Jerzy
Strzelczyk

Zapomniane narody Europy

Wrocław • Warszawa • Kraków
Zakład Narodowy imienia Ossolińskich
Wydawnictwo

Pomysł serii
Edward Malak

Projekt okładki
Anna Pawlak-Sikorska

Redaktor Wydawnictwa
Grzegorz Korczyński

Indeksy zestawił
Grzegorz Korczyński

Redaktor techniczny
Luiza Pindral

Zakład Narodowy im. Ossolińskich - Wydawnictwo
pl. Solny 14a, 50-062 Wrocław
wydawnictwo@ossolineum.pl, www.ossolineum.pl

Wydanie pierwsze

Druk i oprawa
Zakład Narodowy im. Ossolińskich - Wydawnictwo
DRUKARNIA, ul. Kiełczowska 62, 51-315 Wrocław
Printed in Poland

ISBN 978-83-04-04769-3
ISBN 83-04-04769-1

Wstęp

Uczony biskup krakowski i wybitny humanista Piotr Tomicki (1464-1535) w trakcie licznych podróży nie ominął i Niemiec, studia swoje zresztą rozpoczął w Lipsku. Nie wiadomo dokładnie, co i gdzie skłoniło go do refleksji na temat dawnej ludności słowiańskiej w Niemczech, mieszkającej niegdyś - jak mniemał zresztą nie bez znacznej przesady - aż do Renu. Melancholijnej refleksji dał wyraz we własnoręcznej notatce na marginesie pewnej książki, która trafiła do jego biblioteki: „Oto, jak królestwa przechodzą od jednego narodu do drugiego, zmieniając swoje nazwy".

W refleksji tej, na co trafnie zwrócił uwagę Stanisław Kot, nie ma ani śladu jakiejś wrogości wobec Niemców, którzy odebrali Słowianom ich dziedziny, ani tym bardziej jakiejkolwiek sugestii, by „naprawić błąd historii" i przywrócić dawny stan rzeczy. Widoczna jest jedynie filozoficzna zaduma nad zmiennością fortuny, skazującej jedne narody na przemijanie i zapomnienie, inne wynoszącej na scenę dziejową. Można w tym dostrzec echo postępującej dojrzałości elit intelektualnych polskiego odrodzenia, kiedy to dość szybko społeczeństwo polskie zdawało się nadrabiać dystans cywilizacyjny wobec przodujących rejonów Europy. Niestety, później dystans ten zaczął ponownie narastać, przyjmując niepokojące rozmiary, czego skutki dotkliwie dają się nam we znaki do dzisiaj.

W jednym z rozdziałów niniejszej książki przyjrzymy się ludowi, którego losy dały być może Tomickiemu okazję do przytoczonej refleksji. Zamysł książki jest nieskomplikowany. Zapragnąłem mianowicie przedstawić Czytelnikom kilka mniej znanych kart z dziejów naszego kontynentu. W ośmiu szkicach przedstawiłem osiem ludów,

które niegdyś odgrywały określoną, mniej lub bardziej ważną, ale zawsze godną uwagi rolę w dziejach Europy, później zaś zeszły ze sceny dziejowej, pozostawiając dość nikłe na ogół i nie zawsze łatwo dostrzegalne ślady swojego istnienia. Oczywiście, tych osiem ludów to tylko drobna cząstka tego, co można by określić jako „etniczna historia Europy". Można by się nawet zastanawiać, czy nie były to przypadkiem mało ważne peryferie tej historii, jakieś oboczne jej nurty, i czy warto w ogóle się nimi zajmować u progu XXI w., w obliczu postępującego na naszych oczach procesu integracji czy globalizacji Europy i świata.

Uważam, że warto, a w obliczu wspomnianych procesów nawet szczególnie. Niezależnie bowiem od tego, z których stron wieją aktualnie modne wiatry, i jak bardzo bylibyśmy zafascynowani nie zawsze aprobowaną teraźniejszością i rysującymi się, niekiedy co prawda dość mgliście, konturami - oby pomyślnej! - przyszłości, historia pozostaje i chyba pozostanie nie tylko skarbnicą wiedzy i doświadczeń, lecz także kluczem do zrozumienia teraźniejszości i przyszłości, a także - miejmy przynajmniej taką nadzieję - do rozumniejszego kształtowania tejże przyszłości. Truizmem chyba jest stwierdzenie, że bez znajomości dziejów Polski, Niemiec, Serbii, Albanii, Iraku czy Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, szansa zrozumienia zawiłych problemów ich dnia dzisiejszego i podejmowania, gdy zachodzi taka potrzeba, racjonalnych decyzji, nie jest zbyt wielka.

Dzieje Europy, na niej bowiem pragniemy się skupić, są dziejami narodów i państw. Tradycje narodowe i państwowe w zjednoczonej Europie będą miały, rzecz jasna, inną wagę i charakter, niż w XIX i XX w., ale przecież nie staną się czymś obcym i zbędnym. Odwrotnie: wiele wskazuje na to, że korelatem („drugą stroną medalu") integracji i globalizacji, prowadzących przecież, czy się to komu podoba, czy nie, do pewnego ujednolicenia i „spłycenia", swego rodzaju remedium na te nieuchronne, ale niekoniecznie i nie w całej rozciągłości pożądane procesy, jest nawrót sentymentów i myślenia regionalnego, zwrot ku „małym ojczyznom" i ich historycznemu dziedzictwu. Ma to mieć funkcję nie tyle rekompensacyjną, ile uzupełniającą, wzbogacającą osobowość człowieka i tożsamość grup społecznych, zagrożonych globalizacją.

Ludy, narody, były przez wiele stuleci niejako wehikułem dziejów europejskich. Niektórym dane było, albo same sobie wykuły, doniosłe miejsce w dziejach, w podręcznikach dzieje te opisujących i w pamięci kolejnych pokoleń, aż do dnia dzisiejszego. Francuzi, Włosi, Hiszpanie, Anglicy, Rosjanie, Niemcy, Węgrzy, Szwedzi, Polacy - to tylko kilka ważniejszych. Ich dzieje, podobnie jak dzieje instytucji politycznych (zwłaszcza państw) przez nich powoływanych do życia, jakże przecież różne, niekiedy powikłane, stanowiły do niedawna, a w pewnej mierze stanowią także obecnie, główny wątek powszechnych dziejów naszego kontynentu. Większa część Europejczyków, zarówno mieszkających w Europie, jak i poza nią (dość wspomnieć chociażby Irlandczyków w USA), poczuwa się do duchowej więzi z noszącymi te miana mieszkańcami średniowiecznej Europy.

Ale ograniczenie historycznego pola widzenia do tych „szczęśliwców" byłoby istotnym tego pola zawężeniem i zubożeniem. Miroslav Hroch w niedużej, niedawno i w Polsce wydanej książce zwrócił uwagę na problem „małych narodów Europy"[1]. Do tej książki można Czytelnika tylko odesłać, choć nie wszystkie poglądy i tezy czeskiego autora można podzielić z jednakową gotowością. Książka Hrocha jak najbardziej zasługiwała na umieszczenie w serii Zrozumieć Europę. Ukazuje ona mechanizmy kształtowania się mniejszych narodów, różnorodność zjawisk kryjących się pod tym pojęciem, oraz - choć ogólnie - ich miejsce w dziejach i aktualnym obliczu naszego kontynentu. Pomaga wypełnić istotną lukę w potocznej wiedzy o przeszłości i teraźniejszości Europy.

Miroslav Hroch pisał o narodach wprawdzie niekiedy ciężko doświadczonych przez historię, ale przecież w jakiś sposób tryumfujących, zwycięskich, na przekór bowiem wszelkim przeciwnościom zaistniały one, uformowały się i przetrwały, niekiedy uzyskując autonomię, niekiedy nawet w ramach własnych struktur politycznych, przez wieki im odmawianych, choćby nawet przykłady bałkańskie skłaniały do zadumy, czy istotnie zawsze wyszło im to na dobre. Baskowie, Katalończycy i Galisjanie w Hiszpanii, Bretończycy we Francji, Irlandczycy we własnym od pierwszej połowy XX w. państwie, Walijczycy i Szkoci w Wielkiej Brytanii, Flamandowie w Belgii, Białorusini i Ukraińcy, Litwini, Łotysze i Estończycy, Finowie, Węgrzy,

na Bałkanach: Bułgarzy, Chorwaci, Macedończycy, Serbowie, Słoweńcy, dalej: Czesi i Słowacy, wreszcie Łużyczanie (Serbowie łużyccy) w Niemczech... Można by dyskutować z autorem, czy potraktowanie Norwegów, Greków i Węgrów jako „małe narody Europy" (choć Hroch podkreśla, że nie jest to w jego ujęciu równoznaczne z jakimkolwiek wartościowaniem czy rezultatem działań arytmetycznych) jest w pełni uzasadnione, ale myślę, że powyższa niekompletna wyliczanka daje już pewien pogląd na znaczenie problematyki odważnie i nowatorsko podjętej przez wspomnianego uczonego.

Hroch wychodzi od współczesności, a wywody historyczne służą jej objaśnieniu. Wszystkie uwzględnione przezeń narody istnieją obecnie i bez wątpienia mają wyraźne (bardziej lub mniej pomyślne - to już inna sprawa) szanse wpisania się w przyszłe dzieje Europy i świata. Zadaniem mojej książki jest dokonanie innego rozpoznania w europejskiej przeszłości. Żaden z ośmiu uwzględnionych tu narodów już nie istnieje, stanowią zamknięte karty dziejów Europy, zawsze jednak odgrywały określoną, moim zdaniem godną pamięci, rolę w tych dziejach, choć dawno już znikły z mapy, a na ogół także z pamięci Europejczyków. Niemal nikt nie poczuwa się do następstwa po nich.

„Zapomniane narody Europy"... Było ich wiele, opowiem o ośmiu. Sięgniemy do różnych rejonów kontynentu, ogarniemy wiele stuleci. Nie zaryzykujemy uogólnień, podjęta próba na pewno do nich nie upoważnia. Wnikliwy Czytelnik nie znajdzie teoretycznych rozważań typu: „co to jest naród", „od kiedy można mówić o narodzie", „co było przedtem, zanim powstały narody"; próżno będzie szukał wyjaśnienia mechanizmów kształtowania się narodów. Pojęcie „naród" występuje w książce nie w ściśle zdefiniowanym (zresztą nader ciągle dyskusyjnym) sensie, lecz w potocznym, który, ściśle rzecz biorąc, należałoby może w języku polskim oddać innym terminem, np. „lud", niekiedy „plemię", „szczep". Zarówno teoretyczna problematyka narodów w dawniejszych epokach, jak również sama odnośna terminologia, należą do dziedzin żywo dyskutowanych w nauce światowej, nie tylko historycznej. Jej krytyczne zreferowanie byłoby bez wątpienia bardzo potrzebne, ale w ramach przedkładanej książki niemożliwe. Odsyłając w tym miejscu do trzech ważnych i obszernych monografii (w tym jednej polskiego uczonego), których nie sposób pominąć we wszelkich

badaniach nad dawnymi narodami[2] i z których wielokrotnie korzystałem także przy pisaniu niniejszej książki, pragnę przede wszystkim zaciekawić Czytelnika opisem kilku mniej znanych przypadków zawiłych dróg kształtowania się znanego nam oblicza etnicznego Europy. Nie zabraknie prawdziwych zagadek, będących rezultatem ułomności naszej wiedzy; prawdopodobnie w przyszłości, w miarę postępów nauki, niektóre z nich doczekają się wyjaśnienia, a niektóre elementy obrazu trzeba będzie zmienić. W doborze przykładów kierowałem się postulatem pewnej różnorodności, następnie dostępności z punktu widzenia polskiego Czytelnika, ale także stanem rozpoznania danego narodu w nauce, który z kolei w poważnym stopniu jest uzależniony od zachowania się odpowiedniej podstawy źródłowej. Dlatego z żalem zrezygnowałem z uwzględnienia niektórych ludów, co do których można domniemywać, że na miejsce w książce by zasługiwały, ale o których wiemy tak niewiele (albo - ściślej rzecz biorąc - o których sam autor książki wie zbyt mało), że nie sposób przedstawić ich w popularnonaukowym szkicu tak, by nie zatracić ich cech indywidualnych i w dodatku nie znużyć Czytelnika. I odwrotnie: pragnąc skupić się na ludach mniej znanych temu Czytelnikowi, zrezygnowałem z uwzględniania niektórych innych ludów, które doczekały się już stosunkowo obszernej literatury w języku polskim (np. Etruskowie czy Trakowie). Z tymi wszystkimi zastrzeżeniami trudno nie przyznać, że ostatecznie dokonany wybór ma wielce subiektywny charakter.

Postępować będziemy mniej więcej w porządku chronologicznym. Rozpoczniemy od starożytnych Wenetów - ludu, czy ludów, przypisywanych przez źródła wielu regionom świata starożytnego i wczesnego średniowiecza (w tym obszarom zbliżonym do dzisiejszej Polski), których początki w pełnym słowa tego znaczeniu gubią się w pomroce dziejów, a których - jako całości - nie sposób zidentyfikować z jakąkolwiek znaną z późniejszych czasów grupą etniczną w Europie. Także początki trzech innych (może nawet niektórych z pozostałych) ludów sięgają starożytności, ale ich dzieje w taki czy inny, lecz zawsze niewątpliwy sposób, rozciągają się również na wczesne średniowiecze. Będą to dwa ludy germańskie - Swebowie i Longobardowie - i jeden o niezupełnie wyjaśnionej genezie, ale z ewidentnymi nawiązaniami celtyckimi - Piktowie. Z pierw-

szym z nich będzie więcej kłopotów, gdyż denominacja swebska również występowała na tak rozległych obszarach Europy, i tak rozmaicie jest wyjaśniana w nauce, że daleko jeszcze jesteśmy od uzyskania w pełni jasnego obrazu. Co do Longobardów, to wprawdzie początki i w tym przypadku są niezbyt jasne (uwaga ta jednak dotyczy w zasadzie wszystkich „bohaterów" książki), ale w późniejszym, najważniejszym z powszechno-dziejowego punktu widzenia okresie losy ich zostały już ściśle zlokalizowane w Italii. Piktowie przez kilka stuleci stanowili główny czynnik etniczny i polityczny północnej Brytanii, później jednak - zobaczymy, kiedy i w jakich okolicznościach - rolę tę utracili i... zostali zapomniani. Dwukrotnie wyruszymy na wędrówkę po dziejach dawnych ludów słowiańskich. Za pierwszym razem wprost na ziemie obecnej południowej Polski, gdy będziemy śledzić losy i zagadki Wiślan, za drugim - poza Odrę, do Meklemburgii i Holsztynu, dawnego kraju połabskich Obodrzyców. Wraz z Chazarami odejdziemy znów daleko od ziem dzisiejszej Polski, tym razem na południowo-wschodnie stepowe peryferie Europy, a razem z Jaćwiegami ponownie się do nich zbliżymy.

Osiem jakże odmiennych losów dziejowych. Niektóre z tych ludów miały swoje rodzime struktury polityczne, swoje państwa, inne szczebla państwowego osiągnąć nie zdołały. Niektóre pozostawiły po sobie spory zasób informacji w źródłach pisanych, ale najczęściej były to źródła obce, a więc na ogół tym ludom niechętne. Rzutuje to, rzecz jasna, niekorzystnie na możliwości sprawiedliwej, wyważonej oceny ich roli dziejowej, historyk bowiem, chcąc nie chcąc, musi na dzieje tych ludów spoglądać jak gdyby na odbicie w krzywym zwierciadle. Jedynym właściwie z wymienionych narodów, który doczekał się utrwalenia rodzimej tradycji historycznej, byli Longobardowie.

Co po nich pozostało? Te strzępy, jakie mimo wszystko utrwaliły się dzięki kronikarzom i w innych zachowanych źródłach „pisanych" (także w inskrypcjach), ślady przeszłości zawarte w „skarbnicy ziemi", wydobywane przez archeologów, badane przez językoznawców pozostałości języka danego ludu (o ile te zostały w ogóle w jakikolwiek sposób utrwalone)... Ich wykorzystanie, uporządkowanie, odczytanie i zinterpretowanie to sprawa historyka. Poza tym niemal po wszystkich omówionych w niniejszej książce narodach pozostały je-

dynie głuche echa historycznej pamięci, pozostające w różnym stopniu w związku z minioną rzeczywistością, niekiedy wykorzystywane w różnych, dobrych czy złych, ale z reguły pozanaukowych celach. Rzekoma wenecka przeszłość Polaków w *Lilii Wenedzie* Juliusza Słowackiego, nazwy krain Szwabia i Lombardia na dzisiejszych mapach, pogardliwy epitet „Szwab" w polskich ustach i Liga Lombardzka, proobodrzyckie sentymenty nowożytnych niemieckich książąt meklemburskich, nie tylko ściśle naukowe dyskusje na temat „chazarskiej perspektywy", czyli roli chaganatu chazarskiego w genezie państwa staroruskiego - oto niektóre przykłady różnych wcieleń późniejszej, niekiedy i dziś jeszcze żywotnej, tradycji, u której podstaw legły rzeczywiste dzieje niezupełnie - jak widać - zapomnianych narodów. Na takie właśnie tradycje, niekiedy zgoła dziwaczne, inaczej mówiąc: na określone elementy „życia po życiu" opisywanych narodów, starałem się zwrócić baczną uwagę, choć, oczywiście, stanowi to jedynie wątek uboczny, poniekąd wręcz anegdotyczny, ale w pewnej mierze aktualizujący główną, bądź co bądź, odległą czasowo i mentalnie problematykę książki.

Jej nieco może ukrytą tendencją jest zwrócenie uwagi na wielowątkowość i wielopodmiotowość historii europejskiej oraz na to, że nie wszystkie wątki tej historii, nie wszystkie jej społeczne podmioty, miały równe szanse trwałości, co jednak - przynajmniej moim zdaniem - nie odbiera im ani walorów poznawczych (może nawet ich przydaje!), ani emocjonalnych. *Jaćwięgi są wśród nas* - zatytułował swą książkę polski felietonista i popularyzator[3]. W pewnym sensie wszystkie dawne narody, także te, które nie znalazły się w niniejszej książce, „są wśród nas", choć każdy na swój niepowtarzalny sposób i nie zawsze w sposób najbardziej dziś dla nas czytelny. Jak bowiem napisał ktoś mądry, „także to, co przechodzi w substancję nadchodzącej historii, co przez nią «zostaje uchylone», co zostanie wmurowane w fundament budowli i po jej ukończeniu nie daje się już rozpoznać, dźwiga tę budowlę i współkształtuje przyszłe stulecia".

W książce sporo miejsca użyczyłem źródłom, cytując w polskich przekładach[4] co celniejsze (niekiedy dość obszerne) ich fragmenty. Książka ma charakter popularnonaukowy, nie dokumentuję więc w zasadzie wywodów, stosując w minimalnym zakresie przypisy. Na-

tomiast na końcu książki zamieszczam wykaz ważniejszej, różnojęzycznej, ale ze szczególnym uwzględnieniem polskiej i polskojęzycznej, w zasadzie nowszej literatury przedmiotu, który być może pomoże bardziej wnikliwemu Czytelnikowi samodzielną lekturą pogłębić problematykę.

Poznań, marzec 2004 r.

Przypisy

[1] M. Hroch, *Małe narody Europy. Perspektywa historyczna,* przeł. G. Pańko, (seria: Zrozumieć Europę), Zakład Narodowy im. Ossolińskich - Wydawnictwo, Wrocław 2003.

[2] A. Borst, *Der Turmbau von Babel. Geschichte der Meinungen über Ursprung und Vielfalt der Sprachen und Völker,* t. I-IV, Stuttgart 1957-1963; R. Wenskus, *Stammesbildung und Verfassung. Das Werden der frühmittelalterlichen gentes,* Köln-Graz 1961; B. Zientara, *Świt narodów europejskich. Powstawanie świadomości narodowej na obszarze Europy pokarolińskiej,* Warszawa 1985.

[3] W. Giełżyński, *Jaćwięgi są wśród nas,* Warszawa 2001.

[4] Tam, gdzie nie podaję nazwiska tłumacza, sam spróbowałem przekładu.

Wenetowie

I

Gdzież ich nie bylo!

> Mądry Pilemon mężne Paflagony grzeje.
> Z Enetów oni przyszli, gdzie mułów ród dziki.
> (przeł. FK. Dmochowski)

- na pomoc Trojańczykom, zapewnia Homer w *Iliadzie* (II, 866-867), a zatem, jeżeli w owych Enetach mielibyśmy prawo dopatrywać się innej formy późniejszej nazwy Wenetów (a taki pogląd, jak się wydaje, przeważa w nauce), najdawniejszy ich ślad źródłowy wiódłby do Paflagonii - krainy położonej w środkowej części południowego wybrzeża Morza Czarnego. Tę samą nazwę jednak Herodot w V w. p.n.e. wymienia zupełnie gdzie indziej, mianowicie w rejonie Morza Adriatyckiego, tam też wiadomości o Wenetach *(Veneti)* pojawiają się w wiekach późniejszych szczególnie często, dowodząc, że rejon położony na północ i północny wschód od tego morza był zamieszkany przez wiele stuleci przez znaczny lud zwany Wenetami. Nazwa słynnej Wenecji do dziś jest po nim pamiątką. W scholionie (dopisku) do powstałego ok. 428 r. p.n.e. dramatu *Hippolytos* Eurypidesa (v. 1131) znajduje się wzmianka o Enete, „mieście w Epirze", czyli na północny zachód od Grecji, nad Morzem Jońskim.

Rejonów „weneckich" czy „wenetyjskich" w Europie mamy więcej. Poza północno-wschodnią Italią były nimi przede wszystkim: (1) dzisiejsza Bretania (dawna Armoryka), gdzie nazwa Wenetów, poświadczonych przez wielu autorów starożytnych począwszy od Juliusza Ce-

zara, przechowała się w zmienionej formie w nazwie miasta Vannes; (2) obecna Macedonia (jakichś „iliryjskich Enetów" wymienił tam wspomniany Herodot); (3) pogranicze obecnych Niemiec i Szwajcarii - skoro Jezioro Bodeńskie u geografa rzymskiego Pomponiusza Meli nosi nazwę *lacus Venetus,* „Jeziora Wenetyjskiego"; (4) prowincja Gwynned w północnej Walii ma w źródłach wczesnego średniowiecza łacińską nazwę Venedotia, a sławne miasto Winchester w południowej Anglii łacińską Venta Belgarum lub Wentonia - wszystkie nawiązują nazwami, jak się przypuszcza, do jakiegoś odłamu ludu Wenetów.

To tylko niektóre, ważniejsze, starożytne skupienia nomenklatury „wenetyjskiej". Nas jednak przede wszystkim interesuje jeszcze jedno skupienie, które można określić wstępnie terminem „południowo-bałtyckie", gdyż łączy się ono niewątpliwie, przynajmniej po części, z ziemiami polskimi.

Źródeł antycznych, informujących nas o „Wenetach (lub: Wenedach) nadbałtyckich", nie ma wiele, są jednak niepodważalne i zasługują na baczną uwagę. W nauce, nie tylko polskiej, uwagi im też nie poskąpiono. Jakoż temat Wenetów (Wenedów) należy do węzłowych problemów wczesnej historii ziem polskich. Przez część uczonych uważani za synonim (obcą nazwę) Prasłowian, Wenetowie, niezależnie od tego, czy ostatecznie zostaną za przodków Słowian uznani, czy też nie, odegrali, jak wszystko na to wskazuje, zarówno w dziejach ziem polskich, jak również w procesie etnogenezy Słowian bardzo istotną rolę.

Musimy przeto zacząć od przedstawienia danych źródłowych. Uczynimy to w porządku chronologicznym powstawania źródeł.

II

W traktacie encyklopedycznym *Naturalis historia* („Historia naturalna") Pliniusza Starszego (ok. 23-79), w księdze IV, należącej do chorograficznej (geograficznej) części dzieła, przy opisie Europy Północnej, po wymienieniu „wysp" *Scatinavia* i - nie mniejszej od niej - *Aeningia,* znajdujemy następującą lakoniczną informację:

> Niektórzy twierdzą, że te ziemie aż do rzeki Wistla *(Vistla)* zamieszkane są przez Sarmatów, W e n e d ó w, Scirów, Hirrów.

Wistla, czyli Wisła, pojawiała się już wcześniej w dziełach autorów antycznych i stanowi, obok Skatinawii (oczywiście: Półwyspu Skandynawskiego, który aż do XI w. niezmiennie uchodził za wyspę), pewny element w powyższej informacji Pliniusza. Autor, zauważmy, nie był zbyt pewny wiarygodności tych danych, skoro zastrzegł się: „niektórzy twierdzą". Co oznacza nazwa Aeningia, nieznana skądinąd (także odmienne formy występujące w niektórych rękopisach dzieła Pliniusza: Aepingia, Epigia, Aepigia, nie pomogą w odpowiedzi)? Przeważa w nauce pogląd, że chodzi o Finlandię (Feningia?); pogląd Henryka Łowmiańskiego, że pod tą tajemniczą nazwą ukrywa się obszar polskiego Pomorza, nie przyjął się w nauce. Wygląda zatem na to, że wyliczone cztery ludy Pliniusz sytuował na w s c h ó d od zapewne dolnej (skoro w tej części *Historii naturalnej* opisuje północne wybrzeża Europy) Wisły, nie zaś na zachód od niej, jak uważał Łowmiański i co zbyt pochopnie przyjęto za obowiązującą wykładnię w nauce polskiej. Scirowie, inaczej Skirowie, to niewielki lud germański, występujący niejednokrotnie w późniejszych czasach na innych obszarach; o Hirrach, nieopisywanych nigdzie poza przytoczoną wzmianką Pliniusza, nic nie można powiedzieć poza tym, że prawdopodobnie także byli ludem germańskim (wszystko inne już będzie tylko domysłem). Pojęcie „Sarmaci" było w czasach Pliniusza głośne; oznaczało lud koczowniczy pochodzenia irańskiego, zamieszkujący w zasadniczej masie stepy nadczarnomorskie, ale wieloma odłamami (jak Alanowie czy Jazygowie) i w różnym czasie docierający do Środkowej, a nawet Europy Zachodniej. Jak niegdyś ich poprzednicy - Scytowie, Sarmaci stali się w oczach Rzymian głównym czynnikiem etnicznym Europy Wschodniej, a zarazem czymś w rodzaju określenia zbiorczego, obejmującego wszelkie ludy koczownicze tej części świata. Umieszczenie ich w jakimkolwiek związku z „Oceanem", czyli Morzem Bałtyckim, dowodzi słabej w gruncie rzeczy znajomości Europy Wschodniej, gdyż Sarmaci we właściwym słowa tego znaczeniu, jako typowi ludzie stepów (zob. niżej świadectwo Tacyta), tak daleko na północ nigdy nie docierali. Gdzieś w sąsiedztwie Sarmatów,

jak sądzimy, niekoniecznie nad Morzem Bałtyckim, choć Pliniusz zapewne myślał inaczej, wypadnie zlokalizować także jego Wenedów.

Za najważniejsze w kwestii „nadbałtyckich" Wenetów/Wenedów wypadnie uznać świadectwo największego historyka rzymskiego, Tacyta, zawarte w słynnym ostatnim (46) rozdziale jego traktatu *Germania,* dokładniej: *De origine et situ Germanorum* („O pochodzeniu i siedzibach Germanów"). Ten niedługi traktat, napisany pod sam koniec I w. n.e., jest podstawowym źródłem do poznania świata germańskiego, opartym w znacznym stopniu na autopsji i relacjach współczesnych i wcześniejszych świadków (istnieją poszlaki, że także samych Germanów). Niejednokrotnie w niniejszej książce będziemy jeszcze musieli doń sięgać, zwłaszcza w rozdziale o Swebach.

Zarówno pojęcie „Germania", jak też węższe odeń, ale również znacznie przekraczające - na ile wolno oceniać - „normalne", etniczne rozumienie, pojęcie „Swebii" stanowią wytwór syntetyzującego umysłu Tacyta, który nadał im znaczenie i zasięg szczególny, niestosowany poza nim w piśmiennictwie antycznym. Tu jedynie najkrócej: pod pojęciem „Swebii" i „Swebów" rozumiał on tę część świata germańskiego, która - w przeciwieństwie do bardziej na zachód położonych ludów germańskich - była od granic imperium rzymskiego oddalona, pozostawała z nim w słabszych kontaktach i dlatego była Rzymianom znacznie mniej znana. Interesujący nas tutaj rozdział 46 *Germanii,* nawiązując do poprzedniego (w którym, zauważmy od razu, że aby lepiej określić niespotykany i nieoczekiwany zakres pojęcia „Swebii", Tacyt omawia zarówno ludy Skandynawii [Swjonowie], Bałtów [Estiowie], jak i tajemniczych, rządzonych ponoć przez kobiety Sytonów), rozpoczyna się słowami: „Tu kończy się Swebia", po czym autor przechodzi bezpośrednio do rzeczy:

> Waham się, czy plemiona Peucynów, W e n e d ó w i Fennów zaliczyć mam do Germanów czy do Sarmatów, jakkolwiek Peucynowie (niektórzy nazywają ich Bastarnami) językiem, kulturą, sposobem osiedlenia i budowy domostw przedstawiają się jako Germanowie. Są oni na ogół brudni, a dostojnicy ich apatyczni. Wskutek mieszanych małżeństw znacznie upodobniają się do brzydoty Sarmatów. W e n e d o w i e wiele przejęli z obyczajów Sarmatów, albowiem w swych wyprawach łupieskich przebiegają wszystkie lasy i góry, jakie wznoszą się

> między Peucynami a Fennami. Raczej jednak należy ich do Germanów zaliczyć, ponieważ budują stale domy, noszą tarcze, lubują się w pieszych marszach i chyżości - a wszystko to odmienne jest u Sarmatów, którzy spędzają życie na wozie i na koniu.
> Fennowie wyróżniają się zdumiewającą dzikością i wstrętnym ubóstwem: nie mają ani broni, ani koni, ani domowego ogniska; pożywieniem ich zioła, odzieniem skóry, legowiskiem ziemia; jedyna ich nadzieja w strzałach, których ostrza w braku żelaza sporządzają z kości. To samo polowanie żywi zarówno mężczyzn, jak i kobiety; te bowiem wszędzie mężczyznom towarzyszą i żądają części zdobyczy. Małe dzieci nie mają innego przed zwierzem i deszczami schronienia prócz byle jak ze splecionych gałęzi urządzonej kryjówki: tam wracają jako młodzieńcy, tam jest dla starców przytułek. Lecz uważają to za szczęśliwszy los niż stękać nad rolą, trudzić się budową domów, o własnej i cudzej fortunie wśród nadziei i obawy rozmyślać; zabezpieczeni przeciw ludziom, zabezpieczeni też przeciw bogom, osiągnęli rzecz najtrudniejszą, że nawet życzeń nie potrzebują.
> Wszystkie inne wiadomości brzmią już w sposób bajeczny, jak na przykład ta, że Helluzjowie i Etionowie mają twarz i rysy ludzkie, a ciało i członki dzikich zwierząt; ponieważ tego nie stwierdzono, pozostawię rzecz nierozstrzygniętą [przeł. S. Hammer, podkreślenia i podział na akapity moje - J.S.].

Tak kończy się *Germania.* Ostatnie zdanie zdaje się wskazywać, że wszystko to, co je poprzedza, według Tacyta na wiarę zasługuje. Przytoczyliśmy cały rozdział 46, choć bezpośrednio interesują nas tylko Wenedowie, po to, by owych Wenedów osadzić, tak jak to uczynił sam wielki historyk rzymski, w szerszym kontekście etniczno-kulturowym i w ten sposób ułatwić czytelnikowi śledzenie dalszych, nie zawsze zupełnie prostych wywodów.

Kończy się *Germania,* ale czy ludy wymienione i scharakteryzowane w jej rozdziale 46 to rzeczywiście jeszcze Germanie, nawet w ekstensywnym, Tacytowym, rozumieniu tego pojęcia?

Wydaje się, że jeżeli chodzi o Fennów, których charakterystyka, jak widzieliśmy, jest jeszcze stosunkowo najobszerniejsza, odpowiedź powinna być negatywna. I charakterystyka ta, i sama nazwa, wskazują na to, że Tacyt ma na myśli skrajnie prymitywne, powiedzielibyśmy: zbieracko-łowieckie, leśne, ugrofińskie ludy północno-wschodniej Euro-

py. Zauważmy na marginesie, w jakimś sensie ambiwalentne nastawienie pisarza do Fennów: z jednej strony wydaje się pełen obrzydzenia do ich „zdumiewającego ubóstwa i wstrętnej dzikości", z drugiej jednak w jego opowiadaniu nie sposób nie dostrzec nuty zadumania i podziwu dla skutków ich ubogiego statusu: „zabezpieczeni przeciw ludziom [komuż bowiem opłacałoby się ich niepokoić?], zabezpieczeni też przeciw bogom, osiągnęli rzecz najtrudniejszą, że nawet życzeń nie potrzebują". Zetknęły się zatem przy opisie Fennów u Tacyta z przejmującą wyrazistością dwa stereotypy barbarzyńców, występujące tradycyjnie w myśli i piśmiennictwie antycznym: stereotyp prymitywizmu i dzikości oraz stereotyp życia szczęśliwego, pozbawionego tylu trosk i cieni życia w warunkach cywilizacji. Tacyt dziejopis na moment jakby ustąpił miejsca Tacytowi moralizatorowi, krytykowi stosunków społecznych wyrafinowanej i zdeprawowanej cywilizacji rzymskiej.

Jednak Peucynowie i Wenedowie, mimo niewątpliwych i dyskredytujących w oczach Tacyta cech, w porównaniu do Fennów przedstawiają inny obraz, znajdują się jakby o szczebel wyżej w hierarchii ludów barbarzyńskich. Wszak pierwsi z nich „językiem, kulturą, sposobem osiedlenia i budowy domostw przedstawiają się jako Germanowie", a drugich mimo wszystko trzeba zaliczyć „raczej ... do Germanów, ponieważ budują stałe domy, noszą tarcze, lubują się w pieszych marszach i chyżości, a wszystko to odmienne jest u Sarmatów, którzy spędzają życie na wozie i na koniu". Myśl przewodnia Tacyta wyrażona została tu chyba wystarczająco jasno. Świat barbarzyńców Europy Wschodniej, pomijając odosobniony *casus* leśnych Fennów, dzieli się na dwie wielkie części: Sarmację na wschodzie i Germanię na zachodzie. Mieszkańców Sarmacji nazywa Sarmatami, mieszkańców Germanii - Germanami; kryterium zaliczenia do jednej z tych grup to tryb, sposób życia: koczowniczy, na koniach i wozach u Sarmatów; zasadniczo stały - ze stałymi domostwami u Germanów. Jest to konstatacja podstawowej wagi, wynika z niej bowiem, że kategorie „Germania, Germanowie" u Tacyta mają treść kulturową, nie zaś etniczną, że mieszkańcy „Germanii" niekoniecznie byli Germanami we właściwym, etnicznym sensie. Taki dwoisty, niemal dychotomiczny podział „północnej" Europy nie był zresztą w czasach Tacyta czymś nowym. Przeciwnie, uczeni starożyt-

ni, poczynając już od Greków i Herodota (V w. p.n.e.), przyzwyczaili się do podobnego schematu, z tym że początkowo na miejscu Sarmatów występowali ich poprzednicy na stepie - Scytowie, na miejscu zaś Germanów - Celtowie. Zastąpienie Scytów Sarmatami, a Celtów Germanami było więc modyfikacją, uaktualnieniem antycznego obrazu świata.

Argumentów za niejednolitością etniczną mieszkańców Germanii Tacyta dostarcza zresztą sam ten autor, wspominając np. przy opisie Swebii Kotynów, mówiących językiem galickim, czyli celtyckim, Osów, mówiących językiem panońskim (zapewne iliryjskim) i zaznaczając wyraźnie, że dlatego właśnie (a także dlatego, iż płacą Sarmatom albo germańskim Kwadom daniny) „nie są Germanami". Także przy nadbałtyckich Estiach (zapewne przodkach późniejszych Prusów) podaje, że wprawdzie „mają zwyczaje i strój Swebów, lecz język zbliżony bardziej do brytańskiego", co nawet być może nie jest całkowitą fantazją, jako że językoznawcy dopatrzyli się w rzeczywistości pewnych językowych analogii bałtyjsko-celtyckich.

Przy Wenedach, odmiennie niż w przypadku Peucynów, których germańską przynależność zaświadcza właśnie m.in. ich język (istotnie, chociaż z przynależnością etniczną Peucynów [Peukinów] - Bastarnów - uczeni mają nieco kłopotów, gdyż w starszych źródłach określano ich niekiedy jako lud celtycki, przeważa pogląd o ich w miarę upływu czasu coraz wyraźniej zaznaczającym się germańskim charakterze), jakichkolwiek obserwacji językowych brak. Albo informatorzy Tacyta nie mieli tutaj nic do powiedzenia, albo genialny ten systematyk, o wyjątkowej umiejętności „dostrzegania lasu, a nie tylko poszczególnych drzew", zafascynowany przewodnią myślą swego podziału, nie zainteresował się językiem Wenedów.

Wniosek z powyższego wywodu może być tylko taki, że świadectwo Tacyta w żadnym wypadku nie może być rozpatrywane jako argument za „germańskością" Wenedów, jak również - szerzej - za jakąkolwiek etniczną atrybucją tego ludu.

Lud ten jednak, co wcale jeszcze nie wynikałoby z najstarszego, znanego nam już świadectwa Pliniusza, musiał być, zdaniem Tacyta, znaczny, skoro miał w jakiś sposób wypełniać, choćby orientacyjnie, przestrzeń pomiędzy Peucynami a Fennami. Siedziby Peucynów -

odłamu Bastarnów - w czasach Tacyta są znane co prawda niezbyt dokładnie, ale w każdym razie wyspa Peuke, położona u ujścia Dunaju do Morza Czarnego, wskazuje przynajmniej w przybliżeniu ich siedziby, które także, zdaniem uczonych, rozciągały się na północ od rzymskiej Dacji, a zatem gdzieś w zewnętrznym rejonie łuku Karpat. Zasięg osadnictwa ugrofińskiego, Fennów Tacyta, nie da się określić ściśle, ale wszystko wskazuje na to, że docierali znacznie bardziej na południe w leśnej strefie Europy Wschodniej niż później, gdy byli stopniowo wypierani na północ przez ludy słowiańskie. W każdym razie miejsca pomiędzy Peucynami a Fennami dla Wenedów było sporo; była to jak gdyby środkowa strefa Europy Wschodniej, prawdopodobnie obejmująca części obecnej Białorusi i Ukrainy. Nie znajdujemy u Tacyta, podobnie jak moim zdaniem u Pliniusza, punktów zaczepienia dla rozpowszechnionej niegdyś w nauce, zwłaszcza polskiej, teorii, że siedziby Wenedów obejmowały Europę Środkową, tzn. ziemie obecnej Polski. Obraz uzyskany dzięki analizie danych Pliniusza Starszego i Tacyta znajduje potwierdzenie, ale także częściową (może zresztą w znacznej mierze pozorną) korektę u najwybitniejszego z kolei geografa świata starożytnego, Klaudiusza Ptolemeusza z egipskiej Aleksandrii, do którego danych wypada z kolei przejść.

Ponieważ lata życia Ptolemeusza są nieznane, ograniczymy się do stwierdzenia, że przypadają na wiek II n.e. Ptolemeusz był typem „mola książkowego", czyli uczonego gabinetowego, który ogromną wiedzę astronomiczną i geograficzną nabył w zaciszu przebogatej biblioteki aleksandryjskiej, wykorzystując całokształt wówczas dostępnej (a później w znacznej części zatraconej) literatury przedmiotu. Interesuje nas tutaj jedynie fragment jego wielkiego, z ośmiu ksiąg się składającego, napisanego po grecku dzieła *Geografia (Geographike hyphegesis),* stanowiącego coś w rodzaju obszernego komentarza do sporządzonej przez tegoż autora, zachowanej wszakże do naszych czasów jedynie w późnych średniowiecznych kopiach, mapy świata. Nie jest to zatem, w przeciwieństwie do obu poprzednio omówionych (Pliniusza i Tacyta), dzieło o charakterze literackim, lecz suchy, pełen nazw (uczeni doliczyli się w pracy Ptolemeusza aż ok. 8100 nazw miejscowości, gór, rzek i ludów) i liczb (także koordynat geo-

1. Ptolemeusz w przedstawieniu artysty renesansowego

graficznych!) wykaz, kompilacyjny zaś charakter pracy autora, niezależnie od braków, luk i błędów w wykorzystywanych przezeń źródłach, nierzadko pociągał za sobą powtórzenia, niekonsekwencje i błędy już przez niego samego zawinione. Przy tym wszystkim należy jednak pamiętać, że *Geografia* Ptolemeusza, dodajmy - zapomniana po jego śmierci na wiele stuleci, gdyż „odkryli" je dopiero humaniści w XV w., jest najwybitniejszym dziełem, jakie wydała starożytna geo-

grafia, niedoścignionym co do teoretycznej dojrzałości, bogactwa danych i szerokości „obrazu świata", aż do epoki wielkich odkryć geograficznych na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych.

Zanim przedstawimy dane Ptolemeusza o Wenedach i skonfrontujemy je z danymi Pliniusza i Tacyta, parę słów o zasadniczych rysach jego podziału tej części świata. Wykazuje on podobieństwa, ale i różnice w porównaniu z systemem przyjętym przez Tacyta. Ptolemeusz podzielił północną, jedynie nas tutaj interesującą, część ekumeny na wielkie krainy - prowincje. Dwie z nich obejmowały ziemie obecnej Polski, a granicę między nimi stanowiła rzeka Wisła. Rzeka ta była - bez wątpienia w związku z kontaktami handlowymi Rzymian, zwłaszcza zaś z przebiegiem tzw. szlaku bursztynowego, łączącego północne wybrzeże Morza Adriatyckiego z Morzem Bałtyckim (zwłaszcza ze szczególnie bursztynodajnym Półwyspem Sambijskim) - dobrze znana uczonym antycznym, przynajmniej od schyłku starej ery, kiedy to umieścił ją, zapewne także w granicznym charakterze, Marek Wipsaniusz Agryppa, krewny cesarza Oktawiana Augusta, na sporządzonej z jego inicjatywy wielkiej mapie świata, wystawionej na widok publiczny w Rzymie. Ciekawe, że Tacyt pominął Wisłę zupełnie, nawet o niej nie wspomniał, co sprawiło, że wschodnie granice jego „Germanii" stały się nieuchwytne geograficznie, jak sam stwierdza zaraz w pierwszym zdaniu *Germanii,* podczas gdy od Galów, Retów i Panończyków Germanię oddzielają rzeki Ren i Dunaj, „od Sarmatów i Daków [a więc od wschodu] wzajemna trwoga albo góry". Ptolemeusz rolę Wisły przejął od Agrypy, sytuując na niej granicę pomiędzy dwoma prowincjami: Wielką Germanią *(Germania Megale)* i Sarmacją Europejską. Wielka Germania zatem ograniczona była na zachodzie Renem, na południu - Dunajem, na północy - Oceanem, na wschodzie - Wisłą. Sarmacja Europejska sięgała zaś od Wisły na zachodzie po Don (Tanais) na wschodzie; dodajmy, że „za nią", pomiędzy Donem a Wołgą, rozpościerała się, według Ptolemeusza, jeszcze „Sarmacja Azjatycka", ta jednak nie interesuje nas w tej chwili.

Jest to zatem schemat przejrzysty, ale, podobnie jak w przypadku Tacyta, rodzi się pytanie o jego podstawę. Jeżeli u Tacyta decydującym było, jak staraliśmy się wykazać, kryterium kulturowe, tak u Pto-

lemeusza - geograficzne, przestrzenne. Natomiast trzeba wyjść z założenia, że ani u jednego, ani u drugiego, z samego usytuowania danego ludu, a nawet ewentualnego określenia go jako „germański", czy „sarmacki", nie wynika z konieczności jego etniczna przynależność. Jakoż zobaczymy, że w obrębie Sarmacji Europejskiej występują u Ptolemeusza ludy z pewnością nie sarmackie (np. germańskie), uzasadnione jest też przypuszczenie, że nie tylko ludy germańskie zamieszkiwały jego Wielką Germanię.

Po raz pierwszy nazwa Wenedów (jeszcze nie w etnicznym, lecz geograficznym znaczeniu) pojawia się u Ptolemeusza na samym początku jego opisu Sarmacji Europejskiej:

> Sarmacja Europejska ograniczona jest od północy Oceanem Sarmackim wzdłuż Zatoki Wenedyjskiej oraz części ziemi nieznanej wzdłuż następującej linii: poza ujściem rzeki Wistula znajduje się ujście rzeki Chronos 50° 56°, ujście rzeki Rudon 53° 57°, ujście rzeki Turuntas 56° 58° 30', ujście rzeki Chesinos 58° 30', 59° 30'; miejsce przecięcia wybrzeża morskiego z równoleżnikiem przebiegającym przez Thule, tj. koniec znanego morza 62° 63° [pomijamy, jako z naszego punktu widzenia mniej istotny, przebieg południowej granicy Sarmacji]; od zachodu ograniczona jest Sarmacja Wistulą i tą częścią Germanii, która znajduje się pomiędzy jej [Wistuli] źródłami a Górami Sarmackimi, których położenie zostało już podane.

Kilka rozdziałów dalej pisze Ptolemeusz o górach Sarmacji Europejskiej, wymieniając m.in. „górę Karpates, jak wspomniano pod 46° 48°30'" i „Góry Wenedyjskie 47°30' 55°", a w rozdziale 7 przechodzi do wymienienia ludów zamieszkujących Sarmację Europejską:

> Zamieszkują Sarmację ogromne ludy: Wenedowie wzdłuż całej Zatoki Wenedyjskiej, poniżej Dacji Peukinowie i Bastarnowie, wzdłuż całego wybrzeża Meotydy [Morza Azowskiego] Jadzygowie i Roksolanowie, a bardziej w głąb kraju od nich Scyci, Hamaksobiowie i Alanowie.

Już w tym miejscu zauważmy, że w wykazie „wielkich ludów Sarmacji", obok ludów rzeczywiście występujących w czasach Ptolemeusza w Europie Wschodniej, widnieją także ludy „historyczne", które albo dawno już zeszły ze sceny dziejów (Scytowie), albo od samego początku były zdaniem uczonych chimerą, ludem rzekomym,

jak owi Hamaksobiowie. Z podobnym stanem rzeczy, upartym powtarzaniem dawno już nieistniejącego stanu rzeczy, spotykamy się często w piśmiennictwie antycznym, a później średniowiecznym; pracujący metodą kompilacyjną Ptolemeusz był na podobne anachronizmy narażony w szczególnym stopniu. Pozostałe jednak z wymienionych dotąd ludów mają na ogół pewne miejsce na etnicznej mapie Europy Wschodniej pierwszych wieków naszej ery.

Dotyczy to także Wenedów. Byli oni zatem jednym z „wielkich ludów" Sarmacji. Świadczy o tym nie tylko wyraźne oświadczenie Ptolemeusza i wymienienie na pierwszym miejscu, ale także fakt, że najwyraźniej od ich imienia nazwana została „zatoka" Morza Sarmackiego (Bałtyckiego), pod którą trudno chyba rozumieć coś innego niż Zatokę Gdańską, oraz jakieś góry, raczej jednak nie Karpaty, skoro „góra Karpates" została wymieniona osobno. Dodać trzeba, że rezygnuję z dyskusji na temat podawanych skwapliwie przez naszego geografa współrzędnych geograficznych; jest to zagadnienie osobne, przy czym dane te są na tyle nieprecyzyjne, a czasami wręcz błędne, że bardziej zaciemniają, niż rozjaśniają całą sprawę. Pozostawimy kwestię „Gór Wenedyjskich" na razie na uboczu. Wnioskiem niewątpliwym będzie natomiast to, że zdaniem Ptolemeusza Wenedowie musieli zamieszkiwać wybrzeże Morza Bałtyckiego, a przynajmniej ich siedziby do wybrzeża dochodziły. Niewątpliwym, ale jak zobaczymy - pozornie, na pierwszy rzut oka...

Wymieniwszy „wielkie ludy" Sarmacji, przystąpił bowiem Ptolemeusz do wyliczenia „mniejszych ludów" tejże krainy. Porządek wyliczania przyjął następujący: uporządkował nazwy ludów w kilka szeregów (katen); pierwszy z nich obejmował zachodnie skrzydło Sarmacji, jak gdyby bezpośrednio na wschód od Wisły, rozpoczynał wyliczanie „od góry", tzn. od północy, i postępuje w kierunku południowym. Lecz trzeba czytać je ostrożnie, bo można odnieść wrażenie, że Ptolemeuszowi rozwiązał się worek z nazwami ludów. Odnajdujemy wśród nich znane skądinąd i możliwe do zidentyfikowania (i zlokalizowania), ale i takie, których nigdzie poza tym nie spotkamy i dlatego nie bardzo wiadomo, co z nimi począć, takie, które według wszelkiego prawdopodobieństwa zostały przejęte ze starszych opracowań i nie miały już w czasach Ptolemeusza realnego odpowiedni-

ka, wreszcie i takie, które najprawdopodobniej znalazły się w danym miejscu przez pomyłkę, w rzeczywistości zaś żyły zupełnie gdzie indziej. Wystarczy dla naszego celu, że zacytujemy tylko początkowe zdania tej części *Geografii:*

> Z mniejszych zaś ludów siedzą w Sarmacji Gytonowie kolo rzeki Wistula, poniżej Wenedów, następnie Finowie, następnie Sulonowie, niżej od nich Frugundionowie, następnie Awarinowie kolo źródeł rzeki Wistula, niżej od nich Ombronowie, następnie Anartofraktowie, następnie Burgionowie, następnie Arsietowie, następnie Sabokowie, następnie Piengitowie i Biessowie kolo góry Karpates.

Następuje druga, bardziej od pierwszej na wschód usytuowana, katena ludów:

> Bardziej ku wschodowi od wymienionych siedzą poniżej Wenedów Galindowie, Sudynowie i Stawanowie aż do Alanów, niżej od nich Igulionowie, następnie Koistobokowie i Transmontanowie aż do Gór Peukińskich.
> Natomiast wybrzeże oceanu, ciągnące się poza Zatoką Wenedyjską, zajmują Weltowie, ponad nimi Osjowie, następnie Karbonowie, mieszkający na najdalszej północy.

Litościwie oszczędzimy Czytelnikom dalszej wyliczanki, tym chętniej że nic praktycznie by ona już nie wniosła do kwestii wenedyjskiej[1].

Trudno nie dostrzec pewnej niejasności czy dwuznaczności danych Ptolemeusza o Wenedach, przede wszystkim zaś tego, że dane te, choć z grubsza dają się zharmonizować z lakoniczną wzmianką Pliniusza, wydają się rozbieżne z tym, co o Wenetach przeczytaliśmy u nieco wcześniejszego Tacyta. Wprawdzie w obu źródłach Wenetowie/Wenedowie przedstawieni zostali jako znaczny lud (u Ptolemeusza *expressis verbis,* u Tacyta *implicite),* ale u Tacyta nic nie wskazuje na to, by dopatrywał się ich nad Bałtykiem, lecz najwyraźniej gdzieś w głębi kontynentu, na południe od „Fennów". To nie wszystko! Ptolemeusz najpierw pisze o Wenedach jako o „wielkim ludzie", którego imieniem oznaczono zatokę i jakieś góry, umieszcza ich nawet na czele kilku wielkich ludów, po czym, w wykazie „ludów pomniejszych", wprawdzie pośrednio (przez wymienienie na pierwszym

miejscu, „powyżej" Gytonów/Gotów), potwierdza ich nadmorskie położenie, ale - ku naszej konsternacji - przydziela im tym razem siedziby nader skromne, zgoła nielicujące z „wielkim ludem", skoro ograniczone od południa owymi Gytonami, a od wschodu Galindami i Sudynami. Z Gytonami/Gotami akurat na tym miejscu mamy nieco kłopotu, gdyż raczej lokalizuje się ich południowobałtyckie siedziby w bezpośrednim sąsiedztwie morza, natomiast w Galindach i Sudynach zgodna opinia uczonych dopatruje się bałtyjskich plemion o identycznych (Galindowie), bądź bardzo podobnych (Sudawowie/Jaćwięgowie) nazwach, występujących na obszarach odpowiadających obecnej północno-wschodniej Polsce, a więc dokładnie na tym samym miejscu, gdzie ich umieszczał Ptolemeusz, tysiąc lat później - w średniowieczu[2].

Pozostałe antyczne wzmianki o Wenetach/Wenedach mają zdecydowanie podrzędne znaczenie, ale i o nich warto, dla pełności obrazu, wspomnieć. Teoretycznie miano najdawniejszej chronologicznie wzmianki powinno prawdopodobnie należeć do przekazu Korneliusza Neposa, autora z I w. p.n.e., która wprawdzie nie dotrwała w częściowo tylko do dziś zachowanej twórczości tego autora, ale została zacytowana przez dwóch późniejszych autorów: geografa Pomponiusza Melę i znanego nam już Pliniusza Starszego. Pierwszy z nich, przywołując różne opinie zaświadczające, iż cały świat jest oblany morzem, wspomina również Korneliusza Neposa, który, powołując się z kolei na Kwintusa Metellusa Celera (wyższego oficera rzymskiego - występuje on w źródłach w latach sześćdziesiątych I w. p.n.e.) - przytoczył następującą zasłyszaną od niego opowieść:

> Kiedy przebywał w Galii w charakterze prokonsula, król Botorów *(Botorum)* przysłał mu w podarunku kilku Indów *(Indos quosquam),* od których, dopytując się, skąd do tego kraju przybyli, dowiedział się, że gwałtowna burza porwała ich z wód indyjskich *(ex Indicis sequoribus),* po czym, przebywszy wszystkie morza leżące po drodze, wylądowali na koniec na brzegach Germanii.

U Pliniusza Starszego znajdujemy nieco odmienną wersję tej opowieści:

> Tenże Nepos donosi, co się tyczy północnego obwodu ziemi, że Kwintusowi Metellusowi Celerowi, który był konsulem wspólnie z Afra-

> niuszem [rok 60 p.n.e.], ale podówczas prokonsulem w Galii, król Swebów podarował Indów, których, kiedy wypłynęli w podróży handlowej z Indii, burze zagnały aż do Germanii.

Nie będziemy przywiązywali nadmiernej wagi do rozbieżności obu relacji. Na ogół przypuszcza się, że „Botorowie" Pomponiusza Meli, którzy nigdzie indziej nie pojawiają się w źródłach, są pomyłką autora lub kopistów (chyba że chodzi o germański lud Batawów), „skorygowaną" przez Pliniusza. Swebowie, lud germański odgrywający pewną rolę w wojnach galijskich Juliusza Cezara, jest dość dobrze poświadczony w źródłach rzymskich; poświęcimy mu w niniejszym zbiorze osobny szkic. Niewykluczone, że ich „królem", który egzotycznych przybyszów posłał jako „ciekawostkę" rzymskiemu urzędnikowi, był sam słynny później Ariowist. To, co w tej chwili nas jedynie interesuje, to owi „Indowie". Wbrew Neposowi i autorom jego opowieść cytującym, trudno uwierzyć, by mogło chodzić rzeczywiście o żeglarzy z Indii; zwykły rzut oka na mapę uświadamia fantastyczność takiego przypuszczenia. Nasi autorzy musieli zatem się pomylić. Nasuwa się domysł, że nazwa „Indowie" - ludu mieszkającego zdaniem starożytnych na wschodnim krańcu ekumeny, w kraju tradycyjnie spowitym legendami i podaniami - znalazła się w relacji Celera czy Neposa (w której zasadniczą wiarygodność nie ma żadnego powodu wątpić) w miejscu jakiegoś innego ludu. Tym innym, właściwym ludem mogli być zaś, zdaniem bodaj większości uczonych, (W)Indowie, czyli Wenedowie/ Wenetowie. Jeżeli ta koniektura jest zasadna, i jeżeli odnosiłaby się do Wenetów nadbałtyckich, mielibyśmy do czynienia rzeczywiście z najdawniejszą wzmianką o tym ludzie. Wprawdzie część uczonych byłaby raczej skłonna myśleć o Wenetach armorykańskich (bretońskich), jako bliższych wydarzeniom, ale czyż przypadkowe wylądowanie takich żeglarzy mogłoby wywołać duże zainteresowanie i dać asumpt do pomylenia z Indami - można wątpić.

Ostatnim wreszcie źródłem z epoki cesarstwa rzymskiego, zawierającym nomenklaturę „wenedyjską", jest tzw. *Tabula Peutingeriana* - mapa znanego starożytnym świata. Niestety, zachowany do dziś i pieczołowicie przechowywany w wiedeńskiej Bibliotece Narodowej egzemplarz tego dzieła (nazwa pochodzi od humanisty augsburskiego Konrada Peutingera, który był przez pewien czas posiadaczem mapy),

pochodzi dopiero ze średniowiecza (XII-XIII w.), nie ulega jednak wątpliwości, że jest to kopia mapy antycznej, choć z kolei datacja zaginionego pierwowzoru jest sporna i waha się od końca II do schyłku IV w. n.e. Drugie „niestety" jest rezultatem niecodziennej formy zabytku, który, zapewne dla łatwiejszego użytkowania, sporządzony został przez sklejenie długich a wąskich pasm pergaminu (obecnie 11 zachowanych segmentów [jeden zaginął] przechowywanych jest osobno), przy czym stosunek wysokości do szerokości wynosi 1:21, jako że łączna długość mapy wynosi 6,75 m, podczas gdy szerokość jedynie ok. 34 cm. Taki kształt musiał spowodować ogromną deformację rzeczywistych stosunków przestrzennych: wszystkie odległości „poziome" zostały ponadproporcjonalnie rozciągnięte, natomiast „pionowe" - ogromnie zredukowane. Nazwę Wenedów spotykamy na *Tabula Peutingeńana* dwukrotnie. Po raz pierwszy (segment VII 1[3]) na samym wybrzeżu oceanu opływającego Europę od północy, na lewo od gór Alpes Bastarnice (bez wątpienia Karpat), na prawo zaś od LUPIONES SARMATE czytamy: VENADISARMATAE, co można by odczytywać jako dwa ludy: Wenedowie i Sarmaci lub jako jeden - Wenedowie-Sarmaci, po raz drugi zaś (segment VII 4), pomiędzy dolnym Dunajem a rzeką Agalingus (Dniestr lub Prut?), VENEDI. Zapamiętajmy sam fakt dwukrotnego wymienienia imienia Wenedów, wrócimy jeszcze do tej sprawy.

III

„Przeskakujemy" kilka ostatnich wieków starożytności, niemal zupełnie jałowych z punktu widzenia rozwoju wiedzy geograficznej. W połowie VI w. Jordanes napisał swój traktat *De origine actibusque Getarum* („O pochodzeniu i czynach Gotów") - krótko: *Getica,* opierając się w znacznym, ale trudnym do ostatecznego stwierdzenia stopniu na wcześniejszym, zaginionym dziele senatora italskiego Kasjodora o dziejach tego ludu germańskiego. W rozdziale 34 *Getiki*[4] czytamy:

> Ujęta w sieć tych rzek [Cisa, Dunaj i Aluta], leży Dacja, którą osłaniają na kształt wieńca strome Alpy. Wzdłuż ich lewego stoku, który

zwraca się w kierunku północnym, od źródeł rzeki Vistuli na niezmierzonych przestrzeniach usadowiło się ludne plemię Wenetów, którzy chociaż teraz przybierają różne miana od rodów i miejsc, w zasadzie nazywani są Sklawenami i Antami.

Sklawenowie siedzą na obszarze od grodu Nowioduńskiego i jeziora określanego jako Mursjańskie, po rzekę Danaster, a na północ po Viscle, mając biota i lasy zamiast grodów. Ziemie Antów zaś, którzy są najdzielniejszymi przedstawicielami plemienia, ciągną się nad zakrętem Morza Pontyjskiego od Danastru po Danaper, rzek oddalonych jedna od drugiej na wiele staj.

Przy samym Oceanie, gdzie trzema gardzielami morze spija wody Vistuli, usadowili się Widiwariowie, zlepek różnorodnych szczepów. Za nimi, też na wybrzeżu Oceanu, pędzą żywot Estowie, lud ze wszech miar usposobiony pokojowo.

Po raz drugi pisze Jordanes o Wenetach w rozdziale 119. Podczas gdy poprzednia wzmianka, umieszczona w „geograficzno-etnograficznej" części *Getiki,* sprawia wrażenie, jakby odnosiła się do czasów współczesnych Jordanesowi, teraz czytamy o czasach bohaterskiego króla Ostrogotów Ermenryka (Hermanaryka), żyjącego w drugiej połowie IV w.:

Po rzezi Herulów Ermenryk skierował oręż przeciw Wenetom, którzy, chociaż pośledni żołnierze, lecz mnogością silni, zrazu próbowali stawiać opór. Cóż jednak wskóra rzesza nieotrzaskanych z rzemiosłem wojennym, kiedy i Bóg dopuszcza, i rzesza zbrojnych nadejdzie?

Wenetowie zaś, jak podałem w wykazie szczepów na początku mojego wykładu, pochodząc z jednego pnia, występują dzisiaj pod trzema nazwami: Wenetów, Antów i Sklawenów. I chociaż dzisiaj, w wyniku naszych grzechów wszędzie się srożą, wtedy wszyscy spełniali pokornie rozkazy Ermenryka.

Nazwa ludu Wenetów pojawia się u Jordanesa raz jeszcze, tym razem nie wprost, mianowicie w imieniu króla Ostrogotów Vinitara (Vinitharius), które dosłownie znaczy tyle, co „pogromca [lub: zabójca] Wenetów". Uzasadnienie imienia znajdujemy w rozdziale 246: „Usiłując ... dać dowód swego męstwa, ruszył z wojskiem na ziemie Antów. Wszcząwszy działania wojenne, w pierwszym spotkaniu poniósł klęskę. Następnie mocno uderzył. Króla ich, imieniem Boz,

wraz z synami i siedemdziesięcioma naczelnikami ukrzyżował, aby trupy wiszących w dwójnasób trwożyły pokonanych".

Po raz pierwszy u Jordanesa spotykamy zatem wyraźne powiązanie Wenetów ze Słowianami. Zauważmy, że zarazem jest to pierwsza w ogóle wzmianka źródłowa wymieniająca rodzimą nazwę Słowian (Sklawinowie) i podająca dwie inne ich nazwy: Antowie i Wenetowie. Nie musimy zagłębiać się we wszystkie zagadki, kryjące się za informacjami Jordanesa. Poważna część uczonych kwestionuje np. słowiańskość Antów. W tej chwili coś innego jest jednak istotniejsze. Otóż, jak nietrudno dostrzec, oba przytoczone fragmenty dzieła Jordanesa różnią się między sobą, jeżeli chodzi o Wenetów, w jednym istotnym punkcie: za pierwszym razem występują oni jak gdyby w charakterze pojęcia nadrzędnego (Wenetowie = Sklawinowie + Antowie), za drugim zaś - jako jedno z trzech pojęć równorzędnych, obok Sklawinów i Antów. Czy chodzi o nieścisłość i niedbałość o szczegóły autora *Getiki,* czy też może treść pojęcia „Wenetowie" nie była w jego czasach jednoznaczna, a może na przestrzeni wieków IV-VI ulegała przemianom - trudno stwierdzić.

Zdając sobie sprawę z tego, że nadmiernie upraszczamy skomplikowaną i niejednoznaczną problematykę, opowiemy się ostrożnie za wiarygodnością danych Jordanesa o trzech odłamach świata słowiańskiego ok. połowy VI w. n.e. Najczęściej identyfikuje się Antów ze Słowianami wschodnimi, Sklawinów - ze Słowianami południowymi (którzy właśnie w czasach Jordanesa rozpoczynali energiczną akcję zdobywania Półwyspu Bałkańskiego i z tego tytułu stawali się „dobrymi znajomymi" źródeł bizantyjskich), Wenetów zaś - ze Słowianami zachodnimi. Istotnie, w następnych stuleciach nomenklatura „wenetyjska/wenedyjska" będzie występowała głównie, z czasem zaś niemal wyłącznie, w odniesieniu do zachodniego odłamu Słowian.

Choć występowały w nauce również poglądy przeciwne, obecnie raczej nie ulega już wątpliwości, że nomenklatura ta w odniesieniu do Słowian ma charakter „zewnętrzny": niektóre ludy słowiańskie były nazywane przez obcych, zwłaszcza sąsiadów od strony zachodniej, „Wenedami", „Wenetami", „Wendami", „Windami" (staroniem. Winida, anglosas. Winedas). „Wendami" nazywali średniowieczni i nowożytni Niemcy Słowian połabskich; „krajem Wendów" (Wendland)

dotąd zwie się niewielki kraj na zachód od dolnej Łaby, gdzie potomkowie słowiańskiej ludności aż do drugiej połowy XVII i początku XVIII w. zdołali uchronić resztki swego języka i kultury. Łużycki uczony Arnošt Muka (Ernst Mucke) w XIX w. na zapytanie samego cesarza Wilhelma I, czy jest „Wendem", odpowiedział twierdząco. Jedynie nowożytni Finowie terminu Venäjä, wywodzącego się od Wenetów, używają na określenie Rosjan, ale też Rosjanie byli jedynym ludem słowiańskim, z jakim się stykali. Sami Słowianie nigdy tak siebie nie określali.

Historia „słowiańskich Wenetów/Wenedów" zaczyna się zatem wraz z Jordanesem. Podkreślmy dostrzeżoną już przez niego liczebność tego ludu (co prawda połączoną z niewielką jakoby zdolnością bojową, czemu jednak kłam niebawem zadadzą liczne inne źródła greckie i rzymskie, obficie raczące czytelników opisami podbojów, wojowniczości i - oczywiście - okrucieństwa wczesnośredniowiecznych ludów słowiańskich) oraz rozległość zajmowanych przez nich siedzib. O ile jednak siedziby Sklawinów i Antów, położone między wielkimi rzekami, Dunajem, Dniestrem i Dnieprem, rysują się w świetle danych Jordanesa dość wyraźnie, o tyle pierwsza informacja o Wenetach (wzdłuż lewego stoku Alp, oczywiście - Karpat, aż do źródeł Wisły) daleka jest od precyzji i umożliwia różne interpretacje. W każdym razie zdaniem Jordanesa siedziby Wenetów obejmowały przynajmniej południową część obecnej Polski.

Pytania, na które należałoby teraz poszukać odpowiedzi, są następujące: po pierwsze - czy Wenetowie/Słowianie Jordanesa i późniejszych autorów z jednej strony, a Wenetowie/Wenedowie w Europie Środkowej i Wschodniej autorów antycznych od Pliniusza (Pomponiusza Meli?) do Ptolemeusza i Tabula Peutingeriana z drugiej, to jeden i ten sam lud, czy mamy do czynienia jedynie z identycznością nazwy, a różnymi etnosami. Jeżeli wchodziłaby w grę pierwsza ewentualność, to oczywiście, trzeba by przyjąć, że pod obcą nazwą Wenetów/Wenedów znanych nam autorów antycznych ukrywają się nieznani im pozornie Słowianie, których metryka w tej części Europy byłaby tym samym przynajmniej o pół tysiąclecia starsza niż świadectwo Jordanesa. Jeżeli zaś wypadnie opowiedzieć się za drugą ewentualnością, to - po drugie - kim byli Wenetowie/Wenedowie

antyczni i - po trzecie - dlaczego i w jaki sposób, a także kiedy nazwa ich została przeniesiona na Słowian.

IV

Ogromne, podnoszone na wstępie niniejszego szkicu, rozprzestrzenienie nazwy Wenetów na kontynencie europejskim, a nawet w Azji Mniejszej (skąd pochodzą, jak pamiętamy, najwcześniejsze wzmianki o „Enetach"), w znacznej części zatem na terenach, które z całą pewnością nigdy słowiańskimi nie były[5], każe już niejako na wstępie z największą ostrożnością rozpatrywać tezę o słowiańskości ich nadbałtyckiego czy wschodnioeuropejskiego odłamu. Z kolei jednak, gdy zapytamy, kim w takim razie byli pozostali Wenetowie (nadadriatyccy, bretońscy, walijscy, dalmatyńscy itd.), nie usłyszymy od uczonych zadowalającej odpowiedzi, choć przecież nasza wiedza, zwłaszcza o Wenetach adriatyckich i bretońskich, którzy rychło weszli w bliski kontakt z imperium rzymskim, ulegli - w różnym czasie - rzymskiemu podbojowi i cywilizacji, jest całkiem znaczna. W dodatku po Wenetach adriatyckich zachowały się źródła językowe w postaci kilkuset odczytanych, niestety - z reguły nader lakonicznych - inskrypcji, zachowała się także, zarówno po nich, jak również z niektórych pozostałych terytoriów „wenetyjskich", pewna liczba nazw geograficznych i osobowych, co powinno, teoretycznie rzecz biorąc, umożliwić określenie ich etnicznej przynależności. Dzięki tym danym źródłowym język „wenetyjski" został w pewnej mierze poznany, nie na tyle jednak, by oznaczało to koniec kłopotów. O ile dawniej zaliczano ten język do szerszej grupy języków iliryjskich, obecnie przeważa w językoznawstwie przekonanie, że mamy do czynienia z odrębnym językiem, wenetyjskim, należącym w I tysiącleciu p.n.e. do tzw. italskiej ligi językowej, natomiast wcześniej, w II tysiącleciu p.n.e., gdy, według wszelkiego prawdopodobieństwa, ludy mówiące tym językiem żyły jeszcze na północ od Alp, „dialekty wenetyjskie stanowiły ogniwo pośrednie między różnymi narzeczami. Zasadniczo należały one do grupy italoceltyckiej ... w jej obrębie jednak wykazywały wyraźne cechy italskie ... oraz nawiązania do grupy germańskiej" (T. Milewski). Z tego wynikałyby,

zdaniem wymienionego polskiego językoznawcy, istotne wnioski natury historycznej:

> Te zbieżności z narzeczami germańskimi wskazują, że choć język wenetyjski w drugim tysiącleciu p.n.e. należał do grupy italoceltyckiej, musiał być on używany na jej północnych krańcach już na granicy dialektów germańskich ... Za tą hipotezą przemawiają również dane historyczno-geograficzne. Plemiona należące do grupy italskiej przesuwały się z północy na południe, przekraczając kolejno Alpy. Wenetowie zajęli je ostatni i zajęli same północne krańce półwyspu. Należy przypuszczać, że również w zaalpejskiej ojczyźnie Italików rozmieszczenie ich plemion było podobne jak w epoce historycznej i że Wenetowie zajmowali wówczas także północne krańce grupy. Uwzględniając rozmieszczenie dialektów indoeuropejskich w drugim tysiącleciu p.n.e., możemy przypuszczać, że Wenetowie w tym okresie mieszkali na pograniczu plemion italoceltyckich i germańskich, gdzieś w górnym dorzeczu Renu i Dunaju. (T. Milewski)

Ale obserwacją tą, odnoszącą się do Wenetów italskich (adriatyckich), nie sposób się zadowolić. Historyk Henryk Łowmiański zauważył trafnie, iż geograficzne rozmieszczenie nomenklatury „weneckiej" w Europie

> nie wydaje się przypadkowe, gdyż układa się ona w konsekwentny obraz, zataczając półkole od Armoryki poprzez Alpy, północne Włochy i Bałkany po Windę i Wisłę ... Tego rodzaju nomenklaturę, ukształtowaną wieńcowo, peryferyjną, spotykamy nieraz na kresach obszarów osadniczo-etnicznych: podobnie i nazwa Słowian w sensie partykularnym występowała na krawędziach tego zespołu - na Pomorzu [Słowińcy], nad Ilmeniem [Słowienie], w Jugosławii [Słoweńcy].

Nomenklatura wenetyjska zatem, zachowana na skrajach, jak gdyby wytyczała granice ogromnego obszaru, w którym znaczna część uczonych skłonna jest dopatrywać się pierwotnych siedzib Wenetów. Zdecydowanie mniejsza liczba uczonych (z polskich m.in. historyk Kazimierz Tymieniecki, językoznawca Mikołaj Rudnicki i archeolog Konrad Jażdżewski) była zdania, że wszystkie ludy „wenetyjskie" były od siebie zupełnie niezależne, a tożsamość nazw brała się z ogólnej tradycji indoeuropejskiej i miała w gruncie rzeczy przypadkowy charakter.

BUŁ

Przypadkowość i niezależne powstawanie „wysp" wenetyjskich w tak od siebie oddalonych miejscach w Europie wydają się mało prawdopodobne. Bez wątpienia można i należy mówić o „wspólnocie wenetyjskiej", pytanie tylko, w jakim sensie tę wspólnotę należy rozumieć. Czy jako odrębny lud, Wenetów czy Prawenetów, jak uważał np. Łowmiański, który proponował zidentyfikować ich z tzw. Staroeuropejczykami, czyli najstarszą warstwą ludności indoeuropejskiej w Europie, przed rozbiciem na poszczególne odłamy (jak Celtowie, Ilirowie, Bałtowie, Germanie itd.), czy też (jak proponuje ostatnio Krzysztof T. Witczak) jedynie jako pewien etap w rozwoju języków indoeuropejskich (wspólnota wenecka to „indoeuropejska wspólnota komunikatywna w późnej fazie egzystencji tej ostatniej"). Jak zauważa Witczak:

> Każde z plemion weneckich, ujawniających się na przestrzeni dziejów, w stosunku do pozostałych odróżnia się ewidentną przynależnością językową. Mianowicie Wenetowie adriatyccy z rejonu obecnej Wenecji ... mimo drobnych osobliwości przynależeli językowo do ludów ligi italskiej. Wenetowie z Macedonii posługiwali się zgodnie z ich etniczną klasyfikacją (Herodot, I, 196, 1 ...) językiem iliryjskim, podczas gdy Wenetowie z Bretanii oraz Wysp Brytyjskich odpowiednio językiem celtyckim. Nie ma podstaw, aby sądzić, że Wenetowie znad rzeki Windawy ... reprezentowali inny element aniżeli bałtyjski. P o w s z e c h n i e u w a ż a się [podkreślenia J.S.], że pod mianem Wenetów z okolic Wisły i Dniepru figurują wyodrębnieni językowo Słowianie.

Nawiązując do spostrzeżeń Łowmiańskiego, Witczak pisze dalej:

> ... Nomenklatura wenecka występuje w różnorakim rozproszeniu na obszarze całej bez mała Europy i niemal wyłącznie na peryferiach osadniczo-etnicznych lub w sąsiedztwie ludności warstwy nieindoeuropejskiej. Wenetowie celtyccy pojawiają się tedy na wysuniętym na północo-zachód Półwyspie Bretońskim, tudzież w Brytanii, zaś Wenetowie bałtyjscy znad Windawy na krawędzi styku z osadnictwem fińskim, językowo obcym, na północo-wschodzie. Z kolei Wenetowie iliryjscy z Macedonii reprezentują wysunięty głęboko na południe odłam Ilirów. Ponadto Wenetowie adriatyccy, którzy z ogólnoindoeuropejskiego punktu widzenia zajmują pozycję niejako centralną,

faktycznie przedstawiają peryferię osadniczo-etniczną w stosunku do pokrewnych ludów ligi italskiej, usytuowaną w sąsiedztwie tubylczej ludności warstwy nieindoeuropejskiej (Etruskowie, Retowie).

... Pamięć o prapokrewieństwie Słowian przedstawia w istocie rzeczy analogię do usytuowania skamielin etnonimicznych typu weneckiego. Przecież Slowińcy zajmowali nad Bałtykiem zdecydowanie północne peryferie w obrębie ludów polskich, podobnie jak Wenetowie bretońscy nad Atlantykiem peryferie północo-zachodnie w obrębie ludów celtyckich. Słoweńcy stanowią najbardziej na zachód wysunięty odłam Słowian bałkańskich, co do złudzenia przypomina usytuowanie Wenetów iliryjskich na peryferii południowej. Słowianie nowogrodzcy zamieszkiwali onegdaj w bliskim sąsiedztwie ludów fińskich, identycznie jak Wenetowie bałtyjscy albo ruscy Wiatycze. Wreszcie Słowacy, którzy są z punktu widzenia ogólnosłowiańskiego usytuowani niejako centralnie i którzy przedstawiają w stosunku do pokrewnych ludów słowiańskich peryferię zarówno językową, jak osadniczą, ugruntowaną przez sąsiedztwo z etnosem obcym, tzn. ugrofińskimi Węgrami, zgoła automatycznie kojarzą się z Wenetami adriatyckimi.

Co do znaczenia i pochodzenia samej nazwy „Wenetowie" (forma z -d- jest rezultatem pośrednictwa germańskiego), zachowanej na tak rozległych obszarach w stosunkowo jednolitej postaci, także występowały różne poglądy. Za germańskim czy słowiańskim źródłosłowem obecnie mało kto już się opowiada. Zdecydowanie przeważa pogląd wiążący ten etnonim z indoeuropejskim pierwiastkiem **wen-,* „kochać, przyjaźnić się, być spokrewnionym", a zatem Wenetowie to ludzie „zaprzyjaźnieni, spokrewnieni, przynależni do rodu". Pierwiastek **wen-* odnajdują lingwiści w różnych językach indoeuropejskich, por. staroind. *vánati* „kocha", łac. *venus* „miłość", staroirlandz. *fin* „rodzina", *fine* „pokrewieństwo, ród, rodzina", nowobretoń. *gwenn* „rasa", duń. *ven* „przyjaciel" (za K.T. Witczakiem).

Chociaż w tak zagmatwanej sprawie trudno o powszechną zgodność opinii, odnoszę wrażenie, że sformułowana przez Henryka Łowmiań-

skiego w 1963 r. (częściowo zresztą nawiązująca do propozycji wysuwanych już wcześniej w nauce niemieckiej) teza o dwoistości Wenedów u Ptolemeusza zyskuje zwolenników w nauce. Istotnie, porządkuje ona niejako sytuację etniczną w tej części ówczesnej Europy, a zarazem pozwala na harmonizację rozbieżnych na pierwszy rzut oka danych Pliniusza i Ptolemeusza z jednej, a Tacyta z drugiej strony. Otóż według Łowmiańskiego, Ptolemeusz pisze o dwóch zupełnie różnych ludach noszących to samo miano. „Wielki lud" Wenedów to to samo, co Wenetowie Tacyta, wypełniający znaczną przestrzeń Europy Wschodniej, ale bynajmniej niekoniecznie sięgający strefy bałtyckiej. Sugerująca coś przeciwnego nazwa Zatoki Wenedyjskiej, a także Gór Wenedyjskich, wiąże się, zdaniem Łowmiańskiego, nie z nimi, lecz z „małym ludem" Wenedów, zlokalizowanym, jak wiemy, pomiędzy morzem, Gytonami, Galindami i Sudinami. Podczas gdy „wielcy" Wenedowie, także w koncepcji Łowmiańskiego, byli Słowianami, niejako bezpośrednimi przodkami Wenetów Jordanesa, Wenedowie „warmińsko-mazurscy" „stanowili lud indoeuropejski, nienależący do żadnej z grup zróżnicowanych językowo, tzn. według przyjętej przez nas terminologii - staroeuropejski, którego szczątki utrzymały się najdłużej właśnie na terenach bałtyjskich". To, że Ptolemeusz ich imieniem nazwał zatokę Oceanu (a nawet że położenie „wielkich" Wenedów nietrafnie określił „wzdłuż całej Zatoki Wenedyjskiej"), oraz że wymienił Góry Wenedyjskie, nie przekreśla koncepcji, zatoka została przez Ptolemeusza lub jego informatorów obdarzona tym mianem, gdyż „mali" Wenedowie zamieszkiwali jej wybrzeże, Góry Wenedyjskie to nie Karpaty, ani nawet Góry Świętokrzyskie (jak najczęściej przyjmowano), lecz wzniesienia Pojezierza Mazurskiego (najwyższe z nich, Góra Dylewska koło Ostródy, ma co prawda jedynie 312 m n.p.m., ale „nizinni informatorzy znad Bałtyku kwalifikowali inaczej wyniosłości terenowe jako góry, niżby to uczynili mieszkańcy terenów górskich"[6]).

Cóż jednak stoi na przeszkodzie, by „Staroeuropejczyków" Łowmiańskiego zastąpić po prostu Bałtami? Dlaczegóż „mali" Wenedowie nie mogliby być po prostu plemieniem bałtyjskim? Wydaje się, że w tym punkcie można się pokusić o modyfikację teorii poznańskiego uczonego.

Pliniusz Starszy w zupełnie innym miejscu swego encyklopedycznego dzieła podał interesujący szczegół dotyczący pierwszego znanego nam, choć niewymienionego z imienia, podróżnika-komiwojażera na ziemiach polskich:

> Że owo wybrzeże germańskie leży w odległości prawie 600 tysięcy kroków [= ok. 888 km, w linii prostej od Karnuntum do Gdańska jest ok. 700 km] od Karnuntum w Panonii [na południe od obecnej Bratysławy, już na południowym brzegu Dunaju], przekonano się niedawno. Obejrzał je ekwita rzymski, wysiany tam po bursztyn przez Juliana, organizatora igrzysk gladiatorskich cesarza Nerona [54-68]. Zawarł nawet rozmaite transakcje handlowe i przewędrował wybrzeże, a bursztynu przywiózł tak dużo, że nawet siatka mająca powstrzymywać dzikie bestie i osłaniać loże miała w każdym węzełku bursztyn, arena zaś, mary i wszelki sprzęt przez jeden dzień - aby różni! się od innych rodzajem wystawy - były bursztynowe. Najcięższa z brył przywiezionych przez owego ekwitę ważyła 13 funtów [4,2 kg].

„Wydaje się rzeczą możliwą - zauważa Gerard Labuda - że rzymski ekwita ... podczas swej wyprawy po bursztyn do ujść Wisły porozumiewał się z miejscową ludnością przy pomocy towarzyszących mu Wenetów znad Padu".

Pod rokiem 1206 znajdujemy w Kronice inflanckiej *(Chronicon Livoniae)* Henryka Łotysza następującą wzmiankę, odnoszącą się do działalności misyjnej pewnego kapłana, wysłanego przez arcybiskupa Rygi:

> ... i udał się dalej do W e n d ó w *(ad Wendos).*
> O chrzcie Wendów. Wendowie byli w owym czasie pokorni i biedni, ponieważ, odpędzeni od Windy - jest to rzeka w Kurlandii - mieszkali na Starej Górze, obok której wybudowano obecnie miasto Rygę, także i stamtąd zostali wypędzeni przez Kurów, przy czym wielu [z nich] zostało zabitych, pozostali zaś zbiegli do Łotyszów *(ad Leththos),* gdzie wraz z nimi odtąd mieszkają, ucieszyli się zaś z przybycia kapłana [który ich nawrócił i ochrzcił].

Wendów tych odwiedził również w trakcie swej podróży misyjnej po krajach bałtyckich legat papieski Wilhelm z Modeny w 1225 r. Henryk Łotysz informuje: „stamtąd udał się dalej do W e n d ó w ,

gdzie został z wielką czcią przyjęty przez braci Zakonu [Inflanckiego, czyli tzw. Kawalerów Mieczowych] i pozostałych tam żyjących Niemców, i znalazł tam wielką liczbę Wendów i Łotyszów. Przeto nauczał ..."

Śladów po tej dalekiej, odosobnionej grupie Wen(e)dów zachowało się więcej, m.in. nazwa miasta Wenden (estoń. Wennolin, ros. Kes, łotew. Cesis nad rzeką Goiwą) i rzeki Wenta w Kurlandii. Niekiedy dopatrywano się w niej jakiegoś odłamu Wenedów Ptolemeusza, w których z kolei upatrywano Słowian. Łowmiański domyślał się „skamieliny", pozostałości „staroeuropejskiej" w bałtyjskim otoczeniu, cóż jednak stoi na przeszkodzie, by uznać w nich po prostu lud bałtyjski, czy poprawniej: „zbałtyzowany" od dawna odłam Wenetów, który przetrwał w sąsiedztwie z ludami ugrofińskimi i utrzymał swoją dawną nazwę, podobnie jak znane nam inne peryferyjne ich odłamy?

Godząc się zatem raczej z niesłowiańskim charakterem „małych", nadbałtyckich Wenedów Ptolemeusza, musimy jeszcze zastanowić się nad ewentualnością słowiańskości „wielkich", wschodnioeuropejskich Wenetów/Wenedów Tacyta i tegoż Ptolemeusza.

Jeszcze stosunkowo niedawno sytuacja panująca na ten temat w nauce była dość klarowna i w znacznym (choć niewyłącznym) stopniu w charakterystyczny sposób pokrywała się z narodowością badaczy. Uczeni niemieccy słowiańskości Wenedów zaprzeczali, uczeni polscy (i znaczna część uczonych innych krajów słowiańskich) ją przyjmowali i z przekonaniem jej bronili. Dla nauki polskiej kwestia wenetyjska nabierała zresztą poniekąd, choćby sami uczeni tego tak nie rozumieli, a nawet od pozanaukowych implikacji odżegnywali się, wymowy ideologicznej i politycznej. Wszak głównym obszarem występowania *antycznych* Wenetów /Wenedów nadbałtyckich miały być ziemie później polskie, będące - w myśl panującej od lat międzywojennych doktryny - tożsame z *praojczyzną* ludów słowiańskich, Wenetowie zatem *nie mogli* być nikim innym jak tylko (Pra)Słowianami, określani obcą, „zewnętrzną" nazwą. Więcej: słowiańskość Wenetów nadbałtyckich, a więc „polskich", stawała się argumentem na rzecz autochtonizmu Słowian na ziemiach polskich, to oni - Wenetowie/Słowianie - mieli być zasadniczym czynnikiem etnicznym zamieszkującym ziemie polskie w okresie rzymskim, a po-

suwając się metodą retrospekcji w głąb pradziejów - także w poprzednich epokach, przynajmniej - jak chciał Józef Kostrzewski - aż do środkowej fazy epoki brązu (ok. 1300 r. p.n.e.), to znaczy do czasów, gdy ziemie polskie stanowiły trzon wspaniałej kultury zwanej łużycką. Wenetowie/Słowianie, nie zaś jacyś przez naukę niemiecką postulowani „Północni Ilirowie", mieli być budowniczymi i użytkownikami słynnej osady obronnej w Biskupinie koło Żnina.

„Przesunięcie" Tacytowych i Ptolemeuszowych „wielkich" Wenedów bardziej na wschód, w zasadzie poza rdzenne polskie terytorium, postawiło kwestię ich etnicznej atrybucji w nowym świetle. Z jednej strony mogłoby to wzmocnić tezę o ich słowiańskości, z drugiej jednak pozostałoby w wyraźnej sprzeczności wobec coraz donośniej pobrzmiewających w nauce (zwłaszcza tzw. krakowska szkoła archeologii Kazimierza Godłowskiego, Michała Parczewskiego i innych, nie tylko z Krakowa) poglądów o późnym, przypadającym zasadniczo dopiero na wieki V-VI, procesie kształtowania się, etnogenezy Słowian. Problem jest zbyt kontrowersyjny i skomplikowany, by go dokładnie referować w szkicu o Wenetach, wiele jednak wskazuje na to, że związek „wielkich", wschodnioeuropejskich Wenetów z procesem kształtowania się Słowiańszczyzny jest trudny do zaprzeczenia i niewątpliwy. W szczegółach opinie prahistoryków (którym przypada z natury rzeczy główny trud snucia dalszych wywodów) mogą się między sobą różnić. Czy można próbować identyfikacji Wenetów z ludnością tzw. kultury zarubinieckiej, rozwijającej się na leśnych terenach północnej Ukrainy i południowej Białorusi od II w. p.n.e. do połowy I w. n.e., choćby w jej „późnozarubinieckiej" fazie? A może Wenetowie reprezentują jeszcze w jakiś sposób późną fazę postulowanej przez językoznawców wspólnoty bałto-słowiańskiej, będąc w ten sposób przodkami zarówno ludów bałtyjskich, jak i słowiańskich? Odnotujmy wreszcie pogląd S.E. Rassadina, iż Tacytowi Wenetowie byli pochodzenia iliryjskiego i ukonstytuowali się w postaci późniejszej fazy kultury zarubinieckiej w rezultacie „dramatycznych wydarzeń II w. p.n.e." - wyparcia Bastarnów z Półwyspu Bałkańskiego przez plemiona sarmackie.

„Zagadka Wenetów", jak widzimy, wytrwale opiera się wysiłkom uczonych.

VI

Ta ostatnia, sceptyczna uwaga bynajmniej nie została wypowiedziana na wyrost, choć w powyższym szkicu położony został nacisk na jeden tylko, najistotniejszy z punktu widzenia dawnych dziejów naszych ziem i obszarów z nimi sąsiadujących, odłam Wenetów. Opowiedzmy zatem, choćby w paru zdaniach, o losach niektórych innych Wenetów.

Jeżeli chodzi o Wenetów italskich czy adriatyckich[7], „odkrytych" dla nauki w drugiej połowie XIX w., których terytorium na północy obejmowało doliny rzek Adygi, Brenty i Piave, dochodząc aż do Alp, na południu sięgało linii wodnej Fiume Tartaro - Canal Banco, na zachodzie - hipotetycznie - brzegu Lago di Garda, ich swoista kultura rozwijała się w ciągu I tysiąclecia p.n.e., podlegając od połowy tego tysiąclecia wpływom i ekspansji Etrusków i ludów celtyckich, a poczynając od III w. p.n.e. - Rzymian. Według tradycji rzymskiej, zanotowanej zaraz na początku *Dziejów Rzymu od założenia miasta* przez Liwiusza (zm. 17 r. n.e.), który, jako urodzony w pobliskim Patavium (Padwie), był zapewne nieźle zorientowany, pochodzenie Wenetów było następujące:

> [Po zdobyciu Troi] Po różnych przygodach Antenor przybył do najdalszej zatoki Morza Adriatyckiego z dużą grupą Enetów, którzy w wyniku rozruchów wewnętrznych wypędzeni z Paflagonii szukali nowych siedzib i wodza, gdyż króla Pylajmenesa utracili pod Troją. Enetowie wraz z Trojanami wypędzili Euganejczyków mieszkających między morzem i Alpami i sami te ziemie zajęli na stale. I rzeczywiście, miejsce, gdzie po raz pierwszy wysiedli na brzeg, zwie się Troją i wieś także stąd właśnie nosi nazwę trojańskiej *[Troia, pagus Troianus],* a cały lud razem nazwano Wenetami. (przeł. A. Kościółek)

Nie wynika ze źródeł, by kiedykolwiek wytworzyli jednolity organizm typu państwowego, co najwyżej w późniejszym okresie (III-II w.) mogły zaistnieć u nich jakieś przejściowe, luźne formy federacji plemiennej. Ani w źródłach literackich, ani w dość licznie zachowanych inskrypcjach (zapisanych częściowo w rodzimym wenetyjskim języku, częściowo zaś - w późniejszym okresie - po łacinie, względnie w for-

mie językowo mieszanej), nie znajdujemy jakichkolwiek informacji o ustroju, urzędach czy urzędnikach wenetyjskich.

Wspomniane wpływy celtyckie (Celtowie stali się na kilka wieków sąsiadami Wenetów) dostrzegł w III w. p.n.e. historyk grecki Polibiusz, wymieniając i charakteryzując różne ludy zamieszkujące Italię:

> A sięgające już do Adriatyku okolice zatrzymał inny bardzo dawny lud, zwany Wenetami. W obyczajach i stroju mało różni się on od Galów [Celtów], innym jednak posługuje się językiem. Tragediopisarze często o nich wspominali, opowiadając wiele dziwnych rzeczy, (przeł. S. Hammer)

Wenetowie należeli do tych ludów Italii, które dość konsekwentnie starały się o dobre stosunki z Rzymianami, dążącymi od pierwszej połowy III w. p.n.e. do opanowania Niziny Nadpadańskiej. Źródłowo możemy to śledzić począwszy od 225 r., kiedy to wraz z celtyckimi Cenomanami stanęli po stronie Rzymian, przeciw rozległej antyrzymskiej koalicji plemion celtyckich, i sojusz ten *(symmachia)* przetrwał do początku I w. p.n.e. W II wojnie punickiej (218-201) prawdopodobnie stali także po stronie swych rzymskich sojuszników, choć źródła piszące o wydarzeniach tego okresu (przypomnijmy: w 216 r. Rzymianie ponieśli z rąk Kartagińczyków Hannibala wielką klęskę pod Kannami), podobnie jak lat następnych, wspominają nie tyle Wenetów, co Cenomanów i niektóre inne plemiona celtyckie. Nie jest więc wykluczone, że w rzeczywistości Wenetowie zajmowali wobec tych zmagań stanowisko neutralne. Jednym z najbardziej skutecznych sposobów ekspansji rzymskiej było zakładanie kolonii latyńskich, takich jak Kremona, Placentia (Piacenza), Bononia (Bolonia), Akwilea, Mutina (Modena) i Parma, osadzanie w nich kolonistów, a także budowanie dróg (jak *via Aemilia* z Placencji do Ariminum, a później *via Popillia-Annia* z Rawenny przez Atrię do Akwilei). Nie leżały one co prawda na terytorium Wenetów i Cenomanów, ale je otaczały, jednocześnie stanowiąc dla nich osłonę, ale także rejony intensywnych oddziaływań rzymskich i możliwe bazy wypadowe. Stopień uzależnienia od Rzymian ulegał stopniowo zwiększeniu, polegał nie tylko na obowiązku dostarczania kontyngentów wojskowych, ale także na nadzorze wysokich urzędników rzymskich.

Trwała „pokojowa" kolonizacja kraju Wenetów. Mieszkańcy Kraju Zapadańskiego (Transpadanii) w ciągu I w. p.n.e. uzyskali najpierw prawa latyńskie, a następnie (rok 49) - rzymskie. Gdy sytuacja tego wymagała, Rzymianie nie wahali się przed bezpośrednią interwencją w wewnętrzne sprawy kraju „sprzymierzeńców". Najazd Cymbrów i Teutonów na Italię pod koniec II w. p.n.e. uświadomił Rzymianom strategiczne znaczenie Niziny Nadpadańskiej i zarówno on, jak również burzliwe przemiany polityczne I w. p.n.e. przyśpieszyły przekształcenia strukturalne. *Cisalpina* została uznana za osobną prowincję imperium. Jej mieszkańcy odgrywali sporą rolę w konfliktach politycznych późnej republiki rzymskiej, doświadczając też niekiedy dotkliwych represji. Objęcie panowania przez Oktawiana Augusta stanowiło niejako postawienie kropki nad „i": „odtąd historia miast północno-wschodniej Italii staje się częścią historią Rzymu; przeżyją one, może z wyjątkiem burzliwego roku 69 p.n.e., okres ponad dwóch stuleci dobrobytu i spokoju wewnętrznego" (J. Zając). Proces romanizacji ulegał wzmocnieniu i przyśpieszeniu. Wymieniony w poprzednim zdaniu uczony polski zbadał go na podstawie przemian antroponimii (nazewnictwa osób) wenetyjskiej, do której główny materiał źródłowy zawierają liczne (z tych ok. 170 zabytków, łącznie ok. 450 nazw w języku wenetyjskim) inskrypcje zachowane na tym terenie, jak również w Istrii, Słowenii i na wybrzeżu dalmatyńskim.

Wenetowie armorykańscy, zamieszkujący południową część półwyspu zwanego dziś Bretońskim (terytorium odpowiadające mniej więcej obecnemu departamentowi Morbihan), z głównym ośrodkiem w antycznym Darioritum (obecnie Vannes), byli, przynajmniej w czasach, gdy pojawiają się w źródłach, ludem już w pełni celtyckim, który pozostawił po sobie w ziemi wiele imponujących pozostałości, dopiero stopniowo odnajdywanych i rozpoznawanych przez naukę. Końcowe etapy ich dziejów znane są stosunkowo dobrze ze względu na rolę odgrywaną w wojnach galijskich Juliusza Cezara ok. połowy I w. p.n.e., który to imperator w swoich wiekopomnych *Commentarii de bello Gallico* („Wojna galijska") niejednokrotnie o nich wspomina. Przytoczymy najważniejszy do tego zagadnienia ustęp (III, 8):

> Plemię to [Wenetowie] cieszy się bezsprzecznie największym znaczeniem na całym morskim wybrzeżu w tych stronach, ponieważ Weneto-

wie mają bardzo wiele okrętów, na których zwykli żeglować do Brytanii, a wiedzą i doświadczeniem żeglarskim przewyższają pozostałe plemiona; dzięki wielkiej burzliwości bezmiernego i otwartego morza i z rzadka rozsianym portom stanowiącym własność Wenetów, niemal wszyscy zwykle z tego morza korzystający płacili im daniny. Oni dali początek przez zatrzymanie Sylliusza i Weleniusza, ponieważ przypuszczali, że w zamian odzyskają swoich zakładników, których dali Krassusowi. Za ich przykładem poszli sąsiedzi, albowiem decyzje Galów są nagłe i niespodziane, i z tych samych powodów zatrzymano Trebiusza i Terrasydiusza. Po pośpiesznym rozesłaniu posłów podjęli pod przysięgą, za pośrednictwem swoich naczelników plemiennych, wzajemne zobowiązanie niepodejmowania niczego bez wspólnej narady i jednakowego dzielenia tych samych zrządzeń losu. Podburzyli pozostałe plemiona, by raczej trwały w odziedziczonej po przodkach wolności, niżby miały znosić niewolę u Rzymian. Po rychłym przeciągnięciu ludności całego wybrzeża morskiego na swoją stronę wyprawili poselstwo do Publiusza Krassusa, aby odesłać im zakładników, jeśliby pragnął odzyskać swoich ludzi.

Była to wiosna 56 r. p.n.e. Cezar musiał zareagować. Zacytujmy dalsze stosunkowo obszerne fragmenty jego pamiętnika, gdyż zawierają one cenne i unikalne informacje dotyczące galijskich Wenetów, zwłaszcza zaś ich sztuki wojennej:

[Cezar] rozkazał budować tymczasem okręty wojenne na wpadającej do Oceanu rzece Liger [Loara], sprowadzić z Prowincji [Prowansji] wioślarzy, pościągać żeglarzy i sterników. Zarządzenia te szybko wykonano, a on sam, skoro tylko pozwoliła na to pora roku, pośpieszył do wojska. Wenetowie a także pozostałe plemiona, gdy dowiedzieli się o przybyciu Cezara ... zaczęli odpowiednio do wielkości zagrożenia gotować się do wojny i zaopatrywać zwłaszcza w to wszystko, co dotyczyło floty, tym większą pokładając w niej nadzieję, że żywili wiele ufności do obronnego z natury położenia swego kraju. Wiedzieli, że ich drogi lądowe są poprzerywane bagnistymi zalewami, a przez nieznajomość okolic i niewielką ilość przystani żegluga była dla nas uciążliwa, i spodziewali się, że nasze wojska z braku żywności nie będą mogły zatrzymać się u nich na dłużej; a gdyby nawet wszystko układało się wbrew ich przewidywaniom, to mieli jednak przewagę w okrętach, ponieważ Rzymianie nie mają dostatecznej ilości okrę-

tów i nie są obznajomieni z mieliznami, przystaniami i wyspami w tych rejonach, gdzie wypadnie prowadzić im wojnę ... Zgodnie z podjętymi decyzjami przystąpili do umacniania miast, zaczęli zwozić do nich z pól niewymłócone zboże, a okręty kazali zgromadzić w jak największej ilości u wenetyjskich wybrzeży, gdzie Cezar, według ogólnego zdania, będzie musiał rozpocząć działania wojenne.

Zapewnili sobie przezornie sojusz z innymi ludami celtyckimi Galii, a nawet „zażądali posiłków z Brytanii leżącej naprzeciw tych rejonów" (III, 9).

Miasta ich były zazwyczaj tak usytuowane, że zajmując końce przylądków i cypli nie dawały do siebie dostępu ani pieszym, ponieważ dwukrotnie w ciągu doby w odstępie dwunastu godzin nadchodził od pełnego morza przypływ, ani też statkom, ponieważ przy nadejściu pory odpływu statki ulegały uszkodzeniom na mieliznach. A więc z obu tych przyczyn obleganie tych miast napotykało na trudności. A jeżeli obrońcy musieli nawet przypadkiem ustąpić przed ogromem robót oblężniczych, gdy odparto morze przy pomocy nasypu i grobli oraz dorównano wysokości murów takiego miasta, to z chwilą, gdy zaczęli tracić nadzieję na skuteczną obronę, ściągali wielkie ilości okrętów, a mieli ich pod dostatkiem, wszystek swój dobytek na nich uwozili i wycofywali się do najbliższych miast ...
Ich okręty były zbudowane i wyposażone następująco: dna bardziej płaskie niż w naszych okrętach, aby mogły się łatwiej wyzwalać z mielizn i odpływów; dzioby równie wysoko podniesione jak rufy były przystosowane do wysokiej fali i burz; okręty były w całości zbudowane z dębiny, aby mogły wytrzymywać wszelkiego rodzaju napór fal oraz urażenia; żebra z belek grubych na jedną stopę były razem zbijane przy pomocy żelaznych gwoździ grubości palca; kotwice były uwiązane nie na powrozach, ale na żelaznych łańcuchach; zamiast płótna żaglowego korzystano ze skór o grubej, a także i o delikatnej wyprawie ... A gdy dochodziło do spotkań naszej floty z tymi okrętami, to przewyższała je ona tylko szybkością i napędem wiosłowym, pod wszystkimi innymi względami były one lepiej i bardziej odpowiednio dostosowane do właściwości tutejszego morza i gwałtowności burz ...

Po zdobyciu wielu miast, skoro Cezar zrozumiał, że na próżno podjął się tak wielkiego trudu i że ani nie może zapobiec wymykaniu się nieprzyjaciela ze zdobytych miast, ani wyrządzić mu szkody, posta-

nowił zaczekać na swoją flotę. Gdy nadpłynęła i zaledwie nieprzyjaciel ją dostrzegł, około dwieście dwadzieścia jego wspaniale wyposażonych we wszelkiego rodzaju uzbrojenie okrętów wyszło z portu w pełnej gotowości bojowej i ustawiło się na wprost naszych ... [Rzymianie] nie byli zdecydowani, co należy czynić i jakiego trzymać się sposobu walki. Wiedzieli bowiem dobrze, że uderzeniem dzioba zaszkodzić się nie da: nawet po ustawieniu wież bojowych rufy nieprzyjacielskich okrętów przewyższały je swoją wysokością i dlatego z niżej umieszczonych stanowisk nie można było dość skutecznie miotać pociskami, natomiast pociski Gallów raziły o wiele dotkliwiej. Jedno tylko urządzenie zastosowane przez naszych było bardzo skuteczne, mianowicie dobrze na końcu wyostrzone sierpy, nasadzone i przymocowane do żerdzi ... Gdy liny, którymi reje były przymocowane do masztów zostały nimi zahaczone i przyciągnięte, po puszczeniu w ruch naszego statku przy pomocy wioseł, ulegały rozerwaniu. Po ich przecięciu reje musiały opaść, a ponieważ sprawność wszystkich galijskich statków zależała od żagli i olinowania, po ich zniszczeniu okręty traciły w jednej chwili całą przydatność bojową. Reszta walki zależała od osobistego męstwa, którym nasi żołnierze z łatwością górowali ...

Po zerwaniu, jak powiedzieliśmy, rei nasze dwa lub trzy okręty brały w środek ich pojedyncze statki i wówczas nasi żołnierze z całych sił starali się wedrzeć na nieprzyjacielskie okręty. Gdy barbarzyńcy spostrzegli, co się dzieje, że wiele okrętów zostało zdobytych i że nie mogą znaleźć żadnych środków zaradczych przeciw tej taktyce, poczęli szukać ratunku w ucieczce. I gdy zwróciwszy okręty chwycili wiatr, nastała nagle tak wielka cisza morska i spokój, że nie mogli ruszyć z miejsca ... Nasi zdobywali w pościgu poszczególne okręty wroga, tak że po bitwie, która toczyła się prawie od godziny czwartej [między 9 a 10 rano] aż do zachodu słońca, tylko nieliczne z całego ich mnóstwa dotarły z nastaniem nocy do lądu.
Bitwa ta zakończyła wojnę z Wenetami i plemionami całego wybrzeża morskiego.

Galowie musieli się poddać:

Cezar postanowił ich ukarać tym ciężej, aby w przyszłości barbarzyńcy skrupulatniej przestrzegali uprawnień posłów. Po skazaniu więc na śmierć całej starszyzny resztę kazał sprzedać jako niewolników. (III 12-16, przeł. E. Konik)

2. *Lilia Weneda* według M.E. Andriollego

Pod panowaniem rzymskim kraj Wenetów jako osobna *civitas* wchodził w skład prowincji Lugdunensis i dzielił z pozostałymi regionami Galii niekiedy burzliwe, zwłaszcza w okresie późnego cesarstwa, losy prowincji galijskich. Proces romanizacji postępował, ale jego rezultaty były bardziej ograniczone niż w pozostałych prowincjach, także chrześcijaństwo, jak się wydaje, natrafiało tutaj na znaczne trudności i krzewiło się o wiele wolniej (biskupstwo w Vannes powstało dopiero w 465 r.), ślady pozostałości pogańskich są dość liczne i długotrwałe.

VII

Domysł o łączności „nadbałtyckich" Wenedów/Wenetów z dawnymi dziejami ziem polskich tlił się w obcej i polskiej świadomości historycznej właściwie od czasów humanizmu i odrodzenia, wraz z „odkryciem" pism Tacyta i Ptolemeusza, w najdziwniejszy sposób przeplatając się, kontaminując, niekiedy zaś konkurując z innymi „uczonymi" poglądami na temat genezy Polaków czy Słowian, zwłaszcza z równolegle rozwijającym się mitem pochodzenia od Sarmatów. Niekiedy dochodziło do pomieszania Wenedów z germańskimi Wandalami, co być może stanowiło jedną z przyczyn pojawienia się tezy o pochodzeniu Polaków od tychże Wandalów. W dobie romantyzmu, gdy pytania o początki i „duszę" własnego narodu ze zdwojoną siłą trapiły umysły i serca nie tylko uczonych i patriotycznie nastawionych kręgów, ale także pisarzy i poetów, którzy - jak w pozbawionej własnego państwa Polsce - wyrastali do roli sumień i przewodników narodu, pojawiały się różne, na ogół słabo uzasadnione merytorycznie, niekiedy wręcz egzotyczne teorie, wiążące początki Słowian czy Polski np. z Armenią, Indiami, Celtami, Trakami czy Normanami z północy. W 1840 r. ukazał się znany dramat Juliusza Słowackiego *Lilia Weneda,* będący najdoskonalszą artystycznie kreacją poetycką inspirowaną przez tradycję o „polskich" Wenetach[8]. Opowiada on w poetyckiej formie, „uzupełniając" średniowieczną polską tradycję o Lechu i Lechitach, a zarazem stanowiąc jej radykalną kontestację, o podboju słowiańskich, nadgoplańskich Wenedów „przez obcych im plemiennie Lechitów, którzy pod wodzą Lecha przybyli w te strony, żeby mieczem zagarnąć kraj wenedyjski i osiedlić się tu na stałe". Wykazano, iż Słowacki znajdował się prawdopodobnie pod wpływem poglądów Fryderyka Henryka Lewestama, wyłożonych w książce *Pierwotne dzieje Polski,* opublikowanej co prawda dopiero w rok po *Lilii Wenedzie,* ale ponieważ jej autor mieszkał w Paryżu na przełomie 1839/1840 w bezpośrednim sąsiedztwie Słowackiego, ten zapewne już wcześniej mógł poznać jego poglądy. Lewestam głosił, że miejscowa, autochtoniczna ludność słowiańska w Polsce została podbita przez celtyckich Lachów (Lechitów), którzy stworzyli następnie podstawy państwa polskiego i stali się w nim uprzywilejowanym stanem

szlacheckim („ślechcickim"). Inna rzecz, że w ujęciu Słowackiego tradycyjnie Celtom przypisywane cechy, a nawet symbole (harfa, bardowie, imię króla Derwida [„druida"]!), właściwe są raczej podbitym Wenedom, niż zdobywcom - Lechitom, którzy „w ogóle [wraz ze swym przywódcą - Lechem - J.S.] wypadli nader antypatycznie w tragedii Słowackiego" (J. Maślanka). Jak wszystko jednak u wielkich romantyków, zamierzchła przeszłość ma również wyraźny wydźwięk aktualny; „... ów lud Wenedów walczący z najeźdźcą sygnalizuje po prostu cały naród polski i co do tego nie pozostawiają chyba żadnych wątpliwości słowa chóru dwunastu harfiarzy kończące trzeci akt tragedii, a wzywające do bezwzględnej walki ze śmiertelnym wrogiem":

O! Święta ziemio polska! arko ludu!
Jak zajrzeć tylko myślą, krew się lała.
W przeszłości słychać dźwięk tej harfy cudu,
Co wężom dala łzy i serce dała.
Słuchajcież wy! gdy ognie zaczną buchać,
Jeżeli harfy jęk przyleci z dala; -
Będzieciеż wy, jak węże stać i słuchać?
Będzieciеż wy, jak morska czekać fala,
Aż ścichnie pieśń i krew oziębnie znowu,
I znów się staną z was pełznące węże?
Aż rzucą was do mogilnego rowu,
Gdzie z zimnych jak wy serc się hańba lęże?
Już czas wam wstać!
Już czas wam wstać i bić, i truć oręże.

W Polsce tradycje wenetyjskie pojawiały się sporadycznie i jedynie w XIX i XX w. - aczkolwiek nie zdominowały polskiej myśli historycznej, jednak poważnie na nią oddziałały. Za to w innym, od Polski odległym rejonie świata słowiańskiego ciągle wydają się odgrywać znaczną rolę. Tym rejonem jest obecna Słowenia, która zarówno w długich stuleciach przynależności do Austro-Węgier, jak również w ramach królestwa, a następnie republiki Jugosławii, wreszcie w ostatnich kilkunastu latach niepodległości, szukała i szuka własnych korzeni. Nie można wprawdzie powiedzieć, by poniższy pogląd zdominował słoweńską świadomość historyczną; „zawodowi", liczący się historycy zajęli na ogół stanowisko sceptyczne, ale ideologia „wenetyjska" i po-

gląd, że Słoweńcy są w prostej linii potomkami dawnych Wenetów (których językowe zabytki, jak już wiemy, występują na terytorium obecnej republiki, zaświadczając, że wchodziło ono, a przynajmniej jakaś jego część, w skład areału zasiedlonego niegdyś przez Wenetów), znajdują w tym kraju chyba niemało zwolenników. Wymieniona w wykazie literatury książka trzech autorów (Šavli, Bor, Tomažič), która ukazała się nie tylko po słoweńsku, lecz także po niemiecku i włosku, co zapewniło jej szeroki (trzeba przyznać, na ogół bardzo krytyczny) rezonans, jest być może jednym z najbardziej reprezentatywnych przejawów tej tendencji. Autorzy usiłują wykazać istnienie w zamierzchłej przeszłości nieznanego dotąd nauce ludu „Weneto-Słowian". Natchnieni twórcy doby romantyzmu powitaliby to ustalenie zapewne z aplauzem... Owi „Weneto-Słowianie" byli twórcami kultury łużyckiej - z określonych granicami tej kultury archeologicznej obszarów Europy Środkowo-Wschodniej rozprzestrzenili się następnie na (bagatela!) mniej więcej dwie trzecie kontynentu europejskiego. Gdzie indziej z czasem zanikali, natomiast na terenie Alp Wschodnich przetrwali Celtów i Rzymian. W VIII w. zrzucili obce (bawarsko-frankijskie) panowanie i założyli własne państwo, zwane w nauce karantańskim. Co prawda państwo to na początku IX w. zostało podbite i wchłonięte przez imperium Franków, ale mimo to ludność zachowała wenetyjsko-słowiańską tożsamość: dzisiejsi Słoweńcy są prawowitymi i niezaprzeczalnymi ich następcami i dziedzicami.

Przypisy

[1] Identyfikacja nazw plemiennych Ptolemeusza stanowi od dawna ulubioną łamigłówkę uczonych. Kto pragnąłby bliższych danych, zechce zapoznać się zwłaszcza z wymienion

[2] Zob. rozdział o Jaćwięgach.

[3] Numeracja segmentów według najnowszej gruntownej monografii A.V. Podosinova, *Vostočnaja Evropa v rimskoj kartografičeskoj tradicii. Teksty, perevod, kommentarij,* Moskva 2002, rozdz. IX.

[4] Numeracja rozdziałów za polskim przekładem *Getiki,* [w:] E. Zwolski, *Kasjodor i Jordanes. Historia gocka czyli scytyjska Europa,* Lublin 1984, s. 91 i n.

[5] Chociaż w małokrytycznej, „naiwnej", dziewiętnastowiecznej (śladowo jeszcze w XX w.), zwła

[6] Profesora Gerarda Labudę ten pomysł nie przekonał: „Pomysły te nie zasługują na poważne traktowanie; informatorzy geografa aleksandryjskiego mieli o c z y w i ś c i e [podkreśl. J.S.] na uwadze góry, a nie jakieś tam małe wzniesienia, których się prawie nie spostrzega podczas pieszej lub jucznej wędrówki".

[7] O których cenną monografię napisał niedawno Józef Zając (zob. wykaz literatury na końcu niniejszego szkicu). Na niej w znacznej mierze opieram się w tej części mego wywodu.

[8] Zob.: J. Maślanka, *Literatura a dzieje bajeczne,* Warszawa 1984, zwłaszcza s. 183 i n.

Swebowie

I

Sueborum gens est longe maxima et bellicosissima Germanorum omnium, „Swebowie to największy i najbitniejszy lud pomiędzy wszystkimi Germanami" - tymi słowami rozpoczął Gajusz Juliusz Cezar zawarty w IV księdze *Wojny galijskiej*[1] opis tego ludu, który tym samym po raz pierwszy pojawia się w świetle źródeł świata antycznego.

> Podobno kraj ich ma sto okręgów plemiennych, z których rokrocznie wyprawiają za granicę w celach wojennych po tysiąc zbrojnych. Reszta, która pozostaje w kraju, troszczy się o żywność dla siebie i dla tamtych; po roku tamci na zmianę idą pod broń, a ci pozostają w kraju. W ten sposób nie przerywa się u nich ani uprawy roli, ani szkolenia i doskonalenia w sztuce wojennej. Ale nie ma u nich osobistej i wydzielonej własności ziemskiej, ani też nie wolno pozostawać dla uprawy roli na jednym miejscu dłużej niż rok. Zbożem niewiele się żywią, lecz przeważnie mlekiem i mięsem bydła domowego, a także wiele czasu spędzają na polowaniach; ten tryb życia, rodzaj jadła, codzienne ćwiczenia i swobodny żywot, gdyż od chłopięcych lat nie nawykają do żadnych obowiązków i rygoru, a robią tylko to, co chcą, przyczynia się do rozwoju ich sil fizycznych i sprawia, że wyrastają na ludzi o potężnej strukturze cielesnej. Przyzwyczajeni są również do tego, że nawet w bardzo chłodnych rejonach nie noszą innej odzieży poza skórami (a że są one nieduże, większą część ciała mają odsłoniętą), oraz do tego, że kąpią się w rzekach.
>
> Kupcom dają dostęp do siebie raczej dlatego, by mogli sprzedać to, co zdobyli na wojnie, a nie po to, by chcieli cokolwiek sprowadzać dla siebie. Nawet sprowadzanych koni, którymi tak bardzo zachwy-

3. Walka Rzymian z Germanami. Fragment z Sarkofagu Ludovisich

cają się Galowie i płacą za nie wygórowane ceny, Germanie nie używają, ale w swoich rodzimych koniach, małych i niepozornych, codziennymi ćwiczeniami wyrabiają nadzwyczajną wytrzymałość. Podczas konnych bitew często zeskakują z koni i walczą spieszeni, konie zaś przyuczyli do pozostawania na miejscu i gdy zachodzi potrzeba, szybko wycofują się do nich. Zgodnie z ich obyczajami nic nie jest tak wstrętne i świadczące o zniewieściałości, jak posługiwanie się siodłem. Dlatego, choćby ich była tylko garstka, odwa-

> żają się na zaatakowanie dowolnej liczby jezdnych na siodłach. Wina w ogóle nie pozwalają sprowadzać do siebie, ponieważ uważają, że mężczyźni stają się przez nie za słabi do znoszenia trudów i niewieścieją.
> Są przekonani, że kraj ich tym większą okrywa się sławą, im szerszy jest pas pustkowi wokół ich granic: pragną w ten sposób okazać, jak wiele plemion nie może oprzeć się ich mocy. Podobno zatem z jednej strony kraju Swebów rozciąga się pas pustkowi na około 600 000 kroków. Z drugiej strony graniczą z nimi Ubiowie, których kraj, jak na Germanów, był rozległy i kwitnący ... Kiedy Swebowie, po zmierzeniu się z nimi w licznych wojnach nie mogli ich wygnać z kraju wskutek znaczenia i siły tego plemienia, przynajmniej zmusili ich do płacenia daniny, a także znacznie ich poniżyli i osłabili. (IV 1-3, przeł. E. Konik)

Zainteresowanie się Juliusza Cezara Swebami spowodowane zostało ważnymi wydarzeniami na terenie Galii. Pod koniec lat siedemdziesiątych p.n.e. ludy germańskie pod wodzą zdolnego i energicznego Ariowista przekroczyły Ren, podobno na wezwanie jednego z plemion galijskich - Sekwanów, by wspomóc ich w walce z innym - Eduami (Heduami). Raz zająwszy część Galii, przybysze nie zamierzali jej opuścić, lecz opanowali znaczną połać kraju Sekwanów. Początkowo pojawienie się nowego czynnika politycznego mogło się Rzymianom, dalekim jeszcze od pełnego opanowania Galii, wydawać zjawiskiem dla nich pomyślnym, sam Cezar sprawił, że w 59 r. senat rzymski ogłosił Ariowista „przyjacielem narodu rzymskiego", jednak w roku następnym wódz, już jako prokonsul w Galii, zmienił stanowisko i rychło doszło do ciężkich walk z Ariowistem i jego Germanami, w trakcie których legiony rzymskie dwukrotnie przekroczyły Ren. W walkach, toczonych ze zmiennym szczęściem głównie we wschodniej Galii i w Alzacji, Ariowist wykazał nieprzeciętny talent wojskowy i męstwo, poniósł jednak w 58 r. decydującą klęskę i zmarł kilka lat później. Klęska i śmierć Ariowista nie oznaczały dla Rzymian bynajmniej końca kłopotów ze Swebami, podobnie jak dla pogranicznych plemion galijskich, wystawionych na powtarzające się ataki zza Renu.

Ludy mówiące językami germańskimi niejednokrotnie już wcześniej pojawiały się w polu widzenia starożytnych Greków i Rzymian. Bodaj po raz pierwszy „zameldowali się" ok. 230 r. p.n.e. nad Mo-

rzem Czarnym i na Półwyspie Bałkańskim dość tajemniczy Bastarnowie, początkowo zresztą uważani za Celtów. Niewykluczone, że przez pewien czas rzeczywiście przeważał wśród nich element celtycki, nie germański, ale istnieje także druga możliwość, wynikająca z pewnych utartych stereotypów antycznej geo-, czy raczej etnografii. Otóż uczeni najpierw greccy, a następnie rzymscy, przyzwyczaili się sądzić, że północna (ze śródziemnomorskiego punktu widzenia) część świata, która była ciągle słabo rozpoznaną widownią różnych przesunięć ludnościowych, była w zasadzie zamieszkana przez dwa wielkie ludy: Scytów (a później Sarmatów) od strony wschodniej, jak gdyby patrząc od Morza Czarnego, i Celtów od strony zachodniej. Jeszcze historyk Polibiusz w II w. p.n.e., a nawet geograf Posejdonios (przełom II i I w. p.n.e.), najwidoczniej nie dostrzegali pomiędzy Scytami a Celtami żadnego innego ludu. Pod koniec II w. p.n.e. co prawda niespodziewany i groźny dla samej Italii najazd dalekich Cymbrów i Teutonów, ludów przynajmniej częściowo germańskich, zatrzasnął podstawami państwa rzymskiego, ale dopiero kilkadziesiąt lat później, w trakcie wojen galijskich Juliusza Cezara, nastąpił początek trwałego zetknięcia się Imperium Romanum ze światem germańskim, a także pojawiła się potrzeba bliższego poznania niektórych przynajmniej ludów germańskich i Germanii - kraju przez nich zamieszkanego.

Wśród ludów germańskich w czasach Cezara szczególną rolę odgrywali Swebowie i rolę tę utrzymają, mimo wszelkich wysiłków cesarstwa, także w wieku następnym. Wiadomości o Swebach w dziele Cezara są najwcześniejsze i bezcenne dla historyka, ale gdy się w nie wczytujemy, trudno oprzeć się wrażeniu, że wielki ten wódz i znakomity pisarz nie miał jasnego o nich wyobrażenia. W jednym miejscu (I, 51) wymienia ich bowiem, jako przeciwnika Rzymian, razem z kilkoma innymi plemionami germańskimi (Harudowie, Markomanowie, Trybokowie, Wangionowie, Nemetowie, Sedusjowie, Swebowie) - niektóre z nich wypadnie zaliczyć do ludów pomniejszych, o drugorzędnym znaczeniu, co dość trudno pogodzić z przytoczoną powyżej ogólną charakterystyką Swebów z księgi IV *Wojny galijskiej.*

Także późniejsi autorzy antyczni, zajmujący się Swebami, przyczynili się raczej do zagmatwania niż wyjaśnienia „problemu swebskie-

go". Rzeczywiście, należy on do trudniejszych problemów starożytnej etnologii. Trafnie zauważył jeden z uczonych (F. Frahm), że „od Morza Północnego i [rzeki] Eidery po Czechy i Morawy, od Alzacji aż po północne i wschodnie kresy świata germańskiego *(germanischen Volkstums),* nie ma takiego kraju, w którymś kiedyś nie byłoby Swebów, albo nie wydawałoby się, że tam przebywali". „Swebowie", „Szwabowie" w średniowieczu to druga, obok „Alemanów" i „Alemanii", w dodatku z czasem wypierająca tamtą, nazwa plemienia niemieckiego, zamieszkującego południowo-zachodnią część Niemiec. Jak zaraz zobaczymy, w skład „kraju Swebów" miały wchodzić także ziemie obecnej Polski, z drugiej strony spotkamy Swebów nawet na północno-zachodnich krańcach Półwyspu Pirenejskiego; miano Swebów będzie przez różnych autorów antycznych nadawane tak różnym ludom i tak - przynajmniej na pozór - niekonsekwentnie, że niektórzy zrezygnowani uczeni doszli do wniosku, że jedynym sposobem uzyskania w miarę spójnego poglądu na tę sprawę jest przyjęcie tezy o grubych pomyłkach, jakie miałyby się przydarzyć autorom starożytnym.

Kim byli zatem starożytni Swebowie? Posłowie Ussipetów i Tenkterów podobno tłumaczyli Cezarowi, że „oni sami jedynie Swebom ustępują, ale z tymi to nawet nieśmiertelni bogowie nie mogliby się równać" *(sese unis Suebis concedere, quibus ne di quidem immortales pares essepossint, Commentarii de bello Gallico* IV, 7). Do pogłębienia trudności interpretacyjnych przyczynił się bez wątpienia wielki Tacyt. Zanim jednak przedstawimy jego pogląd na temat Swebii i Swebów, przytoczymy wcześniejsze odeń, ale późniejsze od Cezara, świadectwo greckiego geografa Strabona. Choć, w przeciwieństwie do Cezara, Strabon zapewne nigdy w pobliżu Germanii sam nie przebywał, potrafił podać ważne, i co dla nas szczególnie istotne - geograficznie nieco ściślej określone dane dotyczące Swebów około przełomu starej i nowej ery:

> Tam [w Germanii] znajdują się Góry Hercyńskie i ludy Swebów, mieszkające częściowo w obrębie lesistych gór, jak na przykład plemię Kwadów, na których terenie znajduje się Buiaimon, siedziba królewska Marboda, tam też osiedlił on, między innymi, także swoich współplemieńców Markomanów. Początkowo bez jakiegokolwiek publicznego stanowiska, po powrocie z Rzymu, gdzie przebywał

> w czasie młodości, doszedł do władzy i znalazł poparcie Augusta. Po powrocie został przywódcą i pozyskał oprócz wymienionych jeszcze Lugiów, wielki lud, oraz Zumów, Butonów [Gutonów?], Mugilonów, Sibinów, a spośród Swebów jeszcze jeden znaczny lud - Semnonów. Plemiona Swebów zatem mieszkają, jako się rzekło, częściowo w obrębie gór lesistych, częściowo poza nimi; ci ostatni w sąsiedztwie Getów. Olbrzymi przeto jest lud Swebów, rozpościera się od Renu do Łaby, a jego część [nawet] mieszka poza Łabą, jak Hermundurowie i Longobardowie; obecnie w każdym razie zbiegli oni całkowicie na przeciwny brzeg. Wspólna im wszystkim jest prymitywna skłonność do zmiany miejsca pobytu, znajdująca wytłumaczenie w prostocie trybu życia: nie uprawiają rolnictwa ani nie gromadzą zapasów, lecz mieszkają w sadybach, w których jedynie na krótko gromadzą zapasy, jak nomadzi żyją głównie z hodowli i tak jak nomadzi ładują to, co posiadają na wozy i ciągną za stadami, dokąd im się podoba.

Następnie wymienia Strabon wiele „innych, słabszych" ludów germańskich, których najwidoczniej do Swebów już nie zalicza, wśród nich na pierwszym miejscu Cherusków i Chattów.

W porównaniu do danych Cezara, Strabon podaje zatem sporo nowych danych, częściowo pozwalających się dość dokładnie zlokalizować. Kolej na Tacyta. Rozdział 39 *Germanii* rozpoczyna się słowami: *Nunc de Suebis dicendum est,* „Teraz należy pomówić o Swebach", a ostatni w traktacie rozdział 46 (który dokładniej zreferowaliśmy w szkicu o Wenetach) słowami: *Hic Suebiae finis,* „Tu kończy się Swebia". Wynika z tego, że rozdziały 39-45 Tacyt właśnie Swebii i Swebom poświęcił. Dowiadujemy się zatem, idąc za tokiem myśli Tacyta, że Swebowie „nie tworzą jednego ludu jak Chattowie i Tenkterowie, zajmują bowiem większą część Germanii", że, choć oznacza się ich ogólnym imieniem Swebów, „dzielą się na odrębne plemiona", posiadające osobne nazwy, że wyróżniają się od innych ludów (germańskich) specjalną fryzurą, która zarazem wyróżnia wolnych członków plemienia od niewolników:

> ... włosy czeszą w poprzek i podwiązują je w węzeł ... U innych plemion zdarza się to albo wskutek jakiegoś pokrewieństwa ze Swebami, albo też - jak często bywa - wskutek naśladowania, lecz rzadko

i w ograniczeniu do wieku młodego; u Swebów aż do siwizny czesze się w tył najeżone włosy i często na samym szczycie głowy wiąże; naczelnicy noszą je też w bardziej ozdobny sposób.

Czynią to „nie w celu miłostek i zalecanek, lecz w celu dodania sobie pewnej okazałości i grozy w chwili, kiedy na wojnę mają wyruszyć - [jakby] dla oczu nieprzyjaciół ozdobnie się czeszą".

Z kolei wymienia i opisuje Tacyt niektóre plemiona swebskie:

Za najdawniejszych i najznakomitszych wśród Swebów podaje się Semnonów *(Vetustissimos se nobilissimosque Sueborum Semnones memorant).* Wiarę w ich dawność potwierdza pewien kult. W oznaczonym czasie wszystkie ludy tej samej krwi, reprezentowane przez poselstwa, gromadzą się w lesie uświęconym wróżbami ich przodków i odwieczną grozą religii, aby ofiarą ludzką w imieniu państwa złożoną obchodzić okropną prymicję barbarzyńskiego obrządku. Gaj ten jeszcze innej czci zażywa: nikt tam nie wchodzi inaczej, jak więzami skrępowany, aby w ten sposób własną niższość a potęgę bóstwa okazać. Jeśli się zdarzy, że ktoś upadnie, nie wolno podnieść się i powstać, po ziemi się wytaczają. Cały ten zabobon na to ma wskazywać, jakoby tu był początek ludu, tu wszechwładny bóg, któremu wszystko inne jest podległe i posłuszne. Znaczenia Semnonom dodaje pomyślny los, mieszkają w stu okręgach, a wielki zespół ludu o tym stanowi, że siebie za głowę Swebów uważają.

Przeciwnie, Langobardom mała ich liczba blasku użycza, otoczeni bardzo wielu i nader potężnymi plemionami, bezpieczni są nie dzięki uległości, lecz dzięki walkom i hazardom. Dalej idą Reudyngowie, Awionowie, Angliowie, Warynowie, Euduzowie, Suardonowie i Nuitonowie; ci przez rzeki albo lasy są chronieni. O poszczególnych [tych] ludach nie można nic osobliwszego zauważyć prócz wspólnej ich czci dla bogini Nerthus, to jest Ziemi-Matki, i wiary, że miesza się ona do spraw ludzkich i na wozie do ludów przybywa.

Następuje dłuższy opis kultu u tej, zamieszkującej w pobliżu „Oceanu", grupy ludów germańskich, po czym Tacyt kontynuuje:

Otóż ta część Swebów sięga w bardziej odległe okolice Germanii. Bliżej, idąc w tej chwili za Dunajem, jak przed chwilą za Renem, znajduje się państwo Hermundurów, wierne Rzymianom i dlatego jedyne spośród Germanów, które utrzymuje z nimi stosunki handlowe

> nie tylko na brzegach Dunaju, lecz w głębi i w najbardziej kwitnącej kolonii prowincji Recji. Przechodzą granicę w dowolnych miejscach i bez kontroli, a o ile wszystkim innym ludom pokazujemy tylko naszą broń i nasze obozy, tym otwarliśmy nasze domy i wille, których oni nie pożądają. W kraju Hermundurów wytryska Elba (Łaba), słynna i znana niegdyś rzeka; teraz [tzn. od kiedy Rzymianie zrezygnowali z panowania w Germanii - J.S.] o niej tylko się słyszy.
>
> Obok Hermundurów żyją Naristowie, a dalej Markomanowie i Kwadowie. Najznaczniejsi sławą i potęgą są Markomanowie, nawet swe siedziby, skąd przedtem Bojów wygnali, własnym zdobyli męstwem. Także Naristowie i Kwadowie nie są gorszego od nich pokroju. To jest jak gdyby czoło Germanii w tej części, gdzie Dunaj jej granicę stanowi. Markomanowie i Kwadowie aż do naszych czasów zachowali swych plemiennych królów, znakomity ród Marboda i Tudrusa; dziś także obcych znoszą, lecz siłę i potęgę królom gwarantuje powaga Rzymu. Rzadko wspomagamy ich orężem, częściej pieniędzmi, lecz niemniejsze przez to jest ich znaczenie.

Wymieniwszy plemiona jego zdaniem swebskie, docierające nad Dunaj lub mieszkające w pobliżu, przystępuje Tacyt do omówienia bardziej od nich na północ, dalej od granic rzymskich położonych: „Wstecz patrząc, widzimy Marsygnów, Kotynów, Osów i Burów, którzy z krajem Markomanów i Kwadów od tyłu graniczą".

Sytuacja się komplikuje, Tacyt dostrzega niejednolitość etniczną tych ludów:

> Z tych Marsygnowie i Burowie językiem i trybem życia mocno przypominają Swebów. O Kotynach świadczy ich język galicki [celtycki], o Osach panoński [iliryjski], że nie są Germanami, a nadto ta okoliczność, że ponoszą daniny. Część tych danin nakładają na nich Sarmaci, część Kwadowie, jako na cudzoziemców. Kotynowie, na domiar wstydu, pracują jeszcze w kopalniach żelaza. Wszystkie te ludy niewiele zajęły równin, zresztą tylko w dąbrowach i na szczytach gór osiadły.
>
> Swebię bowiem dzieli i przecina nieprzerwane pasmo gór, poza którymi mieszka bardzo wiele ludów. Z tych najobszerniejsze dziedziny zajmują Lugiowie *(ex quibus latissime patet Lugiorum nomen),* którzy dzielą się na więcej szczepów. Wystarczy wymienić najpotężniejsze: Hariów, Helweonów, Manimów, Helizjów, Nahanarwalów.

Z wymienionych pięciu ludów lugijskich Tacyt nieco bliższych danych przekazał o dwóch:

> U Nahanarwalów wskazuje się gaj, który jest siedzibą dawnego kultu. Przewodniczy mu kapłan w niewieścim stroju, lecz jako bogów wymieniają uczeni, stosownie do rzymskich pojęć, Kastora i Polluksa; taka jest istota tych bóstw, a imię - Alkowie. Żadnych nie stawia się im posągów, żaden ślad na obcość kultu nie wskazuje; w każdym razie czci się ich jako dwóch braci, jako dwóch młodzieńców. Co się tyczy Hariów, to ci nie tylko silami przewyższają wymienione przed chwilą ludy. Zawzięci, wrodzoną swą dzikość sztuką i stosowną porą wspomagają. Ich tarcze są czarne, ciała pomalowane, do walk wybierają ciemne noce i już samym groźnym wyglądem i marą żałobnego wojska budzą trwogę, ponieważ żaden nieprzyjaciel nie zniesie tego niezwykłego i jakby piekielnego widoku; wszak w każdej bitwie naprzód oczy są zwyciężane.

Opis Tacyta zbliża się do wybrzeży „Oceanu", czyli Morza Północnego i Bałtyckiego:

> Mieszkający za Lugiami Gotonowie rządzeni są przez królów, i to już nieco surowiej niż reszta ludów germańskich, jednak jeszcze nie z zupełną utratą wolności. Zaraz dalej nad Oceanem siedzą Rugiowie i Lemowiowie; właściwością wszystkich tych ludów są okrągłe tarcze, krótkie miecze i posłuszeństwo wobec królów.

Wraz z nimi Tacyt opuszcza już południowe wybrzeże „Oceanu". „Na samym Oceanie" mieszkają Sujonowie, dysponujący także flotą. To oczywiście Swionowie, czyli późniejsi Szwedzi. Opis staje się bardziej obszerny, ale widać, że jakość materiału, będącego do dyspozycji Tacyta, pozostawia teraz więcej do życzenia. „Za Sujonami jest inne morze, leniwe i prawie nieruchome". To już koniec kręgu ziemskiego: „do tego tylko punktu ... sięga natura". „Zwracając się więc w prawo, spotykamy na wybrzeżu Morza Swebskiego [Bałtyckiego] oblane nim gminy Estiów, którzy mają zwyczaje i strój Swebów, lecz język zbliżony bardziej do brytańskiego". Estiowie to zachodni odłam Bałtów, zapewne przodkowie średniowiecznych Prusów. Tacyt podaje nieco informacji o ich wierzeniach, niedostatku żelaza, staranniejszej niż u innych „Germanów" uprawie roli, przede wszystkim zaś

o „glesum", czyli bursztynie wydobywanym w ich kraju, a tak poszukiwanym przez Rzymian. Z Sujonami sąsiadują jeszcze Sytonowie, lud ten jest „pod każdym względem do nich podobny", a tym jedynie się różni, „że rządzi nimi kobieta; do tego stopnia niżej stoją nie tylko od wolnych, lecz nawet od niewolników!" - kończy nieodrodny przedstawiciel głęboko patriarchalnej cywilizacji rzymskiej.

Dopiero „TU KOŃCZY SIĘ SWEBIA". Ostatni, rozdział 46 *Germanii,* poświęcony dalszym jeszcze, zatem już nieswebskim ludom - Peucynom, Wenedom i Fennom, omówiliśmy w szkicu o Wenetach. Reasumując: Tacyt nie tylko „wymyślił" sobie właściwe pojęcie „Germanii", sięgające daleko w głąb Europy Wschodniej niezależnie od rzeczywistego etnicznego charakteru jej mieszkańców („Germanów"), lecz w ramach swojej „Germanii" umieścił, jako pojęcie podrzędne, ale także bardzo pojemne i nieliczące się z realnymi stosunkami etnicznymi (zob. wspomniane przykłady Kotynów, Osów i Estiów), „Swebię". U Cezara Swebowie byli pojęciem w sensie terytorialnym jeszcze mało wyrazistym, nieokreślonym, w każdym razie przeciwstawionym nie tylko Galom, lecz także lepiej już Rzymianom znanym nadreńskim plemionom germańskim. U Strabona, który mógł wykorzystać wiadomości zaczerpnięte przez Rzymian w trakcie walk i wypraw zdobywczych za panowania Oktawiana Augusta i w pierwszych latach Tyberiusza, Swebowie to te głębiej, w dorzeczu Łaby, mieszkające plemiona germańskie, które pozostawały w niezależności od Rzymu. Jednak podczas gdy horyzont geograficzny Strabona w zasadzie nie przekraczał Łaby, Tacyt rozszerzył pojęcie Swebii i ludów swebskich na ogromne tereny, położone na wschód od Łaby, wypełniając nimi obszar na południe i północ od Sudetów i Karpat, aż po Bałtyk i Skandynawię.

Dla kompletności obrazu należy jeszcze dodać, że największy z geografów, jakich wydała starożytność, Klaudiusz Ptolemeusz z egipskiej Aleksandrii (II w. n.e.), wprawdzie nie poświęcił Swebom osobnej uwagi, lecz w swoim opisie Germanii (która jego zdaniem zawiera się pomiędzy Renem a Wisłą, „Oceanem" a Dunajem, a zatem w porównaniu z przekazem Tacyta, jest pojęciem geograficznym na wschodzie bardziej określonym) kilkakrotnie wymienia ludy „swebskie": Langobardów, Anglów (na wschód od Langobardów, do

środkowej Łaby na wschodzie), Semnonów (za Łabą aż do rzeki Suebos, czyli Swebskiej [Odry?]), dalej wymienia jakichś Swebów, pomiędzy którymi i "Małymi" Chaukami mają mieszkać Brukterrowie, podczas gdy pomiędzy "Wielkimi" Chaukami a Swebami - Angriwariowie, pomiędzy Saksonami a Swebami - Teutonoarowie i Wirunowie, a pomiędzy Faradinerami a Swebami - Teutonowie i Awarperowie. Choć część wymienionych w związku ze Swebami ludów jest wcale lub niemal nieznana, dane Ptolemeusza zdają się w każdym razie wskazywać na to, że owi Swebowie (choć trudno powiedzieć, jaki ich odłam miał geograf na myśli, gdyż nie określał ich bliżej), uznani za coś w rodzaju punktu orientacyjnego, musieli być mu dobrze znani i odgrywać, przynajmniej w jego przekonaniu, jakąś wybitniejszą rolę w tej części Germanii. Poza tym Swebowie mieli - według Ptolemeusza - mieszkać gdzieś w południowo-zachodniej części Germanii, w rejonie gór Abnoba, identyfikowanych w nauce najczęściej z Czarnym Lasem (Schwarzwald) lub Odenwaldem, "powyżej" (na północ od) Kasuariów.

II

Kim więc w rzeczywistości byli Swebowie? Ludem, plemieniem, jakich wiele znają dzieje świata germańskiego? Plemieniem "zaczątkowym", z którego z biegiem czasu wyodrębniło się więcej plemion, zachowujących poczucie wspólnego "swebskiego" pochodzenia i tradycji? Związkiem kilku czy większej liczby takich pojedynczych plemion, które poddały się hegemonii Swebów "właściwych", czy jednym z plemion swebskich lub będącym do uznania hegemonii Swebów przymuszonym? Może sama przynależność do państwa Marboda swebskich Markomanów była dla greckich i łacińskich obserwatorów wystarczającą przyczyną zaliczenia danego ludu do Swebów? Może samo pojęcie "Swebowie" było swego rodzaju ułudą, a raczej określeniem jakiegoś zwykłego plemienia pogranicznego, którego nazwę Rzymianie mechanicznie rozszerzali na nieznane sobie ludy głębiej mieszkające (podobnie jak później Francuzi nazwę następców Swebów - Alemanów w południowo-zachodniej części Niemiec, z który-

mi graniczyli, zastosowali na określenie wszystkich Niemców i ich kraju - Allemands, Allemagne), nawet na mieszkańców Skandynawii? A może "Swebowie" to w ogóle pojęcie nieetniczne, nie żadna nazwa plemienna, lecz "etnograficzne pojęcie ogólne", nadrzędne, "porządkujące", sztuczne, analogicznie do pierwotnych antycznych pojęć "Scytów", "Sarmatów" czy "Celtów", pokrywające faktyczną niewiedzę świata starożytnego na temat stosunków etnicznych w germańskiej części *Barbaricum?* Użyteczne, dopóki nazwy poszczególnych jego części składowych nie zostały przez Rzymian poznane i "zaakceptowane" (F. Frahm)? Nie zabrakło wreszcie próby interpretacji w kategoriach nie etnicznych, lecz społecznych (K. Peschel):

> Nazwa [Swebów] oznaczała raczej pogląd dotyczący pewnej kategorii społecznej, wykształcającej się poczynając od najazdu Cymbrów w pobliżu granicy [germańsko-]celtyckiej i zapewne pod celtyckim wpływem. Początkowo nad środkową Odrą, wkrótce nad Salą, środkową Łabą i Hawelą, uzbrojony mężczyzna w swojej roli dzierżącego broń osiąga w rycie pogrzebowym zdecydowaną przewagę. Południowo-zachodni kierunek przemian jest [w materiale archeologicznym - J.S.] wyraźny. W ten sposób manifestuje się nowa postawa, zdecydowanie wojenna, która w świetle źródeł pisanych właściwa jest przede wszystkim dynamicznym grupom *Suebi,* od chwili gdy Cezar po raz pierwszy spotkał się z nimi ... Nowy porządek społeczny, którego rdzeniem była wspólnota bojowa *(Waffengemeinschaft),* oparta na dobrowolnym wzajemnym związku lojalności *(Treuebund),* na zewnątrz tworząca związek osób *(Gefolgschaft)* uosabiający potęgę, zyskiwał na znaczeniu w miarę jak grupy Germanów znad Łaby *(elbgermanische Trupps)* z obszarów na północ od gór Harzu rozprzestrzeniały się na południowy wschód i na zachód. Fale tych wewnątrzgermańskich przesunięć dotarły do Renu ... Wojny z Rzymianami odrzuciły nazwę Swebów na wschód.

Zaczęła teraz ona oznaczać tę część ludów germańskich, czy za germańskie uważanych, które oparły się naporowi rzymskiemu. Świat germański, *Germania,* podzielił się dość ostrą linią; to, co poza nią - było "Swebią".

Także pogląd K. Peschela, choć poparty poważnymi argumentami i dzięki dowodom archeologicznym na pierwszy rzut oka spra-

wiający "nowoczesne" wrażenie, nie przyjął się w całej rozciągłości. Istoty zjawiska określanego nazwą "Swebowie" nie da się, wszystko zdaje się na to wskazywać, należycie i wyczerpująco określić ani w kategoriach czysto etnicznych, ani politycznych, ani teoretyczno-etnograficznych, ani wreszcie społecznych. Byli Swebowie kategorią dynamiczną, przemieszczającą się w sensie przestrzennym, a dynamiki tej nie sposób wytłumaczyć ani podbojem jednych plemion przez inne (nawet to "rdzenne", "Swebów w najściślejszym słowa tego znaczeniu"), ani rozpadnięciem jednego pierwotnego ludu na wiele pochodnych. Oprócz możliwości podboju należy brać pod uwagę możliwość dobrowolnego przyłączania się ("samoidentyfikacji") do związku swebskiego innych, obcych grup etnicznych, pociągniętych sławą wojenną czy religijnym autorytetem Swebów. Warunkiem koniecznym skuteczności takiej siły przyciągania była "fortuna" - Heil, szczęście i pomyślność - niechybne oznaki sprzyjania sił wyższych. Pamiętamy dotyczącą Swebów opinię Ussipetów i Tenkterów, a także opinię Tacyta o Semnonach, których nie bez powodu uważano za centralne plemię Swebów. "Choć także Swebom nie udało się zjednoczyć wszystkich ludów germańskich pod swoim imieniem, przyznać trzeba, że oni właśnie najbardziej do tego celu się zbliżyli". Tym, co przeszkodziło Swebom w urzeczywistnieniu politycznego zjednoczenia ludów (zachodnio-)germańskich, był oczywiście wzrost potęgi imperium rzymskiego w I w. p.n.e. i klęska Ariowista. "Odwrót Marboda za mury Lasu Hercyńskiego oznaczał ostateczną rezygnację z odgrywania przez Swebów aktywnej roli na Zachodzie" (R. Wenskus).

III

W II w. n.e. nazwa Swebów na dłuższy czas znika ze źródeł, ale poszczególne ludy, zaliczane przez autorów antycznych do Swebów, trwają, rzecz jasna, nadal, a inne dopiero później pojawiają się na scenie dziejowej. O ile najdawniejsi, uchwytni źródłowo w czasach Juliusza Cezara, Swebowie zajmowali prawdopodobnie siedziby w rejonie rzeki Men ("Swebowie nadmeńscy", *Mainsueben),* kontrofensywa imperium rzymskiego spowodowała przemieszczenie się ludów

swebskich bardziej na wschód, gdzie zajęły one niemal cale dorzecze Łaby.

Zanim wszakże przyjrzymy się pokrótce ważniejszym ludom swebskim, zajrzyjmy jeszcze raz do *Germanii* Tacyta, tym razem do początkowej jej części, traktującej nie o poszczególnych ludach germańskich, lecz o Germanach i ich kraju - Germanii, jako całości. Tacyt przekazuje nam ważny szczegół rodzimej germańskiej teorii etnogenetycznej. Wszyscy Germanie mieli wywodzić się od boga Mannusa, syna Tuistona "zrodzonego z ziemi". Mannus miał trzech synów, "od których imion mieszkańcy najbliżsi Oceanu mają się nazywać Ingweonami, z środkowych okolic - Herminonami, a reszta - Istweonami". Aczkolwiek różne pochopnie podejmowane próby identyfikowania starożytnych ludów z "kulturami archeologicznymi", wyodrębnianymi na podstawie danych archeologii, osądzane są dziś w nauce raczej surowo, istnieją pewne podstawy, by wymienione przez Tacyta trzy kategorie łączyć z dostrzeżonymi przez archeologów grupami kulturowo-osadniczymi. Istweonów łączy się z Germanami znad Renu i Wezery *(Rhein-Weser-Germanen),* Ingweonów z Germanami znad Morza Północnego *(Nordseegermanen),* Herminonów z Germanami nadłabskimi *(Elbgermanen),* wśród których - choć przesadą zapewne byłoby proste utożsamienie ze Swebami[2] - ci ostatni odgrywali decydującą rolę. Trzeba przyznać, że wcześniejszy od Tacyta Pliniusz Starszy, którego dzieło Tacyt zresztą wykorzystał i niewykluczone, że informację o trzech grupach ludów germańskich na nim oparł, jest w tym punkcie dokładniejszy. W ujęciu Pliniusza, Germanowie dzielą się nie na trzy, lecz na pięć grup:

> Wandiliów, do nich należą Burgodionowie (Burgundowie), Warinowie (Warnowie), Charinowie i Gutonowie (Goci), drugą grupą są Ingweonowie, do których należą Cymbrowie, Teutonowie i plemiona Chauków, [po trzecie] w bliskim sąsiedztwie Renu siedzą Istweonowie [rękopisy dzieła Pliniusza nie zachowały nazw przynależnych plemion - J.S.], wewnątrz kraju [po czwarte] Hermionowie, do których zalicza się Swebów, Hermundurów, Chattów i Cherusków, piątą zaś grupą są Peukinowie i Bastarnowie, sąsiedzi wyżej wspomnianych Daków.

Wrażenie zatem pewnego chaosu czy niepewności co do zasięgu pojęcia Swebów w miarę lektury kolejnych świadectw antycznych i póź-

niejszych nie maleje, lecz raczej rośnie. Nie wyczerpaliśmy problematyki: także w innych punktach Europy pojawiają się i znikają Swebowie. Nie wszystkie odłamy jawią się historykowi z wystarczającą wyrazistością, by przedstawiać je w zwięzłym zarysie. Dotyczy to np. późno poświadczonych Swebów Naddunajskich *(Donausueben) czy* znad dolnego Renu. Z drugiej strony nie wiadomo, czy wszystkie ludy zaliczane do Swebów przez autorów antycznych rzeczywiście słusznie zostały do nich zaliczone. Oprócz niemałego pocztu "wschodnich" ludów w *Germanii* Tacyta, którzy "Swebami" stali się tylko dzięki uczonej konstrukcji autora, wątpliwość taka powstaje choćby przy Longobardach (od omawiania problematyki tego ludu w tym miejscu czuję się zwolniony, jako że poświęciłem mu cały osobny szkic), Anglach (tylko Ptolemeusz uznał ich za lud swebski) i Hermundurach. W dalszej części przedstawię w wielkim skrócie "sylwetki" kilku wybranych ludów bez wątpienia swebskich, które odegrały szczególną rolę bądź w "wewnętrznych" dziejach świata germańskiego, bądź nawet w szerszej europejskiej perspektywie. Będą to: Semnonowie, Markomanowie, Kwadowie, a także dopiero na początku III w. pojawiający się na arenie dziejowej Alemanowie i Swebowie hiszpańscy, wywodzący się zapewne (przynajmniej w swej zasadniczej masie) od Kwadów.

Semnonowie (pamiętamy Tacytowe: *vetustissimos se nobilissimosque Sueborum Semnones memorant!)* zajmowali siedziby na wschód od Łaby, to znaczy na obszarach późniejszej Brandenburgii i Saksonii-Anhaltu, może także przylegających części Meklemburgii. Po raz pierwszy nazwa ich występuje na tzw. *Monumentum Ancyranum*[3] (albo: *Res gestae divi Augusti,* "Czyny boskiego Augusta") - zabytku epigraficznym uwieczniającym dokonania Oktawiana Augusta:

> Moja flota pożeglowała po Oceanie od ujścia Renu do kraju Cymbrów, dokąd uprzednio żaden Rzymianin nie dotarł ani lądem, ani wodą, a Cymbrowie, Harudowie i Semnonowie, oraz inne ludy germańskie z tych okolic przez posłów prosiły o przyjaźń moją i ludu rzymskiego.

Był to zapewne skutek wyprawy Tyberiusza z 5 r. n.e., o której piszą także autorzy antyczni (Velleius Paterculus i Strabon). Semnonowie i Hermundurowie oczekiwali wojsk rzymskich na prawym

brzegu Łaby (w pobliżu późniejszego Magdeburga?), by nie dopuścić do sforsowania rzeki. Jeden z wodzów germańskich wsiadł do prymitywnej łodzi, uzyskał zgodę na pozdrowienie cesarza, a widok potęgi rzymskiej wywarł na nim ponoć takie wrażenie, że po powrocie do swoich przekonał ich o konieczności zachowania przyjaźni Rzymian. Niewykluczone, że przytoczone słowa Augusta *z Monumentum Ancyranum* są jakby aluzją do tego wydarzenia. Prorzymskie sympatie nie trwały jednak długo, skoro wiadomo, że Semnonowie przyłączyli się do politycznego sojuszu z Marbodem na czele (o którym nieco więcej powiem w związku z Markomanami), od którego jednak odstąpili w 17 r. n.e. i przyłączyli się z kolei do władcy Cherusków - Arminiusza. Bardzo niewiele słychać o Semnonach w następnym okresie. Cesarz Domicjan zapewne w 92 r. przyjął oficjalne poselstwo Semnonów z ich "królem" Masyosem na czele. W skład poselstwa wchodziła również, jeżeli wierzyć historykowi Kasjuszowi Dionowi, wróżka Ganna (prawdopodobnie nie jest to imię własne, lecz nazwa godności), zapewne także wywodząca się z Semnonów, co potwierdzałoby zarówno znane skądinąd (choćby z Tacyta) dane o roli niewiast germańskich w tej specyficznej dziedzinie, jak i te o szczególnej, ogólnoswebskiej, randze semnońskiego ośrodka kultowego. Cel i rezultaty poselstwa są nieznane, wolno się wszakże domyślać związku z intensyfikacją za Domicjana germańskiej polityki cesarstwa, może nawet z pomocą Domicjana dla sprzymierzonych wtedy z Rzymem Lugiów. W nauce panuje przekonanie, że poselstwu temu zawdzięczamy relację Tacyta o Semnonach, a być może także dalsze informacje w *Germanii.* Po raz ostatni słyszymy o Semnonach w 178 lub 179 r., gdy Kwadowie zamierzali ponoć powrócić do kraju Semnonów, do czego cesarz Marek Aureliusz nie dopuścił, obsadzając (karpackie) przełęcze górskie. Niewykluczone, że epizod z Kwadami można interpretować w tym duchu, że rozpoczął się już proces migracji Semnonów w kierunku południowo-zachodnim, przez co ich "brandenburskie" siedziby stopniowo się wyludniały. Bezpośrednie przyczyny porzucenia przez Semnonów ich dotychczasowych siedzib są nieznane, domyślać się jedynie można naporu ich wschodnich sąsiadów, "wschodniogermańskich" Burgundów, a może - w późniejszych fazach - także napływających na Po-

łabie Słowian. Proces wyludniania wschodnich Niemiec, trwający kilka stuleci, zakończony dopiero w V w. (relikty ludności germańskiej przetrwały w niektórych miejscach do początku VI w.), znajduje niezaprzeczalne potwierdzenie w badaniach archeologicznych.

Żadne źródło nie zainteresowało się, dokąd wywędrowali Semnonowie, ale w nauce panuje dość daleko posunięta zgoda co do tego, że migracja następowała w kierunku południowo-zachodnim, wzdłuż Menu, a jej rezultatem było powstanie w południowo-zachodniej części Germanii nowego plemienia Alemanów. Po raz pierwszy pojawili się Alemanowie w źródłach w 213 r. Nie oznacza to, oczywiście, zwykłej zmiany siedzib i nazwy; w tajemniczej, wymykającej się dokładniejszemu poznaniu, genezie "nowego plemienia" Alemanów udział miały zapewne różne, miejscowe i obce, grupy plemienne, ale czynnikiem decydującym, wiodącym, musieli być Swebowie, skoro nazwa Swebów często występowała zamiennie obok nazwy Alemanów. Zanim jednak przyjrzymy się bliżej Alemanom - jedynemu w gruncie rzeczy ludowi swebskiemu, który nie zakończył swej historii w czasach starożytnych, lecz kontynuował ją w średniowieczu i czasach nowożytnych - wypada, zgodnie z zapowiedzią, nieco uwagi poświęcić Markomanom i Kwadom. Oba te ludy swebskie, przede wszystkim zaś pierwszy z nich, odegrały dość znaczną rolę w dziejach świata starożytnego.

O Markomanach (nazwa znaczy mniej więcej tyle co "ludzie kresowi") dwukrotnie było dość głośno w Rzymie. Po raz pierwszy na początku naszej ery, pod panowaniem wybitnego władcy Marboda, po wtóre zaś w drugiej połowie II w., w czasie ciężkich wojen toczonych przez cesarstwo ("wojny markomańskie"). Pierwotne siedziby Markomanów znajdowały się zapewne w rejonie Menu; pamiętamy może, że Cezar wymienia ich, obok (innych, właściwych?) Swebów, wśród przeciwników Rzymu. W ostatnich latach przed naszą erą nastąpił okres największego naporu Rzymian na Germanię, prawdopodobnie po wyprawie Druzusa w 9 r. p.n.e. Markomanowie pod wodzą Marboda opuścili tereny nadmeńskie, sadowiąc się za Lasem Hercyńskim na terenie Kotliny Czeskiej, opuszczonej przez celtyckich Bojów (stąd nazwa kraju Boiohaemum, Bohemia, niem. Böhmen). Równocześnie Kwadowie zajęli sąsiednie Morawy. Marbod, który uprzednio przez

wiele lat przebywał w cesarstwie i wiele się tam nauczył, okazał się wybitnym władcą i twórcą silnego, wieloplemiennego "państwa", czyli organizacji politycznej, w której obok samych Markomanów bardziej lub mniej aktywnie, dobrowolnie lub przymuszeni, uczestniczyli Semnonowie, Longobardowie, Kwadowie i Wandalowie, a nawet - jak poświadcza w cytowanym wyżej świadectwie geograf Strabon - "wielki lud" Lugiów i kilka innych, trudnych do zidentyfikowania (Zumowie, Butonowie, Mugilonowie, Sibinowie). "Państwo" Marboda, sięgające od Dunaju po Odrę i dolną Łabę, uważa się za pierwszą organizację o cechach państwowych w skali całego świata germańskiego. Łączne siły zbrojne Marboda sięgały ponoć liczby 70 000 pieszych i 4000 konnych wojowników. Początkowo starał się on utrzymywać z Rzymem pokojowe stosunki, a kupcy rzymscy mogli dzięki temu swobodnie przebywać na terenie jego "państwa". Liczne importy rzymskie z tego okresu, znajdowane na obszarze podległym Marbodowi, wskazują na żywe kontakty handlowe i kulturowe. Terytorium to pełniło także rolę swego rodzaju pośrednika pomiędzy cesarstwem a dalej położonymi ziemiami "barbarzyńskimi", zwłaszcza "polskimi". Rzym jednak był zaniepokojony pojawieniem się na swoim przedpolu nowej potęgi. W 6 r. tylko powstanie w Panonii i Dalmacji przeszkodziło otwartej interwencji wojsk rzymskich, planowanej wobec Marboda. Doszło nawet do odnowienia sojuszu, a Marbod nie przyłączył się do antyrzymskiego powstania Arminiusza. Gdy Arminiusz posłał Marbodowi głowę pokonanego w Lesie Teutoburskim w 9 r. Warusa, ten odesłał ją kurtuazyjnie do Rzymu, by ją tam pochowano. Stanowisko Marboda wobec wojny germańsko-rzymskiej miało tę konsekwencję, że po jej zakończeniu, w 17 r. doszło do otwartego konfliktu pomiędzy Cheruskami a Swebami. Semnonowie i Longobardowie odeszli od Marboda, a działania wojenne miały przebieg niepomyślny dla niego; prośba do cesarza Tyberiusza o pomoc nie została uwzględniona, niektórzy naczelnicy Markomanów z Katwaldą na czele, przy pomocy ponoć Gotonów (Gotów), podnieśli bunt przeciw Marbodowi, który w 19 r. musiał zbiec na terytorium rzymskie (do Noricum). Internowany w Rawennie, przeżył tam jeszcze podobno 18 lat.

Rzymianie na obszarze Czech i Moraw władcą uczynili wywodzącego się z Kwadów Wanniusza. Klientarne wobec cesarstwa *reg-*

num Vannianum przetrwało 30 lat. Stosunki pomiędzy Markomanami (i Kwadami) a Rzymem (jeszcze w 69 r. walczyli po stronie cesarza Wespazjana) popsuły się dopiero za panowania Domicjana, w latach 89 i 92 doszło do dwóch wypraw przeciwko nim. Później układ klientarny został przywrócony. Prawie całe stulecie względnego pokoju wewnętrznego, jednocześnie jednak wzrastający napór Gotów czy innych "dalej mieszkających barbarzyńców" (jak się wyraził autor żywotu cesarza Marka Aureliusza) z północy, a także zaangażowanie cesarstwa w walkach z Partami na Wschodzie, skłonił ludy germańskie, wśród nich Markomanów, do parcia na południe, w kierunku prowincji naddunajskich. Taka była geneza ciężkich dla obu stron (w ich trakcie barbarzyńcy zdołali się wedrzeć daleko w głąb Italii) dwóch wojen markomańskich, które rozpoczęły się w latach sześćdziesiątych II w. (uwiecznionych na słynnej kolumnie Marka Aureliusza w Rzymie), zakończonych w 180 r. ciężko okupionym zwycięstwem strony rzymskiej. Dwuletnia okupacja zwyciężonego kraju miała być początkiem budowy nowej prowincji rzymskiej na północ od Dunaju ("Markomanu"), po śmierci Marka Aureliusza jego następca Kommodus zrezygnował jednak z tego planu. Nie oznaczało to kresu kłopotów cesarstwa ze strony Markomanów, przeciwstawiać im musieli się cesarze: Septymiusz Sewer, Karakalla i Aleksander Sewer. W 253 r. wraz ze Scytami Markomanowie spustoszyli rzymskie Noricum i Panonię. Za panowania cesarza Galliena część Markomanów została osiedlona w Górnej Panonii. Najazdy Markomanów musieli odpierać Dioklecjan w 299 r. i Walentynian I w 374/375 r. (temu cesarzowi przypisuje się zamiar odnowienia planów Marka Aureliusza co do powołania nowej prowincji). W 396 r. Stylichon za pośrednictwem św. Ambrożego zdołał zawrzeć układ z Markomanami, przy tej okazji dowiadujemy się, że księżna markomańska Fritigil przyjęła chrześcijaństwo. Markomanów odnajdujemy w rzymskich wojskach posiłkowych, m.in. w Afryce. W 433 r. Markomanowie panońscy dostali się pod panowanie Hunów, w 451 r. brali udział w wielkiej wyprawie Attyli na Galię. Na początku VI w. główna część Markomanów wywędrowała do południowych Niemiec, wnosząc decydujący wkład w etnogenezę nowego plemienia Ba(ju)warów.

Dzieje Kwadów wiązały się dość ściśle z dziejami Markomanów i przez długie okresy toczyły się jak gdyby w ich cieniu. W źródłach rzymskich występują dość często, nie będziemy tutaj szczegółowo przedstawiać kolejnych epizodów. Na początku V w. znaczna część Kwadów wraz z Wandalami i Alanami wzięła udział w inwazji Galii, skąd - jak niebawem zobaczymy - przedostała się wraz z nimi do Hiszpanii, gdzie założyli własne państwo. Zarówno u nich, jak również u pozostałych w pierwszych siedzibach Kwadów, obserwujemy powrót do dawnej nazwy - Swebów. W 453 r. Kwadowie wzięli udział w rozprawie ludów germańskich z Hunami w bitwie nad rzeką Nedao. Sąsiadując z sarmackimi Jazygami, Kwadowie już od II w. podlegali wpływom kultury materialnej tego koczowniczego ludu, m.in. przejęli konny sposób walki, zachowując jednak germański język. Źródła niekiedy podkreślają znaczną liczebność Kwadów, szacowaną przez uczonych w granicach 200-300 000 głów. Kres Kwadów jest praktycznie nieznany; można się domyślać, że ich resztki wywędrowały wraz z Longobardami w drugiej połowie VI w. do Italii.

IV

W ostatni dzień roku 406, korzystając zapewne z odkomenderowania części garnizonów rzymskich nad Renem do Italii, do walki z najazdem barbarzyńskich hord Radagaisa, oraz z zamarznięcia Renu, poważne siły barbarzyńskie przekroczyły limes reński i wdarły się do Galii. Źródła wymieniają w związku z tym wydarzeniem Wandalów i Alanów, ale wkrótce musiały się do nich przyłączyć także inne ludy, wśród nich Swebowie. Dobrze na ogół poinformowany św. Hieronim w liście napisanym w 409 r. wymienia Kwadów, Wandalów, Sarmatów, Alanów, Gepidów, Herulów, Saksonów, Burgundów, Alemanów oraz "Panończyków". Kronikarz hiszpański Hydatius stwierdza, że po niecałych trzech latach walk i plądrowania Galii, Wandalowie, Alanowie i Swebowie przeprawili się - jesienią 409 r. - przez słabo strzeżone przełęcze pirenejskie do Hiszpanii.

Wykorzystując walki wewnętrzne w cesarstwie, najeźdźcy - nie zaniedbując zwykłych łupiestw - rozprzestrzenili się po większej części

półwyspu, pozostawiając w ręku Rzymian jedynie prowincję Tarraconensis. W 411 r. doszło do ugody z cesarzem Honoriuszem; barbarzyńcom zostało przyznane prawo posiadania *ad inhabitandum* (a zatem według statusu federatów) ziem faktycznie przez nich zajętych, w zamian za raczej teoretyczny obowiązek obrony Hiszpanii przeciwko obcym czynnikom. Rzekomo w sposób losowy barbarzyńcy podzielili się półwyspem: Wandalowie-Hasdingowie i Swebowie otrzymali Galicję (północno-zachodnia część półwyspu), podczas gdy Wandalom-Silingom przypadła Betyka, a Alanom (którzy widocznie liczebnie lub politycznie przeważali w konfederacji) - Luzytania i Carthaginensis.

Mimo podnoszonych niekiedy w nauce wątpliwości, Swebowie, o których mowa, wywodzili się od znanych nam z Europy Środkowej Kwadów. W 416 r. okazało się, że ich najbliższym przeciwnikiem są na razie nie tyle Rzymianie, co Wizygoci, którzy występowali wówczas w Galii i Hiszpanii jako eksponenci władzy rzymskiej. Król wizygocki Walia, wypełniając warunki traktatu zawartego z Rzymianami, pokonał najpierw Wandalów-Silingów (resztki ich schroniły się u swych pobratymców - Hasdingów), a następnie Alanów, którzy musieli uznać zwierzchnictwo króla Wandalów-Hasdingów. Wzmocnieni napływem nowych sił Hasdingowie, gdy minęło zagrożenie wizygockie, zwrócili oręż przeciw sąsiadom - Swebom, których uratowała jedynie interwencja rzymska (Rzymianom zależało na utrzymaniu jakiejś równowagi sił wśród barbarzyńców w Hiszpanii). Wandalowie zamyślali jednak opuścić Hiszpanię i w 429 r. rzeczywiście, po jeszcze jednej walce ze Swebami, przeprawili się do Afryki Północnej, gdzie powstało ich (i Alanów) państwo, istniejące nieco ponad 100 lat.

Oswobodzeni od sąsiedztwa wandalskiego Swebowie wdali się w przewlekłe starcia i walki z Rzymianami w Galicji. W 433 r. został zawarty pokój, odnowiony w pięć lat później, ale do walk z Rzymianami dochodziło także później. Królowie Swebów, Hermeryk i jego syn Rechila, zdobyli nawet ok. 440 r. Meridę, Sewillę oraz prowincje Betykę i Carthaginensis. Nieudolnie prowadzona ekspedycja rzymska, mimo posiłków wizygockich, poniosła w 446 r. klęskę. Stosunki ze znacznie od Swebów silniejszymi Wizygotami stawały się jednak coraz bardziej nieprzyjazne. W 456 r. ci ostatni zadali im w pobliżu miasta

Asturica (Astorga) nad rzeką Orbigo znaczną klęskę, wkrótce potem w ręce zwycięzców wpadła stolica Swebów - Bracara Augusta (Braga), a król Rechiar został zamordowany. Hydatius zapisał w związku z tym w swojej kronice: *regnum destructum et finitum est Suevorum,* "królestwo Swebów zostało zniszczone i skończyło się", ale się pomylił.

Sądzę, że można pominąć szczegóły wojennych dziejów państwa hiszpańskich Swebów, które miało przed sobą jeszcze grubo ponad 100 lat istnienia. Byty w tych dziejach zwycięstwa, ale i dotkliwe klęski, zwłaszcza gdy naturalnym niejako przeciwnikiem Swebów stali się, po przeniesieniu się z Galii do Hiszpanii na początku VI w., silniejsi i liczniejsi od nich Wizygoci. Zresztą dzieje Swebów, którzy nie doczekali się "własnego" dziejopisa, w pewnych okresach są znane bardzo słabo, a nauka ma nawet kłopoty z ustaleniem chronologii panowania ich władców. W ogóle zaś wystarczy stwierdzić, że uczony niemiecki Dietrich Claude, który zestawił prosopografię hiszpańskich Swebów, zdołał łącznie doliczyć się zaledwie 83 osób wymienionych z imienia (obok ok. 30 osób anonimowych) i to bez względu na przynależność etniczną, to znaczy że w liczbie tej znaczny udział mają Rzymianie podlegający władzy królów swebskich.

Instytucja królestwa poświadczona jest dla całego okresu istnienia państwa swebskiego. Istniała zapewne tendencja do dziedziczności tronu (można o niej wnioskować choćby z faktu występowania w imionach niektórych z nich rdzenia "mir": Ariamir, Teodomir, Miron), ale nie zapobiegła ona niejednokrotnym walkom o tron. Źródła są zgodne co do niewielkiej, nawet na tle innych ówczesnych ludów germańskich, wkraczających na tereny cesarstwa, liczebności hiszpańskich Swebów; szacunki wahają się w granicach 20-25 000 do 30-35 000 osób, nawet w przypadku przyjęcia wyższego szacunku odpowiadałoby to w przybliżeniu sile 8-9000 wojowników. Podobnie jak Wizygoci, Wandalowie i inne ludy germańskie, Swebowie stanowili znikomy odsetek mieszkańców rządzonego przez siebie państwa. Jak dotąd, niemal całkowicie brakuje germańskich znalezisk archeologicznych w północno-zachodniej Hiszpanii, co, nawet przy założeniu niezadowalającego stanu badań, nie wydaje się kwestią przypadku. Co prawda, także w odniesieniu do Wizygotów, którym dana była w Hiszpanii znacznie dłuższa historia, charakterystyczne dla Germa-

nów znaleziska koncentrują się w zasadzie tylko na części zajmowanego przez nich terytorium (Stara i Nowa Kastylia). Tym bardziej zastanawia stosunkowo znaczna koncentracja germańskiego nazewnictwa miejscowego i osobowego na terytorium historycznej Galicji. Chociaż różnice językowe pomiędzy "wschodniogermańskimi" Wizygotami a "zachodniogermańskimi" Swebami powinny być, zdaniem językoznawców, dość znaczne, niełatwo rozróżnić elementy swebskie i gockie w nazewnictwie "swebskiej" Hiszpanii, tym bardziej że według niektórych nowszych poglądów, po ostatecznym upadku państwa Swebów i włączeniu jego terytorium w skład królestwa Wizygotów (585) nastąpiła wzmożona akcja kolonizacji wizygockiej tych słabiej dotąd rozwiniętych terenów. Zwrócono także uwagę na unikalne w skali Półwyspu Pirenejskiego skoncentrowanie na terenie Galicji i Luzytanii 30 mennic, czyli więcej niż we wszystkich pozostałych prowincjach hiszpańskich łącznie. Fakt ten do pewnego stopnia można zapewne wytłumaczyć występowaniem złota w tamtejszych górach. Ono też, według wszelkiego prawdopodobieństwa, decydowało w poważnej mierze o koniunkturze państwa Swebów.

W galerii władców swebskich wyraźniej jaśnieje jedynie postać Mirona (570-583), za którego panowania królestwo najpierw przeżyło szczyt powodzenia, a następnie - raptowny upadek. Nieszczęściem dlań było, że równocześnie u Wizygotów panował energiczny i bezwzględny władca Leowigild, właściwy twórca potęgi swego państwa. Miron na czele oddziałów swebskich przyszedł w 583 r. na pomoc synowi Leowigilda - Hermenegildowi, który podniósł bunt przeciw ojcu. Leowigildowi udało się otoczyć wojsko interwentów, zmusić do odwrotu i do złożenia przysięgi wierności. Miron zmarł w drodze powrotnej. Przeciwko jego synowi Eburykowi, który odnowił stosunek zależności wobec Leowigilda, zawiązała się opozycja wewnętrzna, której przywódca Audeka objął panowanie. W 585 r. Leowigild interweniował, Galicja została spustoszona, Audeka przymusowo osadzony w klasztorze, skarb królewski wpadł w ręce zwycięzców, a Galicja została uznana szóstą prowincją królestwa Wizygotów. Panowaniu wizygockiemu próbował stawić opór niejaki Malaryk, ale bunt został stłumiony, a Malaryk w kajdanach dostarczony Leowigildowi. *Regnum Sueborum deletum in Gothis transfertur,* "Zniszczone królestwo Swe-

bów zostało przejęte przez Gotów" - zakończył Izydor z Sewilli swą krótką *Historię Swebów.* Nic nie wiadomo o jakichkolwiek późniejszych próbach odzyskania przez Swebów niepodległości, źródła nic też nie wiedzą o jakichkolwiek tendencjach separatystycznych galicyjskiej części państwa wizygockiego, choć o wyraźnych odmiennościach tej dzielnicy zarówno w czasach wizygockich, jak również później, niewątpliwie można mówić.

W dziejach hiszpańskich Swebów wystąpiła pewna osobliwość. Wygląda na to, że kilkakrotnie zmieniali wyznanie, co na tle innych ludów germańskich było zjawiskiem niecodziennym.

W pierwszym okresie pobytu w Galicji prawdopodobnie byli oni jeszcze poganami, a w każdym razie nie widać w źródłach żadnych śladów infiltracji chrześcijaństwa. Po raz pierwszy jest mowa o chrześcijaństwie w związku z objęciem tronu przez Rechiara (448-456); źródła stwierdzają wyraźnie, że był on katolikiem. Wynikałoby z tego, że ani uprzedni sojusz z Wandalami, ani kontakty z Wizygotami w Galii (oba te ludy przyjęły wcześniej chrześcijaństwo w wersji ariańskiej), nie wpłynęły na przyjęcie arianizmu przez Swebów. Jednakże okazało się, że nie ma w tej kwestii wśród Swebów jednomyślności; w latach sześćdziesiątych V w. zwyciężyła orientacja na sojusz z Wizygotami, co zwiększyło szanse zwolenników arianizmu. Pewną rolę w upowszechnieniu tego wyznania odegrał mało znany misjonarz pochodzenia małoazjatyckiego Ajaks. Królowie i zapewne masa ludności swebskiej zdecydowała się, wzorem wizygockim, na przyjęcie wiary Ariusza. Na uwagę zasługuje wszakże to, że Swebowie najwyraźniej nie wyróżniali się fanatyzmem wyznaniowym - przejawy represji antykatolickich (np. kronikarz Hydatius został w 460 r. na pewien czas uwięziony) miały raczej charakter polityczny, nie ściśle religijny, biskupi katoliccy sprawowali pełnię jurysdykcji w swych diecezjach bez większych przeszkód, mogli też aktywnie występować przeciw herezjom manichejczyków i pryscylian. Przypadki apostazji - przechodzenia na wyznanie ariańskie - zdarzały się dość często, częściowo zapewne z przyczyn oportunistycznych, ale występowały także powroty na łono Kościoła katolickiego, biskupi katoliccy mogli kontaktować się z papieżami, choć z drugiej strony przez dłuższy czas nie pozwalano zbierać się katolickim synodom kościelnym.

Rekatolicyzacja Swebów wiąże się ściśle z postacią i działalnością ich "apostoła", pochodzącego z Panonii św. Marcina z Bragi, który zmarł w 579 r., a zatem niedługo przed utratą samodzielności państwa swebskiego, po 23 latach sprawowania rządów biskupich, a następnie metropolitalnych w stołecznej Bradze. Za jego rządów odbyły się dwa synody (I i II synod w Bradze, w 561 i 572 r.), które przyspieszyły proces powrotu do katolicyzmu, choć nie miał on tak dramatycznych okoliczności, jak nieco późniejsza (589) katolicyzacja Wizygotów. Krótkie, zaledwie kilkuletnie panowanie ariańskiego Leowigilda nad Swebami nie zdołało już się przyczynić do odrodzenia arianizmu, choć obecność na słynnym III synodzie toledańskim w 589 r., na którym zdecydowano o przejściu Wizygotów na wiarę katolicką, stosunkowo znacznej liczby biskupów ariańskich ze świeżo przyłączonej Galicji, mogłoby wskazywać na podejmowane próby wzmocnienia tam elementu ariańskiego.

Wspomniany Marcin z Bragi jest zarazem jedynym znanym nam liczącym się twórcą w kulturze Galicji w okresie panowania swebskiego. Jego znaczenie dla kościelnych i intelektualnych dziejów Galicji można porównać chyba jedynie z późniejszą działalnością Izydora z Sewilli w państwie wizygockim. Zachowana po Marcinie spuścizna literacka, choć może niezbyt imponująca pod względem ilościowym, jest bardzo interesująca i wielostronna. Do najważniejszych i najbardziej dla historyka frapujących jego dzieł należy traktat *De correctione rusticorum* ("O poprawie wieśniaków"), będący zwięzłym wykładem dziejów świętych i nauki chrześcijańskiej, a także rozprawiający o genezie wierzeń pogańskich i sposobach ich zwalczania. Zwrócono uwagę na tendencję do euhemerystycznego traktowania przez Marcina kultów pogańskich oraz na znaczenie traktatu jako źródła przedstwiającego stan wyobrażeń religijnych ludności galicyjskiej, aczkolwiek maniera nadawania zwalczanym bóstwom pogańskim klasycznych imion z panteonu rzymskiego utrudnia interpretację. Marcin z Bragi był ostatnim na blisko pół tysiąclecia autorem znającym pisma filozofa rzymskiego Seneki: traktat *De ira* ("O gniewie") ma za źródło jednoimienny traktat Seneki, poza dedykacją i zakończeniem posiada on zresztą charakter starannej i dobrze przemyślanej aranżacji ekscerptów z dzieła autora rzymskiego. Najbardziej znanym

w średniowieczu utworem Marcina z Bragi był zapewne dedykowany królowi Mironowi traktat *Formula vitae honestae* ("Zasada życia uczciwego"), coś w rodzaju "zwierciadła królewskiego", w którym autor zachęca do stosowania się do czterech "cnót głównych" *(prudentia, magnanimitas [fortitudo], continentia [temperantia]* i *iustitia* - roztropność, wielkoduszność, stałość i sprawiedliwość), ale - co interesujące! - bez skrajności. W drugiej części traktatu Marcin wykazuje, jak przesada w praktykowaniu owych czterech cnót może doprowadzić do ich wynaturzenia[4].

In extremitate mundi et in ultimis huius provinciae regionibus, "Na skraju świata i w najdalszych regionach tej oto prowincji" - tymi słowami trafnie określili biskupi, zgromadzeni w 561 r. na synodzie w metropolitalnej Bradze, peryferyjne położenie swego państwa. Niewiele pozostało świadectw po swebskim rozdziale dziejów tego nawet dziś jeszcze do pewnego stopnia "przez Boga i ludzi zapomnianego" kraju. Niewykluczone, że dający się zauważyć w późnych fazach istnienia państwa wizygockiego - pod koniec VII w. - właśnie na północno-zachodnich kresach półwyspu rygorystyczny i ascetyczny prąd monastyczny, reprezentowany głównie przez Fruktuoza z Bragi i Waleriusza z Bierzo[5], a tak zasadniczo i wszechstronnie różniący się od "oficjalnej" uczoności i literackości dworów biskupich w Sewilli, Saragossie, a zwłaszcza w Toledo, pozostaje w związku przyczynowym ze swebską przeszłością Galicji, choć może też raczej być przejawem *genius loci* tego surowego, niegościnnego kraju. Choć onomastyka germańska na Półwyspie Pirenejskim zaznaczyła się na terenie Galicji stosunkowo silnie i trwale, to zapożyczeń z języków gockiego i swebskiego w językach hiszpańskim i portugalskim zachowało się zadziwiająco mało, co ponad wszelką wątpliwość dowodzi, że asymilacja kulturowa i etniczna Germanów nastąpiła tam wcześniej niż proces kształtowania się wymienionych języków. Swebska przeszłość kraju została zapomniana - nikt się o nią nie upominał, przypominają o niej chyba tylko historycy. Co prawda, dumni Kastylijczycy jeszcze w czasach Filipa II (XVI w.) mogli pogardliwie określać Portugalczyków "los Sevosos" lub "los Suevosos", czyli "Swebowie", ale była to zwykła złośliwość; "średniowieczna Portugalia traktowała siebie jako dziedzictwo Gotów, nie Swebów" (D. Claude).

Jeden tylko odłam wielkiego ludu swebskiego zdołał zachować nazwę i przynajmniej częściowo tradycję przez całe średniowiecze i aż do czasów nam współczesnych. Mowa o kilkakrotnie już wspominanych Alemanach i kraju, jaki w nieznanych bliżej okolicznościach pod koniec II i na początku III w. zajęli (Alemania).

Niechże jednak i Alemanowie zechcą chwilę poczekać, parę zdań pragnę bowiem poświęcić pewnemu ciekawemu epizodowi, jaki rozegrał się w VI stuleciu na obszarze Niemiec Środkowych i dotyczy jeszcze jednego odłamu Swebów. Na zachód od dolnej Sali (która, jak zapewne wiadomo, jest głównym lewym dopływem Łaby), pomiędzy dwoma jej dopływami: Bode i Wipper, na dokładniejszych mapach przedstawiających wczesnośredniowieczne podziały plemienne i administracyjne możemy odnaleźć nazwę okręgu Schwabengau, czyli "okręg Szwabów", czy raczej "Swebów", skoro w dokumentach z XI w. występuje jako *pagus Sueue* i *pagus Svabun.* Na uwagę zasługuje, że w sąsiedztwie Schwabengau występują w źródłach nazwy innych jeszcze okręgów o wyraźnie etnicznym charakterze, sugerujące obecność na tym terenie elementów obcych plemiennie: Nordthüringgau ("okręg Północnych Turyngów"), Hosgau (od plemienia Hesów, zapewne potomków antycznych Chattów), Friesenfeld ("Pole Fryzów"). Oznaczałoby to, że niegdyś, zapewne we wczesnym średniowieczu, tereny te były zamieszkane czy kolonizowane przez jakieś znaczniejsze grupy ludności swebskiej, turyngijskiej, heskiej czy fryzyjskiej. Jeżeli chodzi o Schwabengau, sprawa wydaje się jasna i wiąże z burzliwymi dziejami ok. roku 568.

W tym właśnie roku (dokładniej w rozdziale o Longobardach) Sasi, którzy po wspólnym z Frankami rozbiciu w 531 r. królestwa Turyngów zajęli obszar aż do rzeki Unstruty na południu, wzięli u boku Longobardów udział w wyprawie na Italię, napadając przy tej okazji na posiadłości frankijskich Merowingów w Galii. W odwecie za tę wyprawę królowie Franków, Chlotar I i Sigibert, przesiedlili na opuszczone przez Sasów miejsca "Swebów i inne ludy" *(Suavos et alias gentes).* Gdy po pewnym czasie Sasi, niezadowoleni z traktowania ich w Italii przez Longobardów, zdecydowali się powrócić do

swych pierwotnych siedzib, okazało się, że są one zajęte. Mimo gotowości Swebów do zawarcia z powracającymi Sasami jakiegoś kompromisu (Grzegorz z Tours, *Historia* V, 15, twierdzi, że najpierw proponowali Sasom oddanie jednej trzeciej, następnie połowy, wreszcie aż dwóch trzecich kraju), doszło do dwóch bitew, zakończonych klęską Sasów. Zwycięstwo utwierdziło Swebów w częściowym przynajmniej posiadaniu nowych obszarów, a krajowi nadało specyficzny charakter, różniący się w niejednym od pozostałej Saksonii. "Północni Swebowie", podobnie jak mieszkańcy sąsiedniego Nordthüringgau, mówili w średniowieczu własnymi dialektami, odrębnymi od saskich. Posiadali też odrębność prawną, o czym mówi zarówno świadectwo kronikarza saskiego Widukinda z X w. *(Suavi vero Transbadani ideo aliis legibus quam Saxones utuntur,* "Swebowie zaś zza rzeki Bode innych praw używają niż Sasi"), jak również wyodrębnienie *dat svevische Recht* od powszechnego prawa saskiego w tzw. Zwierciadle Saskim *(Sachsenspiegel)* w wieku XIII. Z bardziej odległej perspektywy różnice mogły niekiedy wyglądać mniej istotnie i dlatego np. frankijskie Roczniki z Metzu *(Annales Mettenses priores)* mogły pod rokiem 748 zanotować: *Saxones vero qui Nordosuavi vocantur,* "Sasi, których zwie się Północnymi Swebami", tym bardziej że w politycznym sensie w VIII w. Sasi i Swebowie ze Schwabengau stanowili już jedną całość.

Skąd Frankowie sprowadzili owych Swebów nad Bode i Wipper, źródła milczą, ale przeważa pogląd, że mogli się oni wywodzić najprawdopodobniej od Semnonów, choć nie można wykluczyć innych możliwości: Swebów "alemańskich" bądź mało znanego ich odłamu znad dolnego Renu.

Powracamy do Alemanów. Pojawienie się, poczynając od 213 r., w źródłach antycznych nazwy tego ludu uważa się za wydarzenie tym większej wagi, że zapowiadało proces konsolidacji na północnej i wschodniej granicy imperium rzymskiego nowej generacji plemion germańskich. W przeciwieństwie do niestabilnej, płynnej sytuacji plemiennej okresu wcześniejszego, gdy Rzymianie mieli do czynienia z niewielkimi plemionami, potrafiącymi jedynie czasem dla osiągnięcia doraźnych celów łączyć się w kruche i niestałe konfederacje, częściej - niejednokrotnie w wyniku skuteczności starej rzymskiej zasa-

dy: *divide et impera,* "dziel i rządź!" - rywalizującymi i zwalczającymi się wzajemnie, niekiedy wprawdzie dla Rzymu dokuczliwymi, a nawet (jak w przypadkach Ariowista i Arminiusza) groźnymi, poczynając od III w. wyłaniają się trwałe i duże związki plemienne, będące odtąd dla cesarstwa stałym zagrożeniem, tym bardziej że właśnie w III w. samo imperium przeżywało głęboki kryzys wewnętrzny. Obok Alemanów mam na myśli choćby Franków i Sasów. Nie jest co prawda wykluczone, że pojawienie się Alemanów i niektórych innych plemion (np. Jutungów, którzy później zostaną przyłączeni do Alemanów) w pobliżu limesu rzymskiego nie było wyłącznie ich własną zdobywczą inicjatywą, istnieją bowiem poszlaki zdające się wskazywać również na inicjatywę Rzymian, którzy mieli nadzieję na "okiełznanie" poszczególnych grup barbarzyńców poprzez związanie ich z określonym terytorium i wciągnięcie ich w ten sposób w dzieło obrony prowincji cesarstwa przed kolejnymi napastnikami. Z czasów znacznie późniejszych, za rządów cesarza Juliana Apostaty (361—363), wielki historyk dziejów rzymskich Ammianus Marcellinus, który walkom z Alemanami poświęcił w swym dziele dużo uwagi, przedstawił taki oto, dość, jak sądzę, charakterystyczny epizod:

> Alamanowie przedarli się przez granice Germanii, okazując większą niż zwykle wrogość. Powodem był fakt, iż posłowie, których wysłali na dwór cesarski, aby przywieźli im zwyczajowe i dokładnie określone dary, otrzymali ich mniej, a ponadto lichej wartości. Toteż, wziąwszy je w ręce, wpadli we wściekłość i cisnęli nimi o ziemię, wydały im się bowiem zupełnie ich niegodne. Ursacjusz, ówczesny zwierzchnik urzędów cesarskich, człowiek popędliwy i bezwzględny, potraktował ich szorstko. Kiedy więc wrócili do siebie, przedstawili ten incydent w przesadnych słowach i podburzyli najbardziej dzikie plemiona, które oto haniebnie zlekceważono, (przeł. I. Lewandowski)

Nazwa nowego ludu znaczyła w rodzimym języku tyle co "wszyscy ludzie", co można rozumieć dwojako: w sensie zacieśniającym, niejako reglamentującym miano "człowieka" do własnej grupy społecznej, albo w sensie werbującym, zachęcającym do włączania się w jej skład. Znaleziska archeologiczne z terytorium wczesnoalemańskiego zdają się istotnie wskazywać na heterogeniczność etnicznego składu przybyszów, chociaż szczególnie wyraźne nawiązania w materiale archeolo-

gicznym do terytoriów znad Łaby i Haweli wystarczająco potwierdzają przekonanie o tym, że główna masa plemienia i jego część konstytuująca wywodzić się musiała od Semnonów. Początkowo Alemanowie zajmowali siedziby położone nad Menem, ale rychło rozwinęli ekspansję w kierunku limesu rzymskiego. Pierwsza próba opanowania obszarów pomiędzy limesem a Renem (233/234) nie powiodła się, ale za nią niepowstrzymanie, w odstępach kilkuletnich, następowały kolejne. Przełamanie limesu nastąpiło w 259-260 r., fala najazdu alemańskiego sięgnęła wtedy poprzez Alpy do Mediolanu, klęska napastników pod tym miastem odepchnęła ich z powrotem za Ren i rzekę Iller. Przełamanie kryzysu wewnętrznego w imperium pod koniec III w. umożliwiło wybudowanie, względnie umocnienie linii fortyfikacji, które zatrzymały ekspansję Alemanów aż do V w. Nie było w tym czasie wśród Alemanów jednej scentralizowanej organizacji państwowej, w źródłach pojawiają się i znikają różne drobniejsze księstewka, określane albo nazwami małych plemion, wchodzących w skład związku alemańskiego, albo imionami ich władców. Przyszły cesarz Julian zadał Alemanom w 357 r. wielką klęskę pod Strasburgiem, dalsze klęski nastąpiły jeszcze w IV w., Rzymianie niejednokrotnie przekraczali limes, szukając przeciwnika na jego własnym terytorium. Groźna dla Rzymian lawina Wandalów, Alanów i Swebów (Kwadów) pod koniec 406 r. przeszła prawdopodobnie przez kraj Alemanów. Niewykluczone, że część Alemanów przyłączyła się do swoich ziomków i wzięła udział w kampanii hiszpańskiej i tworzeniu królestwa Swebów w Galicji. Kronikarz frankijski Grzegorz z Tours określa nawet hiszpańskich Swebów: *Suebi id est Alamanni,* ale być może jest to określenie o tyle mylące, że Grzegorz prawdopodobnie wiedział jedynie o "alemańskich Swebach". Krótko po 400 r. Alemanowie zajęli także Alzację, docierając aż do północnej Szwajcarii. W ten sposób opanowali obszar, jaki utrzymał się w ich posiadaniu w średniowieczu.

W 496/497 r. zginął w bitwie z Frankami króla Chlodwiga nieznany z imienia król alemański. Oznaczało to upadek znaczenia plemienia, ale niezupełny. W obliczu zagrożenia frankijskiego Alemanowie poddali się zwierzchnictwu króla Italii Teodoryka Wielkiego, który podzielił się z Chlodwigiem sferami wpływów, dzieląc niejako kraj Alemanów na dwie części: południową i północną, z których druga

przypadła Frankom. Trudności italskiego państwa Ostrogotów po śmierci Teodoryka sprawiły jednak, że jego następcy musieli pogodzić się z utratą kontroli nad Alemanami na rzecz Franków. Alemanowie brali z ramienia Franków udział w wyprawach na Italię, zwłaszcza głośna stała się wyprawa Leuthariego i Butilina, która w 553/554 r. dotknęła niemal cały półwysep. Była to jednak ostatnia już próba rozciągnięcia obszaru Alemanów na Italię.

W ramach państwa frankijskich Merowingów trwała rozpoczęta zapewne już wcześniej akcja chrystianizacji Alemanów, o której jednak bardzo mało wiadomo. Jest kwestią sporną w nauce, jaki stopień samodzielności udało się Alemanom zachować w warunkach zwierzchnictwa Franków. Prawdopodobnie we wcześniejszej fazie zależność ta była bardziej dotkliwa, a zakres samodzielności ściśle ograniczony, Merowingowie mianowali książąt alemańskich i usuwali ich z tronu według własnego uznania. Walki wewnętrzne wśród Franków i postępujące osłabienie władzy późniejszych Merowingów przyczyniły się jednak do regeneracji władzy książęcej u Alemanów i wzrostu ich samodzielności. Władza książęca zaczęła przekształcać się w dziedziczną. Wszystko to musiało spowodować wzrost napięcia w stosunkach z Frankami, zwłaszcza od chwili, gdy faktyczna władza znalazła się tam w energicznych rękach rodu Arnulfingów (Karolingów). Poczynając od 709 r. rozpoczyna się nowa faza działań wojennych. Majordom frankijski Karol Młot pokonał Alemanów i starał się o stworzenie ośrodków wpływów frankijskich (taką funkcję miał pełnić m.in. założony w 724 r. klasztor na wyspie Reichenau). W latach 742-745 trzeba było kilku wypraw wojennych, by złamać opór Alemanów, w roku 746 w Cannstatt odbył się wielki sąd nad pokonanymi buntownikami, zakończony straceniem wielu z nich i zgnieceniem wszelkich przejawów oporu. Księstwo (dukat) alemańskie przestało istnieć, kraj Alemanów był odtąd zarządzany bezpośrednio przez urzędników wyznaczanych przez Franków i najczęściej z nich się wywodzących.

O sile i żywotności rodzimych alemańskich tradycji najlepiej może świadczyć fakt, że w zmienionych okolicznościach, po dwóch stuleciach, ich księstwo raz jeszcze się odrodziło, powracając nawet do swej pierwotnej nazwy. Na początku X w., to znaczy w chwili, gdy państwo Franków Wschodnich znajdowało się na drodze do przemiany w Kró-

lestwo Niemieckie, *regnum Sueviae,* obejmujące oprócz dawnego księstwa Alemanii tzw. Churrecję oraz Alzację, pojawia się w źródłach jako jedna z jego prowincji. Nie ma ani możliwości, ani potrzeby szczegółowego referowania wyjątkowo skomplikowanych politycznych dziejów kształtującego się Księstwa Szwabskiego (czyli Swebskiego) w średniowieczu. W przeciwieństwie do sąsiedniej Bawarii czy bardziej odległej Saksonii, nie doszło w Szwabii do wyłonienia jednego naczelnego ośrodka politycznego, ale kraj ten, należący do najwyżej rozwiniętych w skali całej Rzeszy, choć na ogół wielce rozbity politycznie, odgrywał w pewnych okresach wiodącą w niej rolę. Dotyczy to zwłaszcza doby Staufów (od drugiej połowy XI do drugiej połowy XIII w.), a także późnego średniowiecza. Po wygaśnięciu (a właściwie: tragicznym końcu) Staufów (1268), Księstwo Szwabskie przestało istnieć, podejmowane kilkakrotnie przez Habsburgów próby jego odnowienia nie przyniosły efektów, ale Szwabia istniała nadal jako pojęcie nie tylko historyczne, lecz także jako nazwa kraju pomiędzy Jeziorem Bodeńskim i górnym Renem a dolnym Neckarem i Frankonią. W późnym średniowieczu czołową rolę w Szwabii zaczęli odgrywać grafowie Wirtembergii, jeden z nich w 1495 r. został wyniesiony do godności książęcej, ale już jako książę Wirtembergii, nie Szwabii. Nazwa Szwabia trwała w czasach nowożytnych najpierw w nazwach okręgów Rzeszy (Reichslandvogteien) Ostschwaben (stolica: Augsburg), Oberschwaben i Niederschwaben, w Związku Szwabskim (Schwäbischer Bund; 1488) i Szwabskim Powiecie Rzeszy (Schwäbischer Reichskreis; 1512). W 1808 r., z okazji reorganizacji kraju, który został włączony do Królestwa Bawarii, nazwa Szwabia zniknęła na jakiś czas z oficjalnego użycia. Obecnie (od 1934 r.) Szwabia (Schwaben) to jeden z bawarskich okręgów regencyjnych, podczas gdy pozostała, właściwie zasadnicza część dawnej Szwabii wchodzi w skład kraju związkowego Badenia-Wirtembergia, i dawnym mianem najczęściej nadal jest określana, choć nieoficjalnie. Także nazwy geograficzne, jak Schwäbische Alb, Schwäbischer Jura czy Schwäbisch-Fränkisches Stufenland, oraz miast: Schwäbisch Gmünd czy Schwäbisch Hall, przypominają swebskie tradycje kraju, jednego z przodujących również obecnie wśród innych krajów związkowych w RFN. Daleko od Szwabii można w Niemczech spotkać przejawy "szwabskich" sympatii, np. w nazwach tak dla Niem-

ców typowych bractw studenckich (Burschenschaften), typu "Svevia" (także: "Alemania"), czy drużyn sportowych. W XVIII w. osadnicy szwabscy z inicjatywy Habsburgów dość licznie napłynęli na teren tzw. Banatu (obecnie w Rumunii), dając początek tamtejszej niemieckiej grupie etnicznej "Szwabów banackich". W Polsce termin "Szwab" (także odeń pochodny czasownik: "oszwabić" [oszukać]), nabrał znaczenia specyficznego i wielce pejoratywnego, stanowiąc pogardliwe określenie Niemca.

VI

Podobnie jak przy Wenetach, także przy Swebach wypada dorzucić słowiańską, czy raczej pseudosłowiańską, glosę. Problematyka swebska dwukrotnie żywszym echem odbiła się w polskiej nauce historycznej. W wielu pracach dziewiętnasto-, a nawet dwudziestowiecznych, pióra nie tylko amatorów, lecz także niekiedy - musimy przyznać - znanych, a nawet wybitnych uczonych, znajdujemy pogląd o identyczności starożytnych Swebów/Swewów i Słowian. Wiązało się to z uporczywie w nauce polskiej (i niektórych innych krajów słowiańskich) utrzymującym się przekonaniem o autochtonizmie Słowian na znacznych obszarach Europy Środkowej, a nawet częściowo Zachodniej. Argumenty na rzecz tej tezy wysuwano najrozmaitsze, najchętniej - rzekomą identyczność nazw *Suevi/Suavi* - *S(c)lavi* i (również rzekomą) zbieżność siedzib. Za reprezentatywne dla tego kierunku wolno uznać tytuły prac takich uczonych (zresztą różnej klasy) jak Edward Sieniawski, Edward i Wilhelm Bogusławscy, Wojciech Kętrzyński, czy - w czasach nam jeszcze bliższych - Janusz Bożydar Daniewski[6]. Doceniając trud tych i innych, może mniej znanych, "naiwnych autochtonistów" oraz patriotyczne motywy nimi kierujące, trudno nie stwierdzić, że ich poglądy i argumentacja nie mogły już współcześnie wytrzymać krytyki naukowej, która wychodziła nie tylko ze strony nauki niemieckiej, ale również i polskiej (zdecydowanym ich krytykiem był np. wybitny językoznawca i polihistor Aleksander Brückner), a w XX w., zwłaszcza po ukazaniu się *Starożytności słowiańskich* Lubora Niederlego, nawet ją poniekąd kompromitowały.

Inny sposób wiązania problematyki swebskiej z dziejami Słowian, a nawet konkretnie: ziem polskich, polegał na dowodzeniu słowiańskości jeżeli nie samych Swebów, to przynajmniej niektórych ludów, których siedziby według relacji autorów antycznych (zwłaszcza w tym przypadku Strabona i Tacyta) należałoby lokalizować na ziemiach polskich, a które znajdowały się w jakimś niezaprzeczalnym związku ze Swebami, konkretnie: z markomańskim państwem Marboda. Przypomnijmy świadectwo Strabona o podporządkowaniu przez Marboda "wielkiego ludu" Lugiów, a także Zumów, Butonów (jak domyślają się niektórzy uczeni: Gutonów), Mugilonów (tych uporczywie

usiłowano odczytywać jako Mogilanie), Sibinów i Semnonów. Tylko przy tych ostatnich zaznacza, że byli Swebami, z czego oczywiście należy wnosić, że poprzednio wymienionych ludów Strabon nie uważał za swebskie. Tacyt i Ptolemeusz wymienili kilka ludów lugijskich, przy czym albo bezpośrednio (Tacyt), albo pośrednio (Ptolemeusz), poświadczyli duże znaczenie i rozległe siedziby Lugiów. Uznając na ogół istotne znaczenie dziejowe Lugiów oraz ich związek z ziemiami polskimi, uczeni do dziś dnia nie mogą się zgodzić co do bliższego określenia ich etnicznego charakteru. Najczęściej przyjmowano ich germański lub celtycki charakter, ale nie brakowało (i dotąd, prawdę mówiąc, nie brakuje) prób uznania ich za lud (pra)słowiański. Już w 1868 r. w Poznaniu wyszła w języku niemieckim rozprawa znanego nam już (i tak bardzo dla sprawy polskiej zasłużonego[7]) Wojciecha Kętrzyńskiego *Die Lygier. Ein Beitrag zur Urgeschichte der Westslawen und Germanen,* w której pogląd o słowiańskości Lugiów i o ich siedzibach na ziemiach polskich, został przedstawiony wyraźnie i w oparciu o imponujący (zwłaszcza na ówczesnym etapie rozwoju nauki) arsenał badawczy. Nie ulega wątpliwości, że z tej właśnie pracy Kętrzyńskiego zaczerpnął Henryk Sienkiewicz pomysł wprowadzenia do powieści *Quo vadis* postaci Ligii. Świadczy o tym nie tylko kontekst powieściowy (zwłaszcza rozmowa Winicjusza z Petroniuszem w 1. rozdziale, nawiązująca najwyraźniej do tekstu Tacyta *[Annales,* XII 29-30]), lecz także wypowiedź samego pisarza, wyrażona w jednym z listów: "Moich Lygiów wziąłem dlatego, że mieszkali między Odrą a Wisłą. Miło mi myśleć, że Lygia była Polką - jeśli nie Litwinką, to przynajmniej Wielkopolanką. To także jest poczciwy gatunek"[8].

Odradzająca się w okresie międzywojennego dwudziestolecia, pod znacznym wpływem poznańskiej szkoły archeologicznej Józefa Kostrzewskiego i w Poznaniu najpełniej reprezentowana, i wówczas i długo po II wojnie światowej właściwie dominująca w polskiej nauce historycznej teoria "neoautochtonistyczna", w przeciwieństwie do autochtonizmu XIX-wiecznego bynajmniej już nie "naiwna", lecz oparta na dość mocnych, choć w ostatnich dziesięcioleciach nie bez słuszności kwestionowanych podstawach, wyniosła przekonanie o słowiańskości Lugiów do rzędu niemal pewnika naukowego. Najpełniej-

szy i najbardziej sugestywny wyraz znalazła ona chyba w pracach wybitnego poznańskiego historyka - Kazimierza Tymienieckiego, którego najważniejsze dla tego tematu prace podaję w bibliografii.

Przypisy

[1] Zob. wyżej, s. 42.

[2] Pliniusz (NH IV 99), jak zaraz się przekonamy, zaliczał do Herminonów Cherusków, Chattów, Swebów i Hermundurów. Dodajmy, że wymienione trzy kategorie łącznie odpo
w dwóch grupach: Wandiliów i Peukinów/Bastarnów.

[3] Jedna z kopii zabytku została w połowie XVI w. znaleziona w tureckiej Ankarze (starożytna Ancyra), stąd nazwa.

[4] Marcin z Bragi miał, można powiedzieć, szczęście do nauki polskiej. Zob.: J. Czuj, *Zasady moralno-wychowawcze Marcina z Brakary,* Ateneum Kapłańskie 46, 1947, 1, s. 65-73; W. Wójcik, *Marcin z Bragi i jego traktat "De correctione rusticorum",* [w:] Księga Jubileuszowa na 250-lecie Seminarium Duchownego w Kielcach, Kielce 1977, s. 433-444; tenże, *Analiza wierzeń i praktyk pogańskich w "De correctione rusticorum" Marcina z Brakary,* Warszawskie Studia Teologiczne 7,1994, s. 57-88. W tej ostatniej pracy, na s. 57, wyliczone zostały istniejące polskie przekłady dziel Marcina i

[5] Zob. o tym: J. Strzelczyk, *Goci - rzeczywistość i legenda,* Warszawa 1984, s. 312 i n.

[6] E. Sieniawski, *Dzieje Słowian zachodnio-północnych,* Poznań [b.r.]; W. Bogusławski, *Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej aż do wynarodowienia Słowian zaodrzańskich,* zwłaszcza 1.I, Poznań 1887; E. Bogusławski, *Historia Słowian,* 1.I-II, Kraków 1888-1899; W. Kętrzyński, *O Słowianach mieszkających niegdyś między Renem a Łabą, Salą i czeską granicą,* Rozprawy Akademii Umiejętności w Krakowie, Wydz. Hist.-Filozof., 40, 1901, s. 1-142. Inną pracę Kętrzyńskiego i prace Daniewskiego przytaczam w wykazie literatury.

[7] Zob. K. Korzon, *Wojciech Kętrzyński (1838-1918). Zarys biograficzny,* Wrocław 1993 i E. Serwański, *Syn odzyskanej ziemi, Wojciech Kętrzyński (1838-1918),* wyd. 2, Warszawa 1989.

[8] Bliższe dane w artykule J. Kolendy, *Ligowie/Lugiowie w "Quo vadis" Sienkiewicza. Dokumentacja źródłowa oraz intuicja badawcza pisarza,* [w:] *Z Rzymu do Rzymu,* red. J. Axer (współpraca M. Bokszczanin), Warszawa 2002, s. 117-130.

Piktowie

I

Nigdy nie cieszyli się dobrą opinią...

Zaczniemy może niezbyt metodycznie, bo od źródła dość późnego, ale bardzo szacownego, mianowicie od piszącego w pierwszej połowie VIII w. autora angielskiego Bedy Czcigodnego (Venerabiiis). Swoją znakomitą *Historia ecclesiastica gentis Anglorum* ("Historia kościelna narodu angielskiego")[1] rozpoczął on, zgodnie z regułami obowiązującymi w ówczesnym dziejopisarstwie, od opisu położenia wyspy Brytanii, po czym w następujących słowach przedstawił ich mieszkańców:

> Obecnie jest pięć narodów i języków w Brytanii, tak jak Boskie Prawo spisane zostało w pięciu księgach ... Są to [języki] Anglów, Brytów, Iryjczyków, Piktów oraz Łacinników; ten ostatni ze względu na studia nad Pismem Świętym jest wśród nich w powszechnym użytku. Na początku wszyscy mieszkańcy wyspy byli Brytami, od nich wzięła ona nazwę. Przypłynęli oni, jak się podaje, do Brytanii z kraju Armoryka i zajęli południową jej część. Gdy zaś opanowali już większą część wyspy, poczynając od południa, przybył ze Scytii po oceanie na niewielu statkach lud Piktów, gnany wichrem ominął najdalsze krańce Brytanii, osiągnął Irlandię *(Hibernia)* i wylądował na jej północnym wybrzeżu. Odszukali lud Iryjczyków *(Scotti)* i poprosili o pozwolenie osiedlenia się wśród nich, lecz im odmówiono.
>
> Irlandia to największa wyspa ze wszystkich pobliskich Brytanii, a leży na zachód od niej. Choć na północy nie sięga tak daleko jak tamta, za to na południu rozciąga się o wiele dalej niż granice Brytanii, niemal do granic północnej Hiszpanii, aczkolwiek dzieli je znaczna przestrzeń morza.

Piktowie zatem, jak już powiedzieliśmy, przybyli na tę wyspę i prosili o miejsce do osiedlenia się. Iryjczycy wszakże odpowiedzieli, że wyspa nie będzie w stanie utrzymać obu ludów, "lecz" - stwierdzili - "możemy dać wam dobrą radę, jak możecie osiągnąć swój cel. Wiemy, że niedaleko stąd, we wschodnim kierunku, znajduje się inna wyspa; możemy ją nawet często oglądać przy ładnej pogodzie. Jeżeli tam się udacie, będziecie mogli się tam osiedlić, a jeśliby ktoś stawił wam opór, skorzystajcie z naszej pomocy".

W ten oto sposób Piktowie dotarli do Brytanii i przystąpili do zajmowania jej północnej części, ponieważ część południową zajmowali Brytowie. Ponieważ Piktowie nie mieli żon, prosili Iryjczyków o użyczenie ich. Ci przystali na tę prośbę, wszelako pod warunkiem, że w przypadkach wątpliwych będą wybierali na króla raczej spośród królewskiej linii żeńskiej niż z męskiej, i wiadomo powszechnie, że tego zwyczaju Piktowie przestrzegają do dnia dzisiejszego.

Z biegiem czasu Brytania uzyskała, w dodatku do Brytów i Piktów, trzeci jeszcze lud - Iryjczyków. Ci przybyli z Irlandii pod wodzą Reudy i uzyskali od Piktów ziemię albo w rezultacie ugody, albo mieczem. Posiadają ją do dziś. Nazywają się dotąd Dalreudini od imienia swego wodza, *Dal* w ich języku oznacza bowiem część.

Taka była widocznie opinia o Piktach w czasach Bedy, gdy panami większej części Brytanii od kilku stuleci byli zdecydowanie germańscy Anglowie i Sasi, lecz tradycja o poprzednich panach wyspy, Brytach, zepchniętych do drugiej kategorii ludności bądź wypchniętych na "krawędź celtycką" *(Celtic fringe)* na północy i zachodzie, musiała jeszcze być żywa. Darujemy Bedzie różne nieścisłości i pomyłki, odnotujmy, że w powyższym opowiadaniu brak jeszcze elementów jakiejś szczególnej niechęci wobec Piktów z północy.

W czasach, gdy pisał Beda Czcigodny, imię Piktów od kilku już stuleci było znane w Europie. Po raz pierwszy, o ile się nie mylę, nazwa tego ludu pojawiła się pod sam koniec III lub na początku IV w. w anonimowym zabytku zwanym *Laterculus Veronensis,* inaczej: *Nomina provinciarum omnium* ("Nazwy wszystkich prowincji")[2]. Jest to właściwie wykaz prowincji cesarstwa rzymskiego, uzupełniony o listę ludów barbarzyńskich, "które wzrosły w potęgę pod panowaniem cesarzy". Lista zawiera głównie nazwy różnych ludów germańskich i jest ułożona w porządku od zachodu do wschodu, rozpoczynają ją

trzy ludy z Wysp Brytyjskich: *Scoti, Picti, Caledonii* ("Iryjczycy, Piktowie, Kaledonowie").

Nazwa "Piktowie" chyba niewiele wcześniej została wprowadzona do obiegu. Jest to nazwa łacińska, oznaczająca "ludzi wymalowanych" czy "wytatuowanych". Iryjskim, gaelickim, odpowiednikiem był *Cruithin* (później: *Cruithni),* natomiast zlatynizowaną nazwą brytyjską: **Priteni* (Walijczycy nazywali Piktów *Prydyn).* "Kraj Piktów" w źródłach łacińskich do ok. 900 r. zwany bywał *Pictavia,* później znany był raczej pod nazwą *Alba.*

Pochodzenie i najdawniejsza historia Piktów okryte są niemal zupełnie nieprzeniknioną zasłoną. Ściśle rzecz biorąc, nie wiadomo, czy w ogóle przed mniej więcej 300 r. n.e. możemy o nich mówić, skoro nazwa "Piktowie" nie pojawia się w źródłach, dlatego uczeni wolą mówić w odniesieniu do czasów dawniejszych o Proto-Piktach, albo o "Pritenach", skoro, jak wiemy, tą właśnie nazwą Brytowie "rzymscy", tzn. będący pod rzymskim panowaniem, określali ludy mieszkające na północ od nich (Iryjczycy zwali je *Cruithni).*

Język Piktów znany jest jedynie szczątkowo i ciągle zawiera niejedną zagadkę dla uczonych. Ani jedno zdanie w tym języku nie zostało uwiecznione w "normalnym" piśmie, znamy go wyłącznie z nielicznych inskrypcji na pomnikach i przedmiotach ruchomych (wiele z nich, zwłaszcza tych napisanych w prymitywnym alfabecie "ogamicznym", jest dotąd nierozszyfrowanych), nazw miejscowości i przypadkowych informacji w pismach autorów antycznych i średniowiecznych. Nie ulega już chyba obecnie wątpliwości, że był to język celtycki, należał do tzw. grupy "P" języków celtyckich, czyli do ich grupy bretańskiej, jako że wraz z językami celtyckiej Galii łączy go sporo cech niespotykanych w drugiej grupie, zwanej brytyjską albo "Q". Za najważniejszą taką cechę uczeni uważają występowanie elementu *Pit,* nieznanego na południe od linii Forth-Clyde. To, że w toponimii kraju Piktów występują także nazwy z elementami gaelickimi (iryjskimi), jest zapewne zjawiskiem późniejszym i rezultatem kontaktów piktyjsko-iryjskich we wczesnym średniowieczu. Uczeni dopatrują się w języku piktyjskim także prastarych wpływów nieceltyckich, zapewne przedindoeuropejskich; byłby to ślad wcześniejszego nieindoeuropejskiego substratu etnicznego, o którym jednak ani ję-

zykoznawstwo, ani tym bardziej historia opierająca się na źródłach pisanych, nie potrafią nic bliższego powiedzieć.

Mogłaby to częściowo zrobić jedynie archeologia i rzeczywiście, badania archeologiczne, zwłaszcza w bliższych nam czasach, bardzo poszerzyły naszą znajomość kultury materialnej, do pewnego stopnia także społecznej i duchowej ludności zamieszkującej północ Brytanii w czasach "przedhistorycznych", choć, oczywiście, nie należy oczekiwać, że kiedykolwiek odpowiedzą one jasno i bezpośrednio na pytanie, k i m byli ci ludzie.

Najwcześniejsze wiadomości dotyczące mieszkańców północnej Brytanii, czyli późniejszej Szkocji, pochodzą z drugiej połowy I w. n.e. - 123 lata po pierwszym "rekonesansie" rzymskim w Brytanii za Juliusza Cezara (55- 54 p.n.e.) i 35 lat po opanowaniu większej części Brytanii przez legiony Klaudiusza (43 n.e.), Juliusz Agricola, najzdolniejszy z wodzów cesarza Wespazjana, podjął w 78 r. dzieło podboju północnej części wyspy. Dzięki Tacytowi, który podziwianemu wodzowi poświęcił nawet osobny traktat *(De vita Iulii Agricolae),* wydarzenia te znamy dość dobrze. Wojska rzymskie przekroczyły Solway i najpierw pokonały plemiona zamieszkujące Galloway, w następnym roku rozbiły jakieś nieznane bliżej plemię, dotarły do ujścia Tay i zajęły szereg punktów w środkowej Szkocji (późniejsze hrabstwa Stirling i Perth). Ślady pobytu wojsk rzymskich zostały w niektórych punktach odkryte przez archeologów. W czwartym roku pobytu w Brytanii Agricola poświęcił czas na budowę i umocnienie linii fortyfikacji pomiędzy zatokami Forth i Clyde. Linia ta została później, za panowania Antoninusa Piusa, wzmocniona wałem. Miała oddzielać Brytanię "rzymską" od jeszcze niepodbitych ludów północy, występujących w źródłach rzymskich tej doby pod nazwą Kaledonów *(Caledonii),* a rozmieszczone wzdłuż niej forty miały stanowić bazy wypadowe dla dalszych podbojów. Agricola w piątym roku swego namiestnikostwa w Brytanii rzeczywiście podjął taką próbę, przekraczając Clyde. Spoglądając na widniejące z dala wybrzeża Hibernii (Irlandii), miał podobno wyrazić pogląd, że wystarczyłby jeden jedyny legion, by podporządkować i ją Rzymowi. Nigdy do tego nie doszło, ale Agricola nie zaniechał myśli o podboju wolnych jeszcze Kaledonów. W 84 r. doszło do decydującej bitwy w górach Grampian, zapewne w okolicach Stormont k. Blairgow-

rie. Choć oręż rzymski i tym razem zatriumfował, ekspansja została praktycznie zatrzymana nad Tay, a Agricola zdecydował się wycofać za linię swoich umocnień. Flota rzymska opłynęła tymczasem Brytanię, wykazując ponad wszelką wątpliwość jej wyspiarski charakter, włączając do rzymskiej sfery wpływów Orkady i stwierdzając istnienie bardziej odległych Szetlandów, które co bardziej oczytani identyfikowali z tajemniczą daleką wyspą Thule. Następnie Agricola został z jednym legionem odwołany z Brytanii przez cesarza Domicjana, ponoć zazdrosnego o jego sukcesy i sławę.

Tacyt nie byłby rasowym historykiem, gdyby zrezygnował z podzielenia się z czytelnikami posiadanymi wiadomościami o kraju i ludzie, w którym czy wśród którego rozgrywały się opisywane przezeń wydarzenia:

> Jacy ludzie pierwotnie zamieszkiwali Brytanię, tubylcy czy przybysze, nie dość, jak to wśród barbarzyńców, jest zbadane. Są tu różne typy ciał, a stąd można snuć wnioski: na przykład rude włosy mieszkańców Kaledonii i ich wielkie członki dowodzą germańskiego pochodzenia; śniade oblicza Sylurów, przeważnie kędzierzawe włosy i położenie ich kraju naprzeciw Hiszpanii każą przypuszczać, że ongiś Iberowie tu się przeprawili i te siedziby zajęli. Ci, którzy mieszkają najbliżej Galów, są też do nich podobni, czy to, że wpływy wspólnego pochodzenia jeszcze dalej działają, czy ponieważ w obu wybiegających naprzeciw siebie krajach natura klimatu ciałom ich kształt nadała.

Wojna z Dakami odwlekła dalsze zaangażowanie Rzymian w Brytanii. W 120 r. przybył tam cesarz Hadrian ze świeżymi posiłkami wojskowymi. Wraz ze swym dowódcą Aulusem Plautoriusem Neposem przystąpił do wznoszenia wielkiego kamiennego wału pomiędzy ujściem Tyne k. Newcastle i Solway k. Carlisle (tzw. Wał Hadriana). Wał ten, którego imponujące pozostałości można podziwiać jeszcze dziś, miał ok. 80 mil długości, 16 stóp wysokości i 8 szerokości, od północy zabezpieczony był jeszcze fosą na 34 stopy szeroką i 9 głęboką, druga fosa broniła go od południa. Pomyślany jako manifestacja potęgi Rzymu i zabezpieczenie rzymskiej Brytanii przed atakami z północy, był zarazem świadectwem przyznania się do rezygnacji z podboju Szkocji. Obszar pomiędzy dawną linią umocnień Agricoli i Wałem Hadriana znajdował się w stanie labilnego związku z imperium. Następca Ha-

5. Widok na pozostałości Wału Hadriana

driana, Antoninus Pius, podjął próbę ściślejszego połączenia poprzez rozbudowę umocnień Agricoli (Wał Antonina), także zachowanego reliktowo do dnia dzisiejszego. Oba wały rychło okazały swoją przydatność.

Z powstałej mniej więcej w tym samym czasie *Geografii* Klaudiusza Ptolemeusza można się zorientować, jaki był stan wiedzy świata starożytnego w okresie największej pomyślności i najdalszego zasięgu panowania rzymskiego na temat północnych rubieży Brytanii. Jego mapa Brytanii i odpowiedni komentarz słowny jeżeli chodzi o obszary na południe od późniejszej Szkocji jest w zasadzie poprawna, natomiast obszary na północ od Solway *(Itunae Aestuarium),* czyli zamieszkane przez późniejszych Piktów, znane były, jak stąd wynika, znacznie gorzej. Ptolemeusz sytuuje tam cztery ludy: *Caledonii, Vacomagi, Taezeli* i *Venicones.* Tylko pierwsza z nich nie budzi wątpliwości i jest znana także innym autorom, siedziby Kaledonów rozciągały się zapewne w centralnej części Szkocji, od Beauly Firth do Pertshire. Identyfika-

cja i lokalizacja pozostałych trzech ludów jest sporna i możliwa tylko hipotetycznie; na ogół przyjmuje się, że ich siedzib należałoby się dopatrywać na wschód od Kaledonów, bliżej morza.

Nazwa Kaledonów powtarza się w sprawozdaniu z kampanii cesarza Septymiusza Sewera, który jako następny imperator rzymski własną obecnością (208) potwierdził znaczenie Brytanii dla imperium. Współczesny tym wydarzeniom historiograf Kasjusz Dion stwierdza w związku z tym, że kraj położony na północ od linii Forth-Clyde znajdował się w ręku dwóch wielkich ludów: Kaledonów i *Meatae,* ci ostatni (niewykluczone, że obejmowali także Ptolemeuszowych *Vacomagi* i *Venicones)* mieli mieszkać bliżej Wału Antonina, Kaledonowie bardziej w głębi. O znaczeniu *Meatae* świadczy choćby to, że namiestnik (legat) Septymiusza Sewera, Virius Lupus, który wcześniej (201) został wysłany do Brytanii, z nimi właśnie zawarł pokój.

Po naprawieniu szkód, wyrządzonych w międzyczasie w Wale Hadriana, Septymiusz nie tylko odwojował tereny pomiędzy oboma murami, lecz, wzmocniwszy także nadwątlony Wał Antonina, podjął próbę opanowania reszty Kaledonii, docierając z wojskami znacznie dalej niż Agricola. Kasjusz Dion był zdania, że jedynie choroba i śmierć cesarza (211) uniemożliwiły pomyślne dokończenie podboju całej wyspy. Dzięki wspomnianemu dziejopisowi dowiadujemy się nieco nowych szczegółów o Kaledonach, o zwyczaju malowania ciał i skąpym przyodziewku, o broni składającej się głównie z mieczy, niewielkich tarcz i włóczni, o braku hełmów i pancerzy, rydwanach bojowych, o sposobie walki polegającym na szybkim ataku i równie szybkim (pozorowanym) odwrocie w lasy i na bagna, o braku miast, hodowli i polowaniu jako podstawie wyżywienia (natomiast, choć ich ziemie obfitowały w ryby, rybołóstwo nie miało rzekomo większego znaczenia) i o "demokratycznym", tzn. nieznającym instytucji stałej władzy królewskiej, ustroju.

Następne stulecie, od śmierci Septymiusza Sewera do wyniesienia na tron Konstancjusza Chlorusa (305), jest, jeżeli chodzi o północną Brytanię, zupełnie nieznane. Na pierwszy rok niedługiego panowania tego cesarza przypada jedna z najwcześniejszych wzmianek źródłowych wymieniających z imienia Piktów: Konstancjusz, jak donosi panegirysta Eumeniusz, pokonał na obszarze pomiędzy wałami "Kaledonów

i innych Piktów". Zarazem mielibyśmy tu wyraźne potwierdzenie nasuwającego się i tak w sposób dość oczywisty wniosku o wzajemnym związku tych dwóch pojęć. Po śmierci Konstancjusza Chlorusa (306) ponownie, tym razem na pól stulecia, zapada nad północą Brytanii zasłona dziejowa. Przypada ona na czasy chrystianizacji cesarstwa rzymskiego.

Pod rokiem 360 dziejopis Ammianus Marcellinus zanotował: "Tymczasem za pierwszego konsulatu Konstancjusza i trzeciego - Juliana, Szkoci i Piktowie, dzikie plemiona Brytanii, zerwały układ pokojowy, napadały i pustoszyły tereny nadgraniczne. Strach ogarnął prowincje, które jeszcze ciągle cierpiały od ogromu minionych nieszczęść" *(Dzieje rzymskie,* tłum. I. Lewandowski, XX, 1.1), wobec czego wysłano do Brytanii naczelnego dowódcę Lupicinusa. Kilka lat później dowiadujemy się (XXVII, 8.5), że "w tym czasie Piktowie, dzielący się na dwa plemiona: Dikalydonów i Werturionów, a także Attakotowie, szczep wielce wojowniczy, i Szkoci, wałęsając się po rozmaitych okolicach, czynili straszne spustoszenia", co było dla cesarstwa tym bardziej dokuczliwe, że równocześnie "Frankowie i sąsiadujący z nimi Saksonowie plądrowali galijskie krainy wszędzie tam, gdzie tylko mogli wtargnąć przez ląd czy morze". Nieco wcześniej (XXVI, 4.5) Ammianus Marcellinus w trochę innym ujęciu rysuje zagrożenie barbarzyńskie, jakiemu przyszło stawić czoła ok. 364 r.: "W tym czasie jak gdyby po całym świecie rzymskim rozbrzmiewały trąby bojowe, zerwały się do walki najbardziej dzikie narody i przetaczały przez najbliższe sobie granice imperium. Galię i Recję w jednym czasie plądrowali Alemanowie; Panonię - Sarmaci i Kwadowie; Brytanom zaś ustawicznie wyrządzali szkody Piktowie i Saksonowie, Szkoci i Attakotowie; na Afrykę zaś..." - pominiemy wyliczanie dalszych napastników. O Attakottach prawie nic nie wiadomo. Saksonowie, wymienieni obok Piktów, Szkotów i Attakottów w związku z napadami na Brytanię, działali chyba oddzielnie, na własny rachunek. Po raz pierwszy pojawiają się u Ammianusa Marcellinusa Szkoci, którym w dziejach północnej Brytanii przypadnie wybitna rola. Teodozjusz (ojciec późniejszego cesarza tego samego imienia) odparł zagrożenie z północy, "oczyścił" obszar pomiędzy wałami, z którego w 368 r. utworzono odrębną (piątą w Brytanii) prowincję Valeria. Nie utrzymała się ona jednak długo,

pod koniec IV w. Rzym musiał zredukować swe wojska w Brytanii, co oczywiście umożliwiło dalsze ataki Piktów i Szkotów. Jeszcze legionowi wysłanemu przez Stylichona udało się odepchnąć barbarzyńców poza wał północny, ale wkrótce potem i on został odwołany, a do 409 r. wszystkie wojska rzymskie zostały z Brytanii wycofane.

Panowanie rzymskie na północ od Wału Antonina nie pozostawiło tak wyraźnych śladów i nie wywarło tak wielkiego wpływu na życie kraju, jak na obszarach położonych bardziej na południe. Podczas gdy w "rzymskiej Brytanii" rozwinęła się, choćby w obrębie ograniczonych warstw społecznych, rzymska cywilizacja, rzymskie prawo i sposób życia, język łaciński oraz, zwłaszcza pod koniec, chrześcijaństwo, Kaledonia, z częściowym wyjątkiem obszarów położonych pomiędzy Wałami Antonina i Hadriana, pozostawała praktycznie cały czas od Rzymu niezależna, we władaniu rdzennych ludów, wiernych rodzimym pogańskim kultom. Nie było tam rzymskich miast, a nawet, może z wyjątkiem okolic Yorku, typowych rzymskich posiadłości wiejskich *(villae),* niemalże nie stwierdzono obozów wojskowych (jeżeli były, to jedynie tak prowizoryczne, że w zasadzie niemożliwe do odszukania przez archeologów), ołtarzy i świątyń bogów rzymskich, znaleziono natomiast pewną liczbę kamieni milowych, wytyczających szlaki wypraw wojennych, i monet rzymskich, z tym że na ogół nie późniejszych niż II w. Któremuś z uczonych nasunęło się porównanie z różnicą w charakterze panowania Brytyjczyków wiele stuleci później w Indiach z jednej, a w Afganistanie z drugiej strony.

II

Kilka wieków panowania rzymskiego nie zmieniło celtyckiego charakteru Brytanii. Rzymianie panowali nad jej południową częścią, zarządzali nią, stacjonowali w niej swe legiony, ale - w przeciwieństwie choćby do Galii - w zasadzie jej nie kolonizowali i w ogóle rzadko osiedlali się w niej na stałe. Oczywiście, to że wszystkich rdzennych mieszkańców wyspy nazywamy Celtami, nie oznacza, że tworzyli w późnej starożytności i we wczesnym średniowieczu jakąkolwiek realną jedność. Zwróćmy uwagę, że samo pojęcie "Celtowie", choć sze-

roko znane już w starożytności w odniesieniu do konkretnych ludów, w sensie ogólnym, to znaczy jako zbiorcze określenie ludów mówiących językami "celtyckimi", pojawiło się nie wcześniej niż na przełomie XVIII i XIX w. W czasach, o jakich tu piszemy, mogli co prawda bystrzejsi obserwatorzy z zewnątrz dostrzegać pewne cechy podobieństwa (takie zwłaszcza, jak język, strój, obyczaj, wierzenia) konkretnych ludów celtyckich (np. Galów na kontynencie i Brytów na wyspie), ale same ludy celtyckie z pewnością dalekie były od jakiegokolwiek poczucia większej łączności czy wspólnoty losów, a różnice językowe pomiędzy poszczególnymi grupami w obrębie świata celtyckiego były już zapewne na tyle poważne, że chyba uniemożliwiałyby bezpośrednie porozumiewanie się.

Przede wszystkim zaś panowanie rzymskie wykopało czy pogłębiło przepaść pomiędzy podległymi Brytami a niepodległymi Celtami północnej Brytanii. Przepaść ta nabrała charakteru granicy cywilizacyjnej. Panowanie rzymskie miało dla Brytów nie zawsze korzystne konsekwencje. Jedną z nich było przejęcie przez legiony rzymskie troski o bezpieczeństwo prowincji. Można na to spoglądać z różnego punktu widzenia. Rzymianie przejęli tę funkcję nie z czystej sympatii do Brytów, lecz raczej z obawy przed pozostawieniem obronności w rękach samych Brytów, co mogłoby zwrócić się przeciwko im samym (istotnie, we wcześniejszym okresie panowaniu rzymskiemu nieraz groziły powstania Brytów). Przyczyniło się to jednak w znacznej mierze do faktycznego i moralnego rozbrojenia tych ostatnich, toteż w momencie, gdy Rzymianie na początku V w. byli zmuszeni do wycofania swych wojsk z Brytanii i gdy, korzystając z tego, Piktowie i Szkoci z północy wzmogli ataki na ten kraj, pozostawieni sami sobie Brytowie nie zawsze i nie od razu byli w stanie skutecznie się bronić.

Ale Piktowie i Szkoci z północy i zachodu nie byli dla Brytów w V w. jedynym zagrożeniem; znacznie większe przychodziło od Wschodu i ono okazało się donioślejsze z punktu widzenia dziejów wyspy, a dla zamieszkujących ją Brytów bardzo tragiczne. Mam na myśli długotrwałą i niezmiernie trudną do prześledzenia w szczegółach inwazję ludów germańskich z kontynentu - Anglów, Sasów i Jutów. Nie możemy tu kusić się o dokładniejsze przedstawienie tego procesu, a prawdę mówiąc - nawet nie musimy, gdyż inwazja germańska

w niewielkim tylko stopniu dotknęła północną, bezpośrednio nas tu interesującą, część wyspy, czyli starożytną Kaledonię, a obecną Szkocję. Najogólniej rzecz biorąc: w wyniku inwazji Anglów i Sasów (Jutowie odegrali mniejszą i bardziej lokalną rolę) Brytowie częściowo ulegli wytępieniu, częściowo (zapewne w większej mierze) zostali zepchnięci w szeregi ludności społecznie upośledzonej i z czasem zasymilowani, częściowo wreszcie dobrowolnie uchylili się przed najeźdźcami, bądź zostali przez nich wypchnięci na obszary tzw. krawędzi celtyckiej *(Celtic fringe),* obejmującej na wyspie Szkocję, Walię, Kornwalię, na kontynencie zaś Półwysep Armorykański, zwany później (od nich) Bretońskim (lub "Małą Brytanią", *Britannia minor).* Ciężar świata celtyckiego przesunął się teraz do Irlandii *(Hibernia, Scotia).* Wywołana panowaniem rzymskim wewnętrzna granica w Brytanii, dotąd mająca przede wszystkim charakter cywilizacyjny i polityczny, nabrała teraz dodatkowo charakteru etnicznego, a z czasem, przynajmniej do pewnego stopnia, również religijnego.

Powróćmy do zacytowanej na początku niniejszego rozdziału obserwacji Bedy Czcigodnego i spróbujmy w oparciu o nią i o nieliczne inne wiarygodne świadectwa źródłowe nieco bliżej objaśnić sytuację etniczno-polityczną północnej Brytanii w okresie porzymskim.

Około 550 r., to znaczy w chwili, gdy ponownie pojawiają się w źródłach nieco pewniejsze, choć nadal wielce fragmentaryczne informacje, Piktowie zajmowali obszar, który można z grubsza określić jako położony na północ od linii Forth-Clyde, z wyjątkiem południowo-zachodniej części, zajmowanej przez Szkotów, czyli przybyszów z Hibernii (Irlandii). Dokładny czas ich przybycia, usadowienia się i opanowania tego obszaru nie jest znany, prawdopodobnie nastąpiło to już w V w. Od nazwy panującego rodu, utworzona kosztem Piktów organizacja polityczna Szkotów otrzymała nazwę Dalriada (Dál Riata). Sam Beda Czcigodny nie miał już zapewne pojęcia, w jakich okolicznościach to nastąpiło; miało się to dokonać, jak podaje, "przyjaźnie lub za pomocą miecza". Pamiętając o wcześniejszych antyrzymskich sojuszach Piktów i Szkotów, nie można wykluczyć, że osiedlenie się Szkotów na części terytorium piktyjskiego mogło w jakiejś mierze (może w początkowej fazie) nastąpić na skutek wzajemnej dobrowolnej umowy, ale bardziej prawdopodobne jest, że Dalriada

powstała w wyniku zbrojnej inwazji Szkotów i wyparcia Piktów z części ich kraju.

Na południu sąsiadami Piktów i Szkotów były państwa Brytów. Pomiędzy Wałami Antonina i Hadriana rozciągały się siedziby zromanizowanych sprzymierzeńców *(foederati)* rzymskich, w średniowiecznych źródłach walijskich nazywanych *Gwyr y Gogledd,* "ludzie północy". Potrafili oni dość długo stawiać opór barbarzyńcom, dopóki pod koniec VI w. jako *Gododdin (Votadini)* nie ulegli Anglom z Bernicji. Na południowym zachodzie istniało brytyjskie państewko *Rheged,* rozciągające się od Galloway aż do Penninów w zachodniej części obecnego hrabstwa Yorkshire; i ono wprawdzie w VII w. zostało wchłonięte przez Northumbrię, ale ludność brytyjska przetrwała tam częściowo znacznie dłużej. Najdłużej niezależność utrzymało silne królestwo Brytów w Strathclyde, często wspominane w rocznikach irlandzkich. Około połowy VI w. pierwsze grupy germańskich Anglów osiedliły się na południowy wschód od Piktów; z nich oraz kolejnych grup angielskich przybyszów wyłoniło się z czasem królestwo Northumbrii ("na północ od rzeki Humber"), które do szczytu potęgi doszło w wieku VII, przez pewien czas będąc hegemonem w anglosaskiej Brytanii.

> Było rzeczą nieuniknioną - pisze Isabel Henderson - że cztery ludy stykające się wzdłuż linii Forth-Clyde [Gaelowie (Szkoci z Dalriady)], Piktowie, Brytowie i Anglowie] są niejako skazane na permanentny konflikt ... Brak było jakichkolwiek przesłanek do nawiązania trwałych sojuszów pomiędzy nimi, a jeżeli do sojuszów dochodziło, miały one charakter przejściowy i były rychło zapominane. Gdy wreszcie w IX stuleciu pojawiła się do tego jeszcze jedna, piąta grupa - Normanowie, cala chwiejna równowaga runęła i starożytne królestwo Piktów skazane zostało na upadek.

Zgodnie z postawionym sobie zadaniem, pragniemy skoncentrować się na Piktach - jednym z kilku elementów etniczno-politycznych, które złożyły się na wczesnośredniowieczne dzieje północnej Brytanii, czyli "Szkocji". Pozostałe elementy - Szkoci, Brytowie, Anglowie, Normanowie - będą uwzględnione jedynie w takim zakresie, w jakim jest to niezbędne przy relacjonowaniu losów Piktów. Wiemy już, że Piktowie nie pozostawili żadnych zabytków pisanych przez siebie wy-

tworzonych (wyjątkiem są nieliczne i nieodczytane dotąd inskrypcje), co oznacza, że przy rekonstrukcji ich dziejów wypada nam posługiwać się jedynie źródłami obcymi, z reguły Piktom nieprzyjaznymi, a w każdym razie nie solidaryzującymi się z nimi. Archeologia, onomastyka, historia sztuki - wszystkie te nowoczesne (bo rozwijające się w gruncie rzeczy dopiero poczynając od XIX w.) nauki przynoszą wiele ważnych informacji o Piktach, ale nie są to z reguły informacje, które mogłyby w jakiś istotniejszy sposób poszerzyć wiedzę o politycznych losach tego narodu.

Podstawowy zrąb informacji o tych losach zawdzięczamy źródłom iryjskim (z Irlandii i Dalriady) i łacińskim (głównie anglo-saskim). Niestety, przydatność niektórych kategorii tych źródeł do rekonstrukcji dziejów politycznych jest wątpliwa, a przynajmniej trudna do określenia i weryfikacji. Wynika to po części z ich legendarnego charakteru, po części zaś z tego, że niektóre z nich znane są wyłącznie ze znacznie późniejszych przekazów i mogły podlegać rozmaitym przekształceniom i zniekształceniom. Dotyczy to zwłaszcza różnych zachowanych długich list królów piktyjskich (znamy ich w sumie osiem, dzielą się "z grubsza" na dwie redakcje) oraz roczników irlandzkich (zwłaszcza Roczniki z Tigernach i Roczniki Ulsterskie). Geneza tych wszystkich zabytków, możliwe źródła i wzory, na jakich mogli się opierać ich autorzy itd. należą do pasjonujących, ale też najtrudniejszych problemów nauki historycznej, która także musi się głowić nad wyjaśnieniem rozmaitych nieścisłości czy sprzeczności pomiędzy poszczególnymi źródłami (nawet we wspomnianych listach władców piktyjskich są poważne różnice, podobnie jak różnorakie trudności występują wtedy, gdy chce się porównać dane list z danymi roczników itp.).

W skomplikowaną problematykę źródłoznawczą nie mamy tu możliwości się zagłębiać, ale warto o niej pamiętać, gdy przyjdzie nam przyznawać się do nieznajomości czy niepewnej znajomości jakichś spraw. W szkicu o Piktach musimy się ograniczyć do ważniejszych, w miarę pewnych, wydarzeń i postaci.

Z długich szeregów przekazanych przez listy rzekomych czy rzeczywistych władców piktyjskich, jedynie niewielu zapisało się w pamięci współczesnych i potomnych na tyle, byśmy mogli wyrobić sobie o nich jakieś nieco bliższe pojęcie. Zauważono, że na przestrzeni

wieków od VI do VIII jedynie trzech władców (co ciekawe: jeden na jedno stulecie) zapisało się wyraźniejszymi literami. Dwóch z nich nosiło identyczne imię: Brud(e) (lub: Bridei). Pierwszy z nich, Brud syn Maelchona żył w VI, drugi - syn Biliego w VII w., trzeci - Oengus (Angus) syn Fergusa (tak występuje w źródłach iryjskich, w listach piktyjskich jako Onuist syn Uurguista) - przypada na wiek VIII. Chociaż nawet o tych trzech nie wiemy zbyt dużo, nie ulega wątpliwości, ze były to postacie ponadprzeciętne - godni przedstawiciele "królów-wojowników", w niczym nieustępujący współczesnym sobie władcom iryjskim, brytyjskim czy anglo-saskim.

Właśnie z pierwszym z wymienionej trójcy wchodzimy na nieco pewniejszy grunt wczesnej historii Piktów i ich kraju. Brud syn Maelcona (Brud I) miał po pięciu latach panowania pokonać Szkotów z Argyll, a ponieważ w źródłach iryjskich jest wiadomość o śmierci tamtejszego władcy Gabriana, prawdopodobnie chodzi o jedno i to samo wydarzenie. Na 15 lat zapanował pokój w stosunkach pomiędzy Piktami i Szkotami.

Z panowaniem Bruda I związana jest misja św. Kolumby (Columcille), zapoczątkowana według tradycji w roku 563, a opisana sto lat później przez Adamnana w *Żywocie św. Kolumby.* Jest to źródło ważne i ciekawe, ale - jak to często bywa ze źródłami hagiograficznymi - dość skąpe jeżeli chodzi o interesujące historyka szczegóły[3]. Dowiadujemy się, że "przybył Kolumba zatem do Brytanii, gdy najpotężniejszy król *(rex potentissimus)* Brud, syn Maelchona, panował nad Piktami, w dziewiątym roku jego panowania. Słowem i przykładem nawrócił ten lud na wiarę Chrystusową. Ze względu na to została nadana mu wspomniana wyspa [Iona, czyli Hy w archipelagu Hebrydów Wewnętrznych, tuż u zachodnich wybrzeży Kaledonii] w posiadanie, w celu zbudowania klasztoru". Przed pierwszym przybyciem do Iony, Kolumba miał najpierw odwiedzić krewnego i następcę wspomnianego Gabriana - Conalla syna Comgalla. Ród Comgalla zajmował kraj położony na wschód od Loch (jeziora) Fyne, który do dziś nosi jego imię: Cowal, z kontekstu wydarzeń zdaje się wynikać, że zdołał rozciągnąć panowanie także na zachód od tego jeziora. Niewykluczone, że właśnie Conall skłonił Świętego do udania się na dwór władcy Piktów w nadziei, że ewentualna konwersja tego ostatniego przyczyni się do

załagodzenia stosunków pomiędzy Piktami i Szkotami z Dalriady. Ci bowiem już od dłuższego czasu byli chrześcijanami.

Być może właśnie ta okoliczność sprawiła, że Brud początkowo nie bez pewnej podejrzliwości spoglądał na misjonarza. Adamnan opowiada, jak to Kolumba, przybywając po raz pierwszy do władcy Piktów, zastał wrota grodu królewskiego celowo zamknięte. Gród ten, dotąd niezidentyfikowany przez uczonych z wystarczającą pewnością, miał znajdować się nad rzeką Ness. Przybliżywszy się wraz z towarzyszami do bramy, przeżegnał ją Kolumba najpierw znakiem krzyża, a następnie otworzył zwykłym pukaniem, co podobno zrobiło takie wrażenie na władcy, że wraz z "senatem" wyszedł naprzeciw Świętemu i odtąd zawsze go czcił i szanował. Zapewne więcej kłopotów niż z monarchą miał Kolumba z kapłanami (druidami) pogańskimi, którzy oczywiście poczuli się zagrożeni pojawieniem się chrześcijańskich przybyszów. Gdy pewnego razu Kolumba za obwarowaniami grodu królewskiego odprawiał wieczorne nabożeństwo, zbliżyli się jacyś "magowie", "i jak tylko potrafili, usiłowali przeszkodzić, by pieśni wychodzące z ich (misjonarzy) ust na chwałę Bożą nie mogły być słyszane przez pogan". Święty, oczywiście, nie zraził się tą dywersją, lecz "zaintonował jeden z psalmów, a głos jego zabrzmiał tak potężnie, że przejął lękiem króla i mieszkańców grodu".

Król Brud, rzecz jasna, dobrze skalkulował sobie korzyści i ryzyko, jakie niosło z sobą chrześcijaństwo. Konwersja dawała szansę na rozerwanie sojuszu pomiędzy Szkotami z Dalriady a Brytami ze Strathclyde, zresztą Bóg chrześcijański wydawał się mocniejszy i możniejszy od pogańskich. Ryzyko wiązało się z prawdopodobieństwem wzmocnienia szkockich wpływów wśród Piktów. Król zatwierdził misjonarzom posiadanie wyspy, na której ci się już usadowili, nowa wiara szerzyła się wśród jego poddanych, Kolumba niejednokrotnie jeszcze składał królowi wizyty, ciesząc się względami i przyjaźnią władcy aż do jego śmierci.

Późniejszy Beda Czcigodny twierdzi, że Kolumba i jego towarzysze ograniczyli swą działalność w Szkocji do "północnych Piktów", gdyż Piktowie "południowi", oddzieleni od tamtych przez trudno dostępne pasma górskie (Grampian i Mounth?) byli jakoby już od dawna nawróceni przez biskupa św. Niniana. Biskup ten był Brytem z pocho-

dzenia, wykształconym w Rzymie, a założone przezeń biskupstwo z siedzibą w *Candida casa* (Biały Dwór, obecnie w Whithern w Galloway) w Bernicji, poświęcone św. Marcinowi z Tours, z pierwszym na tym terenie kościołem wybudowanym z kamienia, stanowiło niejaką osobliwość. Kwestia historyczności, daty i rzeczywistego zasięgu działalności św. Niniana są sporne w nauce. Prawdopodobnie należałoby ją ostrożnie datować na lata 400-440, czyli byłaby ona mniej więcej współczesna misji Palladiusza w Irlandii.

Dobrze również układały się stosunki Kolumby z władcami szkockiej Dalriady, co dowodzi chyba jego sporych zdolności dyplomatycznych. Gdy w 574 r. zmarł król Conall, Kolumba doprowadził (względnie przyczynił się) do objęcia rządów przez jego kuzyna Aidana (Aedán). Poparł także dążenia władcy Dalriady do uniezależnienia się od irlandzkiej "centrali", co nastąpiło w 575 r.

Interesującym szczegółem w dziele Adamnana jest wiadomość o pobycie na dworze Bruda jakiegoś księcia *(regulus)* z Orkadów. Najwidoczniej sfera politycznych wpływów władcy Piktów sięgała wówczas tych wysp. Dokładnej granicy pomiędzy królestwem Piktów a Dalriadą nie sposób z braku źródeł wytyczyć.

Aidan był władcą zdolnym i energicznym, lecz jego panowanie znane jest niezbyt dobrze i nie wszystkie fragmentaryczne informacje źródłowe wiązane z jego panowaniem dają się ująć w spójny obraz. Nie bardzo wiadomo, jak układały się początkowo jego stosunki z Piktami. W 584 r. zmarł Brud I. Istnieją pewne przesłanki do wniosku, że wraz z jego śmiercią punkt ciężkości dziejów piktyjskich przesunął się z północy na południe kraju. Wymagał tego wzrost potęgi Dalriady i postępy szkockiej penetracji w głąb kraju Piktów - przez Pertshire, a także wzrost zagrożenia ze strony angielskiej Northumbrii. Śmierć Bruda była zarazem kresem względnie pokojowych stosunków szkocko-piktyjskich i wygląda na to, że Aidan podporządkował sobie pewną część kraju Piktów na południu, choć akurat w tym punkcie przekazy źródłowe są bardzo niejasne. Według Adamnana pokonał lud *Miathi,* co wydaje się odpowiadać *Meatae* z czasów rzymskich. Klęską natomiast zakończyła się próba ekspansji na południe: w 603 r. król Northumbrii Aethelfrith (jeszcze poganin) pokonał armię Aidana, występującą być może wraz z Brytami z Strathclyde,

w wielkiej bitwie pod Degsastan[4]. Beda, któremu zawdzięczamy o niej wiadomość, stwierdził w 731 r., że "od tego czasu żaden król Szkotów nie odważył się na wojnę z Anglami". Próba przeciwstawienia się coraz bardziej ekspansywnym Anglom nie powiodła się Szkotom, strefa wpływów Anglów przybliżyła się do granic kraju Piktów.

Jakoż stosunki z Northumbrią zdominowały dzieje Piktów w pierwszej połowie VII w. tak dalece, że niemal jedynym źródłem wiedzy o sprawach piktyjskich w tym okresie pozostaje tradycja anglo-saska, przekazana przez Bedę Czcigodnego. W wyniku walk wewnętrznych w Northumbrii władzę w 617 r. zdobył Edwin z Deiry, a synowie Aethelfritha z Bernicji, oczywiście wraz ze swymi zwolennikami, musieli opuścić kraj. Część wygnańców udała się do Piktów, jeden z synów - Eanfrith - ożenił się z księżniczką piktyjską, a syn z tego związku panował nawet nad Piktami w latach 653-657.

Tymczasem królestwo Northumbrii, po trudnościach związanych z klęską, jaką Edwin poniósł w roku 632 z rąk Cadwallona, króla Gwynned, w północnej Walii i sprzymierzonego z nim Pendy, króla Mercji (sam Edwin poległ w bitwie), już w roku następnym zostało ponownie zjednoczone przez dzielnego króla Oswalda. Zarówno on, jak również jego brat i następca Oswiu, rozwinęli, jak zdaje się wynikać z niezbyt jasnych i jednoznacznych wzmianek źródłowych, dość szeroką akcję zdobywczą, podporządkowując sobie trybutarnie Piktów i Szkotów. Prawdopodobnie stało się to w drugiej połowie lat pięćdziesiątych. Panowanie czy zwierzchnictwo Northumbrii nad krajem Piktów trwało ok. 30 lat, nie wiadomo jednak, czy objęło cały kraj, czy raczej jedynie jego południową część. Zwrócono w nauce uwagę, że brak w źródłach jakiegokolwiek punktu zaczepienia dla przypuszczenia, że panowanie angielskie było dla Piktów szczególnie dotkliwe, co skłaniałoby raczej do mniemania, że chodziło o dość luźne zwierzchnictwo. Jednak już pod rokiem 672 zachowała się wzmianka źródłowa, iż *populi bestiales Pictorum,* "zwierzęcy lud Piktów", pragnął zrzucić dominację Northumbrii i musiało dojść do walk, w których trakcie - jeżeli wierzyć źródłu - król Northumbrii posunął się ponoć do ułożenia z ciał (poległych?) Piktów czegoś w rodzaju mostów nad dwiema rzekami, po których przeszły wojska angielskie i zmasakrowały pozostałych przeciwników.

Nie wiadomo, czy bunt przeciw panowaniu northumbryjskiemu wyszedł z terenów okupowanych, czy z zachowujących niepodległość prowincji północnych. Przywódcą powstańców został Brud (Bridei) syn Biliego (Brud II), który objął rządy zapewne w 672 r. Podobnie jak jego wcześniejszy imiennik, także on pochodził z królewskiego rodu Brytów, podobnie jak tamten musiał być osobistością na tyle znaczącą, by zostać dostrzeżonym przez źródła obce. W 682 r. wyprawił się z flotą na Orkady, być może po to, by umocnić swe wpływy na dalekiej północy, zanim rozpocznie walki na południu. Roczniki irlandzkie już pod rokiem następnym informują, niestety, bardzo nieprecyzyjnie, o oblężeniach niektórych miast w Dalriadzie i w kraju Piktów; prawdopodobnie także ich inicjatorem był Brud II. Natomiast kampania, która doprowadziła do zrzucenia zwierzchnictwa Northumbrii i odepchnięcia Northumbryjczyków na południe od Firth of Forth, stosunkowo dokładnie zrelacjonowana w niezależnych od siebie źródłach angielskich, iryjskich i brytyjskich, należy do najlepiej udokumentowanych wydarzeń w dziejach królestwa Piktów i w ogóle - północnej Brytanii.

Po niszczycielskiej wyprawie przeciw Iryjczykom, w 685 r. władca Northumbrii Ecgfrith, podobno wbrew opinii doradców, podjął wielką wyprawę na północ, przeciw Piktom. Wojska angielskie przekroczyły Forth, następnie Tay i w prowincji Angus spotkały się z armią piktyjską. Piktowie rzucili się do - pozorowanej, jak się wkrótce okazało - ucieczki; Northumbryjczycy nieopatrznie ruszyli w pogoń, dając się wciągnąć w trudny górski teren i doszczętnie ulegli zawracającym i wzmocnionym posiłkami Piktom. Sam król poległ w boju. Było to w niedzielę, 20 maja 685. Miejsce bitwy określonej w źródłach iryjskich jako *Bellum duin Nechtain,* znajdowało się prawdopodobnie w pobliżu wioski Dunnichen koło Forfar w prowincji Angus. Część Northumbryjczyków w kraju Piktów bądź została zabita, bądź popadła w niewolę, części udało się zbiec na południe. Piktowie odzyskali niezależność i pełną na okres półtora stulecia supremację na północ od zatoki Forth.

Brudowi II pozostało jeszcze 8 lat rządów (zm. 693), które prawdopodobnie przebiegały już w zasadzie pokojowo. Adamnan w *Żywocie św. Kolumby,* wspominając o wielkiej zarazie, jaka w 686 dotknęła Europę i ogarnęła także Northumbrię, zaznacza, że ominęła ona

jedynie Piktów i Szkotów, co interpretuje jako znak Opatrzności w nagrodę za cześć okazywaną przez te ludy św. Kolumbie.

Szczególne przywiązanie ludów północy do Kolumby, to znaczy do iroszkockiej wersji chrześcijaństwa, zostało już jednak niebawem zakwestionowane. W 706 r. godność królewską uzyskał Nechton (Nechtan), syn Derelei, którego także wypadnie zaliczyć do grona wybitnych władców piktyjskich. Klęska, jakiej tym razem doznali Piktowie na początku jego panowania z rąk Northumbryjczyków, spowodowała zmianę orientacji politycznej i dążenie do sojuszu z Northumbrią. Na tym tle należy, jak sądzę, rozpatrywać kościelno-polityczne działania Nechtona.

O słabo jedynie i niewyraźnie zaznaczających się w zachowanym materiale źródłowym początkach chrześcijaństwa wśród Piktów była już mowa. Powszechnie wiąże się je z postaciami świętych Niniana i Kolumby. Kościół piktyjski ukształtował się pod wpływem chrześcijaństwa z Dalriady i Irlandii, reprezentował też iryjski model życia kościelnego, różniący się dość znacznie od wzorów Kościoła rzymskiego. Najważniejszą różnicą było to, że podstawową jednostką organizacyjną Kościoła iryjskiego (i będącego do pewnego czasu jego emanacją - piktyjskiego) był klasztor, nie zaś biskupstwo, i że opaci wielkich klasztorów, a nie biskupi, zajmowali wiodące w nim miejsce. Do różnic w naszym rozumieniu drugorzędnych, ale bynajmniej nie drugorzędnych w odczuciu ludzi ówczesnych, należały różnice liturgiczne, wśród nich zaś sposób tonsurowania duchownych oraz kwestia tzw. kontrowersji paschalnej, to znaczy różnych sposobów oznaczania dnia Wielkanocy i - co za tym idzie - porządku całego roku kościelnego. Na terenie Brytanii anglo-saskiej, gdzie najrychlej doszło do starcia pomiędzy konkurencyjnymi orientacjami w obrębie chrześcijaństwa, synod w Whitby (663), zwołany z inicjatywy znanego nam już króla Oswiu, przesądził sprawę na rzecz Rzymu. Około roku 710 podobną decyzję, pouczony przez opata Ceolfritha z Wearmouth-Jarrow (Beda Czcigodny przytacza tekst długiego listu, w którym wyjaśnia on królowi zasady rzymskiej nauki), podjął król Nechton. Założony przez św. Kolumbę klasztor w Iona opierał się najdłużej reformie, dopiero w 716 r. przyjęto tam rzymski styl, co jednak wspólnoty nie uratowało: w roku następnym Nechton wypędził mnichów ze swego

królestwa. Beda pisze, rzecz jasna, jedynie o religijnej stronie zagadnienia, w decyzji Nechtona trudno jednak nie dopatrywać się również motywów politycznych: obok wspomnianej już woli zbliżenia do Northumbrii, wolno w niej dostrzegać również chęć emancypacji spod wpływów iryjskich, promieniujących przede wszystkim z obszaru Dalriady. Od tej chwili Kościół u Piktów stal się rzeczywiście Kościołem "narodowym", a monarcha jego niekwestionowanym zwierzchnikiem. Stan ten wszakże okazał się przejściowy.

Poza tym niewiele wiemy o panowaniu Nechtona. W 713 r. jego brat został zamordowany przez władcę prowincji Atholl, co spowodowało pomyślną kontrreakcję. Nieoczekiwanie pod rokiem 724 pojawia się w rocznikach wiadomość o wstąpieniu Nechtona do klasztoru. Nigdy nie można wykluczyć, że decyzja złożenia godności doczesnej i poświęcenia się Bogu w klasztorze była spowodowana osobistym przeżyciem i przekonaniem, ale w danym przypadku wiele wskazuje na to, że była ona wymuszona. Tron po Nechtonie objął niejaki Drust, ale i on został wypędzony z królestwa po 2 latach, a o tym, że sytuacja polityczna w kraju Piktów stawała się wyjątkowo zagmatwana, najlepiej świadczy fakt, że już wcześniej syn nowego króla został (nie wiadomo przez kogo) uwięziony, a wkrótce potem los ten spotkał samego Nechtona, który, jak widać, nawet w klasztorze nie zaznał spokoju albo może nie dane mu było przeczekać burzy.

Istotnie, dwa lata, 728-729, były świadkami prawdziwej "piktyjskiej wojny sukcesyjnej", w której udział wzięło czterech głównych aktorów: Nechton, który miał za sobą już długie panowanie, z którego zrezygnował lub raczej został do tego przymuszony, jego następca Drust, niejaki Alpin (nic o nim dotąd nie wiadomo), który z kolei pozbawił tronu Drusta, wreszcie Oengus I (Angus) (także o jego wcześniejszej karierze nic nie wiadomo), który ostatecznie wyszedł zwycięsko z tej rywalizacji. Nic nie wskazuje na udział obcych czynników w zmaganiach o tron piktyjski, wygląda na to, że były one rezultatem rywalizacji wewnętrznych fakcji lub poszczególnych prowincji. Źródła wspominają cztery bitwy, których miejsca nie zostały zidentyfikowane z całą pewnością. W pierwszej Óengus zwyciężył Alpina, w następnej wojska Nechtona "dobiły" Alpina, który z tą chwilą tak samo raptownie znika z historii, jak się w niej pojawił. Nechton

odzyskał godność "króla Piktów", wszakże na krótko, ponieważ teraz naturalnym niejako jego przeciwnikiem został Oengus, któremu przypadło ostateczne zwycięstwo. Ostatnim akordem wojny o sukcesję była i tym razem zwycięska dla Oengusa bitwa z Drustem, który poległ w boju.

Zapewniwszy sobie pełnię władzy u Piktów, Oengus podjął szeroko zakrojoną akcję zdobywczą, najpierw na terytorium Dalriady, następnie w Strathclyde. O ile jednak w Dalriadzie, targanej objawami kryzysu, udało mu się w ciągu 10 lat walk osiągnąć znaczne sukcesy, co potwierdza rocznikarz irlandzki słowami: "Obalenie Dalriady przez Oengusa, syna Fergusa", o tyle wyraźniejszych sukcesów w walkach z Brytami w Strathclyde raczej nie mógł sobie przypisać, a w 750 r. doszło nawet do wielkiej klęski Piktów, w której poległ brat Oengusa i zniszczona została spora część jego armii. Oengus I zmarł w 761 r. Roczniki irlandzkie odnotowały ten fakt bez komentarza, natomiast nieznany autor kontynuujący kronikę Bedy wystawił zmarłemu bardzo niekorzystną opinię: "Zmarł Oengus, król Piktów, tyran i morderca, który od początku do końca swego panowania nie ustał w popełnianiu krwawych zbrodni".

"Gdyby jego następcy byli w stanie utrwalić jego osiągnięcia, nowoczesna północna Brytania z pewnością byłaby nazywana mianem Piktów, nie Szkotów" (I. Henderson).

III

Stało się inaczej. Sto lat po Óengusie władca Dalriady Kenneth, syn Alpina (Cináed mac Ailpin) (Kenneth I), zdobył władzę nad Piktami, oba ludy zostały z tą chwilą trwale połączone, a Piktowie na zawsze utracili niepodległość. Niestety, ostatnia faza historii Piktów znana jest w stopniu bardzo niezadowalającym. Zabrakło Bedy, a nawet jego kontynuatorów. Roczniki irlandzkie od mniej więcej roku 750 stają się w interesującym nas zakresie znacznie mniej wymowne, a nawet listy władców Piktów i Dalriady dla tego okresu stają się jakby mniej wiarygodne, a także, co nie mniej istotne, brak jakichkolwiek możliwości kontroli zawartych w nich danych.

Niewykluczone, że schyłek panowania Óengusa stał pod znakiem pojawiania się oznak sprzeczności wewnętrznych, co rzecz jasna osłabiało państwo. Zabrakło też chyba osobistości na miarę Óengusa. W 768 r. doszło w Fortriu, a zatem na południu kraju Piktów, do bitwy pomiędzy ich królem Kennethem a władcą Dalriady - Aedem Finnem. Chociaż źródło nie informuje o jej wyniku, fakt stoczenia jej na terytorium piktyjskim wskazuje, że stroną atakującą był Aed, a zatem mamy prawdopodobnie do czynienia z próbą zrzucenia przez Dalriadę narzuconego jej przez Óengusa zwierzchnictwa. Niekiedy dochodziło do szczególnych powiązań dynastycznych, gdy np. Konstantyn syn Fergusa od ok. 789 do 820 r. panował nad Piktami, podczas gdy w Dalriadzie najpierw panował jego syn Donald, a po nim sam Konstantyn. Oznaczałoby to, że pod koniec panowania Konstantyna na pewien czas przywrócony został polityczny stan rzeczy wprowadzony przez Óengusa. Bezpośrednie okoliczności, jakie doprowadziły do przywrócenia na pół stulecia kontroli Piktów w zachodniej Szkocji nie są znane, ale jedna z nich, zewnętrzna, z pewnością odgrywała tutaj wielką rolę.

W tym czasie bowiem na horyzoncie pojawił się nowy, wielkiej wagi czynnik polityczny: Normanowie. Po raz pierwszy roczniki irlandzkie informują pod rokiem 794 o niszczących napadach pogańskich (normańskich) na Wyspy Brytyjskie. Ataki normańskie na północną Brytanię następowały ze wszystkich stron, oprócz konkretnych spustoszeń i rabunków powodowały konieczność koncentrowania się tutejszej ludności, tak Piktów, jak i Szkotów, w centralnej, mniej zagrożonej części kraju, dotąd zamieszkiwanej wyłącznie przez Piktów.

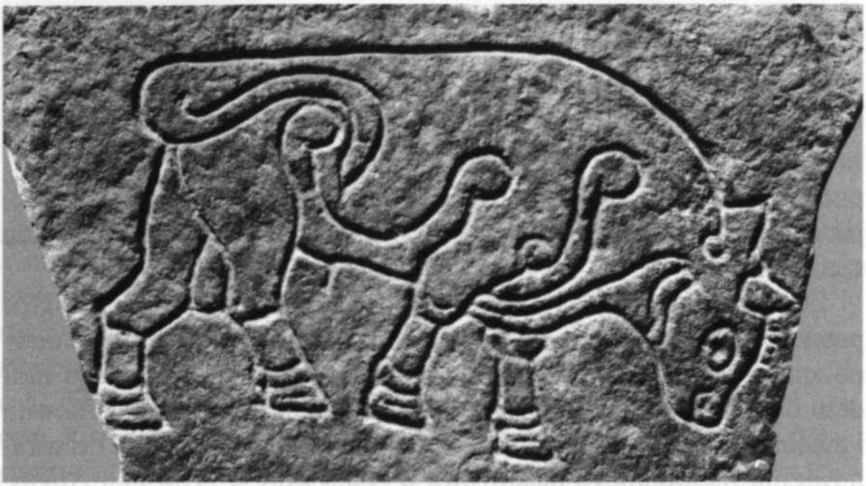
Zagrożenie zewnętrzne zrazu sprzyjało próbom sojuszu Piktów i Szkotów z Dalriady. W 839 r. nastąpiła, jak czytamy w rocznikach, "bitwa stoczona przez pogan przeciw ludziom z Fortriu; zginęli w niej Eoganan, syn Óengusa[5], i Aed, syn Boanty", którzy zapewne walczyli razem. W połowie IX w. dominacja Piktów została jednak obalona, a tym, który do tego doprowadził, był wspomniany już Kenneth syn Alpina (zm. 858 r.). Niestety, sprawy te znamy w zasadzie jedynie ze znacznie późniejszych źródeł. Kenneth był królem Dalriady, który, bez wątpienia w wyniku pomyślnych działań wojennych, uzyskał także panowanie u Piktów. Kronika szkocka z X w. donosi:

> Kraj Piktów nazwę otrzymał od Piktów, których pokonał Kenneth, ponieważ Bóg raczył wydziedziczyć ich z ich dziedzictwa dla ich niegodziwości, jako że nie tylko gardzili mszą i prawami Pana, lecz także nie chcieli być równi innym pod względem prawa i sprawiedliwości.

Niezbyt jasne to stwierdzenie (zwłaszcza w ostatniej części), jako pochodzące od zwolennika Kościoła iryjskiego, od którego Piktowie, jak wiemy, odeszli, może być tendencyjne, ale w zasadzie odpowiada rzeczywistości.

Dzieje Kościoła piktyjskiego, uwolnionego od wpływów iryjskich przez Nechtona, znane są bardzo słabo, czego przyczyną jest zapewne zmniejszenie zainteresowania autorów iryjskich. Restytucja modelu iryjskiego ("kolumbańskiego") nie była chyba jednak całkowita i mechaniczna, gdyż prawdopodobnie Nechton doprowadził do ustanowienia regionalnego biskupstwa w Abernethy w prowincji Angus, a na synodzie rzymskim w 721 r. pojawił się jakiś *episcopus Scotiae Pictus,* "Pikt, biskup Szkocji", co wydaje się świadczyć, że Kościół w kraju Piktów w jakiejś mierze tracił typowo iryjskie cechy monastycznej struktury. Te jednak ulegały regeneracji w miarę ponownego postępu wpływów iryjskich (z Dalriady) i po zjednoczeniu Piktów ze Szkotami. W nieuchwytnych bliżej okolicznościach, niewykluczone że pod koniec VIII lub na początku IX w., doszło do powstania opactwa w Dunkeld (wyraźnie poświadczonego po raz pierwszy w źródłach w 865 r.), gdzie złożone zostały relikwie św. Kolumby. Tamtejszy opat dzierżył równocześnie godność biskupią Pod koniec IX w., jak się przypuszcza w nauce, nastąpił kres "narodowego" Kościoła piktyjskiego w postaci takiej, jaką nadały mu reformy Nechtona.

Głębsze przyczyny klęski Piktów i zajęcia przez Szkotów dominującego miejsca, tym razem już na zawsze, nie zostały dostrzeżone i zanotowane w źródłach. Wspomnieliśmy o zagrożeniu normańskim, ale nie należy zapominać, jak się wydaje, o większej prężności elementu szkockiego, także w sensie osadniczym. Otóż terytorium Dalriady miało bardzo niekorzystne warunki do ekspansji. Góry na wschodzie, Brytowie w Strathclyde i Anglowie w Northumbrii na południu, wreszcie normańska okupacja Hebrydów, jakąkolwiek ekspansję w tych kierunkach czyniły praktycznie niemożliwą, a sam kraj, górzysty, trudny pod względem komunikacyjnym, w znacznej części niezbyt sprzyjał osad-



6. Wyobrażenie byka z Burghead, Moray

nictwu i rolnictwu. W tej sytuacji pozostawała jedynie ekspansja w kierunku wschodnim, co musiało w dłuższej perspektywie prowadzić do próby sił z Piktami. Długotrwała, w zasadzie niedostrzeżona przez autorów źródeł, "pokojowa" penetracja elementu szkockiego w głąb kraju Piktów przygotowała niejako grunt pod rozstrzygnięcia polityczne. To jednak, że ci ostatni w końcu tak długo potrafili utrzymać swą niezależność, a nawet w pewnych okresach dominację nad Dalriadą, może świadczyć wymownie o ich potencjale ludnościowym i zdolnościach organizacyjnych. Oczywiście, ostateczny upadek królestwa Piktów był także, i to w poważnym stopniu, rezultatem zburzenia politycznej równowagi, spowodowanej inwazją Normanów ze Skandynawii. "Piktowie, zajęci obroną przed Normanami, nie dostrzegli większego zagrożenia z zachodu" (I. Henderson).

W znacznie późniejszych kronikach można przeczytać w związku ze zjednoczeniową akcją Kennetha I o wytępieniu Piktów, ale, odliczając zwykłe w takich przypadkach straty ludnościowe, nic nie wskazuje na wiarygodność tej informacji. Na uwagę zasługuje, że dość długo jeszcze następcy Kennetha nazywani będą w źródłach "królami Piktów", nazwa Piktów dopiero w X w. znika ze źródeł. Zjedno-

czone państwo określane było odtąd początkowo najczęściej "Albania" (dawniej miano to rozciągało się na całą Brytanię, poczynając od IX w. już wyłącznie na jej północną część), od X w. natomiast "Szkocja", tak jak obecnie.

Ekspansja wikińska trwała, wiele rodzin z Dalriady musiało przenosić się na wschód ze względu na opanowanie przez Normanów prowincji Argyll wraz z Hebrydami, Galloway i wyspą Man. Przyspieszało to proces "gaelizacji" kraju Piktów.

O dalszych dziejach zjednoczonego królestwa Piktów i Szkotów, czyli po prostu średniowiecznej Szkocji, która aż do początku XVII w. zachowała faktyczną, a do początku XVIII w. formalną niepodległość, najdłużej ze wszystkich nieangielskich prowincji Brytanii broniąc niezależności od Anglii, nie ma potrzeby tu opowiadać. Specjalnych studiów wymagałaby kwestia, jak przebiegał proces obumierania języka i tradycji piktyjskich. Bez wątpienia najdłużej trwały one w bardziej odległych i górzystych okolicach północnej Szkocji.

Istnieje spore prawdopodobieństwo, że występujący w źródłach, poczynając od pierwszej połowy X w., tytuł *mormaer,* oznaczający wysokiej rangi urzędnika szkockiego, coś w rodzaju namiestnika prowincji, został odziedziczony od Piktów. Przemawia za tym przede wszystkim okoliczność, że spotyka się go wyłącznie na obszarach z całą pewnością należących wcześniej do Piktów, jak również to, że w anonimowej Kronice szkockiej, spisanej po łacinie, godność ta występuje pod nieco tylko zmienioną formą *mormair,* co mogłoby sugerować, że kronikarz nie bardzo wiedział, jakim łacińskim terminem ją oddać.

W późniejszym średniowieczu, gdy w związku z koniecznością obrony niepodległości przed Anglikami poczucie świadomości i godności narodowej Szkotów było w wysokiej cenie i gdy historiografowie poczuciu temu w różnoraki i jak na nasze pojęcie często jakże naiwny sposób starali się wyjść naprzeciw, m.in. poprzez konstruowanie genealogii Szkotów od starożytnych Egipcjan, Szkoci czuli się przede wszystkim potomkami i następcami swoich imienników z wczesnego średniowiecza. O Piktach wprawdzie nie zapomniano, ale niewiele o nich wiedziano, najczęściej poprzestawano na tym, co można było przeczytać u Bedy Czcigodnego i nawet nie bardzo sta-

rano się na ich temat fabularyzować. Najczęściej uważano, że do Irlandii przybyli ze "Scytii", co było określeniem bardzo ogólnikowym, jako że pojęcie Scytii było wielce nieprecyzyjne i mogło oznaczać najrozmaitsze krainy na Wschodzie, ale, poczynając od staroiryjskiej przeróbki łacińskiej *Historia Britonum,* występowała także tendencja do wywodzenia ich z francuskiej prowincji Poitou (łac. *Pictavia),* której celtyccy mieszkańcy nosili w czasach rzymskich nazwę Piktonów *(Pictones),* oczywiście - na podstawie zwykłego przypadkowego podobieństwa nazw. Tak na przykład Jan z Fordun (zm. ok. 1385-1387), autor pierwszej, obszernej i całościowej historii Szkotów *(Chronica gentis Scottorum),* opierając się zresztą na pewnym wcześniejszym źródle, przytacza tę drugą wersję, zaznaczając jednak swe wątpliwości co do jej wiarygodności.

IV

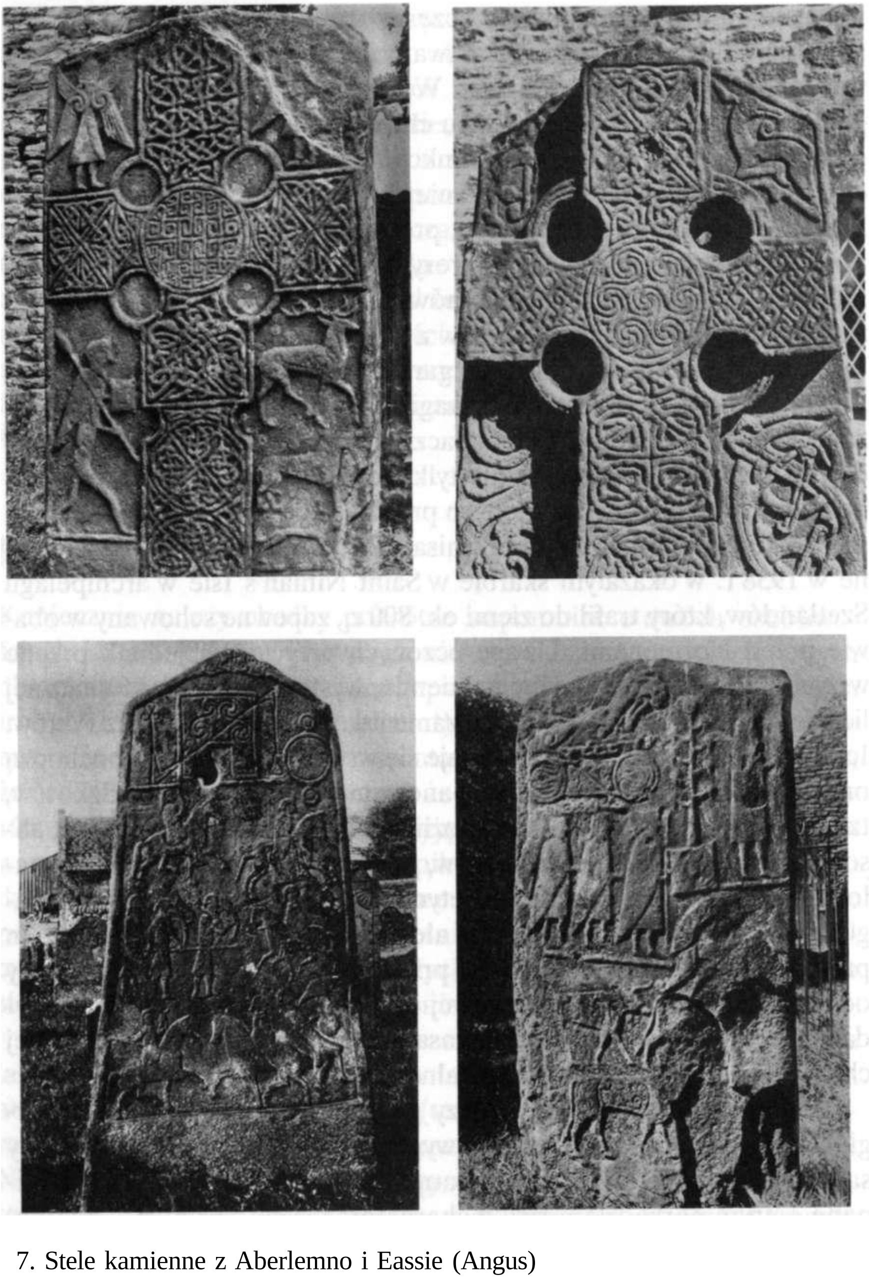
Koniecznie należy choćby pokrótce wspomnieć o dwóch osobliwościach historii Piktów. Pierwsza z nich to zadziwiająca zewnętrznych obserwatorów i najwyraźniej ściśle przestrzegana zasada dziedziczenia tronu w linii matczynej (matrylineat). Nie występuje ona, o ile wiadomo, w żadnym innym miejscu świata celtyckiego, toteż nic dziwnego, że uczeni skłonni są przypuszczać, że jest to pozostałość dawnych czasów przedceltyckich. Istotnie, z wyjątkiem dwóch przypadków datowanych na późny okres dziejów piktyjskich, nieznane są przypadki dziedziczenia tronu u Piktów przez syna po ojcu, podczas gdy brat po bracie następował niejednokrotnie. Nawet uzurpator, dysponujący dużą siłą, jeżeli był synem dotychczasowego króla, nie miał, jak się wydaje, większych szans zyskania powszechnego uznania.

Może najdziwniejsze jest to, że nie znajdujemy w źródłach śladu jakiejkolwiek reakcji Kościoła na ten obyczaj, choć tacy zwłaszcza autorzy, jak Adamnan czy Beda (ten ostatni zresztą wspomina wyraźnie jego istnienie) mieliby nieraz okazję, by go Piktom wytknąć. Nie ulega wątpliwości, że u genezy matrylineatu leżą właściwe Piktom (tak jak wielu innym ludom w okresie pogańskim) elementy poligamii. W braku ustabilizowanej i powszechnie uznanej monoga-

mii ustalenie ojcostwa bywało często trudne, a nawet praktycznie niemożliwe, liczenie pokrewieństwa po linii matczynej było w takich warunkach wręcz koniecznością. Wprawdzie jakiekolwiek formy legalnej poligamii były po przyjęciu chrześcijaństwa wykluczone, zasada matrylineatu mogła jednak funkcjonować również w społeczności chrześcijańskiej. Wielkie znaczenie miały zatem związki matrymonialne sióstr i córek królewskich; prawa do tronu piktyjskiego, przenoszone wraz z nimi na obce dwory, mogą w znacznym stopniu tłumaczyć stosunkowo częste obejmowanie tronu przez przedstawicieli innych ludów (zwłaszcza Szkotów z Dalriady).

Nie może wreszcie zabraknąć garści uwag na temat sztuki Piktów. Jest ona ze wszech miar godna uwagi, a problemy i zagadki z nią związane, ciągle dalekie od jednoznacznego rozwiązania, pasjonują od dawna uczonych, a intrygują nie tylko ich. Zachowała się pewna liczba nadzwyczaj pięknie zdobionych przedmiotów z metalu, jak np. brosze czy różne wyroby ze srebra (misa, okucia miecza, łyżka), znalezione w 1958 r. w okazałym skarbie w Saint Ninian's Isle w archipelagu Szetlandów, który trafił do ziemi ok. 800 r., zapewne schowany w obawie przed Normanami. Uwagę uczonych przyciągają jednak przede wszystkim tajemnicze rzeźby kamienne, występujące w dość znacznej liczbie niemal na całym obszarze zamieszkanym niegdyś przez Piktów. Ich brak na obszarze Dalriady zdaje się wskazywać na to, że pochodzą one z późniejszego okresu niż opanowanie tej krainy przez Szkotów, tzn. najwcześniej z VI w. Brak możliwości ustalenia jakiejkolwiek absolutnej chronologii tych zabytków, imponujących zarówno doskonałością warsztatową, walorami estetycznymi, jak również bogatym, ciągle słabo rozpoznanym w nauce, ale niewątpliwie charakterystyczym programem ideowym. Niemniej, przynajmniej od 100 lat, to znaczy od chwili ukazania się podstawowej do dziś monografii-katalogu[6], wydają się nie ulegać wątpliwości zasadnicze rysy typologii i względnej chronologii zabytków monumentalnej sztuki piktyjskiej.

Wyróżnia się w jej obrębie trzy grupy. Grupa I to stele o niewygładzonej lub z grubsza jedynie wygładzonej powierzchni (niekiedy są to zwykłe głazy narzutowe), zaopatrzone na powierzchni w wycinane ostrym narzędziem ryty o charakterze symbolicznym - geometrycznym i figuralnym (głównie zoomorficznym). Ponieważ występują



 7. Stele kamienne z Aberlemno i Eassie (Angus)

one znacznie częściej w północno-wschodniej części Szkocji (na północ od Mounth), łącznie z Orkadami i Szetlandami, niż w części południowo-wschodniej, i brak wśród przedstawień jakichkolwiek wyraźniejszych symboli chrześcijaństwa, uważa się zabytki tej grupy za najwcześniejsze i wiąże się z okresem bezpośrednio po zajęciu Argyll przez Szkotów, może z panowaniem Bruda I (którego rezydencja, a zatem zapewne także polityczne centrum, znajdowała się właśnie na północy, nad rzeką Ness). Niektórym uczonym takie datowanie wydaje się jednak zbyt wczesne, dlatego opowiadaliby się raczej za panowaniem Bruda II, który, jak wiemy, wyswobodził południowych Piktów spod dominacji Northumbrii, w takim przypadku niezrozumiałe dziś dla nas symbole byłyby może (jak przypuszcza I. Henderson) "wyrazem poczucia narodowego, powstałego na wolnej północy i ekspandującego na południe po wyparciu Northumbryjczyków".

Grupa II obejmuje bogato wyposażone w płaskorzeźby i symbole krzyże kamienne różnych rozmiarów i w przeciwieństwie do grupy I występuje w większym skupieniu w południowo-wschodniej części Szkocji, podczas gdy bardziej na północ zabytki do niej należące są znacznie rzadsze. Zauważmy, że w zachodniej części Szkocji (wraz z Hebrydami) zabytki grupy I są zupełnie pojedyncze, natomiast te z grupy II w ogóle nie występują. Motywem dominującym zabytku grupy II jest pomysłowo na ogół przedstawiony krzyż (wszakże nie spotyka się sceny Ukrzyżowania), podczas gdy tło stanowią motywy ikonograficzne, a symbole występują najczęściej na odwrotnej stronie. Zabytki tej grupy łączą zatem jak gdyby świat wyobrażeń pogańskich i chrześcijańskich. O ile we wcześniejszej fazie płaskorzeźby są stosunkowo płytkie, to w późniejszych stają się one coraz głębsze, aż do efektu trójwymiarowości. Wreszcie do grupy III zaliczone zostały zabytki podobne do tych z grupy II, ale pozbawione w ogóle znaków symbolicznych i zdaniem znawców przedmiotu wykazujące wpływy ogólniejszych europejskich (w tym iryjskich i angielskich) tradycji ikonograficznych. Traktuje się je jako najpóźniejsze i datuje - ogólnie - na okres po utracie niepodległości przez Piktów. Najogólniej i bez ryzyka poważniejszego błędu można by całokształt zachowanych do dziś zabytków, nieruchomych i ruchomych, sztuki Piktów datować na wieki VII-IX w.

Ponieważ znaczenie większości symboli występujących na rzeźbach piktyjskich opiera się dotąd wszelkim próbom odczytania i interpretacji, pole domysłów jest szeroko otwarte:

> Jest zupełnie nieprawdopodobne, by tak skomplikowany system symboli mógł powstać w drodze przypadku, w każdym razie symbole występujące od Wysp Szetlandzkich po Firth of Forth charakteryzują się zadziwiająco określoną normą. Symbole te musiały zapewniać przynajmniej warstwie panującej jakąś szczególną możliwość ekspresji, obrazowe stele prawdopodobnie pełniły funkcję kamieni upamiętniających albo znaków identyfikacyjnych dla poszczególnych klanów, względnie znaków granicznych. (G.W.S. Barrow)

> Tylko potężne i wysoce zorganizowane społeczeństwo mogło być podłożem tak jednolitej, bogatej i znakomitej sztuki, jak owa wczesna sztuka piktyjska. Tylko wysoki poziom kultury mógł wyznaczyć miarę surowej, a może nawet hieratycznej sztuki. Geneza tej sztuki, podobnie jak geneza przedceltyckiego języka najdawniejszych Piktów, jest całkowicie nieznana i nie poddaje się nawet hipotezom. Wczesne rzeźby piktyjskie wyprowadzają nas poza granice świata celtyckiego. (M. Dillon, N.K. Chadwick)

Do wszystkich zagadek związanych z dziejami Piktów należy dołączyć kolejne:

> Dlaczego kultura piktyjska pozostawiła tak mało śladów na wyspach zachodnich oraz w górach środkowej Szkocji

oraz

> jak do tego doszło, że w północnej Brytanii, tak ubogiej pod względem artystycznym w późnej epoce żelaza, tak nagle i nieoczekiwanie nastąpiła prawdziwa eksplozja kreatywnej aktywności? (Barrow)

Przypisy

[1] Z żalem musimy stwierdzić brak, jak dotąd, poza drobnymi fragmentami, jej przekładu na język polski.

[2] Zabytek ten zachował się w bardzo złym stanie w rękopisie z VII w. w Wero-

nie (stąd pierwsza jego nazwa), ale odzwierciedla stan rzeczy o kilka wieków wcześniejszy.

[3] Dokładniej o św. Kolumbie: J. Strzelczyk, *Iroszkoci w kulturze średniowiecznej Europy,* Warszawa 1987, rozdz. II.

[4] Miejscowość niezidentyfikowana z całą pewnością, prawdopodobnie Dawston Rigg w Liddesda

[5] Ten Óengus (II) byt bratem i następcą Konstantyna. Aed był władcą Dalriady. Jak zwraca uwagę I. Henderson, "Eoganan z różnych względów zajmuje wyjątkowe miejsce w histo

[6] J.R. Allen, J. Anderson, *Early Christian Monuments of Scotland,* Edinburgh 1903 (reprint 1993). Ponieważ do monografii tej nie udało mi się dotąd dotrzeć, opieram się na późniejszej literaturze.

Longobardowie

I

Trudno opowiadanie o dziejach Longobardów - jednego z tych plemion germańskich, które odegrały wybitną rolę we wczesnośredniowiecznej Europie - nie rozpoczynać od podania i legendy. Pod koniec VIII w., kiedy niezależne państwo Longobardów przestało już istnieć, ale żywa była jeszcze (i długo taka pozostała) pamięć o nim, pisarz Paweł Diakon, sam wywodzący się z tego ludu, przekazał taką oto opowieść (przytoczymy ją częściowo dosłownie[1], a częściowo w parafrazie):

> Rejon północny im bardziej jest oddalony od żaru słońca i ogarnięty lodowatym mrozem, tym zdrowszy jest dla ludzi i odpowiedni dla zwiększenia ich populacji; przeciwnie zaś, wszelka okolica południowa, im bliżej się znajduje piekącego słońca, tym bardziej jest niezdrowa i tym mniej nadaje się do życia ludzkiego. Dlatego tak wielkie masy ludzkie pochodzą z północy.

Dlatego też cała "północ", "od rzeki Tanais [Donu] aż po zachód słońca, mimo że poszczególne jej części mają własne nazwy, ogólnie zwie się Germanią"[2]. Przypomniawszy, że "z tej ludnej Germanii" często, z powodu niemożności wyżywienia, wychodziły różne ludy nękające Azję i Europę, o czym świadczą zburzone przez nich miasta, "zwłaszcza w nieszczęsnej Italii, która doznała dzikości niemal wszystkich plemion germańskich", pisze autor, że "Goci i Wandale, Rugiowie i Herulowie, Turyngowie oraz inne dzikie i barbarzyńskie plemiona wyszły z Germanii", po czym przechodzi do właściwego tematu: "Z podobnej przyczyny wywodzące się od Germanów ple-

mię Winilów, czyli Longobardów, które później będzie szczęśliwie rządziło Italią, wyszło z wyspy zwanej Skandynawią, choć podaje się też inne powody ich wyjścia".

Szkoda, że Paweł Diakon zrezygnował z ich przytoczenia. I tak jednak jego rodowód ludu Longobardów, longobardzka *origo gentis,* jest jedną z niewielu, jakie zostały utrwalone przez dziejopisów i tym samym zachowane dla potomności, a zarazem jedną z najokazalszych. Oprócz Longobardów, jedynie Goci, Anglo-Sasi, Frankowie i Sasi kontynentalni, w różnym zresztą stopniu, zachowali rodzime tradycje swego pochodzenia. Paweł Diakon znał niewątpliwie dzieło gockiego dziejopisa Jordanesa (z ok. 550 r.), w którym mógł przeczytać analogiczną "prahistorię" Gotów, których odłam zamieszkiwał Italię i panował nad nią przed Longobardami. Jordanes, a raczej Kasjodor, z którego zaginionego później dzieła Jordanes korzystał, także wywodził Gotów ze Skandynawii (aż do XI w. powszechne było przekonanie, że jest ona wyspą). Powstaje problem, na ile przekazana przez Pawła Diakona tradycja o pochodzeniu Longobardów ze Skandynawii jest oryginalna (to jeszcze nie znaczyłoby, że wiarygodna), czyli będąca rzeczywiście odzwierciedleniem autentycznej longobardzkiej tradycji, na ile zaś konstrukcją sztuczną, "uczoną", stworzoną pod wpływem lektury dzieła Jordanesa/Kasjodora.

Poważnym argumentem za częściową przynajmniej autentycznością wersji podanej przez Pawła Diakona jest to, że została przezeń przejęta z wcześniejszego, anonimowego źródła, noszącego nazwę *Origo gentis Langobardorum* ("Początki [lub: pochodzenie] narodu Longobardów"). Niezbyt obszerny ten zabytek zawiera listę władców longobardzkich doprowadzoną do króla Perktarita (671-688), prawdopodobnie więc powstał w latach jego panowania, a ponieważ zachował się w rękopisach jedynie łącznie z tzw. edyktem króla Rothariego (o którym będzie jeszcze mowa), należy przyjąć, że reprezentuje niejako oficjalną, uznaną przez dwór królewski wykładnię wcześniejszej historii ludu. Sprawia wrażenie materiału dość surowego, niepozbawionego cech archaiczności. Różnice w stosunku do znacznie bardziej rozbudowanej i doskonalszej pod względem literackim wersji Pawła Diakona dotyczą m.in. nazwy wyspy, z której rozpoczęła się odyseja Winilów-Longobardów *(Origo:* Scadanan,

Paweł: Scadinavia), braku ekskursów geo- i etnograficznych, nazw Scoringa i Mauringa, walk z Assipitami, Amazonkami i Bułgarami.

Origo nie wnika także w przyczyny migracji, u Pawła Diakona natomiast czytamy, że gdy ludność owej wyspy Skandynawii tak bardzo wzrosła, że zrobiło jej się zbyt ciasno, "podzieliła się na trzy grupy, z których jedna, wyznaczona losem, musiała opuścić ojczyznę i szukać dla siebie nowych domostw".

Odtąd uwaga dziejopisa skupiła się wyłącznie na tych emigrantach. Otóż grupa ta "wybrała sobie dwóch wodzów, a mianowicie braci Ibora i Agiona, ludzi młodych, wyróżniających się wśród rówieśników, a następnie, pożegnawszy rodaków i ojczyznę, wyruszyła w drogę, aby znaleźć ziemie, które nadają się do uprawy i założenia stałych siedzib. Matką wodzów była Gambara, kobieta o bystrym umyśle i mądrej radzie, tak iż drugiej takiej próżno by szukać. Na jej mądrości w rozstrzyganiu wątpliwych spraw synowie bardzo polegali".

Niekoniecznie dopatrując się w tej relacji Pawła Diakona wiernego odbicia realnych wydarzeń, uczeni dostrzegają w każdym razie pewne rysy bardzo archaiczne, tyczy się to zwłaszcza powierzenia wyboru migrującej grupy losowi, "dioskuryjskiej" pary wodzów oraz wybitnej roli kobiety - ich roztropnej matki.

Teraz następuje w dziele Pawła Diakona rozbijający narrację, ale interesujący ekskurs o charakterze geograficzno-etnograficznym, w większości dotyczący zjawisk charakterystycznych dla Północy (mowa jest m.in. o Skritobinach, sąsiadujących "z miejscem tym", czyli ze Skandynawią - chodzi bez wątpienia o Finów lub Lapończyków; dalej o dniu i nocy polarnej oraz o otchłani na Oceanie i gwałtownych pływach morskich), po czym autor wraca do tematu, po raz pierwszy podając imię wędrującego ludu: "Winilowie zatem, wyszedłszy ze Skandynawii pod wodzą Ibora i Agiona, przybyli do kraju zwanego Skoringą i tam osiedli na kilka lat". Rozpoczęły się dość typowe w tych sytuacjach trudności:

> W tym czasie Ambri i Assi, wodzowie Wandalów, gnębili wojną wszystkie sąsiadujące z nimi kraje. Pyszni z powodu odniesienia wielu zwycięstw, wysłali posłów do Winilów, aby ci albo płacili im haracz, albo przygotowywali się do rozstrzygającej bitwy. Wtedy Ibor i Agion za radą matki Gambary doszli do wniosku, że lepiej strzec wolności orę-

żem, niż splamić ją płaceniem haraczu. Wyprawili więc do Wandalów posłów z odpowiedzią, że będą raczej walczyć, niż znosić ich niewolę.

Podobną nieco historię o konflikcie z Wandalami, tyle że jej bohaterami byli oczywiście Goci, możemy przeczytać u Jordanesa. Niestety, nie zachowała się odpowiednia tradycja wandalska; możemy być pewni, że gdyby się była zachowała, przeczytalibyśmy o zwycięstwie Wandalów, albo w ogóle nic o tym, co mogłoby wystawiać gorsze świadectwo temu ludowi.

Na uwagę zasługuje kolejna wzmianka Pawła Diakona, mająca, rzecz jasna, podnieść w oczach czytelników kroniki znaczenie rychłego zwycięstwa Winilów, choć, jak zaraz zobaczymy, nie tylko ich męstwo było przyczyną zwycięstwa.

Dotąd kronikarz referował wydarzenia jego zdaniem pewne, nie czyniąc żadnych zastrzeżeń. Teraz jednak zmienia się sytuacja. "Tradycja - pisze - przekazuje tu zabawne opowiadanie. Oto Wandalowie udali się do boga Godana (Wodana, Odyna) i prosili o zwycięstwo nad Windami. Bóg odpowiedział, że da zwycięstwo tym, których jako pierwszych ujrzy o wschodzie słońca. Wtedy Gambara udała się do Frei, żony Godana, i prosiła o zwycięstwo dla Winilów. Freja udzieliła jej rady, aby kobiety Winilów swoje rozpuszczone włosy ułożyły sobie na twarzy na podobieństwo brody oraz aby wcześnie rano przybyły razem z mężami i stanęły tak, żeby mógł je zobaczyć Godan, który ma zwyczaj patrzeć przez okno w kierunku wschodnim. Tak też zrobiły. Kiedy Godan zauważył je o wschodzie słońca, rzekł: «Kim są ci długobrodzi?»[3]. Wtedy Freja wtrąciła, że winien dać zwycięstwo tym, którym już nadał imię. W ten sposób Godan przyznał zwycięstwo Winilom.

Śmieszna to zaiste historia i bez znaczenia - dodał sceptyczny kronikarz, nie zamierzający dawać wiary pogańskiemu podaniu - bo zwycięstwo nie zależy od mocy ludzkiej, ale pochodzi raczej z nieba".

Wątpliwej wiarygodności "pogańskie" podanie było jednak chrześcijańskiemu kronikarzowi potrzebne dla wyjaśnienia pochodzenia nazwy ludu. "Długobrodzi" to, okazuje się, druga jego nazwa, która po zwycięstwie nad Wandalami zastąpiła dawną Winilowie. "Winilowie, już jako Longobardowie, stoczyli z Wandalami zaciętą bitwę w obronie wolności i odnieśli zwycięstwo. Następnie w tejże krainie

Skoringi doświadczyli strasznego głodu i z tego powodu bardzo podupadli na duchu".

Skoringa to prawdopodobnie Skania - czyli obecnie południowa Szwecja. "Postanowili ją zatem opuścić i przenieść się do Mauringi". Kolejna zagadka, bynajmiej nie ostatnia:

> W marszu przeszkodzili im Assipitowie [o ludzie tym nic poza tym nie wiadomo - J.S.], oznajmiając, że w żaden sposób nie będą mogli przejść przez ich kraj. Na widok wielkiego wojska nieprzyjaciół Longobardowie nie odważyli się stanąć do walki. Kiedy zaś zastanawiali się, co począć, potrzeba zesłała im radę. Zmyślili mianowicie, że wśród nich znajdują się kynoskefalowie, to znaczy ludzie o psich głowach. Rozpuścili pogłoskę między wrogami, iż kynoskefalowie staczają zacięte boje, piją ludzką krew, a jeżeli nie mogą dosięgnąć nieprzyjaciela, raczą się nawet własną krwią. Ażeby uwiarygodnić tę informację, rozstawili większą liczbę namiotów i rozpalili w obozie liczne ogniska. Wrogowie widząc i słysząc to wszystko, uwierzyli pogłosce i nie odważyli się stoczyć bitwy, którą przedtem grozili Winilom.

Zaproponowali jednak Winilom-Longobardom, by zamiast bitwy pojedynek rozstrzygnął konflikt. Wystawili jakiegoś bardzo dzielnego wojownika, a to samo mieli uczynić Longobardowie. "Warunki były następujące: jeśli mąż Assipitów odniesie zwycięstwo, Longobardowie odejdą drogą, którą przyszli; jeśli zaś zostanie pokonany, wtedy pozwolą Longobardom przejść przez swój kraj". Po stronie Longobardów do pojedynku sam zgłosił się pewien niewolnik, uzyskawszy uprzednio zapewnienie, że w razie zwycięstwa zostanie wraz z potomstwem wyzwolony "od hańby niewolnictwa". I tak się rzeczywiście stało.

Wędrówka trwała. Longobardowie znaleźli się w owej Maurindze. Widać przypadek dzielnego niewolnika nie był u nich zupełnie odosobniony, skoro "aby powiększyć liczbę wojowników, zdjęli jarzmo niewoli z wielu niewolników, czyniąc ich ludźmi wolnymi. Fakt ten starym zwyczajem - potrafił zanotować Paweł - uświęcili przy pomocy strzały, mamrocząc przy tym słowa w ojczystym języku, aby tej sprawie nadać większą moc". Kolejne etapy wędrówki Longobardów, o których Paweł Diakon nie chciał czy nie potrafił podać w zasadzie nic bliższego, to Golanda, "gdzie zatrzymali się na dłuższy czas", Anthaib, Banthaib i Burgundaib ("...podobno posiadali [te krainy] przez

kilka lat"), zresztą sam autor zdaje się nie mieć pojęcia, o jakie to krainy chodzi ("...uważamy, że mogą to być jedynie nazwy obwodów lub jakichś miejscowości").

Teraz opowiadanie Pawia Diakona zyskuje jakby na oddechu. Dowiadujemy się, że w pewnym momencie (w świadomości dziejopisa wszakże niezbyt odległym od wywędrowania ze Skandynawii) Longobardowie "nie chcieli dłużej pozostawać pod rządami wodzów, lecz na podobieństwo innych ludów wybrali sobie króla". Został nim Agelmund, syn Agiona, "pochodzący ze znakomitego rodu Gungingów", panował ponoć 33 lata. Autor przytacza też opowieść o nierządnicy, która swoich siedmioro dzieci wrzuciła do sadzawki, by je utopić. Przebywający tam przypadkowo król Agelmund uratował jedno z nich, nakazał je starannie wychować i nadał chłopcu imię Lamission, "ponieważ wydobył je z sadzawki, które w ich języku nazywa się «lama»". Chłopiec ten po śmierci Agelmunda został jego następcą. Sytuacja z Assipitami miała się powtórzyć. Longobardowie zostali wstrzymani w swej wędrówce nad jakąś rzeką przez bitne Amazonki, Lamission "pływając w rzece stoczył walkę z najdzielniejszą spośród nich i zabił ją. W ten sposób zyskał dla siebie sławę, a dla Longobardów możliwość przejścia przez rzekę". I tym razem odnotujmy sceptycyzm autora, a zarazem w myśli podziękujmy mu za to, że mimo to uznał za stosowne przytoczyć ów epizod: "Dobrze wiadomo, że to opowiadanie jest mało prawdopodobne. Wszyscy bowiem znawcy dziejów wiedzą, że plemię Amazonek uległo zagładzie na długo przedtem, nim mogły się rozegrać opisane wydarzenia". Co prawda, pewności mieć jednak nie można: "Jednakże z uwagi na to, że miejsca owych wydarzeń nie były historykom dość znane i tylko niewielu z nich je opisało, mogło tego rodzaju plemię kobiece aż do tego czasu tam egzystować. Sam bowiem słyszałem relacje niektórych ludzi, że plemię tych kobiet żyje do dzisiaj w najdalszych zakątkach Germanii"[4].

Potem jakby szczęście odwróciło się od Longobardów. Przybywszy na drugi brzeg tej nieznanej nam rzeki, "nie podejrzewając niebezpieczeństwa i ciesząc się długim pokojem, stali się mniej czujni". Skutki tej beztroski nie dały na siebie długo czekać. "Oto bowiem, gdy wszyscy beztrosko spali, niespodziewanie napadli na nich Bułgarowie; wielu Longobardów ranili, wielu zabili i tak szaleli po ich obo-

zie, że samego króla Agelmunda zgładzili, a jedyną jego córkę wzięli do niewoli".

W tej sytuacji Longobardowie obwołali królem znanego nam już Lamissiona. Pierwsza próba sił w walce z Bułgarami zakończyła się haniebną ucieczką Longobardów do obozu, natomiast druga - poprzedzona płomiennym apelem Lamissiona i obietnicą, że walczący dzielnie niewolnicy zostaną obdarzeni wolnością - przyniosła Longobardom walne zwycięstwo, pomstę i wielkie łupy, "i odtąd stali się [Longobardowie] odważniejsi w podejmowaniu trudów walki".

Do następnego okresu najwidoczniej znowu zabrakło kronikarzowi tworzywa, przeto ograniczył się do suchych danych: "Po śmierci Lamissiona, drugiego króla, ster władzy ujął Lethu, trzeci z kolei król. Panował on prawie czterdzieści lat i swoim następcą pozostawił syna Hildehoka, który był czwartym z kolei królem. Po jego śmierci jako piąty przejął berło królewskie Gudehok".

II

Do tego miejsca, tzn. aż do końca 18 rozdziału I księgi *Historii Longobardów,* dzieje Winilów-Longobardów były jak gdyby zawieszone w próżni dziejowej, to znaczy przebiegały bez jakichkolwiek odniesień do historii powszechnej - innych krajów i ludów. Nie trzeba dodawać, że fakt ten praktycznie uniemożliwia historykom jakąkolwiek weryfikację danych Pawła Diakona. Teraz sytuacja zaczęła się zmieniać, stajemy na w miarę pewnym gruncie chronologicznym, czytamy o wydarzeniach częściowo już historycznie znanych i sprawdzalnych. W rozdziale 19 Paweł opowiada o konflikcie pomiędzy Odoakrem, sprawującym, jak wiadomo, faktyczne panowanie nad Italią w latach 476-493, a władcą naddunajskich Rugiów, który zakończył się zwycięstwem Odoakra i zniszczeniem kształtującego się państwa Rugiów. "Wtedy to Longobardowie wyszli ze swoich ziem i przybyli do Rugilandii, co w języku łacińskim znaczy ojczyzna Rugiów, i tam z powodu żyzności ziem zatrzymali się na kilka lat".

W Rugilandzie Longobardowie po raz pierwszy znaleźli się w bezpośrednim kontakcie ze światem kultury łacińskiej, wprawdzie cięż-

ko doświadczonym, zwłaszcza w ostatnich dziesięcioleciach, najazdami ludów barbarzyńskich, ale przecież ciągle atrakcyjnym w oczach kolejnych przybyszów.

Longobardowie zaczną po kilku stuleciach ponownie pojawiać się w źródłach obcych, przede wszystkich łacińskich. Nie jesteśmy już przeto skazani wyłącznie na ważną, ale jednostronną i o niewiadomym stopniu wiarygodności relację Pawła Diakona. W dalszym jednak ciągu jej właśnie będziemy zawdzięczali podstawowy trzon konkretnych informacji. Prześledzimy je pokrótce aż do roku 568, to znaczy do longobardzkiej inwazji na Italię.

"Umiera Gudehok, syn Klaffon następuje po nim, a po nim zaś, jako siódmy z kolei król - skrupulatnie zaznacza dziejopis - jego syn - Tato".

"Longobardowie opuścili Rugilandię i zamieszkali na rozległych przestrzeniach, które w swoim języku nazwali *Feld"*. Po trzech latach wybuchła wojna pomiędzy Longobardami a Herulami, "choć wcześniej łączyło ich przymierze". Rzekomą przyczynę opisuje Paweł szczegółowo: miała nią być intryga i niegodziwość Rumentrudy, córki Tatona, wobec brata króla Herulów, Rodulfa, posłującego do władcy Longobardów, zakończona jego zamordowaniem. "Herulowie byli zaprawieni w prowadzeniu wojen i znani z wielu zwycięstw", tym razem jednak zwycięstwo przypadło ich przeciwnikom. Rodulf poległ, odtąd Herulowie "już nigdy nie mieli króla", co oznacza, że przestali się liczyć jako odrębny podmiot dziejów. "Longobardowie zaś stali się bogatsi, powiększyli swoje wojsko o żołnierzy z różnych pokonanych plemion i zaczęli sami dążyć do wojen oraz szerzyć dookoła sławę swego męstwa".

Tato niebawem utracił panowanie i życie z rąk Wachona. Syn Tatona, Hildigis, pokonany w bitwie przez Wachona, zbiegł do Gepidów i pozostał tam do końca życia. "Odtąd pomiędzy Gepidami i Longobardami zapanowała z tego powodu nieprzyjaźń". Wacho musiał być wybitnym władcą, Paweł wspomina jedynie jego zwycięstwo nad Swebami, a za to szczegółowo wymienia korzystne politycznie koligacje małżeńskie Wachona po kolei z księżniczkami Turyngów, Gepidów i Herulów, swoje dwie córki natomiast wydał za władców Franków. O synu i następcy Wachona, imieniem Waltari, Paweł Diakon stwier-

dził tylko, że panował siedem lat, po nim zaś władzę u Longobardów objął Audoin, "który niebawem przyprowadził Longobardów do Panonii".

III

Zatrzymajmy się na chwilę, by spróbować niełatwego i niezbyt wdzięcznego zadania skonfrontowania longobardziej tradycji plemiennej z rzeczywistością historyczną. Zadanie jest nie w pełni wykonalne, ponieważ tak się składa, że od III do V w. źródła "zewnętrzne" zupełnie milczą o Longobardach. Jeżeli chodzi jednak o okres wcześniejszy, sprawa nie przedstawia się aż tak ponuro, przeciwnie - autorzy antyczni przekazali w sumie sporo, choć oderwanych i dość przypadkowych informacji o interesującym nas ludzie. Strabon stwierdza, że mieszkali za Łabą, czyli na wschód od niej. Velleius Paterculus określa ich niezbyt pochlebnie jako *gens Germana feritate ferocior* ("lud germański najdzikszy") i informuje, że uchylając się przed legionami rzymskimi cesarza Tyberiusza (rok 5 n.e.?) przenieśli się na prawy brzeg Łaby. Tacyt potwierdza ich małą liczebność *(Langobardos paucitas nobilitat),* a także w innym miejscu donosi, że Longobardowie, zaliczeni przezeń do Swebów, odpadli od Marboda, króla Markomanów, i poparli (17 r.) w walkach z Rzymianami Arminiusza, wodza Cherusków, a później (ok. 47 r.) Italicusa, wypędzonego przez swoich za uległość wobec Rzymian. Zmiany orientacji politycznej Longobardów nie potrafimy wytłumaczyć. Do Swebów zaliczył Longobardów także Ptolomeusz. Historyk Kasjusz Dion informuje, że w związku z wojnami markomańskimi 6000 Longobardów i Ubiów przekroczyło w 167 r. Dunaj, wpadło do rzymskiej Panonii, zostało jednak dotkliwie pokonanych i najwidoczniej powrócili do swoich nadłabskich siedzib.

Choć poza samą, przedstawioną powyżej, rodzimą tradycją longobardzką, oraz pewnymi argumentami typu historyczno-prawnego, brak decydujących i jednoznacznych dowodów na pochodzenie Longobardów ze Skandynawii, przeważa w nauce pogląd o słuszności tej tezy.

Opuszczająca "wyspę" część (zdaniem Pawia Diakona: trzecia część) plemienia zabrała niejako ze sobą tradycję i poczucie tożsamości plemiennej; nic nie słychać o pozostałych na miejscu Winilach. W sensie archeologicznym (a jest to kolejny domysł o wysokim stopniu prawdopodobieństwa) uchwytni stają się Longobardowie dopiero na południe od dolnej Łaby oraz w południowo-zachodniej części późniejszej Meklemburgii. Byłaby to zatem Golaida z tradycji longobardzkiej; archeolodzy określają ten obszar dla wczesnej fazy tzw. okresu wpływów rzymskich (pierwsze stulecia naszej ery) jako północno-zachodnią grupę kultury Germanów nadłabskich (Elbgermanen). Jest ona rozpoznana nie najgorzej, a charakteryzuje się zróżnicowanymi pod względem płci zmarłych pochówkami popielnicowymi i ceramiką zdobioną kółkiem zębatym. O postępującym zróżnicowaniu społecznym świadczy występowanie okazałych pochówków z tzw. grobami książęcymi na czele. Narzuca się, co prawda kwestionowane przez niektórych językoznawców, nawiązanie do Longobardów - w przetrwałych do dzisiaj, a poświadczonych po raz pierwszy już w czasach Karola Wielkiego, nazwa kraju Bardengau i miasta Bardowick nad Łabą.

Tradycja ogromnie "skróciła" wczesne etapy migracji Longobardów. Obszary nad dolną Łabą według wszelkiego prawdopodobieństwa, pozostawały ich ojczyzną co najmniej przez cztery stulecia. Wygładziła także, i to stanowi bodaj najistotniejszą jej cechę, proces stawania się narodu longobardzkiego, przedstawiając go, mimo wszelkich trudności i przeszkód, jako jednoliniowy. Obecnie nie ulega wątpliwości, iż tak nie było, że zamiast o etnogenezie Longobardów lepiej mówić o etnogenezach, zamiast o rzeczywistej ciągłości etnicznej - o różnych powikłaniach, załamaniach i sukcesach na tej drodze. Nie brakowało zapewne i ślepych zaułków poszczególnych grup plemiennych, które nie doprowadziły do pomyślnego końca, tyle że na ogół nie pozostawiły po sobie wyraźniejszego śladu w źródłach. Jeżeli zaś była ciągłość, to chyba jedynie ciągłość tradycji, która każe się domyślać, że musiał istnieć jakiś centralny ośrodek, rdzeń, zachowujący tę tradycję, wokół którego tworzyły się różne konglomeraty etniczne. Bystry Paweł Diakon dostrzegł je, wspominając kilkakrotnie o przyjmowaniu niewolników, a także podbitych ludów w skład własnego ple-

mienia. Było to wręcz konieczne w sytuacjach walk i wędrówek, w których Longobardowie, po zakończonym pomyślnie nad dolną Łabą procesie "pierwszej etnogenezy", znaleźli się ponownie, poczynając od drugiej połowy II w., gdy rozpoczął się proces dalszego ich przenikania na południe, niewątpliwie w górę Łaby. I tym razem, oczywiście, jakaś, zapewne nie znikoma, część plemienia pozostała w dotychczasowych siedzibach; nieobjęta tradycją wędrującej części i niedostrzegana przez źródła obce - umyka oku historyka.

Wspomnianym ośrodkiem krystalizacyjnym, rdzeniem plemiennym, w warunkach migracji i ciągłych walk albo o przetrwanie, albo o zwycięstwo i dominację, mógł być tylko król (przywódca) i jego dwór. Nieprzypadkowo tradycja longobardzka tak starannie notowała imiona poszczególnych władców i związki pomiędzy nimi. Za założyciela królestwa Longobardów uchodził Agelmund z rodu Gungingów, który miał wyprowadzić lud z Golaidy i tym samym zapoczątkował proces "drugiej etnogenezy". Od początku V do połowy VI w. rządy sprawował ród, a właściwie: dynastia Lethingów, a jeżeli uwzględnimy następstwo w linii żeńskiej, to się okaże, że przedstawiciele tego domu st stwo stało się decydującym czynnikiem integrującym narodu longobardzkiego. Zwycięstwa i klęski, zdobycze i straty - wszystko to tradycja longobardzka przypisywała odtąd przede wszystkim królom" - pisze Jörg Jarnut, który zarazem konstatuje, że w przeciwieństwie do wielu innych ludów germańskich, królowie longobardzcy najwyraźniej nie byli obciążeni funkcjami typu religijno-magicznego.

Król stał na czele "ludu-wojska" *(gens-exercitus),* "...członkiem «ludu» był ten, który walczył w *exercitus,* niezależnie od swojej właściwej przynależności etnicznej" (Jarnut). Gdy już niebawem (w 568 r.) król Alboin podejmie decyzję o epokowym znaczeniu i dokona inwazji na Italię, na jego *exercitus* obok samych Longobardów złożą się Sasi, Gepidowie, Hunowie, Sarmaci, Swebowie, a nawet Rzymianie z prowincji Panonia i Noricum. Legendarne początki ludu, początek ich "pierwszej etnogenezy", mogły przebiegać pod innymi auspicjami - decydujące mogło być przywództwo kapłanki i młodych wodzów; teraz najwidoczniej uznano, że istnienie i pomyślność ludu może zapewnić tylko silna władza królewska.

IV

Wracamy do wydarzeń z końca V w. Około 487-488 r. Longobardowie zajęli po podbitych i wypędzonych przez Odoakra Rugiach ich kraj (tzw. Rugiland), odpowiadający części dzisiejszej Dolnej Austrii, a zatem po raz pierwszy w swych dziejach obszar intensywnych oddziaływań rzymskich. Nie wysiedzieli tam jednak długo, gdyż za panowania króla Tatona opuścili Rugiland i osiedlili się w kraju nazwanym Feld, identyfikowanym przez uczonych z obszarem nad Morawą (March), Marchfeld, na wschód od Wiednia. Niewykluczone, że nie była to ich suwerenna decyzja, gdyż dowiadujemy się, że Longobardowie popadli w zależność od bitnych Herulów, innego plemienia germańskiego, które zamieszkiwało wówczas obszary położone w dorzeczu Cisy. W 508 r. Longobardowie podnieśli oręż przeciwko Herulom i w krwawej bitwie ich pokonali. Okoliczności tych wydarzeń, tak jak je przedstawia Paweł Diakon, już poznaliśmy. Arkana wielkiej polityki europejskiej, w której Longobardowie stawali się aktywnymi uczestnikiami, nie były chyba zbyt dobrze znane późniejszemu o trzy stulecia dziejopisowi. Wygląda na to, że na tym etapie Longobardowie byli sojusznikami cesarstwa wschodniego i Franków przeciw Teodorykowi Wielkiemu, który od 493 r. panował wraz ze swoimi Ostrogotami w Italii i przez pewien czas, w sojuszu m.in. z Herulami, zajmował na Zachodzie pozycję hegemonialną.

Około 510 r. Tato padł ofiarą zamachu swego krewnego, Wachona. Synowie Tatona zbiegli, jeden z nich został z poduszczenia Wachona zamordowany, drugi - Hildigis - miał więcej szczęścia. Z losem tego uciekiniera wiąże się pierwsza wzmianka o Słowianach, z którymi później Longobardom przyszło nieraz się stykać. Otóż Hildigis zbiegł najpierw do Słowian (niestety, nie wiemy o jaki odłam Słowian tu chodzi i gdzie były ich siedziby), a następnie do Gepidów, którzy mieszkali na wschód od Cisy i byli wschodnimi sąsiadami Longobardów. Przyczyniło się to do wzajemnej nieufności i było zarzewiem późniejszych wojen pomiędzy tymi dwoma germańskimi ludami.

Wiemy już, że Wacho był energicznym, nieprzebierającym w środkach i na pewno utalentowanym władcą. Dowiedzieliśmy się także

jego szeroko zakrojonej, przemyślanej polityce matrymonialnej, łączącej dwór longobardzki z Turyngami, Frankami, Gepidami i Herulami. Oczywiście, inne były cele takich związków z Frankami, inne z dwoma ostatnimi z wymienionych partnerów. Antygocka polityka Wachona przyniosła wymierne owoce: po śmierci Teodoryka Wielkiego (526 r.) Longobardowie opanowali część Panonii, odpowiadającą tej części dzisiejszych Węgier, która leży na zachód i południe od Dunaju. Już po śmierci Wachona Longobardowie wzięli aktywny udział w wyprawach bizantyjskiego wodza Narsesa do Italii, w niemałym stopniu przyczyniając się do likwidacji kwitnącego uprzednio i - wydawałoby się - stabilnego państwa Rzymian i Ostrogotów pod berłem Teodoryka Wielkiego i jego następców.

Wacho zmarł ok. 540 r., po blisko trzydziestoletnich rządach, pozostawiając swemu następcy królestwo rozciągające się od obecnych Czech (gdzie jeszcze w IX w. ponoć istniały resztki jego pałacu) do Węgier. Po upadku królestwa Turyngów, królestwo Longobardów, obok rzecz jasna Bizancjum i Franków, należało do głównych sił politycznych kontynentalnej Europy.

Małoletni syn Wachona Waltari zmarł po siedmiu latach, co oznaczało zarazem kres dynastii Lethingów. Tron longobardzki zdobył regent Audoin z rodu Gausów, z pominięciem żyjących krewnych Waltariego. Dokładny rok zamachu stanu nie jest znany, zapewne przypadł on na połowę lat czterdziestych VI w.

Właśnie nabrzmiewał problem Italii. Pokonani, zdawałoby się bezapelacyjnie, w 540 r. Ostrogoci, w roku następnym pod wodzą nowo wybranego, walecznego i utalentowanego króla Totili odwrócili kartę dziejową i zakwestionowali, m.in. dzięki sojuszowi z Frankami, wcześniejsze sukcesy oręża i polityki cesarza Justyniana Wielkiego. Ten, znajdując się w bardzo trudnej sytuacji politycznej nie tylko na zachodzie, ale także na północy, doprowadził do zawarcia sojuszu z Audoinem, odstępując mu prowincję Savia, położoną między rzekami Drawą i Sawą, a także wschodnią część prowincji Noricum Mediterraneum, odpowiadającą obecnej Słowenii i Karyntii. Należały one wcześniej do władcy Italii. W ten sposób odrywał Longobardów od sojuszu z Frankami i Gepidami i zyskiwał bezpieczne lądowe połączenie z Italią, co wobec planów ostatecznego rozprawienia się z Ostrogotami

i Totilą miało poważne znaczenie strategiczne. Tereny te Longobardowie zajęli w latach 547-548. W 552 r. liczący 5500 wojowników korpus longobardzki wspierał armię bizantyjską Narsesa w katastrofalnej dla Ostrogotów bitwie pod Busta Gallorum w Umbrii, a już w roku następnym oddziały longobardzkie walczyły przeciw Persom u boku Bizantyjczyków na wschodzie.

W międzyczasie nastąpiło przesilenie w stosunkach longobardzko-gepidzkich. Po raz pierwszy wojska obu stron zwróciły się przeciw sobie w 547 r. Longobardów wspierał korpus bizantyjski w sile 10 000 osób, ale brak zaufania wobec sojuszników przyczynił się to tego, że nie doszło jeszcze do walki, a Gepidowie i Longobardowie zawarli rozejm. Widać coś powstrzymywało obie strony przed decydującym starciem, skoro także za drugim razem, w 549 r., ponownie doprowadzono do zawieszenia broni. Do rozstrzygnięcia zbrojnego doszło dopiero w 551 r. Nie zabrakło i tym razem, ograniczonego co prawda, wsparcia wojsk bizantyjskich dla Longobardów, którzy odnieśli zwycięstwo. W bitwie odznaczył się syn Audoina, Alboin, który na początku lat sześćdziesiątych, po śmierci ojca, objął panowanie nad Longobardami. Tymczasem dokonało się kolejne odwrócenie sojuszy: Longobardowie zbliżyli się do Franków, walczących teraz z Bizantyjczykami w północnej Italii, a cesarstwo wschodnie zawarło sojusz z Gepidami. W 565 r. Gepidowie, wspierani przez Bizancjum, wzięli odwet i pokonali Longobardów. Sytuacja tych ostatnich widać musiała być na tyle poważna, że Alboin zdecydował się na bardzo ryzykowny krok - zawarcie sojuszu z dzikimi przybyszami z Azji - Awarami, zajmującymi siedziby na wschód od Gepidów i prowadzącymi wojnę z cesarstwem. Longobardowie musieli przyrzec Awarom, że w razie zwycięstwa oddadzą im kraj Gepidów. W 567 r. nastąpił atak na Gepidów: Awarowie napadli od północnego wschodu, Longobardowie od północnego zachodu. Król Gepidów, Kunimund, przeciwstawił się najpierw Longobardom, poniósł jednak wielką klęskę i sam padł w boju z rąk Alboina. Z czaszki poległego przeciwnika Alboin kazał sporządzić ponoć czarę do picia, co, jak zobaczymy, będzie go jeszcze drogo kosztować. Awarowie rozbili pozostałe siły Gepidów. Ich państwo przestało istnieć, zdecydowaną większość jego terytorium zajęli Awarowie.

Korzyści dla Longobardów z rozgromienia Gepidów były iluzoryczne, a bliskie teraz sąsiedztwo z koczowniczymi i niezwykle agresywnymi Awarami rokowało jak najgorzej.

Bez wątpienia ten czynnik odegrał kluczową rolę w decyzji Alboina, by przeprowadzić swój lud do Italii. Chwila wydawała się odpowiednia. Budzący lęk pogromca Gotów Narses właśnie został przez cesarza Justyna II odwołany ze stanowiska namiestnika Italii, a wojska bizantyjskie tam stacjonujące uległy znacznej redukcji. Według niektórych, zapewne pozbawionych podstaw, a rozsiewanych przez wrogów Narsesa pogłosek, to on właśnie miał ponoć z zemsty wezwać czy namówić Longobardów do inwazji na Italię. Alboin okazał się przezorny. Z Awarami zawarł kolejny układ, na mocy którego ci mieli - po odejściu Longobardów - zająć ich panońskie siedziby, ale w przypadku niepowodzenia akcji i konieczności powrotu Longobardowie zawarowali sobie prawo powrotu i posiadania Panonii jeszcze przez 200 lat. Nie wiadomo, czy Alboin rzeczywiście liczył aż na taką lojalność stepowego władcy, w każdym razie umowa zabezpieczała na razie Longobardów od strony Awarów.

Na Wielkanoc 568 r.[5] Alboin zebrał swój lud w nieznanym nam miejscu (być może na zachodnim brzegu Balatonu). Lud ten, jak już wiemy, miał różnorakie oblicze etniczne, w skład "lawiny" inwazyjnej oprócz Longobardów wchodziły inne grupy ludności germańskiej (np. znaczny oddział Sasów), niegermańskiej, a nawet ludność rzymska z prowincji zajmowanych dotąd przez Longobardów. Oczywiście, zapewne część pozostała w starych siedzibach, ale już sama perspektywa związanego z tym przejścia pod panowanie Awarów, nie mówiąc o kuszących perspektywach słonecznej Italii, choć ciężko dotkniętej w ostatnich kilkudziesięciu latach, to przecież ciągle stanowiącej "ziemię obiecaną" dla barbarzyńców, działała mobilizująco i nie pomylimy się chyba domysłem, że tym razem do Italii wyruszyła ogromna większość "ludu". Dodajmy, że Italia była krajem chyba nie najgorzej znanym przynajmniej części Longobardów, zapewne żyło jeszcze sporo uczestników nie tak dawnych walk z Gotami, a już

na pewno ich potomków, którzy z ust ojców mogli się niejednego nasłuchać o tym kraju.

Niełatwo wyobrazić sobie skalę przedsięwzięcia i trudności natury organizacyjno-logistycznej związane z transferem takiej masy ludzi, inwentarza i dobytku. Wprawdzie wcześniejsze źródła, jak pamiętamy, informowały o niezbyt wielkiej liczebności Longobardów, ale po pierwsze - w ciągu stuleci stabilizacji nad dolną Łabą, a także - mimo permanentnych wojen - w toku ostatnich dziesięcioleci przed 568 r. ich liczba mogła ulec wydatnemu powiększeniu, również wskutek rozumnej polityki włączania niewolników i obcych w skład "ludu", po drugie zaś - różnoplemienne i wielojęzyczne grupy zasiliły w inwazji szeregi Longobardów. Jak hipotetycznie wyliczył J. Jarnut, siły Longobardów w 568 r. mogły być rzędu 15 000-20 000 wojowników, jeżeli do tego doliczyć dalszych 5000-10 000 wojowników nielongobardzkich, a następnie ich rodziny, czeladź i niewolników, trzeba liczyć się z tym, że łączna liczba wędrujących musiała sięgać 100 000-150 000 ludzi. Jeżeli uwzględnimy tabory, bydło, konie itd., to nawet gdyby wyprawa odbywała się jednym nieprzerwanym ciągiem, rozciągałaby się na długość ok. 100 km!

Wydaje się to zgoła nieprawdopodobne. Istotnie, choć o szczegółach wyprawy 568 r. źródła zupełnie poskąpiły nam wiadomości, istnieją poszlaki, że była ona zorganizowana inaczej. Prawdopodobnie Longobardowie ciągnęli na południe w stosunkowo niewielkich grupach wędrownych, składających się z poszczególnych rodzin, służby, niewolników, na tyle jednak dużych, by mogły stanowić samodzielne do pewnego stopnia jednostki operacyjne, zapewniające sobie bezpieczeństwo i jako taką niezależność gospodarczą. Jednostki takie nosiły nazwę *fara, -ae,* etymologicznie zbliżoną prawdopodobnie do staro-górno-niemieckiego/oran "jechać, podróżować", stanowiły, jak się wydaje, cechę specyficzną społecznego ustroju Longobardów[6], przetrwały długo po opanowaniu Italii, tracąc wszakże niektóre funkcje niezbędne w warunkach migracji w dobie stabilizacji państwa longobardzkiego pod koniec VI w., a pozostawiły po sobie do dziś wyraźną pamiątkę jako część składową wielu włoskich nazw miejscowych. Dowodem żywotności tej instytucji może być relacja Pawła Diakona, jak to

krewny Alboina Gisulf zgodził się objąć funkcję namiestnika (dux) Friulu jedynie pod warunkiem, że sam będzie mógł wyznaczyć *farae Langobardorum* do osiedlenia się tam. J. Jarnut zwraca uwagę na to, że w czasach Pawła Diakona pierwotny szeroki sens instytucji widać uległ już zatarciu, skoro uznał za stosowne wyjaśnić go po łacinie jako *generationes vel lineas* "familii albo rodów".

Istnieje w nauce kontrowersja na temat prawno-politycznego aspektu longobardziej inwazji Italii. Czy zajęli oni Italię jako federaci (sprzymierzeńcy) cesarstwa, to znaczy w porozumieniu czy z przyzwoleniem cesarza, czy samorzutnie, bez jego zgody, to znaczy jako wrogowie cesarstwa? Wydaje się, że chociaż w przeszłości, poczynając od czasów Wachona, Longobardowie niejednokrotnie łączyli się sojuszem z Konstantynopolem i, jak wiemy, aktywnie włączyli się w walki z Gotami i Persami po stronie Bizancjum, w 568 r. działali samorzutnie, nie w porozumieniu, lecz przeciw cesarstwu. Tym różniła się longobardzka inwazja Italii od wcześniejszych: Wizygotów w Galii i Hiszpanii czy Ostrogotów w tejże Italii z górą siedemdziesiąt lat wcześniej.

Inwazja ta była ostatnim już akordem wielkiej wędrówki ludów germańskich, kończy też wyróżnianą w dziejach Europy epokę wędrówek ludów. Jej początek wyznaczyła wcześniejsza o dwa stulecia inwazja koczowniczych Hunów do Europy, która wywołała prawdziwą lawinę ruchów ludów sarmackich i germańskich; objęcie Panonii przez Awarów, a Italii przez Longobardów uznane zostało za jej koniec. Jak podniósł J. Jarnut, Longobardowie nawet na tle innych ludów germańskich tej doby pod pewnym względem się wyróżniają, tym mianowicie, że całe bez mała jedno stulecie poprzedzające 568 r. upływało im pod znakiem niemal permanentnej wędrówki. Poczynając od zajęcia Rugilandu w 488 r. z każdym pokoleniem, a właściwie nawet częściej, następowała radykalna zmiana siedzib ludu: ok. 505 r. Feld (okolice Tulln), ok. 510 Panonia i Valeria, 547-548 Savia i Noricum Mediterraneum. Było to równoznaczne z niezamierzonym zawczasu, ale stałym zbliżaniem się do Italii; każda nowo zajmowana kraina była bardziej od poprzedniej naznaczona rzymską cywilizacją. Nie mogło to nie wywrzeć wpływu na Longobardów. Lud, którego nadzwyczajną dzikość i prymitywizm podkreślały źródła rzymskie, chcąc nie chcąc do-

znawał "po drodze do Italii" wielorakich oddziaływań cywilizacji rzymskiej, wzmaganych niewątpliwie doświadczeniami tych, którym przyszło walczyć u boku Rzymian na terenie cesarstwa.

Z drugiej strony nie należy jednak wpadać w przesadę. W porównaniu choćby z Ostrogotami, których pokonane nie tak dawno przez Narsesa resztki znalazły się wraz z przeważającą ludnością rzymską w 568 r. pod panowaniem Longobardów, czy - powiedzmy - z takimi Wizygotami w dalekiej Hiszpanii, od wieków żyjącymi na terytorium rzymskim i bezpośrednio od dawna doświadczającymi intensywnych oddziaływań Rzymu, Logobardowie musieli w oczach Rzymian sprawiać wrażenie głębokiego barbarzyństwa. Trzeba przyznać, że przynajmniej we wcześniejszych fazach swego pobytu w Italii bynajmniej sami się nie przyczynili do osłabienia tego wrażenia.

VI

Rok 568, jedna z ważniejszych dat w historii Europy, był zatem początkiem kształtowania się ostatniego już z chronologicznego punktu widzenia państwa "sukcesyjnego", to znaczy organizacji politycznej powstałej na obszarze czy na "gruzach" cesarstwa rzymskiego na Zachodzie z inicjatywy przybywających na te tereny ludów germańskich, które też sprawowały w nich władzę polityczną i dominowały nad ludnością miejscową (głównie, a w Italii niemal wyłącznie rzymską). W przeciwieństwie do niektórych innych, jak np. państwa Wandalów w Afryce Północnej, hiszpańskich Swebów, Burgundów, czy nawet Ostrogotów w Italii, których istnienie z różnych zresztą przyczyn okazało się krótkotrwałe, państwu Longobardów w Italii dane było przetrwać dwa stulecia i wywrzeć ogromny wpływ na dzieje półwyspu. Odgrywało ono niekiedy też liczącą się rolę w historii powszechnej. Nie licząc Anglo-Sasów w Brytanii, politycznie rozdrobnionych i uwikłanych w permanentny stan wojny pod koniec VI oraz w VII i przez część VIII w., państwo Longobardów, obok hiszpańskiego państwa Wizygotów (które jednak w polityce europejskiej odgrywało jedynie ograniczoną rolę) i państwa Franków, agresywnego, ale często uwikłanego w długotrwałe walki wewnętrzne i podziały, było jednym z głów-

nych rozgrywających w Europie łacińskiej. Na początku VIII w., gdy Frankowie przeżywali kolejny poważny kryzys, mogło się nawet wydawać, że właśnie Longobardom przypadnie rola hegemona na Zachodzie.

Przyjrzyjmy się zatem Italii longobardzkiej. Musimy od razu zastrzec, że problematyka jest tak rozległa, że możemy uwzględnić ją tylko w wyborze. Zajmiemy się zatem przede wszystkim problemami związanymi z organizacją społeczeństwa i państwa longobardzkiego, przyjrzymy się nieco stosunkom wyznaniowym i organizacyjno-kościelnym, mimochodem tylko - osiągnięciom na polu cywilizacji i kultury i wreszcie - dramatycznym okolicznościom upadku tego państwa, a parę jedynie słów poświęcę losom Longobardów pod politycznym zwierzchnictwem Franków i znaczeniu okresu longobardzkiego dla dalszych dziejów Italii.

Nie od razu z pomroki dziejowej wyłania się pełniejszy obraz początków. Źródła pisane, początkowo jedynie obcej (bizantyjskiej i frankijskiej), później także rodzimej italskiej (rzymskiej i longobardzkiej) proweniencji, o samym przebiegu inwazji informują zastanawiająco skąpo. *Inter arma* rzeczywiście *silent Musae...* Bez większego, jak się wydaje, trudu przekroczył Alboin ze swoim ludem wschodnie Alpy, zdobył wiele miast weneckich i lombardzkich; we wrześniu 569 r. był już w Mediolanie. Wojska bizantyjskie wycofały się na linię Padwa-Mantua z zamiarem bronienia Rawenny, która była siedzibą cesarskiego namiestnika (egzarchy). Metropolici Akwilei i Mediolanu wraz z wyższym duchowieństwem uciekli ze swoich stolic. W 572 r. po długotrwałej obronie padła Pawia (Ticinum), która wkrótce stała się główną rezydencją królów longobardzkich i stolicą ich państwa. W wyniku dalszych walk Italia została praktycznie podzielona na część longobardzka i bizantyjską. W skład tej ostatniej wchodziły następujące terytoria: wybrzeże liguryjskie, Istria, egzarchat Rawenny, tzw. Pentapolis od Rimini do Ancony, okolice Perugii, Lacjum, wybrzeże Kampanii od Neapolu do Amalfi, środek i południe Apulii, Kalabria i wyspy Morza Tyrenejskiego. Niemal cała pozostała część półwyspu znalazła się pod panowaniem Longobardów, z wyjątkiem niektórych przełęczy alpejskich we wschodniej części obecnego Tyrolu Południowego oraz doliny Aosty i Susy, pozostających pod panowaniem lub kontrolą

frankijskich Merowingów. Po długim oblężeniu król Authari (panujący od 584 r.) odebrał Bizantyjczykom ważny punkt militarny - Isola Comacina na jeziorze Como.

Przytoczyliśmy za włoskim mediewistą G. Tabacco dane dotyczące rozgraniczenia posiadłości longobardzkich i bizantyjskich w Italii. Chociaż w stanie posiadania stron następowały w późniejszych czasach zmiany, zasadniczo podział ten okazał się trwały. Patrząc z późniejszej (i dzisiejszej) perspektywy, jesteśmy u progu niezwykle trwałego i doniosłego w skutkach podziału Półwyspu Apenińskiego na północ i południe, który ulegnie dalszemu jeszcze pogłębieniu i "usztywnieniu" później, w pełnym średniowieczu, wraz z muzułmańskim i normańskim panowaniem na południu.

W tym samym roku, gdy zdobycie Pawii jak gdyby pieczętowało podbój, zginął Alboin. Według tradycji, przyczyniła się do tego jego własna żona Rosemunda, córka zabitego przez Alboina króla Gepidów Kunimunda. Pamiętamy, że Alboin, stosując się zapewne do rytualnych zwyczajów swego niewyrosłego jeszcze z barbarzyństwa ludu, kazał z czaszki Kunimunda sporządzić czarę czy puchar, po czym nakazał - w makabrycznym w naszym odczuciu przypływie humoru? - pić z niej swej żonie. Z zemsty Rosemunda, za którą stała jakaś niezadowolona z rządów Alboina grupa Longobardów i Gepidów, doprowadziła do zabójstwa męża. Rosemunda i spiskowcy zostali jednak zmuszeni do ucieczki do Rawenny, a na następcę Alboina Longobardowie powołali Klefa, wodza wysokiego rodu, który jednak został zamordowany już w 574 r.

VII

Po śmierci Klefa nastało dziesięcioletnie bezkrólewie u Longobardów. Trwał okres intensywnego i w dużym stopniu spontanicznego rozmieszczania się longobardzkich *farae* i sprzymierzeńców w Italii. Nie ze wszystkimi dotychczasowymi sprzymierzeńcami stosunki Longobardów ułożyły się pomyślnie. Wspomnimy o jednym charakterystycznym przykładzie. Jak wiemy, wśród sprzymierzeńców była też dość liczna (choćby podana przez źródło liczba 26 000 była mocno

przesadzona) i zwarta grupa Sasów. Otóż Sasi ci po zdobyciu Italii nie mogli dojść do porozumienia z Longobardami, gdyż nie chcieli się oni zgodzić na to, by Sasi żyli w Italii według zasad własnego prawa. Sasi natomiast nie życzyli sobie przez przyjęcie prawa longobardzkiego utracić swojej odrębności i stać się częścią *gentis Langobardorum,* dlatego już ok. 572-573 r. opuścili Italię, wracając do swych poprzednich siedzib w środkowych Niemczech. Pomniejsze obcoplemienne grupy nie miały prawdopodobnie takich zastrzeżeń i stopniowo roztapiały się wśród Longobardów. Dla niektórych Longobardów silna władza królewska mogła wydawać się zbędnym utrudnieniem. Wiemy na przykład, że były grupy, które usiłowały przedostać się przez zachodnie Alpy i przedsiębrały łupieżcze wyprawy na Prowansję, gdzie zostały jednak rozbite przez Franków. Trwałe natomiast okazały się sukcesy osiągnięte na trasie wzdłuż środkowych i południowych Apeninów, w ten właśnie sposób powstały longobardzkie księstwa Spoleto i Benewentu, których późniejszy stosunek do władzy królów longobardzkich będzie kształtował się różnie, na ogół pozostawały one pod ich politycznym zwierzchnictwem, zachowując autonomię, ale kiedy indziej wykazywały wyraźne tendencje separatystyczne i przysparzały królom wiele kłopotu. Gdy w drugiej połowie VIII w. Longobardowie utracą niepodległość na rzecz Franków, księstwo Benewentu pozostanie spadkobiercą tradycji królestwa.

W pamięci ludności rzymskiej, bardzo dobrze jeszcze zachowanej w dziele Pawła Diakona dwa stulecia później, panowanie Klefa oraz dziesięcioletnie rządy ok. 30 niezależnych książąt, zapadły jako okres bezprawia i samowoli. Nie mamy powodu kwestionować prawdziwości tego sądu. Miało wówczas w sposób gwałtowny zginąć wielu możnych Rzymian, innych wydziedziczano na rzecz germańskich zdobywców. Przedłużający się stan bezprawia oraz ciągle możliwe zagrożenie zewnętrzne ze strony Franków (większość naczelników longobardzkich przed 584 r. uznała zwierzchnictwo Merowingów i zobowiązała się do płacenia im trybutu) i cesarstwa kazały jednak opamiętać się i skłonić książąt i możnych do restytucji władzy królewskiej.

Trzeba przyznać książętom, że w tym momencie wykazali dalekowzroczność, odstępując nowo wybranemu królowi Authariemu (584-

590) połowę własnych, uprzednio nagromadzonych, a częściowo wręcz zagrabionych, posiadłości. W ten sposób władza królewska zyskiwała własne, w przyszłości pomnażane, podstawy materialne i nie była permanentnie uzależniona od dobrej woli możnych. Polityczna sytuacja nowego władcy była jednak bardzo trudna. Frankowie nie rezygnowali z ekspansji za Alpy, Bizantyjczycy bynajmniej nie pogodzili się z utratą większości półwyspu. Stosunki z Frankami pogorszyły się dodatkowo, gdy schronienie przed Frankami znalazły u Longobardów dzieci księcia bawarskiego - Gundoald i Theudelinda, Authari zaś uczynił Gundoalda księciem Asti, a Theudelindę poślubił (589). Ponieważ Theudelinda przez matkę wywodziła się z rodu Lethingów, wraz z jej ręką Authari zyskiwał dodatkowy atut legalizujący jego władzę. W dodatku była ona katoliczką. W odwecie Frankowie w porozumieniu z Bizancjum spustoszyli północną Italię, niektórzy książęta longobardzcy znowu poddali się wtedy pod frankijskie lub bizantyjskie zwierzchnictwo. Z największym wysiłkiem Authari przeciwstawiał się najeźdźcom. Odnotujmy taki oto szczegół: Authari przybrał szacowny rzymski przydomek Flavius, podobnie jak w analogicznych wcześniejszych przypadkach innych władców germańskich był to sygnał przede wszystkim dla ludności rzymskiej: ich i Longobardów władca nawiązuje do rzymskich tradycji, legitymizuje niejako swą władzę. Następcy Authariego pójdą tym śladem.

Po śmierci Authariego (590) królem obwołano księcia Turynu Agilulfa[7], z pochodzenia Turynga. Poślubił on wdowę po poprzedniku. Mimo pojednawczych gestów i realnych posunięć na korzyść ludności rzymskiej (w miejsce bezprawnych i niczym nieograniczonych konfiskat i rabunków wprowadzano przemyślany, ciężki co prawda, ale na ogół nierujnujący właścicieli rzymskich, system obciążeń na rzecz Longobardów), do zatarcia zasadniczego podziału etniczno-kulturowego było jeszcze daleko. Problem koegzystencji Rzymian i Germanów i trudności z tym związanych należał do najpoważniejszych we wszystkich państwach "sukcesyjnych". Zdobywców od zwyciężonych dzieliło niemal wszystko, od języka poczynając, poprzez prawo, styl życia, potrzeby kulturalne, a na religii kończąc. Tej ostatniej sprawie przyjrzymy się już niebawem nieco bliżej, tu jedynie zaznaczymy, że w momencie opanowywania Italii prawdopodobnie

8. Tak zwana plakietka Agilulfa z wyobrażeniem króla panującego w latach 591-616

większość Longobardów wyznawała już chrześcijaństwo, ale - podobnie jak gros plemion germańskich doby wędrówek ludów - w wersji ariańskiej, podczas gdy Rzymianie trwali przy nicejskim wyznaniu wiary, czyli przy katolicyzmie. W dodatku chrześcijaństwo Longobardów, stosunkowo świeżej daty, nie było wolne zapewne od silnych pozostałości pogańskich. Różnice religijne były wówczas odczuwane bardzo żywo, tym bardziej że nakładały się na różnice kulturowe, prawne i językowe. Ciężko przez Longobardów doświadczeni i w różnym stopniu spauperyzowani możni rzymscy, zapatrzeni we wspaniałą przeszłość imperium, na próżno oczekujący skutecznej interwencji Konstantynopola, niekiedy poczuwający się do wspólnoty wiary z katolickimi Frankami, całkowicie odsunięci od władzy politycznej we własnym kraju na rzecz przybyszów zza Alp, z trudno ukrywaną zawiścią na nich spoglądający, długo nie poczuwali się (pomijając zwykłe w podobnych sytuacjach przypadki pojedynczych kolaborantów) do lojalności wobec nieokrzesanych - zwłaszcza w ich oczach - i ciemnych barbarzyńców. W różnych państwach różnie próbowano zasypać tę groźną dla państwa przepaść, niekiedy - jak w przypadku afrykańskich Wandalów - z nader mizernym skutkiem, kiedy indziej - np. w ostrogockiej Italii - na drodze wzajemnej tolerancji z zachowaniem odrębności obu grup, z najlepszym skutkiem w wizygockiej Hisz-

panii, gdzie stopniowo, na skutek celowej polityki władzy państwowej i Kościoła, niemalże udało się przełamać odrębności i gdyby nie najazd arabski na początku VIII w., który pchnął dzieje Półwyspu Pirenejskiego na zupełnie odmienne ścieżki, prawdopodobnie niebawem już doszłoby do całkowitego zatarcia różnic pomiędzy Rzymianami a Wizygotami i do powstania nowego narodu - hiszpańskiego.

Przełom VI i VII w. to ćwierćwiecze energicznych rządów Agilulfa przy wydatnym udziale Theudelindy. Trwał zapoczątkowany już przez Authariego mozolny proces przekształcania się słabo zorganizowanych, skłonnych do anarchii, samowoli i rabunkowej gospodarki Longobardów w naród państwowy we wczesnośredniowiecznym znaczeniu tego pojęcia. Przebiegał on w niełatwych warunkach, utrudniany zarówno tradycyjnymi przyzwyczajeniami samych Longobardów, jak również koniecznością prowadzenia walki na dwa fronty. Agilulf nie wahał się siłą łamać oporu książąt, którzy poddali się Merowingom i cesarzowi, a nawet karać ich śmiercią. Z Frankami udało się wkrótce zawrzeć pokój, co prawda za cenę uznania ich zwierzchnictwa i płacenia trybutu. Natomiast z Bizantyjczykami toczyły się aż do 602 r. zacięte walki w różnych rejonach Italii; nowy cesarz Maurycjusz doszedł wreszcie do wniosku, że nie uda się wydrzeć Italii z rąk Longobardów, wobec czego walki stopniowo zamierały i na razie ustały.

Agilulf był, podobnie jak jego poprzednicy, przekonanym arianinem, ale dalekim od wszelkiego fanatyzmu. Nie tylko nie miał nic przeciwko temu, że jego żona była równie przekonaną katoliczką i że ich syn Adalwald został w 603 r. ochrzczony jako katolik, ale zwrócił Kościołowi katolickiemu odebrane mu uprzednio dobra i zezwolił niektórym biskupom, którzy zbiegli przed Longobardami, na powrót do ich diecezji. Zaprosił do swego państwa uchodzącego spod panowania Merowingów słynnego reformatora życia klasztornego iryjskiego pochodzenia, Kolumbana, i przyczynił się do uposażenia ważnego i słynnego później klasztoru w Bobbio. Pojednawcza polityka wobec Kościoła katolickiego miała przejrzysty cel polityczny: pozyskanie ludności rzymskiej i papiestwa (papieżem był w latach 590-604 Grzegorz I Wielki), ale zarazem sytuacja w samym obozie katolickim sprzyjała zamysłom władcy Longobardów, gdyż w północno-wschodniej Italii, z centrum w Akwilei, rozwijała się schizma na tle sporu z Rzymem

o tzw. Trzy rozdziały, co stwarzało nadzieję na szybszą integrację "schizmatyków" w longobardzkie struktury państwowe, a Stolicę Apostolską czyniło bardziej skłonną do ustępstw i pojednania. Sam Agilulf nie zdecydował się na konwersję, w jakiejś mierze wpłynęła na to zapewne obawa przed negatywną reakcją ariańskiej większości.

Po śmierci Agilulfa (616), który notabene był pierwszym królem Longobardów od czasów Audoina, który zmarł naturalną śmiercią, królowa Theudelinda sprawowała zrazu regencję w imieniu małoletniego Adalwalda. Na uwagę zasługuje fakt, że widocznie autorytet Agilulfa był na tyle mocny, że po raz pierwszy, o ile wiadomo, w 604 r. doszło do wyniesienia Adalwalda (choć ten był wtedy małym dzieckiem) do godności współkróla. W ten sposób ciągłość dynastii zdawała się zapewniona, jak się miało zresztą później okazać - do czasu. Zdecydowana kontynuacja przez nowego władcę, polityki pojednania w stosunku do rzymskich poddanych oraz zbliżenia do papieskiego Rzymu i Bizancjum doprowadziła bowiem do tego, czego obawiał się ojciec - do buntu książąt. Na czele rebeliantów stanął książę Turynu, Ariwald, któremu udało się w 626 r. przejąć władzę i usunąć Adalwalda, wkrótce prawdopodobnie otrutego. Theudelinda zmarła w roku następnym. Ariwald był arianinem, skończyły się wprawdzie pojednawcze gesty wobec katolików, ale nowy władca okazał się tolerancyjny i doszło do stanu pewnej równowagi pomiędzy obydwoma wariantami chrześcijaństwa w państwie. Wpływy Franków wzmogły się.

Z panowaniem Ariwalda łączy się epizod słowiański, mianowicie wspólna z wojskami króla frankijskiego, Dagoberta I, wyprawa skierowana przeciwko Samonowi, który utworzył znaczną organizację polityczną Słowian (w ogóle pierwszą odnotowaną przez źródła) - "państwo", z ośrodkiem prawdopodobnie na Morawach i w zachodniej Słowacji, i poczuwszy się na siłach, wypowiedział wierność Dagobertowi i Frankom. Podczas gdy sami Frankowie w toku wyprawy ponieśli spektakularną klęskę, Longobardowie uzyskali zwycięstwo, co jednak nie było w stanie zagrozić niezależności Samona i jego Słowian.

Następcą zmarłego w 636 r. Ariwalda został także arianin, książę Brescji - Rothari. Dość utartym u Longobardów zwyczajem i on pojął za żonę wdowę po swym poprzedniku. Rothariemu udało się

zdobyć Ligurię wraz z jej stolicą - Genuą, dzięki czemu cala niemal północna Italia wreszcie znalazła się pod panowaniem Longobardów, natomiast mimo odniesionego zwycięstwa, nie udało mu się opanować egzarchatu Rawenny. 22 listopada 643 na wiecu ludowym w stołecznej Pawii ogłosił Rothari kodyfikację praw królestwa, co stanowiło wymowny dowód jego dalekowzroczności i uzdolnień legislacyjnych. Edykt Rothariego, uzupełniany i modyfikowany przez niektórych późniejszych władców, stał się podstawą prawodawstwa w państwie longobardzkim i służył planom unifikacyjnym i centralizacyjnym. Różnorodność praw zwyczajowych i lokalnych miała ustąpić przed majestatem prawa królewskiego, choć z drugiej strony Rothari wiele przejął z tradycji swojego ludu. W prologu do edyktu znalazł się zwięzły wykład historii Longobardów, niewątpliwie dzieło samego króla, albo w każdym razie wyraz jego poglądów, w którym dobitnie zaakcentowano dumę i uznanie dla chwalebnej przeszłości ludu i jego władców.

Rothari zmarł w 652 r., a wkrótce po nim jego syn Rodoald. Do władzy powróciła dynastia zwana bawarską w osobie Ariperta (653-661), syna Gundoalda, a wraz z nim religia katolicka ponownie zyskała przewagę. Wszystko zresztą na to wskazuje, że arianizm stopniowo tracił wpływy wśród Longobardów, zapewne był to w pewnej mierze wynik postępujących procesów asymilacyjnych w stosunku do ludności rzymskiej. Charakterystyczne, że nawet ariański biskup Pawii zdecydował się na konwersję na katolicyzm. Zanikały także, zwyczajną koleją rzeczy, ewidentne pozostałości dawnego pogaństwa. Jeżeli chodzi o władzę królewską, to stopniowo zasada dziedziczenia tronu wypierała dawny wybór przez "lud". Przed śmiercią w 661 r. Aripert zdecydował się na krok bezprecedensowy w całej historii królestwa longobardzkiego, mianowicie podzielił państwo pomiędzy dwóch synów - Godeperta, który rezydował w Pawii, i Perktarita z siedzibą w Mediolanie. Jak niemal można z góry odgadnąć, pomiędzy braćmi wnet doszło do ciężkich walk, co wykorzystał książę Benewentu, Grimoald, pochodzący z rodu Alboina i zapewne arianin. Do niego zwrócił się o pomoc Godepert; Grimoald przybył z silnym wojskiem do Pawii, gdzie zdradziecko udusił młodego króla i sam objął władzę. Perktarit nie odważył się przeciwstawić uzurpatorowi

i zbiegł do Awarów. Dalsze losy Perktarita były dość burzliwe. Grimoald po pewnym czasie pozwolił mu powrócić do kraju, gdy jednak zorientował sie, że pozbawiony dziedzictwa książę ma nadal wielu zwolenników, zamyślił się go pozbyć, wobec czego Perktarit ponownie uszedł, tym razem do Franków.

Grimoald, nie przebierając w środkach, przy pomocy zaufanych wojsk z Benewentu (z których utworzył w dolinie Padu wierne sobie punkty oparcia), zyskał kontrolę nad całym królestwem. Pomyślnie walczył z atakującymi Frankami w Piemoncie, przy pomocy Awarów zdławił rebelię księcia Friulu, a na południu pokonał wojska cesarza bizantyjskiego, Konstansa II. Działał także na gruncie prawodawstwa, zmieniając niektóre punkty edyktu Rothariego. Był arianinem, ale tolerancyjnym wobec wyznania katolickiego.

Czasy względnej tolerancji jednak miały się ku końcowi. Po śmierci Grimoalda w 671 r. Perktarit został obwołany królem. Powikłania w sprawowaniu władzy królewskiej sprawiły widać, że zasada elekcji przez wiec ponownie ożyła. Perktarit bez żadnych zahamowań intensywnie prowadził politykę prokatolicką, co w sytuacji, gdy Kościół katolicki w państwie longobardzkim stopniowo porzucał schizmę Trzech rozdziałów, oznaczało zbliżenie do papieskiego Rzymu i do Bizancjum. Stronnictwo ariańskie nie zamierzało jednak oddać pola i raz jeszcze podniosło otwarty bunt. Na jego czele stanął książę Trydentu, Alahis, skupiając pod swoimi sztandarami wszystkich niezadowolonych z prokatolickiej i probizantyjskiej polityki Perktarita. Śmierć króla w 688 r. spowodowała ponowny nawrót powstania, Alahis nawet zdołał opanować pałac królewski w Pawii, ale został pokonany przez Kuninkperta, syna Perktarita (i on został ustanowiony współrządcą za życia ojca) i zginął w walce. Kuninkpert kontynuował linię polityczną ojca, monarchia pod jego rządami okrzepła, centralny aparat państwowy w Pawii uległ rozbudowie, zwołany przez króla synod w Pawii w 698 r., w trakcie którego ostatni zwolennicy schizmy powrócili na łono Kościoła rzymskiego, świadczył o autorytecie króla także w oczach tego ostatniego.

Śmierć Kuninkperta w 700 r. była wszakże początkiem kolejnego ciężkiego kryzysu państwa. W imieniu małoletniego syna Liutperta regencję objął Ansprand. Doszło do krwawych rozgrywek dynastycz-

nych, w których zwycięzcą okazał się potomek Godeperta, Aripert II. Kontynuował on prokatolicką politykę Perktarita i Kuninkperta. Jeżeli wierzyć źródłom, czuł się on tak niepewnie przy władzy, że nie wahał się przed zupełnie niekonwencjonalnymi poczynaniami. Podobno lubił w przebraniu nocą przysłuchiwać się rozmowom przygodnych ludzi, by w ten sposób dowiedzieć się, co myślą o nim i o wysokich dostojnikach państwa, a wobec zagranicznych posłów występował z ostentacyjną skromnością, by nie kusić bogactwami innych władców. W 712 r. Ansprand wrócił z poparciem bawarskim do kraju, pokonał Ariperta i sam objął władzę, a po jego rychłej śmierci przeszła ona na jego syna Liutpranda. Był to koniec dynastii bawarskiej, panującej, co prawda z przerwą, od sześciu dziesięcioleci nad Longobardami.

VIII

Długie panowanie Liutpranda (712-744) uważa się za szczytowy okres w dziejach królestwa Longobardów, a jego samego za jedynego ich władcę o europejskim formacie. Nie uda się w kilkunastu zdaniach wyczerpująco przedstawić dziejów Longobardów za panowania Liutpranda, ograniczmy się zatem do kilku punktów węzłowych.

Głównym celem, jaki przyświecał Liutprandowi było umocnienie i stabilizacja królestwa. Do tego celu dążył z niespożytą energią, wykazując przy tym niepospolite zdolności i kreatywność. Po raz pierwszy od czasów Rothariego rozwinął ożywioną działalność prawodawczą; już w pierwszym roku swego panowania wydał sześć nowych przepisów, a - jak skrupulatnie wyliczyli uczeni - na przestrzeni lat 717-735 doszło do tego jeszcze 147 ustaw. Było to poniekąd konieczne, ponieważ społeczeństwo Italii w ciągu dziesięcioleci, jakie upłynęły od wydania edyktu Rothariego, podlegało szybkiemu procesowi przemian, co wymagało nowych regulacji prawnych. Jednak Liutprand swoje zadanie jako prawodawcy traktował nie tylko pragmatycznie, lecz również jako szczytne posłannictwo monarchy, który niejako w Boskim imieniu sprawuje rządy i wymierza sprawiedliwość.

Nie zawsze szumne deklaracje i manifesty właściwie oddają intencje ich autorów, wydaje się jednak, że Liutprand należał do tych

władców, którzy w jakiejś mierze kierowali się wolą obrony i ochrony słabszych społecznie grup ludności. Musimy tu choćby w niewielu słowach zwrócić uwagę na to, że społeczeństwo longobardzkie w czasach Liutpranda znacznie się różniło od tego z końca VI w., czy nawet z czasów Rothariego. Najważniejsze różnice polegały na znacznie bardziej zaawansowanym zróżnicowaniu społecznym oraz na postępującym upodobnieniu sytuacji Longobardów i Rzymian. O ile w edykcie Rothariego widoczne są jedynie dwie podstawowe grupy społeczne: wolni i niewolni (istniała także kategoria pośrednia: półwolnych), a pojęcia "wolny" i Longobard były w zasadzie synonimami, przy czym trudno dostrzec poważniejsze symptomy zróżnicowania prawnego w obrębie tej kategorii, o tyle w ustawodawstwie Liutpranda widać już różne warstwy ludności longobardzkiej, zwłaszcza nieposiadających ziemi, a nawet własnego domostwa, i żyjących z dzierżawy ziemi cudzej. Taki dzierżawca nie miał pełni praw człowieka wolnego. Przyzwyczailiśmy się służbę wojskową traktować jako wymuszoną konieczność, a zwolnienie od niej za przywilej. Z takim rozumieniem sprawy zupełnie nie pasowalibyśmy do wyobrażeń wczesnośredniowiecznych. Każdy wolny człowiek - Longobard - był *arimannus,* "wojownikiem"; udział w wyprawach wojennych u boku króla lub jego namiestnika był jego obowiązkiem, ale i przywilejem, wyznaczającym jego pozycję społeczną. Służba wojskowa niekiedy przynosiła niemałe korzyści (łupy), jednak zawsze kosztowała, trzeba było posiadać jakieś wyposażenie, uzbrojenie i konia. Liutprand stwierdził, że zubożałych Longobardów nie stać na pełnienie służby wojskowej, wobec czego dość szczegółowo uregulował ten problem. Każdy książę (dux) został upoważniony do zwolnienia ze służby sześciu takich niemajętnych, którzy posiadają tylko jednego konia, ale tego właśnie konia musieli dostarczyć wojsku. Więcej: ci którzy w ogóle nie mają ziemi, w liczbie 10 na jeden dukat, nie pełnią służby, ale za to zobowiązani są w czasie wojny po trzy dni w tygodniu pracować, jak wolno się domyślać, na potrzeby króla lub armii. Podobne uprawnienia zwalniania od służby wojskowej, tyle że w mniejszym wymiarze, uzyskali pomniejsi urzędnicy. Sytuacja takich zwolnionych od czynnej służby nie była już identyczna z sytuacją pełnoprawnych *arimanni.* Główszczyzna *(Wergeld),* czyli opłata sprawcy za zabójstwo, została przez Liutpranda stosownie

do tego zróżnicowana: dla "pełnoprawnych" miała wynosić 300 szylingów, dla "minimi" połowę tej sumy.

Pojawiały się w państwie Longobardów i wśród nich samych nowe, niewystępujące wcześniej, albo nieodgrywające większej roli, warstwy i grupy zawodowe, takie jak kupcy, rzemieślnicy, lichwiarze, wraz ze wzrostem roli Kościoła katolickiego duchowieństwo diecezjalne i zakonne. Coraz większy zasięg kultury piśmiennej, będący rezultatem wzmożonych kontaktów z Rzymianami oraz komplikowaniem się rozbudowywanego intensywnie zarządu państwem, spowodował potrzebę pisemnego dokumentowania czynności prawnych, dzięki czemu historyk w odniesieniu do VIII w. dysponuje znaczną liczbą dokumentów. Wymagało to pojawienia się grupy biegłych w piśmie - pisarzy, notariuszy. Wzory kultury rzymskiej, szczególnie widoczne na pograniczu z dukatem rzymskim oraz egzarchatem, narzucały zamożnym Longobardom nieznane dotąd potrzeby natury duchowej i artystycznej, zaspokajali je duchowni, artyści, poeci i pisarze.

Niełatwa, jak widzieliśmy, katolicyzacja Longobardów sprzyjała ujednolicaniu społecznej pozycji Longobardów i Rzymian. Stopniowo ograniczano zakazy małżeństw mieszanych. O ile Rothari zezwolił jedynie wolnym Longobardom poślubiać kobiety niewolne, a zatem głównie Rzymianki, pod warunkiem ich uprzedniego wyzwolenia (charakterystyczne, że wolnym Longobardkom na odwrót nie wolno było, i to pod grozą kary śmierci, poślubiać niewolnych), co nie powodowało w zasadzie przesunięć w składzie etnicznym, jako że dzieci z takich mieszanych małżeństw były uznawane za pełnoprawnych Longobardów, to Liutprand wprowadził pod tym względem równouprawnienie: małżeństwa pomiędzy wolną Longobardką i wolnym Rzymianinem zostały uznane, a dzieci z tych związków miały pozostać "Rzymianami". Dalszą innowacją prawną była możliwość rezygnacji z własnego prawa na rzecz drugiego, np. longobardzkiego na rzecz rzymskiego, w przypadku zawierania umów pomiędzy przedstawicielami obu nacji.

Liutprand brał też w opiekę wdowy, niepełnoletnich, osoby duchowne, do pewnego stopnia także dłużników. Coraz bardziej powszechna praktyka wyzwalania niewolnych, przede wszystkim Rzymian, miała znaczny wpływ na zmianę etnicznej struktury kraju. Pewien wpływ na tempo procesów akomodacyjnych miały też militarne

sukcesy niektórych władców longobardzkich, w wyniku których pewne terytoria znajdujące się pod panowaniem bizantyjskim i zamieszkane wyłącznie przez Rzymian, definitywnie bądź przynajmniej przejściowo, znalazły się w rękach królów longobardzkich. Sytuacja społeczna tamtejszej arystokracji rzymskiej była na ogół lepsza niż ich pobratymców żyjących od dawna pod panowaniem longobardzkim.

Longobardowie dostosowywali się także zewnętrznie do wzorców rzymskich. Dotyczy to np. ubioru i zwyczajów pogrzebowych, ku zmartwieniu archeologów, którzy od mniej więcej połowy VII w. mają coraz większe trudności w odróżnieniu Longobardów od Rzymian w wykopaliskach. O ile wcześniej, kontynuując dawne, właściwie ogólnogermańskie zwyczaje, Longobardowie byli chowani z dala od miast na dużych tzw. cmentarzyskach rzędowych z różnymi przedmiotami zabieranymi, jak widocznie wierzono, na tamten świat (zwłaszcza broń), teraz, gdy chrześcijaństwo na dobre się już u nich zadomowiło, cmentarze lokalizowane były najczęściej w obrębie samych miast, możliwie w pobliżu kościołów, a zmarłych nie wyposażano w broń, lecz co najwyżej w strój zdobiony insygniami chrześcijańskimi lub innymi ozdobami.

Nieoceniony Paweł Diakon, pisząc o królowej Theudelindzie, podał interesujące szczegóły:

> Tam [w Monzie] także wspomniana królowa wzniosła dla siebie pałac, w którym kazała namalować niektóre sceny z dziejów Longobardów. Na tych obrazach wyraźnie widać, jak w tamtych czasach strzygli sobie włosy, jakie nosili odzienie i jaki strój. I tak kark aż do potylicy całkowicie golili, z przodu zaś mieli włosy spadające na twarz, które na czole rozdzielali na dwie strony. Odzienie ich zaś było luźne i przeważnie zrobione z lnu, takie, jakie dziś zwykle noszą Anglo-Sasi, obramowane różnokolorowymi, szerokimi paskami. Ich obuwie od góry niemal do dużego palca było otwarte i przytrzymywane plecionką z rzemiennych sznurowadeł. Później zaczęli używać spodni, na które podczas jazdy konnej nakładali wełniane cholewy. Ten jednak zwyczaj przejęli od Rzymian.

Świadectwo to nabiera tym bardziej znaczenia, gdy uświadomimy sobie, jak ważnym elementem samookreślenia etnicznego we wczesnym średniowieczu był sposób noszenia włosów i tradycyjny strój.

Nie mamy wielu danych, by ocenić zakres dokonujących się bez wątpienia przez cały okres panowania Longobardów w Italii przemian językowych. W przeciwieństwie do Gotów, Anglo-Sasów czy północnych Germanów, nie pozostały po Longobardach jakiekolwiek zabytki spisane w ich rodzimym języku i nic nie wiadomo, by takowe w ogóle powstawały. Romanizacja najszybciej przejawiała się w przejmowaniu zewnętrznych atrybutów wyższej kultury (w rodzaju stroju), następnie w przyswajaniu sobie łaciny. Język longobardzki znany jest nam jedynie z niewielu wyrazów zapisanych w tekstach łacińskojęzycznych, pewnej liczby imion osób oraz z nazw miejscowych w Italii, wywodzących się z czasów longobardzkich. Uważa się, że o ile w VII w. więks

Ale nie należy upraszczać skomplikowanych i nie zawsze prostolinijnych procesów. Proces romanizacji Longobardów nie został zakończony aż do końca istnienia ich samodzielnego państwa. Zwróćmy uwagę na przywiązanie władców, niezależnie od dynastii, do rodzimych, germańskich imion; dopiero ostatni władca Longobardów nosił imię nie germańskie, lecz ogólnochrześcijańskie. To samo można powiedzieć - pomijając wyjątki - o książętach i arystokracji longobardzkiej. Niewykluczone, że jak gdyby w reakcji na postępujący proces romanizacji i "rozmywanie się" elementu longobardzkiego, właśnie arystokracja longobardzka próbowała stać na gruncie rodzimych tradycji, także w ten sposób przeciwstawiając się warstwom niższym, plebejskim, szybciej i skwapliwiej podatnym na romanizację. Ta właśnie dumna arystokracja pozwoliła na przetrwanie tradycji i ideologii longobardzkiej po upadku królestwa; szkoda, że - jak niebawem zobaczymy - nie cała i nie z taką determinacją broniła królestwa w chwili ostatecznej próby. Miała ona nadejść dość nieoczekiwanie i już niedługo.

IX

Dzieło Pawła Diakona kończy się piękną pochwałą Liutpranda:

> Król Liutprand po trzydziestu jeden latach i siedmiu miesiącach panowania już jako starzec dopełnił dni swego życia. Ciało jego pogrzebano w kościele Św. Hadriana Męczennika [w Pawii], gdzie też spoczywa jego rodzic. Liutprand był mężem wielkiej mądrości, bystrym w radzie, bardzo pobożnym, miłującym pokój, dzielnym w boju, łagodnym wobec błądzących, czystym, skromnym, wytrwałym na modlitwie, hojnym w jałmużnach, wprawdzie nieobeznanym z naukami, lecz dorównującym filozofom, był wychowawcą swego ludu i dawcą nowych praw. Na początku swego panowania zdobył wiele warowni bawarskich, zawsze jednak większą ufność pokładał w modlitwie[8] niż w orężu, z największą zawsze troską strzegł pokoju z Frankami i Awarami.

Dziejopis mógł opisać dalsze dzieje królestwa Longobardów i jego upadek, ale tego nie uczynił. Czy wolał pominąć klęski i nieszczęścia swego ludu? Postawa Pawła Diakona była niejednoznaczna. Opiewał dzieje Longobardów, ale bardziej był katolikiem niż patriotą swego ludu. Dostrzegał i ganił jego skłonność do herezji i uporczywość w trwaniu przy niej. Służył trzem królom longobardzkim, a później Karolowi Wielkiemu - pogromcy Longobardów. "Jako mnich czuł się tak bardzo związany z katolicyzmem, że podbój swego ludu przez Karolingów pojmował jako wyzwolenie papiestwa od longobardzkiego zagrożenia" (J. Jarnut).

Pacis amator, belli praepotens, "miłującym pokój, dzielnym w boju" - jakoż wojen nie brakowało ani w czasach Liutpranda, ani po nim. Można nawet mówić o ekspansjonistycznej polityce tego władcy, zmierzającej jeżeli nie do bezpośredniego panowania w całej Italii, to przynajmniej do uzyskania w niej zdecydowanej hegemonii. Partnerów w grze politycznej, a często przeciwników w wojnie, było kilku: przede wszystkim cesarstwo wschodnie, papieski Rzym i na pół samodzielne i próbujące swą samodzielność obronić za pomocą papiestwa, księstwa Spoleto i Benewentu. Rozgorzałe za sprawą cesarza Leona III walki o kult obrazów (ikonoklastów i ikonodulów) i opór wobec ikonoklazmu, jaki na ogół przeważał na Zachodzie (także w Italii bizantyjskiej), stanowiły okoliczność sprzyjającą Liut-



9. Ołtarz ufundowany przez księcia Pemmo (zm. ok. 737) i króla Ratchisa (744-749) z wyobrażeniem pokłonu Trzech Króli i Nawiedzenia NMP

prandowi, podobnie jak już wcześniejsze bezpośrednie zagrożenie Konstantynopola przez Arabów, wykorzystane przez Liutpranda do zerwania trwającego od kilkudziesięciu lat pokoju i zbrojnego najazdu na egzarchat. Wspomniane alianse dukatów longobardzkich z Rzymem obciążały stosunek króla wobec papiestwa i skłaniały go, mimo niejednokrotnie okazywanego szacunku i czci papieżom, do zbrojnych interwencji w dukacie rzymskim. Doniosłym posunięciem politycznym Liutpranda był sojusz z potężnym majordomem, a faktycznie władcą Franków, Karolem Młotem. Pomiędzy tymi dwoma władcami został nawiązany stosunek osobistej przyjaźni *(amicitia),* w średniowieczu nie będący tylko formalnością, a syn Karola Młota, Pepin, został przez Liutpranda adoptowany, co w niewyjaśnionej jeszcze politycznie sytuacji w państwie Franków miało spore znaczenie. W 738 r. korpus longobardzki dopomógł Frankom, na prośbę majordoma, w wypędzeniu Arabów ("Saracenów") z Prowansji i choć obyło się to bez walki, wpłynęło na utwierdzenie wspomnianego sojuszu, a zarazem dało pobożnemu Liutprandowi polityczny atut obrońcy chrześcijaństwa przed "niewiernymi". Na nic nie zdały się dwukrotne prośby papieża Grzegorza III do majordoma o pomoc przeciw Longobardom, zagrażającym papiestwu w latach 739-740. Karol Młot nie zamierzał narażać swego sojusznika na południu. Dbał Liutprand również o dobre stosunki z Awarami, zawsze mogącymi stanowić przeciwwagę w zmaganiach z Bizancjum.

> Gdy Liutprand umierał w 744 r., pozostawiał swemu następcy Hildeprandowi państwo, które poprzez uzyskanie efektywnej kontroli nad Spoleto i Benewentem oraz poprzez rozciągnięcie się na obszar egzarchatu i Pentapolis osiągnęło nigdy dotąd nie uzyskaną potęgę. Wprawdzie nawet Liutprandowi nie udało się zostać "rex totius Italiae", ale do tego odwiecznego celu zbliżył się bardziej, niż jego poprzednicy. (J. Jarnut)

Pozostały Longobardom jeszcze trzy dekady. Były one trudne, burzliwe i naznaczone piętnem tragizmu. Historyk, pozbawiony dzieła Pawła Diakona, ma nieco kłopotów ze śledzeniem szybko zmieniających się wydarzeń, układów i sytuacji.

Niewiele miesięcy trwało panowanie następcy Liutpranda - Hil-

depranda i niemal nic o nim nie wiadomo. Kolejnym królem został książę Friulu - Ratchis. Można w tym dopatrywać się reakcji książąt i możnych przeciw unifikacyjnej polityce Liutpranda. Z papiestwem został zawarty pokój na 20 lat. Ratchis zapewne miał dobre chęci, ale trudności, przed jakimi został postawiony, przerastały go. Brakowało mu w oczach wielu tego, co bardzo było władcom potrzebne - legitymizującego pochodzenia i osobistej charyzmy. Ratchis podobno miał obsesję spisku, wszędzie dopatrywał się szpiegów i zagrożenia dla swego panowania, dlatego m.in. utrudniał wyjazdy ze swego państwa, a cudzoziemców przybywających doń usiłował poddać ścisłej kontroli. Nie mogąc w wystarczającej mierze liczyć na wolnych Longobardów, próbował oprzeć się na warstwie swoich "wasali" - *gasinde,* a szersze warstwy społeczeństwa usiłował pozyskać poprzez ochronę ubogich i bezbronnych na jeszcze większą skalę niż to czynił Liutprand, a także i przede wszystkim - Rzymian. Nie przysparzało mu to, rzecz jasna, uznania wśród Longobardów i możnych. Ożenił się z Rzymianką, a nawet zrezygnował z tytułu *rex gentis Langobardorum* i rzymskim wzorem zaczął używać tytułu "princeps". Opór wewnętrzny rósł na sile i nie zdołał go Ratchis zneutralizować nawet poprzez radykalny zwrot polityczny w 749 r., kiedy to najechał Pentapolis i obiegł Perugię, co było równoznaczne z zamiarem przejęcia kontroli nad połączeniem pomiędzy Rzymem a Rawenną. Zabrakło mu jednak zdecydowania i po dłuższych rokowaniach z papieżem Zachariaszem wojska longobardzkie wycofały się, co wpłynęło fatalnie na ich nastroje. Opozycja wyniosła w maju tegoż roku na tron brata Ratchisa - Aistulfa. Ratchis po krótkim i bezskutecznym oporze ustąpił i wraz z rodziną udał się do Rzymu, gdzie przybrał stan duchowny, by ostatecznie osiąść jako mnich w klasztorze Monte Cassino, położonym na obszarze księstwa Benewentu.

Aistulf był przeciwieństwem Ratchisa. Nie brakowało mu energii i rozwagi. Od razu powrócił do tytułu *rex gentis Langobardorum,* akcentując równocześnie od Boga otrzymane prawa do panowania również nad mieszkańcami bizantyjskiej Italii. Zdając sobie sprawę z istniejących zagrożeń, podjął energiczne zabiegi, mające na celu głębokie reformy wojskowe, regulując obowiązki w tym zakresie w zależności od stanu majątkowego i obciążając na równi Longobardów

i Rzymian. Nawet ubodzy i kupcy mieli, na miarę swych możliwości, pełnić służbę wojskową. Nakazał także wzmocnić twierdze alpejskie i pilnie ich strzec, w celu zachowania kontroli nad komunikacją z północą i możliwości obrony w przypadku najazdu. Poczynając od 750 r., odnosił Aistulf znaczne sukcesy na polu militarnym. Latem 751 r. zajął nawet Rawennę i dzierżył ją, choć na razie nie zdecydował się na formalne włączenie terytorium egzarchatu w skład swego królestwa. Radykalnie pogorszyły się stosunki z papiestwem. Nie udało się Aistulfowi skłonić papieża Stefana II do zgody na to, by każdy mieszkaniec dukatu rzymskiego płacił mu po jednym złotym solidzie na znak uznania zwierzchnictwa. Położenie papiestwa stawało się tym cięższe, że Aistulfowi w 751 r. udało się poddać księstwa Spoleto i Benewentu swojej efektywnej kontroli. "W ten sposób na początku lat pięćdziesiątych wywalczył sobie Aistulf taką pozycję, jakiej przed nim nie mieli nawet Grimoald i Liutprand". (J. Jarnut)

Nie utrzymał jej jednak długo. Papież usilnie nawiązywał porozumienie z synem Karola Młota, Pepinem, który - przy decydującym poparciu papiestwa - w 751 r. został formalnie królem Franków, odsuwając od tronu pozbawionych od dawna realnej władzy Merowingów. Pepin, któremu nie brakowało we własnym państwie przeciwników, potrzebował dalszego poparcia papieża, poza tym - jako, przypomnijmy, przybrany syn Liutpranda - nie był on dobrze nastawiony do Aistulfa, dawnego wroga Liutpranda, tym bardziej że z kolei Aistulf popierał jego rywala i przyrodniego brata - Gryfona. Przygotowania i rokowania trwały dość długo, próba porozumienia z Aistulfem nie powiodła się, papież osobiście udał się do Franków i zawarł z Pepinem układ zobowiązujący Franków do interwencji w Italii, "na rzecz św. Piotra". Przewidywano formalny rozbiór królestwa Longobardów: cały obszar na południe od linii Luni (koło La Specia)-Monselice (koło Padwy), łącznie z księstwami Spoleto i Benewentu, a także posiadłości bizantyjskie w północnej i środkowej Italii (z egzarchatem), miały przejść pod zwierzchnictwo papieża. Chociaż Frankowie z dużymi oporami podchodzili do niepopularnej wyprawy do Italii, latem 754 r. doszło do niej. W okolicy Susy wojska longobardzkie doznały ciężkiej klęski, Aistulf schronił się w Pawii i poprosił o pokój, który też otrzymał na bliżej nieznanych, ale,

jak się wydaje, nieprzesadnie ciężkich warunkach. Gdy jednak wojska frankijskie wycofały się, podjął ofensywę i na początku 756 r. obiegł Rzym. Na apel papieża Frankowie znów przybyli, ponownie pobili Longobardów, Aistulf i tym razem schronił się w Pawii i wkrótce musiał kapitulować. Warunki kapitulacji były teraz twarde: wydanie trzeciej części skarbu, roczny trybut na znak uznania zwierzchnictwa Franków, rezygnacja (nie na rzecz cesarza, lecz papieża!) z posiadanych miast na terenie egzarchatu z Rawenną na czele. Wprawdzie rozbiór królestwa Longobardów nie nastąpił, ale zostało ono nie tylko militarnie pobite i upokorzone, ale także zredukowane do stanu posiadania odpowiadającego stanowi z końca VI w. Prawdziwym triumfatorem był papież, który - wydawało się - uchronił niezależność od Longobardów i zyskał podstawę do budowy własnego państwa. Rola Bizancjum w Italii została zmarginalizowana. Aistulf zmarł wkrótce potem (grudzień 756 r.) wskutek wypadku na polowaniu.

I jeszcze jeden wzlot, a zaraz potem ostateczny upadek... Po śmierci Aistulfa jego brat Ratchis opuścił schronienie klasztorne, zdobył pałac królewski w Pawii i został w północnej Italii uznany za króla, ale nie w pozostałych częściach królestwa. Bardziej pomyślne okazały się zabiegi jego rywala, namiestnika Toskanii - Dezyderiusza, któremu udało się obietnicami pozyskać sobie papieża i frankijskiego pełnomocnika w Italii. Ratchis musiał wrócić do klasztoru. Dezyderiusz bez walki został obwołany królem. W Spoleto i Benewencie do władzy doszli miejscowi potentaci, zwierzchnictwo królewskie uległo tam praktycznej likwidacji. Papiestwo musiało borykać się z trudnościami na własnym terenie, w Rzymie bowiem zwalczały się wrogie stronnictwa. Stwarzało to Dezyderiuszowi widoki na poprawę sytuacji. W sojuszu tym razem z Bizancjum niebawem odwojował pozycje w księstwach longobardzkich, powołując na książąt ludzi zaufanych. Syn Adelchis, tradycyjnym u Longobardów wzorem, został wyniesiony do godności współregenta, co mogło zapowiadać ciągłość nowej dynastii. Wobec papieża stosował politykę ugodową, sojusz ze skonfliktowanym z Frankami księciem bawarskim wydawał się poszerzać strefę politycznego manewru. Śmierć Pepina (wrzesień 768 r.) i dwuwładza, a wkrótce ciężki konflikt pomiędzy synami zmarłego - Karolem i Karloma-

nem w królestwie Franków strefę tę jeszcze wydatnie poszerzyła. Śmierć z kolei Karlomana w końcu 771 r. nie na tyle wyjaśniła sytuację na rzecz Karola, by ten nie uznał za niezbędne zawarcie sojuszu z Longobardami i poślubienie córki Dezyderiusza. Ten ostatni coraz bardziej wikłał się w rzymskie konflikty, występując w charakterze obrońcy papieża.

Tymczasem jednak Karol (Wielki) zyskiwał w swoim państwie powszechne uznanie. Na Italię spoglądał z niepokojem, widząc ponowny wzrost znaczenia Longobardów i możliwość utraty stanowiska obrońcy Stolicy Apostolskiej, ułatwiającego polityczną obecność w tym kraju. Zdecydował się przeto odprawić longobardzka małżonkę i zerwać sojusz, w odpowiedzi na co Dezyderiusz zapewnił azyl wdowie po Karlomanie i ich małoletnim dzieciom, którzy" zbiegli przed Karolem.

Pragnąc zmusić nowego papieża Hadriana I do zerwania sojuszu z Frankami i do dywersyjnego namaszczenia synów Karlomana, wszczął Dezyderiusz działania wojenne na terenie egzarchatu, zdobył kilka miast i zagroził Rawennie, a nieco później Pentapolis, docierając z wojskami nawet w pobliże samego Rzymu. Papieżowi nie pozostało nic innego, jak tylko ponowna błagalna prośba do króla Franków o pomoc. Wiosną 773 r. wojska frankijskie przez Mont Cenis wtargnęły w granice Italii. Historia się powtarzała. Wojska longobardzkie wpadły w panikę i wycofały się na Nizinę Padu, Dezyderiusz obwarował się w Pawii. Niemała część Longobardów nie dochowała wierności swemu królowi i w miarę sukcesów przeciwnika coraz skwapliwiej przechodziła na stronę Karola Wielkiego. Spoletańczycy udali się do Rzymu i przez symboliczne obcięcie włosów zadeklarowali, że odtąd uważają się za Rzymian i uznają zwierzchnictwo papieża. Kolejne miasta północnej Italii wpadały w ręce Franków, ale samej Pawii zdobyć nie mogli aż do czerwca 774 r., gdy wygłodzone i trapione zarazą miasto nie było w stanie dłużej się bronić. Dezyderiusz wraz z żoną zostali deportowani przez Franków. Adelchis zbiegł do Bizancjum.

Był to koniec samodzielnego państwa Longobardów. Karol przyjął tytuł *rex Francorum et Longobardorum* i pod względem formalnym królestwo Longobardów istniało nadal w unii personalnej z królestwem Franków, lecz w rzeczywistości było odtąd jedynie podporząd-

kowaną częścią najpierw królestwa Franków, a później średniowiecznego cesarstwa rzymskiego ("rzymsko-niemieckiego"). Żelazną koroną Longobardów koronowało się wielu królów i cesarzy. Nie udało się Frankom na stałe przyłączyć księstwa Benewentu. Trwało ono nadal, wraz z wyłonionymi z siebie w IX w. księstwami Kapui i Salerno, kontynuując tradycje państwowości longobardzkiej, dopóki w XI w. wszystkie one nie zostały podbite i przyłączone do południowoitalskiego państwa Normanów.

X

Co pozostało po Longobardach oprócz kruchych i nielicznych wzmianek obcych autorów i dumnej własnej tradycji uwiecznionej w prologu do edyktu Rothariego, *Origo gentis Langobardorum,* dziele Pawła Diakona i dziełach późniejszych autorów, powtarzających najczęściej, a w najlepszym razie modyfikujących dane wcześniejsze? Na długiej drodze do Italii świadczą o nich jedynie zabytki wydarte z ziemi przez archeologów i wyjątkowo (jak Bardengau i Bardowick) nazwy geograficzne. W Italii najbardziej oczywistą pamiątką po Longobardach jest nazwa kraju *Longobardia,* obecnie Lombardia, w północnej części półwyspu, stanowiącej niegdyś serce ich państwa. Nie pozostawili po sobie, jak wiemy, ani jednego zabytku napisanego w ich własnym rodzimym języku, ale w łacińskich tekstach uczeni doliczyli się ok. 150 wyrazów longobardzkich, a liczba zachowanych longobardzkich nazw osobowych jest jeszcze znacznie większa. Nie wiadomo dokładnie (przynajmniej autorowi tego szkicu), ile miast włoskich nosi nazwy wywodzące się z języka longobardzkiego, wiadomo natomiast, że wiele używanych dotąd nazwisk włoskich jest tego pochodzenia. Jako ciekawostkę przytoczmy, że w opublikowanym w 2000 r. na płycie CD-ROM wykazie włoskich abonentów telefonicznych, zawierającym nazwiska ok. 23 min osób, znaleziono nadspodziewanie dużo nazwisk wskazujących na longobardzki źródłosłów. Przykładowo nazwisko Branduardi, wywodzące się zdaniem językoznawców od nazwy germańskiej godności dworskiej *Brandwart,* "miecznik" *(Brand* "miecz"), pojawia się tam 137 razy w charakterystycznym rozrzucie

przestrzennym: 100 w Mediolanie, 7 w Pawii, 5 w Varese, 5 w Lecco; łącznie 120 razy w samej Lombardii, podczas gdy na pozostałych terenach łącznie jedynie 17 razy (P Scardigli).

Pozostały po Longobardach imponujące zabytki sztuki, choć nie sposób na ogół stwierdzić, czy są dziełem samych Longobardów, czy raczej Rzymian w ich państwie. Nie zajmowaliśmy się nimi bliżej, kto chce, może w obszernym i kompetentnym studium Krystyny Józefowiczówny wiele się na ten temat dowiedzieć. Cały zaś tom pt. *Italia,* w którym praca Józefowiczówny przed ponad 20 laty się ukazała, można i należy polecić wszystkim zainteresowanym jako najlepsze i najobszerniejsze w języku polskim wprowadzenie do dziejów i kultury Longobardów i ich italskiego państwa, które w niniejszym szkicu mogły zostać tylko dość powierzchownie zarysowane.

Przypisy

[1] Za przekładem Ignacego Lewandowskiego (zob. Literaturę na końcu książki).

[2] Już Izydor z Sewilli (VII w.) wywodził nazwę Germanii od łacińskiego Eignere *(generare,* "rodzi

[3] *longibarbi,* od łac. *longus* "długi" i *barba* "broda".

[4] Przekonanie o istnieniu gdzieś na północy czy północnym wschodzie ówczesnej Europy kraju kobiet pokutowało jeszcze długo nawet w kręgach oświeconych. Około 965 r. na d

[5] Wybór czasu zgromadzenia, jak słusznie zauważyli uczeni, zdaje się wskazywać na to, że wśród

[6] Poza nimi spotyka się tę formę organizacyjną jedynie u Burgundów.

[7] Według, co prawda dość niepewnej informacji, Pawła Diakona, młoda i politycznie uzdolniona wdowa miała tak dalece oczarować Longobardów, że po śmierci Authariego mie

[8] W oryginale: *plus semper orationibus quam armis fidens; orationibus* można też rozumieć jako "rokowania, układy".

Wiślanie

I

Ryzykując odruch zniecierpliwienia ze strony części Czytelników, którzy być może z cytatem tym nieraz już spotykali się w lekturze, trudno niniejszego szkicu nie rozpocząć właśnie od niego:

> Książę pogański, silny bardzo, siedzący na Wiśle, urągał wiele chrześcijanom i krzywdy im wyrządzał. Posławszy zaś do niego (kazał mu) powiedzieć [Metody]: "Dobrze (będzie) dla ciebie, synu, ochrzcić się z własnej woli na swojej ziemi, abyś nie był przymusem ochrzczony w niewoli na ziemi cudzej; i będziesz mnie wspominał". Tak się też stało, (przeł. T. Lehr-Spławiński)

Oto jedyny, dość wyraźnie poświadczony źródłowo epizod z dziejów, jak zasadnie się przypuszcza, południowopolskiego plemienia Wiślan. Powyższy cytat pochodzi z rozdziału 11 anonimowego *Żywota św. Metodego,* napisanego w języku staro-cerkiewno-słowiańskim, według wszelkiego prawdopodobieństwa wkrótce po śmierci Metodego (885) przez jednego z jego morawskich uczniów. Przypomnijmy, że święci Konstantyn (Cyryl) i Metody - Grecy z pochodzenia, "apostołowie Słowian", odegrali wielką rolę w procesie chrystianizacji świata słowiańskiego oraz położyli podwaliny pod piśmiennictwo w języku i alfabecie słowiańskim.

Wokół zacytowanego, krótkiego przecież, tekstu toczą się już od niepamiętnych czasów dyskusje i spory naukowe. W powiązaniu z dwoma innymi wzmiankami źródłowymi (które już za chwilę poznamy), a także - zwłaszcza w czasach nam bliższych - z uwzględnieniem roz-

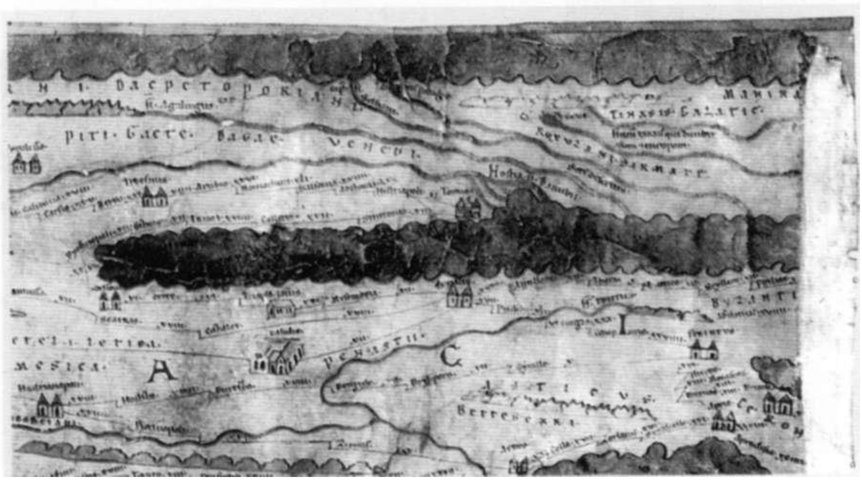
licznych danych innego rodzaju (zwłaszcza archeologii i językoznawstwa), próbuje się z niego wiele wyczytać, niekiedy nawet to, o czym *Żywot* zgoła milczy.

Perspektywa źródła jest południowa. Metody działał wówczas na Morawach, gdzie w latach 870-894 książę Świętopełk doprowadził państwo, zwane w nauce często wielkomorawskim, do szczytu potęgi. Nie mamy powodu, by kwestionować wiarygodność przytoczonego fragmentu; w źródle tak bliskim w czasie opisywanym wydarzeniom, gdy żyło jeszcze tylu świadków, autor zapewne nie mógłby (nawet gdyby chciał) zmyślać. Musimy więc przyjąć, że w bliżej nieokreślonym czasie, gdy Metody przebywał na Morawach, jakiś "silny bardzo" pogański książę lub naczelnik plemienny, którego terytorium wprawdzie nieprecyzyjnie, ale przecież w sposób kategoryczny określono jako "na Wiśle" ("vъ Vislъ" lub "V Ъ Vislъchь"), "urągał" i "krzywdził" jakichś chrześcijan. Pierwsze pytanie, czy chrześcijanie ci mieszkali nad Wisłą, w jego własnym kraju, czy poza nim. Ponieważ nie mamy jakichkolwiek argumentów za istnieniem chrześcijaństwa w południowej Polsce drugiej połowy IX w., pierwszą ewentualność należy odrzucić. Szukając kraju chrześcijańskiego, którego mieszkańców mogły dotykać szykany pogańskiego książątka, biorąc pod uwagę, że musiał on chyba jakoś sąsiadować z "Wiślanami", a także zainteresowanie i zaangażowanie w tę sprawę samego św. Metodego, trzeba przyjąć, że chodzi właśnie o Morawy i Morawian.

Święty uznał widocznie, że skłonienie "potężnego księcia" do przyjęcia chrztu sprawi, w imię solidarności wiary?, do zaniechania wspomnianych niegodziwości. Żeby ułatwić mu właściwy wybór, roztoczył alternatywę: albo dobrowolny chrzest u siebie, na własnej ziemi, albo pod przymusem, w niewoli, na ziemi cudzej.

"Tak się też stało"! Przepowiednia Świętego musiała się spełnić. Przytoczony cytat jest poprzedzony zdaniem następującym: "Był zaś w nim [św. Metodym] także dar proroczy, tak że spełniało się wiele przepowiedni jego, z których jedną lub dwie opowiemy". To ważne! Dla nas *Żywot św. Metodego* jest przede wszystkim źródłem historycznym, zbiorem informacji o wydarzeniach i osobach, natomiast dla autora i jemu współczesnych był on głównie utworem budującym, o celach dydaktycznych. Fakty historyczne, zwłaszcza te





1. VENEDISARMATAE i VENEDI na *Tabula Pentingeriana*



15. Krzyżacki "gród na dębie" wzniesiony przeciw Prusom w wizji artysty z ok. 1606 r.

dotyczące życia bohatera, w podobnych utworach miały na ogół niepośledne miejsce, nie one jednak były najważniejsze, służyły tylko jako ilustracja hagiograficznego wywodu, jako swoisty komentarz do życia Świętego, niekiedy jako uzasadnienie wywodu. Oznacza to, że hagiograf najczęściej dość swobodnie postępował z przytaczaną materią historyczną, nie czuł się zobowiązany do przedstawiania całościowego, mógł swobodnie, zgodnie z własnym zamysłem, dobierać wątki i epizody. Krótka opowieść o księciu "na Wiśle" miała zatem służyć, jak sam autor wyraźnie stwierdza, udowodnieniu proroczego daru, jakim cieszył się św. Metody. Istotnie, dar proroczy (przewidywania przyszłych zdarzeń) uchodził w średniowieczu za szczególny znak łaski Bożej i świętości danej postaci. Po epizodzie "wiślańskim" następują jeszcze dwa inne przykłady daru przepowiedni św. Metodego, którymi, jako że dotyczą zupełnie innych spraw, nie musimy się tu zajmować, po czym pada stwierdzenie, iż "wiele innych było podobnych wypadków, jakie w przypowieściach jawnie przedstawiał".

To by było właściwie wszystko, co można - dosłownie rzecz ujmując - wyczytać z omawianego fragmentu *Żywota św. Metodego.* Wszystko inne jest już interpretacją, uzupełnieniem (amplifikacją) tekstu, z różnym - dodajmy - stopniem prawdopodobieństwa. Przepowiednia Metodego musiała się ziścić, inaczej hagiograf nie zamieściłby tego fragmentu, a zatem musiał nastąpić chrzest pogańskiego władcy. Czy jednak ziściła się pierwsza, "pokojowa", czy druga alternatywa - nie wiadomo.

A może jednak mamy pewną przesłankę do opowiedzenia się za którąś z nich? Otóż poprzedni (10) rozdział *Żywota* opowiada, jak to książę Świętopełk i Morawianie przyjęli św. Metodego po perypetiach, jakich był uprzednio doświadczył za sprawą zawistnych niemieckich biskupów. "Od tego dnia zaczęła się bardzo rozrastać nauka Boża po wszystkich miastach i poganie (zaczęli) wierzyć w Boga prawdziwego, porzucając swoje błędy. Tym bardziej też państwo morawskie zaczęło rozszerzać swoje granice na wszystkie strony i wrogów swych zwyciężać pomyślnie, jak to i oni sami ciągle opowiadają".

Czy w tej sytuacji nie zasługuje na rozważenie taka ewentualność, że fragment o Metodym i pogańskim księciu "na Wiśle", poza tym, że

miał służyć jako ilustracja daru proroczego Świętego, mógł zarazem spełniać i drugą funkcję: ilustracji zdania o pomyślnym rozszerzaniu granic Wielkich Moraw, jako nagrody Niebios za przyjęcie św. Metodego i "prawdziwej wiary"?

Istotnie, panowanie Świętopełka, do czego jeszcze wrócimy, oznaczało największą w całych dziejach państwa wielkomorawskiego ekspansję terytorialną w różnych kierunkach. Chociaż przeto, ściśle rzecz ujmując, z *Żywota św. Metodego* wcale to wprost nie wynika i teoretycznie rzecz biorąc, chrzest księcia Wiślan mógł dokonać się (1°) dobrowolnie, w jego własnym kraju, (2°) w jego własnym kraju niedobrowolnie (np. pod naciskiem dyplomatycznym lub po klęsce zadanej Wiślanom przez wojska Świętopełka), (3°) na obcej ziemi, np. na Morawach, mniej lub bardziej dobrowolnie, wreszcie (4°) na obcej ziemi, np. na Morawach, pod przymusem, w rezultacie albo nieudanego napadu i klęski, albo po klęsce poniesionej uprzednio we własnym kraju, np. na skutek zbrojnej interwencji morawskiej. Sądzę, że więcej prawdopodobieństwa jest po stronie tezy, iż przyjęcie chrztu przez bezimiennego księcia nastąpiło pod przymusem i na obcej (morawskiej) ziemi. Ponieważ zaś chrzest władcy pociągać powinien wówczas konwersję jego ludu, niezupełnie pozbawione podstaw byłoby przypuszczenie, że przynajmniej część plemienia Wiślan - poddanych owego księcia, zwłaszcza sfer zbliżonych do władcy, poszła jego przykładem. Dochodzimy tutaj do równie żywo i kontrowersyjnie dyskutowanej w nauce kwestii ewentualności przenikania religii chrześcijańskiej do kraju Wiślan pod koniec IX w., a zatem na długo przed konwersją księcia gnieźnieńskiego Mieszka I i Polan w 966 r.

Kwestii tej poświęcimy nieco uwagi później, na razie interesuje nas aspekt polityczny. Reasumujmy: Na podstawie dyskutowanej wzmianki z *Żywota św. Metodego* nie można co prawda jednoznacznie udowodnić tezy o podboju kraju nad (górną) Wisłą przez Morawian Świętopełka, ale także tezy takiej nie można kategorycznie odrzucić. Jakieś starcie zbrojne, jakaś klęska Wiślan, nawet jeżeli pociągnęła za sobą zapewne wymuszony chrzest ich księcia czy szerszych elit społecznych, nie oznacza przecież konieczności przyjmowania podboju i włączenia, choćby na czas niezbyt długi, w skład obcego państwa (Wielkich Moraw). Dla nas zaś najważniejszy jest wniosek inny, o cha-

rakterze daleko mniej spornym: W czasach św. Metodego i Świętopełka morawskiego "na Wiśle" - niewątpliwie nad górną Wisłą - istniało, nie wiadomo od jak dawna, być może efemeryczne, ale w każdym razie stosunkowo silne "księstwo", "państwo", ostrożniej - może jeszcze nie "państwowa", lecz "wielkoplemienna" organizacja polityczna, dająca się (do czasu) we znaki nawet znacznie potężniejszemu sąsiadowi zza Karpat - państwu wielkomorawskiemu, państwo (księstwo) Wiślan...

II

Geografia plemienna ziem później zwanych polskimi w IX i pierwszej połowie X w. znana jest fragmentarycznie i nierówno. Pierwsze informacje o niej pochodzą właśnie z IX w. Stosunkowo dobrze znamy strukturę plemienną ówczesnego Śląska, znacznie ogólniej - Małopolski, niemal nic nie wiemy o plemionach w Wielkopolsce, na Pomorzu i na Mazowszu. O Polanach, którzy, jak się niemal powszechnie przyjmuje w nauce, dominowali od pewnego momentu w Wielkopolsce i których władcom udało się w X w. doprowadzić do połączenia w jednym organizmie politycznym wszystkich plemion "wschodniolechickich" ("polskich") oraz użyczyć swej nazwy całemu państwu i jego mieszkańcom, w źródłach tak z IX w., jak i późniejszych jest zupełnie głucho. Nazwy "Polanie", "Polonia" - kraj Polan, pojawiają się w źródłach łacińskojęzycznych dopiero na przełomie X i XI w., i to nie w sensie partykularnym - plemiennym, lecz od razu jako określenie całego wieloplemiennego państwa i wszystkich poddanych Bolesława Chrobrego.

Gdy zatem o Polanach głucho, południowopolscy Wiślanie, a przynajmniej ich kraj w ciągu IX w. pojawiają się w źródłach trzykrotnie. Podkreślić trzeba przy tym, że chodzi o źródła bezspornie autentyczne, współczesne, wiarygodne i od siebie wzajemnie najzupełniej niezależne. Jedno z nich, *Żywot św. Metodego,* już poznaliśmy. Dwa pozostałe źródła nie zawierają co prawda żadnych informacji co do dziejów Wiślan, ale stanowią ważne potwierdzenie istnienia i ogólnego położenia tego ludu.

Pierwszym z nich, z którym spotykamy się nie tylko w niniejszym szkicu, jest tajemniczy "Geograf Bawarski", notatka sporządzona zapewne ok. polowy IX w. jak gdyby w rezultacie wojskowo-politycznego rozpoznania Europy położonej "na północ od Dunaju" i na wschód od Łaby, aż prosi się o domysł, że z inspiracji czy na potrzeby państwa Franków Wschodnich, czyli późniejszych Niemiec. W drugiej części notatki, w której - w przeciwieństwie do pierwszej - przeważają nazwy ludów trudnych bądź niemożliwych do identyfikacji i lokalizacji, ale z kolei pod jej koniec, gdzie znajdujemy znowu wiarygodne i możliwe do weryfikacji dane dotyczące plemion śląskich, pomiędzy Węgrami *(Ungare)* a Ślężanami *(Sleenzane)* widnieje nazwa Wiślanie *(Vuislane).* W przeciwieństwie do wzmianki z *Żywota św. Metodego,* który nie nazywa "potężnego księcia" księciem Wiślan, lecz pisze tylko, że panował on "na Wiśle", a zatem użył określenia o charakterze nie tyle etnicznym, ile geograficznym, i jedyny raz "Geograf Bawarski" podaje wprost nazwę plemienia. Widać jednak, że niewiele wiedział o Wiślanach. Podczas bowiem, gdy przy zdecydowanej większości z kilkudziesięciu odnotowanych przez siebie nazw ludów potrafił podać liczbę przypadających na ich terytorium grodów *(civitates),* co należy rozumieć nie jako pojedyncze umocnienia, lecz raczej jako okręgi administracyjne z grodami w centrum, przy Wiślanach (podobnie jak przy poprzedzających ich Węgrach, a odmiennie jak przy następujących po nich Ślężanach) ograniczył się do samej nazwy ludu. Inna rzecz, że podawane przez "Geografa" niekiedy rzekome liczby grodów sprawiają wrażenie nierealnych, żeby nie powiedzieć wprost: wyssanych z palca.

Trzecim i ostatnim źródłem potwierdzającym istnienie Wiślan, jest także występująca w niektórych pozostałych szkicach niniejszego zbioru tzw. anglo-saska interpolacja (uzupełnienie) króla Alfreda Wielkiego (871-899) do późnoantycznej (V w.) chorografii (opisu świata) otwierającej dzieło historiograficzne Pawła Orozjusza (Paulus Orosius) *Historia advenus paganos* ("Historia [napisana] przeciw poganom"). Król dysponował dobrymi i aktualnymi źródłami informacji. W interesującej nas tutaj bezpośrednio części obszernej interpolacji państwo morawskie stanowi jak gdyby centralny punkt orientacyjny. Na zachód od Morawian, dowiadujemy się, są Tyryngia, Czechy i część Bawarów,

na południe - Karyntia, na północny zachód - Dalemińcy (plemię słowiańskie, inaczej: Głomacze, na południowym Połabiu), "a na wschód od Moraw jest kraj Wisła *(Wisle lond),* na wschód zaś od nich jest Dacja, gdzie przedtem byli Goci".

Musimy podziwiać doskonałą orientację oświeconego władcy Anglów (a także, rzecz jasna, jego informatorów) w przestrzennych, a nawet etnicznych stosunkach Europy Środkowej!

Niestety, wraz z przytoczonymi trzema wzmiankami (wszystkie one skupiają się w drugiej połowie IX w.) Wiślanie nie tylko pojawiają się, ale także znikają ze źródeł. Żadne późniejsze źródło, tak obcej, jak i polskiej proweniencji, nie zna i nie wymienia tego ludu. Nie zachowała się pamięć o Wiślanach w samej Polsce, nie ulega zatem wątpliwości, że musieli rychło utracić nie tylko odrębność polityczno-etniczną, ale także wszelkie cechy plemiennej odrębności.

Wiele danych wskazuje jednak pośrednio na znaczną rolę odgrywaną niegdyś przez Wiślan w południowej strefie późniejszej Polski. Nie byli co prawda jedynymi mieszkańcami szeroko później rozumianej Małopolski. Już znany nam "Geograf Bawarski" wymienia jeszcze dwie nazwy plemienne, które można i chyba należy lokalizować w tej dzielnicy, obok Wiślan, choć lokalizacja ta nie wynika wcale, ściśle rzecz biorąc, z samego tekstu źródła, lecz opiera się jedynie na samych nazwach. Chodzi o lud *Busani,* odczytywanych najczęściej jako "Bużanie" i stosownie do tego lokalizowanych nad Bugiem, i *Lendizi,* "Lędzicy" czy "Lędzianie". W przeciwieństwie do Wiślan, oba te ludy zostały przez "Geografa" obdarzone znaczną liczbą *civitates* (grodów), Bużanie mieli ich mieć aż 231, Lędzicy - 98, co w każdym razie wskazywałoby, że chodzi o znaczne ugrupowania plemienne, choć trzeba przyznać, że dane liczbowe "Geografa Bawarskiego" w odniesieniu do niektórych ludów budzą aż nadto uzasadnione wątpliwości. O Lędzicach (Lędzianach) za chwilę, tutaj zaś, jak gdyby w celu dalszego skomplikowania obrazu, dodam, że również inne ludy pretendują do siedzib w tej części późniejszej Polski. Mam na myśli Dulebów i tzw. Białych Chorwatów.

Chorwaci - Lędzianie - Wiślanie... Te nazwy najczęściej pojawiają się w naukowych dyskusjach na temat oblicza Małopolski w okresie plemiennym, przed przyłączeniem tej dzielnicy pod koniec X w. do

"gnieźnieńskiego" państwa Piastów. Chcemy w tym szkicu mówić jednym z tych ludów - Wiślanach, nie sposób więc z jednakowym naciskiem traktować o pozostałych, ale o Chorwatach i Lędzianach nie możemy zupełnie zamilczeć. Lędzianie byli prawdopodobnie sąsiadami Wiślan od wschodu[1], pomijając "Geografa Bawarskiego" występują wyłącznie w źródłach proweniencji południowo-wschodniej (cesarstwo bizantyjskie) i wschodniej (Ruś) poczynając od X w. (a więc później niż Wiślanie) i - rzecz ciekawa - posłużyli naszym sąsiadom od strony wschodniej (szeroko ten wschód rozumiejąc) swą nazwą na określenie wszystkich plemion polskich (Lechowie, rus. Lachowie, węg. Lengyel, lit. Lenkas). I chociaż już co się tyczy dokładniejszego określenia siedzib Lędzian, a tym samym - wytyczenia granicy wiślańsko-lędziańskiej, nadal utrzymują się w nauce różnice zdań, sam fakt zasadniczy istnienia i ogólnego położenia tego ludu należy raczej do bezspornych.

Gorzej z Chorwatami. Dla nas obecnie Chorwaci, Chorwacja, to pojęcia dość dobrze znane, a przynajmniej jasno określone: naród (południowo-) słowiański na Bałkanach i kraj przez nich zamieszkany, jeszcze niedawno tworzący wraz z Serbami, Słoweńcami, Macedończykami i Czarnogórcami federacyjną republikę (przedtem królestwo) Jugosławii. Nie tymi Chorwatami i ich pasjonującymi dziejami zajmujemy się jednak obecnie, lecz jakimiś innymi Chorwatami, którzy zdaniem części uczonych, opierających się na pewnych, dość niestety enigmatycznych wzmiankach źródłowych, mieli we wczesnym średniowieczu zamieszkiwać różne okolice na północ od Karpat i Sudetów, a także w Kotlinie Czeskiej. Bardziej lub mniej wyrazistych i wiarygodnych śladów istnienia Chorwatów dociekliwi uczeni dopatrują się zarówno nad Dniestrem, jak również nad górną Wisłą, na Śląsku, w północno-wschodnich Czechach, a nawet na południowym Połabiu. Czy mamy do czynienia jedynie z identycznością nomenklatury plemiennej (co nie brzmi zbyt przekonywająco, tym bardziej że niejasna co do genezy i znaczenia sama nazwa "Chorwaci" jest prawdopodobnie obcego, irańskiego, niesłowiańskiego pochodzenia), czy raczej z odłamami, "odpryskami" jednego wielkiego ludu, dalej: czy południowosłowiańscy Chorwaci przybyli do swych bałkańskich siedzib z północy, a zatem być może z ziem późniejszej Polski, czy od-

wrotnie: "północni" Chorwaci wywodzą się od swoich południowych pobratymców - wszystko to jest przedmiotem dysputy naukowej.

Nas interesowaliby szczególnie, rzecz jasna, owi ewentualni "Chorwaci nadwiślańscy". Teza o Chorwatach i "Chorwacji" (Chrobacji) w południowej Polsce, niekiedy w postaci dalej idącej: o ich dominacji na tym terenie, była niegdyś popularna w Polsce. Nieprzypadkowo wybitny historyk Tadeusz Wojciechowski swojej znakomitej monografii, opublikowanej w 1873 r., nadał tytuł *Chrobacja. Rozbiór starożytności słowiańskich,* a Henryk Łowmiański w późniejszym o 90 lat odpowiednim tomie swego monumentalnego dzieła *Początki Polski,* poświęciwszy cały obszerny rozdział "Chorwacji nadwiślańskiej", doszedł do następujących konkluzji:

> Wynika z nich [tzn. z analizy źródeł pisanych] wyraźnie istnienie Chorwatów nadwiślańskich; również można uznać za wyraźną obecność Chorwatów ruskich [nad Dniestrem] ... Nigdzie też źródła nie przeczą istnieniu Chorwatów czeskich ... Jako pierwotne gniazdo Chorwatów trzeba uznać obszar nadwiślański.

Niemal równocześnie z dziełem Łowmiańskiego inny wybitny znawca dziejów dawnej Słowiańszczyzny, Gerard Labuda, doszedł do konkluzji zupełnie odmiennej: "W dzisiejszym stanie wiedzy «małopolska» teoria położenia Białej Chorwacji wydaje się uczoną konstrukcją, pozbawioną oparcia w faktach". Nie pozostaje nam nic innego, jak - stwierdzając trwanie zasadniczej różnicy zdań w świecie uczonych co do "południowopolskich" Chorwatów - odesłać bardziej dociekliwych czytelników do II tomu dzieła H. Łowmiańskiego oraz do artykułu G. Labudy w II tomie *Słownika starożytności słowiańskich* (1961-1962), gdzie na s. 255-256 znajduje się artykuł, w zwięzłej formie prezentujący pogląd tego uczonego na "Białą (czy: Wielką) Chorwację" - pojęcie, dodajmy, wprowadzone zresztą przez nie byle kogo, bo przez samego uczonego cesarza bizantyjskiego Konstantyna VII Porfirogenetę ("W purpurze urodzonego") ok. połowy X w.

Kwestię zatem, czy możemy na terenie Małopolski p r z e d Wiślanami i Lędzianami (a może o b o k nich?) dostrzegać słowiański lud Chorwatów, czy możemy wyróżniać chorwacki o k r e s w dzie-

jach Małopolski, poprzedzający okres wiślańsko-lędziański, czy może Wiślanie (i Lędzianie?) stanowili jedynie część wielkiego ludu Chorwatów, choć z żalem, musimy pozostawić na uboczu, nierozstrzygniętą.

III

Mamy w Polsce bardziej czy mniej udane i aktualne naukowo zbiorowego autorstwa dzieje Wielkopolski, Śląska, Pomorza i Mazowsza, ale - rzecz tyleż ciekawa, co charakterystyczna - nie mamy dotąd analogicznej syntezy dziejów Małopolski (choć są dzieje Krakowa). Może to nie przypadek.

Nikt jako tako obznajomiony z historią Polski nie zaprzeczy, że ta właśnie dzielnica, której ośrodkiem i poniekąd symbolem stał się Kraków, odegrała w dziejach Polski ogromną, a w pewnym okresie bez wątpienia kluczową rolę. Ale przecież nie jej, lecz Wielkopolsce przypadła główna rola w procesie łączenia plemion "polskich" i w procesie powstawania państwa polskiego, który rozpoczął się nie wiadomo dokładnie kiedy, "w pomroce dziejów", a tysiąc lat temu dobiegał pomyślnego kresu. Wielkopolska, kraj nad Wartą i Prosną, wokół Gniezna, Poznania i Kalisza, czyli po prostu "Polska" *(Polonia),* później "Starsza" lub "Większa Polska" *(Polonia maior)* i jej mieszkańcy, Polanie, Polacy *(Poloni),* a nie "Małopolska" (termin ten, *Polonia minor,* pojawia się w źródłach dopiero w późnym średniowieczu) i "Małopolanie", nie żadni Chorwaci, Lędzianie czy Wiślanie, nie Krakowianie, Sandomierzanie, stała się zaczynem, kolebką pierwszego państwa polskiego.

Pamiętamy przecież, że Wiślanie i Lędzianie (żeby już nie komplikować sprawy Chorwatami) pojawiają się w źródłach w IX i X w. wcześniej niż Polanie, a ściślej rzecz biorąc - ci ostatni w źródłach nie pojawiają się w ogóle i ich istnienie jest w gruncie rzeczy jedynie hipotezą naukową. Że w drugiej połowie IX w., gdy o terenach nad Wartą panuje w źródłach jeszcze głuche milczenie, trzy niezależne od siebie źródła w trzech miejscach Europy informują o Wiślanach bądź o ich kraju, a jedno z nich wprost zaświadcza istnienie "w Wiślech"

jakiegoś organizmu politycznego z "potężnym księciem" na czele. Prahistoria, która z roku na rok powiększa zasób informacji o czasach w ogóle lub znikomo jedynie oświetlonych w źródłach pisanych, powie nam jeszcze więcej i pozwoli do pewnego stopnia poznać jeszcze dawniejsze czasy. Okazuje się, że obszary południowej Polski, a więc i Wiślan, już z przyczyn naturalnych znacznie bardziej od niepamiętnych czasów sprzyjały człowiekowi, jego bytowi i osadnictwu niż obszary Polski środkowej - w których pasie leżały siedziby Polan. Podczas gdy tam dominowały lasy i bagna, w południowej Polsce (nie mam, rzecz jasna, na myśli strefy górskiej) lasów było znacznie mniej i były bardziej "przejrzyste", w występujących tam strefach lessowych nie było ich w dosłownym sensie niemal w ogóle, gleby - ogólnie rzecz biorąc - były na południu znacznie lepsze i dla gospodarki ludzkiej korzystniejsze, występowały liczne ważne dla człowieka bogactwa naturalne, jakich na próżno szukać by na Niżu Polskim (zwłaszcza sól i rudy metali), i przebiegały szlaki handlowe o europejskim znaczeniu. W pierwszych wiekach naszej ery, czyli w tzw. okresie wpływów rzymskich, ziemie południowej Polski niewątpliwie górowały nad środkową Polską pod względem liczby zaludnienia, jakości życia i stopnia cywilizacyjnego rozwoju, czego wymownym świadectwem są wielkie, "świętokrzyskie" ośrodki hutnictwa żelaza, produkujące w znacznym stopniu "na eksport", małopolskie ośrodki produkcji kwalifikowanej ceramiki, dziesiątki niekiedy dużych osiedli ludzkich i nekropoli, w tym wystawnych pochówków ludzi widocznie wysoko postawionych w ówczesnej hierarchii społecznej (naczelnicy, kapłani pogańscy?). Byli uczeni prawdopodobnie zbyt pochopnie domyślający się istnienia w Małopolsce okresu rzymskiego organizmów "protopaństwowych" - ale rozbudowanego systemu plemiennego z zaczątkami organizacji ponad- czy wielkoplemiennej na tym terenie wolno się w tym czasie dopatrywać niemal na pewno. Wprawdzie później, w okresie wielkiej wędrówki ludów, zainaugurowanej, jak się powszechnie przyjmuje, inwazją Hunów na Europę w drugiej połowie IV w., nastąpiło także w południowej Polsce wyraźne załamanie. Tamtejsze "ośrodki przemysłowe" przestały istnieć, kultura tamtejszych społeczności uległa znacznemu zubożeniu, a one same - nie mniej znacznej redukcji ilościowej, ale zjawiska te były częścią ogólniejszego załamania struktur

społeczno-politycznych i wstrząsów związanych zarówno z przyspieszonym rytmem przemieszczania się ludów barbarzyńskich, jak również z zamieraniem dotychczasowych powiązań gospodarczych w związku z postępującym kryzysem, a następnie upadkiem, cesarstwa rzymskiego, zwłaszcza w zachodniej jego części. Dzieje Małopolski, podobnie jak pozostałych ziem polskich, także w sensie archeologicznym, stają się, stosownie do tych procesów, znacznie mniej wyraziste. Są ślady raczej drugorzędnych (polityczno-) militarnych akcji huńskich, a później awarskich, pojawiają się słabo początkowo czytelne w materiale archeologicznym ślady zadziwiająco jednolitej w skali Europy Wschodniej, Środkowej i Południowo-Wschodniej, choć trzeba przyznać: prymitywnej kultury, ale już niewątpliwie "wczesnosłowiańskiej"[2]; po pewnej przerwie pojawiają się wielkie grody, a w Krakowie ("kopiec Krakusa"), Sandomierzu (Salve Regina) i Przemyślu ("kopiec tatarski") tajemnicze wielkie kurhany, które przy wszelkich różnicach konstrukcji i formy zdradzają przecież niezaprzeczalne analogie w zakresie odczytywanej symboliki i związku z domniemanymi ośrodkami odradzającej się władzy politycznej.

Dlaczego w takim razie - powtórzmy pytanie - nie Wiślanom, lecz Polanom przypadło w udziale i - co ważniejsze - udało się dzieło zjednoczenia plemion "polskich" i zbudowania trwałego państwa? Trafną, jak mniemam, diagnozę sformułował Andrzej Buko, opierając się zresztą na opiniach formułowanych w różnych konfiguracjach i wariantach już znacznie wcześniej przez wielu uczonych:

> Są co najmniej trzy przyczyny tego stanu rzeczy. Po pierwsze - Małopolska nie stanowiła we wczesnym średniowieczu jedności terytorialnej, plemiennej i kulturowej. Po drugie - w okresie formowania się państwa ranga polityczna obydwu regionów była nieporównywalna: niepokojona najazdami koczowników, uwikłana w oddziaływania polityczne zachodzące po południowej stronie Karpat i podporządkowana państwu czeskich Przemyślidów Małopolska oraz niezależna politycznie, chroniona od niepokojów zewnętrznych "płaszczem" plemion sąsiadujących i rozwijająca się dynamicznie, zwłaszcza u schyłku okresu plemiennego, organizacja wielkoplemienna Polan. Po trzecie - w Wielkopolsce, w osobie Mieszka I, ujawnił się przywódca, któremu, w przeciwieństwie do nieznanego z imienia księcia Wiślan, upokorzonego przez państwo wielkomorawskie przymusowym przy-

jęciem chrztu, wpisany był w życie chrzest z własnej, nieprzymuszonej woli, a następnie udana misja zbudowania nowoczesnego państwa. (A. Buko 2000, s. 143-144)

Musimy zatem wziąć pod uwagę zarówno czynnik niejako wewnętrzny, strukturalny (pluralizm, a przynajmniej dualizm plemienny Małopolski, przy czym w relacji Wiślanie-Lędzianie zachodzić mogła swego rodzaju symetria i równowaga, uniemożliwiająca zdobycie przez którąś ze stron przewagi niezbędnej do uzyskania bezwzględnej hegemonii), drugi czynnik wewnętrzny, ważny, ale o charakterze losowym: pojawienie się jednostki czy rodu o wysokich - powiedzielibyśmy - kwalifikacjach władczych i politycznej przenikliwości, oraz nie mniej od tamtych istotny, a kto wie, czy w konkretnym przypadku nie najważniejszy czynnik zewnętrzny: niebezpieczne sąsiedztwo najpierw zza Karpat, następnie znad Warty i Prosny. Stosownie do owych zewnętrznych okoliczności musielibyśmy tedy dzieje Wiślan podzielić na następujące etapy:

1) politycznej samodzielności i pierwocin własnej organizacji politycznej ("państwo Wiślan"); początki nieuchwytne, koniec w latach pomyślnej ekspansji terytorialnej państwa wielkomorawskiego za panowania Świętopełka;

2) dominacji Moraw, nie wiadomo, czy w warunkach całkowitej eliminacji rodzimej wiślańskiej państwowości (i dynastii), czy raczej z pozostawieniem jej pod zwierzchnictwem i kontrolą morawską; kresem tego niezbyt długotrwałego epizodu dziejowego byłby upadek państwa morawskiego, który nastąpił na początku X w.;

3) niemal zupełnie nieznany okres, odpowiadający w przybliżeniu pierwszej połowie X w., kiedy to prawdopodobnie kraj Wiślan po upadku Moraw odzyskał niezależność, zakończony przypuszczalnie

4) włączeniem w system polityczny czeskiego państwa Przemyślidów, najprawdopodobniej ok. połowy X w.;

5) po odebraniu Przemyślidom, zapewne pod koniec lat osiemdziesiątych X w., Małopolska, a raczej kraj Wiślan z Krakowem na czele, zostaje przyłączona do gnieźnieńskiego państwa Piastów i w tym związku politycznym pozostaje już na stałe.

Trzeba podkreślić, że w powyższym "pięciotakcie" wszystko właściwie jest hipotetyczne, choć w różnym stopniu, i wszystko może

zostać zakwestionowane. Wielu uczonych nie przyjmuje tezy o rozciągnięciu na Wiślan panowania czy tylko zwierzchnictwa morawskiego Świętopełka. Istotnie, jak mieliśmy okazję się przekonać, główny argument na korzyść tej tezy, wzmianka *Żywota św. Metodego* o ukaraniu krnąbrnego księcia "w Wiślech", jest argumentem słabym, a opisany przez hagiografa epizod można zasadnie interpretować inaczej. Brak jakichkolwiek uchwytnych archeologicznie wpływów morawskich na kraj Wiślan, zwłaszcza zaś wszelkich śladów wyznawania religii chrześcijańskiej, które można by datować na schyłek IX i początek X w., jest także symptomatyczny. Nawet panowanie czeskie, które, w przeciwieństwie do wcześniejszego morawskiego, znajduje dość wyraźne oparcie źródłowe, bywało, co prawda przez mniejszość uczonych, podawane w wątpliwość. Trzeba będzie do tego jeszcze powrócić, a zdań odmiennych nie zamierzam lekceważyć. Niemniej wydaje się, że taki właśnie, a nie inny zasadniczy obraz losów Wiślan jest najbardziej prawdopodobny i zbliżony do rzeczywistości.

IV

Z wolna, ale jednak symptomy postępu w badaniach nad wczesnośredniowiecznymi dziejami Małopolski można dostrzec. Zawdzięczamy go przede wszystkim nowym odkryciom i interpretacjom archeologów, ale także historycy *sensu stricto* wciąż niestrudzenie pochylający się nad nielicznymi, tyle razy, tak wszechstronnie - wydawałoby się - już przebadanymi źródłami pisanymi, mają w tym postępie swój udział. Zatrzymajmy się pokrótce nad niektórymi kwestiami.

Wydaje się, że można mówić o zasadniczym uzgodnieniu stanowisk nauki w sprawie lokalizacji sąsiadujących z Wiślanami Lędzian. Chociaż Małopolska właściwa zawsze, tak w historycznych, jak również już w plemiennych czasach wyraźnie dzieliła się na dwie części: ziemie krakowską i sandomierską, rozdzielone jeszcze w czasach nowożytnych "anekumeną osadniczą" - czyli lasami staszowskimi (puszcze Rytwiańska i Szydłowska), nie dopatrujemy się już na ogół Lędzian w ziemi sandomierskiej, lecz na wschód od Wisły - na pograniczu z Rusią

(Przemyśl). "Sandomierzanie" zatem nie byli Lędzianami; według dobrze przemyślanej i uzasadnionej tezy A. Buki stanowiliby "samodzielną małą organizację plemienną", obejmującą także ziemię lubelską, położoną - do czasu - "bezpiecznie", jako że od północy Puszcza Radomska i obszar plemienny Mazowszan, od północnego zachodu - Polan, od zachodu - Wiślan i od południowego wschodu - Lędzian, chroniły ich od zagrożeń i destrukcyjnych wpływów dalszych, silniejszych sąsiadów.

Wróćmy na chwilę myślami do niefortunnego "potężnego księcia w Wiślech", którego musiał mitygować św. Metody, a dyscyplinować, jak się dość powszechnie przyjmuje, morawski Świętopełk. Wzmianka z *Żywota św. Metodego* jest jak meteor - watażka ten znika tak samo anonimowo, tajemniczo i błyskawicznie z areny dziejowej, jak się na niej pojawił. A może jednak nie tak do końca bez śladu?

Wspomniany cesarz Konstantyn Porfirogeneta, który w swoich dziełach, przede wszystkim w obszernym traktacie *O rządzeniu państwem,* przekazał mnóstwo interesujących i skądinąd nieznanych informacji o różnych ludach, także słowiańskich, w rozdziale 33, traktującym o południowosłowiańskim plemieniu Zachlumian, przyniósł także następującą opowieść:

> Ród księcia Zachlumian, prokonsula i patrikiosa Michała, syna Wyszewica, przybył od [ludów] nieochrzczonych, mieszkających nad rzeką Bisla, które nazywane są Ditzike (Litzike) i osiedlił się nad rzeką zwaną Zachluma.

Sami Zachlumianie, lud być może należący do Serbów i mieszkający w kraju później zwanym Hercegowiną, nie tyle interesują nas w tej chwili, co wiadomość o pochodzeniu rodu u nich w czasach cesarza Konstantyna VII (polowa X w.) panującego. Miał on przybyć na Zachlumie znad rzeki, której zniekształcona pod piórem skryby nazwa oznacza nic innego jak Wisłę i wywodzić się od pogańskiego (nieochrzczonego), tam mieszkającego ludu. W rękopisach jego nazwa została podana jako "Ditzike", co byłoby zupełnie niezrozumiale i która to nazwa w tej postaci nie pojawia się w żadnym innym źródle; panuje jednak w nauce dość powszechna zgoda, że formę tę należy emendować (poprawić) na "Litzike" (duże litery delta i lambda w alfabecie

greckim są bardzo do siebie podobne i nietrudno o pomyłkę przy przepisywaniu), ta zaś ostatnia nazwa pozostaje w związku z nazwą Lędzian, występujących w dziele Porfirogenety także gdzie indziej w poprawniejszej formie "Lendzanenoi". Zakładając zatem hipotetycznie, że wędrówka rodu znad Wisły na południe nastąpiła w pierwszym lub drugim pokoleniu przed Michałem (ten zaś panował ok. 910-950 r.), domysł, że ten, który dokonał owej translokacji swego rodu, mógł być identyczny z pokonanym przez Świętopełka morawskiego księciem Wiślan, sprawia na pierwszy rzut oka wrażenie prawdopodobieństwa. W takim razie zasłona anonimowości i dalszych losów owej postaci zostałaby częściowo uchylona: byłby nią albo bezimienny ojciec ("Wyszewic") Michała, albo jego dziad - Wysz. Zmuszony przez Świętopełka lub może uchylając się przed jego przewagą, udał się wraz ze "swoimi" nad Adriatyk, rozpoczynając, za przyzwoleniem cesarza, nowy rozdział własnej i swego rodu kariery.

W nowszej jednak nauce wydaje się przeważać pogląd, że w przekazie Konstantyna Porfirogenety mowa jest nie o księciu Wiślan, lecz raczej Lędzian; w końcu ich, a nie Wiślan, wymienia źródło (choć w skażonej formie) jako lud, z którego wędrowcy wyszli. Wysz zatem lub jego syn, którego właściwego imienia nie znamy, byłby Lędzianinem, zapewne lędziańskim arystokratą, może nawet księciem (naczelnikiem). O Lędzianach mamy bowiem kilka innych wczesnych informacji. Otóż pod rokiem 981 naszej rachuby najstarsza kronika ruska *(Powieść lat minionych)* podaje zwięzłą informację: "Poszedł [książę] Włodzimierz ku Lachom i zajął grody ich, Przemyśl, Czerwień i inne grody, które są i do dziś dnia pod Rusią". O ile w dawniejszej nauce odczytywano tę wzmiankę na ogół w ten sposób, że pod pojęciem "Lachów" rozumiano Polaków, ściślej: mieszkańców państwa Mieszka I i - konsekwentnie - dostrzegano w niej pierwszą chronologicznie wiadomość o wojennych stosunkach pol(ań)sko-ruskich, o tyle po badaniach, zwłaszcza Gerarda Labudy, toruje sobie obecnie drogę przekonanie, iż "Lachowie" to Lędzianie - jeden z ludów słowiańskich, niepozostający w 981 r. w żadnym związku z państwem polańskim i - o ile nie wchodził uprzednio w skład państwa czeskich Przemyślidów (do czego istnieją pewne przesłanki źródłowe) - do 981 r. niezależny ani od Piastów, ani od Rurykowiczów. Ta

ostatnia konstrukcja badawcza ma swoją wymowę, gdyż istotnie, o ile Mieszko I miałby już przed 981 r. dzierżyć wschodnią, znacznie bardziej od gnieźnieńskiego centrum swego państwa oddaloną część Małopolski, podczas gdy bliższą ziemię krakowską opanował dopiero krótko przed 990 r., byłoby to swego rodzaju kuriozum geograficzne, może nie tyle niemożliwe, co trudne do realizacji.

V

Wspomnieliśmy, że o ile panowanie morawskie w kraju Wiślan (tym bardziej zaś Lędzian i na Śląsku) niemal nie znajduje oparcia w zachowanym materiale źródłowym, późniejsze panowanie czeskie przynajmniej w dwóch z tych krain (kraj Wiślan i Śląsk), choć także przez niektórych uczonych uparcie kontestowane, należy do faktów wyjątkowo dobrze (jak na owe, jakże słabo oświetlone źródłowo czasy) udokumentowanych. W połowie lat sześćdziesiątych X w. Ibrahim ibn Jakub, podróżnik i dyplomata żydowski w służbie kalifa kordobańskiego, nazwał Bolesława II Srogiego "królem Faraga, Bojema i Karako" - czyli władcą Pragi, Czech i Krakowa i podał wiadomość, iż "co się tyczy kraju tegoż Bolesława, to jego długość od miasta Faraga do miasta Karako [wymaga] podróży trzech tygodni", co jest, rzecz jasna, wielką przesadą. Istnieje dokument cesarza Henryka IV z 1086 r. dla biskupstwa praskiego, w którym wystawca opisuje granice tegoż biskupstwa wraz z granicami włączonego weń (na papierze, w rzeczywistości do fuzji nie doszło) biskupstwa morawskiego (ołomunieckiego). Opis granic zawarty w tym bardzo w nauce kontrowersyjnym tekście (szczegółów litościwie oszczędzę Czytelnikowi!) wskazuje, że cesarzowi podsunięto jakiś dawny opis granic biskupstwa morawskiego (z czasów istnienia państwa wielkomorawskiego), jak sądzi część uczonych, bądź (takie wydaje się, moim zdaniem, lepiej uzasadnione zdanie większości) biskupstw praskiego i ołomunieckiego (założonych w 973 r.) z okresu przed powołaniem w 1000 r. polskiej (gnieźnieńskiej) prowincji kościelnej i podporządkowaniem jej, względnie utworzeniem, biskupstwa krakowskiego. Dokument "praski" odzwierciedla zatem nie tyle faktyczną sytuację kościelno-polityczną z 1086 r., co aspiracje

i roszczenia biskupa praskiego, którym w sukurs miał przyjść opis dawno już nieaktualnych granic. Nie oznacza to niewiarygodności konkretnych danych dokumentu, tyle że w odniesieniu nie do 1086 r., lecz do końca wieku X, już choćby dlatego, że trudno sobie wyobrazić, by ktoś w 1086 r. mógł zmyślić sobie taki stan rzeczy, jaki został w dokumencie przedstawiony. Otóż w skład diecezji praskiej miały wchodzić terytoria rozciągające się od kraju Milczan na południowym Połabiu (kraj ten odpowiada mniej więcej naszemu pojęciu Górnych Łużyc) na zachodzie aż po rzeki Bug i Styr na wschodzie, "wraz z grodem Graccoua [Kraków] oraz z krajem, który ma nazwę Uuag [Wag], oraz ze wszystkimi terytoriami należącymi do wspomnianego grodu, który jest Graccoua". Istotnie, w 973 r. ziemia krakowska (wiślańska) i lędziańska należały pod względem politycznym do Czech, przynajmniej nominalnie, a pod względem kościelnym do diecezji ołomunieckiej (Śląsk do praskiej).

Kolejny argument: pod koniec życia, w obrębie lat 990-992, książę polański i jednoczyciel ziem polskich Mieszko I decyduje się na bezprecedensowy w ówczesnej Europie manewr polityczny i wraz z drugą żoną Odą oraz synami Mieszkiem i Lambertem darowuje "świętemu Piotrowi", tzn. Stolicy Apostolskiej, "państwo gnieźnieńskie *(civitas Schinesghe)* z wszystkimi jego przynależnościami", opisując dokładnie granice darowizny. Nie tak bardzo interesuje nas w tej chwili tło polityczne niecodziennej darowizny, chodziło oczywiście nie o faktyczne pozbawienie się przez starzejącego się księcia z takim trudem zdobytego i poszerzonego państwa, lecz o poddanie go idealnemu zwierzchnictwu i protekcji papieża. Nie wchodzimy też w rozmaite inne kwestie, związane z przebiegiem granic darowizny, choć nie możemy pominąć kwestii zasadniczej, a mianowicie: czy obejmowała ona rzeczywiście c a ł e państwo Mieszka I, czy jedynie jego gnieźnieński rdzeń. Oprócz bowiem uderzającego faktu, że darowizna całkowicie pomija, wręcz ignoruje pierworodnego (z pierwszej żony Dobrawy/Dąbrówki) syna, Bolesława ("Chrobrego"), który był już wtedy najzupełniej pełnoletni, kilkakrotnie żonaty i od dawna przez ojca wdrażany do spraw państwowych, co mogłoby wskazywać na poważny i potencjalnie niebezpieczny dla państwa konflikt pomiędzy ojcem (i macochą wraz z przyrodnimi, wówczas

jeszcze niepełnoletnimi braćmi) a pierworodnym synem i spodziewanym następcą; na baczną uwagę zasługuje i to, że, jak się wydaje, Kraków pozostawał poza zasięgiem darowizny. Interesujący nas fragment opisu granic darowizny *(civitatis Schinesghe)* brzmi bowiem w polskim przekładzie tak: "granicą Rusi [dalej] ciągnąc aż do Krakowa [Craccoa, Graccoa] i od tego Krakowa aż do rzeki Odry", przy czym dość konsekwentnie zastosowana zasada opisu polega na tym, że wymieniane punkty lub obszary wybrane zostały "eksterytorialnie" w stosunku do ograniczanego przez nie obszaru, tzn. że leżały na zewnątrz od niego. Wszakże wiadomo, że krótko przed tym, prawdopodobnie ok. 989 r., ziemia krakowska (Wiślan) została odebrana przez Mieszka I Czechom, podobnie jak wkrótce potem Śląsk i odtąd wchodziła w skład państwa polańskiego. Dlaczego zatem nie została objęta darowizną *Dagome iudex?*

Prawdopodobnie dlatego, że została oddana, w charakterze udzielnego władztwa właśnie Bolesławowi Chrobremu. W ten sposób Mieszko I i Oda mieli widać nadzieję po pierwsze - na sprawne zarządzanie nowo nabytą ważną prowincją (co zapewne się ziściło), po wtóre zaś - na zaspokojenie w ten sposób jego ambicji i pozostawienie w ściślejszym "państwie gnieźnieńskim" młodszego przyrodniego rodzeństwa po śmierci ojca w spokoju (co się nie ziściło, dodajmy: na szczęście dla przyszłości państwa polskiego; po śmierci Mieszka I Bolesław wypędził macochę i braci, obejmując panowaniem całą ojcowiznę).

Wprawdzie kronikarz czeski z początku XII w., Kosmas z Pragi, twierdzi, że opanowanie Krakowa przez Mieszka, który zmarł w 992 r., nastąpiło dopiero w 999 r. i są uczeni, którzy dają wiarę tej dacie, ale przychylimy się raczej do tezy, że Kosmas pomylił się o 10 lat (przy rzymskich liczbach o taką pomyłkę bardzo łatwo).

Wybitny historyk polski, niejednokrotnie w tej książce powoływany Henryk Łowmiański, który należał do "zwolenników roku 999", wystąpił z tezą, co prawda raczej nieprzyjętą przez innych uczonych, ale o której wspomnimy ze względu na jej - o ile miałaby okazać się słuszna - wagę z punktu widzenia schyłku dziejów Wiślan. Otóż młody Bolesław Chrobry odznaczał się widać bujnym temperamentem i czy ze względu na to, czy też może na okoliczności polityczne, zawierał i rozwiązywał (nie licząc się specjalnie w tym punkcie z nauką

Kościoła) swe związki małżeńskie. Po dwóch takich efemerycznych, rychło rozwiązanych małżeństwach, dobił chyba do spokojniejszej przystani, z trzecią żoną żył już wiele lat, do jej śmierci. Dzięki kronikarzowi saskiemu i biskupowi Thietmarowi z Merseburga dowiadujemy się, że pani ta miała na imię Emnilda i była "córą czcigodnego księcia *(senior)* Dobromira". Czysto słowiańskie imię teścia Chrobrego wskazuje na jego słowiańską narodowość, a predykat "czcigodny" *(venerabilis)* sugeruje, podobnie jak sam fakt koligacji z następcą tronu polańskiego, że był on chrześcijaninem. Najczęściej identyfikuje się Dobromira z jakimś księciem połabskim - Milczan lub Stodoran/Hawelan; natomiast zdaniem Łowmiańskiego byłby on ostatnim z książąt wiślańskich (krakowskich), panującym z ramienia czy pod zwierzchnictwem czeskim. Bolesław wraz z Emnildą rezydowałby na Wawelu jako jego przypuszczalny następca, oczywiście - także z ramienia Przemyślidów, następnie (po śmierci ojca) już z ramienia Gniezna, aż do roku 999, kiedy to, korzystając z głębokiego kryzysu w Pradze, dobrze przygotowawszy przez te lata grunt w Krakowie, przyłączył ziemię Wiślan do swego polańskiego państwa. Trzeba przyznać, że konstrukcja ta sprawia wrażenie wprawdzie pomysłowej, ale nazbyt karkołomnej. Namiestnicze rządy przed objęciem naczelnej władzy u Polan Bolesław Chrobry sprawował raczej z ramienia swego ojca niż szwagra, a jego ukochana Emnilda raczej nie była potomkiem rodu książąt wiślańskich.

VI

Nie ma już obecnie w nauce istotniejszej różnicy zdań na temat, gdzie znajdowała się "stolica", główny ośrodek Wiślan. Szukać go należy niewątpliwie w Krakowie, na Wawelu. Jest to obecnie niemal powszechna opinia uczonych. Należy jednak zaznaczyć, że choć przemawiają za tym poważne argumenty, dowodu rozstrzygającego, którego - w sytuacji milczenia świadectw pisanych - dostarczyć mogą jedynie badania archeologiczne, dotąd nie ma. Przez pewien czas, zwłaszcza w toku badań milenijnych, pod wpływem dokonanych wtedy odkryć w Wiślicy, nie brakowało prób, by tam właśnie lokalizo-

wać "stolicę" Wiślan, ale w świetle późniejszych badań weryfikacyjnych okazało się, że ośrodek wiślicki był wówczas stanowczo zbyt wcześnie datowany i nie może pretendować do odgrywania jakiejkolwiek roli w okresie przedpiastowskim.

Na "trop wiślicki" prowadziła również, zdaniem niektórych uczonych, średniowieczna tradycja, zanotowana po raz pierwszy w anonimowej Kronice wielkopolskiej (w obecnej postaci pochodzi ona z XIV w., ale widać w niej wyraźną warstwę z końca XIII w.). Czytamy tam, że "było w królestwie Lechitów bardzo sławne miasto, otoczone wysokimi murami, zwane Wiślicą. Niegdyś, w czasach pogaństwa, panem jego był piękny Wisław", pochodzący ponoć z rodu "króla Pompiliusza" (czyli Popiela), po czym kronikarz snuje barwną rycerską opowieść o komesie Walterze z Tyńca, jego francuskiej ukochanej, Helgundzie, awanturniczym uprowadzeniu narzeczonej i przywiezieniu jej do Tyńca, konflikcie Waltera z księciem Wisławem, uwięzieniu tego ostatniego, zdradzie Helgundy pod nieobecność męża i uwolnieniu Wisława, powrocie Waltera, zdradzieckim pojmaniu go przez kochanków oraz ostatecznej zemście zdradzonego męża i zabójstwie obojga. Jest to typowy obcy wtręt w polskiej kronice, wątek Waltera był jednym z bardziej popularnych w średniowiecznej Europie, ale w Kronice wielkopolskiej został wzbogacony o epizod wiślicki. Niestety, po badaniach Gerarda Labudy, wskazujących na drugą połowę XII w. jako na czas powstania "polskiej wersji" legendy, próby wyczytania z niej odległej o kilka stuleci rzeczywistej historii Wiślicy i Wiślan wydają się skazane na niepowodzenie.

Wracając na twardy grunt archeologii - wzrok archeologa i historyka kieruje się przede wszystkim na pozostałości dawnych grodów, jako wyznaczników ośrodków władzy politycznej i naturalnych "punktów ciężkości" ówczesnych skupisk osadniczych. Nie brakuje ich w Małopolsce, niektóre z nich (np. Stradów) nie miały sobie równych w tym czasie na ziemiach polskich jeżeli chodzi o rozmiary, ale stan naukowego rozpoznania i opracowania grodów małopolskich, podobnie jak na większości ziem polskich, jest nierówny i dalece niewystarczający. Doliczono się co prawda dotąd ok. 90 jako tako udokumentowanych wczesnośredniowiecznych grodzisk małopolskich, ale z nich jedynie 5 zostało wydatowanych na wieki VIII-IX, nato-

miast aż 25 na wieki IX-X. Tylko nieliczne grody powstałe w epoce przedpiastowskiej były użytkowane później, po wchłonięciu kraju Wiślan przez Polan. Do najważniejszych, a zarazem stosunkowo najlepiej udokumentowanych, należały tu grody w Stradowie, w Krakowie na Wawelu, w Naszacowicach k. Nowego Sącza, Będzinie na północ od Katowic i w Trzcinicy nad rzeką Ropą. Piastowie uznali za wskazane włączyć te grody w system administracyjno-obronny swego rozległego państwa, natomiast większość pozostałych grodów najwyraźniej przestała funkcjonować w ciągu X w., przy czym, przynajmniej przy obecnym stanie badań, nie da się najczęściej określić ani dokładniejszego czasu porzucenia grodu (czy np. w okresie "czeskim", czy później), ani okoliczności, w jakich do tego doszło.

Podjęto także próbę wykazania za pomocą archeologii możliwości poparcia tezy o podboju wielkomorawskim, co prawda nie w rdzennym kraju Wiślan, lecz na Śląsku. Wskazuje na to, zdaniem niektórych badaczy, zniszczenie pod koniec IX w. kilku grodów lokalizowanych na terytorium plemienia Gołęszyców: w Podoborzu (Czeski Cieszyn), Lubomii k. Wodzisławia, czy grodów innych plemion śląskich: Niemcza, Stary Książ k. Wałbrzycha, Kamieniec i Gostyń. Sam fakt destrukcji i jej datowanie wydają się pewne, prawdopodobnie należy je rzeczywiście łączyć z celową akcją Morawian, ale pole interpretacji pozostaje otwarte: czy w ślad za tym poszło choćby tylko krótkotrwałe opanowanie tych terenów, czy też chodziło jedynie o zapewnienie sobie przez Świętopełka spokoju z tej strony przez pozbawienie przeciwnika dogodnych punktów wypadowych do ataków na Morawy? Skądinąd słusznie się podnosi, że jeżeli chce się przejąć jakiś teren pod swoje panowanie, raczej nie niszczy się tamtejszych grodów, lecz je wykorzystuje do swoich celów.

Taka właśnie myśl legła u podstaw interesującej tezy Andrzeja Buki, dotyczącej ziemi Wiślan. Wychodząc od wspomnianej obserwacji o zachowaniu przez Piastów części ważnych grodów ziemi krakowskiej z doby plemiennej, stawia on pytanie: "Dlaczego przetrwały [tam] grody plemienne?". "Na tle losów ośrodków plemiennych w Wielkopolsce, Mazowszu, Śląsku czy wschodniej Małopolsce, jest to sytuacja zastanawiająca". Odpowiedź na to pytanie znajduje warszawski uczony w przypuszczeniu, "że grody te się ostały, ponieważ w momencie

podboju piastowskiego Małopolski stanowiły ich [Piastów] domenę". "Swojego" się zaś nie niszczy. Można do tego ewentualnie dodać dalsze przypuszczenie: w Małopolsce (kraju Wiślan), znowu w przeciwieństwie do pozostałych dzielnic Polski, tradycje odrębności plemiennej zostały, być może także w rezultacie panowania czeskiego, zatarte w znacznie większym stopniu, Mieszko I i Bolesław Chrobry nie musieli zatem tak bardzo obawiać się tendencji partykularnych, które byłyby w stanie zagrozić jedności ich państwa. Jakimś potwierdzeniem tego stanu rzeczy było zapewne to, że kryzys państwa pierwszych Piastów w latach trzydziestych-czterdziestych XI w. Małopolskę w zasadzie ominął.

Najbardziej skomplikowana i - trzeba przyznać - ciągle mało przejrzysta z archeologicznego punktu widzenia sytuacja panuje w samym Krakowie, zwłaszcza na Wawelu, gdzie najpierw mniej, później coraz bardziej systematyczne, ale ciągle fragmentaryczne badania co prawda trwają już od niemal dwóch stuleci, ale może właśnie dlatego obraz przemian wczesnośredniowiecznych daleki jest od klarowności, a w dodatku ciągle się zmienia. Oczywiście, nie tylko archeolodzy są "winni", lecz przede wszystkim fakt, iż wzgórze wawelskie bez przerwy właściwie było miejscem różnorakich inwestycji budowlanych, prowadzonych, rzecz jasna, bez względu na wcześniejsze pozostałości, co spowodowało, że wyjątkowo jedynie można natrafić na układy stratygraficzne i relikty najwcześniejszych budowli zachowane *in situ,* czyli w pierwotnym miejscu i stanie. Jedno jest pewne: takiego zagęszczenia pozostałości budowli kamiennych, przedromańskich i romańskich, jakie ujawniono na wzgórzu wawelskim, nie ma nigdzie w Polsce, a i w całej Europie Środkowo-Wschodniej niełatwo można znaleźć podobne. Ale dokładniejsze określenie kształtu i funkcji poszczególnych budowli, zwłaszcza zaś ich rozwarstwienie w czasie i wyznaczenie najstarszego, możliwie przedpiastowskiego ich "horyzontu", ciągle pozostają w sferze naukowych dyskusji, zwłaszcza że ostatnio i tutaj, i gdzie indziej w Polsce (np. w Gnieźnie) wydaje się dochodzić do głosu przekonanie o względnej młodszości wchodzących w grę obiektów (przy czym przekonanie to niejednokrotnie może się, po raz pierwszy w dziejach badań, powołać na niewzruszone wyniki nowoczesnych ustaleń dendrochronologicznych[3]).

O tym, że archeologia może jeszcze historyka niejednym zadziwić i w niejednym rozszerzyć naszą wiedzę, choć z drugiej strony wiele jej nowatorskich tez wymaga bacznej kontroli i konfrontacji z osiągnięciami innych dyscyplin, przekonuje jeszcze inna konstrukcja badawcza, wysunięta niedawno przez znanego nam już Andrzeja Bukę. Uczonego tego zastanowiła pewna odmienność ziemi sandomierskiej w porównaniu do krakowskiej. W ogóle zaś, w przeciwieństwie do *communis opinio,* która Wiślanom skłonna była przyznawać obie te ziemie, Buko uważa, że wczesnośredniowieczni "Sandomierzanie" (niestety, źródła poskąpiły nam ich nazwy plemiennej) po pierwsze - stanowili odrębne niewielkie plemię, położone pomiędzy Lędzianami, Mazowszanami, Polanami i Wiślanami, po drugie - nie wchodzili w skład "państwa Wiślan" i po trzecie - zostali znacznie wcześniej (w latach siedemdziesiątych X w.) niż Wiślanie i w odmienny sposób przyłączeni do państwa gnieźnieńskiego. Buko odtwarza niejako i modyfikuje pogląd, w myśl którego obiektem wcześniejszej od Wiślan akcji zdobywczej Polan mieliby być Lędzianie; w roli tych ostatnich występują teraz jak gdyby owi "Sandomierzanie".

Rekonstruowany przez Bukę wczesny piastowski podbój Sandomierszczyzny byłby, o ile teza zdoła przekonać innych uczonych, przykładem ważnego wydarzenia politycznego zupełnie nieznanego źródłom pisanym, a ustalonego wyłącznie na podstawie danych archeologii. Niestety, przesłanki wywodu tego uczonego trudno określić jako zadowalające, choć na pierwszy rzut oka mogłyby sprawiać takie wrażenie, a na pewno są godne dalszej uwagi i rozwijania. Chodzi o (1°) występowanie w Sandomierzu "licznych znalezisk ceramicznych (do 30% ogółu) nawiązujących stylistycznie, technologicznie i pod względem rodzajów złóż surowca do zachodniosłowiańskich wyrobów ostro profilowanych, charakterystycznych m.in. dla terenów wielkopolskich". Poza Sandomierzem takich wyrobów ponoć w Małopolsce dotąd nie znaleziono, odkryto je natomiast, co wydaje się symptomatyczne, w pozostałościach grodów budowanych przez Bolesława Chrobrego w trakcie jego ekspansji na Morawy; (2°) wyniki analizy najstarszego cmentarzyska w Sandomierzu (na wzgórzu Świętojakubskim) wskazują na "zróżnicowaną antropologicznie i kulturowo populację, w tym możliwość grzebania tam m.in. przybyszów z Wielkopolski" i (3°) obserwa-

cję, że powstanie "piastowskiego" Sandomierza, "podobnie jak to zaobserwowano w Wielkopolsce, spowodowało załamanie i ostateczny upadek dotychczasowych struktur osadniczych i centrów plemiennych, niekiedy rozwijających się, jak w przypadku Złotej, nieprzerwanie od 400 lat".

Być może zatem dzięki archeologii uda się wykazać element przemyślanej, długofalowej strategii "okrążania" krakowskiego serca kraju Wiślan od strony wschodniej, zanim sytuacja umożliwiła pomyślną akcję kończącą ten proces.

VII

Jeden z aspektów wczesnośredniowiecznych dziejów Wiślan, choć zasygnalizowany na początku (w związku z losami księcia z *Żywota św. Metodego),* został dotąd właściwie pominięty, czas więc doń powrócić. Mam na myśli kwestię chrystianizacji, czy raczej przenikania chrześcijaństwa do Małopolski w okresie przedpiastowskim i przed włączeniem tej dzielnicy w obręb regularnej polskiej (gnieźnieńskiej) prowincji kościelnej w 1000 r. Jak tyle innych, z których jedynie część mogliśmy uwzględnić w niniejszym szkicu, również to zagadnienie obrosło niewiarygodnym wprost gąszczem domysłów i hipotez, pozostających w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do podstawy źródłowej.

Należy od razu interesujący nas problem rozwarstwić chronologicznie. Jeżeli chodzi o okres wcześniejszy, wielkomorawski, sytuacja badawcza rysuje się niekorzystnie. Dość wspomnieć, że jedynym w gruncie rzeczy, a przecież - jak zdołaliśmy się już przekonać - dalece niepewnym świadectwem pisanym, które można, choć bynajmniej niekoniecznie trzeba rozumieć w sensie przenikania chrześcijaństwa do kraju Wiślan jeszcze pod koniec IX w., to znaczy w czasach państwa wielkomorawskiego, jest owa wzmianka *Żywota św. Metodego* o przymuszeniu księcia "w Wiślech" do przyjęcia chrztu na obcej ziemi. Przecież sam fakt włączenia kraju Wiślan (podobnie jak Ślężan i Lędzian) w obręb państwa Świętopełka morawskiego pozostaje niczym innym, jak (przyznaję: pociągającą) hipotezą badawczą, wobec czego wszelkie dalsze dywagacje co do rozciągnięcia na Wiślan kościelnej obe-

diencji krótkotrwałego arcybiskupstwa morawskiego (św. Metodego i jego następców), a choćby nawet jedynie ewentualnej działalności misjonarzy z kręgu towarzyszy czy uczniów tego świętego, zawieszone są w powietrzu, to znaczy, nie można tego ani stwierdzić, ani zanegować. Co prawda, mogłoby się wydawać, że dysponujemy jeszcze jednym świadectwem nadającym się do rzucenia na szalę dyskusji w celu przeważenia jej na korzyść tezy o trwaniu pod sam koniec istnienia państwa morawskiego zabiegów o rozciągnięciu na kraj Wiślan regularnej organizacji kościelnej i to w postaci odrębnego biskupstwa. Otóż arcybiskup salzburski i jego sufragani wystosowali (zapewne w 900 r.) do papieża Jana IX protest przeciwko wcześniejszym posunięciom legatów papieskich wysłanych uprzednio na Morawy z zadaniem przywrócenia urzędu arcybiskupa i ordynowania trzech nowych biskupów. Wygląda na to, że legacja wypełniła postawione przed nią zadania; niestety, nie znamy ani imion nominatów, ani stolic czy obszarów działania, jakie przypadły poszczególnym biskupom. W tej sytuacji domysł, że jeden z nich miał rezydować w Krakowie i sprawować jurysdykcję nad krajem Wiślan, jest zupełnie dowolny, tym bardziej że jak wynika z dalszego biegu wydarzeń, wszystkie nowo kreowane przez legatów biskupstwa musiały znajdować się na obszarze diecezji passawskiej (Passau), podległej metropolii salzburskiej. Nic dziwnego, że metropolita Salzburga i jego sufragani poczuli się zagrożeni, od samego początku rościli sobie bowiem prawa do jurysdykcji nad Morawami i konsekwentnie zwalczali nie tylko św. Metodego, ale także późniejsze próby restytuowania metropolii morawskiej. We wspomnianym liście do papieża, któremu zarzucali naruszenie kanonów kościelnych i działanie na szkodę Kościoła salzburskiego, nadawcy piszą m.in., że jego poprzednik (Jan VIII) wprawdzie na prośbę księcia Świętopełka powołał Wichinga do godności biskupiej, ale nie ordynował go w obrębie jurysdykcji biskupa Passawy, to znaczy nie naruszył uprawnień tego ostatniego, lecz posłał go "do jakiegoś świeżo nawróconego ludu *(in quandam neophitam gentem),* który został podbiły przez tegoż księcia". Wiching, zdecydowany przeciwnik św. Metodego, był dowodnie biskupem w Nitrze (obecna Słowacja), ale wzmianka o dopiero co podbitych przez Świętopełka "neofitach", bądź co bądź jakoś korespondująca z wiadomością z *Żywota św. Metodego,* pozwala na ostroż-

ny wniosek, iż diecezja nitrzańska mogła, przynajmniej teoretycznie, obejmować również kraj Wiślan.

Cała grupa argumentów, o znikomej lub zgoła żadnej mocy dowodowej co do "morawskiej" lub "cyrylo-metodejskiej" fazy chrystianizacji Małopolski została zaczerpnięta z arsenału rzekomego przetrwania śladów obrządku słowiańskiego w południowej Polsce w czasach późniejszych. Ustanowiona albo przez samego Metodego, albo przez jego następców morawska organizacja kościelna miała, zdaniem zwolenników tej koncepcji, przetrwać dość długo (mniej więcej do drugiej połowy XI w.) - współistnieć przez pewien czas obok wprowadzonych w 1000 r. struktur Kościoła łacińskiego. To zaś, że tak niewiele i niewyraźnych śladów pozostawiła dla historyków, jest już rezultatem niechęci przedstawicieli tego ostatniego, którzy zadbali, by po "konkurencie" wszelkie ślady możliwie gruntownie wymazać. Niestety, dyskusja naukowa została w tej kwestii z pewnej mierze zdeterminowana, a przynajmniej zaostrzona względami konfesjonalnymi: uczeni związani z prawosławiem dość bezkrytycznie skłonni są dawać wiarę poniższym argumentom i wyolbrzymiać znaczenie rzekomo "prawosławnego" chrześcijaństwa przedłacińskiego na ziemiach polskich, uczeni obozu katolickiego z kolei je odrzucali, albo przynajmniej minimalizowali. Ograniczymy się do niektórych tylko argumentów. Ponieważ katalogi biskupów krakowskich (a za nimi niektóre polskie roczniki i kroniki) przed imieniem ordynowanego w 1000 r. Poppona wymieniają jeszcze dwóch nieznanych skądinąd biskupów, Prohora i Prokulfa, uważano ich niekiedy za "słowiańskich" biskupów krakowskich; obecnie przeważa w nauce pogląd, że najprawdopodobniej chodzi albo o łacińskich biskupów morawskich (ołomunieckich) ostatniej tercji X w., w obrębie których diecezji (w okresie panowania czeskiego) ziemia krakowska z pewnością się znajdowała, albo o również łacińskich biskupów misyjnych, działających w Krakowie z ramienia biskupa Ungera po przyłączeniu kraju Wiślan do państwa polańskiego, a przed utworzeniem "regularnego" biskupstwa krakowskiego w 1000 r. Gall Anonim w swojej kronice pisze o dwóch metropoliach kościelnych działających w Polsce za Bolesława Chrobrego. Zdaniem zwolenników wczesnej chrystianizacji Małopolski, drugą z nich (pierwszą była bez wątpienia łacińska metropolia w Gnieźnie) i wcześniejszą była właśnie

"słowiańska" metropolia z siedzibą bądź to w Krakowie, bądź na przykład w Sandomierzu. Według późnego (koniec XV w.) źródła ruskiego, św. Wojciech, jako gorliwy "łacinnik" miał zniszczyć na Morawach, w Czechach i "u Lechów" "wiarę prawdziwą i ruskie pismo odrzucił, i zaprowadził pismo łacińskie, i wiarę i obrazy wiary prawdziwej popalił, a biskupów i prezbiterów posiekł, a innych rozegnał", ale tendencyjność tego zabytku, powstałego w zupełnie innej epoce, gdy konflikt pomiędzy wielkimi Kościołami ogromnie się nasilił, oraz to wszystko, co skądinąd wiemy o św. Wojciechu (zm. 997 r.), nakazują odrzucenie wiarygodności tej tradycji.

Rezygnujemy z dalszej dyskusji i przechodzimy do możliwości infiltracji chrześcijaństwa do kraju Wiślan w okresie "czeskim", tzn. w drugiej połowie X w., przed przyłączeniem Małopolski do państwa gnieźnieńskiego. W przeciwieństwie do panowania morawskiego w tej dzielnicy, pozostającego jedynie hipotezą, okres nominalnego przynajmniej panowania czeskiego, mimo podnoszonych niekiedy wątpliwości, zdaniem zdecydowanej większości uczonych (do której autor niniejszego szkicu zgłasza akces), jest w zasadzie faktem historycznym, a Czechy (wraz z Morawami) stanowiły wtedy z formalnego punktu widzenia kraj chrześcijański, objęty regularną organizacją kościelną. Do 973 r. wchodziły w skład bawarskich diecezji ratyzbońskiej (Regensburg - Czechy) i passawskiej (Passau - Morawy), a wraz z nimi - kościelnej prowincji (metropolii) w Salzburgu. W 973 r. utworzona została dla Czech osobna diecezja praska (wtedy również, lub nieco później - ołomuniecka dla Moraw), wyłączone z metropolii ratyzbońskiej i włączone - w nieco dziwny sposób, jako że bez łączności terytorialnej - w skład metropolii mogunckiej (Mainz). Ten stan rzeczy utrzymał się przez kilka stuleci, dopiero ok. połowy XIV w., za świetnych rządów króla-cesarza Karola IV, Czechy otrzymały w postaci metropolii praskiej niezależność od Kościoła niemieckiego.

Kilka dziesięcioleci choćby nominalnej zależności Małopolski (i Śląska) od Czech p o w i n n o wywrzeć jakiś wpływ na oblicze wyznaniowe obu tych dzielnic. Jeżeli coś mogłoby w tych okolicznościach zadziwić historyka, to słabość i nikłość śladów "przedmieszkowego" chrześcijaństwa w południowej Polsce, nie zaś ich ewentualne występowanie. Oczywiście, nie będziemy doszukiwali się już

w tym okresie śladów chrześcijaństwa "słowiańskiego", gdyż chrześcijaństwo w Czechach w drugiej połowie X w., nawet jeżeli poprzednio doświadczało impulsów z Moraw, pozostawało już całkowicie chrześcijaństwem "łacińskim", rozwijającym się głównie za pośrednictwem wpływów bawarskich.

Tymczasem, poza wspomnianymi postaciami Prohora i Prokulfa, brak w źródłach pisanych jakichkolwiek punktów zaczepienia dla stwierdzenia misji czeskiej przed 1000 r. Gdzie zatem szukać śladów ewentualnej misji chrystianizacyjnej ze strony Czech? Musimy uciec się do innych kategorii źródeł. Wymowne byłyby źródła językowe. Stwierdzono już dość dawno i to ponad wszelką wątpliwość, że kościelna, chrześcijańska terminologia w języku polskim kształtowała się pod znacznym wpływem języka czeskiego, tzn. odnajdujemy w tej dziedzinie wyrazy pochodzenia czeskiego albo innego, zwłaszcza łacińskiego, które do polszczyzny trafiły jednak nie bezpośrednio z łaciny, lecz za pośrednictwem języka czeskiego. Nie wiadomo jednak, czy i w jakim stopniu te wpływy i zapożyczenia trafiały do języka polskiego p r z e d rokiem 965/966, kiedy to wraz z przybyciem Dobrawy/Dąbrówki (wraz z - nie wątpimy - czeskim duchowieństwem) i chrztem Mieszka I i Polan rozpoczęła się niebudząca już żadnych wątpliwości faza oddziaływań chrześcijaństwa z Czech na Polskę, na ile zaś datować je należy p o tej dacie. Pozostaje archeologia. Niestety, jak dotąd w południowej Polsce nie odnaleziono a n i j e d n e g o niewątpliwie datowanego na okres panowania czeskiego kościoła, kaplicy czy innej budowli sakralnej, choć trzeba przyznać, że zwłaszcza spośród wielu przedromańskich budowli na Wawelu, n i e k t ó r e mogły powstać właśnie w tym czasie. "Początki budownictwa sakralnego na grodzie krakowskim - pisze Zbigniew Pianowski - wiążą się najprawdopodobniej z okresem czeskiego władztwa w Małopolsce, lecz na obecnym etapie badań nie należy sztucznie postarzać odsłoniętych murowanych budowli przedromańskich, aby móc je odnosić do tego właśnie okresu, tj. do drugiej połowy X w. Z tego czasu natomiast może pochodzić konstrukcja gliniano-drewnianego «fundamentu» pod katedrą. Jeśli dodamy, iż na ślady podobnej konstrukcji natrafiono podczas eksploracji krypty romańskiej bazyliki Św. Marii Egipcjanki, to może zacząć się rysować pewien zespół obiektów o podobnym sposobie wykona-

nia, których lokalizacja pozwala domyślać się sakralnego przeznaczenia". Furtka została zatem uchylona; autor niniejszego szkicu jest niemal pewien, że przyszłe badania i na Wawelu i może w niektórych innych miejscach w sposób pewniejszy ujawnią jeszcze ślady chrześcijaństwa czeskiego w kraju Wiślan.

Ich nikłość nie jest chyba w gruncie rzeczy tak bardzo zastanawiająca. Pamiętając, jakie trudności w samych rdzennych Czechach miał jeszcze gorliwy biskup praski Wojciech/Adalbert pod koniec X w., jak uporczywie utrzymywały się tam (podobnie zresztą jak w innych krajach, Polski nie wyłączając) przeżytki i nawyki pogaństwa, a także jak słabo zintegrowane wewnętrznie było państwo praskich Przemyślidów (przynajmniej do roku 995, tzn. do gwałtownego wyeliminowania i likwidacji władztwa rodu Sławnikowiców na Libicach), nietrudno zrozumieć, jak w gruncie rzeczy ograniczone mieli Czesi możliwości rzeczywistego oddziaływania na stosunki wewnętrzne w kresowych, w dodatku oddzielonych wysokimi górami od centrali, prowincjach południowopolskich.

Archeologia wykazuje ponad wszelką wątpliwość, że nie tylko w "piastowskiej", ale także w "przemyślidowej" Polsce przed przełomem X i XI w. wszechwładnie panował pogański ciałopalny ryt pogrzebowy - bardzo "czuły" wyznacznik religijnego wyznania ludności; dopiero po 1000 r. zaczyna on z wolna ustępować miejsca aprobowanemu przez Kościół obrządkowi grzebalnemu. Ten i ów Wiślanin mógł spotkać się z wiarą Chrystusa już wcześniej, zwłaszcza gdyby sam jej poszukiwał, ale na szerszą skalę proces chrystianizacji dokonywał się w rytmie i czasie podobnym do tego samego, co w wielkopolskim "sercu" państwa pierwszych Piastów...

VIII

Konkludując: Wiślanie nie wykorzystali (względnie: nie dane im było wykorzystać) szansy odegrania wiodącej roli w procesach jednoczenia plemion "polskich". Państwo polskie nie miało "wiślańskiego", lecz "polańskie", "gnieźnieńskie" oblicze. Sama nazwa "Wiślanie" rychło

uległa zapomnieniu, skoro nie spotkamy jej ani w polskim, ani obcym piśmiennictwie średniowiecznym. Nazwa Polan rychło po 1000 r. została rozciągnięta także na potomków Wiślan. Żelazna wola i przemoc pierwszych Piastów, zwłaszcza Bolesława Chrobrego, ale zapewne także atrakcyjność związku z innymi dzielnicami "polskimi" w oczach przynajmniej części miarodajnych małopolskich czynników politycznych, obok bliskości etnicznej i w korzystnej konfiguracji geopolitycznej, sprzyjała asymilacji i wykształcaniu się poczucia więzi ogólnopolskiej. Rzecz niezmiernie symptomatyczna: Wincenty Kadłubek, kronikarz i biskup krakowski, potomek starego rycerskiego rodu małopolskiego, na początku XIII w. "pisze tak, jakby był rodowitym Polaninem osiadłym w Krakowie" - zauważył Henryk Łowmiański.

A jednak... Nie upłynęło wiele czasu, a Wiślanie, mówiąc obrazowo, wzięli odwet na Polanach. Przewaga Południa nad Północą, widoczna nie jeden raz w bardziej odległej przeszłości, z różnych względów (za długo trwałoby ich przytaczanie) stawała się faktem już w ciągu XI w. i po dłuższym okresie wzajemnej rywalizacji i chwiejnej równowagi ostatecznie na wiele stuleci utrwaliła się w XIV w., po przezwyciężeniu rozbicia politycznego w Polsce. Wincentemu Kadłubkowi udała się manipulacja niezrównana: w swojej wizji historii Polski, którą notabene w porównaniu do swego poprzednika, Galla Anonima, cofnął początkami daleko w głąb czasów starożytnych, i której nadał w pełni krakowski charakter, niemalże ani razu nie wymienił nazwy "Gniezno". Dla Kadłubka te najdawniejsze dzieje Polski toczyły się w Krakowie, ale ich podmiotem nawet u tego Małopolanina nie byli Wiślanie, lecz "Lechici", "Polanie", czyli Polacy[4].

Przypisy

[1] Odosobnione pozostały raczej poglądy (zwłaszcza Kazimierza Tymienieckiego) dostrzegające Lendizi/Lędziców w Wielkopolsce, a nawet dopatrujące się pod tym mianem późniejszych Polan (których, jak wiemy nie zna ani "Geograf Bawarski", ani żadne inne źródło).

[2] Problemem etnicznego oblicza ziem później polskich, zwłaszcza południowopolskich, w p

[3] Badania słojów drzewnych, umożliwiające (w przypadku zachowania się odpowiednich próbek drewna) niezwykle precyzyjne datowanie przedmiotów z tego drewna wykonanych (np. belek z obwarowań).

[4] Wprawdzie dociekliwi uczeni, wśród nich niestrudzony Henryk Łowmiański, doszukiwali się niekiedy w Kadłubkowych legendach i podaniach echa prawdziwej historii Wiśla

Chazarowie

I

W tym rozdziale będzie mowa o ludzie-zagadce, a sama decyzja uwzględnienia go w niniejszym zbiorze musiała długo dojrzewać. Mówiąc o Chazarach, poruszamy się na najdalszym południowym wschodzie Europy, a właściwie - na pograniczu europejsko-azjatyckim. Nie wiadomo, skąd się wzięli Chazarowie, nie mamy pewności, jaka była ich etniczna i językowa przynależność, a dzieje stworzonej przez Chazarów organizacji politycznej dają się źródłowo śledzić jedynie częściowo. Zajmowane czy kontrolowane przez nich terytorium ulegało dużym zmianom. Byli ludem typowo koczowniczym czy częściowo osiadłym? W pomroce dziejów gubią się nie tylko początki, ale i koniec Chazarów i ich państwa.

A jednak warto im się nieco bliżej przyjrzeć. Chociaż bowiem w nauce nie ma zgodności co do wielu kwestii, historycznego znaczenia Chazarów nie da się zakwestionować. Oni bowiem przez kilka stuleci, od wieku VII do IX, dominowali na przestronnych obszarach nad morzami Kaspijskim, Azowskim i Czarnym, inaczej mówiąc - nad bez mała całym południem Europy Wschodniej, zapewniając im - co prawda nie przez cały ten okres w równej mierze - rzadki na tych niespokojnych obszarach pokój wewnętrzny *(pax Chazarica)*. Odgrywali wielką, mozolnie przez uczonych rekonstruowaną, rolę w handlu transkontynentalnym, z którego zyski stanowiły podstawę ich organizacji społeczno-politycznej. Trwające ponad stulecie walki z Arabami w stopniu zapewne bez porównania większym niż epizodyczne walki Karola Młota na terenie Francji i wytrzymującym po-

równanie ze zmaganiami cesarstwa bizantyjskiego przyczyniły się do zatrzymania ekspansji islamu do Europy. Jeszcze jedna osobliwość dziejowa przesądza o wyjątkowości Chazarów: byli oni, o ile wiadomo, niemal jedynym ludem nieżydowskim, który przyjął judaizm, religię żydowską. Wreszcie istnieje problem zachodniego zasięgu politycznych (oraz kulturowych) wpływów Chazarów i ich państwa i z tym związanych poszlak wskazujących na niebagatelną ich rolę w genezie wczesnośredniowiecznego państwa ruskiego.

II

Materiał źródłowy będący w dyspozycji historyka dziejów chazarskich, nie licząc nawet ciągle narastających danych archeologicznych i znacznie wolniej narastających językoznawczych, jest dość obszerny, ale zarazem fragmentaryczny, rozproszony, nierzadko kontrowersyjny i wzajemnie sprzeczny. Przede wszystkim zaś trudny do ogarnięcia przez jednego człowieka, a to ze względu na wielojęzyczność. Obok źródeł greckich (bizantyjskich) i łacińskich, historyk powinien uwzględniać źródła arabskie, perskie, ormiańskie, hebrajskie, gruzińskie i staroruskie, a nawet chińskie. Często są one znacznie późniejsze od opisywanych wydarzeń, niekiedy pochodzą z czasów, gdy Chazarowie i państwo chazarskie należały już do przeszłości, i choć wiele tego rodzaju informacji, jako wywodzące się z wiarygodnych dawniejszych źródeł, także tych już obecnie nieistniejących, zasługuje na zaufanie, stopień ich wiarygodności jest oczywiście różny, tym bardziej że trzeba liczyć się z rozmaitymi przekształceniami, a nawet przekłamaniami "po drodze". Rzecz jasna, w tej sytuacji historyk jest zdany na opinie specjalistów orientalistów i na sporządzane przez nich przekłady tekstów.

Za najwcześniejszą pewną wiadomość o Chazarach uważane są na ogół wzmianki arabskich autorów al-Baladuriego i al-Jakubiego o wojnach chazarsko-perskich na terenie Kaukazu w czasach panowania szacha perskiego Kawada I (486-531). Według pierwszego z nich, Chazarowie mieli zdobyć Dżurdżan (Gruzję) i Arran (kaukaską Albanię, obecnie część Azerbejdżanu), Kawad jednak odparł

ich i zajął cały obszar pomiędzy Szirwanem a Araksem. Al-Jakubi pisze ogólniej, że Chazarowie zdobyli całą Armenię, którą Kawad przywrócił Iranowi.

Zasługuje na uwagę, że wczesne źródła bizantyjskie nie wspominają Chazarów, a przynajmniej nie wymieniają ich z nazwy. Prokopiusz z Cezarei pisze o wojnach Kawada I od roku 504 na północy jego imperium, ale nazwa Chazarów u niego nie pada. Istnieje podejrzenie, że ukrywają się oni u niektórych innych autorów wczesnobizantyjskich, zapewne wraz z innymi ludami, pod nazwą Sabirów. Natomiast dziejopis albański Mojżesz z Kalankatük stwierdził, że w 552 r. "nasz kraj [Albania] popadł pod panowanie Chazarów".

Na podstawie różnego rodzaju raczej poszlak niż kategorycznych argumentów rzeczowych przyjmuje się, że najdawniejsze uchwytne źródłowo siedziby Chazarów w Europie znajdowały się w "północnym Dagestanie na północno-wschodnim Kaukazie, między ujściem Wołgi a Morzem Kaspijskim, do Derbentu" (T. Nagrodzka-Majchrzyk). Czy przybyli tam jako lud już w pełni uformowany (jeżeli tak, to skąd?), czy też dopiero tam, w Dagestanie, dokonał się proces ich etnicznego wyodrębnienia i usamodzielnienia? - trudno o jednoznaczną odpowiedź. Przeważa w nauce pogląd, że aczkolwiek państwo utworzone później przez Chazarów miało wybitnie wielonarodowy charakter, sami Chazarowie we właściwym tego słowa znaczeniu byli pochodzenia tureckiego, chociaż występowały i występują w nauce również poglądy odmienne. Hipotezę turecką popierałaby najbardziej prawdopodobna wykładnia ich nazwy plemiennej, reprezentowana także przez wybitnego polskiego orientaliste Ananiasza Zajączkowskiego, według której pochodzi ona od tureckiego rdzenia *kaz,* "błąkać się, wędrować", *kaz-ar* "wędrujący nomada". Może ona także oprzeć się na wyraźnych opiniach współczesnych źródeł, takich jak bizantyjski chronograf (dziejopis) Teofanes, który pisze, że "cesarz Herakliusz zawarł przymierze z Turkami Wschodnimi, których również Chazarami zowią". Zarówno ten, jak również inni autorzy bizantyjscy oraz arabscy nazywają wręcz Chazarów "Turkami", a ich kraj "Turkią".

Jako prawdopodobną należy określić hipotezę, według której Chazarowie uprzednio wchodzili w skład wielkiego państwa tzw. Heftalitów w Azji Środkowej, które pod koniec V w. przeżywało

szczyt powodzenia, ale uległo zagładzie ok. 565 r. w wyniku skoordynowanej współpracy perskich Sasanidów z nowymi przybyszami - Turkami. Nie można jednak wykluczyć ewentualności, że emancypacja, a następnie wielka kariera polityczna Chazarów, została umożliwiona dopiero dezintegracją i rozpadem rozległego imperium (kaganatu) zachodniotureckiego w pierwszej połowie VII w. Nie może być naszym zadaniem szczegółowe śledzenie zawiłych losów kolejnych, licząc od Hunów, migracji ludów azjatyckich do Europy Wschodniej i ich organizacji politycznych. Wspomniani Turcy Zachodni przybyli do Europy Wschodniej aż z Mongolii krótko po połowie VI w. Oczywiście, zdominowani przez nich Chazarowie, jak wynika z częściowo jedynie przywołanych powyżej danych źródłowych, a przynajmniej jakieś ich odłamy, mogli występować już wcześniej w rejonie Kaukazu i walczyć z Persami Kawada I, raczej jeszcze nie samodzielnie, lecz w ramach szerszego ugrupowania politycznego Sabirów.

W piśmiennictwie łacińskim, co jest poniekąd zrozumiałe już ze względu na znaczne oddalenie przestrzenne, wiadomości o Chazarach pojawiają się stosunkowo późno i nie są zrazu zbyt dokładne. Wątpliwe, by ukrywali się oni pod nazwą Akatzirów w *Historii Gotów* Jordanesa (połowa VI w.), o których ten mało krytyczny autor miał widać raczej mętne wyobrażenie, jak zresztą o całej strefie wschodnioeuropejskiej. Nie brak co prawda u Jordanesa trafnych obserwacji etnograficznych - niewątpliwie miał on na myśli jakiś lud stepowy. Każe Akatzirom sąsiadować z nadbałtyckimi Estiami (Aistami) od południa, informuje, że są "nad wyraz wojowniczym" plemieniem, "nie znają pokarmów zbożowych, lecz żywią się bydłem i dziczyzną", stwierdza, że "za Akatzirami, nad Morzem Pontyjskim [Czarnym], rozpościerają się siedziby Bułgarów ... Po nich następują już Hunowie ... Jedni noszą miano Alcjagirów, drudzy Sabirów. Żyją też osobno. Alcjagirowie koczują w okolicach Chersonia, dokąd przywozi towary Azji chciwy kupiec; latem wędrują z miejsca na miejsce po stepie w poszukiwaniu pastwisk dla swych trzód, zimą wracają nad Morze Pontyjskie". Chociaż nieznany autor, zapewne z ok. 700 r., zwany w nauce Geografem lub Kosmografem z Rawenny, tak właśnie zidentyfikował Akatzirów Jordanesa ("Chazaria. Których to Chazarów wspomniany wyżej pisarz Jordanes zwie Akatzirami"), w nauce panuje raczej scep-

tycyzm, jako że wzmianka Jordanesa o Akatzirach jest jak na Chazarów w tej części Europy stanowczo zbyt wczesna. Natomiast źródło z połowy IX w., zwane w nauce najczęściej "Geografem Bawarskim", wymienia Chazarów (Caziri) w sąsiedztwie Rusów, co należy uznać za prawidłowe, dodając, że posiadają oni 100 *civitates,* czyli mniejszych okręgów lub grodów, co już wygląda na przesadę, ale w tej części źródła widać wyraźnie, że informacje autora były wielce niedokładne.

III

Zawiesimy na jakiś czas sprawozdanie z wczesnych dziejów Chazarów, by zapoznać się z jedynymi w swoim rodzaju zabytkami piśmiennictwa, będącymi co prawda wytworami X w., a zatem doby schyłkowej państwa chazarskiego, ale rzucającymi wielki snop światła na początki i historię tego państwa i ludu. Nawet jeżeli obraz wyłaniający się z tych źródeł niekiedy przypomina raczej krzywe niż normalne zwierciadło, pozostaje dla nas nieocenionym źródłem wiedzy o świadomości kręgów rządzących w państwie chazarskim, o tym, jak sami Chazarowie spoglądali na własną historię, jak postrzegali stosunki społeczne i ustrój swego państwa itp. Mowa o słynnej "korespondencji chazarskiej".

Połączyła ona niejako dwa skraje X-wiecznej hemisfery śródziemnomorskiej. Zarówno ze względu na wyjątkową doniosłość w studiach nad "zagadnieniem chazarskim", jak i na istnienie polskiego przekładu, żeby w dodatku pomóc czytelnikowi wczuć się w ducha epoki, posłużymy się w miarę potrzeby cytatami fragmentów w polskim tłumaczeniu[1].

Musimy na chwilę opuścić Chazarię i przenieść się myślami aż na Półwysep Pirenejski. Przytłaczająca jego część znajdowała się od przeszło dwóch stuleci pod panowaniem muzułmańskim, a kalifat kordobański za panowania Abd ar-Rahmana III (912-961) i Hakama II (961-976) był u szczytu potęgi. Na dworze obu wymienionych światłych kalifów przebywał Chasdaj ben Szaprut - żydowskiego pochodzenia lekarz, uczony i wysoki urzędnik państwowy. Cieszył się zaufaniem władców, którzy, korzystając z jego wybitnych zdolności dyplo-

matycznych i językowych (znał także łacinę) używali go w różnych misjach do władców chrześcijańskich. Chasdaj interesował się sytuacją Żydów w różnych częściach świata i utrzymywał szeroką korespondencję z wybitnymi osobistościami żydowskimi.

Na świetny dwór w Kordobie dotarła wiadomość o istnieniu gdzieś na dalekim wschodzie państwa żydowskiego. Przynieśli ją kupcy z Chorasanu, czyli Chorezmu. To środkowoazjatyckie państwo graniczyło od zachodu, poprzez nadkaspijskie stepy, z państwem Chazarów. Chasdaj podjął inicjatywę, kierując do nieznanego mu władcy Chazarów obszerny list. Był to chyba początek lat sześćdziesiątych X w.

Po kwiecistym i dość obszernym, własnoręcznie ułożonym poemacie wstępnym, który notabene podobno jest najstarszym zachowanym zabytkiem pobiblijnej poezji hebrajskiej, i przedstawieniu się ("Chasdaj, syn Izaaka, syna Ezry, z wygnanych dzieci jerozolimskich co są w Sefarad [Hiszpanii]"), opisuje adresatowi listu swój kraj, jego położenie i rozmiary, wymienia panujących w Hiszpanii władców muzułmańskich, ich bogactwa i prestiż, przejawiający się choćby w przybywaniu licznych poselstw od innych władców[2]. "A wszystkich tych posłów i wręczycieli darów pytałem ustawicznie o naszych braci, Izraelitów, rozproszonych na wygnaniu ... Aż mi oznajmili posłowie Chorasanu, kupcy, że się znajduje królestwo izraelskie, zwane al-Chazar". Nie od razu im uwierzył, ale wiadomość ta znalazła potwierdzenie, gdy przybyli posłowie "z Konstantyny" (Bizancjum). Potwierdzili oni,

> że tak jest w istocie, że imię tego królestwa jest al-Chazar, a między Konstantyna a ich krajem jest 15 dni drogi morzem, lądem zaś rozdziela ich wiele narodów. Że imię króla tam panującego jest Józef, że okręty przybywające do nich z tamtego kraju przywożą ryby, skóry i wszelkiego rodzaju towary. I są, rzekli, naszymi przyjaciółmi i w wielkim u nas poważaniu, a między nami a nimi wymieniają się poselstwa i składa się wzajemne upominki. Są oni potężni i odważni i mają liczne wojska, z którymi w pewnych czasach wyprawy przedsiębiorą.

Takiemu świadectwu trudno było nie dać wiary. Chasdaj rozglądał się za posłańcem, którego można by wysłać do władcy Chazarów, okazało się to jednak niełatwe. Znalazł się wszakże Mar (pan) Izaak, syn Natana, który podjął się dostarczyć list. Należycie wypo-

sażone poselstwo skierowało się najpierw do "króla" Konstantyny u boku niejako oficjalnego poselstwa kalifa do cesarza bizantyjskiego. Okazało się jednak, że cesarz, okazując posłańcowi skądinąd wiele względów, nie ma zamiaru ani pomóc mu w dalszej drodze, ani nawet zezwolić na kontynuowanie misji, lecz, przetrzymawszy go na swoim dworze przez pół roku, odprawił z powrotem, tłumacząc to tym, iż "droga między nami a nimi [Chazarami] jest niebezpieczna i narody żyjące między nami są w wojnie, a morze tak burzliwe, iż tylko w pewnych czasach przebyć je można". Była to najwyraźniej dyplomatyczna wymówka; podejrzewamy, że cesarz nie miał zamiaru ułatwiać kontaktów pomiędzy muzułmańskim kalifatem hiszpańskim i swoim niekiedy kłopotliwym sąsiadem wyznającym mozaizm.

Chasdaj jednak nie rezygnował i sondował w Jerozolimie możliwości dostarczenia listu inną drogą.

> I zaręczyli mi mężowie z Izraelu, że poślą list mój z kraju swego do Nezibin [w Mezopotamii], stamtąd do Armenii, z Armenii do Berdaa, a stamtąd do waszego kraju [czyli do Chazarii]. Nim przestałem mówić z sobą samym [czyli: zastanawiać się], aż oto nadeszli posłowie od króla Gebalimów, a z nimi dwóch Izraelitów. Jednego imię Mar Saul, a drugiego Mar Józef. I gdy dowiedzieli się o mojej trosce, pocieszyli mnie mówiąc: "Daj nam twoje listy, oddamy je królowi Gebalimów, on przez szacunek dla ciebie odeśle list twój do Izraelitów mieszkających w kraju Hangryn [Węgry], a ci poślą go do Rum [Bizancjum], a stamtąd do Bułgarów, aż dojdzie list twój według twej woli na miejsce pożądane".

Chasdaj przedstawia następnie pewne wątki tradycji starohebrajskich, które możemy tu pominąć, po czym raz jeszcze, nieco dokładniej, opowiada o szczęśliwej okoliczności, która umożliwiła mu próbę nawiązania korespondencji:

> A ci dwaj mężowie z kraju Gebalimów, Mar Saul i Mar Józef, którzy się podjęli przesłać list mój do króla mego i pana, mówili mi: "Jest temu około sześciu lat jak przybył do nas pewien Izraelita, ciemny na oczy [niewidomy], ale pełen nauki i mądrości. Imię jego - Mar Amram. I rzekł, że jest z kraju al-Chazar, że był w domu króla i pana, że przypuszczony był do jego stołu i doznawał od niego poważa-

nia". Usłyszawszy to, wysłałem posłańców za nim, aby go do mnie przyprowadzili, ale go znaleźć nie było można. Owóż tą wiadomością wzmocniła się moja nadzieja i odzyskałem odwagę.

Następuje prośba:

Dlatego to kreślę list niniejszy do króla mego i pana, błagając go najpokorniej, iżby nie wzgardził prośbą moją i kazał donieść słudze swemu o wszystkim, cokolwiek kraju jego tyczy się.

I teraz dociekliwy Chasdaj ben Szaprut stawia całą litanię pytań, jakiej nie powstydziłby się nowoczesny historyk, etnolog czy wywiadowca:

Z jakiego pokolenia pochodzi sam? Jaki jest skład rządu? Jakim sposobem królowie tron obejmują: czy z jednego szczepu, jednej rodziny królowania godnej i czy syn po ojca królowaniu do królestwa przychodzi, jak to był zwyczaj u naszych przodków, gdy jeszcze w ziemi swojej zostawali? ... Jaka jest rozciągłość twego kraju? Jaka długość i szerokość jego? Jakie warownie i miasta? Czy wodociągi lub deszcze ziemię twą użyźniają? I jak daleko sięga twa władza? Jaka jest siła zbrojna, liczba wojsk twoich i wodzów? ...
Donieś mi też, panie, o wielości krain, nad którymi panujesz, mnogości podatków które mu płacą i czy mu dają dziesięciny. Czy, panie mój, mieszkasz zawsze w stolicy królestwa, lub też objeżdżasz kraj cały? Czy masz w bliskości wyspy i czy pierwotni mieszkańcy ich przechodzą na izraelicką wiarę? Czy sam sądzisz swój lud lub ustanowiłeś sędziów? Jak uczęszczasz do domu bożego? Z którym narodem toczysz wojnę i czy sobota czynności wojenne przerywa? Jakie są kraje i narody ościenne, jakie tak jednych, jak i drugich nazwiska? Jakie imiona miast najbliższych od Barsan, Barden i Bab-al-Abuab? Jakim sposobem przybywają kupcy do krajów króla mego i pana? Ilu królów panowało przed nim? Jakie ich imiona i jak długo każdy z nich panował? I jakim językiem rozmawiacie?

Oprócz tych zupełnie doczesnych spraw, żydowskiego mędrca trapiły także kwestie eschatologiczne:

Upraszam jeszcze o jedno pana mego, aby mi doniósł, azali jest u was jaka wzmianka tycząca się końca rachuby cudów, których od tylu lat

> oczekujemy, z niewoli do niewoli i z wygnania do wygnania wędrując. Na czym opiera się ta nadzieja, co by mogła być pokrzepieniem dla oczekującego na nie,

po czym następują jeszcze nostalgiczne wspomnienia dawnej świątyni izraelskiej i wyrazy żalu za utraconym królestwem:

> Strąceni z wysokości, poszliśmy na wygnanie i nie wiemy, co odpowiedzieć tym, którzy nam bezustannie mówią: "Każdy naród ma swój jakikolwiek kraj, a wy nie macie nic na ziemi takiego, co by wam wasz kraj przypominało".
> Owóż, gdy mnie doszła wieść o królu moim i panie, o potężnym królestwie jego i licznych wojskach, zdziwiony podniosłem głowę, duch mój ożywił się i wzmocniły się moje ręce. Królestwo więc pana mego będzie dostateczną na ów zarzut odpowiedzią. Dalby Bóg, iżby się ta wiadomość sprawdziła, bo w niej cała nasza pociecha ... Pytałbym pana mego jeszcze o niektóre rzeczy, ale boję się, abym go nie obraził tak wieloma pytaniami, bo już i tak widzę, iż za długo mówiłem.

IV

Posłańcy nie zawiedli Chasdaj a, list został adresatowi widać doręczony, a monarcha chazarski bynajmniej się na nadawcę nie obraził. Obszerna odpowiedź króla Józefa jest dla historyka Chazarów jeszcze bardziej interesująca niż list samego Chasdaja. Chociaż nie na wszystkie pytania Chasdaj doczekał się odpowiedzi, liczba konkretnych informacji zawartych w królewskiej odpowiedzi jest imponująca, a ich wagę docenimy jeszcze bardziej, gdy weźmiemy pod uwagę, że jest to w gruncie rzeczy jedyny dokument mówiący o Chazarach i ich państwie, będący ich własnym wytworem, przedstawia zatem - konkretyzując - punkt widzenia króla i zapewne sfer zbliżonych do dworu królewskiego.

Streściwszy zatem w początkowych partiach listu sprawę, w tym także zakres pytań postawionych przez uczonego, informuje Józef mimochodem, że państwo kalifa nie jest mu tak zupełnie nieznane, "albowiem przodkowie nasi pisywali już do siebie przyjacielskie li-

sty[3] i takowe przechowują się w naszych archiwach"; stosunki te pragnie odnowić.

> Pytasz w piśmie twoim, z jakiego rodu i pokolenia jesteśmy. Owóż wiedz, że pochodzimy od synów Jafetowych[4], mianowicie zaś od synów Togarmy. Znajduje się bowiem w księgach rodowych naszych przodków, że Togarma miał synów dziesięciu, a oto są ich imiona: Agijor, Tirus, Uwar, Ugin, Bizal, Tama, Chazar, Sanar, Bułgar, Sawir. My jesteśmy z dzieci Chazara, który był siódmym. Zapisano, że za jego czasów była liczba przodków naszych bardzo mała, a Najświętszy dal im moc i potęgę, i toczyli wojny z wielu narodami, które były mocniejsze od nich, a za pomocą Bożą wypędzili ich i objęli ich kraj, tamci zaś uciekając, ścigani byli w ucieczce aż do wielkiej rzeki Dunaju, gdzie też mieszkają po dziś dzień, w bliskości Konstantyny, a Chazarowie objęli ich kraj.
>
> Po znacznym przeciągu czasu powstał między nimi król imieniem Bulan, mąż mądry, bojący się Boga i całym sercem ufność w nim pokładający i wypędził z kraju wróżbitów i bałwochwalców.

Najobszerniej i najbardziej szczegółowo monarcha opowiedział swemu korespondentowi o zagadnieniach religijnych. Czytamy najpierw o trzech cudownych widzeniach, jakie stały się udziałem tegoż Bulana i przyczyniły się do konwersji całego ludu na religię mojżeszową. Tekst jest nieco niejasny i trzeba pewnego rozeznania w kwestiach ustroju politycznego panującego u Chazarów i niektórych innych ludów tureckich, by go prawidłowo zrozumieć. Bulan jest nazwany królem, ale w rzeczywistości musiał być naczelnikiem (księciem) pewnego tylko odłamu Chazarów, skoro musiał pozyskać do tej ważkiej decyzji "wielkiego księcia", ten zaś jeszcze "króla", zapewne naczelnego, zwierzchniego. Otrzymawszy od anioła polecenie wybudowania Bogu świątyni, gdy tłumaczył, że nie ma na to odpowiednich środków, na polecenie tegoż anioła podjął wyprawę do krajów Rudlan i Ardil, a zdobyte tam łupy mógł przeznaczyć na zbudowanie i należyte wyposażenie świątyni.

Wygląda na to, że dalsza część opowieści także odnosi się do pobożnego Bulana, choć sprawia wrażenie pochodzenia z innej tradycji, dość sztucznie powiązanej z jego osobą. Skoro bowiem konwersja króla i ludu już nastąpiła, nie bardzo rzeczowo uzasadniona wy-

daje się dalsza część listu króla Józefa, obszernie relacjonująca zabiegi i dysputy "króla" z wysłannikami "królów Edomitów i Izmaelitów" co do wyższości trzech wyznań. "Edomici" to w terminologii hebrajskiej Bizantyjczycy, a zatem chrześcijanie; "Izmaelici" to muzułmanie. Dysputy, zręcznie sterowane przez "króla" Chazarów, zakończyły się, rzecz jasna, wykazaniem wyższości religii żydowskiej, wobec czego nastąpił jak gdyby drugi akt konwersji, łącznie z obrzezaniem króla i ludu. Odtąd "wszyscy płacą nam dań: królowie Edomów i królowie Izmaelitów".

> Po tych zdarzeniach wstąpił na tron jeden z wnuków jego imieniem Obadya, mąż sprawiedliwy i dzielny. On odnowił rząd, utwierdził zakon według zwyczajów i podań, pobudował synagogi i domy nauki, zgromadził mnóstwo uczonych Izraelitów, dawał im wiele złota i srebra i wykładali mu 24 księgi Miszny i Talmud i cały porządek modlitw ...
> Po nim zaś nastąpił Hiskia, syn jego; po nim Menase, syn jego; po tym zaś Chanoka, brat Obadiego i Izaak, jego syn; Zebulun, jego syn; Menase, jego syn; Nissi, jego syn; Menachem, jego syn; Benjamin, jego syn; Aharon, jego syn; a ja, Józef, jestem synem pomienionego Aharona. Wszyscy byli synami królów, a żaden obcy nie śmie siadać na tronie naszych ojców.

Teraz monarcha przechodzi do innych spraw interesujących Chasdaja. Uczeni mają sporo problemów ze zrozumieniem rzeczywiście niezbyt przejrzystych danych przestrzennych Józefa:

> Na koniec co do pytania twego o rozciągłości naszego kraju wzdłuż i wszerz. Tedy wiedz, że rozciąga się ponad rzeką niedaleko Morza Georgijskiego, ku wschodowi, na cztery miesiące drogi. Nad rzeką mieszka dziewięć licznych narodów we wsiach, miastach i twierdzach, a wszystkie dają mi dań. Stamtąd zwraca się granica ku Georgii [Gruzji] i wszyscy mieszkańcy nadbrzeża morskiego dań mi płacą. Ku południowi jest 15 licznych i potężnych narodów aż do Bab-al-Abuab, mieszkają one w górach i w kraju Basa i w Tagat aż do Morza Konstantynopolskiego, przez dwa miesiące drogi i wszystkie płacą mi dań. A w stronie zachodniej jest 13 narodów potężnych i bitnych, mieszkających na wybrzeżach Morza Konstantynopolskiego. Stamtąd zwraca się granica ku północy, aż do wielkiej rzeki Jaik [Ural], ludzie żyją

tam w osadach bez murów, włócząc się po całym stepie aż do granicy Hangryn, liczni jak piasek w morzu, wszyscy płacą mi dań, a rozległość ich kraju jest na cztery miesiące drogi. Ja zaś mieszkam przy ujściu rzeki i nie dopuszczam Rusom, okrętami przybywającym, przeprawiać się ku tamtym i tak samo ich nie dopuszczam, iżby nieprzyjaciele ich, lądem przybywający, w ich kraj się przeprawiali, i prowadzę z nimi ciężkie wojny, albowiem gdybym im tego dopuścił, tedy cały kraj Izmaela aż do Bagdadu spustoszyliby.
Dalej oznajmuję ci, że mieszkam nad tą rzeką pod opieką Bożą i mam w królestwie moim trzy stolice. W jednej mieszka królowa ze swoimi niewiastami i rzezańcami, stolica ta ma w swojej objętości 40 kwadratowych parasangów[5] ze swoimi wsiami i przysiółkami. Mieszkają w nich Izraelici, Izmaelici, chrześcijanie i inne narody różnojęzyczne. Druga ze swoimi przynależnościami ma 8 kwadratowych parasangów, w trzeciej zaś mieszkam ja sam z książętami, dworzanami i sługami, którzy mi przynależą. Jest ona mała, obejmuje tylko trzy parasangi, środkiem jej płynie rzeka i mieszkamy w niej całą zimę, w miesiącu zaś Nizan [marzec lub kwiecień] opuszczamy ją i każdy udaje się do swojego pola i ogrodu, które uprawia. Każda bowiem rodzina ma pewną posiadłość ojcowską, w której granicach mieszka i do której wesoło i radośnie udaje się. Nie usłyszysz tam głosu żadnego hałaśnika, nie zdybie cię tam wróg i nikt ci w niczym nie przeszkodzi. Ja i moi książęta udajemy się 20 parasangów dalej, aż do wielkiej rzeki Arsan, skąd zwracamy się w sam koniec kraju.
To rozmiar kraju naszego i miejsca naszego spoczynku. Kraj nie obfituje w deszcze, ale ma wiele rzek wydających wielką ilość ryb, tudzież wiele źródeł, a ziemia dobra i żyzna. Są pola, winnice, ogrody i sady rozkoszne, a wszystkie rzekami użyźniane. I mamy drzewa owocowe w wielkiej ilości.

Także donoszę ci, że granice mego kraju ciągną się ku wschodowi przez 20 parasangów aż do Morza Georgijskiego, ku południowi 30 parasangów, a ku zachodowi 40. Ja zaś mieszkam w środku wyspy, na której znajdują się moje pola, winnice, ogrody i sady, ciągnąc się w stronę północną na 30 parasangów. Są na niej rzeki i źródła piękne, a przy pomocy Bożej mieszkam w pokoju.

Końcowe partie listu-odpowiedzi zawierają uwagi na temat podstaw wiary mieszkańców Chazarii ("oczy nasze zwrócone są ku Bogu i siedzibie mędrców izraelskich w Jerozolimie i Babilonie"), niemoż-

ności odgadnięcia wyroków Boga co do przyszłości, "nie posiadamy nic więcej jak tylko proroctwo Daniela", oraz zapewnienie, że podobnie jak Chasdaj króla, także Józef chętnie poznałby osobiście swego uczonego korespondenta.

V

Nie tu miejsce na szczegóły dotyczące nie do końca wyjaśnionej w nauce kwestii autentyczności "korespondencji chazarskiej". O ile co do listu Chasdaja wątpliwości wysuwane są rzadziej, o tyle odpowiedź króla Józefa zachowana - dodajmy - w dwóch różniących się niejednym szczegółem redakcjach (dłuższej i krótszej) budzi ich więcej. Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że niezależnie od tego czy jest to tekst autentyczny (pochodzący rzeczywiście od króla), czy też późniejszy falsyfikat, zasadnicza jego treść musi być wiarygodna. Trudno bowiem przypuścić, by kilka wieków później ktokolwiek był w stanie, nie mając pod ręką odpowiedniego wcześniejszego tekstu, wymyślić tyle i takich szczegółów dotyczących dziesięciowiecznej Chazarii. Zresztą już w XII w. zarówno list Chasdaja, jak i odpowiedź króla Józefa były znane w Hiszpanii, co dodaje im, rzecz jasna, znamion wiarygodności.

Przekład u A. Bielowskiego, który w obszernym wyborze zaprezentowaliśmy powyżej, dotyczy krótszej redakcji. Redakcja obszerniejsza, ujawniona dopiero w 1874 r., nie mogła tłumaczowi być jeszcze znana. Ma to znaczenie, gdyż zawiera ona pewne dane niewystępujące w krótszej redakcji, na które niekiedy będziemy musieli się powołać.

"Korespondencja chazarska", to znaczy jej autentyczność i częściowa przynajmniej wiarygodność, znalazła w bliższych nam czasach dość nieoczekiwane potwierdzenie, a zarazem mnożą się dane potwierdzające wybitną w międzynarodowej skali rolę Chasdaja ben Szapruta. Pod koniec XIX w. w kairskiej genizie, to znaczy po prostu rupieciarni przy jednej z synagog w Starym Kairze, gdzie składano bezużyteczne już przedmioty kultu, odnaleziono ogromny, liczący ok. 200 000 tekstów zbiór starych pism żydowskich, w bardzo róż-

nym, przeważnie szczątkowym stanie zachowania. Dotyczą one najprzeróżniejszych spraw, głównie, rzecz jasna, religijnych i kultowych, przeważają teksty i komentarze do Biblii i Talmudu, opinie prawne, występują także listy, dokumenty i teksty liturgiczne, a nawet fragmenty poezji. Niestety, bezcenny zbiór rychło uległ rozproszeniu, jego poszczególne fragmenty można dziś znaleźć w różnych bibliotekach Europy i Ameryki, mimo wielu dziesięcioleci badań tylko niewielka część pierwotnego zasobu została dotąd rozpoznana i ogłoszona drukiem. Wolno oczekiwać jeszcze niejednej rewelacji naukowej. Wśród tych nielicznych, które dotąd zostały ujawnione, znajduje się fragment listu napisanego przez Chasdaja zapewne do cesarzowej bizantyjskiej Heleny, żony Konstantyna VII Porfirogenety (zm. 959 r.), zawierającego prośbę o wstawiennictwo za Żydami żyjącymi na terenie cesarstwa, pamiętającymi prześladowania, jakich doznali za panowania Romana I Lakapenosa w latach dwudziestych X w. Chasdaj wspomina o opiece, jakiej nie odmawia chrześcijanom w al-Andalus kalif Abd ar-Rahman, licząc na podobną postawę władcy Romajów wobec Żydów. List, jak wspomniałem, zachował się fragmentarycznie, jego treść zatem jest znana jedynie częściowo. W każdym razie w jednym miejscu czytelne są jeszcze słowa: "kraj Chazarów", a niedaleko od nich można przeczytać: "statek spośród statków królewskich, *rafsadot",* wreszcie kilka wierszy dalej: "niech zatem przybędą, opowiedzą i przedstawią swoje czyny i wyjaśnią swoje działania. Jestem pewien, że ... mojej Pani i moc dowodów Jej czułego przywiązania nie pójdą na marne". Jeżeli do tego dodać, że krótko przed wzmianką o kraju Chazarów Chasdaj wspomina o "posłańcach mojej Pani", łamigłówka zdaje się układać w pewien dość spójny ciąg i wynika z niej, że mowa o poselstwie bizantyjskim w Kordobie i o staraniach Chasdaja, zmierzających do uzyskania od cesarza statku i jego nadziei na przybycie albo samych Chazarów, albo odpowiednio poinformowanych ludzi cesarza, którzy mogliby dostarczyć do Kordoby informacje o Chazarach. Dalszy ciąg starań pamiętamy z listu Chasdaja do króla Chazarów: cesarz nie spełnił prośby i wręcz storpedował zamysł bezpośredniego skontaktowania się z Chazarami, ale sam użyty we fragmencie hebrajski termin na oznaczenie pożądanego statku, znaczący tyle co "tratwa", dowodzi niezłej orientacji Chas-

daja w warunkach nawigacyjnych z Konstantynopola do Chazarii; do Atilu/Itilu nad Wołgą statek musiałby być z Morza Azowskiego lub Donu transportowany drogą lądową.

W innym liście Chasdaja do nieznanego adresata znajdujemy nieco danych rozszerzających naszą wiedzę o wysłannikach, jacy podjęli się dostarczenia jego listu do władcy Chazarów i - jak wiemy - z zadania tego pomyślnie się wywiązali: po przekroczeniu Pirenejów zatrzymali się najpierw u swoich współwyznawców w Prowansji, przywożąc przełożonemu silnej gminy żydowskiej pozdrowienia od Chasdaja.

Najważniejszym jednak uzupełnieniem "korespondencji chazarskiej" jest także pochodzący ze zbioru kairskiej genizy list niewymienionego z imienia chazarskiego Żyda, zwany od miejsca przechowywania "Anonimem z Cambridge", a będący swego rodzaju raportem (niestety, zachowanym tylko częściowo) dotyczącym procesu konwersji Chazarów na judaizm, wypraw wojennych i pewnych zagadnień geografii Chazarii. Autor listu nazywa króla Chazarów Józefa swoim mistrzem. Prawdopodobnie adresatem listu był Chasdaj, a w każdym razie zabytek był mu współczesny. Wersja przedstawiona w liście różni się dość istotnie od relacji króla Józefa; wygląda na to, że autorzy obu zabytków nie znali wzajemnie obu dzieł, chociaż przekazali bez wątpienia fragmenty jednej i tej samej tradycji. Według Anonima, Żydzi, którzy niegdyś zbiegli do Chazarii, zmieszali się z tubylcami, stopniowo zapomnieli o swych obyczajach i prawach, zachowując jedynie obrzezanie i świętowanie soboty. Jeden z takich "pół Żydów, pół Chazarów" zasłynął walecznością i został przez Chazarów obwołany naczelnikiem. Pod wpływem żony o czysto żydowskim imieniu Serach i teścia, którzy widać trwali przy bardziej tradycyjnie żydowskich formach, także ów naczelnik zdecydował się na ścisłe przestrzeganie wskazań religijnych. Gdy o tym dowiedzieli się Grecy i Arabowie, wysłali posłów do książąt chazarskich, by odciągnęli ich od wiary mojżeszowej i nakłonili do przejścia na ich wiarę. Doszło do dysputy, w której żadna z trzech stron nie zdołała zyskać sukcesu. Wtedy wodzowie chazarscy polecili przynieść "księgi prawa mojżeszowego" z "pieczary w dolinie Tizuł" i objaśnić je mędrcom żydowskim. Pod wpływem tych ksiąg Żydzi chazarscy porzucili dotychczasowy obojętny stosunek do tej wiary i nakłonili pozostałą ludność Chaza-

rii do przejścia na jej stronę. Wódz żydowski otrzymał imię Sabriel i został pierwszym królem Chazarów, a ludność wybrała pewnego uczonego męża na sędziego, nazywając go w swoim języku "chaganem".

Wreszcie stosunkowo niedawno, bo w 1982 r., światło dzienne ujrzał (to znaczy został ogłoszony drukiem) jeszcze jeden hebrajski tekst z kairskiej genizy (obecnie także w Cambridge), zasługujący na uwagę przede wszystkim dlatego, że jest to prawdopodobnie jedyny zachowany do naszych czasów (a przynajmniej jedyny dotąd ujawniony) autograf, czyli własnoręczny rękopis chazarskich Żydów. Zachowały się ich imiona, odczytywane hipotetycznie jako Gostata (GWSTT)[6], Kyabar (KYBR), Manas, Manar i Kofin, uważane przynajmniej przez część uczonych za chazarskie w sensie językowym. Wiemy, że list był pismem rekomendacyjnym wystawionym przez *qahal shel qiyyob* (QYYWB), czyli żydowską (chazarską) gminę w Kijowie, w dodatku w dolnej części pergaminowej karty znajduje się wyraz napisany chazarskim pismem runicznym, odczytany jako *hoquriim,* to znaczy "czytałem". Zabytek ten dowodzi, że na początku X w. (tak bowiem jest datowany) w Kijowie funkcjonowała żydowska (chazarską) gmina, ciesząca się pewnego rodzaju autonomią pod rządami Rusów, a zarazem jest wskazówką za dość mimo wszystko szerokim zasięgiem judaizmu wśród Chazarów, nieograniczającym się, jak się nieraz pochopnie ocenia, wyłącznie do kręgów przywódczych i dynastii.

VI

Spróbujemy nakreślić najpierw choćby w wielkim skrócie rys dziejów państwa (chaganatu) chazarskiego. Pojawia się ono w świetle źródeł ok. roku 630. Turcy, dotknięci ciężkim kryzysem wewnętrznym, utracili władzę nad północnym Kaukazem. Na stepach czarnomorsko-kaspijskich pojawiły się dwa nowe państwa: Wielka Bułgaria i Chazaria. Prawdopodobnie z tym etapem dziejów Chazarów należy łączyć wiadomość z listu króla Józefa o ich walkach "z wielu narodami, które były mocniejsze od nich". Dłuższa redakcja listu dodaje: "W kraju w którym mieszkam, żyli niegdyś V.n.nt.r liczniej-

si niż piasek w morzu"; zdaniem uczonych pod tym hebrajskim zapisem ukrywa się protobułgarski lud Onogurów (Utigurów). Około 650 r. Chazarowie, których siedziby obejmowały północny Kaukaz i rejon delty Wołgi, byli już liczącą się potęgą.

Wzrost znaczenia ich państwa zbiega się w sensie chronologicznym z wzrostem innej potęgi ówczesnego świata - kalifatu arabskiego. Zakaukazie stało się na wiele dziesięcioleci terenem ostrej rywalizacji arabsko-chazarskiej.

Ekspansja arabska w kierunku Kaukazu rozpoczęła się w 640 r. Dwa lata później wojska arabskie dotarły do Balandżaru (identyfikacja i lokalizacja niepewne), jednej z dwóch najdawniejszych - obok Samandaru (nad rzeką Terek w północnym Dagestanie) - "stolic" Chazarów. Po dziesięciu latach względnego spokoju, w 652 r. wódz arabski Abd ar-Rahman ponownie z wielkim wojskiem zaatakował Balandżar, lecz poniósł tam klęskę i śmierć. Arabowie nie zaniechali planów podboju Zakaukazia, lecz Chazarowie stawiali do czasu skuteczny opór, a często sami przejmowali inicjatywę militarną. W 661-662 r. wyprawa chazarska najechała Albanię (obecny Azerbejdżan), odparta przez dowódcę arabskiego, powtórzona została, przy pomocy uzależnionych kaukaskich Hunów w roku 663-664, następne "rajdy" chazarskie zanotowały źródła w latach 684 i 689.

Ekspansja Chazarów sięgnęła też Krymu, należącego dotąd do cesarstwa wschodniego. W połowie VII w. niemal cały półwysep, z wyjątkiem Chersonia na południu, dostał się w ich ręce. Pod koniec VII i na początku VIII w. wypędzony z kraju cesarz Justynian II znalazł się na Krymie, nawiązał przymierze z chaganem chazarskim, poślubił jego siostrę, stając się elementem gry politycznej pomiędzy Konstantynopolem a władcą Chazarów. Równocześnie trwały zmagania Bizancjum z Arabami, głównie o Armenię i Iberię (Kartli). Ważna strategicznie twierdza Bab al-Abwab (Derbent) przechodziła z rąk do rąk, aż wreszcie w 713/714 roku została zdobyta przez Arabów pod wodzą Maslamaha ibn Abd al-Malika, który następnie wdarł się daleko w głąb terytorium Hunów. Ci wezwali na pomoc swych silniejszych partnerów - Chazarów. Wobec połączonych sił przeciwnika dowódca arabski był zmuszony do porzucenia całego obozu i wyprowadzenia wojsk cichcem do Gruzji. W latach 717-718 wojska chazarskie ponow-

nie walczyły w Albanii, bez wątpienia w porozumieniu z Bizantyjczykami, których stolica właśnie była oblegana przez wojowników Proroka. Walki toczyły się ze zmiennym szczęściem i z przerwami także w latach 721-730. W tym ostatnim roku Chazarowie uzyskali wielkie zwycięstwo w bitwie pod Ardabil. Dopiero potężna wyprawa arabska pod wodzą utalentowanego, ale okrutnego wodza Marwana ibn Muhammeda z roku 737 przyniosła przełom. Wojska arabskie, wspomagane przez posiłki z Zakaukazia, wtargnęły głęboko do Chazarii, zmuszając przeciwnika do odwrotu na północ, w kierunku Wołgi, gdzie znajdowała się nowa ich stolica - Atil (Itil). Chagan został zmuszony do wycofania się do kraju Burtasów. Wojska idące mu z odsieczą zostały rozgromione, wobec czego chagan zobowiązał się do przyjęcia islamu i uznania zwierzchnictwa kalifa. Wydaje się, że wymuszona konwersja nie przyniosła trwałych rezultatów i pozostała epizodem.

Zwycięskie kampanie nie były zresztą w stanie zapewnić Arabom rzeczywistego panowania na tak dalekich i rozległych, a poza tym, z ich punktu widzenia, nie nazbyt atrakcyjnych terenach. Upadek dynastii Omajadów i Marwana (744-750), który został ostatnim jej kalifem, dodatkowo utrudnił Arabom, którzy przecież toczyli wojny na różnych frontach, działania na północ od gór Kaukazu. Rezultatem była swego rodzaju równowaga arabsko-chazarska, przerywana niekiedy pomniejszymi epizodami wojennymi z inicjatywy to jednej, to drugiej strony. Wyprawy chazarskie, już raczej o charakterze rabunkowym, odnotowały źródła w latach 762 i 764, a w 799 r. próbowali Chazarowie nawet interweniować w wewnętrzne sprawy kalifatu. Północny Kaukaz pozostawał pod kontrolą Chazarów. Stosunki chazarsko-bizantyjskie utrzymywały się w zasadzie poprawne, przynajmniej tak długo, jak długo obu stronom zagrażała potęga Arabów. W 732 lub 733 r. następca tronu w Bizancjum ożenił się z księżniczką chazarską, a syn z tego związku, panujący w latach 775-780 jako Leon IV, otrzymał nawet przydomek "Chazar". W 787 r. Chazarowie zdołali jeszcze podporządkować sobie obszar zamieszkały przez Gotów w południowo-zachodniej części Krymu.

Na wstępie niniejszego szkicu wyraziłem opinię o doniosłej roli chaganatu chazarskiego jako obrońcy Europy Wschodniej przed ekspansją arabską. Opinia ta nie zmierza do idealizacji Chazarów, któ-

rych najazdy na Zakaukazie nie były mniej, a prawdopodobnie były nawet bardziej niszczycielskie niż najazdy arabskie. Pamiętać należy również, że z punktu widzenia Damaszku, a później Bagdadu, kraj Chazarów i pozostałe kraje na północ od Kaukazu były odległą peryferią, niełatwą do opanowania, a praktycznie niemożliwą do utrzymania przez dłuższy czas w rzeczywistej zależności i w dodatku - ogólnie rzecz biorąc - nie nazbyt atrakcyjną jako cel akcji zdobywczej. Uporczywość wojen chazarsko-arabskich tłumaczy się w znacznej mierze rzeczywistą i potencjalną rolą chaganatu w ważniejszych dla Arabów zmaganiach z Persami Sasanidów i z Bizancjum, w rywalizacji o uzależnienie ludów kaukaskich oraz względami ekonomicznymi - dążeniem do uzyskania i utrzymania kontroli nad wspomnianym już transkontynentalnym szlakiem handlowym wiodącym przez obszary nadczarnomorskie i nadkaspijskie.

VII

Przytoczymy teraz kilka najważniejszych arabskich świadectw źródłowych o Chazarach i ich państwie. Jak zobaczymy, wiele obserwacji autorów arabskich potwierdza lub konkretyzuje informacje znane nam już z listu króla Józefa. Oto, czego możemy się dowiedzieć z dzieła *Księga drogocennych klejnotów* Ibn Rosteha - pisarza arabskiego pochodzenia perskiego z przełomu IX i X w.[7]:

> Pomiędzy Pieczyngami a Chazarami jest 10 dni (drogi), (wiodącej) przez stepy i przez obszary lesiste. Nie ma pomiędzy nimi a Chazarami utartej drogi, ani uczęszczanych szlaków ... Chazaria jest obszernym krajem, przylegającym z jednej strony do wielkich gór ... Posiadają oni (Chazarowie) króla, który zwany jest Iša. Ale najwyższym ich władcą jest Hazar-haqan. Chazarowie są mu posłuszni jednak tylko nominalnie, a cała władza spoczywa w ręku Išy, jako że w przewodzeniu (im) i w wojsku zajmuje on pozycję, w związku z którą nie musi liczyć się z nikim ponad nim. Najwyższy ich władca wyznaje judaizm, podobnie jak Iša i ci spośród dowódców i wielmożów, którzy starają mu się przypodobać; reszta z nich wyznaje natomiast religię podobną do religii Turków. Stolicą ich jest Sari' šin, a w niej [lub: kolo niej]

znajduje się inne miasto zwane Hab.-n.l. ... Ludność (miejscowa) mieszka w zimie w tych miastach. Z początkiem wiosny wyruszają oni na stepy, na których pozostają aż do nadejścia zimy. W tych dwóch miastach mieszkają (również) muzułmanie, którzy posiadają meczety, imamów, muezzinów i szkoły koraniczne.

> Król ich, Iša, nałożył na możnych i bogatych spomiędzy nich obowiązek dostarczania jeźdźców, (w ilości) zależnej od ich majątku i stopnia ich zamożności. Najeżdżają oni co roku na Pieczyngów. Sam Iša zajmuje się organizacją wyprawy i udaje się na swe ekspedycje wojenne wraz ze swymi wojownikami. Posiadają oni piękny wygląd. Kiedy wyruszają w jakąś stronę, wychodzą w pełnym uzbrojeniu, z chorągwiami, włóczniami, (odziani) w mocne kolczugi. (Iša) wyjeżdża na czele 10 000 jeźdźców, spośród których jedni stanowią regularne wojsko będące na żołdzie, inni zaś należą do tych (wojowników), których wystawili (dlań) jako powinność (wspomniani wyżej) bogacze. Kiedy wyrusza (on) w jakąś stronę, sporządza się w jego obecności coś w rodzaju tarczy słonecznej, uformowanej na kształt bębna. Tarczę tę dźwiga jeździec, który jedzie z nią przed nim. Następnie jedzie on sam, a za nim jego wojsko, które widzi blask tej tarczy. Jeżeli wezmą jakąś zdobycz, zbierają ją całą w jego obozie; następnie Iša wybiera z niej, co mu się podoba i bierze to dla siebie, pozostawiając dla nich (tj. dla pozostałych wojowników) resztę łupów, aby podzielili je pomiędzy siebie.

Jednym z najważniejszych źródeł arabskich do dziejów ludów Europy Wschodniej jest sprawozdanie Ibn Fadlana, posłującego z ramienia kalifa bagdadzkiego al-Muktadira do króla Bułgarów nadwołżańskich w latach 921-922. Ibn Fadlan w kraju Chazarów osobiście nie był, informacje o Chazarach otrzymał właśnie od owych Bułgarów:

> A co się tyczy króla Chazarów, który zwie się Hakan, to ukazuje się on (tylko) co cztery miesiące, trzymając się z dala od ludzi. Nazywają go Wielki Hakan, a jego zastępcę zwą Hakan Beh. To on zarządza wojskami i dowodzi nimi, kieruje sprawami królestwa i utrzymuje w nim porządek, pokazuje się publicznie i urządza wyprawy wojenne; jemu też podlegają sąsiadujący z nim królowie. Każdego dnia wchodzi on do Wielkiego Hakana w pokornej postawie, okazując (mu) posłuszeństwo i uległość. Wchodzi doń tylko boso, trzymając

> w ręku kawałek (smolnego) drewna, a gdy go pozdrowi, zapala przed nim to (drewno). A skoro[8] tylko kończy palenie, siada wraz z Hakanem na jego tronie, po prawej stronie. Zastępuje go mąż noszący nazwę Kundur-Hakan, a tego z kolei zastępuje inny, zwany Dżawszygyr. Taki jest obyczaj najwyższego Hakana, że nie udziela nikomu posłuchania i nie rozmawia z nikim, i nikt nie staje przed nim, z wyjątkiem tych, których wymieniliśmy, a uprawnienia do wykonywania zadań, karania (przestępców) i rządzenia państwem należą do jego zastępcy - Hakan Beha.

Relacja Ibn Fadlana jest zbyt obszerna, byśmy mogli ją zacytować w całości. Dalej czytamy o skomplikowanym rytuale pogrzebowym Wielkiego Hakana, o jego bujnym życiu seksualnym (25 żon dobieranych spośród córek sąsiednich władców, do tego jeszcze 60 pięknych nałożnic). Interesująca jest wiadomość, że długość panowania władcy jest ściśle określona i wynosi 40 lat. "Jeżeli przeżywa ten okres choćby o jeden dzień, poddani i jemu bliscy zwalniają go [zgodności] albo zabijają, twierdząc: «Rozum mu się już skurczył, a jego osąd stał się zagmatwany»". Następnie czytamy o postępowaniu w przypadku zbiegostwa w bitwie i o wielkim grodzie Chazarów na rzece Atil (Wołdze). Potwierdza się wiadomość o muzułmanach w Chazarii, którzy mieli zajmować połowę tego grodu. Władzę czy kontrolę nad muzułmanami zarówno stale żyjącymi u Chazarów, jak również przybywającymi w charakterze kupców, sprawuje przedstawiciel Hakana z tytułem Chaz, sam wyznający islam. Muzułmanie dysponują meczetem z minaretem i muezzinami.

> Gdy do króla Chazarów w 310 roku[9] dotarła wiadomość, że muzułmanie zniszczyli synagogę znajdującą się w dworze al-Babunadż [miejscowość niezidentyfikowana, zapewne na terenie kalifatu], nakazał on, by [w odwecie] zburzono minaret, zgładzono muezzinów i powiedział: "Po prawdzie, gdybym się nie obawiał, że w krajach islamu nie pozostanie ani jednej niezniszczonej synagogi, z pewnością zburzyłbym także i sam meczet".

Relacja Ibn Fadlana o Chazarach kończy się następująco: "Wszyscy Chazarowie i ich król są żydami [tzn. wyznają wiarę żydowską], a Słowianie i wszyscy ich sąsiedzi pozostają w zależności od niego,

on zaś odnosi się do nich, tak jak do znajdujących się w niewolnictwie, ci natomiast korzą się przed nim z pokorą". Dodać należy, że termin "Słowianie" (Sakaliba) w terminologii źródeł arabskich nie jest jednoznaczny i może oznaczać rzeczywiście Słowian, ale w szerszym znaczeniu także inne niesłowiańskie ludy północy, jak Finowie, Bułgarzy, a nawet Germanie.

Jeszcze inny autor arabski z X w., al-Masudi, w swym encyklopedycznym dziele *Złote łąki,* pisząc o Chazarach i opierając się w zasadzie na wcześniejszych, częściowo już znanych nam autorach, jak gdyby uściśla dane dotyczące okoliczności depozycji Wielkiego Chagana (lub jego zastępcy; tekst jest w tym punkcie nie do końca jasny):

> Jeśli Chazarowie cierpią od głodu lub jakieś inne nieszczęście dotyka ich kraj, albo gdy losy wojny zwracają się przeciw nim, lub gdy jakiś naród ogłasza im nieprzyjaźń ... lud i możni śpieszą do króla i mówią: "Ten Chagan, którego panowanie zapowiada jedynie nieszczęścia, nie wróży nam nic dobrego, zatem albo go zabijcie, albo wydajcie nam, byśmy my mogli to uczynić". Niekiedy król wydaje go im i ci go uśmiercają, niekiedy pozwala mu popełnić samobójstwo, niekiedy zaś z litości broni go dowodząc, że nie popełnił żadnego przestępstwa, które zasługiwałoby na karę.

Jedną z najobszerniejszych i najbardziej wszechstronnych relacji o Chazarach i ich państwie zawdzięczamy geografowi arabskiemu także z X w., al-Istachriemu:

> Jeżeli chodzi o Chazarię, jest to nazwa kraju, a jego stolicą jest Atil ... Atil składa się z dwóch części, jednej, większej, na zachód od rzeki Atil, drugiej na wschód od niej. Król przebywa w części zachodniej. W ich języku król nazywany jest Bak lub Bek ... Ich domy są namiotami z wyjątkiem niewielu zbudowanych z gliny. Mają targi i łaźnie ... Zamek króla znajduje się w pewnej odległości od rzeki i jest z cegły. Nikt inny nie posiada domu z cegieł, gdyż król nikomu na to nie pozwala. Wał [okalający miasto] ma cztery bramy, jedna z nich wychodzi na rzekę, druga - z tyłu miasta - na step, dwie pozostałe także na step ... Król nie ma praw do własności swych poddanych. Jego skarb składa się z ceł i dziesięcin na towary, zgodnie z ustalonymi zwyczajami, [pobieranych] na wszystkich szlakach lądowych, morskich i rzecznych. Należą do niego regularne daniny przy-

pisane do ludzi w różnych miejscach i regionach, składające się z wszelkiego rodzaju żywności, napojów itp., jakich zażąda. Król posiada [wyznacza?] siedmiu sędziów pochodzących od żydów, chrześcijan, muzułmanów i bałwochwalców[1]" ... Miasto nie ma przynależnych wsi, lecz posiadłości wiejskie [Chazarów] są rozległe. Latem udają się około 20 mil w celu zasiewów. Część plonów zbierają nad rzeką, część w stepie, a plony zwożą wozami lub spławiają. Ich głównym pożywieniem jest ryż i ryby. Miód i wosk uzyskują we własnym kraju lub sprowadzają z Rusi i z kraju Bułgar. Podobnie skóry bobrów, które wywożą do wszystkich części świata, znajduje się tylko w rzekach w ziemi Bułgar, w Rusi i Kijowie [Kuyaba], i nigdzie - o ile mi wiadomo - poza tym ... Wschodnią połowę (stolicy) Chazarów zamieszkuje większość kupców, muzułmanów [i składają tam] towary, zachodnia jest zarezerwowana dla króla, jego orszaku, wojska i czystej krwi Chazarów ... Chazarowie mają miasto zwane Samandar pomiędzy (stolicą a) Bab al-Abwab. Jest w nim wiele ogrodów. Twierdzi się, że jest tam około 4000 winnic ... Podstawowym owocem są winogrona. Mieszkają tam muzułmanie i mają meczety ... ich król jest żydem, spokrewnionym z królem Chazarów ... Chazarowie nie przypominają z wyglądu Turków. Są ciemnowłosi i dzielą się na dwa odłamy. Jeden z nich to Qara [Czarni] Chazarowie, tak ciemnej karnacji, że zbliżają się do głębokiej czerni, jakby byli rodzajem Hindusów, drudzy, jaśni, są wyjątkowo przystojni ... W kraju Chazarów nie wytwarza się niczego, co można by eksportować, z wyjątkiem żelatyny (kleju rybiego) ... Godność chagana nie może przypaść nikomu, kto nie jest żydem, (przeł. J.S. na podstawie angielskiego przekładu P.B. Goldena)

VIII

Mimo wszelkich różnic w szczegółach, z dotychczas - w dużym wyborze - przedstawionych świadectw źródłowych z dostateczną, jak sądzę, jasnością wyłaniają się pewne zasadnicze rysy społeczeństwa chazarskiego. Przede wszystkim miało ono charakter wieloetniczny, było "rzeszą" różnych ludów, mówiących różnymi językami, reprezentujących różne tradycje i typy bytowania, pozostających na różnym stopniu rozwoju społecznego. Sami Chazarowie - lud najprawdopodobniej tureckiego pochodzenia, choć zapewne z silną domieszką scyto-

-sarmacką i kaukaską (zwróćmy uwagę na to, że autorzy arabscy nazywali niekiedy Chazarów Turkami, zarazem jednak podkreślali ich odmienność w stosunku do tych ostatnich), byli warstwą dominującą wobec podległych sobie ludów tureckich (Bułgarów), irańskojęzycznych (Alanów), kaukaskich, ugrofińskich oraz słowiańskich. Mimo wszelkich zastrzeżeń co do zasadności identyfikowania ludów i kultur archeologicznych, można przychylić się do opinii, że archeologicznym odpowiednikiem "Rzeszy chazarskiej" jest tzw. kultura sałtowo-majacka[11], występująca na przestrzeni od połowy VIII do końca X w., z centrum na obszarach przyazowskich, w dorzeczu Donu, Dońca Siewierskiego i ich dopływów, a poza tym w Dagestanie, na wschodnim Krymie i stepach nadczarnomorskich (Z. Kurnatowska).

Źródła zgodnie podkreślają znaczenie handlu w chaganacie chazarskim. Było to tym istotniejsze, że sami Chazarowie, jak się wydaje, pozostali długo, jeżeli nie wręcz do końca swego niepodległego istnienia, w zasadzie przy tradycyjnym, koczowniczym, czy raczej półkoczowniczym, trybie życia. Egzystencja ich zatem opierała się w znacznym stopniu na symbiozie z podległymi (podporządkowanymi lub podbitymi) ludami rolniczymi, czy po prostu ich eksploatacji. Państwo chazarskie nie miało więc jakichś godnych uwagi produktów, które mogłoby w większych ilościach eksportować (choćby nawet przytoczona wiadomość autora arabskiego, jakoby jedynym produktem eksportowym był klej rybi, trąciłaby przesadą). Jedynym przeto poważniejszym i stałym źródłem dochodu państwa były cła i inne opłaty związane z handlem dalekosiężnym. Mamy podstawy sądzić, że poważną rolę w gospodarce państwa chazarskiego odgrywał handel niewolnikami pochodzącymi z innych krajów, zwłaszcza uzależnionych lub dotkniętych wyprawami wojennymi. Nadwołżański Atil (Itil) był poważnym emporium handlu niewolnikami. Transkontynentalny szlak handlowy, na którym według świadectw autorów arabskich (zwłaszcza Ibn Hurdadbeha, drugiej połowie IX w.) szczególnie aktywną rolę odgrywali kupcy żydowscy, z Europy przez kraje muzułmańskie i Chorezm na Daleki Wschód, swym północnym odgałęzieniem prowadził przez kraj Chazarów. Dochody z opłat od kupców były, przynajmniej w czasach pomyślności chaganatu, na tyle znaczne, że umożliwiały utrzymywanie licznych wojsk zaciężnych, niezbędnych do utrzymania podporząd-

kowanych ludów w posłuszeństwie i do aktywnej obrony własnego stanu posiadania. Jeżeli o aspekt obronny chodzi, to po zasadniczej pacyfikacji stosunków z kalifatem arabskim, rezygnacji z panowania na Zakaukaziu i przesunięciu się terytorialnym chaganatu z przedgórza Kaukazu (Dagestan) na obszary przyazowskie i przyczarnomorskie, przez dłuższy czas chaganat chazarski nie miał praktycznie równorzędnych przeciwników. Dopiero wzrost znaczenia i naporu kolejnych fal koczowników: najpierw Pieczyngów, a następnie Połowców (Komanów), skomplikował ponownie byt chaganatu, a decydujący i ostateczny cios zadali mu w X w. Rusowie.

Jak z powyższego nietrudno wywnioskować, warunkiem pomyślnej egzystencji pozbawionej rzetelnych i stabilnych wewnętrznych źródeł dochodów "Rzeszy chazarskiej" było staranie się o utrzymywanie ładu i pokoju wewnętrznego. Istotnie, zasadniczy zrąb terytorialny chaganatu był, poczynając mniej więcej od drugiej połowy VIII do pierwszej połowy X w., obszarem stosunkowo spokojnym *(pax Chazarica),* a jego rola jako swego rodzaju tarczy czy puklerza najpierw przeciw ekspansji świata islamu, później zaś przeciwko kolejnym falom nomadów, powinna być z punktu widzenia Europy Wschodniej doceniona i oceniona dodatnio. Pokój wewnętrzny, choćby względny i nie bez elementów przymusu, w warunkach wieloetniczności i występowania w jednym państwie różnych tradycji kulturowych i religijnych, opierał się w niemałej mierze na wyraźnej tolerancji religijnej chaganów i warstw rządzących w Chazarii, o czym dobitnie świadczą choćby przytoczone opinie autorów arabskich o współistnieniu nawet w stolicy wszystkich trzech monoteistycznych wyznań, a także swobodnym wyznawaniu kultów politeistycznych ("bałwochwalczych") i o respektowaniu przez władze chaganatu opartych na religii różnic wymiaru sprawiedliwości. Wiąże się z tym sprawa judaizmu samych Chazarów.

IX

Wiadomo, że judaizm (mozaizm), czyli religia żydowska, był i jest religią "zamkniętą", religią narodu wybranego - Żydów, niezorientowaną na pozyskiwanie i nawracanie innych ludów. Od upadku sta-

rożytnego Izraela, ostatecznie w czasach rzymskich, aż po powstanie po II wojnie światowej państwa Izrael, Żydzi żyli w rozproszeniu (diasporze), niekiedy i gdzieniegdzie w większych skupiskach, ale niemal nigdy nie tworząc odrębnych państw. Co prawda, wyjątkowo dochodziło do konwersji władców na judaizm. I tak w I w. n.e. dokonał tego Izates, władca Adiabene (w północnej Mezopotamii), a na początku VI w. istniało żydowskie królestwo konwertyty Dhu Nuwasa w Jemenie. Niewiele jednak o nich wiadomo i większej roli historycznej na pewno nie odegrały.

Co innego Chazarowie. Judaizm stał się ich poniekąd wyróżniającą cechą. W tradycji Słowian Wschodnich pojęcia "Chazar" i "Żyd" (Żidowin) stały się niemal wymienne. Dyskusyjne są jednak nie tylko okoliczności judaizacji Chazarów (przypomnijmy dość zawikłaną i zagadkową relację samego króla Józefa w liście do Chasdaja ben Szapruta), jak również jej społeczny zasięg. Prawdopodobnie konwersja na judaizm objęła przede wszystkim warstwę przywódczą Chazarów z dworem czy otoczeniem chagana na czele, ale na pytanie, czy się do niej ograniczyła, nie znajdujemy w źródłach wyraźniejszej odpowiedzi.

Król Józef przedstawia niejako oficjalną wersję okoliczności konwersji. Nie było tam miejsca dla wyjaśniania rzeczywistych przyczyn ani konkurencyjnych prób pozyskania Chazarów. To, że chazarskie kręgi przywódcze zapewne odczuwały potrzebę wprowadzenia nowej religii, która, podobnie jak w innych państwach znajdujących się na porównywalnym stopniu rozwoju społeczno-politycznego (dość wspomnieć choćby Polskę i Ruś), mogłaby stanowić czynnik unifikacji ideologicznej, sakralnie sankcjonować władzę państwową oraz zapewnić swego rodzaju równouprawnienie w stosunkach międzynarodowych, wydaje się nie podlegać dyskusji, podobnie jak to, że dla Chazarii, zajmującej stanowisko konfrontacyjne, a przynajmniej niezbieżne, z muzułmańskim kalifatem i chrześcijańskim Bizancjum, i obawiającej się nie bez podstaw nadmiernych wpływów jednych czy drugich w przypadku przyjęcia islamu lub chrześcijaństwa, judaizm, trzecia z "religii księgi", jako niezwiązany z żadnym konkretnym ośrodkiem politycznym, mógł wydawać się bezpieczną i atrakcyjną alternatywą.

Dane źródłowe dotyczące czasu przyjęcia judaizmu przez Chazarów nie są jednoznaczne. Jeżeli wierzyć geografowi arabskiemu Ibn

al-Fakihowi, piszącemu zapewne ok. 903 r., "Chazarowie wszyscy są żydami; wiarę mojżeszową przyjęli jednak niedawno", nie wiadomo jednak, czy jest to oryginalna wiadomość tego autora, czy przejęta od jakiegoś wcześniejszego autora. Znany nam już al-Masudi (zm. krótko po polowie X w.) donosi, że przyjęcie judaizmu przez chagana chazarskiego nastąpiło znacznie wcześniej, bo w czasach kalifa bagdadzkiego Haruna ar-Raszida, panującego w latach 786-809. Pamiętając o wspomnianej wyżej, jeszcze wcześniejszej (pierwsza połowa VIII w.), wymuszonej konwersji na islam, nie można wykluczyć, że rzeczywiście już pod koniec VIII lub na początku IX w. miała miejsce jakaś próba zaszczepienia religii żydowskiej w Chazarii, tym bardziej że Żydów we właściwym słowa tego znaczeniu nigdy tam chyba nie brakowało, a po występujących od czasu do czasu prześladowaniach w cesarstwie wschodnim napływ ich niewątpliwie się wzmagał. Piszący w muzułmańskiej Hiszpanii ok. 1140 r. Jehuda Halewi, o którym będzie jeszcze mowa i który miał dobre wiadomości o Chazarach, twierdzi, że zostali oni nawróceni na mozaizm przed trzema stuleciami, co odpowiadałoby czasom ok. 840 r. Wydaje się jednak, że nastąpiło to nieco później.

Żadne bowiem źródło łacińskie ani słowiańskie słowem nie wspomina o judaizmie u Chazarów przed latami sześćdziesiątymi IX w., ani o samym akcie konwersji. Odwrotnie, żadne źródła hebrajskie ani arabskie nie wspominają o próbach ich chrystianizacji. Tymczasem w starosłowiańskim *Żywocie św. Konstantyna* (Cyryla), jednego z dwóch - obok Metodego - "braci sołuńskich"[12], późniejszych "apostołów Słowian", obszernie została opisana jego wyprawa misyjna do Chazarów ("Kozarów"), którą datuje się najczęściej na ok. 861 r. Otóż chagan tego ludu wysłał posłów do cesarza bizantyjskiego, "mówiąc: od początku Boga jednego wyznajemy, który jest ponad wszystkim i jemu się kłaniamy ku wschodowi, inne zaś obyczaje za szpetne uważając". Żydzi i Saraceni radzą im przyjąć ich wiarę i obyczaje. Chagan prosi o przysłanie uczonego, "abyśmy przyjęli wiarę waszą, jeśli Żydów i Saracenów w rozprawie pokona". Cesarz wysłał Konstantyna, ten w Chersoniu nauczył się mowy żydowskiej, przetłumaczył "osiem części gramatyki", od pewnego tamtejszego Samarytanina otrzymał "księgi samarytańskie" i pilnie je studiował. Pomijam pewne szczegóły. Drogą morską misjonarz udał się "do kraju Kozarów nad Jezioro

Meockie [Morze Azowskie], ku bramie kaspijskiej Gór Kaukaskich". Większą część relacji z misji Konstantyna zajmuje opowiadanie o dysputach teologicznych, jakie misjonarz z wielką zręcznością wiódł z uczonymi żydowskimi i muzułmańskimi, musimy z braku miejsca zrezygnować z ich referowania[13]; zdaniem żywotopisarza odniósł też sukces, zyskując uznanie uczestników dysputy i chagana (sam on wyraził ponoć w liście do cesarza nadzieję, że także on kiedyś przyjmie chrzest), postanowiono, że "kto może zaraz ... niechaj się chrzci dobrowolnie, kto zechce, od dnia dzisiejszego. Kto zaś z was skłania się ku zachodowi albo modli się po żydowsku lub trzyma się wiary saraceńskiej, wkrótce będzie przez nas zabity", ale sukces jednak okazał się ograniczony, jako że chrzest przyjęło ponoć ok. 200 ludzi, a o jakichkolwiek dalszych konsekwencjach działalności Konstantyna czy o represjach wobec niechrześcijan nic nie wiadomo.

Wbrew nadziejom strony chrześcijańskiej misja Konstantyna nie przyniosła trwałych rezultatów (na uwagę zasługuje i to, że źródła bizantyjskie o niej w ogóle nie wspominają), wygląda jednak na to, iż właśnie lata sześćdziesiąte IX w. były decydujące jeżeli chodzi o wyznanie Chazarów, a relacja *Żywotu św. Konstantyna* odzwierciedla wahania dworu chazarskiego, jaką religię wybrać z trzech możliwych. Jak wynika również z listu króla Józefa do Chasdaja ben Szapruta oraz z tekstu Anonima z Cambridge, wahania te i interkonfesjonalna dysputa, poprzedzająca ostateczny tryumf judaizmu, stanowiły istotną część rodzimej tradycji chazarskiej. Decyzja o konwersji na judaizm musiała według wszelkiego prawdopodobieństwa zapaść niedługo po misji św. Konstantyna. Oprócz przytoczonej już opinii Ibn al-Fakiha, stosunkowo niedawno zwrócono w nauce uwagę na dość nieoczekiwane potwierdzenie źródłowe, zachowane w źródle bardzo odległym od Chazarów, ale pozwalającym dość dokładnie datować dyskutowane wydarzenie. Około roku 870 w klasztorze w Stavelot w Ardennach (obecnie w Belgii) tamtejszy benedyktyn Chrystian napisał interesujący komentarz do Ewangelii św. Mateusza, którego najstarsze zachowane rękopisy pochodzą z początku X w. Komentując werset 14 z 24 rozdziału tej ewangelii ("A ta Ewangelia o królestwie będzie głoszona po całej ziemi na świadectwo wszystkim narodom. I wtedy przyjdzie koniec"), Chrystian pisze: "Nie znamy żadnego narodu pod słońcem,

w którym nie byłoby chrześcijan. Nawet bowiem u Goga i Magoga, ludu huńskiego, który sam zwie się Chazarami *(Gazari),* a który został przez Aleksandra [Macedońskiego] zamknięty[14], było plemię dzielniejsze od innych. Zostało ono kiedyś obrzezane i wszyscy oni wyznają zasady wiary żydowskiej. Natomiast Bułgarzy, także wywodzący się z owych siedmiu plemion, zostali teraz *(quotidie)* ochrzczeni". Podjęta przez chagana Bułgarów, Borysa, chrystianizacja - fakt dobrze znany - rozpoczęła się w 864 r., co wyznacza *terminus a quo* informacji Chrystiana ze Stavelot, a wzmianka o tym, że odbyło się to niedawno, pozwala zarazem ustalić dla faktu żydowskiej konwersji Chazarów *terminus ad quem.*

Można jeszcze wspomnieć, że występuje w nauce pogląd, znajdujący niejakie (choć jak najdalsze od pewności) oparcie w materiale źródłowym, zdającym się sugerować coś w rodzaju dwuetapowości konwersji Chazarów, iż pierwszym etapem było przyjęcie judaizmu w rozwijającej się właśnie, poczynając od VIII w., nieortodoksyjnej ("heretyckiej") jego wersji, zwanej karaimizmem lub karaityzmem, a dopiero później - w wersji ortodoksyjnej, "rabinistycznej". Pogląd ten jest częścią szerszej konstrukcji naukowej, uznającej w Karaimach (Karaitach), którzy później (także w czasach nowożytnych) odegrają (również na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej) sporą rolę, swego rodzaju sukcesorów Chazarów.

X

Upadek chaganatu chazarskiego nadszedł od strony niespodziewanej, mianowicie od Rusów. Stosunki chazarsko-słowiańskie, do jakich bez wątpienia musiało niejednokrotnie dochodzić, znane są nie najlepiej, tym bardziej że, jak wiemy, dość liczne u autorów arabskojęzycznych wzmianki *o Sakaliba* nie zawsze, wobec chwiejności znaczenia tego pojęcia, rzeczywiście do Słowian muszą się odnosić[15]. W najstarszej kronice ruskiej, *Powieści lat minionych* (dalej - PLM), dziele wielowarstwowym, którego zachowana redakcja pochodzi co prawda dopiero z początku XII w., ale które zachowało wiele dawniejszych przekazów, znajdujemy wiele ważnych informacji dotyczących podległości

niektórych plemion wschodniosłowiańskich Chazarom oraz wypraw książąt kijowskich, w wyniku których nastąpił podbój chaganatu.

Nie wgłębiając się w skomplikowaną problematykę nawarstwień *Powieści,* stwierdzamy, że nawiązując do przedstawionej wcześniej śmierci legendarnych założycieli Kijowa, Kija i Szczeka, latopisarz (kronikarz) informuje, iż Polanie (naddnieprzańscy) krzywdzeni byli przez Drewlan i innych sąsiadów.

> I naszli ich Chazarzy, siedzący na górach tych w lasach i rzekli Chazarzy: "Płaćcie nam dań". Naradziwszy się, Polanie dali od dymu po mieczu. I ponieśli je Chazarzy do księcia swojego i do starszyzny i rzekli im: "Oto znaleźliśmy dań nową". Ci zaś rzekli im: "Skąd?" Oni zaś rzekli: "W lesie na górach nad rzeką Dnieprem". Oni zaś rzekli: "A co dali?" Oni zaś pokazali miecz. I rzekli starcy chazarscy: "Niedobra dań, kniaziu: myśmy osiągnęli ją orężem, ostrym tylko zjednej strony, to jest szablami, a oni mają oręż obosieczny, to jest miecze: zaczną oni kiedyś zbierać dań od nas i od innych krajów". I ziściło się to wszystko ...

- zapowiada "Nestor" (jak tradycyjnie nazywa się autora czy ostatecznego redaktora PLM) przyszłe zwycięstwo Rusi nad Chazarami.

Do tego było jednak jeszcze daleko. Pod rokiem 6367 ery bizantyjskiej (859 od narodzenia Chrystusa) w kronice czytamy: "Waregowie zza morza ściągali dań z Czudów i ze Słowien, i z Mery, i z Wesów, i z Krywiczów, a Chazarzy ściągali z Polan, i z Siewierzan, i z Wiatyczów po srebrnej monecie i po wiewiórce od dymu". Z kolei pod datami 884 i 885 latopis zanotował: "Poszedł Oleg [syn założyciela dynastii Ruryka] na Siewierzan i zwyciężył ich, i nałożył na nich dań lekką, i nie pozwolił im płacić dani Chazarom, mówiąc: «Jam im przeciwny i nie macie po,co płacić»", a w roku następnym: "Posłał Oleg do Radymiczów. Mówiąc: «Komu dań dajecie?» Oni zaś rzekli: «Chazarom». I rzekł im Oleg: «Nie dawajcie Chazarom, jeno mnie dajcie». I dali Olegowi po szelągu, jako i Chazarom dawali".

Do zasadniczej rozprawy z Chazarami doszło, jeżeli ufać latopisarzowi, za panowania wnuka Olega - Światosława. Strefa wpływów państwa kijowskiego pod rządami Rurykowiczów coraz bardziej zbliżała się do Chazarii. Pod rokiem 964 czytamy o nim: "I poszedł nad

rzekę Okę i nad Wołgę, i spotkał Wiatyczów, i rzekł Wiatyczom: «Komu dań dajecie?» Oni zaś rzekli: «Chazarom - po szelągu od radła dajemy»". W roku następnym, 965, "poszedł Światosław na Chazarów. Usłyszawszy zaś, Chazarowie wyszli naprzeciw z kniaziem swoim Kaganem, i zaczęli bić się, i w walce tej zwyciężył Światosław Chazarów i gród ich i Białą Wieżę [Sarkel nad Wołgą] wziął".

Pod rokiem 986 (6494) latopisarz zamieścił znane opowiadanie o wahaniach następcy Światosława - księcia Włodzimierza, poprzedzających jego decyzję o przyjęciu chrześcijaństwa z Bizancjum. Opowiadanie o argumentach przedstawianych księciu przez wysłanników muzułmańskich Bułgarów, "Niemców" - łacinników, Żydów chazarskich i wreszcie "filozofa" z Grecji (czyli Bizancjum), w niejednym przypomina znane nam wcześniejsze dysputy religijne na dworze chagana chazarskiego, o których wiemy z listu króla Józefa i z *Żywotu św. Konstantyna.* Ofertę chazarską Włodzimierz odrzucił jakoby z uwagi na to, że, jak wynikało z odpowiedzi emisariuszy, Bóg najwyraźniej odwrócił się od Żydów, skoro rozproszył ich po całym świecie, a ziemię ich oddał chrześcijanom, co notabene stanowi dowód na to, że rzekoma rozmowa Włodzimierza z Żydami mogła znaleźć się w PLM dopiero po 1099 r., czyli po zwycięstwie I wyprawy krzyżowej.

Faktem pozostaje, że zwycięstwo Światosława z 965 r. jest jedyną w gruncie rzeczy wiadomością źródłową dotyczącą upadku potężnego niegdyś, lecz w ostatnich dziesięcioleciach znacznie osłabionego chaganatu chazarskiego. Do osłabienia tego, niezależnie od naporu Rusów, przyczynili się stepowi sąsiedzi Chazarów - Pieczyngowie i Węgrzy, ponowny wzrost znaczenia cesarstwa bizantyjskiego i prawdopodobnie poważne komplikacje wewnętrzne w samym chaganacie. Tych ostatnich można się, co prawda, jedynie domyślać, ale istnieją pewne poszlaki mogące wskazywać na to, że jedną z istotnych ich przyczyn były niesnaski spowodowane przyjęciem przez dwór i górę społeczną (może zresztą niecałą?) religii mojżeszowej w drugiej połowie IX w. oraz odsunięciem przez energicznych wodzów (begów) od realnej władzy samych (wielkich) chaganów, którym stopniowo pozostawiono jedynie funkcje ceremonialne i magiczne.

Role zatem się jakby odwróciły. O ile we wcześniejszym okresie (chronologia wydarzeń jest zupełnie niepewna; daty roczne podane

w PLM nie są niczym innym, jak swobodnymi domysłami latopisarza) pierwszą potęgą w Europie Wschodniej byli Chazarowie i niektóre ludy wschodniosłowiańskie, w tym sami Polanie - rdzeń państwa kijowskiego, musiały uznawać ich zwierzchnictwo i płacić daninę[16], o tyle poczynając od drugiej połowy X w. przewaga przesunęła się zdecydowanie na korzyść Kijowa, a chaganat jako odrębna konstrukcja polityczna runął całkowicie i nieodwołalnie.

Stopień i intensywność wcześniejszych wpływów Chazarów i ich państwa na ludy słowiańskie są przedmiotem dyskusji w nauce. Zwierzchnictwo chazarskie nie było chyba (jak domyśla się H. Łowmiański) nadmiernie dla ludów słowiańskich uciążliwe, "oznaczało raczej formę przymierza niż poddania", otwierając też przed ludnością słowiańską "poważne perspektywy kolonizowania żyznej strefy lasostepowej i stepowej - na wschód od Dniepru". Faktem jest, że w przeciwieństwie do Awarów panowanie chazarskie raczej nie zapisało się źle w tradycji słowiańskiej.

Pozostaje doniosły problem wpływów chazarskich na kształtowanie się państwa ruskiego (kijowskiego). Tutaj poglądy uczonych były i są nader rozbieżne, od niemal zupełnej negacji do przyjmowania, że Chazarowie byli właściwymi twórcami najstarszego państwa ruskiego. Czy twórcy i odbiorcy przedstawionego wyżej "dokumentu kijowskiego" (z Cambridge) byli na początku X w. bardziej "schazaryzowanymi Żydami" czy "zjudaizowanymi Chazarami" (L.S. Czekin), nie wydaje się najistotniejsze. Ważnym argumentem zwolenników teorii "chazarskiej" jest przyjęcie czy przejęcie przez władców ruskich tytułu "chagan". Po raz pierwszy spotykamy się z tym w roku 838/839, kiedy to, jak informują zachodniofrankijskie Roczniki z Saint-Bertin *(Annales Bertiniani),* do cesarza Ludwika Pobożnego (syna Karola Wielkiego) przybyli z Bizancjum posłowie ludu Rhos, "których król nazywa się Chaganem". W drugiej połowie IX w. tytuł ten w odniesieniu do Rusów poświadczają autorzy arabscy. Przyjął on się także na samej Rusi; jeszcze w trzydziestych-czterdziestych latach XI w. obdarzony nim został przez mnicha Ilariona chrystianizator Rusi - Włodzimierz, a także jego następca Jarosław Mądry wraz z synami został tak określony w staroruskich inskrypcjach (graffiti) odkrytych w kijowskiej świątyni Mądrości Bożej. Natomiast w PLM tytuł chagana został już zarezer-

wowany wyłącznie dla władców chazarskich. O ile zatem sam fakt używania tytułu chagana na Rusi od wieku IX do początku XI nie budzi wątpliwości, o tyle sporne pozostaje wytłumaczenie tego zjawiska. Podczas gdy jedni widzą w tym ślad podległości Rusi wobec Chazarów (a nawet, w skrajnym ujęciu, chazarskiej genezy państwa ruskiego), o tyle inni skłonni są w przejęciu typowej dla Chazarów (ale i dla niektórych innych ludów stepowych) tytulatury przez książąt ruskich dopatrywać się manifestowania wysokiej, równorzędnej wobec Chazarów, rangi politycznej.

XI

Dzieje Chazarów po upadku chaganatu znane są nadzwyczaj słabo. Jest rzeczą oczywistą, że upadek ich państwa nie był równoznaczny z zaniknięciem ludu, choć oczywiście utrudniał jego przetrwanie. Według wszelkiego prawdopodobieństwa większość Chazarów rozpłynęła się w falach nowych ludów stepowych, zwłaszcza Pieczyngów. Trzy lata po najeździe Światosława pisarz arabski Ibn Haukal spotkał uciekinierów chazarskich w Gruzji, natomiast w 977 r., gdy napór Rusów ustąpił, wielu Chazarów zdecydowało się na powrót do Atilu (Itilu). Istnieją wzmianki źródłowe zdające się sugerować, że wśród pozostałych w kraju Chazarów w miejsce religii żydowskiej stopniowo wkraczał islam. Konwertyci liczyli na poparcie muzułmańskich władców Chorezmu, który stawał się wówczas liczącym się czynnikiem politycznym. Istotnie, dawny kraj Chazarów przynajmniej częściowo został włączony w skład Chorezmu.

Za panowania Jarosława Mądrego, zdaniem niektórych uczonych (zwłaszcza M.I. Artamonowa), w jego państwie zaznaczyły się dwie odmienne koncepcje polityczne: jedna z nich zmierzała do silniejszego związania się z cesarstwem bizantyjskim, druga natomiast dążyła do intensywniejszych kontaktów z ludami stepowymi. Za przywódcę tej stepowej orientacji uważa się brata Jarosława - Mścisława, panującego w wysuniętym w strefę stepów aż do Morza Kaspijskiego Księstwie Tmutorokańskim. W wojsku Mścisława służyli m.in. Chazarowie. Księstwo Tmutorokańskie przetrwało do końca XI w.,

jego kres nie jest bliżej znany. O Chazarach w źródłach już niemal nie ma mowy...

Ponieważ w źródłach łacińskich (zwłaszcza włoskich) w późniejszym średniowieczu występuje często termin *Gazaria, Chazaria,* na określenie Półwyspu Krymskiego, jest rzeczą prawdopodobną, że stał się on po upadku chaganatu czymś w rodzaju refugium dla części ludności chazarskiej. Jakieś niewielkie odłamy Chazarów zawędrowały, jak tyle innych ludów stepowych, na Węgry, gdzie przez rozumnych monarchów zostały użyte w charakterze garnizonów nadgranicznych. Oprócz nielicznych wzmianek bezpośrednich w źródłach o "ludzie Cozar", o ich istnieniu świadczą do dziś na Węgrzech nazwy miejscowości typu Kazár, Kozár, Kozárd, Kozárom. Zdaniem polskiego orientalisty Tadeusza Lewickiego, także nazwy miejscowe w rodzaju Kabarowce, Kabarowka, a nawet Kawiary, Kowary, Kopyrówka, występujące nie tak rzadko w toponimii południowej Polski, zwłaszcza w dorzeczu górnej Wisły[17], wskazują na wpływy chazarskie, prawdopodobnie nie tyle w okresie apogeum samodzielnego bytu państwa Chazarów, lecz w fazie późniejszej. Nazwa Kabarów (Kawarów) czy Kabirów (na Rusi także: Kopyrów) oznaczała bowiem lud należący (np. zdaniem cesarza Konstantyna Porfirogenety) do Chazarów, występuje na północnym Kaukazie, na Rusi i na Węgrzech, część Kabarów wzięła później udział w ekspansji madziarskiej (starowęgierskiej), tworząc coś w rodzaju straży przedniej. Niezależnie od wymowy danych toponomastycznych, materialne ślady ekspansji starowęgierskiej na ziemiach polskich (także w Wielkopolsce) są wprawdzie dość sporadyczne, ale bezsporne, a liczba ich w miarę postępu badań archeologicznych rośnie.

Około 1140 r. żydowski poeta i filozof w Hiszpanii, Jehuda Halewi (ur. ok. 1083 r. w Toledo, zm. w niewyjaśnionych okolicznościach po opuszczeniu egipskiej Damietty ok. 1141 r.), uważany za najwybitniejszego poetę hebrajskiego doby pobiblijnej, człowiek, który może w najdoskonalszy sposób połączył tradycje kultury żydowskiej i arabsko-andaluzyjskiej, napisał w formie wzorowanego na Platonie dialogu obszerny traktat zatytułowany *Księga argumentu i dowodu w obronie wzgardzonej wiary,* przełożony w 1170 r. na język hebrajski. Głównym przesłaniem traktatu jest wykazanie, że wiara, wyłącznie żydowska,

przewyższa wiedzę intelektualną (przeciw arabskim zwolennikom Arystotelesa), że religia żydowska jest jedynie prawdziwa (wbrew poglądom muzułmanów i chrześcijan) i że Palestyna stanowi rzeczywistą Ziemię Obiecaną i duchowy ośrodek wszystkich Żydów. Nie musielibyśmy wspominać o tym autorze i dziele, gdyby nie niezwykłe formalne ramy traktatu. Ujął go bowiem Jehuda Halewi w formę dialogu pomiędzy władcą Chazarów, szukającym prawdziwej wiary, a niewymienionym z imienia uczonym żydowskim. Niezależnie od doskonałości formy i dojrzałości treści, ten religijno-filozoficzny traktat Halewiego dowodzi znajomości przez autora, a zarazem w środowiskach żydowskich Hiszpanii pierwszej połowy XII w., tradycji państwa i judaizmu chazarskiego, a zarazem - "korespondencji chazarskiej" z X w. Traktat Jehudy Halewiego był w skrócie nazywany po prostu "Księgą chazarską", po hebrajsku *Kusari,* po *arabska Al-Chazari*[18].

W XVI w. pierwsze drukowane edycje włączyły "korespondencję" w szerszy obieg naukowy i właściwie odkryły przed uczonymi niemal zupełnie już zapomniane dzieje Chazarów. Trwające już kilka stuleci badania naukowe, w ostatnim stuleciu coraz bardziej również archeologów i lingwistów (orientalistów), a także nowe odkrycia rękopisów (o czym już była mowa), niepomiernie poszerzyły i pogłębiły znajomość tego ludu i ich państwa, choć nie odebrały im bez reszty znamion tajemniczości i niejakiej ezoteryki. Świadectwem literackiej fascynacji problematyką chazarską, tym "trzynastym szczepem Izraela"[19], może być filozofująca i skomplikowana formalnie powieść-leksykon *Słownik chazarski* serbskiego pisarza Milorada Pavica, po części apokryf, opublikowana w 1984 r. i przetłumaczona na wiele języków świata (także na polski).

Wszakże najnowsza historia kraju, który niegdyś częściowo wchodził w skład chaganatu awarskiego, zdaje się przypominać, że fascynacja przeszłością może mieć także inne, bynajmniej nie zawsze sympatyczne oblicza. W rosyjskiej, sowieckiej, teraz zaś postsowieckiej (rosyjskiej, ukraińskiej) nauce i publicystyce historycznej "kwestia chazarską", zwłaszcza zaś problem "chazarskiej perspektywy" na wczesne dzieje państwa ruskiego nierzadko bywały tabuizowane. Państwo ruskie "musiało" bowiem być rezultatem endogennej, rodzimej ewolu-

cji, jakiekolwiek obce wpływy, czy to normańskie, czy chazarskie, bywały odrzucane lub co najmniej minimalizowane. Pod koniec istnienia ZSRR, a już zwłaszcza po jego odejściu do historii, "wybuchały" więc i nadal "wybuchają" najrozmaitsze teorie i poglądy, które jak gdyby w reakcji na dotychczas obowiązujący paradygmat nadmiernie z kolei eksponują element obcy, w tym przypadku chazarski, kosztem czynników wewnętrznych. Zauważmy, że niewolne od skrajności w duchu "filostepowym" są poglądy tak wybitnego i zasłużonego (dobrze także znanego w Polsce dzięki przekładom jego dzieł), nieżyjącego już uczonego, jakim był Lew Gumilow, który potrafił w przedziwny sposób sympatie dla samych rzekomo "rdzennych" Chazarów łączyć z potępieniem pasożytniczej warstwy żydowskiej i pisać o Chazarii jak o "typowej etnicznej (judeochazarskiej) chimerze" i o "wojskowo-handlowej ośmiornicy Chazarii", wysysającej krew Rusi. W tym samym lub podobnym duchu wypowiadają się mniej znaczni historycy orientacji "narodowo-rosyjskiej" - np. Wadim W. Kożinow, mówiący i piszący o "jarzmie chazarskim" (tak jak później o "jarzmie mongolskim"), a jeszcze lepiej: "żydowsko-chazarskim", nad mieszkańcami słowiańskiej Rusi. Pół biedy, gdyby kontrowersje ograniczały się jedynie do sfery nauki, ale, na co zwraca uwagę L.S. Czekin, tak bynajmniej nie jest. Naukowy spór o rolę Chazarów w dziejach Rusi wpisuje się bowiem jakoś w bezdenne otchłanie uprzedzeń i stereotypów etnicznych i rasowych, które - powierzchownie przytłumione w czasach komunizmu - ożywają jak upiory w naszych czasach. Mowa, oczywiście, przede wszystkim o antysemityzmie. Czystki J.W Stalina porównuje się do obalenia chaganatu chazarskiego przez książąt kijowskich, a w poemacie Walentina Sorokina *Jagoda,* poświęconym stalinowskiemu szefowi NKWD, można przeczytać słowa, których polityczny sens jest dwuznaczny, ale przecież najzupełniej wyraźny:

Judejskie chany
Ne dobree mongolskich
("Żydowscy chanowie nie lepsi od mongolskich").

Przypisy

[1] Przekład w I tomie wydanych przez Augusta Bielowskiego "Pomników dziejowych Polski" *(M*

[2] Chasdaj wymienia tu króla Aszkanazów (czyli Niemców), Gebalimów ("którzy są al-Sekalab") i Konsta

[3] Niestety, nie zachowały się i nic o nich bliżej nie wiadomo. Nie miałbym zresztą pewności, czy król chazarski rozróżniał kalifa omajadzkiego w Kordobie i kalifa abbasydzkiego w Bagdadzie; z kalifatem bagdadzkim Chazarowie prowadzili uprzednio, jak zobaczymy, zacięte i długotrwałe wojny.

[4] Jafet był według tradycji biblijnej jednym z trzech synów Noego. Jemu i jego potomstwu przypaść miała, według późniejszej tradycji, Europa.

[s] Perska miara odległości, ok. 5-6 km.

[6] Niestety, pisownia hebrajska i stan zachowania dokumentu powodują różne możliwości transliteracji tekstu, toteż lekcje różnych autorów różnią się między sobą.

[7] O ile nie zaznaczono inaczej, wszystkie cytaty z dzieł autorów arabskich pochodzą od T. Lewickiego *(Źródła arabskie...*). Grafia nazw arabskich została w niniejszym szkicu znacznie uproszczona.

[8] W tym miejscu urywa się przekład T. Lewickiego, dalszy ciąg za przekładem rosyjskim A.P. Kowalewskiego w dziele: *Kniga Achmeda ibn-Fadlana o egoputešestvii na Volgu v 921-922 gg.,* Charkov 1956, s. 146 i n.

[9] 310 r. Hedżry (ery muzułmańskiej) rozpoczął się 1 maja 922 ery chrześcijańskiej.

[10] Według Masudiego, po dwóch sędziów ustanowionych jest dla muzułmanów, dla Chazarów (ci sądzą według Tory), dla chrześcijan (ci sądzą według Ewangelii), a jeden dla Słowian, Rusów i innych pogan (ten sądzi według zwyczajów pogańskich, tzn. praw naturalnych).

[11] Nazwa od cmentarzyska w miejscowości Wierchnie Sałtowo i grodziska w Majaki. Zob. wymienioną w

[12] Sołuń - słowiańska nazwa greckiego miasta Saloniki, Thessalonike.

[13] Tym bardziej że można samemu o tym przeczytać w polskim przekładzie

T. Lehra-Spławińskiego, *Żywoty Konstantyna i Metodego (obszerne),* Poznań 1959, s. 34 i n.

[14] O legendarnych ludach Goga i Magoga i ich różnych "wcieleniach" zob.: J. Strzelczyk, *Szkice średniowieczne,* Poznań 1987, rozdział 8.

[15] Zob. obszerną monografię D.E. Mišina, *Sakaliba (slav'jane)* v *islamskom mire v rannee srednevekov'je,* Moskva 2002.

[16] Informacje PLM w tym punkcie znajdują, jak się wydaje, potwierdzenie i częściowe uzupeł
w obszerniejszej redakcji listu króla Chazarów Józefa, w którym wśród trybutariuszy chazarskich zamieszkałych wzdłuż Wołgi wymienione zostały m.in. ludy: V-n-n-tit (Wiatycz

[17] Odosobnionym, jedynym poza Małopolską, przykładem tego typu nazewnictwa są Kawi

[18] Dwa fragmenty *z Księgi chazarskiej* oraz próbki poezji Jehudy Halewiego w: M. Bałaban, *Historia i literatura żydowska ze szczególnym uwzględnieniem historii Żydów w Polsce,* t. II, Warszawa 1920, s. 63-69.

[19] Aluzja do potomstwa 12 synów Izmaela - syna patriarchy Abrahama i Egipcjanki Hagar (Ks. Rodz. 25,13 i n.).

Obodrzyci

I

Spośród wielkich grup etniczno-językowych, które do dziś dominują w Europie, najpóźniej w źródłach historycznych, bo dopiero w połowie VI w. n.e., pojawiają się Słowianie. Stanowi to prawdziwą zagadkę: jak to możliwe, że tak wielki już wtedy, gdy tylko pojawia się w świetle źródeł, lud, który w ciągu kilku następnych stuleci opanował i zaludnił ogromne obszary Europy, nie był znany wcześniejszym autorom. Rzeczywiście, ani nazwa "Słowianie", ani żadna inna, którą można by bezspornie ze Słowianami łączyć, nie pojawia się u autorów antycznych ani w niezliczonych inskrypcjach, których znaczną liczbę znamy także z terenów we wczesnym średniowieczu bezspornie zasiedlonych przez Słowian. Pamiętamy, że przecież autorzy starożytni, zwłaszcza Strabon, Pomponiusz Mela, Pliniusz Starszy, Tacyt i Ptolemeusz, pozostawili w swoich dziełach niemało wiadomości (co prawda, o różnym stopniu wiarygodności) o ziemiach później słowiańskich, w tym - polskich. Mimo jednak uporczywych poszukiwań całych generacji uczonych, nie udało się dotąd wśród dziesiątek i setek nazw geo- i etnograficznych zapisanych przez wyżej wymienionych i innych autorów znaleźć ani jednej, którą można by z całą pewnością określić jako słowiańską. Dziwić to musi tym bardziej że takie mniej od Słowian liczne i ważne ludy jak Bałtowie i "Fennowie" - mieszkańcy skrajnej europejskiej północy, choć nieczęsto, ale przecież trafiali na karty dziel autorów antycznych.

Nie musimy tutaj szerzej zastanawiać się nad pasjonującym skądinąd zjawiskiem milczenia wcześniejszych niż połowa VI w. źródeł

o Słowianach. Kiedy i gdzie wyłoniła się spośród masy ludów indoeuropejskich grupa słowiańska? W jakich okolicznościach nastąpiła etnogeneza Słowian? Czy o wiele wyprzedziła w czasie wspomnianą wiadomość pisarza Jordanesa z połowy VI w.? Czy w pierwszych wiekach naszej ery, gdy najsilniejsze w Europie były wpływy cesarstwa rzymskiego, gdy jego granice sięgnęły najdalej na wschód i północ i kiedy powstały wszystkie najważniejsze dzieła informujące nas o etnicznych politycznych stosunkach panujących w północnym *Barbaricum,* ludy słowiańskie żyły już przynajmniej w Europie Wschodniej i Środkowej, może od niepamiętnych czasów, jak chcieli uczeni należący do tzw. szkoły autochtonistycznej, których zdaniem Słowianie nad Odrą i Wisłą (jeżeli nie wręcz nad Łabą i Dnieprem) wywodzili się w prostej linii od twórców tzw. łużyckiej kultury archeologicznej ze środkowej epoki brązu (ok. 1300 r. p.n.e.), a milczenie źródeł greckich i rzymskich o nich jest pozorne, gdyż Słowianie występują w tych dziełach jakoby pod innymi, nie swoimi nazwami: być może Neurów u Herodota, z większym stopniem prawdopodobieństwa - Lugiów Strabona, Tacyta i Ptolemeusza, a już - jak uważano - niemal na pewno - Wenetów/Wenedów Pliniusza i obu ostatnio wymienionych. Z zagadnieniem tym spotkaliśmy się już w rozdziale o Wenetach. Do zgodności poglądów w nauce ciągle, jak się wydaje, daleko, obecnie zdaje się również w nauce polskiej coraz większe uznanie zyskiwać pogląd (nazywany tradycyjnie: allochtonistycznym) o stosunkowo późnej etnogenezie (wykształceniu się) Słowian, najpewniej w V-VI w. na obszarze lasostepu wschodnioeuropejskiego.

Nie przesądzając wyników dalszej dyskusji uczonych, VI i VII w. n.e. były świadkami ogromnej ekspansji politycznej i demograficznej ludów słowiańskich w Europie, zapoczątkowanej być może w sposób niemal nieuchwytny dla nauki już nieco wcześniej (V w.?), która doprowadziła do trwałej bądź przynajmniej czasowej slawizacji znacznych obszarów naszego kontynentu. Słowianie z wielkim impetem pojawili się na arenie dziejów powszechnych. Europa, dotąd "romańsko-germańska", staje się "romańsko-germańsko-słowiańska". Ekspansja i najwcześniejsze dzieje Słowian znane są w sposób daleki od doskonałości. Sami Słowianie, jako pozostający na etapie kultury przedpiśmiennej, nie mogli utrwalić na piśmie kolei tej ekspansji.

Gdy kierowała się ona na obszary położone z dala od ognisk cywilizacji, np. na tereny bałtyjskie czy ugrofińskie, nie znalazła odbicia w źródłach pisanych i nie pozostaje nic innego, jak próbować ją śledzić na podstawie wykopalisk archeologicznych i analiz językoznawczych. Gdy natomiast obiektem ekspansji Słowian było cesarstwo wschodniorzymskie (bizantyjskie), zwłaszcza Półwysep Bałkański, lub obszary wpływów państwa Franków (jak późniejsze Niemcy), była wtedy szansa, że znajdzie to odzwierciedlenie w źródłach pisanych, najbardziej pożądanych przez historyka.

II

Interesuje nas w tym rozdziale tylko jeden lud - jeden niewielki, ale, jak sądzę, interesujący wycinek tej rozległej i niełatwej problematyki. Jednym z głównych kierunków wczesnej ekspansji ludów słowiańskich u zarania wieków średnich był kierunek zachodni. Doprowadził on do trwałej slawizacji obszarów późniejszej Polski, Słowacji, Moraw i Czech oraz czasowej (ale liczonej miarą stuleci) slawizacji późniejszych wschodnich i częściowo środkowych Niemiec. Na zachód od plemion później określanych mianem polskich i na północny zachód od czeskich oraz na wschód od germańskich Sasów i Turyngów ukształtowało się zwarte i liczne zachodnie skrzydło Słowiańszczyzny Zachodniej, a zarazem - skrajna zachodnia rubież całego świata słowiańskiego. W nauce polskiej określa się ją najczęściej mianem Słowiańszczyzny połabskiej (jako że w zwarty sposób sięgała ona na zachodzie rzeki Łaby [i jej dopływu Sali], miejscami nawet znacznie je przekraczając), lub krótko: Połabszczyzny.

Podział etniczny i dzieje polityczne Połabszczyzny znane są może nieidealnie, ale w porównaniu z większością innych części świata słowiańskiego (np. plemion polskich) w stopniu znacznie lepszym. Znamy nazwy wielu większych i mniejszych plemion połabskich, imiona kilkudziesięciu naczelników i książąt połabskich na przestrzeni wieków od VII do XII, potrafimy - choć nie bez dotkliwych luk - śledzić dzieje wewnętrzne (np. ustrój czy wierzenia) i perypetie zewnętrzne niektórych z tych ludów. Południową strefę Połabia zajmowały plemiona

zaliczane do tzw. grupy serbsko-łużyckiej; Łużyczanie (Sorben lub Wenden w terminologii niemieckiej) w Górnych i Dolnych Łużycach to żywa do dziś pozostałość po niej. Środkowe i północne Połabie było zamieszkane przez ludy różniące się nieco od Serbo-Łużyczan pod względem językowym i późniejszych losów. Będzie jeszcze o tym mowa. Zamieszkane było przez plemiona zaliczane do dwóch dużych zespołów (związków) plemiennych: Wieleckiego i obodrzyckiego.

Plemiona Wieleckie, nie mniej od obodrzyckich znane i dające się we znaki sąsiadom, graniczyły z Obodrzycami od wschodu i południowego wschodu. Siedziby Obodrzyców rozciągały się na południowym wybrzeżu Bałtyku, pomiędzy Zatoką Kilońską na zachodzie a rzeką Warnawą (niemiecka Warnow) na wschodzie. Choć źródła niemieckiego pochodzenia, którym zawdzięczamy niemal wszystko to, co wiemy o Obodrzycach (podobnie jak i o innych plemionach Połabszczyzny), nie są wolne od niejasności, a nawet pewnych sprzeczności, wydaje się prawdopodobne, że w drugiej polowie XI w. tworzyli oni rodzaj federacji plemiennej - zwiemy ją najczęściej związkiem obodrzyckim, składającej się z czterech plemion. Zachodnim skrzydłem związku, a zarazem północno-zachodnią peryferią całej Słowiańszczyzny byli Wagrowie, mieszkający w kraju, który od nich wziął swą późniejszą nazwę - Wagria (niem.: Wagrien), czyli w obecnym Wschodnim Holsztynie (Ostholstein). Pomiędzy Łabą a Trawną (niem.: Trave) mieszkało plemię Połabian *sensu stricto* (Polabingi i podobnie). Jak widzimy, termin "Połabianie" nie jest jednoznaczny, może określać jedno z wielu plemion połabskich (obodrzyckich), ale w języku polskim może także oznaczać całość tych plemion (w języku niemieckim istnieje podobny termin: Elbslawen, nie obejmuje jednak południowego, serbsko-łużyckiego Połabia). Trzecim plemieniem związku obodrzyckiego byli Warnawowie, zajmujący siedziby w górnym biegu rzek Warnawa i Mildenitz. Wreszcie Obodrzyci w ściślejszym, plemiennym znaczeniu, którzy swej nazwy użyczyli całemu związkowi, mieszkali na południe od Zatoki Wyszomierskiej (Wismarer Bucht) do Jeziora Skwierzyńskiego (Schweriner See).

Słowiańszczyzna połabska, w przeciwieństwie do takich swoich słowiańskich sąsiadów, jak Czechy i Polska, nie zdołała osiągnąć wy-

starczającego stopnia konsolidacji wewnętrznej, by móc stworzyć własne, trwałe i wyższe, tzn. państwowe, formy organizacji społecznej. W warunkach silnego sąsiedztwa, otaczającego plemiona połabskie ze wszystkich stron (Niemcy, Dania, Polska, Czechy), jedynie utworzenie mocnej i efektywnej organizacji państwowej mogło zapewnić Połabianom utrzymanie samodzielności politycznej, a na dłuższą metę - odrębności etnicznej i kulturowej. Ten warunek nie został spełniony, częściowo na skutek czynników wewnętrznych, przeciwstawiających się wszelkim próbom przełamania plemiennego partykularyzmu i tłumiących je niejako w zarodku, częściowo zaś - presji politycznej silniejszych i lepiej politycznie zorganizowanych sąsiadów. Ostatecznie cały obszar Słowiańszczyzny połabskiej znalazł się w granicach księstw niemieckich, a z resztek ludności słowiańskiej, która podlegała na ogół rozmaitym ograniczeniom i szykanom, oraz przybyszów z zachodu (głównie Niemców), którzy zajęli niemal wszystkie stanowiska kierownicze i decydujące o losach kraju, wytwarzały się stopniowo tzw. nowe plemiona wschodnioniemieckie (Sasi, Brandenburczycy, Meklemburczycy, Pomorzanie). Panowanie niemieckie nie przyszło jednak łatwo; pomijając opór samych Połabian (o czym będzie w odniesieniu do Obodrzyców jeszcze mowa), musieli Niemcy w różnych okresach konkurować z Duńczykami, a także z Polakami i Czechami.

O Połabianach "wszelki słuch zaginął". Stopniowo ulegali procesowi niemczenia i zapominali o własnej przeszłości. Rzadko w czasach późniejszych nawiązywano do tej wymarłej gałęzi świata słowiańskiego. W Polsce średniowiecznej i późniejszej, w gruncie rzeczy aż do XIX w., pamięć o naszych niegdysiejszych zachodnich sąsiadach była niezmiernie rzadka i płytka. Niemcy mieli przynajmniej powody, by do przeszłości słowiańskiej nie nawiązywać... Obecnie, co prawda, straciły na aktualności poglądy skrajnie nacjonalistyczne i mało kto, nawet jeżeli słyszał coś o Połabianach, skłonny byłby ich uważać za jakiś gorszy rodzaj ludzi, ale za to coraz trudniej o zainteresowanie tak odległymi sprawami w dobie globalizacji i unifikacji europejskiej. I tylko "ziemia [która] gromadzi prochy"[1] zdradza uczonym coraz więcej tajemnic o słowiańskiej przeszłości wielkich obszarów wschodnich i środkowych Niemiec, i tylko uważny turysta może dostrzeże w topo-

nimii tych obszarów dziesiątki i setki miast i wsi o nazwach najwyraźniej słowiańskich. To najważniejsze i najtrwalsze pamiątki po Słowianach połabskich.

III

Pozostają jeszcze, rzecz jasna, dość w sumie liczne, ale przecież aż nazbyt często przypadkowe i wyrywkowe świadectwa źródeł pisanych z epoki, gdy Połabszczyzna jeszcze istniała. Źródła pisane poskąpiły nam jednak w zasadzie informacji, kiedy i w jakich okolicznościach nastąpiło opanowanie obszarów Połabia przez ludy słowiańskie. W pierwszej połowie VII w. raczej przypadkowo dowiadujemy się o plemieniu "Surbiów", a nawet poznajemy imię jego "księcia" - Derwan. Znajdowali się oni ponoć pod jakimś, zapewne luźnym, zwierzchnictwem Franków, wykorzystując jednak umiejętnie trudności tych ostatnich, zrzucili, nie wiadomo czy skutecznie i na długo, tę zależność. Ponieważ znacznie co prawda później, bo pod koniec wieku VIII, poznajemy siedziby owych Serbów (Sorabów) południowopołabskich[2] (w międzyrzeczu Łaby i Sali), wolno domniemywać, że władztwo Derwana tam również w przybliżeniu się znajdowało. Skąd przybywali Słowianie na Połabie - możemy tylko snuć domysły na podstawie takich przesłanek, jak nazwy poszczególnych plemion oraz bogate i nie najgorzej rozpoznane pozostałości archeologiczne. Dzięki archeologii możemy dość dobrze rozeznać się w chronologii oraz kierunkach migracji słowiańskich, a także określić różnice w kulturze materialnej różnych grup (plemion?) słowiańskich i wytyczyć ich zasięgi. Część ludności, zwłaszcza południowego Połabia, przybyła tam prawdopodobnie z obszaru Czech, są jednak wskazówki, że inne grupy mogły przybyć z obszaru późniejszej Polski. W tym zakresie nauka nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa.

Okoliczności sprzyjały Słowianom. Obszar Połabia był w znacznym stopniu wyludniony, gdyż przebywające tam uprzednio plemiona germańskie odchodziły stopniowo na południe, ku granicom cesarstwa rzymskiego. Choć tu i ówdzie Słowianie napotykali na resztki ludności germańskiej (przejmując z ich ust np. stare, jeszcze przed-

germańskie, niekiedy także germańskie nazwy rzek), a przynajmniej uprawiali niedawno jeszcze obrabiane pola bądź używali zastanych studni, to kontakty tego rodzaju miały według wszelkiego prawdopodobieństwa charakter sporadyczny.

IV

Skąd przybyli Obodrzyci (w łacińskojęzycznych źródłach występujący najczęściej jako Abodriti, stąd niemiecka forma ich nazwy plemiennej: Abodriten) - nie wiadomo. O ile rzeczywiście w ich nazwie plemiennej znajduje się rdzeń wywodzący się od rzeki Odry, "ob Odry", "mieszkający nad Odrą", byłaby to pewna pozytywna wskazówka co do ich wcześniejszych siedzib. Czy jednak chodziłoby o dolną Odrę, czy może o górną (Śląsk?) - trudno o pewność.

Liczniejsze i pewniejsze informacje o Obodrzycach, podobnie jak o innych ludach Słowiańszczyzny połabskiej, zaczynają napływać dopiero od końca VIII w. Nic w tym dziwnego. Właśnie wtedy Łaby i Sali sięgnęły granice wielkiego imperium stworzonego przez władców Franków. Ekspansja militarna i polityczna Franków już za panowania dynastii Merowingów objęła środkowe (Turyngia, Frankonia) i częściowo południowe (Alemania, Bawaria) Niemcy; za panowania nowej (od połowy VIII w.) dynastii Karolingów ekspansja w kierunku wschodnim trwała z jeszcze większą mocą, a za rządów Karola Wielkiego (780-814), wraz z mozolnym i długotrwałym podbojem północnych Niemiec (Saksonii), została zakończona. Nad Salą i Łabą imperium Franków zaczęło graniczyć z niepodległym i politycznie rozbitym Połabiem.

Zwłaszcza w toku wspomnianych, krwawych i długotrwałych wojen Karola Wielkiego z Sasami, polityczne znaczenie czynnika słowiańskiego, jako możliwej przeciwwagi wobec ciągle buntujących się Sasów, uległo wzmocnieniu. Od razu jednak, na samym niejako wstępie uchwytnych źródłowo dziejów połabskich, dostrzegamy istotną okoliczność złowieszczej natury: brak jedności politycznej i wzajemną wrogość Słowian. Cechy te towarzyszyć będą właściwie całym dziejom Połabian. Utrudniały one bądź wręcz uniemożliwiały wspólne dzia-

łanie, natomiast znakomicie ułatwiały zadanie sąsiadom, skwapliwie wykorzystującym wzajemne niesnaski i antagonizmy.

Podczas gdy Obodrzyci byli sojusznikami Karola Wielkiego, Wieleci byli jego wrogami i sprzymierzeńcami Sasów. W roku 789 podbój Saksonii daleki był jeszcze od zakończenia. Sam król Karol Wielki (jeszcze wtedy nie był cesarzem) zdecydował się osobiście stanąć na czele wyprawy przeciw Wieletom. Latem 789 r. wojska frankijskie wyruszyły z nadreńskiej Kolonii, przebyły Saksonię, po dwóch specjalnie zbudowanych mostach sforsowały Łabę i wtargnęły w głąb terytorium Wieleckiego, docierając do grodu najważniejszego spośród książąt Wieleckich, względnie ich księcia zwierzchniego, Drogowita (lub Dragowita). Król starannie przygotował tę wyprawę, po stronie Franków walczyli Sasi i Fryzowie (bez wątpienia przymuszeni do sojuszu) oraz słowiańscy Obodrzyci i Serbowie. Wyprawa, zapewne ze względu na osobisty udział monarchy, odbiła się szerokim echem w rocznikach frankijskich. Szczegóły nie interesują nas w tej chwili, nie wiadomo zresztą, gdzie znajdował się ów niewymieniony z nazwy "gród Drogowita", czy wojska frankijskie dotarły aż do rzeki Piany [Peene], jak informuje jedno ze źródeł, czy też jedynie w pobliże ujścia Haweli do (środkowej) Łaby, może do grodu, który później otrzymał niemiecką nazwę Brandenburg? Drogowit w każdym razie w obliczu tak znacznych sił przeciwnika musiał się poddać i uznać zwierzchnictwo króla Franków.

Obodrzyci zatem, pod wodzą swego księcia Wicana (lub Wiczana), stanęli po stronie Franków, wspomagając ich w wyprawie przeciw Wieletom. Jedno ze źródeł frankijskich przyniosło interesujące wyjaśnienie: otóż Wieletów i Obodrzyców od dawna dzieliła wzajemna wrogość. Czy wynieśli ją z krajów wyjściowych, zanim przybyli do swych nowych siedzib na Połabiu, czy też - jak zdają się sugerować rezultaty pewnych obserwacji archeologów - wrogość była rezultatem rywalizacji już na samym Połabiu - trudno jednoznacznie orzec. Niewykluczone, że Wieleci przybyli do Meklemburgii nieco później i siłą wyparli z części tych ziem wcześniejszych Obodrzyców. Nie bez racji przytacza się niekiedy także argument ustrojowy: o ile wśród Obodrzyców, jak się sami przekonamy, od samego początku występowały, acz z różnym nasileniem w ciągu następnych stuleci, tendencje

centralizacyjne, *quasi*-monarchiczne, o tyle Wieleci, pomijając pewne epizody, twardo stali na gruncie plemiennego "gminowładztwa", skutecznie eliminując u siebie i u innych wszelkie próby stworzenia władzy centralnej czy nadrzędnej. Zbliżało ich to do ustroju dawnych Sasów, kto wie zresztą, czy właśnie od Sasów nie przyjęli jego modelu.

Wican został zamordowany przez Sasów w 795 r., jego następcą został wymieniony w źródłach trzy lata później Drażko (Drożko; Thrasco), zapewne jego syn lub bliski krewny. Ścisły sojusz z Frankami trwał nadal. Był on przyczyną pozbawienia Drażka tronu w rezultacie niefortunnej wojny z Duńczykami. Na uwagę zasługuje, że nie mógł on z jakichś powodów liczyć na pełne poparcie swego własnego ludu, co mogłoby wskazywać na istnienie wśród Obodrzyców stronnictwa antyfrankijskie. Wprawdzie Drażko zdołał odzyskać panowanie, ale na krótko; mimo zawarcia pokoju z królem duńskim, zginął zamordowany za jego sprawą w 809 r. Następca (?) Drażka, Sławomir, nakłaniany przez cesarza Ludwika Pobożnego w 817 r. do podzielenia się władzą z synem Drażka Czedrogiem (być może małoletnim przy śmierci ojca), nie zamierzał się już podporządkować woli cesarza i zawarł przeciw niemu sojusz z Duńczykami, a nawet wkroczył z wojskiem do tzw. Nordalbingii (część Saksonii położona na północ od dolnej Łaby) i wspólnie z flotą duńską obiegł frankijską twierdzę Eselfeld. Nie pozostało to bezkarne. W 819 r. wojsko Franków i Sasów wkroczyło do kraju Obodrzyców. Sławomir dostał się do niewoli. W Akwizgranie odbył się sąd nad pokonanym księciem, "dostojnicy jego narodu" oskarżyli go o wiele przestępstw. Sławomir został skazany na wygnanie, a władzę u Obodrzyców objął Czedróg. Stosunki frankijsko-obodrzyckie najwyraźniej jednak psuły się nadal, a Czedróg stopniowo tracił zaufanie cesarza. Nie zawsze stawiał się na jego wezwanie, część własnych poddanych opowiadała się przeciw niemu. Cesarz w 826 r. zatrzymał nawet Czedroga w Ingelheimie nad Renem i wysłał posłów do Obodrzyców z zapytaniem, czy życzą sobie, by Czedróg nadal nad nimi panował. Posłowie, po zbadaniu opinii zainteresowanych na miejscu, stwierdzili brak jednomyślności w tej sprawie wśród ludu, ale zarazem trwające poparcie ze strony możnych i wpływowych. To, obok względu na zasługi poprzedników, zadecydowało - cesarz polecił przy-

wrócić Czedroga do władzy, choć zatrzymał zakładników, dając tym wyraz niepełnego doń zaufania.

Ze źródeł doby karolińskiej wyłania się dość jednoznaczny obraz oblicza politycznego państwowości obodrzyckiej. Partnerami Wicana, Drażka, Sławomira i Czedroga, na ogół określanych w łacińskojęzycznych źródłach terminem *dux* (książę), ale także niekiedy *rex* (król)[3], w obrębie własnego społeczeństwa byli "dostojnicy", możni i zapewne naczelnicy mniejszych jednostek administracyjnych (okręgów grodowych?), na jakie dzielił się kraj, ale z jednym mniej istotnym wyjątkiem: nic nie słychać o konkurencyjnych książętach. Konflikt pomiędzy Sławomirem a Czedrogiem dotyczył władzy nad całym ludem. Źródła końca VIII i pierwszej połowy IX w. znają tylko Obodrzyców; nie wymieniają, zapewne więc nie znają, nazw pozostałych plemion sprzymierzonych z nimi, zwłaszcza tak często później (poczynając od X w.) pojawiających się Wagrów, nie mówiąc już o Połabianach i Warnawach, którzy w ogóle lub jedynie wyjątkowo i jakby epizodycznie pojawiają się w źródłach. Odrzucić należy przypuszczenie, że znani nam władcy przewodzili jedynie Obodrzycom właściwym; ich ranga w politycznych zawirowaniach frankijsko-sasko-duńskich przeczyłaby mu zdecydowanie. Wican i jego następcy musieli być władcami znacznie większego terytorium, obejmującego prawdopodobnie ziemie wszystkich czterech plemion obodrzyckich.

Na poparcie tej tezy mamy jeszcze jeden argument, co prawda pośredni, ale dość wymowny. Jeżeli Drażko walczył z Sasami nad rzeką Święcianą (Schwentine) i jeżeli wyprawiał się przeciw Linianom i Smolińcom, dwom niewielkim ludom połabskim mieszkającym według wszelkiego prawdopodobieństwa na terytorium tzw. Przegnicy (Prignitz), pomiędzy rzekami Eldą, Hawelą i Karthage, trudno to inaczej zrozumieć, jak tylko przez założenie, że obszar władztwa Drażka sąsiadował, lub co najmniej zbliżał się do tych terenów.

Podsumowując to, co wiadomo o najwcześniejszych uchwytnych źródłowo dziejach Obodrzyców: zajmowali oni znaczne terytorium o strategicznym położeniu wobec Saksonii (cesarstwa) i Danii. Terytorium to stanowiło wyraźną polityczną jedność, nad którą władzę sprawowali książęta wywodzący się prawdopodobnie z tego samego rodu. Nie ma potrzeby wątpić, że "państwo" obodrzyckie tej doby

składało się z kilku drobniejszych terytoriów plemiennych, których tradycje mogły sięgać nawet doby wędrówek, ale brak w źródłach jakichkolwiek wzmianek o książętach partykularnych zdaje się dowodzić znacznej koncentracji władzy w ręku "wielkich książąt". Zdobycie i utrzymanie (do czasu!) takiej pozycji ułatwił (jeżeli nie wręcz: umożliwił) ścisły sojusz z cesarstwem Franków, o ostrzu antysaskim, antyduńskim i antywieleckim; sojusz ten wywoływał jednak wśród części samych Obodrzyców nieprzychylne nastroje.

Powstaje pytanie: skąd w ogóle wiadomo o złożonym składzie plemiennym Obodrzyców?

Prawdę mówiąc, bliższe (niestety, niezupełnie oczywiste) dane na ten temat znajdujemy dopiero w dziele *Dzieje biskupów Kościoła hamburskiego* uczonego kanonika z drugiej połowy XI w. - Adama z Bremy. Pisząc o postępach chrystianizacji za panowania księcia obodrzyckiego Gotszalka (1043-1066), podaje z uznaniem, iż "za tego więc księcia wszystkie ludy słowiańskie, które należą do diecezji hamburskiej, z oddaniem wyznawały wiarę chrześcijańską, to jest Wagrowie i Obodrzyci czy Reregowie, czy Połabianie, podobnie Linianie, Warnawowie, Chyczanie i Czrezpienianie, aż po rzekę Pianę". Dzięki gorliwości Gotszalka powstało też kilka klasztorów męskich i żeńskich, ich podana przez Adama lokalizacja wydaje się odzwierciedlać główne ośrodki polityczno-plemienne związku obodrzyckiego w czasach Gotszalka: Stara Lubeka, Stargard (w Wagrii), Łączyn (Lenzen, w kraju Linian), Raciąż (Ratzeburg w kraju Połabian), a "w Mechlinie (Meklemburgu), który jest najwybitniejszym miastem Obodrzyców", miały powstać aż trzy klasztory. Jeżeli wyłączymy Chyczan i Czrezpienian, którzy w świetle niepodejrzanych przekazów źródłowych (przede wszystkim samego Adama z Bremy) należeli nie do obodrzyckiego, lecz do Wieleckiego (lucickiego) związku plemion, a w składzie państwa Gotszalka znaleźli się jedynie przejściowo, oraz Linian, których przynależność do szerszych ugrupowań plemienno-politycznych jest niejasna, z przytoczonych przez Adama danych wydaje się wyłaniać dość czytelny obraz czterech plemion wchodzących w skład państwa obodrzyckiego księcia Gotszalka oraz - poza Warnawami - ich głównych ośrodków grodowych. Dowiadujemy się przy okazji, że Obodrzyci właściwi zwani byli także pod obcą nazwą Reregów i że ich ośrodek

- Mechlin (Meklemburg), będący zarazem głównym ośrodkiem całego związku, został wyposażony ponoć aż w trzy klasztory.

Czy stan rzeczy utrwalony w kronice z drugiej połowy XI w. można jednak odnieść do czasów karolińskich? Jak pamiętamy, początkowo źródła sprawiają wrażenie, jak gdyby Obodrzyci byli jednolitym plemieniem i nic nie wiedziały o wewnętrznych podziałach i o istnieniu pomniejszych książąt. Sytuacja zmieniła się jednak krótko przed połową IX w. Otóż w 844 r. władca Franków Wschodnich Ludwik (zwany Niemieckim), otrzymawszy wiadomość, że książę obodrzycki Gostomysł (dobrze na ogół poinformowane Roczniki z Fuldy, pisząc o wydarzeniach 844 r., przydały mu godność królewską) ponoć zamierzał odrzucić zwierzchnictwo frankijskie, uderzył nań zbrojnie i pokonał. Gostomysł poległ, a pokonani Obodrzyci zostali poddani władzy poszczególnych książąt (naczelników), nie wznawiając władzy księcia zwierzchniego (wielkoksiążęcej). Prawdopodobnie stan rzeczy ustanowiony w 844 r. uwiecznił "Geograf Bawarski", czyli zwięzły wykaz ludów sąsiadujących z państwem wschodniofrankijskim, zamieszkanym "na północ od Dunaju". Wykaz ten postępuje najpierw w porządku z północy na południe i zaraz na początku pada w nim stwierdzenie, że "najbliżej siedzą granic Duńczyków «Północni Obodrzyci» (Nordabtrezi)"[4], "a tam ziemia, w której jest grodów 53 podzielonych między ich książąt". Pierwsza część "Geografa Bawarskiego", wyliczająca lepiej autorowi i Frankom znane ludy bezpośrednio graniczące z państwem tych ostatnich, zawiera dane na ogół wiarygodne. Dla porównania: Wieleci (Vuilci) mieli według tego źródła posiadać 95 grodów i "cztery ziemie", Linianie 7 grodów itd.

Trudno wątpić, że już przed 844 r. obok księcia naczelnego występowali u Obodrzyców pomniejsi książęta. Ludwik Niemiecki, nie życząc sobie wobec dwuznacznej postawy Gostomysła dalszego skupienia władzy w jednym ręku, im właśnie zamierzał oddać panowanie. Można wątpić, czy stan politycznego rozbicia okazał się trwały, skoro w 862 r. znowu słyszymy jedynie o jednym władcy obodrzyckim, Dobomyśle, a o innych książętach głucho. Tendencje centralistyczne zatem nadal przeważały wśród tego ludu.

Po połowie IX w. nad Połabiem ponownie zapada zasłona milczenia źródeł, choć już nie tak zupełna jak przed końcem VIII w.

Przyczyną tego było osłabienie - zwłaszcza po traktacie w Verdun (843) - państwa Franków, które, także w obliczu rosnącego zagrożenia ze strony wikingów, państwa wielkomorawskiego, później zaś Węgrów, nie miało większych możliwości prowadzenia intensywniejszej polityki wschodniej. W źródłach, co prawda, kilkakrotnie pojawia się nazwa Obodrzyców, ale - pomijając odosobniony przypadek dopiero co wspomnianego Dobomysła - zawsze bezosobowo. Może to świadczyć o zaniku lub utracie znaczenia przez księcia zwierzchniego, chociaż z drugiej strony brak w źródłach wzmianek o poszczególnych plemionach i ewentualnie ich książętach skłaniałby raczej do domysłu, że Obodrzyci przynajmniej z zewnątrz nadal byli postrzegani jako pewna całość. Za osłabieniem związku i brakiem rzeczywistej jedności z kolei może przemawiać wyraźna bierność polityczna Obodrzyców w drugiej połowie IX w., a zatem w czasach, które właściwie sprzyjały ich aktywności.

V

Wraz z dojściem dynastii saskiej ("ottońskiej" lub Ludolfingów) do godności królewskiej u Franków Wschodnich, czyli w późniejszych Niemczech (919), i związanej z jej panowaniem stopniowej konsolidacji królestwa, które pod rządami Ottona I Wielkiego (936-973), zwłaszcza po decydującej klęsce zadanej Węgrom (955) i pomyślnych interwencjach, w Italii, w wyniku których nastąpiła koronacja Ottona I na cesarza (962), rozpoczęła się druga (po pierwszej - karolińskiej) faza wzmożonej aktywności i ekspansji niemieckiej, a właściwie - saskiej, na Połabiu. W porównaniu z karolińską miała ona inny, bardziej dla ludów słowiańskich niebezpieczny charakter. Nie chodziło już tylko o uznanie luźnego zwierzchnictwa władcy frankijskiego i zapewnienie sobie wpływu na politykę poszczególnych plemion poprzez forsowanie odpowiednich kandydatów do władzy książęcej, lecz o poddanie ziem słowiańskich bezpośredniej lub pośredniej administracji zdobywców, a także umocnienie nowego panowania poprzez tworzenie (przynajmniej na niektórych obszarach) zbrojnych ośrodków i wprowadzanie chrześcijaństwa wraz z niezbędnymi struk-

turami kościelnymi. Równocześnie na przestrzeni X w., wraz z chrystianizacją (przynajmniej formalną) Czech, Danii i Polski zmieniło się radykalnie na niekorzyść Połabian ich polityczne otoczenie: Połabie stawało się coraz wyraźniej enklawą archaicznego pogaństwa, "cierniem" pogańskim w coraz bardziej chrześcijańskiej Europie.

Systematyczny podbój Słowian połabskich zapoczątkował już w 928/929 r. pierwszy władca z dynastii saskiej Henryk I (919-936) zdobyciem Brandenburga (głównego ośrodka ważnego plemienia Stodoran [Hawelan] na środkowym Połabiu) i podbojem Głomaczy (Dalemińców) w południowej części Połabia. Równocześnie do uznania zwierzchnictwa niemieckiego zostali zmuszeni Czesi. W związku z wyprawą do Czech (929) słyszymy po dłuższej przerwie także o Słowianach z północnego Połabia. Jak podaje saski kronikarz Widukind (I, 36), zapewne pod wpływem wspomnianych zwycięstw Henryka I, trybutariuszami jego stały się nie tylko ludy bezpośrednio dotknięte podbojem, ale także Obodrzyci, Wieleci i Redarowie. Ci ostatni to, jak wiemy, jedno z rdzennych plemion związku Wieleckiego, ale Widukind zapewne nie miał dokładnej wiedzy o stosunkach panujących wewnątrz tego związku i dlatego wymienił w jednym szeregu Wieletów i Redarów. Więcej: niewykluczone, a nawet prawdopodobne, że kronikarz wyprzedził niejako bieg wydarzeń, wymieniając jednym tchem ludy, które w różnym czasie zostały przymuszone lub skłonione do uznania zwierzchnictwa Henryka I. Podejrzenie to dotyczy zwłaszcza Obodrzyców i Redarów. Tak czy inaczej, właśnie Redarowie, korzystając z zaangażowania sił niemieckich na południu, niewykluczone, że wręcz w sojuszu z Czechami, podnieśli oręż przeciw Niemcom. Rozmach ich akcji każe domniemywać, że mieli sojuszników, a jeżeli tak, to najsnadniej byli nimi Obodrzyci. Napastnicy nagłym napadem zdobyli gród Walsleben na lewym brzegu Łaby, na północ od Magdeburga, co właśnie w opinii Widukinda dało hasło do przyłączenia się innych ludów słowiańskich do powstania. Na początku września 929 r. powstańcy ponieśli jednak pod Łączynem (Lenzen), w pobliżu Walsleben, decydującą klęskę.

Podbój Połabia trwał nadal. W 931 r. czytamy, że król Henryk I zmusił czy nakłonił jakiegoś "króla" Obodrzyców (podobnie jak i króla "Normanów", czyli Duńczyków; prawdopodobnie w trakcie jednej

i tej samej wyprawy wojennej) do przyjęcia chrześcijaństwa. Panuje opinia o wiarygodności tej notatki rocznikarskiej, choć milczy o tym wydarzeniu Widukind i choć fakt konwersji władcy słowiańskiego byłby w tym czasie odosobniony, ale nawet jeżeli tak istotnie było, nie miało to większego wpływu na losy całego ludu. W 934 r. nastąpiła wyprawa przeciwko Wkrzanom, zamieszkałym w północno-wschodniej części Połabia, zakończona ich podbojem. Niewątpliwie chodziło o osłabienie Redarów, z którymi Wkrzanie graniczyli od strony wschodniej.

Redarowie, a wraz z nimi związek Wielecki (zauważmy, że w ciągu X w. nazwa Wieleci ustępuje, acz nie do końca, w źródłach nazwie Lucicy, wobec czego i ich związek bywa w nauce określany mianem związku lucickiego) wysuwali się zdecydowanie na czoło Połabszczyzny i w walkach z Niemcami odgrywali na ogół rolę lidera. Oni właśnie inicjowali i przewodzili trzem kolejnym powstaniom, z których dwa pierwsze okazały się nieudane, ale wstrząsały panowaniem niemieckim w latach 936-940, 954-960 i 983-998, a ostatnie z nich obaliło to panowanie, przynajmniej w północnej i środkowej strefie Połabia, na sto kilkadziesiąt lat. Zasługuje na uwagę okoliczność, że źródła nigdy nie wymieniają jakichkolwiek imion książąt Wieleckich, a nawet nie wspominają o istnieniu takiej godności, natomiast wymieniają i to wielokrotnie książąt u Obodrzyców (a także u Stodoran nad środkową Łabą i Hawelą). Jest to odbicie zasadniczo odmiennej drogi rozwojowej Obodrzyców i Stodoran z jednej strony, a Wieletów/Luciców z drugiej. Podczas gdy u tych ostatnich władza książęca, występująca przecież, jak widzieliśmy, w czasach karolińskich, w niewyjaśnionych okolicznościach i czasie najwyraźniej przestała istnieć i zapanował (podobnie jak niegdyś u Sasów) ustrój "republikański", a właściwie - swoista teokracja kapłanów Swarożyca, u Stodoran i Obodrzyców pojawiały się zaczątki władzy centralnej, symbolizowanej przez książąt (jak choćby tego bezimiennego, który przyjął chrzest w 931 r.), co mogło, w bardziej sprzyjających okolicznościach, prowadzić do utrwalenia własnej, rodzimej państwowości, jak w Czechach czy w Polsce. Jak zobaczymy, kilkakrotnie w ciągu X i XI w. ponawiane u Obodrzyców próby politycznej konsolidacji kończyły się niepowodzeniem. O przyczynach tego stanu rzeczy będzie jeszcze mowa.

Pominiemy większość barwnych, często dramatycznych szczegółów związanych z kolejami tych powstań. Byłyby one nieodzowne, gdybyśmy w tym szkicu kreślili dzieje Wieletów/Luciców, nie Obodrzyców. Chociaż Obodrzyci nie odegrali, jak się wydaje, pierwszorzędnej roli w dwóch pierwszych powstaniach, ich książę Stojgniew stal się bohaterem drugiego z nich. Dowiadujemy się o nim z kroniki Widukinda. Dwaj zbuntowani przeciw księciu saskiemu Hermanowi Billungowi możni sascy, Wichman i Ekbert, w roku zapewne 954 sprzymierzyli się z dwoma książętami słowiańskimi (kronikarz określa ich mianem *subreguli,* pragnąc chyba w ten sposób podkreślić ich podległość wobec księcia saskiego); imię jednego z nich - Nakon - wymienia wprost, drugi, na razie bezimienny, był jego bratem. O Nakonie jeszcze usłyszymy; wiadomo, że był księciem obodrzyckim. Kronikarz zaznacza, że książęta ci byli niegdyś nieprzyjaciółmi Sasów. W roku następnym, 955, doszło do decydującej bitwy między powstańcami, którymi dowodził (widocznie jako naczelnik kontyngentu obodrzyckiego) książę Stojgniew, według wszelkiego prawdopodobieństwa brat Nakona (fakt ten stwierdza wprost późniejszy kronikarz Thietmar z Merseburga), a wojskami niemieckimi, dowodzonymi przez margrabiego Gerona, nad rzeką Rzeknicą (Raxa) na terytorium lucickim. Wojska niemieckie zostały przez Słowian wciągnięte w zasadzkę i jedynie podstępem udało się Geronowi uniknąć katastrofy i odnieść zwycięstwo. Stojgniew, z którym jako dowodzącym siłami Słowian Geron prowadził uprzednio rokowania i który w otoczeniu konnych "satelitów" obserwował z pagórka przebieg bitwy, poległ w niej.

Nakon panował dalej, teraz jako jedynowładca. Jego władztwo było widać znaczne, skoro wspomniany już podróżnik żydowski w służbie kalifa kordobańskiego, Ibrahim ibn Jakub, który ok. 965 r. podróżował po krajach słowiańskich i był osobiście w Pradze i Magdeburgu, wymienił "na krańcach Zachodu" właśnie Nakona jako jednego z czterech "królów" słowiańskich (oprócz bezimiennego króla Bułgarów, Bolesława, króla Pragi, Czech i Krakowa, oraz Mieszka [I], "króla Północy"). Ibrahim potrafił podać nieco danych o "kraju Nakona":

> Sąsiadują [z nim] na zachodzie Sakson i część Murman [Sasi i Normanowie/Duńczycy]. Krainy jego są tanie co do cen i obfitują w konie. Z nich eksportuje się je do innych krajów. Posiadają oni pełne

> uzbrojenie z pancerzy, hełmów i mieczy. Wojska nie docierają w głąb krain Nakona, chyba tylko z ogromnym trudem, ponieważ cały jego kraj jest zabagniony, pełen zarośli i błota.

Wspomniał również o "twierdzy Nakona": "... nazywa się ona Garad, co się tłumaczy «wielka twierdza». A z przedniej strony [albo: na południe od] Garadu jest pewna twierdza zbudowana na jeziorze o wodzie słodkiej". Opis bardziej odpowiadałby Skwierzynowi (Schwerin) niż Meklemburgowi. Nieprzypadkowo zapewne zaraz potem Ibrahim daje interesujący i zasadniczo zgodny z obserwacjami archeologów opis słowiańskiego budownictwa grodowego. Trudno wątpić, że władztwo Nakona, niewątpliwie nabierające już cech wczesnego państwa (a przynajmniej dla obserwatora z zewnątrz niczym szczególnym nieróżniące się od innych państw słowiańskich), musiało obejmować nie tylko terytorium właściwych Obodrzyców, lecz także - według wszelkiego prawdopodobieństwa - terytoria trzech pozostałych plemion obodrzyckich.

Nakon zmarł wkrótce po podróży Ibrahima, a u Obodrzyców niebawem musiało dojść do zmiany politycznej, polegającej na podziale władzy pomiędzy dwóch książąt. "Żelibór panował nad Wagrami, Mścisław nad Obodrzycami" - donosi Widukind, dodając, że obaj *subreguli,* poddani zwierzchnictwu księcia Hermana, po ojcach odziedziczyli wzajemną nieprzyjaźń. Wygląda na to, że Mścisław był synem Nakona (niewykluczone, że Stojgniewa), natomiast Żelibór prawdopodobnie wywodził się z niepoświadczonej dotąd dynastii książąt wagryjskich, pozostającej dotychczas w cieniu władcy ogólnoobodrzyckiego Nakona i nieprzyjaznej mu, albo był po prostu jakimś możnym wagryjskim, który sięgnął po władzę nad swoim plemieniem. Dodajmy, że przy tej okazji nazwa Wagrów po raz pierwszy pojawia się w źródłach. Ujawnił się przeto w związku obodrzyckim drugi, konkurencyjny ośrodek władzy, co znajduje niejedną analogię na innych obszarach świata słowiańskiego (dość wspomnieć Pragę i Libice w Czechach). Nie wróżyło to dobrze związkowi. Żelibór i Mścisław reprezentowali odmienne opcje polityczne. Mścisław, choć nie od razu, lecz po dwóch przegranych wojnach, szukał porozumienia z Sasami, podczas gdy Żelibór był ich zdecydowanym przeciwnikiem i niewykluczone, że dla przeciwwagi szukał porozumienia z Lucicami. Zaistniały po-

między nimi spór został wytoczony przed margrabiego Hermana, który wydał orzeczenie przychylne dla Mścisława, a na Żelibora nałożył dość wysoką karę w postaci 15 talentów (funtów) srebra. Dotknięty Żelibór podniósł otwarty bunt, wezwał na pomoc banitę saskiego, wspomnianego już Wichmana, lecz został oblężony w swym grodzie (wagryjskim Stargardzie?) i zmuszony do poddania się, a księstwo wagryjskie otrzymał jego syn, przebywający u margrabiego w charakterze zakładnika, a zatem prawdopodobnie już chrześcijanin. Widukind informuje, że oprócz innych łupów margrabia zabrał z grodu Żelibora wykonany ze spiżu czy miedzi posążek "Saturna" - niewątpliwie jakiegoś bóstwa słowiańskiego.

W roku 968, w ramach zasadniczej reorganizacji Kościoła na Połabiu, została erygowana diecezja stargardzka dla Obodrzyców, podporządkowana (odmiennie niż pozostałe biskupstwa połabskie) metropolii hambursko-bremeńskiej. Musiało to się dokonać przy współpracy książąt, których obowiązkiem było popieranie i ochrona biskupstw oraz zapewnienie środków niezbędnych do ich funkcjonowania. Dla prostej ludności oznaczało to znaczne zwiększenie obciążeń. Ciekawe, że siedzibą biskupstwa został Stargard, a nie główny gród Obodrzyców - Skwierzyn (Schwerin).

Choć władztwo Mściwoja, wobec secesji Wagrów (niewykluczone zresztą, że po odsunięciu Żelibora Mściwoj sprawował też zwierzchnią kontrolę nad Wagrami; zlokalizowanie tam właśnie siedziby biskupstwa mogłoby nawet stanowić argument za tą tezą), nie było imponujące pod względem terytorialnym, cieszył się on sporym autorytetem za granicą i usiłował odegrać pewną rolę w ówczesnej wielkiej polityce. W 984 r. Mściwoj, wraz z polańskim Mieszkiem i czeskim Bolesławem II, przybył na zjazd dworski do Kwedlinburga i wspólnie uznali księcia bawarskiego Henryka Kłótnika królem (niedługo potem przewagę zyskało jednak stronnictwo małoletniego Ottona III i Henryk musiał zrezygnować ze swoich pretensji). Dowodzi to, że Mściwoj traktowany był w ówczesnym "protokole dyplomatycznym" tak samo, jak o wiele potężniejsi władcy Polski i Czech, co - jak pamiętamy - w pełni zgadza się z wcześniejszą opinią Ibrahima ibn Jakuba.

Gdy Mściwój bawił w Kwedlinburgu, od wielu miesięcy szalało już na Połabiu trzecie, największe z dotychczasowych i katastrofalne dla

strony niemieckiej powstanie. I tym razem rola inicjatora i hegemona przypadła związkowi lucickiemu, ale także Obodrzyci wzięli w nim czynny udział. Źródła, wprawdzie w tym przypadku nadspodziewanie jak na tę epokę liczne, a nawet wymowne, gubią się w sprzecznościach, reprezentują różne lokalne tradycje niemieckie i w sumie dają obraz na tyle niespójny, że uczeni z niemałym wysiłkiem rekonstruują najbardziej prawdopodobny bieg wydarzeń, nie zawsze dochodząc do zupełnie zgodnych wyników.

Hasło do powstania dali i tym razem Lucicy. Zupełnie prawdopodobne, że ośmieliła ich do tego wieść o klęsce cesarza Ottona II w południowej Italii w bitwie z muzułmanami pod Cotrone (czerwiec 982 r.) i rychłej, a przedwczesnej jego śmierci z dala od ojczyzny, co zapowiadało, jak zwykle w podobnych przypadkach, niepokoje i walki wewnętrzne w Niemczech, tym bardziej że przewidywany i już ukoronowany następca, Otton III, był dopiero dzieckiem. Wspomniany właśnie zjazd w Kwedlinburgu był przejawem zaistniałego przesilenia politycznego, tyle tylko, że wkrótce potem Henryk Kłótnik zaczął tracić grunt pod nogami i niebawem musiał zrezygnować z planów uzyskania dla siebie korony królewskiej. Pod koniec czerwca i na początku lipca 983 r. Lucicy błyskawicznym napadem opanowali ważne grody niemieckie w rejonie środkowej Łaby - Hawelberg i Brandenburg[5], a następnie opanowali wszystkie ziemie słowiańskie aż po granice plemion serbsko-łużyckich, które - silniej spojone z Niemcami - nie wzięły udziału w powstaniu. Dopiero na lewym brzegu Łaby, na terytorium tzw. Starej Marchii, pośpiesznie zebrane ciężkozbrojne oddziały niemieckie zdołały rozbić napastników i tym samym zatrzymać ich dalszy pochód.

Wbrew niektórym źródłom, Obodrzyci zapewne nie wzięli udziału w powstaniu 983 r. Trudno sobie wyobrazić, by ich książę Mściwoj mógł wkrótce po powstaniu, które przyniosło nie tylko kres panowaniu niemieckiemu na rozległych obszarach nim objętych, lecz także wygnanie dwóch biskupów i likwidację zapoczątkowanej nie tak dawno (968) organizacji kościelnej na terytoriach **Wieleckich,** pokazywać się - wraz z chrześcijańskimi władcami Polski i Czech - w Kwedlinburgu. Prawdopodobnie sam był już chrześcijaninem, chociaż postępy nowej religii w jego kraju były jeszcze nader skromne, a wybuch

powstania lucickiego i jego sukcesy z pewnością wzmogły wpływy stronnictwa pogańskiego także wśród Obodrzyców. Władca obodrzycki nie miałby właściwie szczególnych powodów, by przyłączać się do powstania, któremu przewodzili tradycyjni wrogowie jego ludu - Lucicy, gdyby nie to, że nie mógł, a zapewne i nie chciał, ignorować rosnącego niezadowolenia swoich poddanych, będącego skutkiem wzrastającego obciążenia trybutem na rzecz księcia saskiego i świadczeniami na rzecz Kościoła. Nawet z natury rzeczy nieprzychylne powstańcom słowiańskim źródła niemieckie przyznają, że przyczyną, a przynajmniej jedną z głównych przyczyn wybuchu powstania były zdzierstwa i ucisk księcia saskiego Hermana Billunga i namiestnika Marchii Północnej Teodoryka. "Ludy, które po przyjęciu chrześcijaństwa podlegały naszym królom i cesarzom, płacąc im trybut - pisze Thietmar - doznawały wielkiego ucisku wskutek samowoli księcia Teodoryka i jak jeden mąż za broń chwyciły".

Jeżeli chodzi o Obodrzyców, to tradycja, zanotowana co prawda znacznie później w kronice Helmolda z Bozowa (druga połowa XII w.) i zdaniem wielu badaczy o półlegendarnym charakterze, miała jeszcze źródło natury osobistej. Otóż książę Mściwoj miał jakoby zażądać dla swego syna ręki synowicy księcia saskiego Bernarda. Żeby pozyskać sympatię i zgodę księcia, syn Mściwoja udał się z nim, na czele znacznego pocztu zbrojnego, na wyprawę do Italii, gdzie jego wojownicy ponoć prawie zupełnie wyginęli. Po powrocie, gdy oczekiwano wywiązania się księcia z obietnicy, ten, za namową margrabiego Teodoryka, odmówił, do odmowy dodając obraźliwe uzasadnienie, że nie może synowicy oddać psu za żonę. Dotknięty do żywego Mściwoj udał się do Luciców, uskarżając się na wiarołomstwo Bernarda. Ci kazali mu odstąpić od przyjaźni z Sasami, a korzystając z tego, że książę saski wdał się w konflikt z cesarzem, wspólnie wystąpili do walki z Niemcami.

Jeżeli nawet w tej dość dramatycznie skonstruowanej historii jest jakaś część prawdy, zawiera ona sporo elementów nieautentycznych i nieprawdopodobnych (Herman Billung został pomylony ze swoim synem Bernardem I lub wnukiem - Bernardem II, książę saski nie brał udziału w wyprawie Ottona II do Italii, o jakichkolwiek posiłkach słowiańskich w tej wyprawie także głucho w wiarygodnych źró-

dłach, margrabia Teodoryk zmarł już w 985 r. itd.), nie należy zatem przykładać do niej nadmiernego zaufania. Z drugiej strony, rys wyniosłości i pogardy wobec Słowian czy ich księcia, okazany ponoć przez wymienionych feudałów niemieckich, nie byłby w dziejach pogranicza zjawiskiem zupełnie odosobnionym.

Wygląda na to, że powstanie Obodrzyców nastąpiło niezależnie od lucickiego i rozpoczęło się nie wcześniej niż w 990 r. Teraz i biskup stargardzki musiał uciekać ze swojej diecezji. Obodrzyci niejednokrotnie wpadali zbrojnie do Nordalbingii i do Danii, a nawet zniszczyli siedzibę arcybiskupa - Hamburg. Kronikarz Thietmar przytoczył w związku z tym następującą opowieść:

> Książę Obodrzyców Mściwoj spalił i spustoszył Hamburg, gdzie niegdyś była siedziba biskupia. Jakie jednak cuda zdziałał tam Chrystus z nieba, niech słucha cała społeczność chrześcijańska! Spłynęła mianowicie z wysokości złota ręka i zanurzywszy się z rozwartymi palcami w sam środek płomieni, uniosła się z pełną dłonią na oczach wszystkich do nieba. Z zadziwieniem patrzyło na to wojsko, Mściwoj zaś ze strachem. Opowiadał mi o tym Awiko, który podówczas był jego kapelanem [Mściwoj zatem nadal pozostawał chrześcijaninem - J.S.], a później moim bratem duchownym. Z nim właśnie doszliśmy obaj do przekonania, że to relikwie świętych zostały zabrane przez Boga i uniesione tą drogą do nieba i że to zjawisko stało się przyczyną paniki i ucieczki nieprzyjaciół. Mściwoj dostał potem pomieszania zmysłów, tak że musiano go trzymać związanym; kiedy zaś skrapiano go wodą święconą, wołał: "Święty Wawrzyniec mnie parzy!" Nie doczekawszy się uwolnienia z więzów zmarł nędzną śmiercią. (III, 18)

Ponieważ w poprzednim zdaniu Thietmar informuje, że w trakcie powstania jacyś Słowianie zniszczyli klasztor Św. Wawrzyńca w Kalbe [zapewne Kalbe nad Muldą], można domniemywać, że napastnikami byli Obodrzyci Mściwoja, albo przynajmniej, że tak sądził kronikarz i że "zemsta" św. Wawrzyńca była karą za to świętokradztwo.

W 994 r., po kilku latach względnego spokoju, walkę na nowo podjęli Lucicy. Wszelkie wyprawy przeciwko powstańcom, w niektórych z nich Niemców wspomagali także władcy polańscy, Mieszko I i Bolesław Chrobry, oraz czeski Bolesław II, nie przynosiły trwałych rezulta-

tów, lecz w najlepszym razie jedynie taktyczne zwycięstwa i zniszczenia po stronie przeciwnika. Wskazuje to na wielki potencjał wojenny plemion słowiańskich i ich wielką determinację w walce o utrzymanie niezależności i rodzimego kultu religijnego. Obie te sprawy były nierozłącznie z sobą związane. Zniszczenia i dotkliwe klęski miała również do zanotowania na swoim koncie strona niemiecka.

Połabie, pomijając jego południową część, było wolne! Czy zdoła wykorzystać szansę i wytworzyć na tyle silne i efektywne struktury polityczne, by, tak jak Polacy i Czesi, dobić się własnych, trwałych, państwowych podstaw, które w ówczesnych warunkach jedynie były w stanie zapewnić utrzymanie na dłuższą metę własnego oblicza etnicznego, politycznego i kulturowego?

VI

Dzieje Obodrzyców w następnych latach znane są bardzo niedokładnie, a informacje źródeł o ich książętach nierzadko sprzeczne, w każdym razie jedno z nich wynika z całą oczywistością: ciągłość władzy książęcej została zachowana, co zdaje się wskazywać, że procesy konsolidacyjne, tak widoczne w czasach Nakona i Stojgniewa, mogące prowadzić w nieco dłuższej perspektywie do umocnienia struktur państwowych, trwały nadal. Po Nakonie rządy sprawował znany nam już Mściwoj, po nim - sądząc z podobieństwa imienia - jego syn Mścisław. Thietmar stwierdza pośrednio, że ten ostatni panował nad Obodrzycami i Wagrami; przynajmniej oba te pobratymcze ludy wspólnie podniosły bunt, który doprowadził do jego upadku. Było to jednak dopiero w 1018 r.

W międzyczasie sporo zdarzyło się na Połabszczyźnie, a zmiany były w jakiejś mierze pochodną zmieniającej się sytuacji na pograniczu niemiecko-polskim. Dobre, a nawet przyjazne stosunki pomiędzy cesarstwem a państwem pol(ań)skim, które do zenitu doszły ok. 1000 r., kiedy to sam cesarz Otton III przybył do Bolesława Chrobrego, by w Gnieźnie złożyć hołd męczeńskim szczątkom św. Wojciecha, i wyniósł polańskiego władcę do wysokiej, niemal suwerennej godności, a także wprowadził odrębną od Kościoła niemieckiego

metropolitalną organizację młodego Kościoła polskiego, po przedwczesnej śmierci młodego cesarza i objęciu tronu niemieckiego przez Henryka II (1002), rychło ustąpiły miejsca zaciętemu i długotrwałemu konfliktowi niemiecko-polskiemu. W obliczu groźnego polańskiego przeciwnika Henryk II zdecydował się wiosną 1003 r. na krok niesłychany - zawarcie formalnego sojuszu z "Redarami i Lucicami", a zatem główną opoką pogaństwa połabskiego, przeciw chrześcijańskiemu władcy - Bolesławowi Chrobremu. Oznaczało to odwrócenie sojuszy w tej części Europy, wywołało także zdumienie i opór poważnej części niemieckiej opinii publicznej, zwłaszcza Kościoła i czynników propolskich wśród panów saskich, równoznaczne było bowiem z zaniechaniem jakiejkolwiek działalności misyjnej w obrębie rozległej lucickiej sfery wpływów i faktycznym tolerowaniem pogaństwa. 30 stycznia 1018 doszło wreszcie do zawarcia pokoju w Budziszynie pomiędzy Niemcami a Polską, a już w lutym, jak czytamy w kronice Thietmara (VIII, 5),

> Lucicy, zawsze w złych poczynaniach jednomyślni, napadli z wielką potęgą na księcia Mścisława, który w poprzednim roku nie udzielił im żadnej pomocy, gdy ruszali wraz z cesarzem na wyprawę wojenną [przeciw Polsce - J.S.]. Spustoszywszy większą część jego państwa, zmusili jego żonę i synową do ucieczki, jego zaś samego do schronienia się z doborowymi wojownikami za szańcami warownego grodu Szweryna. Następnie, wykorzystując ze złośliwą chytrością tubylców buntujących się przeciw Chrystusowi i własnemu władcy, doprowadzili do tego, iż ledwie zdążył uciec z ojczystego kraju [późniejszy Adam z Bremy uściśli, że "do Bardów", czyli do saskiego Bardengau].

Następuje u Thietmara ciekawa informacja, najstarsza tego rodzaju, dotycząca pogańskiego kultu Obodrzyców:

> To bezecne zuchwalstwo wydarzyło się w miesiącu lutym, który poganie czczą przez ofiary oczyszczające oraz stosowne dary zewsząd znoszone i który wywodzi swe miano od podziemnego boga Plutona, zwanego przez nich także Februus,

a następnie skarga na będący rezultatem i celem powstania upadek chrześcijaństwa i organizacji kościelnej w kraju Obodrzyców:

> Legły natenczas w gruzach i zgliszczach wszystkie kościoły na chwałę i służbę Bożą w tym kraju wzniesione. Lecz co najbardziej było pożałowania godne, ścięto krzyż święty i cześć bałwanów wprowadzono, przenosząc je nad Boga prawdziwego. Serce owych ludzi, zwanych Obodrzycami i Wagrami, stało się twarde wobec niego, jak niegdyś serce Faraona. Przez jawną zdradę, tak jak Lucicy, odzyskali oni wolność.

Jak zobaczymy, zupełnie podobny schemat wydarzeń, niweczących z takim trudem zaszczepiane w kraju Obodrzyców pierwociny chrześcijaństwa i przywracających kult pogański, wystąpi niecałe pół wieku później, w 1066 r., kiedy to Lucicy, w sojuszu z tymi siłami u Obodrzyców, które opowiadały się przeciw nowym porządkom, zmietli z książęcego stolca kolejnego tamtejszego władcę chrześcijańskiego.

Następnym, jaki wyłania się ze źródeł (niestety, kronika Thietmara z Merseburga milknie w 1018 r.), księciem obodrzyckim był Uto. Według Adama z Bremy, był on synem Mściwoja, ponieważ jednak, jak się wydaje, kronikarz ten osoby Mściwoja i Mścisława błędnie połączył w jedną, bardziej prawdopodobne jest, że był on synem Mścisława (który, jak wynika z przytoczonej wyżej informacji Thietmara, miał żonatego już syna). Prawdopodobnie władza Utona ograniczała się do Obodrzyców właściwych, tenże bowiem Adam z Bremy wymienia obok niego dwóch innych *principes Winulorum* (książąt słowiańskich) w obrębie hamburskiej prowincji kościelnej: Gniewosza (Gneus) i Onodraga (Anatrog), zaznaczając, że obaj pozostawali (w przeciwieństwie do Utona?) poganami. Prawdopodobnie panowali oni w niezmiennie pogańskiej Wagrii. Duński kronikarz Sakso Gramatyk nazywa ojca Gotszalka imieniem Przybygniew, było to więc zapewne rodzime słowiańskie imię Utona.

Uto zginął w walce z Sasami ok. 1028 r., pozostawiając syna Gotszalka. Ten nie zdołał wszakże od razu objąć panowania, gdyż zdobył je Racibór (może brat Utona?), który zginął w walce z Duńczykami w 1043 r. Adam podkreśla jego potęgę, co moim zdaniem nieprawdopodobnym czyni domysł, że także Racibór był jedynie księciem Wagrów lub Połabian właściwych. Wkrótce potem podobny los spotkał aż ośmiu synów Racibora, którzy pośpieszyli, by pomścić śmierć ojca.

Teraz Gotszalk mógł wrócić i objąć ojcowską spuściznę. Miał już za sobą wiele burzliwych lat. Po śmierci ojca, Utona, próbował mścić się na Sasach, ale schwytany przez księcia saskiego i oddany na wychowanie do klasztoru Św. Michała w Luneburgu (tam zapewne otrzymał swoje imię, jego słowiańskiego imienia nie znamy), wstąpił następnie w służbę króla duńskiego Kanuta Wielkiego, a po śmierci tegoż - Swena Estridsona, którego córkę otrzymał za żonę. Adam z Bremy i Helmold z Bozowa szeroko rozwodzą się nad jego potęgą i przymiotami. Nigdy przed nim nie było potężniejszego władcy w "Sklawanii" - pisze Adam; Gotszalk potrafił tak dalece okiełznać Słowian, że drżeli przed nim jak przed królem. Władza jego obejmowała różne ludy słowiańskie, nie tylko Obodrzyców (kronikarze wymieniają: Wagrów, Obodrzyców, Połabian, Glinian, Warnawów, Chyżan i Czrezpienian). Wszystkie one pod wpływem Gotszalka, który okazał się tak gorliwym chrystianizatorem, że ponoć sam głosił swoim poddanym kazania w rodzimym języku, doznały akcji misyjnej. Trudno wątpić, że władztwo Gotszalka spełniało już wszelkie cechy rozwiniętej organizacji państwowej. Nie słychać, by z kimś dzielił władzę. Wykorzystując wojnę domową, do jakiej doszło w związku lucickim w latach pięćdziesiątych XI w., podporządkował sobie Czrezpienian i Chyżan. Ponieważ powstanie 1066 r. zastało Gotszalka w Łączynie (Lenzen), a zatem na terytorium Glinian, dość znacznie odległym od ziem związku obodrzyckiego, widocznie ekspansja "państwa Gotszalka" sięgnęła aż tak daleko na południe - nad środkową Łabę.

Na panowanie Gotszalka przypadło też odnowienie zamarłego pod koniec X w. biskupstwa stargardzkiego i powstanie dwóch dalszych, z siedzibami w Raciborzu (Ratzeburg) i Meklemburgu. Jak z tego wynika, w trzech głównych terytoriach plemiennych związku - u Wagrów, Połabian i Obodrzyców właściwych miały istnieć ośrodki kościelne biskupiej rangi. Powstało też kilka klasztorów męskich i żeńskich. "Zaprawdę, gdyby dane mu było żyć dłużej, skłoniłby wszystkich pogan do chrześcijaństwa, skoro już prawie nawrócił jedną trzecią z tych, którzy pierwej za dziada jego, Mściwoja, powrócili do pogaństwa".

Sukcesy okupione były jednak wzrastającą zależnością od Sasów i Duńczyków. W 1066 r. zatem powtórzyła się historia z roku 1018.

"Poniósł zaś ten drugi Machabeusz męczeńską śmierć w mieście Leontium, które też nosi drugą nazwę Łączyn, 7 czerwca [1066]" wraz z innymi ofiarami obojga stanów. Kronikarze nie pozostawiają wątpliwości, że inicjatorami reakcji pogańskiej i tym razem byli Lucicy. Wynika to z okoliczności męczeńskiej śmierci sędziwego biskupa meklemburskiego Jana (przybysza z dalekiej Irlandii):

> Starego biskupa Jana, ujętego wraz z innymi chrześcijanami w Magnopolis, czyli Meklemburgu, zachowano przy życiu aż do chwili triumfu. Za wyznawanie Chrystusa bito go rózgami, następnie wodzono przez wiele miast słowiańskich na pośmiewisko, a gdy nie dał się oderwać od imienia Chrystusa, odrąbano mu ręce i nogi, wreszcie ciało jego porzucono na ulicy. Odciętą głowę poganie wbili na dzidę i na znak zwycięstwa ofiarowali swojemu bogowi, Radogostowi. Działo się to w stolicy Słowian, Retrze, dnia 11 listopada.

"Córkę króla duńskiego [żonę Gotszalka] wypuszczono nago wraz z innymi kobietami z miasta Obodrzyców Meklemburga". "Słowianie przeto, odniósłszy zwycięstwo, spustoszyli całą ziemię hamburską ogniem i mieczem, zaś prawie wszystkich Szturmarów i Holzatów zabito albo uprowadzono w niewolę. Gród Hamburg zniszczono doszczętnie, a na pośmiewisko naszego Zbawiciela poganie ścięli nawet krzyże". Zniszczony został także Szlezwik/Haithabu, położony już na granicy z Danią.

Adam i Helmold za sprawcę powstania uważają jakiegoś Blusa, ożenionego z siostrą Gotszalka, który jednak wkrótce sam ponoć zginął gwałtowną śmiercią. Z księżniczki duńskiej Gotszalk miał syna Henryka, a z innej żony - Budziwoja, "obaj zaś przyszli na świat na zgubę Słowian" - stwierdzają kronikarze. Budziwoj był widać starszy, panowanie zatem przeszło po śmierci ojca na niego, ale stronnictwo pogańskie nie dopuściło do utrwalenia się jego władzy, ponoć obawiając się zemsty za śmierć ojca, i powołało na tron Kruta, syna Grina. Niemal z pewnością można owego Kruta uważać za możnego wagryjskiego. Synowie Gotszalka musieli zbiec za granicę: Budziwoj do Sasów, Henryk do Duńczyków. Z pomocą Sasów Budziwoj usiłował odzyskać tron, ale wysiłki te pozostawały próżne, gdyż nawet Helmold dostrzegł, że Słowianie "z takim uporem usiłowali bronić swej wolności, że wo-

leli śmierć aniżeli przybranie imienia chrześcijanina albo płacenie haraczu saskim książętom". Chciwość Sasów, którzy "tak niezwykłe nałożyli ciężary na ludy słowiańskie, które bądź pobili w wojnie, bądź podporządkowali sobie układami", sprawiła bowiem, "że gorzka konieczność zmusiła ich [Słowian] do porzucenia spraw boskich i wydobycia się z niewoli książąt". Wypędzony z własnego kraju, zabiegał Budziwoj o pomoc u księcia saskiego Magnusa, zbrojny skromnymi posiłkami Bardów, Szturmarów, Holzatów i Ditmarszów wtargnął do Wagrii (tam znajdowała się główna baza Kruta), oblężony w grodzie Płonią (Plön) przez przeważające siły przeciwnika, zmuszony był poddać się i zginął w trakcie ewakuacji grodu. Data roczna tego wydarzenia nie jest pewna; mógł to być rok 1071, 1074 lub 1075.

> Dzięki temu wzrósł Krut na siłach "i szczęściło się dzieło w rękach" [I Mach 2,47] jego, zdobył też sobie władzę w całej ziemi Słowian. Natomiast starte zostały siły Sasów i służyli oni Krutowi, uiszczając mu trybut, a mianowicie cała ziemia Nordalbingów, która dzieli się na trzy ludy: Holzatów, Szturmarów i Ditmarszów. Wszyscy oni znosili twarde jarzmo, dopóki żył Krut.

Ten zaś żył jeszcze dość długo. Jego panowanie, zdaniem niektórych uczonych, było "najświetniejszą epoką dla wielkiego księstwa obodrzyckiego", jednakże - jak podniósł Henryk Łowmiański - "jego efektowna polityka nie miała perspektywy wobec przewagi Saksonii nad skromnymi siłami Obodrytów w ich własnych granicach". Słabość strony niemieckiej, będąca rezultatem zaangażowania się cesarza Henryka IV w sprawy Italii oraz rebelii Sasów, a z drugiej strony brak jedności i wręcz kryzys wewnętrzny w związku lucickim sprawiły, że ostatnie dekady XI w. na granicy sasko-słowiańskiej były stosunkowo spokojne.

VII

Gwałtowna zmiana nastąpiła u Obodrzyców w 1093 r. Z duńską pomocą wrócił do kraju Henryk Gotszalkowic i wymusił na Krucie wydzielenie mu jakiejś posiadłości, po czym, podobno przy pomocy

sprzyjającej mu Sławiny, młodej żony starzejącego się Kruta, podstępem go zgładził, zyskując wraz z ręką księżnej cały kraj. Powrócił też od razu do polityki ojca, poddał się księciu saskiemu Magnusowi, z Nordalbingami zawarł pokój. Prosaski zwrot wywołał z kolei bunt "ludów słowiańskich ... które mieszkały na wschodzie i na południu", być może Obodrzyców właściwych i Połabian. Henrykowi, wraz z posiłkami księcia Magnusa i Nordalbingów, udało się jednak zadać buntownikom dotkliwą klęskę na Śmiłowym Polu; "... od owego dnia wszystkie ludy wschodnich Słowian służyły Henrykowi opłacając mu trybut, zyskał też sobie u ludów słowiańskich głośne imię, ponieważ odznaczał się szlachetną godnością i troską o utrwalenie pokoju". Pochlebną tę opinię przekazał kronikarz Helmold; nie bez znaczenia wydaje się ta okoliczność, iż jest on w gruncie rzeczy jedynym naszym informatorem o dokonaniach tego władcy, jako że współczesne źródła niemieckie (inna rzecz, że zapatrzone w sprawy wielkiej polityki i niezbyt zainteresowane odległym słowiańskim pograniczem) jak gdyby zupełnie nie znały postaci Henryka. Książę dbał o gospodarczy rozwój kraju, tępił rozbójników, a choć sam był chrześcijaninem, na tyle był przezorny, że nie forsował nowej religii. On sam i jego dwór byli czymś w rodzaju chrześcijańskiej enklawy w pogańskim otoczeniu. O reaktywowaniu upadłych w 1066 r. biskupstw i o kazaniach dla ludu nie było mowy. "Co prawda w całej Słowiańszczyźnie nie było wówczas ani kościoła, ani kapłana, z wyjątkiem samego miasta, które się teraz nazywa Starą Lubeką, i to z tego powodu, że Henryk wraz z całą rodziną częściej tam przebywał" (Helmold). Sam awans Starej Lubeki i usytuowanie w niej, jak gdyby na pograniczu trzech terytoriów plemiennych - Obodrzyców, Wagrów i Połabian, rezydencji władcy, a nie na przykład w Meklemburgu czy Stargardzie, to kolejny dowód zamierzonej, mającej prowadzić do unifikacji, polityki Henryka Gotszalkowica. Dopiero pod sam koniec panowania Henryka przybyła do Lubeki misja pod kierunkiem kapłana Wicelina z zamiarem głoszenia ewangelii poganom. Henryk przyjął misjonarzy życzliwie i nadał im kościół lubecki, ale nagła śmierć księcia raz jeszcze odwlekła sprawę.

Jego państwo Henryk Łowmiański określił efektownie, choć nie bezpodstawnie, jako próbę utworzenia rozległego państwa "zachód-

niolechickiego" ("wschodniolechickim" państwem była Polska). Istotnie, w stopniu znacznie przekraczającym zdobycze ojca, Henrykowi Gotszalkowicowi udało się podbić lub podporządkować wiele ludów północno- i środkowopołabskich, w wyniku czego jego państwo sięgnęło na wschodzie Odry, a na południu Sprewy i było największym, jakie kiedykolwiek zaistniało na Połabiu. Miało to jednak, podobnie jak za Gotszalka, wysoką cenę, gdyż dokonało się w warunkach ścisłej współpracy z Sasami i Duńczykami. Dużo kłopotów przysparzali Henrykowi i Niemcom (a także Duńczykom) wyspiarscy Rugianie (Ranowie), bezpieczni ze względu na swoje położenie, którzy wraz z postępującym upadkiem znaczenia związku lucickiego z wolna wysuwali się na czoło pogańskiego Połabia. Zwycięstwo Henryka sprawiło, że

> składały ludy Ranów trybut Henrykowi, podobnie jak Wagrowie, Połabianie, Obodrzyci, Chyżanie, Czrezpienianie, Lucicy, Pomorzanie i wszystkie ludy słowiańskie, które mieszkają między Łabą a Morzem Bałtyckim i rozciągają się na długiej przestrzeni aż do kraju Polaków. Nimi wszystkimi władał Henryk; został też nazwany królem kraju Słowian i Nordalbingów (Helmold).

Po raz pierwszy i zarazem jedyny posiadłości władcy Obodrzyców zetknęły się ze sferą wpływów państwa polskiego, które za panowania Bolesława III Krzywoustego prowadziło energiczny podbój Pomorza i sięgało, przynajmniej teoretycznymi aspiracjami, aż do Rugii. Około 1112 r. Henryk wyprawił się jeszcze nad środkową Łabę i podbił Brzeżan z Hawelbergiem i Stodoran, osadzając u nich podległych sobie władców, a jego syn Mściwoj nagłym wypadem podbił jeszcze do kompletu Glinian.

22 marca 1127 w niewyjaśnionych okolicznościach "król Słowian", Henryk Gotszalkowic, został zamordowany z dala od swego kraju, w saskim Lüneburgu, i tam pochowany, a wraz z nim upadła bezpowrotnie wzniesiona przezeń imponująca, choć, jako że na obcej pomocy oparta, niezbyt stabilna konstrukcja polityczna. "Synowie bowiem Henryka, Świętopełk i Kanut, którzy objęli władzę po nim, przez wewnętrzne wojny takie wywołali zamieszanie, że stracili zarówno spokój dawniejszy, jak i daniny z tych krajów, które zdobył ich ojciec wo-

jując mężnie" (Helmold). W wojnie domowej Kanut zginął zapewne jeszcze w 1127 r., Świętopełk panował być może do 1129 r., kiedy to został zabiły przez pewnego Holzata; wkrótce potem zginął także i syn Świętopełka - Zwinike (Zwenko? Światosław?). Taki był kres rodu panującego (choć z przerwami) przynajmniej sto kilkadziesiąt lat u Obodrzyców; od imienia księcia z połowy X w. określamy go mianem Nakonidów.

VIII

Trzeba powiedzieć, że wraz z wiekiem XII w sytuacji politycznej niepodległej Połabszczyzny zaczęły następować szybkie zmiany na gorsze. Trzej sąsiedzi - Księstwo Saskie, jako bezpośrednio z Połabszczyzną granicząca część cesarstwa, Dania i Polska - każdy na swój sposób - wychodzili z okresu słabości i podejmowali politykę ekspansji. Połabszczyzna i Pomorze były niejako naturalnymi obiektami ekspansji wszystkich trzech. Cesarstwo wychodziło z pierwszej fazy konfliktu z papiestwem (spór o inwestyturę), wiążącej przez kilka dziesięcioleci w Italii znaczną część jego sił i możliwości. Księstwo Saskie w 1106 r., po wygaśnięciu rodu Billungów, przeszło w ręce władcy dynamicznego - Lotara z Supplinburga, który w 1125 r., po wygaśnięciu dynastii salickiej (frankońskiej), został również wybrany na króla Niemiec jako Lotar III, a później uzyskał także godność cesarską. Już jako książę saski Lotar wykazał duże zainteresowanie sprawami słowiańskimi, a godność królewska znacznie zwiększyła jego możliwości aktywnego oddziaływania na pogranicznych terenach Połabia. W Danii panowanie króla Nielsa (Mikołaja, 1104-1134) oznaczało wzrost tendencji centralizacyjnych i ekspansywnych. W Polsce Bolesław III Krzywousty (1102-1138) przełamał słabość państwa po kryzysie zaistniałym za panowania jego stryja Bolesława II Szczodrego i ojca - Władysława Hermana - i kontynuował ze znacznie większym rozmachem i powodzeniem rozpoczętą przez tego ostatniego ekspansję polityczną i ideologiczną (chrystianizacja) na Pomorze, w wyniku czego Pomorze zostało niejako wyrwane z obszaru utrzymującego się dotąd "bałtyckiego klina pogańskiego" - ostatniej w Europie enklawy dawnych przed-

chrześcijańskich kultów. Mniej czytelne w źródłach, ale niewątpliwe szersze były cele polityczne polskiego władcy na Połabiu. Osłabienie jedności państwa po śmierci Krzywoustego, a następnie jego postępujące rozbicie, ograniczyły jednak możliwości polskiego oddziaływania na Połabie, podobnie jak wojna domowa w Danii po śmierci Nielsa. W tej sytuacji przewaga na Połabiu przypadła stronie niemieckiej.

Żeby zrozumieć intensywność nowej, dwunastowiecznej fazy ekspansji niemieckiej na Połabiu, trzeba jeszcze uwzględnić dwa czynniki. Pierwszym był dynamiczny rozwój Europy łacińskiej w XI i XII stuleciu, który nie ominął - choć dotknął w różnym stopniu - także Niemiec i Saksonii i sprawił, że różnice w rozwoju ekonomiczno-społecznym pomiędzy Niemcami a Słowiańszczyzną połabską, która - jak wiemy - niewiele postąpiła pod względem konsolidacji politycznej, znacznie się powiększyły i nabrały cech przepaści cywilizacyjnej. Jednym ze skutków tego szybkiego rozwoju, a zarazem czynnikiem dodatkowo go dynamizującym, była wzmożona kolonizacja, tzn. obejmowanie pod osadnictwo nowych, dotąd niekultywowanych obszarów we własnym kraju, jak i poza jego granicami. Połabie, znacznie słabiej niż większość ziem niemieckich zaludnione i zagospodarowane, pozbawione własnych silnych ośrodków politycznych, stanowiło jeden z wymarzonych wręcz obszarów kierowania się coraz to nowych fal osadniczych z Zachodu. Panowie niemieccy, tacy jak sam cesarz Lotar III, oraz różni (częściowo przez niego ustanowieni) książęta wschodnioniemieccy, zrozumieli, że sprowadzanie obcych osadników może znacznie ułatwić nie tylko lepsze zagospodarowanie tych terenów, lecz także ich przeniknięcie obcym żywiołem i opanowanie przez czynniki niemieckie. Tak samo rozumowali niektórzy rodzimi, lecz pozostający pod wpływami niemieckimi władcy ludów połabskich. Wreszcie nie zapominajmy, że pod sam koniec XI w. rozpoczął się w Europie ruch krucjatowy, który z różnym nasileniem trwał przez cały wiek następny i bardzo rozpalił nastroje religijne świata chrześcijańskiego. "Nadbałtycka wyspa pogańska" z archaicznymi strukturami społeczno-politycznymi, mało wydolna - jako całość - politycznie, niemogąca na ogół dotrzymać kroku przewadze świata chrześcijańskiego, nieobliczalna i "niesterowalna", nie tylko mogła stanowić i niekiedy stanowiła realne zagrożenie dla chrześcijańskich sąsiadów (często zresztą w propa-

gandzie tych ostatnich wyolbrzymiane), ale także swego rodzaju cierń i wyzwanie. Czy należy organizować dalekie i niebezpieczne wyprawy przeciw muzułmanom na Wschodzie - pytał ten i ów - skoro tutaj, przez miedzę, niejako pod ręką nadal kwitnie kult pogański i "srożą się" jego wyznawcy?

Wśród nowych, związanych z dziejami Obodrzyców nominacji Lotara III wspomnę dwie. Już w 1110 lub 1111 r. mianował Adolfa ze Schauenburga komesem (naczelnikiem) Holsztynu. Sam Adolf (I), a w jeszcze większym stopniu jego syn i następca (od 1128 r.) Adolf II, odegrali wybitną rolę w rozszerzaniu i utrzymywaniu wpływów niemieckich na północnym Połabiu m.in. przez popieranie obcego osadnictwa. W 1129 r., po śmierci Świętopełka, Lotar oddał (ponoć w zamian za znaczną sumę pieniędzy) ziemię Obodrzyców w lenno księciu duńskiemu Kanutowi (Knutowi) Lawardowi. Ciekawe, że źródła milczą o oporze samych zainteresowanych, widocznie wpływy i autorytet księcia saskiego ważyły wiele w danej chwili, możliwe też, że Obodrzyci byli zbyt wyczerpani wojną domową, by protestować. Wybrańca potraktowano z szacunkiem, wiec zatwierdził jego godność. Kanut Laward nie zawiódł oczekiwań swego protektora. Wraz z Holzatami "urządzał wypady [z Wagrii, która prawdopodobnie stanowiła ośrodek jego władztwa - J.S.] do ziemi Słowian, zabijając i kładąc trupem wszystkich, którzy stawiali opór. Uprowadził również w niewolę bratanka Henryka - Przybysława [syna Budziwoja?] oraz starostę ziemi Obodrzyców, Niklota, i uwięził w Szlezwiku, zakuwając ich w kajdany" (Helmold). Panowanie duńskiego dynasty nie trwało jednak długo; Kanut zginął zamordowany, prawdopodobnie wskutek zawiści stryja Nielsa, w 1131 r.

Okoliczności śmierci Kanuta Lawarda są interesujące, rzucają bowiem snop światła na kwestie ustrojowe Obodrzyców. Przybył on mianowicie do Szlezwiku na zjazd dworski do swego stryja.

> Król starszy [Niels] siedział na tronie odziany w insygnia królewskie, Kanut zasiadł naprzeciwko niego również z koroną królestwa Obodrzyców na głowie, a był otoczony oddziałem straży przybocznej. A gdy stryj zobaczył bratanka w królewskim przepychu, przy czym ani nie wstał przed nim, ani zgodnie ze zwyczajem nie dał mu pocałunku, ukrywając złość zbliżył się do niego ... Kanut wyszedł mu naprzeciw,

> wszakże zatrzymał się w połowie drogi. W ten sposób zrównał się ze stryjem we wszystkim, tak co do miejsca, jak i godności. Dzięki temu zachowaniu się - kontynuuje Helmold - Kanut ściągnął na siebie śmiertelną nienawiść.

Kosztowała go też ona niebawem życie. Inne źródło *(Vita altera Kanuti ducis)* podaje następujący szczegół: oskarżony przez Nielsa o przywłaszczenie sobie tytułu królewskiego miał Kanut odpowiedzieć: "Nie uważam się za winnego ... Slawia bowiem nie miała króla, lecz mojej władzy powierzona nazywała mnie królem. Zwyczajowo bowiem dla określenia już to czyjejś godności, już to z uszanowania, zwykła każdego nazywać "knese". To słowo jednak Duńczycy, mylnie je tłumacząc, uważają za tytuł królewski".

Mimo tego tłumaczenia, którym Kanut próbował zręcznie odwrócić uwagę swego oponenta od istoty problemu, w nowszej nauce pojawił się pogląd, że nie jest wykluczone, iż z inicjatywy bądź przyzwolenia Lotara III zarówno Henryk Gotszalkowic (zob. wyżej), jak Kanut Laward, który był jego sukcesorem, jak wreszcie (o czym nie piszemy tu dokładniej) współczesny mu niemal książę Stodoran/Hawelan Przybysław (Henryk), w celu podniesienia ich autorytetu uzyskali rzeczywiście godność królewską.

IX

Śmierć Kanuta Lawarda oznaczała kres eksperymentu, polegającego na ustaleniu duńskiego zwierzchnictwa nad północną Połabszczyzną w porozumieniu z cesarstwem, ale nie była to próba ostatnia. Na razie jednak pogaństwo w kraju Obodrzyców zyskało jeszcze jedną, już ostatnią szansę. "Gdy więc król Obodrzyców Kanut z przydomkiem Laward[6] zmarł, wstąpili na jego miejsce Przybysław i Niklot. Podzielili oni państwo na dwie części, jeden mianowicie [Przybysław] rządził krajem Wagrów i Połabian, drugi - Obodrzyców. Obaj byli strasznymi bestiami, bardzo wrogo usposobieni względem chrześcijan" - pisze Helmold, przy tej okazji podając (za co nauka winna mu ogromną wdzięczność) dość dokładną charakterystykę pogańskiego kultu u Obodrzyców. "Albowiem oprócz [świętych] gajów

i niebożąt *(lucos atque penates),* w które obfitowały pola i miasta, najpierwszymi i najważniejszymi byli: Prowe, bóg ziemi stargardzkiej, Siwa, bogini Połabian i Radogost, bóg ziemi Obodrzyców. Tym bóstwom poświęceni byli kapłani, dla nich urządzano ofiarne uczty, jak też oddawano wieloraką cześć". Ważną rolę miały według Helmolda odgrywać krwawe ofiary[7].

W 1134 r. cesarz Lotar III kazał zbudować na pograniczu słowiańskim, podobno za namową kapłana Wicelina, warowną twierdzę, którą nazwał Segeberg, tzn. Góra Zwycięstwa. Północni Sasi (Nordalbingowie) oraz książęta słowiańscy (bez wątpienia chodzi o Przybysława i Niklota) otrzymali polecenie wspomożenia budowy. Ci ostatni

> stawili się posłusznie ... smucili się jednak bardzo, czuli bowiem, że potajemnie gotuje się dla nich uciśnienie. Rzekł wtedy jeden z książąt słowiańskich do drugiego: "Czy widzisz tę silną budowlę, wystającą ponad wszystko? Otóż ja wróżę tobie, że gród ten stanie się jarzmem dla całej ziemi. Robiąc bowiem stąd wypady, opanują najpierw Płonię, następnie Stargard i Lubekę, potem przekroczą Trawnę i dostaną w moc swą Racibórz i całą ziemię Połabian. Również ziemia Obodrzyców nie ujdzie ich rąk".

Ocena sytuacji i niewesołych dla Słowian perspektyw była najzupełniej trafna. Trwała i wzmagała się, oczywiście ich kosztem, akcja kolonizacyjna. Helmold przedstawia ją, a raczej jej skutki, dość dokładnie; większość Wagrii znalazła się w ręku przybyszów: Holzatów, Westfalczyków, Holendrów i Fryzów. Słowianom pozostawiono jedynie północno-wschodni skrawek Wagrii, wokół Stargardu i Lütjenburga, czyniąc coś w rodzaju rezerwatu i obciążając Słowian w dodatku wysokim czynszem. Równocześnie postępowała wytrwała działalność organizacyjno-kościelna, choć na razie jej rezultaty były ciągle skromne.

Trudno się temu dziwić. Już Helmoldowi, który jako długoletni pleban w Bozowie - w okolicy czysto słowiańskiej - dobrze orientował się w tych sprawach, nie było tajne, że możnym saskim bynajmniej nie zależało na nawracaniu Słowian, lecz na ich ujarzmieniu. W 1142 r. godność księcia saskiego otrzymał Henryk Lew z możne-

go rodu Welfów. Miał się on w niedalekiej już przyszłości stać pogromcą Obodrzyców i bodaj głównym promotorem panowania niemieckiego na słowiańskim Połabiu.

> Zaczął [on] panować nad całą ziemią słowiańską ... Ilekroć bowiem zaczepili go Słowianie, gromił ich wojenną ręką ... W rozmaitych zaś wyprawach, których dokonywał dotąd jako młodzieniec na Słowiańszczyznę, nie wspominano nigdy o chrystianizacji, lecz tylko o pieniądzach. Nadal bowiem składali oni ofiary demonom, a nie Bogu i dokonywali łupieskich napadów na ziemię duńską.

W 1149 r. arcybiskup hamburski uznał, że pora wskrzesić upadłe w 1066 r. biskupstwa w kraju Obodrzyców. Po długich sporach kompetencyjnych z księciem saskim istotnie biskupstwa powstały; Wicelin otrzymał stolicę stargardzką. Helmold przekazał ciekawy "obrazek" z wizytacji biskupiej, ilustrujący trudności akcji misyjnej nawet w samym stołecznym Stargardzie:

> W dalszej drodze wizytował Stargard, gdzie niegdyś znajdowała się siedziba biskupia, i został przyjęty przez barbarzyńskich mieszkańców owej ziemi, których bogiem był Prowe. Kapłan zaś, który przewodził bałwochwalczemu ich kultowi, miał na imię Mike. A książę tego kraju zwał się Rochel, pochodził on z rodu Kruta, a był największym bałwochwalcą i rozbójnikiem. Zaczął więc biskup Boży kierować barbarzyńców na drogę prawdy, którą jest Chrystus ... Mało wszakże Słowian przyjęło wiarę świętą.

Nie kto inny, jak sam książę Przybysław nieco później tak tłumaczył następcy Wicelina - biskupowi Geroldowi - powody uporczywego trwania przez Słowian przy wierze ojców:

> W jaki sposób wejdziemy na tę drogę, uwikłani w takim ogromie zła? Byś mógł zrozumieć nasze utrapienie, wysłuchaj cierpliwie moich słów ... Wasi książęta z taką surowością nas łupią, że z powodu danin i najtwardszego poddaństwa lepsza nam jest śmierć niźli żywot. Oto tego roku my, mieszkańcy tego maleńkiego skrawka kraju, zapłaciliśmy księciu owe tysiąc grzywien, dalej hrabiemu tyleż set, a jeszcze nie wywiązaliśmy się ze wszystkiego, lecz uciska się nas codziennie i krzywdzi aż

> do całkowitego wyniszczenia. W jakiż więc sposób znajdziemy czas na nową religię, by budować kościoły i przyjmować chrzest, my, którym codziennie grozi się usunięciem z ziemi? Gdyby chociaż była okolica, do której moglibyśmy zbiec! Oto gdy przechodzimy Trawnę, czeka nas tam podobna klęska, gdy kierujemy się do rzeki Piany, spotyka nas ona również. Cóż więc pozostaje nam innego, jak opuścić ziemię, udać się na morze i zamieszkać w głębinach? Czyż jest naszą winą, jeśli wypędzeni z ojczyzny siejemy niepokój na morzu i wymuszamy środki do życia od Duńczyków i kupców żeglujących po morzach? Czyż nie jest to wina książąt, którzy nas popychają do tego?

Na ten prawdziwy "krzyk rozpaczy" słowiańskiego władcy biskup nie miał innej rady, jak tylko przyjęcie chrztu. "Są oni [książęta niemieccy] bowiem mniemania, że nie bardzo dopuszczają się przestępstw, gdy niszczą bałwany i tępią tych którzy są bez Boga". Przybysław na to odrzekł: "Dajcie nam prawa Sasów co do gruntów i świadczeń, a chętnie zostaniemy chrześcijanami, będziemy budować kościoły i dawać dziesięciny". Cóż, kiedy tego właśnie Niemcy nie zamierzali uczynić...

Jako ciekawostkę, która jednak dobrze ilustruje mentalność religijną ludów pogańskich, jakże odmienną od chrześcijańskiej, przytoczymy propozycję Niklota, przedstawioną - zakładamy, że na serio - księciu Henrykowi Lwu: "Niech Bóg, który jest w niebiosach, będzie twoim Bogiem, ty zaś zostań bogiem naszym, a dosyć nam. Czcij ty jego, a my będziemy czcili ciebie".

"Książę jednak przerwał mu te bluźniercze słowa" - dodaje Helmold. Poglądy chrześcijan i pogan były diametralnie różne; obie strony nie tylko mówiły, ale także myślały w sposób - żeby użyć tego tak modnego dziś określenia - "niekompatybilny".

Koniec zbliżał się nieuchronnie. Dokonamy teraz skrótowego przeglądu wydarzeń, składających się na dramatyczny, nie bez patetycznych akcentów, kres dziejów obodrzyckich. Trzeba będzie nieco cofnąć się w chronologii.

Śmierć cesarza Lotara III i zwykłe w takich przypadkach niepokoje w Rzeszy ośmieliły władców obodrzyckich do działania. Nagłym napadem Przybysław wagryjski zniszczył gród i kościół w Segebergu, dopiero przed kilkoma laty założone, spustoszył także osady niemieckie. Odpowiedź strony niemieckiej była natychmiastowa i radykalna, z tym że tym razem główna rola przypadła nie książętom, zaangażowanym akurat w sprawy wielkiej polityki, lecz zdesperowanym Holzatom, najbardziej narażonym na słowiańskie ataki. W latach 1138-1139 niszczycielskim, wręcz terrorystycznym atakiem spustoszyli całą Wagrię aż do Bałtyku i rzeki Trawny, zdobyli też Płonię - główny punkt oporu Wagrów. W 1142 r. graf holsztyński Adolf II oraz przywódca wyprawy Holzatów Henryk von Badwide podzielili się zachodnią częścią ziem związku obodrzyckiego. Wagria została włączona do Holsztynu, kraj Połabian zatrzymał graf Henryk. Był to początek hrabstwa raciborskiego (Ratzeburg).

Wschodnia część dawnego rozległego państwa, na wschód od ujścia Trawny, obejmująca terytorium Obodrzyców właściwych oraz obszary nadmorskie, pozostała w rękach Niklota. Utrzymał on także zwierzchnictwo nad lucickimi Chyżanami i Czrezpienianami. Na uwagę zasługuje to, że Niklot dbał o dobre stosunki z grafem Adolfem II, którego interesy często nie były zbieżne z interesami księcia saskiego. Zresztą sam graf także na ogół o to zabiegał.

Niklot na kilkadziesiąt lat stał się głównym rzecznikiem niepodległości Połabszczyzny. Helmold, który jest naszym głównym informatorem o tych wydarzeniach, przekazał niezupełnie spójny portret tego człowieka. Z jednej strony przedstawia go jako zaciętego wroga chrześcijan, z drugiej - nie może ukryć podziwu dla jego wytrwałości i bohaterstwa. Czy Niklot rzeczywiście był tak wielkim wrogiem chrześcijaństwa? Prawdopodobnie głównie na początku swych rządów, później jakby łagodniał, choć praktycznie sam nic nie uczynił dla poparcia nowej religii i jej misjonarzy, nie przeciwstawiał się jej - zwłaszcza po wojnie 1147 r. - w sposób otwarty. Czy sam został w dzieciństwie ochrzczony? Wątpliwe, choć imię, wywodzące się zapewne od św. Mikołaja, mogłoby na to wskazywać.

W 1147 r. przyszło mu stawić czoła groźnemu wyzwaniu. W odpowiedzi na upadek Edessy, rozpoczęła się, poprzedzona długą akcją

propagandową, druga wyprawa krzyżowa. W odróżnieniu od pierwszej, sprzed półwiecza, ta kierowała się nie tylko na Bliski Wschód, lecz także przeciwko muzułmanom w Hiszpanii i przeciw pogańskim Połabianom. Nie trzeba wyjaśniać, że spora część krzyżowców niemieckich wybrała ten ostatni kierunek. Na początku sierpnia dwie silne kolumny przekroczyły Łabę. Północna, pod dowództwem młodego księcia saskiego Henryka Lwa i arcybiskupa bremeńskiego Adalberona ruszyła przeciw Obodrzycom; południowa, pod wodzą przełożonego Marchii Północnej Albrechta Niedźwiedzia kierowała się przez terytoria lucickie przeciwko Dyminowi i Szczecinowi. Graf Adolf, z pewnością niezachwycony biegiem wydarzeń, nie był oczywiście w stanie udzielić Niklotowi pomocy. Niklot obwarował znakomicie położony i dobrze do obrony przygotowany gród Dobin na północ od Jeziora Szweryńskiego, sam zaś, uprzedzając działania przeciwnika, wpłynął z flotą na Trawnę, spalił Lubekę (ostał się tylko gród) i splądrował młode osady kolonistów. Krzyżowcy, nawet z pomocą floty duńskiej, nie byli w stanie zdobyć Dobina. Zadowalając się symbolicznymi gestami Niklota, który zwolnił z niewoli część jeńców duńskich i przeprowadził, wyraźnie na pokaz, coś w rodzaju masowego chrztu swoich poddanych, wycofali się (działania grupy południowej nie interesują nas tutaj bezpośrednio).

W 1157 r., wraz z dojściem Waldemara I do tronu duńskiego i tym samym z zakończeniem okresu niepokojów wewnętrznych, wyrósł (a właściwie: pojawił się na nowo) Obodrzycom i innym ludom północnopołabskim nowy, groźny przeciwnik. Dotąd mieli poniekąd wolną rękę na Bałtyku, ich kupiecka i korsarska działalność kierowała się z natury rzeczy przede wszystkim przeciw wyspom duńskim, niekiedy sięgając nawet półwyspu. Z drugiej strony, Dania w niektórych przypadkach, rywalizując z księciem saskim, mogła - co prawda jedynie doraźnie i na krótką metę - stanowić czynnik neutralizujący i osłabiający pozycję Henryka Lwa na Połabiu.

Z księciem saskim stosunki Niklota kształtowały się różnie, ale zaufania brakowało, jak się wydaje, po obu stronach. Wykorzystując pretekst, jakim był atak (zresztą o odwetowym charakterze) Obodrzyców na Duńczyków, którzy akurat związani byli z księciem saskim soju-

szem, zarządził Henryk Lew w 1060 r. walną wyprawę przeciw Niklotowi, tradycyjnie wspomaganą przez flotę duńską. Niklot zdecydował się tym razem na inną taktykę niż w 1147 r., zrezygnował z zachodniej linii obrony, nakazał spalenie własnych grodów Iłów (k. Wyszomierza), Meklemburg, Dobin i Szweryn, wycofał się za rzekę Warnawę do grodu Orle (Werle), zamierzając najwyraźniej wciągnąć nieprzyjaciela w głąb kraju i nękać go unikaniem walnej bitwy. Dwaj jego synowie, Przybysław i Wercisław, doznali dotkliwej porażki w trakcie podjazdu w okolice Meklemburga. Rozgniewany Niklot sam ruszył wtedy na przeciwnika, dał się jednak wciągnąć w zasadzkę i zginął w walce. "Rozpoznano jego głowę i zaniesiono do obozu; wielu zdumiewało się, że tak wielki mąż za wolą Bożą padł sam jeden spośród wszystkich swoich". "Synowie jego, dowiedziawszy się o śmierci ojca, podpalili Orle i zaszyli się w lasach, rodziny zaś swoje przenieśli na okręty" (Helmold).

Postać Niklota, "ostatniego bohatera Słowiańszczyzny połabskiej", i jego tragiczna śmierć wryły się głęboko w pamięć nie tylko współczesnych, ale i potomnych. Jego konny pomnik przed imponującym niemieckim zamkiem w Szwerynie może być tego symbolem. Ponieważ dynastia (niemieckich) książąt meklemburskich od niego się wywodziła, pamiętała o nim miejscowa historiografia, podobnie jak znacznie później, zwłaszcza w dobie romantyzmu, pisarze, malarze i rzeźbiarze. Opinia nowoczesnej, krytycznej historiografii jest bardziej stonowana. "W porównaniu z osiągnięciami i dalekowzrocznością swych poprzedników z dynastii Nakonidów, zwłaszcza Gotszalka i Henryka, jego konserwatywne pogaństwo, jego obojętność wobec losu wagryjskich pobratymców, nie zaimponują ani jako postawa polityka, ani obrońcy sprawy swego narodu" (M. Hamann). Przez trzydzieści lat mężnie i nie bez dużej zręczności starał się jak najlepiej wykorzystywać niewielkie możliwości, jakie mu pozostały. Inna rzecz, że swym oporem tylko powiększył i przedłużył nieszczęścia swego ludu. Któż jednak na jego miejscu lepiej sprostałby wyzwaniu chwili? Chyba tylko poprzez rezygnację z walki i pełne włączenie się w nieuchronny, nowy, niemiecki i chrześcijański porządek społeczny, jak to wreszcie, po dalszych jeszcze doświadczeniach i klęskach, uczyni jeden z jego synów.

Niklot miał ich, jak wiemy, dwóch. Zwycięski Henryk Lew całkowicie na nowo urządził podbity kraj. Przeważającą jego część, czyli właściwy kraj Obodrzyców, odebrał synom Niklota i podzielił pomiędzy swoich niemieckich wasali. Naczelną pozycję otrzymał Guncelin z Hagen, ale kilka pomniejszych okręgów przypadło innym panom, przeważnie niższej rangi społecznej (ministeriałowie). Wercisław i Przybysław Niklotowice odzyskali wprawdzie łaskę księcia, ale przydzielił on im jedynie niezajęte przez siebie "nieobodrzyckie" kraje Chyżan i Czrezpienian wraz z grodem Orle.

Nie miało to jednak być jeszcze ostateczne rozwiązanie. Uprzedzając działanie Niklotowiców, Henryk Lew na początku 1163 r. obiegł Orle, a w nim Wercisława. Starszy Przybysław z okolicznych lasów starał się przyjść na pomoc oblężonym. Henryk jednak, który napatrzył się na nowoczesne sposoby oblegania twierdz w czasie włoskiej wyprawy cesarza Fryderyka I, nakazał sprowadzić ciężkie machiny oblężnicze, kazał też czynić podkopy pod wałami obronnymi. Zraniony strzałą Wercisław zdecydował się poddać gród. Wraz ze starszyzną powędrował w kajdanach do niewoli. Gród oddał książę bratu Niklota, Lubemarowi, który, jak widać, już wcześniej porozumiał się z nim. W tej sytuacji także Przybysław zdecydował się rokować. Henryk Lew, obawiając się, że całkowite wyeliminowanie Przybysława może tylko ośmielić Duńczyków i Pomorzan, także aspirujących do krajów Chyżan i Czrezpienian, był gotów jakoś się z Przybysławem dogadać. Trudno stwierdzić, dlaczego ten ostatni zimą 1164 r. zdecydował się na otwarty akt wrogości, napadając na Meklemburg. Gród został zdobyty i spalony, załoga wymordowana, kobiety i dzieci wzięte do niewoli. Kolejne grody poddawały się, tylko Iłów nie poszedł za ich przykładem. Riposta księcia saskiego, który ściągał pomoc skąd się tylko dało, była szybka i zdecydowana. Już w maju silna armia stanęła pod Malechowem (Malchow), książę kazał ostentacyjnie powiesić na szubienicy uwięzionego Wercisława - czyn mało chwalebny, ale obliczony na zastraszenie przeciwnika. Przybysław otrzymał lub miał otrzymać pomoc Pomorzan, dalsza obrona przesunęła się w okolice Dymina. Na początku czerwca doszło do bitwy pod Verchen; mimo początkowych

dotkliwych strat, zakończyła się ona zwycięstwem strony niemieckiej. Obrońcy podpalili gród, spalili także Dymin i wycofali się. O dalszym oporze nie było już mowy. Państwo obodrzyckie przestało istnieć.

> Cała ziemia Obodrzyców i kraje sąsiednie, które należą do królestwa Obodrzyców, zostały zamienione w zupełną pustynię przez ciągłe wojny, najwięcej zaś przez ostatnią ... Jeżeli zaś jakieś ostatnie niedobitki Słowian pozostały, doświadczały wielkiego głodu z powodu braku zboża i spustoszenia pól, i to w takim stopniu, że byli zmuszeni uciekać tłumnie do Pomorzan, względnie do Duńczyków. Ci zaś, nie okazując im żadnej litości, sprzedawali ich w niewolę Polanom, Serbom i Czechom

- nie bez przesady pisze Helmold z Bozowa.

Los Przybysława zdawał się przesądzony i bez wątpienia takim by pozostał, gdyby nie kaprysy wielkiej polityki. "To, za czym tak uporczywie i na próżno zabiegał, samo przypadło mu w udziale" (M. Hamann). Pod koniec 1166 r. wybuchło przeciwko Henrykowi Lwu wielkie powstanie panów saskich i westfalskich. W tej sytuacji księciu zależało na stabilizacji sytuacji na wschodnich kresach i na początku 1167 r. przywrócił Przybysławowi Niklotowicowi utracone dziedzictwo po ojcu: kraj Obodrzyców, wszakże bez strategicznie ważnego Szwerynu z okolicą, z którego utworzył osobne władztwo (hrabstwo) i powierzył je swemu dotychczasowemu namiestnikowi - Guncelinowi z Hagen. Przybysław złożył Henrykowi hołd lenny, zaprzysiągł pokój i pomoc zbrojną i wszystko wskazuje na to, że przysięgi tym razem ściśle dotrzymał.

XII

Jest to początek księstwa meklemburskiego z rodzimą dynastią ("Niklotowiców" lub "Niklotydów") na czele, ale stanowiącego integralną część niemieckiego systemu politycznego. Choć wspomniana dynastia panowała w księstwie (czy później: w różnych księstwach meklemburskich) niebywale długo, bo aż do 1918 r. (!), i choć terytorialny zasięg Meklemburgii pozostawał na tle innych terytoriów Rzeszy wyjątkowo stabilny, kraj pod panowaniem Przybysława Niklotowica (zm. 1178 r.),

a tym bardziej jego następców, stopniowo tracił oblicze słowiańskie i stawał się rdzenną częścią niemieckiego obszaru etnicznego. Z napływającej z różnych stron ludności niemieckiej oraz resztek miejscowej ludności słowiańskiej (przeważnie obodrzyckiej) wykształcało się "nowe plemię" niemieckie: Meklemburczyków. Pamięć o słowiańskiej przeszłości kraju, o której świadczą dziś przede wszystkim, oprócz dawnych roczników, kronik (zwłaszcza wielokrotnie tu cytowanej Kroniki Słowian Helmolda z Bozowa) i dokumentów, bardzo liczne nazwy geograficzne (miejscowości, wód i miejsc w terenie) i pozostałości materialne, pracowicie wydobywane i badane przez archeologów, nie zaniknęła zupełnie nigdy. Książętom meklemburskim w nowszych czasach, których znaczenie w Rzeszy bywało raczej drugorzędne, wygodnie było niekiedy powoływać się na dawne, XII w. sięgające tradycje i pochodzenie od bohaterskiego Niklota, co stawiało ich, przynajmniej w ich własnym i ich zwolenników odczuciu, wyżej niż takich "parweniuszy" jak - powiedzmy - potężni Hohenzollernowie z Brandenburgii i Prus, którym można było wypomnieć, że ich przodkowie do początku XV w. byli skromnymi burgrabiami w Norymberdze, a jeszcze wcześniej nikt zgoła o nich nie słyszał... W XVII i XVIII w. dom meklemburski, podobnie jak inne domy północnoniemieckie, kilkakrotnie nawiązywał matrymonialne związki z Romanowami w imperium rosyjskim. Uśmiech mogą budzić wysiłki niektórych usłużnych historiografów ówczesnych, usiłujących wyprowadzać Waregów, którzy we wczesnym średniowieczu założyli państwo ruskie, czy ich wodza Ruryka, z... Wagrii, na podstawie pewnego podobieństwa nazw (Wagria - Waregowie, Rerik - druga nazwa Meklemburga), bądź nawet konstruujących fantastyczne wywody mające wykazać pokrewieństwo i wspólne pochodzenie rosyjskich carów i książąt meklemburskich, choć wówczas pomysły takie traktowane były (acz nie przez wszystkich uczonych) poważnie i nie kto inny, jak wielki filozof Gotfryd Wilhelm Leibniz, któremu nieobce były poważne zainteresowania historyczne i językoznawcze, znajdował się częściowo pod ich wpływem.

Przypisy

[1] Taki - *Ziemia gromadzi prochy* - był tytuł opublikowanej tuż przed wybuchem II wojny światowej reporterskiej książki Józefa Kisielewskiego, która ściągnęła na autora szykany niemieckich okupantów. Zob. wstęp Gerarda Labudy do II wydania tej książki (Poznań 1990), s. XXVII-XXXIX, oraz tegoż autora: *Jak powstała książka Józefa Kisielewskiego "Ziemia gromadzi prochy", "Życie* i Myśl", 1988, nr 10, s. 10-23 (przedruk w: G. Labuda, *Zapiski kaszubskie, pomorskie i morskie. Wybór pism,* Gdańsk 2000, s. 425-440).

[2] Serbów (Sorabów) połabskich należy, rzecz jasna, odróżniać od lepiej znanych Serbów południowosłowiańskich na Bałkanach. Zjawisko tożsamości nazw różnych plemion słowiańskich występowało nierzadko i jedynie niekiedy może stanowić wskazówkę

[3] Co prawda, termin *rex* w takim kontekście nie musi oznaczać i nie oznaczał rzeczywistej, zgodnej z zachodnioeuropejskimi wyobrażeniami, godności królewskiej, ale można przyjąć, że autorzy, używając go, pragnęli podkreślić ponadprzeciętne polityczne znaczenie danego władcy, bądź jego jedynowładztwo lub dominację nad pomniejszymi książętami (naczelnikami).

[4] W dalszej części notatki znajdujemy także "Wschodnich Obodrzyców" (Oster-abtrezi), którymi j

[5] W starszej, a niekiedy i w nowszej polskiej literaturze naukowej można spotkać także prawdopodobne lub rzekome rodzime słowiańskie nazwy tych miejscowości: Hobolin i Branibor lub Brenna. Jeżeli chodzi o miasta Obodrzyców, to słowiańskie formy są wprawdzie tylko niekiedy wprost poświadczone źródłowo (Star[i]gard - obecnie Oldenburg in Holstein), inne jednak mają tak czytelną słowiańską etymologię, że rekonstrukcja form rodzimych nie budzi większych wątpliwości (Ratzeburg -

[6] Przydomek ten znaczy tyle co "dawca chleba". Kanut Laward został stosunkowo szybko kanonizowany.

[7] Mniej zaufania wzbudza dalsza informacja Helmolda: "Wierzą bowiem, że losem pomyślnym kieruje dobry bóg, wrogim zaś - bóg zły. Dlatego to owego złego boga nazywają w sw

Jaćwięgowie

I

Nawet nazwa ludu, który ma zostać przypomniany w niniejszym szkicu, jest przedmiotem dyskusji. Nie wiadomo, jak sami siebie nazywali, nie zachowały się bowiem wystarczające świadectwa języka Jaćwięgów. W językach polskim i ruskim, a następnie rosyjskim mówimy najczęściej o Jaćwingach, Jadźwingach, Jaćwięgach, Jaćwieży. Nazwa ta, w różnych wariantach, pojawia się najpierw w źródłach ruskich. Pobratymczy Litwini określali i określają ich najczęściej nazwą Denowe, Dainowe, Deynowe, obecnie - oficjalnie - Dainava. W terminologii niemieckiej Jaćwięgowie występują z reguły jako Sudowowie (Sudowite). W średniowiecznych źródłach polskich (oczywiście: łacińskojęzycznych) pojawia się jeszcze jedna nazwa: Pollexiani (także Polesitae), co powinno odczytywać się zapewne nie jako Polesianie czy Podlasianie (jak niekiedy sądzono), lecz raczej jako Połekszanie (od rzeki Łek, czyli Ełk). Należy dodać, że według wszelkiego prawdopodobieństwa w wielu źródłach średniowiecznych, których autorzy nie najlepiej byli zorientowani w stosunkach etnicznych na tak odległych i mało znanych terenach, Jaćwięgowie ukrywają się pod ogólniejszą nazwą Prusów (Prussi, Prussite itd.), a wraz z właściwymi Prusami prawdopodobnie także pod "uczonym", pseudoantycznym mianem Getów (Getae).

Niejasność i wieloznaczność terminologii powoduje trudności badawcze, ale jest zrozumiała. Nie wchodząc w wyjaśnianie pochodzenia (etymologii) tych i innych jeszcze nazw etnicznych związanych z Jaćwieżą, należy zauważyć, że niektóre z przytoczonych oznaczały

właściwie tylko poszczególne odłamy, części składowe ludu Jaćwięgów i przez sąsiadów, jak to często bywało także na innych obszarach, na zasadzie *pars pro toto,* rozciągane były na całość.

Siedziby Jaćwięgów, choć zasadniczo stałe w całym okresie ich historycznie poświadczonego istnienia, znane są, z racji wspomnianego niedostatku źródeł i niewystarczającego archeologicznego zbadania terenu, jedynie w przybliżeniu. Najogólniej rzecz ujmując: zajmowali północno-wschodni skraj obecnej Polski oraz przylegających obszarów Litwy i Białorusi, w przybliżeniu - obszar "Pojezierza Suwalskiego z grupą jezior wigierskich jako okolicą środkową całego obszaru, a więc od Niemna na wschodzie do Łęgu na zachodzie i od dolnej Szeszupy na północy do Biebrzy na południu" (A. Gieysztor).

Kim byli Jaćwięgowie? Problem ten interesował już niektórych autorów średniowiecznych i renesansowych. W XVI i XVII w. wysunięto np. pomysł, że byli oni tożsami ze znanymi z czasów starożytnych Jazygami - odłamem irańskojęzycznych Alanów (Sarmatów), którzy bodaj w I w. n.e. osiedlili się między Dunajem a Cisą. Polskiego dziejopisa Marcina Kromera, który jako pierwszy lub jeden z pierwszych wpadł na ten pomysł, zwiodło zapewne pewne podobieństwo nazw plemiennych: Jazygowie - Jaćwięgowie, oraz okoliczność, że starożytni Jazygowie znikają pod koniec starożytności nagle i dość tajemniczo z kart historii; domyślał się, że wywędrowali lub zostali wyparci z Panonii (przez Hunów?) i udali się "w głąb Sarmacji". Oczywiście, obecnie chyba nikt nie hołduje już podobnym teoriom; ciekawe, że jej zwolennikami byli jeszcze pod koniec XVIII w. twórca "naukowej" historiografii polskiej - biskup Adam Naruszewicz, a w XIX w. - wielki uczony i właściwy twórca nauki o starożytnościach słowiańskich - Paweł Józef Szafarzyk. Pomysł, że Jaćwięgowie byli potomkami starożytnych Jazygów był dokładnie tyle wart, co identyfikacja Mazowszan z jeszcze bardziej starożytnymi Massagetami (także i w tym przypadku na upartego można by dopatrzyć się podobieństwa nazw). Pomysłowość i intelektualna beztroska niektórych erudytów doby humanizmu nie miały granic. Jeden z nich, Erazm Stella (zm. 1521 r.) bodaj wymyślił, a niektórzy późniejsi podobni mu duchem (także w Polsce) skwapliwie podchwycili opowieść o Widowucie, pierwszym władcy Prus w czasach rzymskich i jego synach, od których początek

miały wziąć poszczególne ziemie i ludy pruskie. Wśród nich był ponoć Sudo - eponim Sudowii i Sudowów.

Jedno nie ulega wątpliwości: Jaćwięgowie należeli do wielkiej grupy ludów mówiących językami bałtyjskimi. Terminy "języki bałtyjskie" (niektórzy uczeni upierają się przy formie "bałtyckie", co jednak sugeruje jedynie czysto geograficzne usytuowanie) i "Bałtowie" nie są pojęciami historycznymi, lecz kategoriami nowoczesnej nauki, klasyfikującymi i porządkującymi dawne stosunki językowe i etniczne. Bałtowie są zatem odrębną grupą językową w ramach tzw. rodziny indoeuropejskiej, obok takich grup jak: Słowianie, Germanie, Celtowie, Ilirowie, Trakowie i inni. Aczkolwiek zdecydowana większość językoznawców jest zdania, że w obrębie języków indoeuropejskich bałtyjskie są najbliższe słowiańskim (co nawet legło u podstaw teorii o istnieniu tzw. wspólnoty bałto-słowiańskiej, poprzedzającej rozejście się ludów bałtyjskich i słowiańskich), w czasach historycznych różnice językowe pomiędzy Bałtami a Słowianami były już tak znaczne, że o wzajemnym rozumieniu się nie mogło być mowy.

Terminologia "bałtyjska" została, rzecz jasna, utworzona w nawiązaniu do nazwy Morza Bałtyckiego. Istotnie, cechą najbardziej ogólną większości ludów bałtyjskich było ich położenie na południowo-wschodnim pobrzeżu Bałtyku. Musimy tu wszakże poczynić istotną uwagę: areał zasiedlony przez ludy mówiące językami bałtyjskimi, czyli Bałtów, był w bardziej odległej przeszłości, w czasach tzw. prahistorii, znacznie bardziej rozległy niż później, w czasach "historycznych" i nie ograniczał się bynajmniej do strefy bałtyckiej. Językoznawcy, którzy w tych sprawach mają najwięcej do powiedzenia, stwierdzają, że języki bałtyjskie zajmowały około początku naszej ery i później znaczne obszary Europy Wschodniej; później jednak ich areał ulegał długotrwałej redukcji, przede wszystkim na rzecz Słowian, którzy stopniowo wypierali Bałtów z ich siedzib. Ponieważ jednak, jak zobaczymy, pobyt Bałtów nad Morzem Bałtyckim ma czcigodną, bo antyczną, metrykę, niezależnie od kwestii, gdzie znajdowały się ewentualnie najdawniejsze siedziby Bałtów (kwestii skądinąd ważnej, ale nie z punktu widzenia tematu niniejszego szkicu), trzeba przyjąć wczesny ich pobyt w później historycznie poświadczonych nadbałtyckich siedzibach. Konsekwentnie trzeba przyjąć, że "historyczne prawa" Bałtów są znacznie

odleglejsze w czasie niż np. Słowian, gdyż tych, jak już wiemy, źródła poświadczają w sposób niewątpliwy dopiero w VI w. n.e., to znaczy, że nadbałtyckie siedziby Bałtowie zasiedlali w sposób ciągły przynajmniej od początku n.e., a zapewne znacznie dłużej.

W obrębie języków bałtyjskich językoznawcy wyróżniają dwie zasadnicze grupy: wschodnią i zachodnią. Bałtowie Wschodni to Litwini, Łotysze i nieznane bliżej, zapewne reliktowe grupy bałtyjskie, jakie zostały źródłowo poświadczone lub ustalone na podstawie nazw pozostawionych na obszarach zeslawizowanych, zwłaszcza w okolicach Gżajska i Możajska. Języki litewski i łotewski przetrwały zwycięsko wszelkie przeciwności losu i - jak wiadomo - są obecnie urzędowymi językami Litwy i Łotwy. Języki Bałtów Zachodnich wymarły w różnych okresach, znamy je przeto wyłącznie z dawnych zapisów. Zaliczamy do nich języki dawnych Prusów i właśnie Jaćwięgów. Pozostaliby jeszcze Kurowie nadbałtyccy, pomiędzy Widawą a Niemnem, którzy później - jak się przyjmuje - rozpłynęli się wśród Łotyszów, a których język jest niekiedy traktowany jako pośredni pomiędzy zachodnio- a wschodniobałtyjskimi. Z języków zachodniobałtyjskich najlepiej znany jest pruski, gdyż zachowało się wiele zabytków w nim zapisanych jeszcze w XV i XVI w. Zapisów takich brak w odniesieniu do języka jaćwięskiego, wszystko co po nim pozostało, to kilkadziesiąt nazw osobowych, wymienionych w źródłach innojęzycznych, oraz trudna do dokładniejszego określenia, ale znacznie od tamtych większa liczba nazw geograficznych, zarówno odnotowanych w źródłach, jak również zachowanych w "żywej postaci" w terenie.

Piotr z Dusburga, piszący w pierwszej połowie XIV w. dziejopis zakonu krzyżackiego, któremu zawdzięczamy podstawowy zrąb wiadomości o ostatnim etapie samodzielnego bytu ludów pruskich i jaćwięskich, wymienił Sudowię jako jedną, 9. z kolei, z 11 wyliczonych przez siebie krain pruskich, obok ziemi chełmińskiej i lubawskiej[1], Pomezanii, Pogezanii, Warmii, Natangii, Sambii, Nadrowii, Skalowii, Galindii i Barcji, każdemu z tych krajów (z wyjątkiem pierwszego) przypisując odrębny lud, nazwą zgodny z nazwą kraju. Pisząc dalej o siłach zbrojnych, jakimi dysponują poszczególne te ludy, zaznacza: "Szlachetni Sudowowie górują nad pozostałymi nie tylko szlachetnością obyczajów, lecz także bogactwem i potęgą. Dysponują mianowi-

cie 6000 konnych i niemal niezliczoną liczbą pozostałych [pieszych] wojowników", a to znaczy, że o jedną trzecią konnych przewyższają "bogatą i gęsto zaludnioną Sambię", która, jak się dowiadujemy, mogła ponoć wystawić 4000 jeźdźców i 40 000 pieszych.

Wielki polski historiograf z XV w., Jan Długosz, w swojej *Historii Polski* wielokrotnie wspomina Jaćwięgów, uważając ich najwyraźniej za lud odrębny, choć pokrewny innym ludom bałtyjskim, jak to wynika choćby z informacji zamieszczonej pod rokiem 1112:

> Szczep zaś Jaćwięgów, jeśli chodzi o narodowość, język, obrzędy, religię i obyczaje, był bardzo podobny do Litwinów, Prusów i Żmudzinów. Uprawiał także bałwochwalstwo. Jego głównym miastem i stolicą byl zamek i miasto Drohiczyn.

Ludy bałtyjskie od niepamiętnych czasów graniczyły na północy i północnym wschodzie z Ugro-Finami, ich sąsiedztwo na pozostałych granicach jest dla dawniejszych epok trudne do określenia w kategoriach etnicznych i zależy od ustalenia oblicza etnicznego ziem później polskich. Poczynając od wczesnego średniowiecza "głównym" sąsiadem Bałtów stały się ludy słowiańskie i ich państwa, w okresie rozwiniętego średniowiecza (XIII w.) pojawił się jeszcze jeden sąsiad - Niemcy. To ostatnie sąsiedztwo okazało się w miarę upływu czasu szczególnie złowróżbne, zwłaszcza dla ludów pruskich i łotewskich.

II

Nie podlega raczej dyskusji, że pierwsza wyraźna wzmianka źródłowa o ludach bałtyjskich pojawia się w dziele *Germania* rzymskiego historiografa Tacyta pod koniec I w. n.e. Ukrywają się oni tam pod mianem Aistów (Estiów)[2]. Tacyt zalicza ich do Germanów, ale pojęcie "Germanii" u tego autora, jak już wiemy z rozdziałów o Wenetach Swebach, jest tak pojemne, że nic nie mówi o rzeczywistym etnicznym charakterze jej mieszkańców. Fragment dotyczący Estiów jest nawet, jak na oszczędnego w słowach Tacyta, dość obszerny, ale dotyczy głównie wydobywanego na ich wybrzeżu bursztynu - surowca bardzo w Rzymie cenionego i poszukiwanego. Zdaniem Tacyta, Estiowie

mają zwyczaje i strój Swebów[3], lecz język zbliżony bardziej do brytańskiego[4]. Czczą oni matkę bogów. Jako symbol swej wiary noszą wizerunki dzików; ten zastępując broń i wszelką inną ochronę, czciciela bogini nawet wśród nieprzyjaciół zabezpiecza. Rzadko posługują się żelazem, często pałkami. Z uprawą zboża i innych produktów ziemnych cierpliwiej się biedzą, niżby się tego oczekiwało po zwyczajnej Germanom gnuśności. Ale także morze przeszukują i jedyni wśród wszystkich Germanów zbierają po mieliznach i na samym wybrzeżu bursztyn, który oni sami nazywają "glesum". (przeł. S. Hammer)

Daleko nam jeszcze, ściśle rzecz biorąc - niemal całe tysiąclecie, do Jaćwięgów, ale wzmiankę Tacyta o Estiach godziło się przytoczyć, po pierwsze dlatego, że jest to pierwsza w ogóle wyraźna wzmianka o ludach bałtyjskich, po drugie - że dotyczy zapewne Bałtów Zachodnich, później występujących pod nazwą Prusów, po trzecie wreszcie dlatego, że Jaćwięgowie bądź byli jednym z odłamów Prusów, bądź ludem odrębnym, ale blisko z Prusami spokrewnionym, z nimi bezpośrednio sąsiadującym i dzielącym z Prusami najczęściej wspólny los.

Nieocenioną, choć kontrowersyjną informację, którą można z wielkim stopniem prawdopodobieństwa łączyć z ludami pruskimi, a prawdopodobnie nawet z bezpośrednimi przodkami późniejszych Jaćwięgów, zawdzięczamy geografowi aleksandryjskiemu Ptolemeuszowi (II w.). W swoim obszernym traktacie, który według własnego oświadczenia i zgodnej opinii uczonych został pomyślany jako komentarz do niezachowanej bezpośrednio mapy całego znanego starożytnym świata, opisał także, tak jak potrafił, obszary Europy Środkowej i Wschodniej. W jego ujęciu rzeka Wisła stanowiła granicę pomiędzy dwoma wielkimi "prowincjami": Wielką Germanią i Sarmacją Europejską. Wyliczając, jak deklaruje, "mniejsze" ludy zamieszkujące Sarmację Europejską i rozpoczynając od najbardziej na zachód (a zatem jak gdyby bezpośrednio na wschód od Wisły) pierwszy ich południkowy ciąg (katenę), wymienia najpierw Gytonów (Gotów) "koło rzeki Wistula (Wisła), poniżej Wenedów". "Poniżej" znaczy u Ptolemeusza: na południe. Pierwsza katena biegnie dalej na południe i nie musi nas w tej chwili interesować[5], ale zaraz po jej wyliczeniu Ptolemeusz podaje: "Bardziej ku wschodowi od wymienionych siedzą poniżej Wenedów Galindowie, Sudynowie [i Stawanowie aż do Alanów]".

Niemal powszechnie przyjmuje się, że Galindowie i Sudynowie Ptolemeusza odpowiadają znanym ze źródeł średniowiecznych pruskim Galindom i Sudowom, czyli Jaćwięgom. Jeżeli tak jest w istocie, to te dwa plemiona bałtyjskie byłyby jedynymi z ziem później polskich, mogącymi poszczycić się w miarę pewną starożytną metryką.

Naszym zadaniem jest prześledzenie losów Jaćwięgów, dzieje ich znacznie zresztą lepiej znanych sąsiadów i pobratymców - Prusów nie należą, ściśle rzecz biorąc, do tematu, nie możemy jednak od nich zupełnie abstrahować ze względu na bliskie pokrewieństwo i podobieństwo historycznego rozwoju, jak również na to, że część przynajmniej informacji źródłowych dotyczących Prusów, zwłaszcza w okresie, gdy o Jaćwięgach jeszcze głucho, według wszelkiego prawdopodobieństwa można odnieść również do tych ostatnich. Dlatego, pomijając mniej istotne źródła, wypada wspomnieć przynajmniej o pochodzącym z końca IX w. staroangielskim uzupełnieniu (interpolacji), wprowadzonym przez króla angielskiego Alfreda Wielkiego (871-899) lub z jego inicjatywy do sporządzonego jego staraniem przekładu późnoantycznego (V w.) opisu świata (chorografii) Pawła Orozjusza. W interpolacji opierającej się, jak podaje autor, na relacji śmiałego żeglarza Wulfstana, czytamy m.in.:

> Wulfstan opowiadał, że jechał z Haede [port duński Szlezwik-Hedeby u nasady Półwyspu Jutlandzkiego], że przybył do Truso w siedem dni i nocy ... Słowiańszczyznę miał po prawej stronie ... A Słowiańszczyznę mieliśmy aż do ujścia Wisły przez cały czas po prawej stronie. Wisła ta jest wielką rzeką i przez to dzieli Witland i kraj Słowian. A Witland należy do Estów. A taż Wisła wypływa z ziemi Słowian i spływa do Zalewu Estyjskiego, a ten Zalew Estyjski jest co najmniej piętnaście mil szeroki. Od wschodu spływa tutaj do Zalewu Estyjskiego rzeka Ilfing z tego jeziora, nad którego brzegiem stoi Truso ... Kraj Estów jest bardzo duży i jest tam dużo miast, a w każdym mieście jest król. A jest tam bardzo dużo miodu i rybitwy. A król i najmożniejsi piją kobyle mleko, ubodzy zaś i niewolni piją miód. Jest tam między nimi dużo wojen, (przeł. G. Labuda)

Następuje dłuższy i ciekawy wywód dotyczący zwyczajów pogrzebowych Estów (ciałopalenie), który tu pomijamy.

Sama nazwa Prusów pojawia się nawet nieco wcześniej, w znanym wszystkim badaczom dziejów Europy Środkowej i Wschodniej anonimowym zabytku (jak już wspominałem, powstałym zapewne jeszcze w pierwszej połowie IX w.), zwanym w nauce najczęściej "Geografem Bawarskim" - właściwie notatce opisującej "grody i ziemie z północnej strony Dunaju". W drugiej części notatki, zawierającej niestety wiele zagadek, niejasności, a także chyba nieporozumień, za nazwami *Prissani* i *Velunzani,* identyfikowanymi najczęściej z pomorskimi Pyrzyczanami i Wolinianami, czytamy: "Bruzi więcej [mają] w okręgu niż od Anizy aż do Renu". Konkretnych liczb w tym przypadku wprawdzie "Geograf" poskąpił, ale wyszukane i skądinąd w omawianym zabytku niewystępujące określenie "od Anizy [rzeki Ens] do Renu" budzi respekt co do wielkości terytorium, a pośrednio i znaczenia owych *Bruzi* = Prusów. Dane "Geografa Bawarskiego" znajdują zresztą pewne potwierdzenie w drugiej polowie X w., kiedy to nazwa "Prusowie", pojawia się ponownie, w formie nieco zdeformowanej, jako że w tekście arabskim. Zawarta jest ona w relacji Ibrahima ibn Jakuba, żydowskiego dyplomaty i podróżnika w służbie kalifa kordobańskiego (w Hiszpanii), będącej zarazem, jak chyba wszyscy wiedzą, jednym z pierwszych i czołowych źródeł dotyczących polańskiego państwa Mieszka I. Informacje o państwie polańskim i jego sąsiadach Ibrahim uzyskał prawdopodobnie w czasie pobytu na dworze cesarza Ottona I w Magdeburgu.

> Z Meszko[6] sąsiadują na wschodzie Rus, a na północy Burus. Siedziby Burus leżą nad Oceanem [Bałtykiem]. Oni mają odrębny język (i) nie znają języków swych sąsiadów. Są sławni ze swego męstwa. Gdy najdzie ich jakie wojsko, żaden z nich nie ociąga się, ażby się przyłączył do niego jego towarzysz, lecz występuje, nie oglądając się na nikogo i rąbie mieczem, aż zginie. Przeprawiają się (napadając) na nich Rusowie na okrętach z zachodu.
> Na zachód od Burus (leży) Miasto Kobiet[7].

Pod koniec X w. Prusowie (Pruzzi itp.) i ich kraj pojawiają się w źródłach w związku z misją św. Wojciecha/Adalberta, który w ich kraju 23 kwietnia 997 poniósł śmierć męczeńską. Tym samym znaleźli się oni już w bezpośrednim polu widzenia łacińskojęzycznej Europy.

Z kontekstu wydarzeń wynika także, że ich ziemie znalazły się zarazem w polu widzenia państwa polańskiego, które właśnie za rządów Bolesława I Chrobrego (992-1025) wykroczyło znacznie poza polskie granice etniczne. Kilka lat późniejsza, związana z działalnością misjonarską św. Brunona z Kwerfurtu, konkretnie zaś z jej męczeńskim zakończeniem, jest wiadomość, iż męczeństwo to nastąpiło (w 1009 r.), jak podaje kronikarz Thietmar z Merseburga, gdzieś na pograniczu Prus i Rusi. Inne współczesne źródło, Roczniki z Kwedlinburga *(Annales Quedlinburgenses),* określa miejsce męczeństwa Brunona jako pogranicze Rusi i Litwy. Choć nazwa Jaćwięgów w związku ze śmiercią św. Brunona nie pada, takie określenia miejsca zdają się sugerować, że jego misja skierowała się właśnie do kraju Jaćwięgów i że oni byli sprawcami śmierci misjonarza.

Imię Jaćwięgów zresztą zostało odnotowane już wcześniej, tyle że w źródle ruskim. Wiadomość zawarta w najstarszej kronice ruskiej, przypisywanej tradycyjnie tzw. Nestorowi *Powieści lat minionych,* pod rokiem 6491 od stworzenia świata, czyli 983 ery chrześcijańskiej: "Poszedł Włodzimierz na Jaćwingów, i zwyciężył Jaćwingów, i wziął ziemię ich", jest najwcześniejszą wzmianką bezpośrednio dotyczącą tego ludu, choć oczywiście zawarta jest w źródle, które ostateczną postać przybrało dopiero w XII w.

III

Nie ulega wątpliwości, że w wiekach XI-XIII, kiedy nazwa Jaćwięgów (i pozostałe, które wypada z nimi łączyć) nie pojawia się w źródłach, ukrywają się oni na ogół pod ogólniejszą, albo lepiej autorom źródeł znaną nazwą Prusów. Niekiedy jedynie ze skąpo podawanych wskazówek geograficznych, np. kierunków wypraw pruskich, albo - odwrotnie - najazdów samych Prusów, można snuć domysły, że chodzi o Jaćwięgów lub ich kraj. Spróbujemy na podstawie sporadycznych, ale - trzeba przyznać - dość licznych informacji źródłowych przytoczyć niektóre z ważniejszych epizodów dziejów Jaćwieży.

Pomijając wspomniane już wzmianki źródłowe dotyczące męczeńskiej śmierci św. Brunona z Kwerfurtu, gdzieś na pograniczu Polski,

Rusi i Litwy w 1009 r., pewniejsze dane wskazujące na Jaćwięgów jako na prawdopodobnych partnerów wojen z Polską i Rusią dotyczą panowania Kazimierza I Odnowiciela i buntu Miecława na Mazowszu. Wprawdzie Gall Anonim wspomina tylko Pomorzan jako wspomagających Miecława, ale latopis ruski donosi o kilku wyprawach wielkiego księcia kijowskiego Jarosława Mądrego przeciw Jaćwięgom (1038), przeciw Litwie (1040) i przeciw Mazowszanom (1041). Prawdopodobnie sojuszowi rusko-polskiemu przeciwstawił Miecław sojusz z Pomorzanami, Jaćwięgami i Litwinami. Nic nie wskazuje na to, by Jarosławowi udało się wówczas opanować kraj Jaćwięgów. W 1058 r. następca Jarosława, Izjasław, wyprawił się na plemię "Goljad" i pobił je, nie wiadomo jednak, czy obiektem tego ataku byli sąsiedzi Jaćwięgów - Galindowie, czy raczej plemię Goljad nad Protwą i Oką, a zatem daleko w głębi Rusi. Inna rzecz, że owi Goljad byli prawdopodobnie bliskimi pobratymcami Galindów.

Polskie źródła naprowadzają na trop intensywniejszych walk z Prusami i Jaćwięgami dopiero w drugiej połowie XII w., w warunkach politycznego rozbicia Polski. Nic w tym dziwnego, dopiero wtedy stosunek sił zaczął kształtować się pomyślniej dla strony prusko-jaćwięskiej, tym bardziej że także u tych ludów stopniowo dochodziło do koncentracji władzy, co wiązało się ze zwiększoną aktywnością (agresywnością) zewnętrzną. Za seniorackich rządów Bolesława IV Kędzierzawego (1146-1177), którego rodowa dzielnica - Mazowsze - jako jedyna graniczyła bezpośrednio z Prusami, do wojen z nimi dochodziło niejednokrotnie. W trakcie jednej z nich zginął w 1166 r. brat seniora - książę sandomierski Henryk. Bliższych danych, które mogłyby pomóc w określeniu kierunku napadów pruskich i wypraw polskich, nie mamy, ale prawdopodobnie obiektem tych ostatnich były przede wszystkim ziemie Sasinów i Galindów, może także Pomezanów, a nie Jaćwięgów. Natomiast z tymi ostatnimi wypadło zmierzyć się wojskom polskim pod koniec panowania Kazimierza II Sprawiedliwego (1177-1194), prawdopodobnie w 1193 r. Po śmierci Bolesława Kędzierzawego przejął on opiekę nad młodym Leszkiem Bolesławowiczem, a po śmierci tegoż (1185) objął panowanie także w dzielnicy mazowieckiej. U kronikarza Wincentego Kadłubka, który jest jedynym informatorem o tych wojnach, występują Jaćwięgowie pod nazwą

Pollexiani, co dawniej tłumaczono na język polski jako "Podlesianie, Polesianie", obecnie zaś najczęściej jako "Połekszanie". Przyjmuje się, że Połekszanie byli jednym (zachodnim) z plemion jaćwięskich. Relacja mistrza Wincentego jest interesująca, nadspodziewanie obszerna i choć nie zawiera zbyt wielu konkretnych danych historycznych, wykazuje jednak doskonałą orientację w zakresie stosunków wewnętrznych panujących u Połekszan, dlatego przytoczymy obszerne jej fragmenty:

> Są zaś Połekszanie szczepem Getów, czyli Prusów. Lud to bardzo dziki, okrutniejszy od wszystkich dzikich zwierząt, niedostępny z powodu broniących dostępu rozległych puszcz, z powodu zwartych gąszczów leśnych, z powodu smołowych bagien. Ponieważ pewien Rusin, książę drohiczyński, miał zwyczaj potajemnie popierać tych rozbójników, [Kazimierz] doznaje pierwszych ukłuć oburzenia ... [Książę ruski został zmuszony do poddania się].
>
> Potem ledwo przemierzywszy ową nieprzebytą puszczę w ciągu trzech naturalnych dni w szybkim pochodzie, czwartego dnia przed świtem każe katolicki książę, aby całe wojsko przede wszystkim posiliło się zbawienną Hostią, a świętą ofiarę odprawił przewielebny biskup płocki. Godziło się bowiem, aby ci, co mieli walczyć przeciw Saladynistom[8], przeciw wrogom wiary świętej, przeciw najhaniebniejszym bałwochwalcom, raczej mieli ufność w tarczy wiary niż zadufanie w uzbrojeniu materialnym. Przeto nieustraszenie szukają sposobności do walki. Mimo długiego szukania nie znajdują jej, gdyż wszyscy nieprzyjaciele nie tyle z małodusznego strachu, ile z przemyślnej ostrożności kryli się po uroczyskach i jamach. Są bowiem bardzo wprawieni (bić się) w gęstwinie, w polu zaś (są) do niczego; więcej podstępem niż siłą [walczą], więcej zuchwałą odwagą niż męstwem ducha.
>
> Nie napotkawszy ich Lechici, żeby się nie wydawało, iż są bezczynni, tym ostrzej biorą się do pustoszenia: gontyny, grody, wsie, wysokie budowle mieszkalne, gumna ze zbożem spowijają pożogą. Albowiem tamci nie znają zupełnie użytku warowni i takie mają mury miast jak dzikie zwierzęta.
>
> Książę ich, Połekszanin, przystępuje obłudnie do Kazimierza, przyznaje, że poniósł klęskę, prosi o litość nad ziomkami, błaga o przyjęcie ich do służby, zobowiązuje się do płacenia daniny, a dla rękojmi tego daje kilku poręczycieli czy zakładników, przyrzeka, że da ich więcej.
>
> Po zabezpieczeniu przez zakładników zwolniono wojska. Tymczasem

Połekszanie obaliwszy las odcinają zupełnie odwrót [i] lamią układ. Mówią, że bezpieczeństwo zakładników nie może być przeszkodą dla ich wolności i lepiej będzie, że utracą synów, niż żeby mieli być pozbawieni wolności ojców, a zaszczytna śmierć synów zapewni im zaszczytniejsze urodzenie[9]. Wszystkim bowiem Getom wspólna jest niedorzeczna wiara, że dusze, wyszedłszy z ciał, ponownie do ciał wstępują, które mają się urodzić, i że niektóre dusze zgoła bydlęcieją przez przybranie bydlęcych ciał. [Tutaj następuje kilka przypowieści o zwierzętach].

Nie mniej tedy nierozumna była przezorność Połekszan jak prostoduszność kiełbi. [Ludzie] bowiem Kazimierzowi, znalazłszy się w ścisku, zacieklej srożą się na wrogach, [i jeszcze] zapalczywiej tną kiełbie ostrymi grotami i w otchłań rzezi i ognia wpychają, aż wreszcie po spaleniu całej niemal prowincji zarówno książę ich, jak starszyzna, padają do stóp Kazimierza z pochylonymi karkami, prosząc tak o własne, jak pozostałych ziomków ocalenie.

Na widok ich pognębienia najdostojniejszy książę, powodowany dobrocią, wnet im litościwie przebacza i otrzymawszy odpowiednią rękojmię posłuszeństwa i [płacenia] danin wraca z triumfem do swego kraju, (przeł. B. Kürbis)

Polski kronikarz nie odmawia zatem przeciwnikom dzielności i przemyślności w boju, choć oczywiście nie mogą się równać z Polakami, realistycznie przedstawia cechy ich kraju i sztuki wojennej, cechą jednak najważniejszą Połekszan (Jaćwięgów) w jego oczach jest ogromna dzikość i barbarzyństwo. Sporna jest kwestia wiarygodności danych Kadłubka o wierzeniach tych pogan, zwłaszcza co się tyczy rzekomej wiary w wędrówkę dusz (metempsychozę).

Według pociągającej koncepcji Stanisława Kętrzyńskiego sprzed stu lat, kto wie czy słusznie kwestionowanej, młody Wincenty Kadłubek w trakcie swoich domniemanych studiów w Bolonii czy Paryżu mógł dostarczyć wiadomości o Polsce i ludach sąsiednich autorowi pochodzenia anglo-normandzkiego Gerwazemu z Tilbury, które ten - zaznaczając w jednym miejscu, że otrzymał je od kogoś z tamtejszych mieszkańców, a więc Polaków (ut *ab ipsis indigenis accepi)* - zamieścił później w swoim dziele *Otia imperialia* ("Rozrywki cesarskie"). Czytamy tam m.in.: "Lecz także pomiędzy Polską a Liwonią [Inflantami] żyją poganie zwani Jaćwięgami *(Iazuienses).* Na północ

od nich położona jest Liwonia, najbitniejszy lud pogan". Jest to jedna z najwcześniejszych (początek XIII w.) wzmianek o Jaćwięgach w Europie Zachodniej; forma *Iazuienses* dowodzi polskiego, ewentualnie ruskiego źródła informacji, podobnie jak w przypadku późniejszego o około pół stulecia anonimowego zabytku zwanego w nauce *Descriptio terrarum* ("Opis ziem"), o którym będzie mowa później, w związku z próbami chrystianizacji Jaćwieży.

Rychła śmierć Kazimierza Sprawiedliwego sprawiła, że sukces wojenny na froncie jaćwięskim okazał się nietrwały. W XIII w., ostatnim wieku samodzielnych dziejów Prusów i Jaćwięgów, źródła wielokrotnie wspominają o tych ludach, na ogół w związku z wojnami toczonymi przeciw nim przez Polaków, Rusinów, a począwszy od lat trzydziestych także przez Niemców zakonu krzyżackiego. Równocześnie na arenie dziejowej pojawiają się Litwini, którzy ok. połowy XIII w. pod wodzą Mendoga (Mindaugas) tworzą, jako jedyni spośród ludów bałtyjskich, silne, scentralizowane państwo i stają się potęgą w skali regionalnej, a także partnerem w skomplikowanej grze politycznej, jaka - przy współudziale papiestwa - rozgrywała się wokół tej, ostatniej już w Europie, nadbałtyckiej enklawy religii pogańskich. Ukształtowanie się państwa litewskiego miało duże znaczenie także dla Prusów i Jaćwięgów, chociaż o jakkolwiek odczuwanej i rozumianej litewsko-prusko-jaćwięskiej wspólnocie interesów nie mogło być mowy, a sami Litwini zgłaszali nieraz pretensje do terytoriów jaćwięskich. Sytuacja była jednak często skomplikowana, sojusze płynne i nie brakowało wspólnych akcji zbrojnych Litwinów z Jaćwięgami. Początkowo, jak się wydaje, głównym obiektem najazdów jaćwięskich była Ruś Włodzimiersko-Halicka. Wiadomo o takim napadzie przed 1196 r. i o wyprawie odwetowej księcia Romana zimą 1196/1197 na Jaćwież, bez większych sukcesów, jako że Jaćwięgowie schronili się "w swoich umocnionych miejscach", wobec czego Rusini jak zwykle palili jedynie ich włości "i zemściwszy się powrócił [książę] do siebie". Poważniejszy incydent nastąpił kilka lat później (w 1205 lub może raczej w 1209 r.) i był wspólnym dziełem litewsko-jaćwięskim. Sprzymierzeni zdobyli Turyjsk, do bitwy doszło pod Czerwieniem, jak pisze latopisarz: "zastawa była w Uchaniach. Wtedyż zabili Macieja, zięcia Luba

i Dobrogosta, którzy wyjechali na stróżę, bieda była bowiem w ziemi włodzimierskiej od wojowania litewskiego i jaćwięskiego".

Jeżeli chodzi o granicę z Polską, przez pewien czas panował chyba spokój, przerwany dopiero walkami pomiędzy księciem krakowskim Leszkiem Białym a księciem wołyńskim Danielem Romanowiczem (ok. 1217 r.). Daniela wspomagali Litwini, a od pewnego momentu także "Prusowie", pod którą to nazwą wolno domyślać się Jaćwięgów. Ciągle jednak główny impet tych ostatnich zwracał się przeciw Rusi. Nie można wszakże wykluczyć, że w napadach Prusów na Mazowsze, które, jak wiadomo, stały się przyczyną sprowadzenia przez księcia Konrada I w latach dwudziestych-trzydziestych XIII w. na ziemię chełmińską Zakonu Najświętszej Maryi Panny Domu Jerozolimskiego, czyli krzyżackiego, udział brali także Jaćwięgowie. Tak przynajmniej informuje anonimowa Kronika wielkopolska.

Pojawienie się rycerzy-zakonników niemieckich nad dolną Wisłą i wszczęta niebawem przez zakon długofalowa akcja zdobywcza kosztem najbliższych ludów pruskich, popierana - trzeba przyznać - także czynnie przez Polaków (choć z drugiej strony bezpośrednio zainteresowani książęta mazowieccy i kujawscy, podobnie jak książęta Pomorza Gdańskiego, niejednokrotnie w różnych konfiguracjach walczyli z Krzyżakami, nie wzdragając się - gdy taka była potrzeba - przed wchodzeniem w sojusze z poganami), dawały dalej mieszkającym i dlatego do czasu mniej zagrożonym Jaćwięgom większą swobodę ruchów.

Szczególnie pragmatyczną, a więc i zmienną, politykę wobec Jaćwięgów i Litwinów prowadził sam Konrad Mazowiecki, posługując się nimi m.in. w walkach o tron krakowski. W 1240 r. musiała nastąpić jakaś niepotwierdzona w kronikach, a znana jedynie dzięki jednemu z dokumentów Konrada I, wojna, skoro książę nadał pewnemu możnemu Gotardowi wieś w pobliżu Warszawy za jego zwycięstwo nad Prusami, Litwinami i Jaćwięgami. Gotard miał podobno wziąć do niewoli siedmiu nobilów jaćwięskich, z których każdy musiał zapłacić za wykup aż 700 grzywien srebra (liczba niewiarygodnie wysoka!). Kronika wielkopolska opowiada w osobnym rozdziale (c. 62), jak to "Konrad wiódł pogan przeciw bratankowi [Bolesławowi Wstydliwemu]":

> Konrad ubiegając się o posiadłości bratanka i mniemając, iż to, że został wypędzony [z Krakowa], okryje go wstydem, często wiódł Jaćwięgów, Skowitów [Skalowów?], Prusów, Litwinów, Żmudzinów, najętych za zapłatę, celem pustoszenia ziem sandomierskich bratanka swego. Ci skrycie napadając niektóre ziemie pustoszyli je przez dopuszczenie się grabieży. Spustoszyli również Kielce, miasto biskupa, i bardzo wiele wsi przyległych do tego miasta. Krakowianie i Sandomierzanie bardzo dzielny stawiali mu opór, często pokonując jego pogańskie i chrześcijańskie wojska ... Wczasach zaś tego Konrada, pogański lud na jego wezwanie, jak wspomniano, pierwszy raz zaczął pustoszyć królestwo polskie, (przeł. B. Kürbis)

Chronologia tych wydarzeń jest sporna, być może najazdy o których pisze autor Kroniki wielkopolskiej dotyczą dopiero lat po 1243 r.

Antykrzyżackie (pierwsze z trzech) powstanie Prusów w 1242 r. sprawiło jednak, że sojusz Konrada z Prusami i Jaćwięgami został zerwany, Konrad bowiem w tym czasie popierał Krzyżaków. Rezultatem były najazdy pruskie na Mazowsze w latach 1243 (zniszczono wtedy Płock) i 1244. Wiadomo, że w tymże 1244 r. rycerze mazowieccy, rezydujący dotąd, bez wątpienia z ramienia księcia, w Rajgrodzie, leżącym na terytorium Połekszan, wycofali się na Mazowsze. Zbliżeniu Konrada z Rusią towarzyszyło wznowienie ataków jaćwięskich na Ruś. Po napadzie w 1244 lub 1245 r., skierowanym na ziemie pomiędzy Bugiem a Wieprzem, gdy Jaćwięgowie "cały kraj wzięli w niewolę", nastąpiła wyprawa odwetowa księcia Wasylka, który rozgromił napastników pod Drohiczynem. Zginęło ponoć 40 kniaziów (nobilów) i wielu wojowników jaćwięskich. Dwóch możnych latopis wymienił z imienia: Skomond [Starszy] i Borout. "Skomond bowiem był czarnoksiężnik i wróż znakomity. Szybki był zaś jako zwierz, bo chodząc pieszo powojował ziemię pińską i inne kraje. I zabity został poganiec, i głowa jego została zatknięta na pal". Zimą 1245/1246 "Konrad przysłał posłów do Wasylka, mówiąc: «pojdziemy na Jaćwież»". Inicjatywa spaliła tym razem na panewce, obfite opady śniegu sprawiły, że "nie mogli iść i zawrócili na Nurze". Gdy Konrad w 1246 r. ponownie wyprawił się na ziemie Bolesława Wstydliwego, wiódł ze sobą, jeżeli wierzyć źródłom, już tylko Litwinów.

IV

Włączenie się Krzyżaków do rywalizacji o ziemie jaćwięskie oznaczało początek finału dziejów bitnego, ale niewystarczająco zorganizowanego ludu. Wprawdzie zdaniem uczonych stopień koncentracji władzy u Jaćwięgów, choć nie dorównywał Litwie, to jednak przewyższał rdzennych Prusów, a przejawy tej koncentracji czytelne są dla nas zarówno z faktu pojawiania się w źródłach warstwy przywódczej, wraz z imionami niektórych "książąt", jak również ze zwiększania się liczby grodów jaćwięskich, wreszcie z samej dynamiki i siły wojskowej, jaką Jaćwięgowie mogli się poszczycić niemal do końca swego samodzielnego istnienia. Nie byli jednak w stanie utworzyć na tyle stabilnej i silnej organizacji politycznej, by mogła ona wytyczyć i realizować bardziej dalekosiężne cele, wykraczające poza tradycyjne i "niekonstruktywne" wyprawy łupieskie.

Po zdobyciu Warmii, Natangii, Barcji i części Sambii w latach 1239-1242, Krzyżacy stali się bezpośrednimi sąsiadami Jaćwięgów. Niebezpieczeństwo krzyżackie zostało wprawdzie odsunięte w czasie pierwszym powstaniem podbitych Prusów, które wybuchło w 1242 r., przyniosło powstańcom zrazu znaczne sukcesy, trwało zaś aż do pokoju zawartego w Dzierzgoniu (Christburgu) w lutym 1249 r. Po stronie Prusów, obok księcia pomorskiego Świętopełka - zdecydowanego wroga Krzyżaków, dość rychło stanęli Jaćwięgowie i Litwini, podczas gdy Konrad I Mazowiecki i jego syn, Kazimierz kujawski, wspomagali zakon. Zresztą brak bliższych wiadomości o udziale Jaćwięgów na tym etapie zmagań prusko-krzyżackich, zakończonym, podobnie jak dalsze, zwycięstwem, mimo początkowych sukcesów powstańców, strony krzyżackiej.

Zastanawiające, że już w toku powstania doszło do poważnych rozdźwięków pomiędzy pobratymczymi bądź co bądź Jaćwięgami a Litwinami. "Od 1246 r. zaczyna się rysować koalicja Mazowsza, Rusi Włodzimiersko-Halickiej i Litwy Mendoga, wroga wobec Jaćwieży" (J. Powierski), a równocześnie ochłodzeniu ulegają stosunki krzyżacko-mazowieckie i krzyżacko-kujawskie. Główną przyczyną zarzewia konfliktu pomiędzy Jaćwięgami a Litwą były zapewne unifikacyj-

ne dążenia Mendoga, zmierzające do podporządkowania sobie Jaćwieży (podobnie jak i Żmudzi), w czym pomocne miało być zbliżenie do Krzyżaków i papiestwa. Koronacja Mendoga na króla w 1253 r. była tych tendencji najbardziej jaskrawym przejawem.

Można, oczywiście, *ex post* ubolewać, że spokrewnione ludy bałtyjskie nie były w stanie w połowie XIII w. przełamać wzajemnych animozji i trwale połączyć siły do walki z obcymi pretendentami. Byłoby to jednak naiwnością i nieliczeniem się z historycznymi ograniczeniami i koniecznościami. Pokój dzierzgoński umożliwił Krzyżakom stopniowe podbijanie kolejnych plemion pruskich: Natangów, Skalowów, Sambów i Bartów. Z lat 1253, 1257 i 1259 zachowały się teksty dokumentów Mendoga, nadających Krzyżakom znaczne części Jaćwieży (z Nadrowią i Skalowią); ich autentyczność nie jest zupełnie pewna, ale nawet gdyby miały być autentyczne, rozległość nadań i podejrzana hojność władcy litewskiego każą domniemywać, że ziemie te po prostu nie należały do niego faktycznie. Jak domyśla się J. Powierski, "Dla Mendoga wiązały się one [wspomniane nadania] ze skierowaniem ataków krzyżackich na ogniska oporu plemiennego przeciw jego władzy, a zarazem z uznaniem przez zakon jego praw do reszty Jaćwieży. Krzyżakom dawały one pozory legalizacji ekspansji i miały propagandowe znaczenie wobec konkurencji książąt polskich i ruskich".

Rzeczywiście, wygląda na to, że Mendogowi udało się jakoś opanować część terytorium jaćwięskiego, zapewne tę spoza nadań na rzecz Krzyżaków.

Samodzielną politykę wobec Krzyżaków, Prusów i Jaćwięgów prowadził najstarszy syn Konrada Mazowieckiego, książę Kazimierz kujawski, który w 1253 r. wystarał się u papieża o zgodę na objęcie we władanie tych ziem pogańskich (Galindii i Połeksza), których mieszkańcy dobrowolnie przyjmą chrzest. Pomijając kwestię realności przywileju, i on sam, i inne okoliczności, o których będzie jeszcze mowa, dowodzą nie tylko sprzeczności interesów pomiędzy chrześcijańskimi sąsiadami Jaćwieży, ale także chyba tego, że mieli oni jeszcze wtedy poczucie niemożności pokonania Jaćwięgów w pojedynkę. Jakoż też w 1254 r. pomiędzy Krzyżakami, księciem mazowieckim Siemowitem I (synem i następcą zmarłego w 1247 r. Konrada I) i Danielem halic-

kim stanął układ w Raciążu, na mocy którego Krzyżacy odstąpili Siemowitowi i Danielowi jedną trzecią Jaćwieży w zamian za pomoc w jej podboju. Niewykluczone, choć nie ma o tym mowy w traktacie, że także litewski Mendog miał zapewnioną trzecią część kraju Jaćwięgów.

Ciemne chmury gromadzące się z tylu stron nad Jaćwięgami nie przeszkodziły im bynajmniej w kontynuowaniu najazdów. Nie trzeba w tym dopatrywać się ślepoty politycznej, ale trudno także traktować jako dowód szczególnej politycznej przezorności czy jakiejkolwiek głębszej myśli politycznej. Zimą 1255/1256 r. król ruski Daniel na czele znacznych sił, przy współudziale Siemowita mazowieckiego i posiłków polskich (przysłanych przez Bolesława Wstydliwego), podjął wyprawę przeciw Jaćwięgom. Jej przebieg, stosunkowo dokładnie przedstawiony w źródle ruskim *(Latopis hipacki),* zasługuje na uwagę. Wojska koalicjantów, podzielone na mniejsze oddziały i odpowiednio zabezpieczone w marszu, wykorzystując miejscowych (zmuszonych czy przekupionych) przewodników jaćwięskich, atakowały umiejętnie poszczególne sioła przeciwnika, który zdołał na czas zmobilizować znaczne siły. Do bitwy doszło w miejscowości Prywiszcza (identyfikacja niepewna), dobrze ponoć umocnionej, i choć siły ruskie (o nich tylko, co nietrudno zrozumieć, pisze latopis) odniosły zwycięstwo, nie było ono decydujące, jako że część wojsk przeciwnika uszła z pola walki. Połączone siły koalicjantów posuwały się dalej, niszcząc i biorąc jeńców; źródło podaje nazwy kilku zdobytych wsi czy włości jaćwięskich: Tajsiewicze, Bourjale, Rajmocze, Komata, Dora, "dom Stejkinta". Interesujący szczegół: z dwóch zdobytych dworów wyżywiła się cała armia, a nawet trzeba było spalić niezużytą część. Poddał się Danielowi jakiś Jundził. Grabież trwała, wobec czego Jaćwięgowie poddali się Danielowi, uzyskali obietnicę zwrócenia jeńców, dali zakładników, nie bardzo chcieli ponoć wypełnić warunki porozumienia, ale przestraszeni ponownym zbieraniem się wojsk ruskich, ostatecznie obiecali uznać zwierzchnictwo Daniela i zbudować bądź nie przeszkadzać budowie ruskich grodów na swojej ziemi. Taktyka, jak widzimy, zupełnie zbliżona do wcześniejszego, znanego nam już przypadku wojny z Kazimierzem Sprawiedliwym.

O konkretnym udziale Siemowita i wojsk Bolesława V źródło milczy, ale trudno sądzić, by strony polska i mazowiecka jedynie ogra-

niczały się do roli biernych statystów. Niewykluczone, że nastąpił podział podbitej części Jaćwieży pomiędzy króla ruskiego i jego polskich sprzymierzeńców. Siemowit był prawdopodobnie jakoś usatysfakcjonowany dotychczasowymi sukcesami dyplomatycznymi i militarnymi, skoro w przeciwieństwie do swego kujawskiego brata pod koniec lat pięćdziesiątych zbliżył się do Krzyżaków, uzyskując od nich w 1260 r. (traktat w Troszynie) potwierdzenie praw do szóstej części Jaćwieży.

Wielka klęska zadana zakonowi krzyżackiemu 13 lipca 1260 przez Żmudzinów nad jeziorem Durbe, przyspieszyła wybuch drugiego powstania pruskiego i ponownie poderwała przeciw Krzyżakom tak Litwinów Mendoga, jak również Jaćwięgów. Istnienie państwa krzyżackiego w Prusach zostało zagrożone. Ponieważ Mazowsze było sojusznikiem zakonu, dotknęła je wielka niszczycielska wyprawa Mendoga w sojuszu z innymi ludami bałtyjskimi (zapewne nie brakowało i Jaćwięgów) na ziemię płocką i Prusy krzyżackie w 1260 r., powtórzona dwa lata później, kiedy to w Jazdowie (obecnie: Ujazdów w Warszawie) w ręce napastników wpadł książę Siemowit I, który został wnet zamordowany wraz z synem Konradem. Wydarzenia te spowodowały decyzję odwetowej wyprawy polskiej w 1264 r., dowodzonej prawdopodobnie przez samego Bolesława Wstydliwego. "Krakowianie pokonali Jaćwięgów 14 czerwca", "Komat, książę Jaćwięgów, zginął w walce z rycerstwem krakowskim" - informują Roczniki małopolskie, ale mimo śmierci wymienionego przywódcy, nic nie wskazuje na to, by wyprawa 1264 r. przyniosła jakieś godne uwagi, a przede wszystkim trwalsze rezultaty. Co prawda, Jan Długosz twierdzi, że niemal cały lud Jaćwięgów miał przy tej okazji zostać wyniszczony, ocaleli tylko nieliczni, Bolesław miał zająć cały ich kraj, a pozostałych przy życiu zmusić do przyjęcia chrztu, ale dane te nie zasługują na wiarę i stanowią, jak często u tego autora, jego swobodną amplifikację. Wprawdzie źródła wspominające o najazdach pogańskich na Polskę w latach następnych (1266, 1267, 1269, 1273, 1277, 1278, 1281) z reguły piszą tylko o Prusach lub Litwinach, ale zdaniem uczonych kryją się pod nimi bez wątpienia także Jaćwięgowie. Zresztą kolejne polskie (1273) i ruskie (zimą 1273/1274) wyprawy skierowane dowodnie na Jaćwięgów pokazują, że problem jaćwięski nadal był aktualny.

Wspomniana wyprawa 1273/1274 miała już być ostatnią ruską wyprawą na Jaćwież. Sukcesy strony ruskiej były i tym razem ograniczone. Wprawdzie kilku imiennie nazwanych nobilów jaćwięskich poddało się, ale nie było to równoznaczne z podbojem ich ziem. Stronie jaćwięskiej zapewne zależało na ułożeniu się z Rusinami, ze względu na zaangażowanie w ciągle trwającej wielkiej wojnie ludów bałtyjskich z zakonem krzyżackim. Do ostatniej wojny polsko-jaćwięskiej doszło natomiast w 1282 r. Wyjątkowo obszerne w odniesieniu do tej wojny są na ogół małomówne źródła polskie. Doszło do niej w odwecie za napaść i spustoszenie przez Jaćwięgów ziemi lubelskiej. Wojska polskie pod dowództwem Leszka Czarnego, księcia Krakowa, Sandomierza i Sieradza, wyruszyły w pościg za napastnikami, dopadły ich jednak dopiero za Narwią, pokonały, odzyskały lupy i jeńców, ale najwidoczniej zrezygnowały z dalszego pościgu, już na obcym, jaćwięskim terenie. Pytanie, na ile bitwa nad Narwią wpłynęła na kończące się właśnie długotrwale walki Jaćwięgów na najważniejszym wówczas froncie ich zmagań o przetrwanie: z zakonem krzyżackim, musi zawisnąć w próżni; trudno przypuszczać, by była ona zupełnie bez znaczenia.

Po ostatecznym opanowaniu Nadrowii i Skalowii w latach 1274-1276, w roku 1276 lub 1277 Krzyżacy przystąpili do systematycznej akcji łupienia stawiającej zacięty opór Jaćwieży, mającej poprzedzać właściwy podbój. Wyprawy, znane, jak podejrzewamy, jedynie fragmentarycznie dzięki kronice Piotra z Dusburga, kierowały się przeciw poszczególnym włościom Jaćwięgów, jak np. Meruniska (Mieruniszki), Pokima i Krasima. Jaćwięgowie nawet w tej fazie zmagań nie wahali się podejmować wypraw odwetowych na Natangię czy Sambie. Rejzy przynosiły Krzyżakom także bolesne ofiary, w jednej z nich zginął komtur tapiawski, ale "opór jaćwięski wobec agresji krzyżackiej został drogo okupiony spustoszeniami i depopulacją zwłaszcza zachodniej części kraju" (J. Powierski). Postępujący wśród Jaćwięgów proces społecznej dyferencjacji przyczynił się również do zmniejszenia poczucia narodowej solidarności. Poszczególni nobilowie jaćwięscy dochodzili nawet do wniosku, że jedynie podporządkowanie się Krzyżakom i uznanie ich panowania, oczywiście - poprzedzone przyjęciem chrześcijaństwa, może zapewnić im przetrwanie i zachowanie dotychczaso-

wej pozycji społecznej. Taki Kantegirde przeszedł na stronę zakonu ponoć na czele 1600 ludzi. Po spustoszeniu wspomnianej Krasimy, tamtejszy naczelnik Skomand [Młodszy] wraz z rodziną i "familią" udał się na Litwę, kariery tam jednak nie zrobił (czyżby nie mógł się pogodzić z centralizacyjnymi tendencjami dworu litewskiego?), po kilku latach powrócił najpierw na teren swej włości, następnie zaś poddał się Krzyżakom, uzyskał od nich dość skromne zresztą nadanie ziemskie i odtąd lojalnie wspomagał zakon, np. w wyprawie na litewskie Grodno. Na Litwie pozostał natomiast inny naczelnik jaćwięski - Skurdo. Jedete *(Jedetus),* naczelnik włości kymenowskiej, nie mogąc dłużej opierać się, wolał wraz z 1500 ludźmi poddać się Krzyżakom i przyjąć chrzest[10].

Tylko kilka przypadków przesiedleń zanotowały źródła wprost, ale wiadomo, że stosowane były one na znaczną skalę. Mimo bez wątpienia dużych strat spowodowanych tyloma wojnami, wyprawami i celową eksterminacją (aktami, którymi wyraźnie się szczyci pobożny kronikarz krzyżacki), mimo ucieczki części ludności na Litwę, Ruś i do Polski (zwłaszcza na Mazowsze), gdzie najczęściej jedynym potwierdzeniem osadnictwa jaćwięskiego są przez osadników utworzone czy przeniesione nazwy miejscowości, niekiedy nazwiska, pewna liczba Jaćwięgów pozostawała w spustoszonym i podbitym kraju. Po zlikwidowaniu wszelkich gniazd rzeczywistego czy potencjalnego oporu, Krzyżacy, podobnie jak to było na terenie Prus właściwych, przesiedlali, bez wątpienia najczęściej przymusowo, częściowo jednak za zgodą zainteresowanych, pozostałych Jaćwięgów, najczęściej do bezpiecznych już Prus, zwłaszcza na teren Półwyspu Sambijskiego, gdzie jaćwięskie osadnictwo wyróżniało się swą odrębnością (także językową) nawet jeszcze w XV i XVI w. Sama Jaćwież ulegała celowej depopulacji; w planach zakonu miała ona stanowić pustkowie (utarło się nawet i przez wieki utrzymywało pojęcie: *Grosses Wildnis),* naturalną rubież przeciw niepodległej i groźnej Litwie. Potomkowie emigrantów jaćwięskich ulegali, naturalnie w różnym tempie, niekiedy rozłożonym na całe stulecia, procesom niemczenia, lituanizacji, rutenizacji i polonizacji. Ich dawne ziemie stopniowo natomiast i nie od razu stawały się terenem "nowej kolonizacji", głównie przez ludność mazowiecką, litewską i ruską.

Jakoż też rozdział kroniki Piotra z Dusburga, w którym czytamy o Jedete i Skurdo, kończy się uwagą: *et sic terra Sudowie usque in presentem diem remanet desolata* ("i tak ziemia Jaćwięgów aż do dnia dzisiejszego pozostaje opustoszała"). "Kwestia jaćwięska" została zatem definitywnie rozstrzygnięta, Krzyżacy opanowali przeważającą część Jaćwieży, wobec czego ich kronikarz już za chwilę mógł nie bez nuty triumfu zaanonsować:

> Gdy w roku 1283 upłynęły 53 lata od początku wojen z Prusami i wszystkie ludy w tym kraju zostały podbite i wytępione, jeden tylko pozostał, który przed przenajświętszym Kościołem rzymskim nie ugiął w pokorze karku, [przeto] wypowiedzieli bracia z Domu Niemieckiego wojnę temu potężnemu, stawiającemu zacięty opór i wojowniczemu ludowi, który krajowi Prusów jest najbliższy i zamieszkuje Litwę po tamtej stronie Niemna.

Po ujarzmieniu Prusów i Jaćwięgów przyszła kolej na Litwę, ale na niej, jak wiadomo, sprzymierzonej z Polską, załamie się w przyszłości krzyżacki impet. Jaćwięgowie przez wiele dziesięcioleci byli żywą tarczą Litwy. To, że Litwinom został w ostatecznym rachunku oszczędzony los Prusów i Jaćwięgów, zawdzięczają oni wprawdzie nie wyłącznie, ale w znacznej mierze ich długotrwałemu i zaciętemu oporowi oraz woli przetrwania w stosunku do wszystkich sąsiadów ubiegających się o ich ziemie.

V

Niewiele wiadomo o próbach chrystianizacji Jaćwięgów. Brunon z Kwerfurtu na początku XI w., zanim poniósł śmierć męczeńską, zdołał ponoć ochrzcić "króla" Nethimera wraz z 300 jego poddanymi-mężczyznami. Misja św. Brunona pozostała jednak bez jakichkolwiek czytelnych w źródłach następstw. Nie inaczej było zapewne z chrztem "Połekszan", wymuszonym opowiedzianą przez Wincentego Kadłubka wyprawą Kazimierza Sprawiedliwego z 1193 r. Do konkretnych przedsięwzięć chrystianizacyjnych w stosunku do Jaćwieży doszło dopiero pod koniec lat czterdziestych XIII w. i to bynajmniej nie z inicjatywy zakonu krzyżackiego, lecz Polski i Rusi. Zakończona sukce-

sem wyprawa Daniela halickiego i Siemowita mazowieckiego przy współudziale Bolesława V Wstydliwego w 1255/1256 r. (zob. wyżej, s. 289), przyniosła efekt dodatkowy w postaci powołania przez arcybiskupa inflanckiego i legata papieskiego Alberta Suerbeera dominikanina Henryka do godności biskupa jaćwięskiego. Do konsekracji Henryka co prawda nie doszło, Albert został bowiem wygnany z Prus przez Krzyżaków, którzy nie tolerowali u siebie żadnej niezależnej od nich organizacji kościelnej, arcybiskup obłożył Krzyżaków klątwą, Henryk natomiast starał się w 1249 r. w kurii rzymskiej o zgodę na konsekrowanie przez innego biskupa, ale jakaś działalność misyjna wśród Jaćwięgów, popierana zapewne przede wszystkim przez Daniela, musiała się rozwijać. W ujawnionym dopiero w 1979 r. anonimowym źródle franciszkańskiej czy dominikańskiej proweniencji, zwanym *Descriptio terramm,* powstałym krótko po połowie XIII w. (zdaniem Karola Górskiego, autorem tego tekstu mógł być sam biskup Henryk, ale teza to dyskusyjna), zawierającym pierwszorzędne i wiarygodne (przy tym, jak się wydaje, niezależne od tradycji krzyżackiej) informacje o ludach bałtyjskich i fińskich, czytamy w nim m.in.:

> [Po ziemiach Polski wschodniej] następują Prusy, podobnie na północy sięgające po Morze Słodkie [!]. Kraj ten drogiemu Bogu mężowi Chrystianowi, pierwszemu biskupowi tej ziemi, z zakonu cystersów, zawdzięcza początki nawrócenia bez miecza, przez łaskę chrztu ... Od wschodu natomiast w kierunku Rusi przylega [do ziemi Prusów] Jaćwież *(Ietwesya).* Ten kraj zacząłem chrzcić wraz z przyjacielem. Po Prusach ku północy następuje Sambia, kraj tegoż samego języka, od strony północnej nadmorski.

Następują informacje o wyprawie krzyżowej do Sambii króla czeskiego Przemyśla Ottokara II, "który obecnie panuje" i który "pewnego możnego wymienionej ziemi podnosząc ze świętego źródła, nazwał swoim imieniem, w mojej obecności, w pierwszym mianowicie roku pontyfikatu papieża Aleksandra IV [od grudnia 1254 do grudnia 1255 r.]", o niektórych rysach wierzeń pogańskich Prusów, o Kurlandii i Żmudzi, wreszcie o Litwie i jej chrzcie przez króla Mendoga. Jedynie przy Żmudzi autor *Descriptio* zauważył: "W tym

kraju nigdy nie nauczano bez miecza", natomiast co do pozostałych dodał uwagę: "Wymienieni Litwini, Jaćwięgowie i Nalszczanie [część Litwy] łatwo ochrzcili się dlatego, że od samej kołyski byli żywieni przez chrześcijańskie karmicielki. Z tej przyczyny będziemy mogli bezpiecznie wśród nich przebywać".

W sumie obraz wielce optymistyczny, inna rzecz, że dość znacznie oddalony od rzeczywistości. W sytuacji jednak przed apostazją Mendoga (1261), przed drugim wielkim powstaniem Prusów i po próbie zainstalowania biskupstwa u Jaćwięgów optymizm nie był może tak zupełnie bezpodstawny, a powyższą "łagodną" (z wyjątkiem nieprzejednanych Żmudzinów) charakterystykę wolno uważać za zachętę do kontynuowania pokojowej misji chrystianizacyjnej. Faktem jest, że na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych XIII w. nic nie słychać o jakichkolwiek wyprawach ruskich czy polskich na Jaćwież. Domysł o autorstwie biskupa Henryka, choć pozostaje oczywiście tylko domysłem, znajduje niejakie poparcie także w przychylnym, a dla połowy XIII w. bynajmniej nie typowym, nastawieniu autora *Descriptio terrarum* do Kościoła wschodniego. Strona polska zdawała się nawet do pewnego stopnia zaskoczona sukcesami władcy halicko-wołyńskiego wobec Jaćwięgów; jakoż zaraz po 1250 r. dobre dotąd stosunki polsko-ruskie załamują się.

W roku 1253 książęta Bolesław Wstydliwy i Kazimierz kujawski podjęli w kurii rzymskiej wspólną akcję w sprawie Jaćwięgów i Prusów. Echo tych zabiegów odnajdujemy w bullach papieskich z maja tego roku. Otóż poganie z ziemi zwanej *Polexia,* przylegającej jakoby do posiadłości księcia Kazimierza, pragną przyjąć wiarę chrześcijańską i przejść pod opiekę tego księcia. Papież wyraża na to zgodę z zastrzeżeniem, że nie może to być ze szkodą dla przywilejów otrzymanych już przez zakon krzyżacki, a dotyczących wszystkich ziem zdobytych orężem. Ponieważ jednak Połekszanie pragnęli rzekomo dobrowolnie się nawrócić, papież skłonił się do ich prośby. Podobne bulle zostały skierowane do księcia krakowskiego oraz do legata Opizona z Mezano. Legatowi papież nakazywał, by włączyć do sąsiednich diecezji polskich ziemię Galindów oraz "wszystkie inne ziemie pogan, które zdołają sobie podporządkować" (Kazimierz i Bolesław V). Wniosek, że

papież mógł mieć na myśli również kraj Jaćwięgów, byłby jednak przedwczesny, jako że ci mieli w tym czasie przecież osobnego biskupa - Henryka.Jesien skupa Litwy dominikanina Wita. Wkrótce potem, na początku 1254 r., Bolesław Wstydliwy rozpoczął w kurii papieskiej zabiegi w celu powołania biskupstwa w Łukowie, położonym, jak czytamy w odpowiednim dokumencie, "pomiędzy Rusią a księstwem krakowskim". W lipcu

tegoż roku papież wyraził na to zgodę i choć w bulli nie ma mowy o celach misyjnych nowo kreowanego biskupstwa, samo położenie Łukowa niedwuznacznie cele takie sugeruje. Wit co prawda rychło zrezygnował ze stanowiska, niewykluczone że ze względu na nieprzejednane stanowisko zakonu krzyżackiego. W sierpniu 1255 r. papież Aleksander IV nakazał franciszkaninowi Bartłomiejowi z Pragi głosić krucjatę przeciw Litwinom i Jaćwięgom. W odpowiedzi na ponowną petycję księcia Kazimierza kujawskiego, w której znalazło się twierdzenie o skłonności Jaćwięgów do dobrowolnej konwersji, Aleksander IV polecił biskupowi wrocławskiemu, przeorowi dominikanów w Chełmnie oraz Bartłomiejowi z Pragi, aby tych pogan traktowali jako chrześcijan, a obłożyli klątwą wszystkich przeszkadzających pobożnemu

dziełu. Pod koniec 1256 r. Bolesław Wstydliwy, jego siostra Salomeą oraz mistrz templariuszy dla Niemiec i "Slawonii", ponownie zwrócili się do papieża o założenie biskupstwa w Łukowie i powołanie na nie Bartłomieja z Pragi. Równocześnie trwały przygotowania do krucjaty przeciw Litwinom, Jaćwięgom, innym poganom i schizmatykom, co wskazuje, że posunięcia te miały także ostrze antyruskie. Około 1256 r. Daniel halicki zerwał nawiązaną kilka lat wcześniej unię z Rzymem. 1 lutego 1257 papież wreszcie polecił arcybiskupowi gnieźnieńskiemu i biskupowi krakowskiemu utworzenie biskupstwa łukowskiego i konsekrowanie Bartłomieja z Pragi na pierwszego jego pasterza. Biskupstwo w Łukowie miało objąć zarówno Litwinów, jak i Jaćwięgów. Przeszkodą było to, że przecież żył jeszcze, choć przebywał z dala od swej diecezji ("włóczy się, jak powiadają, po Niemczech, Czechach, Polsce i Morawach", nie dbając wcale o swoją diecezję - pisał papież), wcześniej mianowany biskup Henryk i albo nie miał zamiaru, albo możliwości powrotu.

I ta, pozornie dobrze przygotowana próba, rychło została zarzucona. Prawdopodobnie pod naciskiem Krzyżaków, Aleksander IV już latem 1257 r. ugiął się i wycofał wszelkie pełnomocnictwa dane wcześniej Bartłomiejowi. Ten zapewne, tak jak wcześniej Wit, musiał zrezygnować z działalności misyjnej, zachowując być może czczy tytuł. Żadnych praktycznych skutków nie miało także nakazanie przez papieża w 1263 r. biskupowi krakowskiemu wysłania misjonarzy na Litwę i podjęcia kroków w celu zorganizowania tam Kościoła. Dzieło zaprowadzenia chrześcijaństwa wśród Jaćwięgów przypadło ostatecznie zakonowi krzyżackiemu, który dokonał tego w sposób sobie właściwy. Terytorium Jaćwieży znalazło się w granicach obszernej diecezji warmińskiej.

VI

Od końca XIII do XV w. dawne plemienne terytorium Jaćwieży pozostawało niemal niezaludnione. Wiadomo, że pojedyncze, ciągle w puszczach mimo wszystko się utrzymujące, zapewne niewielkie grupy Jaćwięgów, jak np. na wyspie na jeziorze Wigry, bywały wysiedla-

ne i później, za panowania wielkiego księcia litewskiego Witolda w XIV w., który - podobnie jak wcześniej Krzyżacy w stosunku do Litwy - pragnął utworzeniem prawdziwego pustkowia osadniczego oddzielić się od Krzyżaków. Gdy w XV w. podjęto pierwsze kroki zmierzające do ponownego zasiedlenia pustkowia "jaćwięskiego", prawie zawsze w odpowiednich dokumentach - o ile te się w ogóle zachowały - mowa jest o nadaniu ziemi czy lasów, wyjątkowo jedynie wraz z ludźmi. Osadnicy musieli przybywać z krajów sąsiednich - Mazowsza, Litwy, Rusi, Prus krzyżackich. Powstaje wszakże pytanie, w jaki sposób w tych warunkach mogło zachować się, nawet do naszych czasów, tyle nazw wodnych i miejscowych pochodzenia jaćwięskiego, z czyich ust przejmowali je obcy osadnicy? Według Jerzego Wiśniewskiego - niezrównanego badacza "pojaćwięskich" dziejów Jaćwieży, wytłumaczeniem jest hipoteza, że ponowne, XV- i XVI-wieczne osadnictwo, z wolna obejmujące wyludniony i opuszczony kraj w posiadanie, składało się w poważnym (choć, rzecz jasna, niemożliwym do bliższego określenia) stopniu z potomków dawnej ludności jaćwięskiej, wypędzonej lub z własnej woli emigrującej z ziemi ojczystej w XIII w., lecz osiadłej na terenach pogranicznych, niezbyt od granic Jaćwieży oddalonych i zachowującej wiele z rodzimych tradycji i związków z ziemią ojców. Musiało ich być w każdym razie na tyle dużo, że z ich ust przejęli dawne, często zupełnie przecież obce nazewnictwo, inni, "obcy", koloniści. W ten sposób, w bardzo ograniczonym zakresie tradycje i język jaćwięski na jakiś czas odżyły wśród rzek, jezior i puszcz Jaćwieży...

Losy natomiast grup jaćwięskich, które - przymusowo czy dobrowolnie - pozostały na nowych, niejaćwięskich terenach, toczyły się różnie. Procesy asymilacyjne przebiegały nieuchronnie, lecz w różnym tempie. Tam, gdzie dane im było osiedlić się w większych, bardziej zwartych grupach, zachowywali swą odrębność dłużej. Tak było w znanym nam już przypadku Półwyspu Sambijskiego, w którego północno-zachodniej części aż do XVI w. stanowili tak znaczącą grupę etniczną, że obszar ten otrzymał miano "Sudowskiego Kąta" *(Sudauische Winkel).* Jeżeli chodzi o Litwę, najlepiej przetrwało osadnictwo uchodźców jaćwięskich nad Niemnem - pod Grodnem i Wołkowyskiem. W Polsce wolno się domyślać potomków Jaćwięgów

wśród bardzo z czasem "rozrodzonej" szlachty pieczętującej się herbem Prus; największe jej skupiska znajdowały się, jak nietrudno odgadnąć, na Mazowszu, ale nie brakowało Prusów również w innych dzielnicach. W różnych dzielnicach zachowały się także odetniczne nazwy miejscowe typu Jaćwięsko, Jaćwieżyno itd., mogą one stanowić albo pozostałość dawniejszych osad jenieckich - plonu tylu polskich i mazowieckich wypraw zdobywczych przeciw Jaćwięgom, albo pamiątkę migracji grup ludności jaćwięskiej w końcowym okresie ich heroicznej walki o samodzielny byt i po jego upadku.

Zrozumienie trudnych i skomplikowanych dziejów Jaćwięgów i docenienie ich roli w dziejach Europy Środkowo-Wschodniej nie powinno jednak przeradzać się w mało krytyczne, występujące już nieraz w przeszłości, widoczne jednak zwłaszcza w najnowszym piśmiennictwie litewskim, sztuczne poszerzanie domniemanego zasięgu ich siedzib daleko poza Niemen, aż po Wilię czy na Podlasie. Legło to u podstaw teorii "wielkiej Jaćwieży", nieznajdującej co prawda należytego oparcia w dostępnym materiale źródłowym, ale mogącej liczyć na ochocze przyjęcie przez szersze kręgi społeczeństwa litewskiego, szukające możliwie przekonywających "historycznych korzeni" w warunkach młodego, nie tak dawno odrodzonego własnego państwa.

Malownicza, nostalgiczna Kraina Wielkich Jezior Mazurskich, Suwalszczyzny i sąsiednich okolic, gdzie Melchior Wańkowicz tak uparcie tropił ślady Smętka, niechętnie zdradza uczonym ślady swej najdawniejszej, jaćwięskiej przeszłości. I choć wielu uczonych przyczyniło się i przyczynia do lepszego poznania tej tak dawno zamkniętej karty przeszłości, mimo istnienia wielu cennych prac naukowych (zaraz podamy ich wybór), mimo owocnej działalności w latach 1959-1967 Kompleksowej Ekspedycji Jaćwięskiej, dotąd nikt nie pokusił się o prawdziwie wyczerpujące przedstawienie "fragmentów dziejów" ludu Jaćwięgów[11].

Przypisy

[1] W tym przypadku informacja Piotra z Dusburga jest myląca, gdyż ziemie te nie były zamieszkane przez Prusów, lecz Polaków. Kronikarz pod pojęciem "Prusy" rozumie jednak całość ziem podlegających zakonowi krzyżackiemu.

[2] Nazwa ta dopiero w średniowieczu została przeniesiona na nienależących już do Bałtów, lecz do Ugro-Finów mieszkańców obecnej Estonii.

[3] Pojęcie Swebów - ludu czy ludów zasadniczo germańskich - było w starożytności bardzo wielo
o Swebach.

[4] Przy całej bezradności wielkiego dziejopisa w kwestiach językowych, podkreślenie rysu odmie

[5] Sarmacji Ptolemeusza i jej ludom musieliśmy nieco dokładniej się przyjrzeć w szkicu o Wenetach (Wenedach).

[6] Transkrypcja nazw i imion z arabskiego, nieznającego samogłosek, jest utrudniona. Ze względu

[7] Co do tego legendarnego Miasta Kobiet, o którym ponoć miał Ibrahimowi opowiadać sam cesarz Otton I, zob. artykuł o Amazonkach w książce J. Strzelczyka, *Mity, podania i wierzenia dawnych Słowian,* Poznań 1998, s. 35-37.

[8] Interesujące echo walk krzyżowców na Bliskim Wschodzie z muzułmanami sułtana Saladyna. Dla większości chrześcijan Zachodu różnice pomiędzy islamem (którego nauki i zasad nie znano lub nie rozumiano) a religiami pierwotnymi, takimi jak ludów bałtyjskich, były wówczas nieuchwytne bądź nieistotne.

[9] Słusznie zwrócono uwagę na analogię pomiędzy tymi słowami Połekszan, a postawą mieszkańców Głogowa wobec własnych zakładników w trakcie wojny z cesarzem Henrykiem V na początku XII w.

[10] *Jaćwięski słownik biograficzny,* to znaczy wykaz wszystkich osobistości jaćwięskich, znanych ze z

[11] Kto pozostanie nieusatysfakcjonowany niniejszym szkicem i pragnąłby dowiedzieć się więcej o życiu i kulturze Jaćwięgów, powinien sięgnąć zwłaszcza do podanych w wykazie prac A. Kamińskiego (1953) i Ł. Okulicz-Kozaryn, pamiętając jednak o tym, ż

Literatura

(ze szczególnym uwzględnieniem polskiej)

Wenetowie

Niederle L., *Starożytności słowiańskie,* t. I: *Pochodzenie i początki narodu słowiańskiego,* z. 1, przeł. K. Cham

Kozłowski L., *Wenedowie w źródłach historycznych i w świetle kartografii prehistorycznej,* Lwów 1927.

Rudnicki M., *Denominacja etniczna Veneti, Germanie i Słowianie,* "Slavia Occidentalis" 9, 1930, s. 358-40

Lehr-Spławiński T., *O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian,* Poznań 1946.

Tymieniecki K., *Wenetowie, nazwa i rzeczywistość historyczna,* "Slavia Antiqua" 1, 1948, s. 248-260; *Zien*

Bujak F., *Wenedowie na wschodnich wybrzeżach Bałtyku,* Gdańsk-Bydgoszcz-Szczecin 1948.

Nasz A., *Wenedowie u Tacyta i Ptolemeusza (problem starszeństwa źródeł),* "Archeologia" 2, 1948, s. 177-184.

Krahe H., *Das Venetische. Seine Stellung im Kreise der verwandten Sprachen,* Heidelberg 1950.

Safarewicz J., *Stosunki pokrewieństwa języka wenetyjskiego,* [w:] *Sprawozdania z czynności i posiedzeń PAU 1951,* Kraków 1952, s. 407-410.

Polaschek E., *Venedae,* [w:] *Paulys Realencyclopädie der classischen Altertumswissenschaft, Neue Bearbeitung* [dalej: RE], 2. Reihe, 15. Hb., Stuttgart 1955, kol. 698-699.

Merlat P., *Veneti,* [w:] RE, kol. 705-784 [dot. Wenetów w Bretanii]; *Veneticae insulae,* [w:] RE, kol. 784-786.

Rudnicki M., *Prasłowiańszczyzna - Lechia - Polska,* t. I: *Wyłonienie się Słowian spośród ludów indoeuropejskich i ich pierwotne siedziby,* Poznań 1959, rozdz. III.

Wenskus R., *Stammesbildung und Verfassung. Das Werden der frühmittelalterlichen gentes,* Köln-Graz 1961, s. 228-234.

Łowmiański H., *Początki Polski. Z dziejów Słowian w I tysiącleciu n.e., t.*1, Warszawa 1963.

Milewski T., *Nazwy z obszaru Polski podejrzane o pochodzenie wenetyjskie lub iliryjskie,* "Slavia Antiqua" 11, 1964, s. 37-86.

Ochmański J., *Weneckie początki Litwy,* "Acta Baltico-Slavica" 3,1966, s. 151-158.

Pellegrini G.B., Prosdocimi A.L., *La lingua Venetica,* t. I-II, Padova 1967.

Strzelczyk J., *Odkrywanie Europy,* Warszawa 1970, wyd. 2 Poznań 2000.

Sulimirski T., *Zagadnienie starożytnych Wenetów-Wenedów na ziemiach słowiańskich,* [w:] *Kongres Współczesnej Nauki i Kultury Polskiej na Obczyźnie. Księga referatów,* t.I, Londyn 1970, s. 99-108; *Die Veneti/Venedae und deren Verhältnis zu den Slawen,* [w:] II. *Internationaler Kongress für slawische Archäologie,* Berichte, t. II, Berlin 1973, s. 381-387.

Lejeune M., *Manuel de la langue vénète,* Heidelberg 1974.

Gołąb Z., *Veneti/Venedi, the oldest name of Slaves,* "Journal of Indo-European Studies" 3, 1975, s. 9-20.

Mačinskij D.A., *K voprosu o territorii obitanija slavjan v I-VI vekach,* "Archeologičeskij sbornik" 17, 1976, s. 82-100.

Ščukin M.A., *Archeologičeskie dannye o slav'janach II-IX vekov. Perspektivy retrospektivnogo metoda,* "Archeologičeskij sbornik" 17, 1976, s. 67-81.

Untermann J., *Veneti,* [w:] RE Suppl.-Bd. 15, 1978, kol. 855-898 [dot. Wenetów italskich].

Labuda G., *Udział Wenetów w etnogenezie Słowian,* [w:] *Etnogeneza i topogeneza Słowian,* red. I. Kwilecka, Warszawa-Poznań 1980, s. 29-41; *Wenedowie,* [w:] *Słownik starożytności słowiańskich,* t. VI, cz. *2,* Wrocław etc. 1980, s. 373-378 [glosa językoznawcza: F. Sławski, tamże, s. 373].

Kolendo J., *Wenetowie w Europie środkowej i wschodniej. Lokalizacja i rzeczywistość etniczna,* "Przegląd Historyczny" 75, 1984, s. 637-653, wyd. 2 [z uzupełnieniami], [w:] tegoż, *Świat antyczny i barbarzyńcy. Teksty, zabytki, refleksja nad przeszłością, t.*I, Warszawa 1998, s. 95-106; *Wenetowie a Słowianie,* "Z otchłani wieków" 51, 1985, s. 125-130 (także w: *Spór o Słowian,* Warszawa 1986, s. 23-28).

Šavli J., Bor M., *Unsere Vorfahren - die Veneter,* Wien 1988 (J. Šavli, *Auf den Spuren der Veneter,* s. 9-175; Bor M., *Die venetische Sprache,* s. 177-356; Tomažič I., *Meinungen und Kommentare,* s. 357-407).

Witczak K.T., *Z problematyki weneckiej. Raz jeszcze o relacji Korneliusza Neposa o przybyszach z Indii,* "Slavia Occidentalis" 44,1987, wyd. 1990, s. 73-79; *O pierwotnych Wenetach,* tamże 46/47, 1989/1990, wyd. 1991, s. 267-274.

Tyszkiewicz L.A., *Słowianie w historiografii antycznej do połowy VI w.,* Wrocław 1990; *Słowianie w historiografii wczesnego średniowiecza od połowy VI do połowy VII w.,* Wrocław 1991.

Zając J., *Od Wenetów do Rzymian. Studium epigraficzno-antroponomastyczne (I w. p.n.e.-I w. n.e.),* Toruń 1991.

Rassadin S.E., *Venety i bastarny,* [w:] *Barbaricum,* t. III, Warszawa 1994, s. 9-20.

Nowakowski W, *U źródeł etnogenezy Bałtów i Słowian - Wenetowie Tacyta w świetle archeologii,* [w:] *Concordia. Studia ofiarowane Jerzemu Okuliczowi-Kozarynowi w sześćdziesiątą piątą rocznicę urodzin,* Warszawa 1996, s. 187-191.

Godłowski K., *Pierwotne siedziby Słowian. Wybór pism,* red. M. Parczewski, Kraków 2000.

Swebowie

Kętrzyński W., *Swewowie a Szwabowie,* Rozprawy Akademii Umiejętności w Krakowie, Wydz. Hist.-Filozof. 43, 1902, s. 300-375 i nadb., Kraków 1902, ss. 78.

Frahm F., *Die Entwicklung des Suebenbegriffs in der antiken Literatur,* "Klio" 23, 1929, s. 181-210.

Schönfeld M., *Suebi,* [w:] RE II. Reihe, Hb. 7, 1931, kol. 564-579.

Daniewski J.B., *Swewowie Tacyta czyli Słowianie zachodni w czasach rzymskich,* Warszawa 1933; *W sprawie etymologii Sueui-Slavi,* "Przegląd Klasyczny" 2, 1936, s. 725-729.

Słuszkiewicz E., *Rzut oka na dzieje etymologii nazwy "Słowianie". Na marginesie hypotezy p. J.B. Daniewskiego,* "Przegląd Klasyczny" 2, 1936, s. 731-798.

Schmidt L., *Geschichte der deutschen Stämme bis zum Ausgang der Völkerwanderung. Die Westgermanen,* wyd. 2, cz. I—II, München 1938-1940 (reprint 1970).

Tymieniecki K., *Ze studiów nad starożytnościami słowiańskimi. Lugiowie i Swewowie,* "Przegląd Historyczny" 41, 1950, s. 102-132; *Ziemie polskie w starożytności. Ludy i kultury najdawniejsze,* Poznań 1951; *Państwo swewskie i Słowianie na szerszym tle zagadnień słowiańskich,* "Slavia Antiqua" 7, 1960, s. 35-110.

Schwarz E., *Germanische Stammeskunde,* Heidelberg 1956, cz. V.

Hessler W, *Mitteldeutsche Gaue des frühen und hohen Mittelalters,* Berlin 1957.

Wenskus R., *Stammesbildung und Verfassung. Das Werden der frühmittelalterlichen gentes,* Köln-Graz 1961, zwłaszcza s. 255-272 i 494-512.

Dobias J., *Dijiny československého území před vystoupením Slovanů,* Praha 1964.

Die Germania von Tacitus, erläutert von R. Much, wyd. 3, red. W. Lange (współpraca H. Jankuhn), Heidelberg 1967.

Schäferdiek K., *Die Kirche in den Reichen der Westgoten und Suewen bis zur Errichtung der westgotischen katholischen Staatskirche,* Berlin 1967.

Lotter F, *Zur Rolle der Donausueben in der Völkerwanderungszeit,* Mitteilungen des Instituts für Österreichische Geschichtsforschung 76, 1968, s. 275-298.

Kuhn H., Jänichen H., Steyer H., *Alemannen,* [w:] *Reallexikon der Germanischen Altertumskunde,* wyd. 2, t. I, Berlin-New York 1973, s. 137-163.

Zur Geschichte der Alemannen, red. W. Müller, Darmstadt 1975 (Wege der Forschung, 100).

Kolendo J., *Zróżnicowanie ludów Germanii w świetle analizy dzieła Tacyta,* [w:] *Kultury archeologiczne i strefy kulturowe w Europie Środkowej w okresie wpływów rzymskich,* red. K. Godłowski, Kraków 1976, s. 39-50 (Zeszyty Naukowe UJ. Prace Archeologiczne 22); wyd. 2, [w:] tenże, *Świat antyczny i barbarzyńcy. Teksty, zabytki, refleksja nad przeszłością,* t. I, Warszawa 1998, s. 57-63 (z uzupełnieniami autora).

Seyer R., *Zur Besiedlungsgeschichte im nördlichen Mittelelb-Havel-Gebiet um den Beginn unserer Zeitrechnung,* Berlin 1976.

Strzelczyk J., *Słowianie i Germanie w Niemczech środkowych we wczesnym średniowieczu,* Poznań 1976, cz. I; *Hiszpańskie państwo Swewów,* "Przegląd Historyczny" 72, 1981, 1, s. 1-23 (wersja bez dokumentacji w: tenże, *Szkice średniowieczne,* Poznań 1987, s. 180-196).

Claude D., *Prosopographie des spanischen Suebenreiches,* "Francia" 6, 1978, s. 647-676.
Peschel K., *Die Sueben in Ethnographie und Archäologie,* "Klio" 60, 1978, 2, s. 259-309; *Anfänge germanischer Besied*
Thompson E.A., *The conversion of the Spanish Suevi to catholicism,* [w:] *Visigothic Spain: new approaches,* red. E. Jam
Scardigli P., *Das Problem der suebischen Kontinuität und die Runeninschrift von*

Neudingen/Baar, [w:] *Germanenprobleme in heutiger Sicht,* red. H. Beck, Berlin-New York 1986, s. 344-357.
Lund A.A., *Zum Germanenbegriff bei Tacitus,* [w:] *Germanenprobleme in heutiger Sicht,* s. 53-76; *Zu den Suebenbeg*

Godłowski K., *Pierwotne siedziby Słowian,* red. M. Parczewski, Kraków 2000.
Kokowski A., *Starożytna Polska. Od trzeciego stulecia przed narodzeniem Chrystusa do schyłku starożytności,* Warszaw

Piktowie

The Problem ofthe Picts, red. FT. Wainwright, Edinburgh 1955, wyd. 2 - 1980.

Henderson I., *The Picts,* London 1967; *The Problem of the Picts,* [w:] *Who Are the Scots?,* red. G. Menzies, London 1971, s. 51-65.

Gąssowski J., *Irlandia i Brytania w początkach średniowiecza w świetle badań archeologicznych,* Warszawa 1973.

Dillon M., Chadwick N.K., *Ze świata Celtów,* przeł. Z. Kubiak, Warszawa 1975.

Anderson M.O., *Kings and Kingship in Early Scotland,* Edinburgh-London 1980; *Dalriada and the Creation of the Kingdom of the Scots,* [w:] *Ireland in Early Mediaeval Europe. Studies in Memory of Kathleen Hughes,* red. D. Whitelock i in., Cambridge 1982, s. 106-132.

Miller M., *Matriliny by Treaty: the Pictish Foundation Legend,* [w:] *Ireland in Early Mediaeval Europe. Studies in Memory of Kathleen Hughes,* red. D. Whitelock i in., Cambridge 1982, s.133-161.

Strzelczyk J., *Iroszkoci w kulturze średniowiecznej Europy,* Warszawa 1987.

Bednarczuk L., *Języki celtyckie,* [w:] *Języki indoeuropejskie,* red. L. Bednarczuk, t. II, Warszawa 1988, s. 645-731.

Lipoński W, *Narodziny cywilizacji Wysp Brytyjskich,* Poznań 1995, wyd. 2 - 1996, wyd. 3 - 2001.

Zabieglik S., *Historia Szkocji,* wyd. 2, Gdańsk 2000.

Cunliffe B., *Starożytni Celtowie,* przeł. E. Klekot, Warszawa 2003.

Davies N., *Wyspy. Historia,* przeł. E. Tabakowska, Kraków 2003.

Longobardowie

Paweł Diakon, *Historia rzymska. Historia Longobardów,* przekład, wstęp i komentarz I. Lewandowski, Warszawa 1995.

Pomocnicze znaczenie mają także dzieła dotyczące Franków i Gotów:

Jordanes, *Getica,* [w:] E. Zwolski, *Kasjodor i Jordanes. Historia gocka, czyli scytyjska Europa,* Lublin 1984, s. 91-146.

Grzegorz z Tours, *Historie. Historia Franków,* przekład K. Liman, T. Richter, wstęp i komentarz D.A. Sikorski, Tyniec-Kraków 2002.

Arnold S., *Stosunek Longobardów do Rzymian we Włoszech północnych w okresie inwazji na tle uposażenia klasztoru św. Kolumbana w Bobbio w w. VII-X,* Rozprawy PAU w Krakowie, Wydz. Hist.-Fil., seria II, 38 [64], 1924, s.143-192 i nadbitka Kraków 1924; wyd. 2, [w:] S. Arnold, Z *dziejów średniowiecza. Wybór pism,* Warszawa 1968, s. 461-543.

Manteuffel T, *Stosunki polityczne frankońsko-włoskie w w. VI,* Rozprawy PAU w Krakowie, Wydz. Hist.-Fil., seria II, 41 (66), s. 35-74 i nadbitka Kraków 1927.

Schmidt L., *Geschichte der deutschen Stämme bis zum Ausgang der Völkerwanderung. Die Ostgermanen,* wyd. II, München 1941 (przedruk 1969), s. 565-626, 646-648.

Arnaldi G., *Regnum Langobardorum - Regnum Italiae,* [w:] *L'Europe aux IXe - XIe s.,* Varsovie 1968, s. 105-122.

Bona L, *A l'aube du moyen age. Gepides et Lombards dans le bassin des Carpates,* Budapest 1976.

Italia, red. E. Tabaczyńska *(Kultura Europy wczesnośredniowiecznej,* z. 10), Wrocław etc. 1980; w tym dziele: E. i S. Tabaczyńscy, *Zarys kultury Longobardów. Studium archeologiczne* (s. 9-148); K. Modzelewski, *Społeczeństwo i gospodarka* (s.149-259; na s. 260-274 bibliografia łączna dla rozpraw Tabaczyńskich i Modzelewskiego); A. Guryn, *Kultura duchowa* (s. 275-344), K. Józefowiczówna, *Kultura artystyczna na przełomie antyku i wczesnego średniowiecza* (s. 345-540), P. Delogu, *Wczesne średniowiecze jako problem historiografii włoskiej* (s. 541-557).

Jarnut J., *Geschichte der Langobarden,* Stuttgart etc. 1982.

Die Langobarden. Von der Unterelbe nach Italien, red. R. Busch, Neumünster 1988.

Lexikon des Mittelalters, t. V, z. 8, 1991, kol. 1688-1702.

Modzelewski K., *Longobardowie czy Rzymianie? Służba wojskowa kupców i rzemieślników w świetle edyktu Aistulfa z 750 r,* [w:] *Czas, przestrzeń, praca w dawnych miastach. Studia ofiarowane Henrykowi Samsonowiczowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin,* Warszawa 1991, s. 201-212; *Legem ipsam vetare non possumus. Królewski kodyfikator wobec potęgi zwyczaju,* [w:] *Historia, idee, polityka. Księga dedykowana Janowi Baszkiewiczowi,* Warszawa 1995, s. 29-32; *Wielki krewniak, wielki wojownik, wielki sąsiad. Król w oczach współplemieńców,* [w:] *Monarchia w średniowieczu - władza nad ludźmi, władza nad terytorium. Studia ofiarowane Prof. Henrykowi Samsonowiczowi,* red. J. Pysiak, A. Pieniądz--Skrzypczak, M.R. Pauk, Warszawa 2002, s. 47-71.

Jarnut J., *Die Landnahme der Langobarden in Italien aus historischer Sicht,* [w:] *Ausgewählte Probleme europäischer Landnahmen des Früh- und Hochmittelalters,* red. M. Müller-Wille, R. Schneider, cz. I, Sigmaringen 1993 *(Vorträge und Forschungen, hg. vom Konstanzer Arbeitskreis für mittelalterliche Geschichte,* t. 41), s. 173-194.

Bierbrauer V., *Die Landnahme der Langobarden in Italien aus archäologischer Sicht,* tamże, s. 103-172.

Reallexikon der Germanischen Altertumskunde, wyd.II, t.XVIII, Berlin-New York 2001, s. 50-102.

Pieniądz-Skrzypczak A., *Konkubinat i pozycja społeczna "filiorum naturalium" w społeczności longobardzkiej Italii VII i VIII w.,* "Przegląd Historyczny" 91, 2003, 3, s. 341-365; *"Ad imitationem eius quaedam instituere providimus capitula...". Działalność prawodawcza a kształtowanie się wizerunku władcy w księstwie Benewentu w VIII-IX w.,* [w:] *Monarchia w średniowieczu* (2002), jw., s. 73-96.

Wiślanie

Potkański K., *Kraków przed Piastami,* Rozprawy Akademii Umiejętności, Wydz. Hist.-Fil. 35 (Kraków 1898), s. 101-252, wyd. 2 w: tegoż, *Lechici, Polanie, Polska. Wybór pism,* oprac. G. Labuda, Warszawa 1965, s. 170-413.

Widajewicz J., *Państwo Wiślan,* Kraków 1947.

Łowmiański H., *Lędzianie,* Slavia Antiqua 4, 1953, s. 97-116.

Dąbrowski J., *Studia nad początkami państwa polskiego,* "Rocznik Krakowski" 34, 1958, 1 i nadb. ss. 59.

Buczek K., *Polska południowa w IX i X w. Uwagi na marginesie rozprawy J. Dąbrowskiego, Studia nad początkami [...],* "Małopolskie Studia Historyczne" 2, 1959, 1, s. 23-48.

Łowmiański H., *Bolesław Chrobry w Krakowie w końcu X w.,* "Małopolskie Studia Historyczne" 4, 1961 , 4, s. 3-12 (wyd. 2, [w:] tegoż, *Studia nad dziejami Słowiańszczyzny, Polski i Rusi w wiekach średnich,* Poznań 1986, s. 357-366); *Początki Polski. Z dziejów Słowian w I tysiącleciu n.e.*, t. II, Warszawa 1963, t. IV - 1970, t. V - 1973.

Tymieniecki K, *Wiślanie (Przyczynek do dyskusji),* "Małopolskie Studia Historyczne" 4, 1961, 2, s. 3-29.

Myśliński K., *Miejsce Małopolski w procesie tworzenia się Państwa Polskiego,* "Roczniki Historyczne" 30, 1964, s. 9-51.

Wasilewski T., *Wiślańska dynastia i jej zachlumskie państwo w IX-X w.,* "Pamiętnik Słowiański" 15, 1965, s. 23-61; *Dulebowie - Lędzianie - Chorwaci. Z zagadnień osadnictwa plemiennego i stosunków politycznych nad Bugiem, Sanem i Wisłą w X wieku,* "Przegląd Historyczny" 67, 1976, 2, s. 181-194.

Dąbrowska E., *Wielkie grody dorzecza górnej Wisty,* Wrocław 1973.

Żaki A., *Archeologia Małopolski wczesnośredniowiecznej,* Wrocław 1974.

Wachowski K., *Ziemie polskie a Wielkie Morawy. Studium archeologiczne kontaktów w zakresie kultury materialnej,* "Przegląd Archeologiczny" 29, 1981, s. 151—197; *Ziemie polskie a Wielkie Morawy. Problemy kontaktów ideologicznych i politycznych w świetle archeologii,* tamże 30, 1982, s. 141-186.

Labuda G., *Studia nad początkami państwa polskiego,* t. II, Poznań 1988.

Wyrozumski J., *Dzieje Krakowa,* T. 1: *Kraków do schyłku wieków średnich,* Kraków 1992.

Tyszkiewicz L.A., *Problem Wiślan i ich państwa,* [w:] *Ojczyzna bliższa i dalsza. Studia historyczne ofiarowane Feliksowi Kirykowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin,* red. J. Chrobaczyński, A. Jureczko, M. Śliwa, Kraków 1993, s. 293-304.

Chrystianizacja Polski południowej. Materiały sesji naukowej odbytej 29 czerwca 1993 r., Kraków 1994 (w tym m.in. S. Szczur, *Misja cyrylo-metodiańska w świetle najnowszych badań,* s. 7-23; A. Żaki, *Kraków wiślański, czeski i wczesnopiastowski,* s. 41-71; G. Labuda, *Czeskie chrześcijaństwo na Śląsku i w Małopolsce w X i XI w.,* s. 73-98; Z. Pianowski, *Najstarsze kościoły na Wawelu,* s. 99-119; J. Wyrozumski, *Zagadnienie początków biskupstwa krakowskiego,* s. 121-130; H. Zoll-Adamikowa, *Formy konwersji Słowiańszczyzny wczesnośredniowiecznej a problem przedpiastowskiej chrystianizacji Małopolski,* s. 131-140).

Polek K., *Państwo wielkomorawskie i jego sąsiedzi,* Kraków 1994.

Śląsk i Czechy a kultura wielkomorawska, red. K. Wachowski, Wrocław 1997 (w tym m.in. K. Polek, *Północna i zachodnia granica państwa wielkomorawskiego w świetle badań historycznych,* s. 9-19; K Wachowski, *Północny zasięg ekspansji Wielkich Moraw w świetle badań archeologicznych,* s. 21-23).

Poleski J., *Little Poland in the Year 1000 - Change and Continuation,* "Quaestiones Medii Aevi Novae" 5, 2000, s. 29-55.

Panic I., *Ostatnie lata Wielkich Moraw,* Katowice 2000.

Buko A, *Małopolska " czeska " i Małopolska "polańska ",* [w:] *Ziemie polskie w X wieku i ich znaczenie w kształtowaniu się nowej mapy Europy,* red. H. Samsonowicz, Kraków 2000, s. 143-168, il. 8.

Dzieje Podkarpacia, t. V: *Początki chrześcijaństwa w Małopolsce,* red. J. Gancarski, Krosno 2001 (w tym m.in. K Polek, *Udział Moraw i Czech w chrystianizacji Małopolski we wczesnym średniowieczu,* s. 35-61; Z. Pianowski, *Początki zespołu architektury sakralnej na Wawelu. Stan badań i interpretacji do roku 2000,* s. 63-79).

Buko A., *Archeologia Polski wczesnośredniowiecznej,* Warszawa 2005.

Chazarowie

Modelski T E., *Król "Gebalim" w liście Chasdaja. Studyum historyczne z X w.,* Lwów 1910 (Archiwum Nauko

Kokovcov P.K., *Evrejsko-chazarskaja perepiska v X veke,* Leningrad 1932.

Zajączkowski A., *O kulturze chazarskiej i jej spadkobiercach,* "Myśl Karaimska", S.N. 1, 1946, s. 5-34; *Ze*

Dunlop D.M., *The History of Jewish Khazars,* Princeton-New York 1954 (przedruk 1967).

Lewicki T, *Ze studiów nad tzw. "Korespondencją chazarską",* "Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego" 1954

Źródła arabskie do dziejów Słowiańszczyzny, wydał i opracował T. Lewicki, t.I, Wrocław-Kraków 1956; t. II cz.1, Wrocław-Warszawa-Kraków 1969; t. II cz. 2, Wro-

da w etc. 1977; t. III (oprac. A. Kmietowicz, F. Kmietowicz, T. Lewicki), Wrocław etc. 1985.

Halevy M.A., *Do zagadnienia Chazarów i Chwalisów w XII w.,* "Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego" 1957, nr 21, s. 93-99.

Moravcsik G., *Byzantinoturcica. I. Die byzantinischen Quellen der Geschichte der Turkvölker,* wyd. 2, Berlin 1958, zwłaszcza s. 81-86.

Artamonov M.I., *Istorija chazar,* Leningrad 1962.

Gumilev L.N., *Otkrytie Chazarii (istoriko-geografičeskij etj'ud),* Moskva 1966; (Lew Gumilow) *Dzieje dawnych Turków,* przeł. T. Zabłudowski, Warszawa 1972.

Pletneva S.A., *Ot kočevij k gorodam. Sal'tovo-majackaja kul'tura,* Moskva 1967; *Chazary,* Moskva 1976, wyd. 2 - 1986 (przekład niemiecki: *Die Chasaren,* Leipzig 1978 i 1980, Wien 1979).

Łowmiański H., *Początki Polski. Z dziejów Słowian w I tysiącleciu n.e.,* t. V, Warszawa 1973, s. 34-52.

Nagrodzka-Majchrzyk T., *Chazarowie,* [w:] K. Dąbrowski, T. Nagrodzka-Majchrzyk, E. Tryjarski, *Hunowie europejscy, Protobułgarzy, Chazarowie, Pieczyngowie,* Wrocław etc. 1975 (Kultura Europy Wczesnośredniowiecznej, 4), s. 377-477; *Miasta chazarskie Itil i Sarkel,* "Przegląd Orientalistyczny" 1973, 1(85), s. 45-50; *Geneza miast u dawnych ludów tureckich (VII-XII w.),* Wrocław etc. 1978.

Koestler A., *Der dreizehnte Stamm: Das Reich der Khasaren und seine Erbe,* Wien-München-Zürich 1977.

Golden P.B., *Khazar Studies. An Historico-Philological Inquiry into the Origins of the Khazars,* vol. I—II, Budapest 1980.

Reallexikon der Germanischen Altertumskunde, wyd. 2, t. IV, Berlin-New York 1981, s. 413-422.

Golb N., Pritsak O., *Khazarian Hebrew Documents of the Tenth Century,* Ithaca-London 1982.

Ludwig D., *Struktur und Gesellschaft des Chazaren-Reiches im Licht der schriftlichen Quellen,* Diss. Münster 1982; *Chazaren,* [w:] *Lexikon des Mittelalters,* t. II, z.8, München 1983, kol. 1783-1788.

Novoselcev A.P., *K voprosu ob odnom iz drevnejšich titulov russkogo kn'jaz'ja,* "Istorija SSSR" 4, 1982, s. 150-159; *Chazarija v sisteme meždunarodnych otnošenij VII-IX vekov,* "Voprosy Istorii" 1987, 2, s. 20-32; *Chazarskoe gosudarstvo i ego rol' v istorii Vostočnoj Evropy i Kavkaza,* Moskva 1990.

Magomedov M.G., *Obrazovanie chazarskogo kaganata. Po materiałom archeologičeskich issledovanij ipis'mennym danym,* Moskva 1983.

Lewicki T., *Kabarowie (Kawarowie) na Rusi, na Węgrzech i w Polsce we wczesnym średniowieczu,* [w:] *Studia nad etnogenezą i kulturą Europy wczesnośredniowiecznej,* t. II, red. G. Labuda, S. Tabaczyński, Wrocław etc. 1988, s. 77-88.

Czekin [Čekin] L.S., *Samarcha, City of Khazaria,* "Central Asiatic Journal" 33,

1989, 1-2, s. 8-35; *The Role of Jews in Early Russian Civilization in the Light of a New Discovery and New Controversies,* "Russian History/Histoire Russ" 17, 1990, 4, s. 379-394; *Christian of Stavelot and the Conversion of Gog and Magog. A Study of the Ninth-Century Reference to Judaism Among the Khazars,* "Russia Mediaevalis" 9, 1997, 1, s. 13-34.

Simon H. i M., *Filozofia żydowska,* przeł. T.G. Pszczółkowski, Warszawa 1990, s. 93-103 (Jehuda Halewi).

Witczak K.T., *Król "Gebalim" w liście Chasdaja. Nowa interpretacja,* "Roczniki Historyczne" 60, 1994, s. 5-19.

Paradowski R., *Idea Rosji-Eurazji i naukowy nacjonalizm Lwa Gumilowa. Próba rekonstrukcji ideologii eurazjatyzmu,* Warszawa 1996, rozdz. 9: "Chimera judeo-chazarska" (s. 176-181).

Nazmi A., *Commercial Relations Between Arabs and Slavs (9th-11th Centuries),* Warszawa 1998.

Rostkowski G., *Konwersja Chazarii na mozaizm na przełomie VIII i IX w.,* [w:] *Z dziejów średniowiecznej Europy Środkowowschodniej. Zbiór studiów,* red. J. Tyszkiewicz (Fasciculi Historici Novi, 2), Warszawa 1998, s. 7-15.

Gumilev L., *Etnosfera. Istorija l'judej i istorija prirody,* Moskva 2004, s. 376-498.

Fascynująca próba beletryzacji: Milorad Pavić, *Słownik chazarski. Powieść-leksykon w stu tysiącach słów,* przeł. E. Kwaśniewska, D. Cirlić-Straszyńska, Warszawa 1993. Zob.: M. Pavić, R. Iveković, *"Słownik chazarski" i "Imię róży", czyli o zastosowaniu encyklopedii,* "Literatura na Świecie" 1988, nr 1, s. 114-124. Inny ciężar gatunkowy ma nawiązująca do dziejów chazarskich "polityczno--kryminalna" powieść Marka Hakera, *Chazarski wiatr,* przeł. K. Szeżyńska--Maćkowiak, Warszawa 2003.

Obodrzyci

Ważniejsze źródła do dziejów Słowiańszczyzny połabskiej we fragmentach, [w:] G. Labuda, *Słowiańszczyzna pierwotna. Wybór tekstów,* Warszawa 1954, rozszerzone wyd. 2 *Słowiańszczyzna starożytna i wczesnośredniowieczna. Antologia tekstów źródłowych,* Poznań 1999.

Pełne teksty kronik:

Kronika Thietmara z Merseburga (wraz z równoległym tekstem łacińskim), wyd. i tłum. M.Z. Jedlicki, Poznań 1953; wyd. 2, oprac. K. Ożóg, Kraków 2002 (bez tekstu łacińskiego).

Helmolda Kronika Słowian, tłum. J. Matuszewski, wstęp i komentarz J. Strzelczyk, Warszawa 1974.

Słownik starożytności słowiańskich. Encyklopedyczny zarys kultury Słowian od czasów najdawniejszych do schyłku wieku XII, t. I-VIII, Wrocław etc. 1961-1996.

Lübke Ch., *Regesten zur Geschichte der Slawen an Elbe und Oder (vom Jahr 900 an),* cz. 1-5, Berlin 1984-1988 (obejmuje lata 900-1057).

Struktur und Wandel im Früh- und Hochmittelalter. Eine Bestandsaufnahme aktueller Forschungen zur Germania Slavica, red. Ch. Lübke, Stuttgart 1998.

Bogusławski W., *Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej do połowy XIII w.* [t. IV: *...aż do wynarodowienia Słowian zaodrzańskich],* t. I-IV, Poznań 1887—1900 (wartość naukową zachowały częściowo do dziś tomy III i IV).

Wachowski K., *Słowiańszczyzna zachodnia,* Warszawa 1902 (recte: 1903), wyd. 2 - Poznań 1950 (z posłowiem G. Labudy), reprint Poznań 2000.

Tymieniecki K., *Społeczeństwo Słowian lechickich (ród i plemię),* Lwów 1928 (przedruk), [w:] tegoż, *Kształtowanie się społeczeństwa średniowiecznego (Polska na tle Słowiańszczyzny zachodniej),* t. II, red. J. Strzelczyk, Poznań 1996.

Balzer O., *O kształtach państw pierwotnej Słowiańszczyzny zachodniej,* [w:] tegoż, *Pisma pośmiertne,* t. III, Lwów 1937, s. 5-226.

Fritze WH., *Probleme der abodritischen Stammes- und Reichsverfassung und ihrer Entwicklung vom Stammesstaat zum Herrschaftsstaat,* [w:] *Siedlung und Verfassung der Slawen zwischen Elbe, Saale und Oder,* red. H. Ludat, Giessen 1960, s. 141-219.

Labuda G., *Fragmenty dziejów Słowiańszczyzny zachodniej,* t. I-III, Poznań 1960-1975; reprint w I tomie: Poznań 2002.

Łowmiański H., *Początki Polski,* t. I-VI, Warszawa 1963-1985 (do problematyki połabskiej szczególnie ważne tomy: II, III i V).

Hamann M., *Mecklenburgische Geschichte. Von den Anfängen bis zur Landständischen Union von 1523. Auf der Grundlage von Hans Witte neu bearbeitet von...,* Köln-Graz 1968.

Leciejewicz L., *Miasta Słowian północnopołabskich,* Wrocław 1968.

Marciniak R., *Ustrój polityczny związku obodrzyckiego do połowy XI w.,* "Materiały Zachodniopomorskie" 12, 1966, wyd. 1968, s. 481-546.

Die Slawen in Deutschland. Geschichte und Kultur der slawischen Stämme westlich von Oder und Neiße vom 6. bis 12. Jahrhundert. Ein Handbuch, red. J. Herrmann, Berlin 1970 (nowa wersja: Berlin 1985).

Łosiński W, *Niektóre momenty dziejów Słowiańszczyzny połabskiej w IX-X w. w świetle elementów analizy osadniczej,* Slavia Antiqua 26, 1979, s. 13-32.

Łowmiański H., *Religia Słowian i jej upadek (w. VI-XII),* Warszawa 1979.

Leciejewicz L., *Główne problemy dziejów obodrzyckich,* [w:] *Słowiańszczyzna połabska między Niemcami a Polską* (1981), s. 167-182.

Słowiańszczyzna połabska między Niemcami a Polską, red. J. Strzelczyk, Poznań 1981.

Friedmann B., *Untersuchugen zur Geschichte des abodritischen Fürstentums bis zum Ende des 10. Jahrhunderts,* Berlin 1986.

Myśliński K., *Polska wobec Słowian połabskich do końca wieku XII,* Lublin 1993.

Słupecki L.P., *Slavonie Pagan Sanctuaries,* Warsaw 1994.

Gaethke H.-O., *Herzog Heinrich der Löwe und die Slawen nordöstlich der unteren Elbe,* Frankfurt a. M. 1999.

Rosik S., *Interpretacja chrześcijańska religii pogańskich Słowian w świetle kronik niemieckich XI-XIIw. (Thietmar, Adam z Bremy, Helmold),* Wrocław 2000.

Dulinicz M., *Kształtowanie się Słowiańszczyzny północno-zachodniej. Studium archeologiczne,* Warszawa 2001.

Turasiewicz A., *Dzieje polityczne Obodrzyców od IX w. do utraty niepodległości w latach 1160-1164,* Kraków 2004.

Jaćwięgowie

Łowmiański H., *Studia nad początkami społeczeństwa i państwa litewskiego,* t. I-II, Wilno 1931-1932 (rozdział rozpoczynający tom II został zaadaptowany i przedrukowany pt *Geografia polityczna Bałtów w dobie plemiennej,* "Lituano-Slavica Posnaniensia" 1, 1985, s. 7-105).

Zajączkowski S., *O nazwach ludu Jadźwingów,* "Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu" 18, 1952, s. 175-195; *Problem Jaćwieży w historiografii,* "Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu" 19, 1953, s. 7- 56

Kamiński A., *Jaćwież. Terytorium, ludność, stosunki gospodarcze i społeczne, Łódź* 1953; *Wizna na tle pogranicza polsko-rusko-jaćwięskiego,* "Rocznik Białostocki" 1,1961, s. 9-61; *Pogranicze polsko-rusko-jaćwięskie między Biebrzą i Narwią,* "Rocznik Białostocki" 4, 1963 s. 7-41.

Włodarski B., *Problem jaćwiński w stosunkach polsko-ruskich,* "Zapiski Historyczne" 24, 1958-1959, 2-3, s. 7-35.

Wiśniewski J., *Domniemane ślady osad jaćwięskich w puszczach pojaćwięskich,* "Rocznik Białostocki" 1, 1961, s. 223-231; *Badania nad dziejami osadnictwa ziem dawnej Jaćwieży i jej pogranicza - wyniki i propozycje,* "Rocznik Białostocki" 14, 1981, s. 235-258.

Otrębski J., *Namen von zwei Jatwingerstämmen,* [w:] *Slawische Namenforschung,* Berlin 1963, s. 204-209; *Udział Jaćwingów w ukształtowaniu języka polskiego,* "Acta Baltico-Slavica" 1,1964, s. 207- 216.

Kudzinowski C, *Jaćwingowie w języku,* "Acta Baltico-Slavica" 1, 1964, s. 217-225.

Nalepa J., *Jaćwięgowie. Nazwa i lokalizacja,* Białystok 1964 (rec: S. Zajączkowski, *Uwagi nad terytorialno-plemienną strukturą Jaćwieży,* "Zapiski Historyczne" 31, 1966, 4, s. 83-92; J. Powierski, "Acta Baltico-Slavica" 5,1967, s. 355-358); *Połekszanie (Pollexiani) - plemię jaćwięskie u północnych granic Polski,* "Rocznik Białostocki" 7, 1966, wyd. 1967, s. 7-34; *W sprawie siedzib Jaćwięgów,* "Rocznik Białostocki" 14, 1981, s. 117-137.

Sedov V.V., *Kurgany jatv'jagov,* "Sovetskaja Archeologija" 1964, 4, s. 36-51.

Łowmiański H., *Pogranicze słowiańsko-jaćwięskie,* "Acta Baltico-Slavica" 3, 1966, s. 89-98.

Ochmański J., *Nazwa Jaćwięgów,* [w:] *Europa - Słowiańszczyzna - Polska. Studia ku uczczeniu prof. Kazimierza Tymienieckiego,* Poznań 1970, s. 197-204.

Wróblewski R., *Problem jaćwięski w polityce Bolesława Wstydliwego w latach 1248-1264,* Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego, Seria I. Nauki Humanistyczno-Społeczne 72, 1970, s. 3-18.

Caban W, *Polityka północno-wschodnia Kazimierza Sprawiedliwego w latach 1177-1192,* "Rocznik Białostocki" 12, 1974, s. 199-210.

Kurbisówna B., *Pollexianorum cervicosa feritas. Dzikość i barbarzyństwo w opinii mistrza Wincentego,* [w:] *Słowianie w dziejach Europy. Studia historyczne ku uczczę-*

niu 75 rocznicy urodzin i 50-lecia pracy naukowej prof. Henryka Łowmiańskiego, Poznań 1974, s. 131-138.

Tyszkiewicz J., *Mazowsze północno-wschodnie we wczesnym średniowieczu. Historia pogranicza nad górną Narwią do połowy XIII w.,* Warszawa 1974; *Terytorium Jaćwieży w starszej historiografii,* [w:] Prace Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego 1, 1975, s. 99-207; *Najważniejsze problemy historiografii Jaćwieży,* "Rocznik Białostocki" 14, 1981, s. 69-86.

Jaskanis J., *Jaćwież w badaniach archeologicznych. Stan i perspektywy badawcze,* "Rocznik Białostocki" 14, 1981, s. 49-67.

Powierski J., *Rola Jaćwieży w walce ludów bałtyjskich z agresją krzyżacką,* "Rocznik Białostocki" 14, 1981, s. 87-116.

Kosman M., *Zmierzch Perkuna czyli ostatni poganie nad Bałtykiem,* Warszawa 1981.

Okulicz-Kozaryn Ł., *Życie codzienne Prusów i Jaćwięgów w wiekach średnich (IX-XIII w.),* Warszawa 1983; *Dzieje Prusów,* Wrocław 1997.

Brückner A., *Starożytna Litwa. Ludy i bogi. Szkice historyczne i mitologiczne,* wstęp i oprac. J. Jaskanis, Olsztyn 1984 (wyd. 1 - 1904).

Wiliński K., *Walki polsko-pruskie w X-XIIIw., Łódź* 1984 (Acta Universitatis Lodziensis, Folia historica 15).

Stopka K., *Próby chrystianizacji Litwy w latach 1248-1263,* "Analecta Cracoviensia" 19, 1987, s. 3-68.

Nowakowski W, Od *Galindai* do *Galinditae. Z badań nad pradziejami bałtyjskiego ludu z Pojezierza Mazurskiego,* Warszawa 1995 (Barbaricum, 4).

Białuński G., *Studia z dziejów plemion pruskich i jaćwięskich,* Olsztyn 1999.

Szweda A., *Problem biskupa litewskiego Wita,* "Komunikaty Mazursko-Warmińskie" 2002, 3(237), s. 327-343.

Powierski J., *Prusowie, Mazowsze i sprowadzenie krzyżaków do Polski,* t. II, Malbork 2003.

Tyszkiewicz J., *Jaćwież wczesnośredniowieczna. Pomiędzy Niemnem, Biebrzą i Gołdapią, czyli przeciw legendom,* [w:] *Świat pogranicza [Księga pamiątkowa dla Tadeusza Wasilewskiego],* Warszawa 2003, s. 57-65.

Indeks osób

Zastosowano następujące skróty: abp - arcybiskup, bp - biskup, ces. - cesarz, cesarzowa, kr. - król, królowa, ks. - książę, księżniczka, św. - święty, święta, zob. - zobacz.

Abd ar-Rahman III, kalif kordobański 195, 204, 207
Abraham, patriarcha żydowski 228
Adalberon, abp bremeński 266
Adalwald, kr. Longobardów 141, 142
Adam z Bremy, kronikarz niemiecki 239, 251-254
Adamnan, hagiograf św. Kolumby 100-102, 104, 112
Adelchis, kr. Longobardów 155
Adolf I, namiestnik Holsztynu 260
Adolf II, namiestnik Holsztynu 260, 265 , 266
Aed Finn, kr. Dalriady 108, 117
Aethelfrith, kr. Northumbrii 102, 103
Afraniusz, konsul Galii 26, 27
Agelmund, kr. Longobardów 123, 124, 128
Agijor, syn Togarmy 200
Agilulf, kr. Longobardów 139-142,158
Agion, wódz longobardzki 120, 123
Agricola Juliusz 90-93
Agryppa Marek Wipsaniusz 22
Aharon, kr. Chazarów 201
Aidan (Áedán), kr. Szkotów 102
Aistulf, kr. Longobardów 153-155
Ajaks, misjonarz Wizygotów 74
Alahis, ks. Trydentu 144
Alboin, kr. Longobardów 128,131,132, 134, 136, 137, 143
Albrecht Niedźwiedź, namiestnik Marchii Północnej 266
Aleksander IV, papież 294, 297, 298
Aleksander Macedoński, kr. 190, 219
Aleksander Sewer, ces. rzymski 69
Alfred Wielki, kr. angielski 164, 278
Allen John R. 117
Alpin (Ailpin), kr. Piktów 106-108
Ambri, wódz Wandalów 120
Ambroży, św. 69
Ammianus Marcellinus, historyk rzymski 79, 94
Amram, mędrzec żydowski 197
Anderson J. 117
Andriolli Michał Elwiro 46
Ansprand, kr. Longobardów 144, 145
Antenor, wódz Enetów 40
Antoninus Pius, ces. rzymski 90, 92,95,98
Ariamir, kr. Swebów 72
Ariowist, wódz germański 27, 53, 63, 79
Aripert I, kr. Longobardów 143
Aripert II, kr. Longobardów 145
Ariusz, herezjarcha 74
Ariwald, kr. Longobardów 142
Arminiusz, kr. Cherusków 66, 68, 79,126
Arnulfingowie zob. Karolingowie

Artamonow Michaił I. 223
Arystoteles, filozof grecki 225
Assi, wódz Wandalów 120
Attyla, władca Hunów 69
Audeka, kr. Swebów 73
Audion, kr. Longobardów 126, 130, 131, 142
Aulus Plautorius Nepos 91
Authari, kr. Longobardów 137-139,141, 158
Awiko, kapelan Mściwoja, ks. obodrzyckiego 249
Axer Jerzy 86

Badwide Henryk von 265
al-Baladuri, historyk arabski 192
Bałaban Majer 228
Barrow G.W.S. 116
Bartłomiej z Pragi, franciszkanin 297, 298
Beda Czcigodny (Venerabiiis), pisarz angielski 87, 97, 101, 103, 105-107, 111, 112
Benjamin, kr. Chazarów 201
Bernard I, ks. saski 248
Bernard II, ks. saski 248
Bielowski August 203, 227
Bili, ojciec Bruda II, kr. Piktów 100,104
Billungowie, ród 258
Bizal, syn Togarmy 200
Blus, ks. obodrzycki 254
Boanta, ojciec Aeda, kr. Dalriady 108
Bogusławski Edward 83
Bogusławski Wilhelm 50, 83, 86
Bokszczanin Maria 86
Bolesław I Chrobry, kr. polski 163, 176, 177, 181, 182, 185, 189, 228, 249-251, 280
Bolesław II Srogi, ks. czeski 175, 244, 246, 249
Bolesław II Szczodry, kr. polski 258
Bolesław III Krzywousty, ks. polski 257-259
Bolesław IV Kędzierzawy, ks. polski 281
Bolesław V Wstydliwy, ks. sandomierski i krakowski 285, 286, 289, 290, 294-296, 298
Bor M. 49
Borout, ks. jaćwięski 286
Borst A. 12
Borys, chagan Bułgarów 219
Boz, kr. Antów 29
Brückner Aleksander 83
Brud (Brude, Bridei) I, kr. Piktów 100-102, 115
Brud (Bridei) II, kr. Piktów 100, 104, 115
Brunon z Kwerfurtu, św. 280, 293
Budziwoj, ks. obodrzycki 254, 255, 260
Buko Andrzej 170, 171, 173, 180, 182
Bulan, kr. Chazarów 200
Bułgar, syn Togarmy 200
Butilin, wódz Alemanów 81

Cadwallon, kr. Gwynned 103
Celer Kwintus Metellus 26, 27
Ceolfrith, opat klasztoru Wearmouth--Jarrow 105
Chadwick N.K. 116
Chanoka, kr. Chazarów 201
Chasdaj ben Szaprut 195-199, 201, 203-205, 216, 218
Chazar, syn Togarmy 200
Chlodwig, kr. Franków 80
Chlotar I, kr. Franków 77
Chrystian, bp pruski 294
Chrystian ze Stavelot, benedyktyn 218, 219
Claude Dietrich 72, 76
Comgall, ojciec Conalla, kr. Szkotów 100
Conall, kr. Szkotów 100, 102
Czedróg, ks. obodrzycki 237, 238
Czekin (Čekin) L.S. 222, 226
Czuj J. 86

Dagobert I, kr. Franków 142
Daniel, ks. halicki 288, 289, 294, 298
Daniel, prorok żydowski 203
Daniel Romanowicz, ks. wołyński 285

Daniewski Janusz Bożydar 83, 86
Derelea, ojciec Nechtona, kr. Piktów 105
Derwan, ks. połabski 234
Dezyderiusz, kr. Longobardów 155,156
Dhu Nuwasa, władca w Jemenie 216
Dillon M. 116
Dioklecjan, ces. rzymski 69
Dion Kasjusz 66, 93, 126
Długosz Jan 276, 290
Dmochowski Franciszek Ksawery 13
Dobomysł, ks. obodrzycki 240, 241
Dobrawa (Dąbrówka), ks. czeska, żona Mieszka I 176, 187
Dobrogost, możny ruski 285
Dobromir, ks. połabski 178
Domicjan, ces. rzymski 66, 69, 91
Donald, kr. Dalriady 108
Drażko (Dróżko, Thrasco), ks. obodrzycki 237, 238
Drogowit (Dragowit), ks. wielecki 236
Drust, kr. Piktów 106, 107
Druzus, wódz rzymski 67

Eanfrith, syn Aethelfritha, kr. Northumbrii 103
Eburyk, kr. Swebów 73
Ecgfrith, kr. Northumbrii 104
Edwin z Deiry, kr. Northumbrii 103
Ekbert, możny saski 244
Emnilda, żona Bolesława Chrobrego 178
Eoganan, kr. Piktów 108, 117
Ermenryk (Hermanaryk), kr. Ostrogotów 29
Eumeniusz, historyk rzymski 93
Eurypides, tragediopisarz grecki 13
Ezra, dziad Chasdaja ben Szapura 196

Fergus, ojciec Konstantyna, kr. Piktów 108
Fergus, ojciec Óengusa, kr. Piktów 100, 107
Filip II, kr. hiszpański 76
Frahm F. 55, 62
Fritigil, ks. markomańska 69
Fruktuoz z Bragi, mnich 76
Fryderyk I, ces. 268

Gabrian, kr. Szkotów 100
Gall Anonim, kronikarz polski 185,189, 281
Gallien, ces. rzymski 69
Gambara, matka Agiona i Ibora, wodzów longobardzkich 120, 121
Ganna, wróżka Semnonów 66
Gausowie, ród 130
Geograf (Kosmograf) z Rawenny 194
Gerold, bp stargardzki 263
Geron, margrabia saski 244
Gerson Wojciech 296
Gerwazy z Tilbury, pisarz angielski 283
Giełżyński Witold 12, 301
Gieysztor Aleksander 273
Gisulf, namiestnik Friulu 134
Gniewosz (Gneus), ks. wagryjski 252
Godepert, kr. Longobardów 143, 145
Godłowski Kazimierz 39
Golden P.B. 213
Gostata, Żyd chazarski 206
Gostomysł, ks. obodrzycki 240
Gotard, możny mazowiecki 285
Gotszalk, ks. obodrzycki 239, 252-254, 257, 267
Górski Karol 294
Grimoald, kr. Longobardów 143, 144, 154
Grin, ks. wagryjski 254
Gryfon, brat Pepina, kr. Franków 154
Grzegorz I Wielki, papież 141
Grzegorz III, papież 152
Grzegorz z Tours, kronikarz frankijski 78, 80
Gudehok, kr. Longobardów 124, 125
Gumilow Lew 226
Guncelin z Hagen, namiestnik kraju Obodrzyców 268, 269
Gundoald, ks. Asti 139, 143
Gungingowie, ród 123, 128

Habsburgowie, dynastia 82, 83
Hadrian, ces. rzymski 91, 92, 95, 98
Hadrian I, papież 156
Hadrian Męczennik, św. 150
Hagar, żona Abrahama 228
Hakama II, kalif kordobański 195
Halewi Jehuda 217, 224, 225 , 228
Hamann M. 267, 269
Hammer Seweryn 17, 41, 277
Hanibal, wódz kartagiński 41
Harun ar-Raszid, kalif bagdadzki 217
Helena, ces. bizantyjska 204
Helmold z Bozowa, kronikarz niemiecki 248, 253, 254, 256-258, 260-265, 267, 269-271
Henderson Isabel 98,107,110,115,117
Henryk, bp jaćwięski 294-296, 298
Henryk, ks. sandomierski 281
Henryk Gotszalkowic, ks. obodrzycki 254-257, 260, 261, 267
Henryk I Kłótnik, kr. niemiecki 242, 246, 247
Henryk II, ces. 251
Henryk IV, ces. 175, 255
Henryk V, ces. 301
Henryk Lew, ks. saski 262,264, 266-269
Henryk Łotysz, kronikarz 37
Herakliusz, ces. bizantyjski 193,
Herman Billung, ks. saski 244-246, 248
Hermenegild, syn Leowigilda, kr. Wizygotów 73
Hermeryk, kr. Swebów 71
Herodot, historyk grecki 13, 14, 19, 34, 230
Hieronim, św. 70
Hildehok, kr. Longobardów 124
Hildeprand, kr. Longobardów 152, 153
Hildigis, syn Tatona, kr. Longobardów 125, 129
Hiskia, kr. Chazarów 201
Hohenzollernowie, dynastia 270
Homer, epik grecki 13
Honoriusz, ces. rzymski 71
Hroch Miroslav 7, 8, 12
Hydatius, kronikarz hiszpański 70, 72, 74

Ibn al-Fakih, geograf arabski 217, 218
Ibn Fadlan, dyplomata arabski 210, 211
Ibn Haukal, pisarz arabski 223
Ibn Hurdadbeh, pisarz arabski 214
Ibn Rosteh, pisarz arabski 209
Ibor, wódz longobardzki 120
Ibrahim ibn Jakub 158, 175, 244-246, 279, 301
Ilarion, mnich bizantyjski 222
al-Istachri, geograf arabski 212
Italicus, wódz rzymski 126
Izaak, dyplomata kordobański 196
Izaak, kr. Chazarów 201
Izaak, ojciec Chasdaja ben Szapura 196
Izates, władca Adiabene 216
Izjasław, ks. kijowski 281
Izmael, patriarcha żydowski 202, 228
Izydor z Sewilli, historyk 74, 75, 158

Jafet, patriarcha żydowski 200, 227
al-Jakubi, historyk arabski 192, 193
Jan, bp meklemburski 254
Jan VIII, papież 184
Jan IX, papież 184
Jan z Fordun, kronikarz szkocki 112
Jarnut Jörg 128, 133, 134, 150, 152
Jarosław Mądry, ks. kijowski 222, 223, 281
Jażdżewski Konrad 33
Jedete (Jedetus), ks. jaćwięski 292, 293
Jordanes, historyk gocki 28-31, 36,119, 121, 194, 195, 230
Józef, kr. Chazarów 196, 199, 201, 203, 205, 206, 209, 216, 218, 221, 228
Józef, możny żydowski 197
Józefowiczówna Krystyna 158
Julian, konsul rzymski 94
Julian Apostata, ces. rzymski 79, 80
Juliusz Cezar 13, 14, 27, 42-45, 51, 53-56, 60, 62, 63, 67, 90
Justyn II, ces. bizantyjski 132

Justynian II, ces. bizantyjski 207
Justynian Wielki, ces. bizantyjski 130

Kadłubek Wincenty, kronikarz polski 189, 190, 281-283, 293
Kamiński Aleksander 301
Kantegirde, ks. jaćwięski 292
Kanut, ks. obodrzycki 257, 258
Kanut (Knut) Laward, ks. duński 260, 261, 271
Kanut Wielki, kr. duński 253
Karakalla, ces. rzymski 69
Karloman, brat Karola Wielkiego 155, 156
Karol IV, ces. 186
Karol Młot, kr. Franków 81,152,154,191
Karol Wielki, ces. 127, 150, 155, 156, 222, 235, 236
Karolingowie, dynastia 81, 150, 235
Kasjodor, historyk rzymski 119
Kasjodor, senator italski 28
Katwalda, naczelnik Markomanów 68
Kawad I, szach perski 192-194
Kazimierz, ks. kujawski 287,288,295,297
Kazimierz I Odnowiciel, ks. polski 281
Kazimierz II Sprawiedliwy, ks. polski 281-284, 289, 293
Kenneth (Cináed) I, kr. Piktów 107-110
Kętrzyński Stanisław 283
Kętrzyński Wojciech 83-86
Kij, legendarny założyciel Kijowa 220
Kisielewski Józef 271
Klaffon, kr. Longobardów 125
Klaudiusz, ces. rzymski 90
Klef, kr. Longobardów 137, 138
Kofin, Żyd chazarski 206
Kolendo Jerzy 86
Kolumba (Columcille), św. 100-102, 105, 109, 117, 141
Komat, ks. jaćwięski 290
Komodus, ces. rzymski 69
Konik Eugeniusz 45, 53
Konrad, ks. mazowiecki, syn Siemowita I 290
Konrad I Mazowiecki, ks. 285-288
Konstancjusz, konsul rzymski 94
Konstancjusz Chlorus, ces. rzymski 93, 94
Konstans II, ces. bizantyjski 144
Konstantyn, kr. Piktów 108, 117
Konstantyn (Cyryl), św. 159, 217, 218
Konstantyn VII Porfirogeneta, ces. bizantyjski 167, 173, 174, 204, 224
Korzon Krystyna 86
Kosmas z Pragi, kronikarz czeski 177
Kostrzycki Józef 39, 85
Kościółek A. 40
Kowalewski A.P. 227
Kowalski Tadeusz 301
Kożinow Wadim W. 226
Krakus, ks. Wiślan 170
Krassus Publiusz 43,
Kromer Marcin 273
Krut, ks. obodrzycki 254-256, 263
Kunimund, kr. Gepidów 131, 137
Kuninkpert, kr. Longobardów 144, 145
Kürbis B. 283, 286
Kurnatowska Zofia 214, 227
Kyabar, Żyd chazarski 206

Labuda Gerald 37,50,167,174,179,271, 278
Lambert, syn Mieszka I 176,
Lamission, kr. Longobardów 123, 124
Lech, legendarny władca Lachów 47, 48
Lehr-Spławiński Tadeusz 159, 228
Leibniz Gotfryd Wilhelm 270
Leon III, ces. bizantyjski 150
Leon IV Chazar, ces. bizantyjski 208
Leowigild, kr. Wizygotów 73, 75
Leszek, ks. mazowiecki 281
Leszek Biały, ks. krakowski 285
Leszek Czarny, ks. krakowski 291
Lethingowie, dynastia 128, 130, 139
Lethu, kr. Longobardów 124
Leuthari, kr. Alemanów 81
Lewandowski Ignacy 79, 94, 158
Lewestam Fryderyk Henryk 47
Lewicki Tadeusz 224, 227, 228

Liutpert, kr. Longobardów 144
Liutprand, kr. Longobardów 145-147, 150, 152-154
Liwiusz (Titus Livius), historyk rzymski 40
Lotar III, ces. 258-262, 265
Lub, możny ruski 284
Lubemar, ks. obodrzycki 268
Ludolfingowie, dynastia 241
Ludovisi, ród 52
Ludwik Niemiecki, kr. Franków Wschodnich 240
Ludwik Pobożny, ces. 222, 237
Lupicinus, wódz rzymski 94

Łowmiański Henryk 15, 33-36, 38, 49, 167,177,178,189,190, 222, 255, 256, 228

Machabeusz, arystokrata żydowski 254
Maciej, możny ruski 284
Maelchon, ojciec Bruda I, kr. Piktów 100
Magnus, ks. saski 255, 256
Mahomet (Muhammad ibn Abd Allah) 208
Malaryk, wódz Swebów 73
Manar, Żyd chazarski 206
Manas, Żyd chazarski 206
Marbod, kr. Markomanów 55, 58, 61, 63, 66-68, 84, 126
Marcin z Bragi, św. 75, 76, 86
Marcin z Tours, św. 102
Marek Aureliusz, ces. rzymski 66, 69
Maria Egipcjanka, św. 187
Marwan ibn Muhammed 208
Maslamah ibn Abd al-Malik 207
Masyos, kr. Semnonów 66
Maślanka Julian 48, 50
Mateusz, św. 218
Maurycjusz, ces. bizantyjski 141
Menachem, kr. Chazarów 201
Menase, kr. Chazarów 201
Mendog (Mindaugas), kr. litewski 284, 287-290, 294, 295
Merowingowie, dynastia 77, 81, 137, 138, 141, 154, 235
Meszko zob. Mieszko I
Metody, św. 159-163,173,184,185, 217
Michal, patrycjusz bizantyjski 173, 174
Michał, św. 253
Miecław, cześnik mazowiecki 281
Mieszko, syn Mieszka I 176
Mieszko I, ks. polański 162,170,174-177, 181, 187, 227, 244, 246, 249, 279
Mike, pogański kapłan obodrzycki 263
Mikołaj, św. 265
Milewski Tadeusz 32, 33
Miron, kr. Swebów 72, 73, 76
Miśin D.E. 228
Modelski TE. 227
Mojżesz z Kalankatük, kronikarz albański 193
Mścisław, ks. obodrzycki 245, 246, 250-252
Mścisław, ks. tmutorokański 223
Mściwoj, ks. obodrzycki 247-250, 252, 253
Mściwoj, ks. obodrzycki, syn Henryka Gotszalkowica 257
Muka Arnošt (Mucke Ernst) 31
al-Muktadir, kalif bagdadzki 210
al-Musadi, pisarz arabski 212, 217, 227

Nagrodzka-Majchrzak Teresa 193
Nakon, ks. obodrzycki 244, 245, 250
Nakonidzi, dynastia 258, 267
Narses, wódz bizantyjski 130-132, 135
Naruszewicz Adam, bp 273
Natan, ojciec Izaaka, dyplomaty kordobańskiego 196
Nechton (Nechtan), kr. Piktów 105,106, 109
Nepos Korneliusz 26, 27
Neron, ces. rzymski 37
Nestor, kronikarz kijowski 220, 280
Nethmier, ks. jaćwięski 293
Niederle Lubor 49, 83, 302
Niels (Mikołaj), kr. duński 258, 260, 261

Niklot, ks. obodrzycki 260-262, 264-268, 270
Niklotowicze (Niklotydzi), dynastia 268, 269
Ninian, św. 101, 102, 105
Nissi, kr. Chazarów 201
Noe, patriarcha żydowski 227

Obadya, kr. Chazarów 201
Oda, ks. niemiecka, druga żona Mieszka I 176, 177
Odoaker, władca Italii 124, 129
Oktawian August, ces. rzymski 22, 42, 56, 60, 65, 66
Okulicz-Kozaryn Ł. 301
Oleg, ks. kijowski 220
Omajadzi, dynastia 208
Onodrag (Anatrog), ks. wagryjski 252
Onuist zob. Óengus
Opizon z Mezano, legat papieski 295
Orozjusz Paweł (Orosius Paulus) 164, 278
Oswald, kr. Northumbrii 103
Oswiu, kr. Northumbrii 103, 105
Otton I Wielki, ces. 158, 227, 241, 279, 301
Otton II, ces. 247, 248
Otton III, ces. 246, 247, 250

Óengus (Angus) I, kr. Piktów 100,106-108
Óengus (Angus) II, kr. Piktów 108,117

Palladiusz, misjonarz Irlandii 102
Pańko G.12
Parczewski Michał 39
Parktarit, kr. Longobardów 119
Pavič Milorad 225
Paweł Diakon, kronikarz 118-125,127, 129, 133, 134, 138, 148, 150, 152, 157, 158
Pełka, abp gnieźnieński 296
Pemmo, ks. longobardzki 151
Penda, kr. Mercji 103
Pepin, kr. Franków 152, 154, 155
Perktarit, kr. Longobardów 143-145
Peschel K. 62
Peutinger Konrad 27
Pianowski Zbigniew 187
Piastowie, dynastia 166, 171, 174, 180, 181, 188, 189
Pilemon, wódz Enetów 13
Piotr, św. 154, 176
Piotr z Dusburga, kronikarz niemiecki 275, 291, 293, 301
Platon, filozof grecki 224
Pletniewa S.A. 227
Pliniusz Starszy (Caius Plinius Secundus), pisarz rzymski 14-16, 19, 20, 25-27, 31, 36, 37, 64, 86, 229, 230
Podosinov A.V. 49
Polibiusz (Polybios), historyk grecki 41, 54
Pompiliusz zob. Popiel
Pomponiusz Mela 14, 26, 27, 31, 229
Popiel, legendarny ks. lechicki 179
Poppon, bp krakowski 185
Posejdonios, geograf grecki 54
Powierski Jan 287, 288, 291
Prohor, bp krakowski 185, 187
Prokopiusz z Cezarei, historyk bizantyjski 193
Prokulf, bp krakowski 185, 187
Prorok zob. Mahomet
Przemysł Ottokar II, kr. czeski 294
Przemyślidzi, dynastia 170, 171, 174, 178, 188
Przybygniew zob. Uto
Przybysław, ks. obodrzycki 260
Przybysław (Henryk), ks. wagryjski 261-264
Przybysław Niklotowic, ks. obodrzycki 267-269
Ptolemeusz Klaudiusz, geograf grecki 20-26, 31, 36, 38, 39, 47, 49, 60, 61, 65, 85, 92, 93, 126, 229, 230, 277, 278, 301
Pylajmenes, kr. Enetów 40

Racibór, ks. obodrzycki 252
Radagais, wódz germański 70
Rassadin S.E. 39
Ratchis, kr. Longobardów 151,153,155
Rechiar, kr. Swebów 72, 74
Rechila, syn Hermeryka, kr. Swebów 71
Reuda, wódz iryjski 88
Rochel, ks. obodrzycki 263
Rodoald, kr. Longobardów 143
Rodulf, brat kr. Herulów 125
Roman, ks. włodzimiersko-halicki 284
Roman I Lakapenos, ces. bizantyjski 204
Romanowie, dynastia 270
Rosemunda, córka Kunimunda, kr. Gepidów 137
Rothari, kr. Longobardów 119, 142—147, 157
Rudnicki Mikołaj 33
Rumentruda, córka Tatona, kr. Longobardów 125
Ruryk, ks. kijowski 220, 270
Rurykowicze, dynastia 174, 220

Sabriel, kr. Chazarów 206
Sakso Gramatyk, kronikarz duński 252
Saladyn, sułtan 301
Salomeą, ks., siostra Bolesława Wstydliwego 298
Samon, władca morawski 142
Sanar, syn Togarmy 200
Sasanidzi, dynastia 194, 209
Saul, możny żydowski 197
Šavli J. 49
Sawir, syn Togarmy 200
Scardigli P. 158
Seneka Młodszy (Lucius Annaeus Seneca), filozof rzymski 75
Septymiusz Sewer, ces. rzymski 69, 93
Serach, ks. chazarską 205
Serwański Edward 86
Siemowit I, ks. mazowiecki 288-290,294
Sieniawski Edward 83, 86
Sienkiewicz Henryk 85
Sigibert, kr. Franków 77
Skomand Młodszy, ks. jaćwięski 292
Skomond Starszy, ks. jaćwięski 286
Skurdo, ks. jaćwięski 292, 293
Sławina, ks. obodrzycka 256
Sławnikowice, ród 188
Sławomir, ks. obodrzycki 237, 238
Słowacki Juliusz 11, 47, 48
Sorokin Walentin 226
Stalin Józef W. 226
Starowieyski Łukasz 86
Staufowie, dynastia 82
Stefan I, kr. węgierski 228
Stefan II, papież 154
Stejkint, możny jaćwięski 289
Stella Erazm 273
Stojgniew, ks. obodrzycki 244, 245, 250
Strabon, geograf grecki 55, 56, 60, 65, 68, 84, 85, 126, 229, 230
Strzelczyk Jerzy 86, 117, 158, 228, 301
Stylichon, wódz rzymski 69, 95
Sudo, legendarny władca Sudowów 274
Suerbeer Albert, legat papieski 294
Swen Estridson, kr. duński 253
Sylliusz, arystokrata rzymski 43
Szafarzyk Paweł Józef 273
Szczek, legendarny założyciel Kijowa 220

Światosław, ks. kijowski 220, 221, 223
Świętopełk, ks. morawski 160,162,163, 171-174, 180, 183, 184, 190
Świętopełk, ks. obodrzycki 257, 258, 260
Świętopełk, ks. pomorski 287

Tabacco G. 137
Tacyt (Publius Cornelius Tacitus), historyk rzymski 15-20, 25, 36, 38, 39, 47, 55-60, 64-66, 84-86, 90, 91,126, 229, 230, 276, 277, 301
Tama, syn Togarmy 200
Tato, kr. Longobardów 125, 129
Teodomir, kr. Swebów 72
Teodoryk, namiestnik Marchii Północnej 248, 249

Teodoryk Wielki, władca Italii 80,81,129, 130
Teodozjusz, wódz rzymski 94
Teofanes, kronikarz bizantyjski 193
Terrasydiusz, arystokrata rzymski 43
Theudelinda, kr. longobardzka 139, 141, 148
Thietmar z Merseburga, bp, kronikarz saski 178, 244, 248-252, 280
Tirus, syn Togarmy 200
Togarma, syn Jafeta 200
Tomažič I. 49
Tomicki Piotr, bp krakowski 5
Totila, kr. Ostrogotów 130, 131
Trebiusz, arystokrata rzymski 43
Tudrus, kr. Kwadów 58
Tyberiusz, ces. rzymski 60, 65, 68, 126
Tymieniecki Kazimierz 33, 49, 86, 189

Ugin, syn Togarmy 200
Unger, bp gnieźnieński 185
Urguist zob. Fergus
Ursacjusz, dostojnik rzymski 79
Uto, ks. obodrzycki 252, 253
Uwar, syn Togarmy 200

Vellerns Paterculus 65, 126
Vinitar (Vinitharius), kr. Ostrogotów 29
Virius Lupus 93

Wachon, kr. Longobardów 125,129,130, 134
Waldemar I, kr. duński 266
Walentynian I, ces. rzymski 69
Waleriusz z Bierzo, mnich 76
Walia, kr. Wizygotów 71
Waltari, kr. Longobardów 125, 130
Walter z Tyńca, komes 179
Wanniusz, kr. Kwadów 68
Wańkowicz Melchior 300
Wams (Publius Quinctilius Varus), wódz rzymski 68
Wasylko, ks. ruski 286
Wawrzyniec, św. 249
Weleniusz, arystokrata rzymski 43
Welfowie, ród 263
Wenskus Reinhard 12, 63
Wercisław Niklotowic, ks. obodrzycki 267, 268
Wespazjan, ces. rzymski 69, 90
Wican (Wiczan), ks. obodrzycki 236-238
Wicelin, bp stargardzki 256, 262, 263
Wiching, bp Nitry 184
Wichman, możny saski 244, 246
Widowut, legendarny władca Prus 273
Widukind, kronikarz saski 78, 242-246
Wilhelm I, ces. niemiecki 31
Wilhelm z Modeny, bp 37
Wisław z Wiślicy, legendarny ks. lechicki 179, 190
Wiśniewski Jerzy 299
Wit, dominikanin 296-298
Witczak Krzysztof T. 34, 35, 227
Witold, wielki ks. litewski 299
Władysław Herman, kr. polski 258
Włodzimierz, ks. kijowski 174, 221, 222, 280
Wojciech (Adalbert), Św., bp praski 186, 250, 279
Wojciechowski Tadeusz 167
Wójcik Włodzimierz 86
Wulfstan, żeglarz 278
Wysz zob. Wyszowic
Wyszewic, ks. Wiślan 173, 174

Zachariasz, papież 153
Zając Józef 42, 50
Zajączkowski Ananiasz 193
Zebulun, kr. Chazarów 201
Zientara Benedykt 12
Zwinike (Zwenko, Światosław), ks. obodrzycki 258
Zwolski Edward 50

Żelibór, ks. wagryjski 245, 246

Indeks geograficzno-etniczny

Zastosowano następujące skróty: g. - góry, j. - jezioro, k. - kraina, ks. - księstwo, 1. - lud, m. - miejscowość, rz. - rzeka, w. - wyspa, wyspy, zob. - zobacz.

Aberlemno, m. 114
Abernethy, m. 109
Abnoba zob. Czarny Las
Abodriti (Abodriten) zob. Obodrzyci
Adiabene, k. 216
Adriatyk zob. Morze Adriatyckie
Adyga, rz. 40
Aeningia zob. Finlandia
Aepigia zob. Finlandia
Aepingia zob. Finlandia
Afganistan 95
Afryka 69, 94
Afryka Północna 71, 135
Agalingus zob. Dniestr
Aistowie zob. Estiowie
Akatzirowie zob. Chazarowie
Akwilea, m. 41, 136, 141
Akwizgran, m. 237
Alanowie, 1.15,23,25, 70, 71, 80, 81,214, 273, 277
Albania kaukaska 192, 207, 208
Albania południowoeuropejska 6
Albania zob. Brytania
Alcjagirowie, 1. 194
Aleksandria, m. 20, 60
Alemania, k., ks. 55, 77, 82, 235
Alemanowie, 1. 55, 61, 65, 67, 70, 77-80, 94
Allemagne zob. Niemcy
Allemands zob. Niemcy
Alpes Bastarnice zob. Karpaty
Alpy, g. 28, 31-33, 40, 80,136,138-140
Alpy Wschodnie, g. 49
Aluta, rz. 28
Alzacja, k. 53, 55, 80, 82
Amalfi, m. 136
Ameryka 204
Anartofraktowie, 1. 25
Ancona, m. 136
Ancyra zob. Ankara
Andaluzja (al-Andalus), k. 204
Anglia 111
Anglicy 7, 111
Angliowie, 1. 57
Anglo-Sasi, 1. 119,135, 148, 149
Anglowie, 1. 60, 65, 87, 88, 96-98, 103, 109
Angriwariowie, 1. 61
Angus, prowincja 104, 109, 114
Aniza, rz. 279
Ankara, m. 86
Anthaib, k. 122
Antowie, 1. 29-31
Aosta, dolina 136
Apeniny, g. 138
Apulia, k. 136

Arabowie, l. 152,191, 205, 207-209, 217
Araks, rz. 193
Ardabil, m. 208
Ardeny, g. 218
Ardil, k. 200
Argyll, m. 100, 111, 115
Ariminum, m. 41
Armenia 47, 193, 197, 207
Armoryka zob. Bretania
Arran zob. Albania kaukaska
Arsan, rz. 202
Arsietowie, l. 25
Assipitowie, l. 120, 122
Astia, ks. 139
Asturica (Astroga), m. 72
Aszkanazowie zob. Niemcy
Atholl, prowincja 106
Atil, m. 205, 208, 212, 214, 223
Atil zob. Wołga
Atlantyk 35, 43, 57
Atria, m. 41
Attakotowie, l. 94
Augsburg, m. 82
Austro-Wegry 48
Awarinowie, l. 25
Awarowie, l.131,132,134,144,150,152, 222
Awarperowie, l. 61
Awionowie, l. 57
Azerbejdżan 192, 207
Azja 118, 131, 194
Azja Mniejsza 32
Azja Środkowa 193

Bab al-Abwab, m. 193, 207, 213
Bab-al-Abuab, m. 198, 201
al-Babunadż, m. 211
Babilon, m. 202
Badenia-Wirtembergia 82
Bagdad, m. 202, 209, 227
Bajuwarowie (Bawarowie), l. 69
Balandżar, m. 207
Balaton, j. 132
Bałkany 8, 33, 166, 271
Bałtowie, l. 16, 34, 36, 229, 274-276, 301
Bałtowie Wschodni, l. 275
Bałtowie Zachodni, l. 275, 277
Bałtyk zob. Morze Bałtyckie
Banat, region 83
Banthaib, k. 122
Bareja, k. 275, 287
Barden, m. 198
Bardengau, k. 127, 157, 251
Bardowick, m. 127, 157
Bardowie, l. 255
Bardy zob. Bardengau
Barsan, m. 198
Bartowie, l. 288
Basa, k. 201
Baskowie 7
Bastarnowie, l. 16,19, 20, 23, 39, 54, 64, 86
Batawawowie zob. Batorowie
Bawaria, k. 82, 235
Bawarowie, l. 164
Beauly Firth, m. 92
Belgia 7, 218
Benewent, ks. 138, 143, 144, 150, 152-155, 157
Berdaa, m. 197
Bernicja, k. 98, 103
Betyka, prowincja 71
Będzin, m. 180
Biali Chorwaci zob. Chorwaci nadwiślańscy
Biała Chorwacja zob. Chorwacja (Chrobacja) nadwiślańska
Biała Wieża zob. Sarkel
Białorusini 7
Białoruś 20, 39, 273
Biały Dwór, m. 102
Biebrza, rz. 273
Bierzo, m. 76
Biessowie, l. 25
Biskupin, m. 39
Bisla zob. Wisła
Bizancjum 130, 131, 134,139,142, 144,

152, 155, 156, 196, 197, 200, 207-209, 216, 221, 222, 227
Bizantyjczycy 131,137,139,141,201,208
Blairgowrie, m. 90, 91
Bliski Wschód 266, 301
Bobbio, m. 141
Bode, rz. 77, 78
Boiohaemum (Bohemia, Böhmen), k. 67
Bojowie, 1. 58, 67
Bolonia, m. 41, 283
Bononia zob. Bolonia
Botorowie, 1. 26, 27
Bourjale, m. 289
Bozowie, 1. 262
Bozowo, m. 248, 253, 269, 270
Bozów, m. 269
Bracara Augusta zob. Braga
Braga, m. 72, 75, 76, 86
Brandenburczycy, 1. 233
Brandenburg, m. 236, 242, 247, 271
Brandenburgia, k. 65, 270
Branibor zob. Brandenburg
Bratysława, m. 37
Brema, m. 251, 239, 251, 253
Brenna zob. Brandenburg
Brenta, rz. 40
Brescja, m. 142
Bretania, k. 13, 33, 34, 87
Bretończycy 7
Bruzi zob. Prusowie
Brytania 10, 34, 43, 44, 87, 88, 90-98, 100,104,105,107,108,111,116,135
Brytowie, 1. 87-89, 94, 96-98, 101, 102, 104, 107, 109
Brytyjczycy 95
Brzeżanie, 1. 257
Budziszyn, m. 251
Bug, rz. 165, 176, 286
Buiaimon, m. 55
Bułgar zob. Bułgaria
Bułgaria 213
Bułgarzy, 8,120,123,124,194, 210,212, 214, 219, 221, 244
Burghead, m. 110
Burgionowie, 1. 25
Burgodionowie zob. Burgundowie
Burgundaib, k. 122
Burgundowie, 1. 64, 66, 70, 135, 158
Burowie, 1. 58
Burtasowie, 1. 208
Burus zob. Prusowie
Busta Gallorum, m. 131
Butonowie zob. Goci
Bużanie, 1. 165

Cambridge, m. 205, 206, 222
Canal Banco, rz. 40
Cannstatt, m. 81
Carlisle, m. 91
Carthaginensis, prowincja 71
Caziri zob. Chazarowie
Celtowie, 1.19, 34, 41, 47-49, 54, 62, 95, 96, 274
Cenomanowie, 1. 41
Cesis zob. Wenden
Cezarea, m. 193
Charinowie, 1. 64
Charków, m. 227
Chattowie, 1. 56, 64, 77, 86
Chaukowie, 1. 64
Chazaria (al-Chazar), k. 195-197, 202, 203, 205, 206, 208, 209, 215-217, 220, 226
Chazarowie, 1. 10, 191-197, 199-201, 204-228
Chazarowie Czarni zob. Quara Chazarowie
Chełm, m. 297
Chersoń, m. 194, 207, 217
Cheruskowie, 1. 56, 64, 66, 68, 86, 126
Chesinos, rz. 23
Chorasan zob. Chorezm
Chorezm, m. 196, 214, 223
Chorwaci nadwiślańscy, 1. 165-168
Chorwaci południowoeuropejscy 8,166
Chorwacja (Chrobacja) nadwiślańska, k. 167
Chorwacja południowoeuropejska 166

Christburg zob. Dzierzgoń
Chronos, rz. 23
Churrecja, k. 82
Chyczanie zob. Chyżanie
Chyżanie, 1. 239, 253, 257, 265, 268
Cieszyn Czeski zob. Podobrze
Cisa, rz. 28, 129, 273
Clyde, zatoka 89, 90, 93, 97, 98
Como, j. 137
Cotrone, m. 247
Cowal, k. 100
Cozar zob. Chazarowie
Craccoa zob. Kraków
Cymbrowie, 1. 42, 54, 62, 64, 65
Czarnogórcy 166
Czarny Las 61
Czechy 55, 68, 130, 164, 166, 175-177, 186-188, 231-234, 242-247, 298
Czerwień, m. 174, 284
Czesi 8, 188, 233, 242, 250, 269
Czrezpienianie, 1. 239, 253,257, 265, 268
Czudowie, 1. 220

Dacja, k. 20, 23, 28, 165
Dagestan 193, 214, 215
Dainava zob. Jaćwięgowie
Dainowie zob. Jaćwięgowie
Dakowie, I. 22, 64, 91
Daleki Wschód 214
Dalemińcy zob. Głomacze
Dalmacja, k. 68
Dalreudini, k. 88
Dalriada (Dál Riata), k. 97-99,101,102, 104-111, 113, 117
Damaszek, m. 209
Damietta, m. 224
Danaper zob. Dniepr
Danaster zob. Dniestr
Dania 233, 238, 242, 249, 254, 258, 259, 266
Darioritum zob. Vannes
Dawston Rigg, m. 117
Degsastan, m. 103
Deira, m. 103
Denowie zob. Jaćwięgowie
Derbent zob. Bab al-Abwab
Deynowe zob. Jaćwięgowie
Dikalydonowie, 1. 94
Ditmarszowie, 1. 255
Ditzike, 1. 173
Dniepr, rz. 29, 31, 34, 220, 222, 228, 230
Dniestr, rz. 28, 29, 31, 166, 167
Dobin, m. 266, 267
Dolna Austria, k. 129
Dolne Łużyce, k. 232
Don, rz. 22, 118, 205, 214
Doniec Siewierski, rz. 214
Dora, m. 289
Drawa, rz. 130
Drewlanie, 1. 220
Drohiczyn, m. 276, 286
Dulebowie, 1. 165
Dunaj, rz. 20, 22, 28, 31, 33, 37, 57, 58, 60, 68, 69, 126, 130, 164, 200, 240, 273, 279
Dunkeld, m. 109
Dunnichen, m. 104
Duńczycy 233, 237, 240, 242, 244, 252-254, 257, 261, 264, 266, 268, 269
Durbe, j. 290
Dusburg, m. 275
Dymin, m. 266, 268, 269
Dzierzgoń, m. 287
Dżurdżan zob. Gruzja

Edessa, m. 265
Edinburgh, m. 117
Edomici, 1. 201
Eduowie, 1. 53
Eduzowie, 1. 57
Egipcjanie 111, 187, 228
Eidera, rz. 55
Elba zob. Łaba
Elda, rz. 238
Etk, rz. 272
Enete, m. 13
Enetowie, 1. 13, 14, 32, 40
Epigia zob. Finlandia

Epir, k. 13
Eselfeld, m. 237
Estiowie, 1. 16, 19, 29, 59, 60, 194, 276, 277, 278, 301
Estonia 301
Estończycy 7
Estowie zob. Estiowie
Etionowie, 1. 17,
Etruskowie, 1. 9, 35, 40
Euganejczycy, 1. 40
Europa 5-7, 8-10,13,15,17,18, 28, 31, 33, 36, 65, 88, 104, 118, 130, 134-136, 158, 164, 168, 169, 176, 179, 191, 192, 195, 204, 214, 227, 229, 230, 242, 251, 258, 259, 279
Europa Południowo-Wschodnia 170
Europa Północna 14
Europa Środkowa 15, 20, 31, 71, 83, 165, 170, 230, 277, 279
Europa Środkowo-Wschodnia 49, 181, 300
Europa Wschodnia 15, 18, 20, 23, 24, 31, 36, 60, 170, 191, 194, 208, 210, 215, 222, 230, 275, 277, 279
Europa Zachodnia 15, 83, 284
Europejczycy 7

Faradinerowie, 1. 61
Feld, k. 129, 134
Fennowie, 1. 16-19, 20, 25, 60, 229
Finlandia 15
Finowie (nowożytni) 7, 31
Finowie, 1. 25, 120, 212
Fiume Tartaro, rz. 40
Flamandowie 7
Fordun, m. 112
Forfar, m. 104
Forth, rz. 104
Forth (Firth of Forth), zatoka 89, 90, 93, 97, 98, 104, 116
Fortriu, m. 108
Francja 7, 191
Francuzi 7, 61
Frankfurt nad Menem, m. 311
Frankonia, k. 82, 235
Frankowie, 1. 49, 78-81, 94, 119, 125, 129-131,135,136,138-142,144,150, 152, 154-157, 231, 234-237, 239-241
Frankowie Wschodni, 1. 81,164,240, 241
Friesenfeld, okręg 77
Friul, k. 134, 144, 153
Frugundionowie, 1. 25
Fryzowie, 1. 77, 236, 262
Fulda, m. 240

Gaelowie zob. Szkoci
Galia, k. 26, 27, 44, 46, 53, 69-72, 74, 77, 89, 94, 95, 134
Galicja (hiszpańska), k. 71, 73-76, 80
Galindia, k. 275, 288
Galindowie, 1. 26, 25, 26, 36, 277, 278, 281, 295
Galisjanie 7
Galloway, k. 90, 98, 102, 111
Galowie, 1. 22, 41, 43, 45, 52, 60, 91, 96
Garad, m. 245
Garda, j. 40
Gdańsk, m. 37, 271
Gebalimowie, 1. 197, 227
Genua, m. 143
Georgia zob. Gruzja
Gepidowie, 1. 70, 125, 128-132, 137
Germania, k. 16, 18, 19, 22, 23, 26, 54-58, 60, 61, 64, 67, 79, 118, 123, 158, 276
Germanie, 1. 16-19, 34, 51-53, 57-60, 62, 64, 72, 73, 76, 86, 118, 127, 139, 149, 212, 274, 276, 277
Getowie (Getae) zob. Jaćwięgowie
Getowie zob. Prusowie
Głogów, m. 301
Głomacze, 1. 165, 242
Gniezno, m. 168,178,181,185,189,228, 250
Goci, 1. 24, 26, 28, 36, 56, 64, 68, 69, 74, 76, 84, 118, 119, 121, 132, 134, 149, 165, 208, 277
Goiwa, rz. 38

Golaida, k. 127, 128
Golanda, k. 122
Goljadowie, l. 281
Gołęszyce, l. 180
Gostyń, m. 180
Gotonowie, l. 59
Góra Dylewska 36
Górna Panonia, k. 69
Górne Łużyce, k. 176, 232
Góry Hercyńskie 55
Góry Kaukaskie 218
Góry Peukińskie 25
Góry Sarmackie 23
Góry Świętokrzyskie 36
Góry Wenedyjskie 23, 24, 36
Graccoa zob. Kraków
Graccoua zob. Kraków
Grampian, g. 90, 101
Graz, m. 12
Grecja 13, 221
Grecy 8, 18, 53, 159, 205
Grodno, m. 292, 299
Gruzja 192, 201, 207, 223
Gutonowie zob. Goci
Gwynned, prowincja, k. 14, 103
Gytonowie zob. Goci
Gżajsk, m. 275

Hab.-n.l., m. 210
Haede, m. 278
Hagen, m. 268, 269
Haithabu zob. Szlezwik
Hamaksobiowie, l. 23, 24
Hamburg, m. 249, 254
Hangryn zob. Węgry
Hariowie, l. 58, 59
Harudowie, l. 54, 65
Harz, g. 62
Hasdingowie, l. 71
Hawela, rz. 62, 80, 236, 238, 243
Hawelanie zob. Stodoranie
Hawelberg, m. 247, 257, 271
Hebrydy, w. 109, 111, 115
Hebrydy Wewnętrzne, w. 100
Heduowie zob. Eduowie
Helizjowie, l. 58
Helluzjowie, l. 17,
Helwenowie, l. 58
Hercegowina, k. 173
Herminonowie, l. 64, 86
Hermundurowie, l. 56-58, 64, 65, 86
Herulowie, l. 29, 70, 118, 125, 129, 130
Hesowie, l. 77
Hibernia zob. Irlandia
Hindusi 213
Hirrowie, l. 15
Hiszpania 7, 70-73, 87, 91, 134, 135, 140, 141, 158, 196, 203, 216, 224, 225, 266, 279
Hiszpanie 7
Hobolin zob. Hawelberg
Holendrzy 262
Holsztyn, k. 10, 260, 265
Holsztyn Wschodni zob. Wagria
Holzatowie, l. 254, 255, 258, 260, 262, 265
Hosgau, l. 77
Humber, rz. 98
Hunowie, l. 69, 70, 128, 134, 169, 194, 207, 273
Hy, w. 100, 105

Iberia, k. 207
Iberowie, l. 91
Igulinowie, l. 25
Ilfing, rz. 278
Ilirowie, l. 34, 274
Ilirowie Północni, l. 39
Iller, rz. 80
Ilmeń, rz. 33
Iłów, m. 267, 268
Indie 47, 95
Indowie, l. 26, 27
Inflanty, k. 283, 284
Ingelheim, m. 237
Ingweonowie, l. 64
Iona zob. Hy
Irak 6

Iran 193
Irlandczycy 7
Irlandia 87, 90, 97, 99,102,105,112, 254
Iryjczycy, 1. 87-89, 104
Isola Comacina, m. 137
Istria 42, 136
Istweonowie, 1. 64
Italia 10,13,41,42,54,69,80,81,70,118, 124,125,129,130-141,145,149,150, 152-157, 241, 247, 248, 255, 258
Halikowie, 1. 33
Itil zob. Atil
Izmaelici, 1. 202
Izrael 197, 216, 225
Izraelici, 1. 196, 197, 201, 202

Jaćwież, k. 272, 280, 284, 286-295, 298, 299
Jaćwieżyno, m. 300
Jaćwięgowie, 1.10, 26, 49, 56, 272-278, 280-287, 289-301
Jaćwięsko, m. 300
Jaćwingowie zob. Jaćwięgowie
Jadzygowie zob. Jazygowie
Jadźwingowie zob. Jaćwięgowie
Jaik zob. Ural
Jazdów, m. 290
Jazygowie, 1. 15, 23, 70, 273
Jemen 216
Jerozolima, m. 197, 202
Jezioro Bodeńskie 14, 82
Jezioro Meockie zob. Morze Azowskie
Jezioro Mursjańskie 29
Jezioro Skwierzyńskie 232, 266
Jezioro Szweryńskie zob. Jezioro Skwierzyńskie
Jezioro Wenetyjskie zob. Jezioro Bodeńskie
Jugosławia 33, 48, 166
Jutowie, 1. 96, 97
Jutungowie, 1. 79

Kabarowce, m. 224
Kabarowie, 1. 224
Kabirowie, 1. 224
Kalabria, m. 136
Kalankatük, m. 193
Kalbe, m. 249
Kaledonia, k. 91, 93, 95, 97, 100
Kaledonowie, 1. 89, 90, 92, 93
Kalisz, m. 168
Kamieniec, m. 180
Kampania, k. 136
Kanny, m. 41
Kapua, m. 157
Karaimowie (Karaitowie), 1. 219
Karbonowie, 1. 25
Karnuntum, m. 37
Karpates, góra 23, 24, 25
Karpaty, g. 20, 24, 28, 31, 36, 60, 163, 166, 170-172
Kartagińczycy, 1. 41
Karthage, rz. 238
Kartli zob. Iberia
Karyntia, k. 130, 165
Kastylijczycy 76
Kasuariowie, 1. 61
Katalończycy 7
Katowice, m. 180
Kaukaz, k. 192-194, 206-209, 215, 224
Kawarowie zob. Kabarowie
Kawiary, m. 224, 228
Kazár, m. 224
Kes zob. Wenden
Kielce, m. 86, 286
Kijów, m. 206, 213, 220, 222
Koistobokowie, 1. 25
Köln, m. 12, 236
Komanowie zob. Połowcy
Komata, m. 289
Konstantyna zob. Bizancjum
Konstantynopol, m. 134, 140, 152, 205, 207
Kopyrowie, 1. 224
Kopyrówka, m. 224
Kordoba, k. 196, 204, 227
Kornwalia, k. 97
Kotlina Czeska 67, 166

Kotynowie, I. 19, 58, 60
Kowary, m. 224
Kozár, m. 224
Kozárd, m. 224
Kozárom, m. 224
Kozarowie zob. Chazarowie
Kraina Wielkich Jezior Mazurskich 300
Kraj Zapadański 42
Krakowianie 168, 286
Kraków, m. 39, 86, 170, 171, 175-178, 180, 181, 184-186, 189, 244, 286, 291
Krasima, m. 291, 292
Kremona, m. 41
Królestwo Bawarii 82
Królestwo Niemieckie, 81, 82
Krym zob. Półwysep Krymski
Krywicze, 1. 220
Krzyżacy 285-294, 296, 298, 299
Księstwo Saskie 258
Księstwo Szwabskie (Swebskie) 82
Księstwo Tmutorokańskie 223
Kurlandia, k. 37, 38, 294
Kurowie, 1. 37, 275
Kuyaba zob. Kijów
Kwadowie, 1. 19, 55, 58, 65-71, 80, 94
Kwedlinburg, m. 246, 247, 280
Kwerfurt, m. 280, 293

La Specia, m. 154
Lachowie, 1. 47, 48, 166, 174, 179, 186, 189, 190, 282
Lacjum, m. 136
Lago di Garda zob. Garda
Langobardowie, 1. 60
Lapończycy, 1. 120
Las Hercyński 63, 67
Las Teutoburski 68
Lecco, m. 158
Lechici zob. Lachowie
Leipzig zob. Lipsk
Lemowiowie, 1. 59
Lengyel zob. Lachowie
Lenkas zob. Lachowie
Lenzen zob. Łączyn
Leontium zob. Łączyn
Lechowie zob. Lachowie
Lędzianie, 1.165-168,171-175,182,183, 189
Lędzice zob. Lędzianie
Lędzicy zob. Lędzianie
Libice, m. 188, 245
Liddesdale, hrabstwo 117
Liger zob. Loara
Liguria, k. 143
Linianie, 1. 238-240
Lipsk, m. 5
Litwa 273, 275, 280, 281, 287, 292-296, 298, 299
Litwini 7, 85, 272, 275, 276, 281, 284-286, 290, 295, 297, 298
Litzike zob. Ditzike
Liwonia zob. Inflanty
Loara, rz. 43
Loch Fyne, j. 100
Lombardia, k. 11, 157
Longobardowie, 1. 9, 10, 56, 57, 65, 68, 70, 77, 118-143, 145-150, 152-158
Lubeka (Lübeck), m. 256,262, 266, 271
Lublin, m. 50
Lubomia, m. 180
Lucicy, 1. 243-245, 247, 248, 251, 252, 254, 257
Lugdunensis, prowincja 46
Lugiowie, 1. 56, 58, 59, 66, 68, 84, 85, 230
Lüneburg, m. 253, 257
Lunia, m. 154
Lütjenburg, m. 262
Luzytania, k. 71, 73
Lwów, m. 227

Łaba, rz. 31, 56, 58, 60-62, 64, 66, 68, 77, 80, 126-128, 133, 230-237, 242, 243, 247, 253, 257, 266
Łączyn, m. 239, 242, 253
Łek zob. Elk
Łęg, rz. 273

Łotwa 275
Łotysze 7, 37, 38, 275
Łuków, m. 296-298
Łużyczanie, 1. 8, 232

Macedonia 14, 34
Macedończycy 8, 166
Magdeburg, m. 66, 158, 242, 244, 279
Magnopolis zob. Meklemburg
Mainz, m. 186
Majaki, m. 227
Malechów (Malchow), m. 268
Mali Chaukowie, 1. 61
Mała Brytania zob. Półwysep Bretoński
Małopolanie 168, 189
Małopolska 163, 165, 167-172, 175, 176, 179-183, 185-187, 228
Man, w. 111
Manimowie, 1. 58
Mantua, m. 136
March zob. Morawa
Marchfeld, k. 129
Marchia Północna, k. 248, 266
Markomania, k. 69
Markomanowie, 1.54,55, 58,61, 65-70, 126
Marsygnowie, 1. 58
Massagetowie, 1. 273
Mauringa, k. 120, 122
Mazowszanie, 1. 173, 182, 281, 273
Mazowsze, k. 168, 180, 281, 285-287, 290, 292, 299, 300
Mechlin zob. Meklemburg
Mediolan, m. 80, 136, 143, 158
Meklemburczycy, I. 233, 270
Meklemburg, m. 239, 240, 245, 253, 254, 256, 267, 268, 270, 271
Meklemburgia, k. 10, 65, 127, 236, 269
Men, rz. 63, 67, 80
Meotyda zob. Morze Azowskie
Mera, 1. 220
Merida, m. 71
Merseburg, m. 178, 244, 252, 280
Meruniska (Mieruniszki), m. 291
Metz, m. 78
Mezano, m. 295
Mezopotamia, k. 197, 216
Milczanie, 1. 176, 178
Mildenitz, rz. 232
Modena, m. 37, 41
Mogilanie zob. Mugilonowie
Mongolia 194
Monselice, m. 154
Mont Cenis, przełęcz 156
Monte Cassino, m. 153
Monza, m. 148
Morawa, rz. 129
Morawianie, 1. 160-162, 164, 180, 186
Morawy, k. 55, 67, 68,142,160,165,171, 180, 182, 184, 186, 187, 231, 298
Moray, m. 110
Morbihan, departament 42
Morze Adriatyckie 13, 22, 40, 41, 174, 201
Morze Azowskie 23, 191, 205, 218
Morze Bałtyckie 15, 16, 22-25, 29, 35, 36,59,60, 64,120,232, 257,265, 266, 275, 279
Morze Czarne 13, 20,29,53,54,191,194
Morze Georgijskie zob. Morze Kaspijskie
Morze Jońskie 13
Morze Kaspijskie 191,193, 201,202, 223
Morze Konstantynopolskie zob. Morze Adriatyckie
Morze Pontyjskie zob. Morze Czarne
Morze Północne 55, 59, 64, 65
Morze Sarmackie zob. Morze Bałtyckie
Morze Swebskie zob. Morze Bałtyckie
Morze Tyrenejskie 136
Moskwa, m. 49, 228
Mounth, g. 101, 115
Możajsk, m. 275
Mugilonowie, 1. 56, 68, 84
Mulda, rz. 249
München, m. 309
Murman zob. Duńczycy i Normanowie
Mutina zob. Modena

Nadrowia, k. 275, 288, 291
Nahanarwalowie, l. 58, 59
Nalszczanie, 1. 295
Naristowie, 1. 58
Narwia, k. 291
Naszacowice, m. 180
Natangia, k. 275, 287, 291
Natangowie, l. 288
Neapol, m. 136
Neckar, rz. 82
Nedao, rz. 70
Nemetowie, l. 54
Ness, rz. 101, 115
Neurowie, 1. 230
Newcastle, m. 91
Nezibin, m. 197
Niederschwaben, okręg 82
Niemcy, naród 5, 6, 30, 38, 62, 82, 83, 221, 227, 233, 242, 243, 248, 249, 257, 264, 276, 284
Niemcy, państwo 5, 6, 8, 14, 55, 61, 62, 67, 69, 82, 138, 164, 231, 233, 235, 241, 247, 251, 259, 298
Niemcy Środkowe 77
Niemcza, m. 180
Niemen, rz. 273, 275, 293, 299, 300
Nitra, m. 184
Nizina Nadpadeńska 41, 42, 156
Nizina Padu zob. Nizina Nadpadeńska
Niż Polski 169
Nordabtrezi zob. Obodrzyci Północni
Nordalbingia, k. 237, 249
Nordalbingowie, l. 255-257, 262
Nordthüringgau, okręg 77, 78
Noricum, m. 68, 69, 128
Noricum Mediterraneum, prowincja 130, 134
Normanowie, 1. 47, 98, 108, 110, 111, 113, 117, 157, 242, 244
Northumbria, k. 98, 102-104, 106, 109, 115
Northumbryjczycy 104, 105, 115
Norymberga, m. 270
Nowa Kastylia, k. 73
Nowioduński, gród 29
Nowy Sącz, m. 180
Nuitonowie, 1. 57
Nura, rz. 286

Oberschwaben, okręg 82
Obodryci zob. Obodrzyci
Obodrzyci, l. 10, 229, 232-234, 236-258, 260-263, 265, 266, 268, 269, 271
Obodrzyci Północni, 1. 240
Obodrzyci Wschodni, 1. 271
Ocean zob. Atlantyk
Ocean zob. Morze Bałtyckie
Ocean zob. Morze Północne
Ocean Sarmacki zob. Morze Bałtyckie
Odenwald, k. 61
Odra, rz. 10,61, 62,68, 85,177, 230, 235, 257
Oka, rz. 221, 281
Oldenburg in Holstein zob. Stargard
Ombronowie, l. 25
Onogurowie, I. 207
Orbigo, rz. 72
Orkady, w. 91, 102, 104, 115
Orle, m. 267, 268
Osowie (Osjowie), 1. 19, 25, 58, 60
Ostabtrezi zob. Obodrzyci Wschodni
Ostrogoci, l. 29, 81, 129, 130, 134, 135
Ostróda, m. 36
Ostschwaben, okręg 82

Pad, rz. 37, 144
Padwa (Padova), m. 40, 136, 154
Paflagonia, k. 13, 40
Paflagonowie, l. 13
Palestyna, k. 225
Panonia, k. 37, 68, 69, 75, 94, 126, 128, 130, 132, 134, 273
Panończycy, l. 22, 70
Parma, m. 41
Partowie, l. 69
Paryż, m. 47, 283
Passau, m. 184, 186
Patavium zob. Padwa

Pawia, m. 136, 137, 143, 144, 150,154-156, 158
Peene zob. Piana
Penniny, g. 98
Pentapolis, egzarchat 136,152,153,156
Persowie 134, 194, 209
Perth zob. Pertshire
Pertshire, hrabstwo 90, 92, 102
Perugia, m. 136, 153
Peucynowie, **l.** 16-20, 23, 60, 64, 86
Peuke, w. 20
Peukinowie zob. Peucynowie
Piacenza, m. 41
Piana, rz. 236, 239, 264
Piave, rz. 40
Pieczyngowie, 1. 209, 210, 215, 221, 223
Piemont, k. 144
Piengitowie, I. 25
Piktonowie, 1. 112
Piktowie, 1.9,10,87-89,92-113,115-117
Pireneje, g. 205
Placentia zob. Piacenza
Płock, m. 286
Płonia (Plön), m. 255, 262, 265
Podlasianie, 1. 272
Podlasie, k. 300
Podoborze, m. 180
Pogezania, k. 275
Poitou, prowincja 112
Pojezierze Mazurskie 36
Pojezierze Suwalskie 273
Pokima, m. 291
Polacy 7, 11, 47, 85, 168, 174, 189, 190, 233, 250, 257, 283-285, 301
Polanie, 1. 162, 163, 168-170, 173, 178, 180, 182, 187, 189, 269
Polanie naddnieprzańscy, 1. 220, 222
Polesianie, 1. 272
Pollexiani (Polesitae) zob. Jaćwięgowie
Polonia zob. Polska
Polska 6, 7, 9, 10, 20, 22, 26, 31, 47, 48, 55,160,163,165-169,181, 185-189, 216, 219, 224, 226, 227, 231-234, 242, 243, 246, 247, 251, 257, 258, 273, 280, 281, 283, 285, 290, 292-294, 298, 299
Połabianie, 1. 232, 233, 235, 238, 239, 252, 253, 256, 257, 261, 262, 265
Połabie, k. 66, 67, 165, 166, 176, 231, 232, 234-236, 240-243, 246, 250, 257-260, 263, 266
Połabszczyzna, k. 231, 232, 234, 243, 250, 258, 261, 265, 271
Połekszanie zob. Jaćwięgowie
Połeksze, k. 288
Połowcy, 1. 215
Pomezania, k. 275
Pomezanowie, 1. 281
Pomorzanie, 1. 257, 268, 269, 281, 233
Pomorze, k. 15, 33, 163, 168, 257, 258
Pomorze Gdańskie, k. 285
Portugalczycy 76
Portugalia 76
Poznań, m. 12, 50, 85, 86,158,168, 228, 271, 301
Półwysep Apeniński 137
Półwysep Armorykański zob. Półwysep Bretoński
Półwysep Bałkański 30, 39, 54, 231
Półwysep Bretoński 34, 42, 97
Półwysep Jutlandzki 278
Półwysep Krymski 207, 208, 214, 224
Półwysep Pirenejski 55, 73, 76,141,195
Półwysep Sambijski 22, 292, 299
Półwysep Skandynawski 15,16, 60,110, 119, 120, 123, 126
Praga, m. 175, 177, 178, 244, 245, 297, 298
Prawenetowie, 1. 14, 34, 38
Prignitz zob. Przegnica
Pritenowie zob. Proto-Piktowie
Prosna, rz. 168, 171
Proto-Piktowie, 1. 89
Protwa, rz. 281
Prowansja, k. 43, 138, 152, 205
Prowincja zob. Prowansja
Prusowie (Prussi, Prussite), 1. 19, 59, 158,272, 275-288, 293-295,300, 301

Prusy, k. 270, 273, 280, 290, 292, 294, 299, 300
Prut, rz. 28
Prywiszcza, m. 289
Przegnica, m. 238
Przemyśl, m. 170, 173, 174
Przyrzyczanie, 1. 279
Puszcza Radomska 173
Puszcza Rytwiańska 172
Puszcza Szydłowska 172

Qara Chazarowie, 1. 213

Raciąż, m. 239, 289
Racibórz, m. 253, 262, 271
Radymicze, 1. 220
Rajgród, m. 286
Rajmocze, m. 289
Ranowie zob. Rugianie
Ratzeburg zob. Racibórz
Rawenna, m. 41, 68,136,137,143,153-156, 220
Raxa zob. Rzeknica
Recja, k., prowincja 58, 94
Redarowie, 1. 242, 243, 251
Regensburg, m. 186
Reichenau, w. 81
Ren, rz. 5, 22, 33, 53, 56, 57, 60, 62, 64, 65, 70, 78, 80, 82, 237, 279
Republika Federalna Niemiec (RFN) 82
Reregowie, 1. 239
Rerik zob. Meklemburg
Retowie, 1. 22, 35
Retz, m. 254
Reudyngowie, 1. 57
Rhos zob. Ruś
Rimini, m. 136
Roksolanowie, 1. 23
Romajowie, 1. 204
Ropa, rz. 180
Rosjanie 7, 31
Rudlan, k. 200
Rudon, rz. 23
Rugia, w. 257, 271
Rugianie, 1. 257
Rugiland, k. 124, 125, 129, 134
Rugilandia zob. Rugiland
Rugiowie, 1. 59, 118, 124, 129
Rum zob. Bizancjum
Rumunia 83
Rus zob. Rusowie
Rusini, 1. 284, 291
Rusowie, 1.158,195, 202, 206, 215, 219, 221-223, 227, 279, 282
Ruś 177, 213, 216, 220, 222-224, 226, 280, 281, 285,286, 292-294, 296,299
Ruś Włodzimiersko-Halicka 284, 287
Ryga, m. 37
Rzeczpospolita zob. Polska
Rzeknica, rz. 244
Rzesza chazarska 215
Rzesza Niemiecka 82, 265, 269, 270
Rzym, m. 69, 102, 105, 150, 155, 156
Rzym, państwo 22, 42, 55, 58, 60, 66-68, 79, 90, 91, 95,135,141,142,144, 152, 276, 298
Rzymianie, 1. 15, 16, 22, 40-43, 45, 49, 52-54, 57, 58, 60-62, 65, 66, 71, 72, 78-80, 91, 96, 126, 128, 130, 135, 138-141,146-148,153,154,156,158

Sabirowie zob. Chazarowie
Sabokowie, 1. 25
Saint Ninian's Isle, m. 113
Saint-Bertin, m. 222
Sakaliba zob. Słowianie
Sakson zob. Sasi
Saksonia 78, 82, 235, 236-238, 255,259
Saksonia-Anhalt 65
Saksonowie zob. Sasi
Sala, rz. 62, 77, 231, 234, 235
Saladyniści zob. Prusowie
Salerno, m. 157
Saloniki, m. 227
Salzburg, m. 184, 186
Samandar, m. 207, 213
Samarytanie, 1. 217
Sambia, k. 275, 276, 287, 291, 294

Sambowie, l. 288
Sandomierszczyzna, k. 182
Sandomierz, m. 170, 182, 183, 186, 291
Sandomierzanie 168, 173, 182, 286
Saraceni zob. Arabowie
Saragossa, m. 76
Sarkel, m. 221
Sarmaci, l. 15-19, 22, 28, 47, 54, 58, 62, 70, 94, 128, 273
Sarmacja, k. 18, 23-25, 273, 301
Sarmacja Azjatycka, k. 22
Sarmacja Europejska, k. 22, 23, 277
Sasi, l. 61, 70, 77-79, 88, 94, 96, 97,119, 128, 132, 138, 231, 233, 235-238, 243-245, 248, 252-255, 257, 262,264
Sasi Północni zob. Nordalbingowie
Sasinowie, l. 281
Savia, prowincja 130, 134
Sawa, rz. 130
Scadanan zob. Półwysep Skandynawski
Scadinavia zob. Półwysep Skandynawski
Schauenburg, m. 260
Schwabengau, okręg 77, 78
Schwäbisch Gmünd, m. 82
Schwäbisch Hall, m. 82
Schwäbische Alb, k. 82
Schwäbischer Jura, k. 82
Schwäbisch-Fränkisches Stufenland, k. 82
Schwarzwald zob. Czarny Las
Schwentine zob. Święcana
Schwerin, m. 271, 245, 246, 251, 267, 269
Schweriner See zob. Jezioro Skwierzyńskie
Scirowie, l. 15
Scoringa, k. 120
Scytia, k. 87, 112
Scytowie, l. 15, 19, 23, 54, 62, 69
Sedusjowie, l. 54
Sefard zob. Hiszpania
Segeberg (Góra Zwycięstwa) 262
Segeberg, m. 265
Sekwanowie, l. 53
Semnonowie, l. 56,57, 61, 65-68, 78, 80, 85
Serbia 6
Serbo-Łużyczanie, l. 232
Serbowie połabscy, l. 234, 269, 271
Serbowie łużyccy zob. Łużyczanie
Serbowie południowoeuropejscy 8,173, 166, 271
Sewilla, m. 71, 74-76, 158
Sibinowie, l. 56, 68, 85
Sieradz, m. 291
Siewierzanie, l. 220, 228
Skalowia, k. 275, 288, 291
Skalowowie, l. 286, 288
Skandynawia zob. Półwysep Skandynawski
Skania, k. 120, 122
Skatinawia zob. Półwysep Skandynawski
Skirowie zob. Scirowie
Sklawania zob. Słowiańszczyzna
Sklaweni, l. 29
Sklawinowie, l. 30, 31
Skoringa zob. Skania
Skowici, l. 286
Skritobinowie, l. 120
Skwierzyn zob. Schwerin
Slawia zob. Słowiańszczyzna
Sławonia zob. Słowiańszczyzna
Słowacja 142, 184, 231
Słowacy 8, 35
Słowenia 42, 48, 130
Słoweńcy 8, 33, 35, 49, 166
Słowianie, l. 5,14, 30-36, 38, 39, 47, 50, 67, 83, 84, 129, 142, 159, 211, 212, 217, 219, 227, 229-231, 234, 235, 242, 244, 249, 253, 254-257, 260, 262, 263, 269, 270, 274, 275, 278
Słowianie Wschodni, l. 216
Słowiańszczyzna, k. 39, 167, 231-233, 235, 253, 256, 259, 261, 263, 267, 278, 298
Słowiańszczyzna Zachodnia, k. 231
Słowienie, l. 220
Słowińcy, l. 33, 35
Smolince, l. 238
Solway, rz. 90-92

Sołuń zob. Saloniki
Sorabowie zob. Serbowie połabscy
Sorben zob. Łużyczanie
Spoleto, ks., m. 138, 150, 152,154, 155
Sprewa, rz. 257
Stany Zjednoczone Ameryki Północnej 6,7
Stara Góra, m. 37
Stara Kastylia, k. 73
Stara Lubeka, m. 239, 256
Stara Marchia, k. 247
Stargard, m. 239, 246, 256,262, 263, 271
Starigard zob. Stargard
Staroeuropejczyzycy, 1. 34, 36
Starsza Polska zob. Wielkopolska
Stary Kair, m. 203
Stary Książ, m. 180
Stavelot, m. 218, 219
Stawanowie, 1. 25, 277
Stirling, hrabstwo 90
Stodoranie, 1. 178, 257, 242, 243, 261
Stormont, m. 90
Stradów, m. 179, 180
Strasburg, m. 80
Strathclyde, k. 98, 101,102, 107,109
Stuttgart, m. 12
Styr, rz. 176
Suardonowie, 1. 57
Sudawowie zob. Jaćwięgowie
Sudety, g. 60, 166
Sudinowie, 1. 36
Sudowia, k. 274, 275
Sudowowie (Sudowite) zob. Jaćwięgowie
Sudowski Kąt, k. 299
Sudynowie, 1. 25, 26, 277, 278
Suebos (Swebska) zob. Odra
Sujonowie, 1. 59, 60
Sulonowie, 1. 25
Supplinburg, m. 258
Surbiowie zob. Serbowie połabscy
Susa, dolina 136
Susa, m. 154
Suwalszczyzna, k. 300
Swarzyn zob. Schwerin
Swebia, k. 16, 19, 55, 56, 58, 60, 86
Swebowie, 1. 9, 16, 19, 27, 50, 51, 53-65, 67, 68, 70-78, 80, 83-86, 125, 126, 128, 135, 276, 277, 301
Swebowie Naddunajscy, 1. 65
Swebowie Północni, 1. 78
Swewowie zob. Swebowie
Swionowie zob. Szwedzi
Swjonowie, 1. 16
Sylurowie, 1. 91
Sytonowie, 1. 16
Szczecin, m. 266
Szeszupa, rz. 273
Szetlandy, w. 91, 113, 115
Szirwan, rz. 193
Szkoci, 7, 94-98, 100, 101, 103, 105, 107-109, 111, 112, 115
Szkocja 90, 91, 97, 98, 101, 108, 109, 111, 115, 116
Szlezwik, m. 254, 260
Szlezwik-Hedeby zob. Haede
Szturmarowie, 1. 254, 255
Szwabia, k. 11, 82
Szwabowie, 1. 55, 77
Szwabowie banaccy, 1. 83
Szwabski Powiat Rzeszy 82
Szwajcaria 14, 80
Szwecja 122
Szwedzi 7, 59
Szweryn zob. Schwerin

Śląsk, k. 163, 166, 168, 175-177, 180, 186, 235
Ślężanie, 1. 164, 183
Śmiłowe Pole, m. 256
Święcana, rz. 238
Świętojakubskie, wzgórze 182

Tagat, k. 201
Tajsiewicze, m. 289
Tanais zob. Don
Tarraconensis, prowincja 71
Tay, rz. 90-92, 104
Tenkterowie, 1. 55, 56, 63

Terek, rz. 207
Teutonoarowie, l. 61
Teutonowie, 1. 42, 54, 64, 61
Thessalonike zob. Saloniki
Thule, w. 23, 91
Ticinum zob. Pawia
Tigernach, m. 99
Tilbury, m. 283,
Tizut, dolina 205
Toledo, m. 76, 224
Toskania, k. 155
Tours, m. 78, 80, 102
Trakowie, 1. 9, 47, 274
Transmontanowie, l. 25
Transpadania zob. Kraj Zapadański
Trawna (Trave), rz. 232, 262, 264-266
Troja, m. 40
Trojanie, 1. 40
Troszyn, m. 290
Truso, m. 278
Trybokowie, 1. 54
Trydent, m. 144
Trzcinica, m. 180
Tulln, m. 134
Turcy 194, 206, 209, 213, 214
Turcy Wschodni, 1. 193
Turcy Zachodni, 1. 194
Turkia, k. 193
Turuntas, rz. 23
Turyjsk, m. 284
Turyn, m. 139, 142
Turyngia, k. 235
Turyngowie, 1. 77, 118, 125, 130, 139, 231
Turyngowie Północni, l. 77
Tyne, rz. 91
Tyniec, m. 179, 306
Tyrol Południowy, k. 136
Tyryngia, k. 164,
Tywercy, 1. 228

Ubiowie, 1. 53, 126
Uchanie, m. 284
Ugro-Finowie, l. 276, 301
Ujazdów zob. Jazdów
Ukraina 20, 39
Ukraińcy 7
Ulicze, l. 228
Umbria, k. 131
Unstruta, rz. 77
Ural, rz. 201
USA zob. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej
Ussipetowie, 1. 55, 63
Utigurowie zob. Onogurowie
Uuag, rz. 176

Valeria, prowincja 94, 134
Vannes, m. 14, 42, 46
Varese, m. 158
Venäjä zob. Rosjanie
Venedotia zob. Walia
Venta Belgarum zob. Winchester
Verchen, m. 268
Verdun, m. 241
Visela zob. Wisła
Vistla zob. Wisła
Vuilci zob. Wieleci

Wag zob. Uuag
Wagria, k. 232, 239, 252, 255, 260, 262, 265, 270
Wagrowie, 1. 232, 238, 239, 245, 250, 252, 256, 257, 261
Walia 14, 97, 103
Walijczycy 7, 89
Walsleben, m. 242
Wał Antonina 92, 93, 95, 98
Wał Hadriana 91-93, 95, 98
Wałbrzych, m. 180
Wandalowie, 1. 47, 68, 70, 72, 74, 80, 118, 120, 121, 135, 140, 190
Wandalowie-Hasdingowie, 1. 71
Wandalowie-Silingowie, 1. 71
Wandiliowie, 1. 64, 86
Wangionowie, 1. 54
Waregowie, 1. 220, 270
Warinowie zob. Warnowie

Warmia, k. 275, 287
Warnawa (Warnow), rz. 232
Warnawowie, 1. 238, 239, 253
Warnowie, 1. 64
Warszawa, m. 12, 50, 86, 117, 228, 285, 290, 301
Warta, rz. 168, 171
Warynowie, 1. 57
Wawel 178, 180, 181, 187, 188
Wearmouth-Jarrow, m. 105
Weltowie, 1. 25
Wenden, m. 38
Wenden zob. Łużyczanie
Wendland (kraj Wendów) 30
Wendowie zob. Wenetowie
Wenecja, m. 13, 34
Wenedowie zob. Wenetowie
Weneto-Słowianie, 1. 49
Wenetowie, 1. 9, 13, 14, 16-19, 20, 22-43, 45-49, 56, 60, 83, 190, 230, 276, 277, 301
Wennolin zob. Wenden
Wenta, rz. 38
Wentonia zob. Winchester
Werle zob. Orle
Werona, m. 116, 117
Werturionowie, 1. 94
Wesowie, 1. 220
Westfalczycy, 262
Wezera, rz. 64
Węgry 130, 197, 202, 224
Węgrzy 7, 8, 35, 164, 221, 241
Whitby, m. 105
Whithern, m. 102
Wiatycze, 1. 35, 220, 221, 228
Widawa, rz. 275
Widiwariowie, 1. 29
Wiedeń, m. 129
Wielcy Chaukowie, 1. 61
Wieleci, 1. 236, 237, 240, 242-244
Wielka Brytania 7
Wielka Bułgaria 206
Wielka Germania, k. 22, 23, 277
Wielkie Morawy, k. 162
Wielkopolanie 85
Wielkopolska 163, 168, 170, 180, 182, 183, 189, 224
Wieprz, rz. 286
Wierchnie Sałtowo, m. 227
Większa Polska zob. Wielkopolska
Wigry, j. 298
Wilia, rz. 300
Winchester, m. 14
Winda, rz. 33, 37
Windawa, rz. 34
Windowie (Winida, Winedas) zob. Wenetowie
Winilowie zob. Longobardowie
Wipper, rz. 77, 78
Wirtembergia, k. 82
Wirunowie, 1. 61
Wisła, rz. 15, 22-25, 29, 31, 33, 34, 37, 60, 85, 159-61, 163-166, 168, 172-174, 183, 190, 230, 277, 278, 285
Wismarer Bucht zob. Zatoka Wyszomirska
Wistla zob. Wisła
Wistula zob. Wisła
Wiślanie, 1. 10, 159, 162-175, 177-181, 182-186, 188-190
Wiślica, m. 178, 179, 190
Witland, k. 278
Wizygoci, 1. 71, 72, 74, 75,134,135,141
Wkrzanie, 1. 243
Włochy 33
Włosi 7
Wodzisław, m. 180
Wolinianie, 1. 279
Wołga, rz. 22, 193, 205, 207, 208, 211, 212, 221, 228
Wołkowysk, m. 299
Wrocław, m. 86
Wyspy Brytyjskie 34, 89, 108
Wyspy Szetlandzkie 116
Wyszomierz, m. 267

York, m. 95
Yorkshire, hrabstwo 98

Zachluma, rz. 173
Zachlumianie, l. 173
Zakaukazie, k. 207, 208, 209, 215
Zalew Estyjski 278
Zatoka Gdańska 24
Zatoka Kilońska 232
Zatoka Wenedyjska 23, 25, 36
Zatoka Wyszomirska 232
Złota, m. 183
Zumowie, l. 56, 68, 84
Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich (ZSRR) 226
Związek Szwabski 82
Zwierzyn zob. Schwerin

Żmudzini, l. 276, 286, 290, 295
Żmudź, k. 288, 294
Żnin, m. 39
Żydzi 196, 204-206, 215-217, 221, 222, 225

Spis treści

Wstęp 5
Wenetowie 13
Swebowie 51
Piktowie 87
Longobardowie 118
Wiślanie 159
Chazarowie 191
Obodrzyci 229
Jaćwięgowie 272

Literatura 302
Indeks osobowy 314
Indeks nazw geograficznych i etnicznych 323
Spis ilustracji 340